

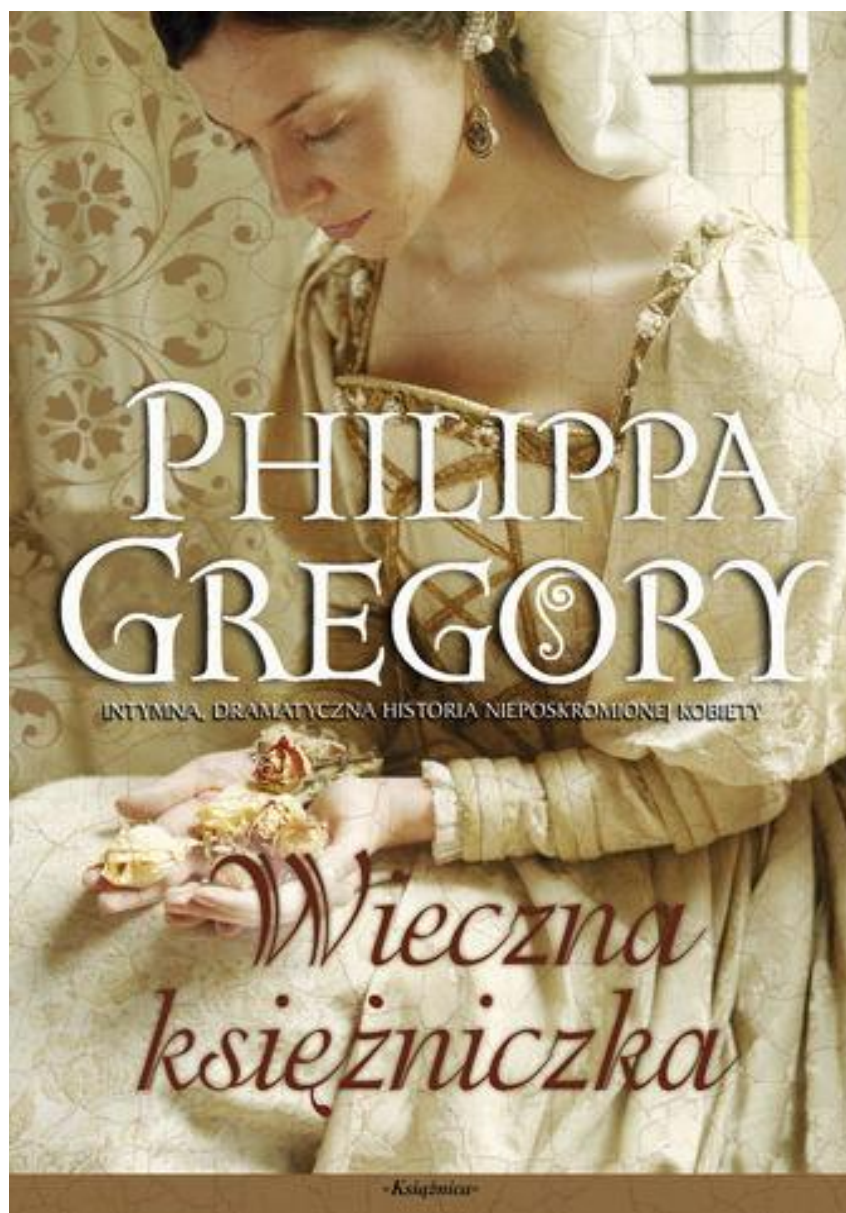


Philippa Gregory

Wieczna księżniczka

Tytuł oryginału

The Constant Princess



Dla Anthony'ego

TLR

INFANTKA HISZPAŃSKA

Granada, 1491 rok

Rozległ się krzyk, a zaraz po nim huk ognia ogarniającego jedwabne materie, powodującego narastające piski i wrzaski, które przenosiły się od namiotu do namiotu wraz z płomieniami przeskakującymi z chorągwi na chorągiew, biegnącymi wzdłuż napiętych lin i wdzierającymi się przez muślinowe odrzwia. Panice ludzi towarzyszyło rzenie przerażonych koni wyczuwających swąd spalenizny i strach w głosie stajennych, gdy bezskutecznie usiłowali zapanować nad rozszalałymi zwierzętami. Wkrótce cała równina stała w ogniu; w niebo biły tysiące płomieni, a mrok nocy z każdą chwilą gęstniał od gryzącego dymu i niczym czeluść głębokiej studni rezonował okrzykami i nawoływaniami o pomoc.

Mała dziewczynka, przebudziwszy się nagle ze snu, wyskoczyła z łóżka, wołając po hiszpańsku swoją matkę i dopytując:

—Maurowie? Czy to Maurowie po nas przyszli?

—Słodki Boże, oni podpalili obóz! — jęknęła jej piastunka, załamując ręce.
— Matko Przenajświętsza, ocal mnie przed gwałtem, a to tutaj niewinne dziecię przed rozsieczeniem szablami...

—Mamo! — pisnęła dziewczynka. — Ja chcę do mamy!... — Wypadła na zewnątrz, powiewając połami nocnego giezelka, i stanęła na tle płonącego namiotu, który w pomarańczowo-czerwonej aureoli jawił się wrotami do piekła. Dokoła niej ogień trawił tysiące namiotów; iskry sypały się w górę na podobieństwo gorejących fontann i opadały na wietrze niczym roje świetlików gotowych przenieść kataklizm dalej. — Mamo! Mamo! — rozwrzeszczała się na dobre, wołając pomocy.

Spomiędzy płomieni gdzieś przed nią wyłoniła się para ogromnych ciemnych wierzchowców, które poruszały się jak jedna wielka, mityczna istota, odróżniająca się lśniącą czernią od jaskrawych języków ognia. Z wysoka — z tak wysoka, że wprost trudno było w to uwierzyć — przemówiła matka dziewczynki, pochylając się w siodle do drżącego, wiele niższego od końskiej nogi dziecka.

—Zostań tu, gdzie jesteś, i słuchaj się piastunki — rozkazała mocnym głosem. — Ja i twój ojciec musimy pokazać się ludziom.

—Pozwólcie mi ze sobą jechać! Spalę się tutaj... Albo Maurowie mnie złąpią... Mamo! Proszę! — Dziewczynka wyciągnęła ręce w stronę matki.

Blask płomieni zamigotał na napierśniku matczynej zbroi, odbił się od wytłaczanych nagolenników, porażając oczy dziecka, jak gdyby górująca nad nim niewiasta nie z krwi i kości była uczyniona, lecz z twardego metalu zdobionego srebrem i złotem. Nawet w jej głosie dzwięczały stalowe nutki, kiedy mówiła:

—Jeżeli nasi ludzie nas nie zobaczą, gotowi są zdezerterować, a tego byś przecież nie chciała.

—Nie dbam o to! — zakrzyknęła dziewczynka, poddając się panice. — Nie dbam o nic z wyjątkiem ciebie! Zabierz mnie ze sobą!

— W tej chwili najważniejsza jest armia — rzekła stanowczo niewiasta, prostując się na końskim grzbiecie. — Muszę pokazać się żołnierzom. — Szarpnęła wodzami i potężny łeb wierzchowca odwrócił się od przestraszonego dziecka. — Wrócę po ciebie — dodała przez ramię. — Czekaj tu na mnie, aż zrobię, co do mnie należy.

Dziewczynka w bezradnym milczeniu przyglądała się, jak jej rodzice odjeżdżają.

—*Madre!* — zaskamlała cicho. —*Madre!* Proszę... — Wszystko nadaremno.

—Sploniemy tu żywcem! — zawołała do niej służka Madilla.

— Ratusz się, kto może! Nie stój jak słup soli, rusz się i znajdź dla nas kryjówkę!

— Uspokój się — rzekło dziecko, obracając się nagle na pięcie i obdarzając piastunkę spojrzeniem pełnym pogardy i złości. — Skoro ja, księżna Walii we własnej osobie, mogę być pozostawiona sama w płonącym obozie, bez wątpienia ty, któraś jest ledwie moryską, zdierzysz podobny los.

To powiedziawszy, dziewczynka odszukała wzrokiem parę ciemnych wierzchowców stających pewnie pomiędzy palącymi się namiotami. Gdziekolwiek się pojawiły, tam cichły krzyki i wyrzekania i powracało coś na kształt dyscypliny w ogarniętym krwistą luną obozie. Ciury i służba otrząsali się z zaskoczenia i strachu, ustawiali się w karne rzędy, wynajdowali na poczekaniu cebry i podawali je sobie z rąk do rąk aż do brzegu kanału irygacyjnego, skąd czerpali wodę do gaszenia pożaru. Pomiedzy biegającymi chaotycznie żołnierzami krążył dowódca, z desperacją częstując płazem swego miecza grzbiety tych, którzy jeszcze przed chwilą myśleli wyłącznie o ucieczce, teraz zaś naprędce formowali się w hufiec sposobiący się do obrony równiny przed Maurami, na wypadek gdyby ci

dostrzegli ogień ze swoich wysokich blanków i runęli hurmem, chcąc wykorzystać powstałe po stronie wroga zamieszanie. Jednakże tamtej nocy Maurowie nie nadeszli. Pozostali za murami fortecy, niechybnie zastanawiając się, co za diabelstwu oddają się ci szaleni chrześcijanie kotłujący się po ciemku, a być może wet żywiąc obawy, że powstałe na ich oczach piekło jest jakąś przeklętą pułapką, w którą pragną ich pochwycić niewierni wyznawcy Chrystusa.

Pięcioletnia dziewczynka obserwowała bacznie, jak matczyzna determinacja tłamsi płomienie, jak królewska pewność siebie gasi panikę poddanych, jak wiara w zwycięstwo bierze górę nad wszechobecną katastrofą i poczuciem klęski. Gdy ogarnęło ją znużenie, przysiadła na jednej ze skrzyń, w której trzymano kosztowności, i owinawszy bose stopy połami giezła, z otwartymi szeroko oczami czekała, aż sytuacja w obozie wróci do normy.

Matka zastała ją czuwającą, z suchymi policzkami i zda się, całkiem spokojną.

— Catalino, dobrze się czujesz? — zapytała Izabela Kastylijska, zsiadając z konia i zwracając się do najmłodszej i najukochańszej córki. Z wielkim trudem się powstrzymała, aby nie opaść na kolana i nie przytulić dziewczynki do piersi. Tak jawne okazywanie czułości nie przysłużyłoby się wychowaniu jej na wojownika za wiarę, a słabość nie należała do cnót księżniczek.

Catalina okazała się nie mniej twarda od swojej matki.

— Nic mi nie jest — odparła rażno.

— Nie bałaś się?

— Nic a nic.

Królowa skinęła głową z aprobatą.

— To dobrze — pochwaliła córkę. — Takiego zachowania oczekuje się od infantki hiszpańskiej.

— I od księżnej Walii — dodała rezolutnie Catalina.

Oto ja. Pięcioletnia dziewczuska, która przycupnęła na wieku skrzyni z klejnotami, o twarzy białej niczym marmur i niebieskich oczach szeroko otwartych ze strachu, za wszelką cenę powstrzymująca drżenie i zagryzająca wargi, byle tylko się nie rozplakać. Oto ja. Dziecko poczęte w wojskowym obozie przez parę ludzi będących tyleż kochankami co rywalami, urodzone w krótkiej chwili przerwy pomiędzy bitwami spowodowanej ulewnymi deszczami uniemożliwiającymi walkę w polu, wychowane przez twardą niewiastę noszącą zbroję częściej niż suknię,

dorastające pośród żołnierzy i huku dział. Oto ja. Od małości przyuczana, by bronić swego miejsca w świecie, by bronić swojej wiary, by bronić swego słowa przeciw słowu innej niewiasty. Oto ja. Księżniczka, której przeznaczeniem stała się ciągła walka o własne dobre imię, o świętą wiarę i o przynależną koronę. Oto ja, Catalina. Infantka hiszpańska. Córka dwojga najpotężniejszych monarchów swoich czasów: Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego, których miana wzbudzają strach na ziemiach leżących wokół Kairu, Konstantynopola, Bagdadu, w Indiach i jeszcze dalej, pośród wszelakiej maści Maurów zwących się czy to Turkami, czy to Hindusami, czy to Kitajcami — wszyscy oni są naszymi odwiecznymi wrogami, a zarazem stanowią zwierciadło, w jakim możemy zobaczyć swą wielkość i wspaniałość. Sam papież błogosławi imiona moich rodziców, wychwalając ich jako najlepszych królów chrześcijaństwa, broniących Kościoła przed mahometanami, bo w istocie są nie tylko pierwszymi z pierwszych na hiszpańskiej ziemi, ale także najwaleczniejszymi rycerzami Chrystusa w całym znanym świecie. A ja jestem ich najmłodszą córką, księżniczką hiszpańską, a przy tym również księżną Walii i w przyszłości mam zostać królową angielską.

Odkąd skończyłam trzy lata, jestem zaręczona z księciem Arturem, synem króla Henryka Angielskiego, i tuż po tym jak ukończę lat piętnaście, pożegluję do swojej nowej ojczyzny na pięknym statku, na którego maszcie powiewał będzie mój sztandar. W Anglii zostanę najpierw żoną, a potem królową. Kraj mego przyszłego małżonka jest bogaty i żyzny, pełen tryskających fontann i szemrzających strumyków, z drzewami o gałęziach najpierw obsypanych kolorowym pachnącym kwieciem, a potem uginających się pod ciężarem dojrzałych owoców. Taką ziemię obejmę we władanie i będę się nią opiekować. Wszystko to zaaranżowano z chwilą mojego przyścia na świat i odkąd sięgam pamięcią, wiem, co mnie czeka, a choć żal mi będzie opuszczać dom i matkę, jako księżniczka krwi mająca zostać królową znam swoją powinność.

Już jako dziecko nie żywię żadnych wątpliwości. Czuję pewność, że namaszczą mnie na królową Anglii, ponieważ taka jest wola Boga i życzenie mojej matki. W świecie, w którym przyszło mi żyć, nie tylko ja wierzę, iż Pan Bóg i Izabela Kastylijska, zwana Katolicką, zawsze są tego samego zdania i zawsze dzieje się ich wola.

Nad ranem pogorzeliśko obozu pod Granadą było przejmująco zimnym i wilgotnym miejscem, pełnym zwalonych namiotów, kup nadpalonych szmat i tłące-

go się furazu, a to wszystko w efekcie jednej nieroztropnie zapalanej świecy, od której zajął się pierwszy skrawek płótna. W grę mógł wchodzić wyłącznie odwrot. Obóz hiszpańskiej armii, która z taką dumą rozkładała się u stóp stolicy emiratu, stanowiącego ostatnie królestwo Maurów na Półwyspie Iberyjskim, w ciągu jednej nocy zamienił się w dogasające zgliszcza. Nie było innego wyjścia, jak tylko wycofać się i przegrupować.

— Nie ma mowy o ucieczce z pola bitwy — zakomunikowała Izabela Kastylijska.

Dowódcy zawezwani przed jej majestat stali stłoczeni pod nadwątlonym przez ogień baldachimem i energicznie opędzali się od much uczujących na rozrzuconych wokół resztkach.

— Wasza wysokość — przemówił taktownie najodważniejszy z generałów — tę potyczkę możemy uznać za przegraną. To nie jest kwestia dumy czy dobrej woli. Nie mamy namiotów, nie mamy zapasów dla ludzi ni zwierząt. Zostaliśmy pokonani przez nieprzychylny splot okoliczności, nic więcej. Musimy wrócić do siebie, zaopatrzyć się jak należy i dopiero wówczas podjąć obleżenie. Małżonek waszej wysokości — generał wskazał ciemnowłosego przystojnego mężczyznę stojącego nieco na uboczu, poza główną grupą — podziela moje zdanie. Nasze zdanie. Kiedy znów wystąpimy przeciw wrogowi, nikt i nic nas nie pokona. Ale teraz możemy się tylko wycofać. Prawdziwego dowódcę poznaje się także po tym, czy wie, kiedy dać za wygraną.

Wszyscy obecni pokiwali głowami. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że jedyne wyjście w tej sytuacji to przerwać obleżenie, tymczasowo odpuszczając Maurom. Nie znaczyło to bynajmniej, że wojna pozostanie nierozstrzygnięta. Trwała od siedmiu wieków i na pewno nie powinna się tak skończyć. Z każdym rokiem kolejne pokolenia chrześcijańskich władców powiększały swoje dominia kosztem ziem zajętych przed stuleciami przez niewiernych. Bitwa za bitwą zasiedzieli na tych terenach Maurowie byli spychani coraz bardziej na południe, oddając prawowitym właścicielom połać za połacią Andaluzji. Rok w tę czy we w tę w ostatecznym rozrachunku nie czynił żadnej różnicy.

Mała dziewczynka, przytulona plecami do drewnianego pala, na którym zaledwie wczoraj rozpięty był królewski namiot, bacznie przypatrywała się poważnemu obliczu swojej matki. Wyraz twarzy Izabeli nie zmienił się ani na jotę, kiedy przemówiła.

— W rzeczy samej to jest kwestia dumy — poprawiła wyrywne-go generała.
— Mamy do czynienia z wrogiem, dla którego duma to wszystko. Jeżeli wykniemy się stąd chyłkiem w nadpalonych szatach, ze zrolowanymi mokrymi kobiercami pod pachą, będą się z nas śmiali, póki ich Bóg nie zabierze ostatniego z nich do dzanny, czyli raję Nie mogę na to pozwolić. Co więcej, woła naszego Boga jest, byśmy zwyciężyli Maurów, byśmy nie ustawali w wysiłkach, byśmy parli do przodu, a nie cofali się tchórzliwie. Dlatego musimy stawić im czoło.

Ojciec dziecka odwrócił lekko głowę z zagadkowym uśmiechem na ustach, lecz nie wyraził sprzeciwu. Kiedy generałowie jeden po drugim zaczęli spoglądać na niego z pytaniem w oczach, odpowiedział:

— Jej królewska mość ma rację. Jej królewska mość ma zawsze rację.

— Ale nie mamy namiotów, nie mamy zapasów! — powtórzył generał bezradnie. — Nie mamy obozu!

Król Hiszpanii przeniósł wzrok na swoją małżonkę.

— Co o tym sądzisz?

— Trzeba zbudować nowy obóz — zdecydowała.

— Ale wasza wysokość... — odezwał się inny generał. — Ograbiliśmy okolicę ze wszystkiego co cenne, gdyśmy stawiali pierwszy obóz. Podejrzewam, że nie znajdzie się dość materiału, by uszyć kamiz dla księżnej Walii. Nie ma płótna, nie ma jedwabiu, nie ma nici, nie ma plonów na polach. Zniszczyliśmy kanały irygacyjne i zaoralismy zboże, porzucając je na pastwę pleśni i szkodników. Uczyniliśmy to, chcąc utrudnić życie wrogowi, a tymczasem skrzywdziliśmy siebie.

— W takim razie wzniesiemy miasto z kamienia i obsiejemy pola na nowo. Jak się domyślam, kamienia i nasion mamy pod dostatkiem?

Król zaśmiał się krótko, lecz zaraz odchrząknął i odparł:

— Kochanie moje, otaczają nas cetnary gołej, litej skały. Czego jak czego, ale kamienia z pewnością nam nie brakuje.

— Zatem zbudujemy kamienne miasto.

— To niemożliwe!

Izabela Kastylijska spiorunowała małżonka wzrokiem.

— To jak najbardziej możliwe — rzekła — ponieważ taka jest wola Boga i moja.

Ferdynand Aragoński potaknął.

— Oczywiście... — obdarzył królową ledwie zauważalnym, przeznaczonym tylko dla niej uśmiechem, po czym dokończył: — Spełniać wolę Bożą jest moim chrześcijańskim obowiązkiem, zaś wykonywać twoje rozkazy, pani, to dla mnie czysta przyjemność.

Pokonana przez ogień armia zwróciła się do żywiołów ziemi i wody. Żołnierze pracowali w pocie czoła od bladego świtu, kiedy wciąż jeszcze panował chłód, do rozgrzanego słońcem późnego popołudnia. Zginali grzbiety w polu niczym zwykli chłopci, orząc i obsiewając ziemię, po której mieli kroczyć jako dumni zwycięzcy. Wszyscy bez wyjątku: prości żołnierze, oficerowie, dowódcy, wielcy panowie królestwa, kuzynowie monarszej pary, za dnia czynili sobie ziemię poddaną, nocą zaś zlegali wprost na niej, szukając wytchnienia od upałów. Maurowie, obserwujący bacznie ich poczynania z wysokich blanków Alhambry, zgodnie przyznawali, że chrześcijanom nie brak odwagi. Nikt nie mógł im też odmówić determinacji. Jak również tego, że ich wysiłki z góry są skazane na niepowodzenie. Nie było na świecie takiej siły, która mogłaby zdobyć Czerwony Fort leżący na wzgórzu w Granadzie. Jego mury opierały się dzielnic bezustannym atakom niemal przez dwa stulecia. Nie sposób było wziąć jego mieszkańców przez zaskoczenie. Z umiejscowionej na szczycie klifu warowni rozciągał się doskonały widok we wszystkie strony na rozległą, nieckowatą równinę będącą wielkim plackiem spieczonej ziemi. Czerwonawa skała, od której zamek wziął nazwę, niezauważalnie przechodziła w piętrzące się wysoko ściany budowli zwieńczone zębami pilnie strzeżonych blanków. Nikt nie zdołał się wspiać po gładkiej powierzchni kamienia ani zbudować wystarczająco wysokiej drabiny oblężniczej. Jak dotąd Alhambra pozostawała niezdobyta.

Być może gdyby znalazł się zdrajca gotów wpuścić nieprzyjaciela za mury, sprawy przyjęłyby inny obrót, wszelako nie znalazł się nikt nieroztropny na tyle, aby wystąpić przeciwko pewnej, niezaprzeczalnej sile Maurów, za którymi stał cały znany liczący się świat i jedyna prawdziwa wiara, i przyłączyć się do oszalałych chrześcijan pod wodzą paru książątek rządzących górzystymi, nic niewartymi skrawkami Europy, a do tego niemożliwie podzielonymi i skłóconymi nawet ze sobą. Któż chciałby ryzykować wykluczenie z dzanny, wiecznego domu będącego wiernym odwzorowaniem muzułmańskiego raj, zamkniętego w ścianach najpiękniejszego pałacu w całej Europie, po to tylko by poddać się niesfornej anarchii panującej na dworach Kastylii i Aragonii?

Gdyby zaszła taka potrzeba, na pomoc Maurom przybyłyby posiłki z Afryki, od Maroka po Senegal, i z Azji, od Konstantynopola po Bagdad, bo choć sama Granada mogła się jawić niegodnym przeciwnikiem wojowników takich jak Izabela i Ferdynand, to stała za nią potęga największego imperium na świecie — królestwa Proroka, niech będzie pochwalone Jego imię.

Tymczasem ku zdziwieniu wszystkich dzień po dniu, tydzień po tygodniu, powoli, walcząc z narastającym gorącym wiosennym dniem i chłodem wciąż jeszcze długich nocy, chrześcijanie wprowadzali w życie swój plan. Najpierw stanęła kaplica wzniesiona na planie koła niczym meczet, ponieważ z taką konstrukcją najrychlej umieli sobie poradzić miejscowi budowniczowie, potem postawiono niewielkie domostwo przykryte płaskim dachem i otoczone dziedzińcem, znów na arabską modłę, przeznaczone dla króla i królowej, i ich potomstwa: ukochanego syna, księcia Asturii i następcy tronu, Jana; trzech starszych księżniczek: Izabeli, Joanny i Marii, oraz najmłodszej Cataliny. Prostota królewskiej siedziby mogła zdumiewać, jednakże Izabela Kastylijska, od wielu lat mieszkająca w obozach wojskowych i tocząca boje w obronie wiary, nie potrzebowała luksusów ani zbytków, wystarczyły jej ściany i dach nad głową. Wokół rozłożyło się kilkanaście podobnych, acz jeszcze mniej okazałych budyneczków, które z najwyższą niechęcią zajęli jej doradcy i wielcy panowie. Dalej przyszła kolej na stajnie dla koni oraz magazyny prochu i materiałów wybuchowych, od których zależało powodzenie oblężenia, zakupionych za pieniądze uzyskane w wyniku zastawienia królewskich regaliów u weneckich kupców. Dopiero na szarym końcu wzniesiono baraki dla żołnierzy, kuchnie, składy i wielkie sale. I tak w miejscu, gdzie spłonął hiszpański obóz, wyrosło kamienne miasteczko. Nikt nie wierzył, że to się uda, a jednak miasto powstało. Nazwano je Santa Fe, co po hiszpańsku znaczy „święta wiara”, i tym sposobem Izabela Kastylijska raz jeszcze zatryumfowała nad swymi wrogami. Zda się skazane na niepowodzenie oblężenie Granady, podjęte przez porywających się z motyką na słońce chrześcijańskich królów, trwało i nic nie wskazywało na to, aby miało się prędko zakończyć.

*

Catalina, księżna Walii, wpadła na jednego z najmożniejszych panów w hiszpańskim obozie, gdy ów przeprowadzał szeptaną naradę ze swymi przyjaciółmi.

—Co robisz, don Hernando? — zapytała ze śmiałą pewnością siebie dziecka, które dotąd nie opuszczało bezpiecznego miejsca u boku swojej matki i któremu nawet ojciec rzadko się przeciwstawiał.

—Nic, wasza księżęca wysokość — odparł Hernando Perez del Pulgar z wiele mówiącym uśmiechem na twarzy. Catalina przejrzała go w okamgnieniu.

—Właśnie że tak.

—To tajemnica.

—Nikommu jej nie zdradzę.

—Och, wasza księżęca wysokość! Obawiam się, że mój sekret jednak nie byłby bezpieczny w rękach waszej wysokości. To po prostu strasznie wielki sekret, zbyt duży na główkę takiej małej dziewczynki, jaką jest wasza księżęca wysokość.

—Nie pisnę ani słówka! Nikomu! Nigdy! — Przemyślała coś szybko. — Przrzekam na Walię.

—Na Walię! A na nową ojczyznę waszej księżęcej mości?

—Na Anglię!

—Na Anglię! A na swoje dziedzictwo? Potaknęła skinieniem.

—Na Walię, Anglię i Hiszpanię!

— No cóż — rzekł zafrasowany don Hernando — w takim razie chyba nie mam wyboru. Skoro wasza księżęca wysokość złożyła tak uroczyste przyrzeczenie, muszę podzielić się z nią swoim sekretem. Ale obiecujesz, księżniczko, że nie powiesz nic swojej matce? — Kiedy dziewczynka kilkakrotnie kiwnęła głową, z ciekawości otwierając niebieskie jak bławatki oczy jeszcze szerzej, mężczyzna wyznał: — Zamierzamy dostać się do Alhambry. Właśnie doniesiono mi o istnieniu bramy, niewielkiej tylnej bramy, której prawie nikt nie pilnuje i którą będzie łatwo wyważyć. A jak już się dostaniemy do środka, wtedy... Wiesz, co się wtedy stanie? — Podekscytowana Catalina energicznie zaprzeczyła, aż jej gruby miedziany warkocz zadygotał pod przejrzystym welonem niczym ogon tłuściutkiego szczeniaczka. — No więc jak już się dostaniemy do środka, odmówimy w ich meczecie Pozdrowienie Anielskie, a potem przybijemy do ziemi sztyletem pergamin ze słowami najbardziej chrześcijańskiej z modlitw. Co ty na to?

Była zbyt młoda, aby rozumieć, że idą na pewną śmierć. Nie mogła wiedzieć o strażnikach rozstawionych przy wszystkich bramach i o bezlitosnej wściekłości Maurów. Jej oczy zabłyśły podnieceniem.

— Naprawdę?

— Zatem zgadzasz się, wasza książęca wysokość, że to wspaniały plan?

— Kiedy wyruszacie?

— Tego wieczora! Jeszcze dziś!

— Nie zmrużę oka, dopóki nie wrócicie!

— Musisz się za mnie modlić, wasza książęca wysokość, i spokojnie zasnąć, a ja obiecuję przyjść do ciebie i do twojej matki rano i o wszystkim wam opowiedzieć.

Przysięgła, że będzie czuwać, i dotrzymała słowa, leżąc w niewielkim łóżeczku bezsennie, podczas gdy jej piastunka przewracała się z boku na bok na macie przy drzwiach. Z wolna jednak zmęczenie brało nad nią górę, powieki ciążyły jej coraz bardziej, aż w końcu długie rzęsy opadły na krągłe policzki, zaciśnięte pulchne rączki rozluźniły się i Catalina zapadła w sen.

Nazajutrz rano nikt jej nie odwiedził. Hernando nie pojawił się mimo złożonej obietnicy. Boks jego konia świecił pustkami, nigdzie nie było też jego przyjaciół, z którymi konspirował na dziedzińcu. Po raz pierwszy w swoim krótkim życiu Catalina poczuła na karku powiew śmiertelnego zagrożenia, i to takiego, jakie w nagrodę spotyka jedynie chwała opiewania przez wędrownego trubadura, nic poza tym.

— Gdzie on jest? — dopytywała. — Gdzie jest Hernando? Milczenie Madilli dało jej do myślenia.

— Czy on przyjdzie? — szepnęła, nagle wątpiąca. — Wróci stamtąd, dokąd poszedł?

Z wolna zaczynam sobie uświadamiać, że chyba jednak nie wróci, że życie to nie ballada, gdzie nadzieja zawsze tryumfuje, a przystojny bohater nigdy nie ginie w kwiecie wieku. Ale skoro Hernando mógł zawieść i zginąć, czy to samo nie może spotkać mego ojca? Czy moi rodzice też umrą? Czy i ja umrę? Ja, Catalina, infantka hiszpańska i księżna Walii? Jak to możliwe?

Klęcząc w uświęconej kolistej przestrzeni świeżo wzniesionej kaplicy królewskiej, nie modłę się, tylko dziwuję złożoności świata, który nieoczekiwanie odsłonił przede mną swoje tajemnice. Jeśli jesteśmy w prawie — a co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości; jeśli wszyscy przystojni młodzieńcy walczący pod sztandarami Kastyliji i Aragończyka są w prawie — a tak być musi, wiem to na

pewno; jeśli my i wytyczony przez nas cel mamy Boże błogosławieństwo, jakże może być, że przegrywamy?

Do mojego umysłu zakrada się obawa, że coś przeoczyłam, a skoro tak, sprawy przedstawiają się inaczej, niż to sobie zawsze wyobrażałam, i wszyscy jesteśmy podatni na klęskę. Również nieziemsko przystojny Hernando Perez del Pulgar i jego roześmiani przyjaciele, również moja matka i ojciec. Co więcej, wszyscy jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami: i don Hernando, i matka, i ojciec, i ja... Gdzież więc szukać bezpiecznej przystani w pełnym niebezpieczeństwie światła? Skoro nawet Madre może w każdej chwili zginąć niczym najzwyklejszy żołnierz lub wręcz muł ciągnący wóz wyładowany skrzyniami — a nieraz widziałam i ginących żołnierzy, i padające zwierzęta — gdzież dopatrywać się opoki świata? Gdzie szukać Boga?

A potem nadszedł czas na audiencję u królowej jej poddanych i wiernych przyjaciół i don Hernando nieoczekiwanie stanął się pośród innych w swym najlepszym stroju, z uczesaną brodą, z roztańczonymi oczyma i cała historia wyszła na jaw. Przebrali się za Arabów, żeby po zmroku bez trudu wtopić się w tłum mieszkańców Alhambry, zakradli się za mury przez tylną bramę, na złamanie karku pobiegli prosto do meczetu, gdzie padli na kolana i pośpiesznie wyklepali tekst Ave Maria, po czym przyszpilili do posadzki pergamin ze świętymi słowami, by następnie — nakryci przez strażę — wyrzezać sobie drogę, walcząc ramię przy ramieniu, parując i oddając ciosy jak jeden mąż, czemu z góry przyglądał się zaciekawiony księżyc w pełni, który wychynął zza grubej warstwy chmur chyba tylko po to, by oświetlić ostrza ich mieczy i drogę ku bramie, jaką pierwsi dotarli do miasta, a teraz wydostali się z powrotem na zewnątrz, gdzie mogli rozplątać się w mroku nocy, zanim podniesiono alarm. Żadnemu nie spadł nawet włos z głowy. Wielki tryumf dla śmiazków i policzek wymierzony obrońcom Granady.

Zaniesienie chrześcijańskiej modlitwy do serca ich twierdzy i najświętszego przybytku mahometan stanowiło wspaniały żart, którego ofiarą padli wszyscy Maurowie bez wyjątku. Co za pyszny gest pokazujący, gdzie ich miejsce! Królowa była zachwycona, król także, a pełne podziwu księżniczki z uznaniem spoglądały w stronę puszającego się Hernanda Pereza del Pulgar, który w ich oczach urósł do bohatera ballady arturiańskiej, rycerza godnego Camelotu. Catalina biła brawo najgłośniej ze wszystkich i domagała się, by powtarzał opowieść raz po

raz, przerywając ochami i achami w najbardziej mroźnych krew momentach, jednakże ani na moment nie zapomniała chłodu, jaki ją ogarnął, kiedy uprzytomniła sobie, że don Hernando może nie wrócić.

Potem rozpoczęło się oczekiwanie na odpowiedź Maurów. Nikt nie miał cienia wątpliwości, że ta prędzej czy później nadejdzie. Wszyscy wiedzieli, że wróg potraktuje wycieczkę jak wyzwanie, którym w istocie była, i zareaguje odpowiednio. Rzeczywiście, nie mylili się.

Królowa z dziećmi, w towarzystwie zaledwie kilku gwardzistów, wybrała się do Zubii, wioski w pobliżu Granady, skąd na własne oczy mogła się przekonać o niedostępności murów Alhambry. Dowódca gwardzistów przycwałował z rekonnesansu pobielający na twarzy i raptownie powstrzymując wierzchowca na środku placu, krzyczał, że bramy Czerwonego Fortu są otwarte i wylewają się przez nie masy Maurów, armia właściwie gotowa do ataku. Nie było czasu na bezpieczny powrót do Santa Fe; królowa z trzema księżniczkami nigdy nie zdołałaby umknąć pościgowi na silnych arabskich koniach. Co gorsza, pomiędzy Zubią a hiszpańskim obozem nie było także miejsca, gdzie mogłyby się schronić.

W rozpaczliwym pośpiechu Izabela Kastylijska wdrapała się na dach najbliższego domostwa, ciągnąc za rękę najmłodszą córkę i samym wzrokiem przykazując pozostałym księżniczkom, by poszły w jej ślady. Pokonując rozpadające się stopnie ni to schodów, ni to drabiny, powtarzała pod nosem: — Muszę to zobaczyć! Muszę to zobaczyć!...

—*Madre!* To boli! — poskarżyła się Catalina, próbując oswobodzić dłoń.

—Cichaj, dziecko! — napomniała ją królowa. — Naszym obowiązkiem jest przejrzeć ich plany.

—Czy oni idą po nas? — zaniepokoiła się dziewczynka i zaraz zakryła usta pulchną rączką.

—Niewykluczone — odpowiedziała jej matka. — Dlatego właśnie muszę wszystko dobrze widzieć.

Była to ledwo wycieczka, nie armia w pełnej sile. Na czele niewielkiego oddziału jechał ogromny mężczyzna o ciemnej niczym mahoń skórze, dosiadający olbrzymiego czarnego rumaka, tak że kiedy się do nich zbliżał, wydawało się, że to noc nadciąga, biorąc świat w posiadanie. Zmierzając do kapitana gwardii, człowiek uśmiechał się pod hełmem zasłaniającym połowę twarzy, a wierzchowiec szczyrzył zęby niczym wściekły pies.

—*Madre*, kto to? — dopytywała księżna Walii ledwie słyszalnym szeptem, leżąc bez ruchu na płaskim dachu domostwa służącym im za punkt obserwacyjny.

—To Maur, którego zowią Jarfe i który jak się obawiam, przybył po twego dobrego przyjaciela, don Hernanda.

—Jego koń wygląda tak, jakby chciał gryźć.

—Ma odcięte wargi, żeby sprawiać groźniejsze wrażenie. Na nas jednak coś takiego nie działa. Nie jesteśmy przestraszonymi dziećmi.

—Czy nie powinnyśmy stąd uciekać? — zapytało przestraszone dziecko. Jego matka, obserwując zbliżanie się wroga, nie dosłyszała pytania. — Chyba nie pozwolisz, by ten wielkolud skrzywdził don Hernanda? Mamo?... — Catalina podniosła nieco głos.

—Don Hernando rzucił rękawicę. Jarfe ją podniósł. Walka jest nieunikniona — odparła królowa bezbarwnym tonem. — Jarfe to rycerz, człowiek honoru, i jako taki nie może zignorować wyzwania.

—Jakże może być człowiekiem honoru, skoro jest Maurem?

—Wszyscy Maurowie są niezwykle honorowi, Catalino, mimo że nie wierzą w Jezusa Chrystusa. A tenże Jarfe, którego masz przed oczyma jest pośród nich prawdziwym bohaterem.

—Co zrobimy? Jak się obronimy? Przecież to gigant...

—Będziemy się modlić — rzekła królowa Izabela. — A dowódca mojej straży, Garallosco de la Vega, będzie walczył w imieniu don Hernanda.

To rzekłszy, spokojnie, jakby się znajdowała we własnej kaplicy w Kordobie, Izabela Kastyljska uklękła na dachu domostwa i dała znak ręką, aby jej córki uczyniły to samo. Joanna pierwsza opadła na kolana, pozostałe dziewczynki poszły za jej przykładem. Catalina poprzez splecione palce dłoni zakrywających oczy widziała, jak niewiele od niej starsza Maria drży ze strachu, a dopiero co owdowiała Izabela, zawsze blada niczym płótno, bieleje na twarzy jeszcze bardziej z nagłego przerażenia.

—Panie w niebiesiach, zanosimy do Ciebie modły w intencji swojego bezpieczeństwa, powodzenia naszej misji i zwycięstwa Twojej armii tutaj, na ziemi. — Królowa zadarła głowę i wpatrując się wprost w błękit nieba, zakończyła modlitwę słowami: — I racz dać, Panie, przewagę swemu rycerzowi w godzinie jego próby. Niech wygra Garallosco de la Vega!

—Amen — odpowiedziały cztery dziewczęce głosy chórem, po czym spojrzenia wszystkich niewiast przeniosły się w dół, tam gdzie zwierali szyki hiszpańscy gwardziści szykujący się do starcia w ciszy i skupieniu.

—Skoro Pan Bóg nad nim czuwa... — zaczęła Catalina, lecz matka jej zaraz przerwała.

—Cii... Pozwól każdemu wykonać zadanie: Najwyższemu swoje, a mnie moje. — Przymknęła powieki, pogrążając się w modlitwie.

Catalina pociągnęła za rękaw sukni najstarszą siostrę.

— Skoro Pan Bóg nad nim czuwa — powtórzyła pytanie szeptem — jak to możliwe, że don Garallosco jest w niebezpieczeństwie?

Izabela popatrzyła na siostrzyczkę.

— Bóg nie ułatwia zadania tym, których kocha — odrzekła zduszonym głosem. — Wręcz przeciwnie, zsyła na nich trudy i ciężkie doświadczenia, aby poddać ich próbie. Ci, których Pan sobie upatrzył szczególnie, cierpią najbardziej. Wiem o tym ja, która utraciłam jedynego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek kochałam, i wiesz o tym ty, Catalino. Przypomnij sobie historię Hioba.

—No to jak w takim razie wygramy? — domagała się odpowiedzi dziewczynka. — Pan Bóg ukochał naszą matkę, a zatem będzie na nią zsyłał najgorsze doświadczenia, w tym porażki. Jak w takiej sytuacji mamy odnieść zwycięstwo nad niewiernymi?

—Ani słowa więcej! — odezwała się królowa. — Przyglądaj się bacznie i módl się w duchu. Nie trać wiary, dziecko.

Niewielki oddział gwardzistów i zbrojni Maurowie stanęli już naprzeciwko siebie, sposobiąc się do walki. Ku zdziwieniu wszystkich, Jarfe nie rzucił się naprzód, dając sygnał do rozpoczęcia ataku, tylko ruszył spokojnie na swym olbrzymim, czarnym jak smoła wierzchowcu, przejeżdżając wzdłuż linii przeciwnika. Za końskim zadem majtało coś białego, raz po raz dotykając ziemi. Z pierwszego szeregu chrześcijan doszedł nagły syk, gdy żołnierze zdali sobie sprawę, co przyciągnęło ich wzrok. Był to pergamin z tekstem modlitwy Ave Maria, który Hernando Pérez del Pulgar pozostawił w meczecie przybity do posadzki. Wielki Maur przyczepił go teraz do końskiego ogona jako przemyślną zniewagę. Im głośniejsze i silniejsze stawały się syki rycerzy Chrystusa, tym szerszy robił się uśmiech na jego śniadej twarzy.

— Bluźnierca! — szepnęła Izabela Kastylijska pobielającymi wargami. — Skazany na wieczne potępienie. Niech Bóg położy go trudem i pokara za ten ciężki grzech.

Królewski rycerz, de la Vega, obrócił swego wierzchowca i zbliżył się do domu otoczonego przez rzadki pierścień gwardzistów strzegących małego dziecina, niskiego drzewka oliwnego i drzwi wiodących na dach. Osadził konia w miejscu, zdjął hełm i spojrzał w górę, na swoją królową i księżniczki. Włosy miał czarne i błyszczące od potu wywołanego upałem, oczy pałające gniewem.

— Wasza królewska mość — zawołał — czy dasz mi swe pozwolenie, abym podjął to wyznanie?

— Tak, masz moje pozwolenie! — odparła Izabela Katolicka, ani na moment nie zmieniając postawy i ani myśląc chować się przed wzrokiem wroga. — Niech Bóg ci sprzyja, don Garallosco!

— Ten wielkolud go zabije! — sapnęła z podniecenia Catalina, łapiąc matkę za rękę. — Nie pozwól mu jechać, mamó! Jarfe jest od niego większy! De la Vega zginie na naszych oczach!..

— Będzie wola Boża — rzekła Izabela pewnym głosem, na powrót opuszczając powieki i oddając się żarliwej modlitwie.

— Matko! Wasza królewska mość! Jarfe to tytan. Zmiażdży twego rycerza!

Izabela Kastylijska z westchnieniem rozwarła zaciśnięte powieki i popatrzyła niebieskimi oczyma na najmłodsze dziecko. Twarz Cataliny była zaczerwieniona od emocji, na jej rzęsach zbierały się łzy.

— Będzie wola Boża — powtórzyła z mocą niewiasta. — Trzeba ufać Najwyższemu i temu, że zawsze wypełnia się Jego wola. Nawet jeśli ogarną cię wątpliwości, nawet jeśli nie wszystko zrozumiesz, pamiętaj, że jesteś tylko narzędziem w ręku Pana Boga i wszystko co robisz, jest słuszne. Zakarbuń to sobie dobrze, Catalino. To, czy wygrasz czy przegrasz, nie ma żadnego znaczenia. To, czy de la Vega teraz wygra czy przegra, również nie ma żadnego znaczenia. Wszyscy jesteśmy rycerzami Chrystusa, ty także, moje dziecko. Nasze życie jest równie miłe Panu w niebiesiech jak nasza śmierć. Liczy się tylko to, byśmy umierali, nie utraciwszy wiary. Ta wojna należy do Pana Boga i On ześle zwycięstwo wtedy, kiedy uzna za stosowne, jeżeli nie dziś, to jutro. Ktokolwiek będzie dzisiaj górą, Bóg i tak wygra, a my razem z nim.

— Ale don Garallosco... — zaczęła Catalina drżącym głosem.

—Być może już dzisiaj zasiądzie po prawicy swego Stwórcy — rzekła poważnie jej matka. — Dlatego nie ustawaj w modlitwie za jego duszę. Módlmy się, moje dzieci...

Joanna zrobiła do Cataliny minę za plecami matki, lecz posłusznie splotła dłonie. Wszystkie zdawały się czerpać z tego gestu otuchę. Klęczały jedna przy drugiej: królowa z Catalina u boku, dalej Joanna i najstarsza Izabela, Maria zaś po prawicy matki. I wszystkie zerkały spod półprzymkniętych powiek na jasno oświetlony plac, na którym gniadosz unoszący de la Vegę zmierzał w stronę karsza z Saracenem.

Królowa mamrotała słowa modlitwy najgłośniej, tak że nawet nie słyszała przybierającego na sile tętentu końskich kopyt, trzasku zamykanych zasłon hełmu, świstu kopii poprawianych w dłoniach obleczonych w rękawice.

Catalina jednak nie dotrwała do końca modlitwy — zerwała się w połowie na równe nogi i podeszła do niewysokiego gzymsiku oddzielającego ją od przepaści w dole, by lepiej widzieć hiszpańskiego rycerza. Jego koń galopował w tumanie kurzu wprost na nacierającego czarnego dexteriusa. Zgrzyt, wywołany równoczesnym uderzeniem obu kopii w metal zbroi, doszedł uszu widowni na szczycie dachu tuż przed tym, zanim dwaj jeźdźcy zrównali się i jeden po drugim zostali wyrzuceni z siodła wskutek wielkiego impetu tego starcia. W powietrze poleciały drzazgi z kopii, na boki odtoczyły się kawałki poluzowanej zbroi. Walka w niczym nie przypominała kurtuazyjnego pojedynku w szrankach podczas turnieju rycerskiego, jej celem nie było zdobycie szarfy którejś z dworek, tylko złamanie oponentowi karku albo przebicie jego serca.

—Upadł! Leży martwy! Nie żyje! — relacjonowała na bieżąco Catalina.

—Jest zaledwie ogłuszony — uspokoiła ją matka. — O, widzisz? Już wstaje.

Jej rycerz podniósł się chybotliwie na nogi, otepiały od uderzenia niczym bywalec karczmy od nadmiaru spożytego trunku. Jego przeciwnik, górujący nad nim również z poziomu ziemi, już stał pewnie na szeroko rozstawionych stopach, odrzucając precz hełm i pognieciony napierśnik i sięgając po szablę, na której ostrzu zaśniły promienie słońca. De la Vega dobył ciężkiego miecza. Rozległ się głuchy odgłos stali uderzającej o stal i obaj mężczyźni zwarli się w pojedynku, naprężając wszystkie mięśnie, by pokonać przeciwnika. Krążyli wokół siebie niezdarnie, wciąż złączeni przez stykające się klingi, przyciągani do ziemi przez ciężar niepotrzebnej już zbroi i oszołomieni od upadku z siodła. Nie mogło być wątpliwości, że Maur góruje siłą nad Hiszpanem — de la Vega z chwili na chwili-

łę słabi i zdawał się ustępować pola. W pewnym momencie spróbował uskoczyć do tyłu i uwolnić się od naporu wroga, jednakże pokonała go masa ciała Saracena. Potknął się i upadł. W mgnieniu oka śniadolicy wojownik przygwoździł go do ziemi, uniemożliwiając powstanie. Dłoń rycerza wciąż zaciskała się na rękojeści miecza, który jednak nie został już uniesiony. Maur przyłożył mu szablę do szyi, gotów zadać ostateczny cios, z twarzą pociemniałą z koncentracji, szczękami zaciśniętymi z napięcia. Nagle, zamiast ciąć gardło ofiary, wydał przeraźliwy krzyk i odtoczył się do tyłu. De la Vega pośpiesznie pozbierał się z ziemi, z pozycji na wznak gramoląc się na czworaki niczym wstający pies.

Maur w dalszym ciągu leżał jak długi, z odrzuconą na bok bronią, obiema rękami gmerając przy piersi. W lewej dłoni chrześcijanina błysnął krótki sztylet zbroczony krwią, trzymany w ukryciu właśnie na takie okazje. Jarfe nadludzkim wysiłkiem woli powstał, obrócił się plecami do przeciwnika i zataczając, ruszył w stronę swoich.

— Jestem zgubiony — powiedział ze zdziwieniem do nadbiegających żołnierzy, którzy zbliżywszy się, złapali go pod ramiona. — Jesteśmy zgubieni. Przegraliśmy...

Jakby na tajemny sygnał otwarły się bramy Czerwonego Fortu i jęli się przez nie wysypywać niewierni. Joanna wyprostowała się, szeroko otwierając oczy.

— *Madre!* — krzyknęła. — Musimy uciekać! Idą po nas! Nadchodzą tysiącami!

Izabela Kastylijska nie drgnęła, nawet kiedy jej córka zerwała się do biegu i zaczęła w pośpiechu schodzić po stopniach drabiny.

— Joanno, wracaj! — zawołała, a jej głos był ostry niczym dobrze skrecony bicz. — Dziewczęta, nie przestawajcie się modlić!

Królowa powstała z klęczek i przeszła do gzymsiku dachu. Stamtąd miała doskonały widok na własną armię formującą szyki, gotującą się, by uderzyć na znieawidzonego wroga, przerażającą w swym zorganizowaniu i gorączce bitewnej — i zobaczyła, że dowódcy panują nad sytuacją, wydając precyzyjne rozkazy. Potem przeniosła wzrok bliżej, na granicę pomiędzy wewnętrznym ogrodem i dziedzińcem domostwa, na którego terenie się znajdowały — tam, kuląc się ze strachu, przy ogrodzeniu stała Joanna rozważająca, czy powinna się rzucić ku swemu wierzchowcowi czy powrócić do matki.

Izabela, która kochała każde ze swoich dzieci, nie powiedziała ani słowa więcej. Po prostu znowu przyklęknęła koło córek i opuszczając powieki, poprosiła:

—Módlcie się ze mną.

—Nawet nie patrzyła! — po raz nie wiadomo który powtórzyła Joanna wieczorem, kiedy już znalazły się w swojej komnacie, aby zdjąć brudne odzienie i obmyć się wodą. Nawet z nareszcie suchą i czystą twarzą nie mogła się nadziwić: — Trafiliśmy w sam środek bitwy, a ona jakby nigdy nie zamknęła oczu i uszy na to, co się wokół nas działo!

—Ponieważ wiedziała, że ślepa i głucha, pogrążona w modlitwie o Boską interwencję, przyczyni się do zwycięstwa bardziej, aniżeli gdyby biegła wkoło, zawodząc i rwąc włosy z głowy — zauważyła przytomnie najstarsza Izabela. — Wlała w serca żołnierzy otuchę, pozostając na widoku wszystkich, z pochyloną głową i zatopiona w szczerej modlitwie do Najwyższego...

—A gdyby trafiła ją strzała albo kopia?

—Nic takiego się nie stało. Wróciliśmy stamtąd bez jednego draśnięcia. I bitwa zakończyła się naszym zwycięstwem. Natomiast ty, Joanno, zachowałeś się jak ciemna chłopka. Wstyd mi za ciebie. Nie mam pojęcia, co w ciebie czasem wstępuje. Jesteś głupia czy zwyczajnie podła?

—Och, któż by się przejmował tym, co myśli jakaś tam wdowa!...

6 stycznia 1492 roku

Dzień po dniu Maurowie tracili ducha. Królewska Potyczka, jak okrzyknięto starcie w Zubii, okazała się ostatnią bitwą rekonkwisty. Ich dowódca, Jarfe, nie żył; ich miasto, Alhambra, zostało otoczone; ich ziemia, żyzna za czasów ojców, nie rodziła niczego, czym mogliby zaspokoić coraz większy głód. Co gorsza, znikąd nie było widać pomocy: zawiedli Marokańczycy i Senegalczycy, Turcy, którzy przysięgali dozogonną przyjaźń, nie przysłali swoich janczarów, a ich władca sam popadł w kłopoty, kiedy jego syn dostał się do chrześcijańskiej niewoli. Tymczasem mieszkańcy Granady stanęli oko w oko z najpotężniejszymi książętami tej ziemi: Izabelą Kastylijską i Ferdynandem Aragońskim, za którymi stała potęga całej Europy u progu nowej krucjaty. Gdy rycerze świętej wojny rozwijali proporce, czerpiąc nadzieję ze zwycięstw na Półwyspie Iberyjskim, wewnątrz murów Czerwonego Fortu zapadała decyzja o kapitulacji. W końcu

Boabdil, emir Granady, którego prawdziwe imię brzmiało: Muhammad Abu Abdallah, zaakceptował warunki zaproponowane przez stronę hiszpańską wkrótce po starciu dwóch rycerzy i po jakimś czasie, z pompą właściwą obrządkowi mużmańskiemu, odbyło się przekazanie kluczy do Alhambry. Boabdil pieszo podszedł do bram miasta, niosąc na jedwabnej poduszce klucze, które wręczył Ferdynandowi i Izabeli w dowód całkowitego poddania.

Granada — miasto, górująca nad nim i strzegąca go warownia, a także wspinały pałac położony w obrębie murów — miała należeć do królów hiszpańskich odtąd po wsze czasy.

Rodzina królewska, odziana w stroje ze śliskiego, chłodnego jedwabiu, obuta w miękkie pantofle, z turbanami okręconymi na głowach na wschodnią modłę — jednym słowem, równie wspinała jak rodzina kalifa — objęła Granadę w posiadanie. Tamtego dnia Catalina spacerowała w towarzystwie rodziców i rodzeństwa po krętych stromych ścieżkach wiodących pomiędzy drzewami do najwspinańskiego w całej Europie zamku, nocą zaś spała pośród wyłożonych kolorowymi mozaikowymi płytkami ścian dotychczasowego haremu, by następnego ranka przebudzić się, słysząc muzykę wody szemrzącej w marmurowych fontannach i poczuć się tyleż księżną Walii, co arabską księżniczką urodzoną, by pławić się w luksusie i dostatku i otaczać pięknymi przedmiotami i widokami.

I tym właśnie jest moje życie od tamtego zwycięstwa. Przyszłam na świat w obozie wojskowym, w dzieciństwie spędziłam więcej czasu na wojnie aniżeli w pałacu, podążając u boku matki od bitwy ku oblężeniu, tak że moje oczy widziały zdarzenia, jakich oczy żadnego dziecka nie powinny nigdy oglądać, a serce odczuwało strach przeznaczony dla serc dorosłych i wojowników. Maszerowałam mimo trupów żołnierzy rozkładających się wprost na ziemi z powodu gorąca, ponieważ nie było czasu ich grzebać; jechałam na wozach ciągniętych przez muły, które nim dotarły na miejsce, od razów pałek i batów zamieniały się w posieczone zwłoki, nie prędzej jednak, niż zawlokły działa armii moich rodziców na drugą stronę gór, tutaj nazywanych sierra. Byłam świadkiem, jak moja matka policzkuje płaczącego z wyczerpania mężczyznę, przypominając mu o jego świętym obowiązku wobec niej, Boga i ojczyzny. Słyszałam płacz dzieciaków zawodzących ze smutku po utracie rodziców spalonych na stosie za herezję. Wiele przeżyłam do swych szóstych urodzin, a jednak dopiero tego dnia, gdyśmy obleczeni w hafto-

wane jedwabie przekraczali bramy Granady, udając się do białej perty, jaką jest Alhambra, po raz pierwszy naprawdę poczułam się księżniczką.

Dane mi było dorastać w najcudowniejszym miejscu w całym znanym chrześcijańskim świecie, czuć bezpieczeństwo pośród solidnych czerwonych murów fortu i zawsze i wszędzie błogosławieństwo Boże dzielone z innymi członkami rodziny. Czyż więc można się dziwić, że nabrałam wielkiego zaufania do Najwyższego, który przywiódł nas do zwycięstwa, oraz niezachwianego przekonania, że jestem Jego ukochanym dzieckiem, tak jak byłam ukochaną córką swojej matki?

Zdobycie Granady i niczym nie zakłócony pobyt w Alhambrze stały się dla mnie dowodem, iż Pan Bóg mnie sobie upatrzył, podobnie jak wcześniej wybranką uczynił moją matkę, Izabelę Kastyljską. Musiałam być jego ulubienicą, skoro jako jedna z nielicznych za życia trafiłam do raju i czekała mnie wspaniała przyszłość na tronie własnego królestwa.

Hiszpańska rodzina królewska, poprzedzana szpalerem swych dowódców, a od tyłu chroniona przez doborowy oddział gwardzistów, oślepiająca oczy gapiów bogatymi strojami, jakich nie powstydzilby się emir i jego bliscy, wkroczyła do Czerwonego Fortu przez wieżę wzniesioną jak każdy tamtejszy budynek na planie kwadratu, a zwaną Wieżą Sprawiedliwych. Gdy na dumnie uniesioną głowę Izabeli padł cień pierwszego łuku, trębacze stojący na blankach zadęli w trąby niczym Jozue pod murami Jerycha, jak gdyby chcieli przepędzić precz ostatnie niedobitki niewiernych i ich podłe duchy. Dźwięk rozbrzmiał potężnym echem, odbijając się wielokrotnie od wspaniałych murów i wywołując głębokie westchnienie podziwu pośród zgromadzonych przy bramie ludzi, plecami szukających oparcia w złocisto-czerwonych ścianach budowli. Przygarbione niewiasty o na poły zakrytych welonami twarzach i wyprostowani milczący mężczyźni o surowym wzroku, wszyscy oni przyglądali się uważnie procesji, wyczekując, co zdobywcy uczynią dalej. Catalina chłonęła widoki szeroko otwartymi z podniecenia oczyma i nagle wypatrzyła ponad głowami obecnych arabski napis wykuty w murze lśniącym od promieni słońca.

— Co tam jest napisane? — zapytała Madille. Służka zadarła głowę i zmrużywszy oczy, burknęła:

— Skąd mnie to wiedzieć? — Przy każdej okazji zaprzeczała swemu mauretańskiemu pochodzeniu; udawała, że niczego nie wie o arabskich zwyczajach ani o stylu życia muzułmanów, jakby nie urodziła się i nie wychowała pośród nich,

by dopiero znacznie później zmienić wyznanie (z czystego wygodnictwa, zdaniem Joanny).

—Powiedz nam albo będziemy cię szczypać, aż twoja skóra cała zrobi się czerwona jak te mury — zagroziła Joanna swym zwykłym słodkim głosem.

Młoda kobieta przyjrzała się najpierw jednej, a potem drugiej dziewczynce, po czym potraktowawszy groźbę poważnie, przetłumaczyła:

— Niech Allah sprawi, by na wieki wieków panował tu islam. Catalina zdumiała się, słysząc w głosie służki dumę i pewność,

które były nieodłącznymi składowymi determinacji jej matki. Joanna jednak nie zwracała uwagi na takie niuanse.

—Cóż, jak widać, Allah was zawiódł. Opuścił Alhambrę, pozwalając, by panowanie nad nią objęła Izabela Katolicka. Gdybyście znali moją matkę tak jak ja, wiedzielibyście, że mniejsza siła ustąpiła większej, niezwycięzonej.

—Niech Bóg chroni królową — powiedziała szybko Madilla. — Znam królową Izabelę aż nadto dobrze.

Podczas gdy rozmawiały ściszonymi głosami, wielkie odrzwia przed nimi — pociemniałe ze starości drewno nabijane metalowymi i równie ciemnymi gwoździami, osadzone na tłustych zawiasach przymocowanych do muru grubymi bolcami — otwały się na rozcież i przy dźwiękach trąb król i królowa wstąpili na wewnętrzny dziedziniec.

Niczym tancerze, którzy ćwiczyli swe kroki w nieskończoność, aż osiągnęli całkowitą płynność i zgodność ruchów, hiszpańscy gwardziści truchtem wbiegli za parą królewską, rozsypując się na prawo i lewo i sprawdzając każdy zakamarek, upewniając się, że pod arkadami czy w cieniu łuków nie kryje się żaden desperowany wojownik gotujący ostatnią zasadzkę na zdobywców twierdzy. Alcazaba, zamek będący najstarszą częścią Alhambry, wznosił się wysoko nad nimi na górskiej ostrodze i z perspektywy, z jakiej na niego patrzyli, wydawał się dziobem statku zawieszzonego nad otwartą równiną otaczającą Granadę. Dowódca natychmiast przeformował gwardzistów, posyłając mały oddział do twierdzy. Na placu rozległ się donośny stukot podkutych butów, kiedy żołnierze wbiegali po kamiennych schodach na wieże i blanki. W końcu, akurat kiedy Izabela uniosła wzrok, ochraniając oczy dłonią przed rażącym słońcem, czemu towarzyszyło podzwanianie licznych złotych bransolet na jej nadgarstku, na jednej z wież załopotał sztandar świętego Jakuba i srebrny krzyż rozpoczętej krucjaty, zastępując jeszcze niedawno powiewający w tym samym miejscu Półksiężyc.

Izabela zaśmiała się uszczęśliwiona, po czym rozejrzała się, widząc zbliżających się powoli służących o zwieszonych głowach. Na ich czele postępował wielki wezyr, którego pokaźny wzrost podkreślały jeszcze obfite, spływające szaty. Mężczyzna ów jako jedyny nie miał spuszczonej głowy i śmiało spoglądał na nią czarnymi wyrazistymi oczami, omiatając wzrokiem także stojącego u jej boku Ferdynanda, następcę tronu Jana oraz cztery księżniczki. Król i królewicz odziani byli z przepychem godnym samego emira: w przebogatę haftowane tuniki wyłożone na aksamitne pludry, królowa i jej córki natomiast nosiły tradycyjne w tej okolicy kamizy uszyte z najprzedniejszego jedwabiu i zakrywające proste płócienne giezła, pod którymi znajdowały się jeszcze jakby szarawary. Twarze niewiast zasłaniały lekko przezroczyste welony podtrzymywane na złotych obręczach.

— Wasze miłości — przemówił wezyr basem — to dla mnie zaszczyt i obowiązek przywitać was w Granadzie. — Zupełnie jakby najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem było przekazać najwspanialszy pałac w całej Europie uzbrojonym najeźdźcom.

Król i królowa wymienili szybkie spojrzenia.

— Wprowadź nas — poleciała krótko Izabela. Wielki wezyr skłonił się i poprowadził ich dalej. Królowa obejrzała się na dzieci.

— Nie zwłóczcie, moje panny — upomniała księżniczki, po czym ruszyła za wezyrem poprzez ogrody Alhambry, w dół po kamiennych schodach, do przemyślnie ukrytego wejścia do pałacu. — To mają być główne wrota? — zawahała się, stanąwszy przed niepozorną furtą w zwykłym murze.

Otyły mężczyzna ponownie się skłonił.

— Tak, wasza miłość — potwierdził.

Królowa nie powiedziała już nic więcej, aczkolwiek Catalina zauważyła nieznacznie uniesione brwi, jakby jej matka właśnie wyrobiła sobie o czymś opinię, i to nie najlepszą. Wkrótce potem byli już w środku.

Niepozorne drzwi okazały się zaledwie pierwszymi z wielu, jak gdyby wezyr wpuszczając nas przez nie, otworzył niekończący się szereg pomieszczeń leżących jedno za drugim albo — jeszcze lepiej — zestaw skarbczyków, z których każdy jest mniejszy i mieści się w poprzednim, lecz skrywa droższy klejnot. Już same nazwy tych miejsc przyprawiły o zawrót głowy: Złocista Komnata, Dziedziniec Mirtu, Wielka Sala Ambasadorów, Dziedziniec Lwów, Komnata Dwu Sióstr...

Trzeba będzie miesięcy, abyśmy umieli sami odnajdywać drogę w tym labiryncie połączonych ze sobą korytarzykami i placykami miejsc, z których większość zamiast gołych ścian miała błyszczące mozaiki. Trzeba będzie miesięcy, abyśmy przywykli do przyjemności, jaką daje przysłuchiwanie się szemraniu wody płynącej wyciosanymi w kamieniu kanalikami i wpadającej do fontann z białego marmuru, z których — o dziwo! — tryska zawsze krystalicznie czysta źródłana woda. Ja zaś chyba nigdy nie znudzę się spoglądaniem przez misterne ornamenty, tak znacznie odmieniające obraz okolicy — jej gór i równin, lazurowego nieba i zielonych wzgórz. Tutaj każde okno stanowi ramę dla cudownego pejzażu, wprost zmusza, aby przystanąć, zapatrzeć się i napawać widokiem, każda futryna drzwi zaś zdaje się subtelnym wykończeniem panoramy, mukarnasy są bowiem tak delikatne, że przypominają raczej kunsztowne dokonania najznamienitszych kucharzy umiających prząść cukier i ozdabiać nim finezyjne słodycze, a nie coś materialnego i namacalnego.

Całkiem naturalnie rozgaszczamy się w haremie, jako że jego komnaty wydają się najdogodniejsze dla mnie i moich trzech sióstr. Służące rozpalają piecyki chłodnymi wieczorami i co dzień rozsypują świeże kwietne płatki i różne pachnące zioła, jakbyśmy były żonami emira, żyjącymi w odosobnieniu i utrzymywanymi z dala od ludzkich oczu. Już wcześniej zdarzało się, że ubierałyśmy się w arabskie stroje, czy to w zaciszu domowym, czy to z jakiejś ważniejszej okazji, toteż teraz, gdy wiecznie towarzyszy nam szelest jedwabiu i szuranie miękkich pantofli po marmurowej posadzce, wydaje się, że zupełnie nic się nie zmieniło. Nauki pobieramy za niewysokimi pulpitami, przy których czytały na głos niewolnice, dla odprężenia przechadzamy się po ogrodach zasadzonych dla przyjemności odalisk. Zajadamy się hodowanymi tutaj owocami, upajamy się smakiem sorbetów, wijemy wianki z egzotycznych roślin i stroimy nimi nasze chrześcijańskie głowy, uganiamy się wzdłuż ścieżynek i szerokich alei porośniętych krzakami róż i lonicery zwłaszcza o poranku, kiedy w powietrzu unosi się ich ciężki, słodki zapach.

Kąpieli zażywamy w hammamie, stojąc bez ruchu, kiedy służki nacierają nam skórę pieniającymi się wonnościami, by potem polewać nasze ciała dzbanami czystej — najpierw gorącej, później chłodniejszej — wody, która oczyszcza nas od stóp do głów. Pozwalamy masować się balsamami i olejkami, zawijać w cienkie płótno i układać na wysokich marmurowych stołach, stanowiących centralną część przylegającego do łaźni pomieszczenia, gdzie niemal pijane od zmysłowej przyjemności, spoglądając przez półprzymknięte powieki na promienie światła

wpadające przez gwiaździste otwory w sklepieniu, ledwo tylko rozjaśniające mrok, poddajemy się zabiegom dłoni i stóp, i całej reszty. Jedna służąca zajmuje się naszymi paznokciami u rąk, a druga — u nóg, nadając im kształt i malując henną wzory, podczas gdy trzecia, najbardziej doświadczona z nich wszystkich, uważnie zwraca nam brwi i barwi rzęsy. Jesteśmy traktowane jak prawdziwe księżniczki z użyciem wszystkich skarbów Hiszpanii i z rozmachem Wschodu i z radością poddajemy się luksusowi panującemu w pałacu. Stajemy się jego niewolnicami, robimy się uległe i miękkie jak wosk — my, rzekome zdobywczynie tego miejsca.

Nawet najstarsza z nas, Izabela, wciąż oplakująca swego przedwcześnie zmarłego księcia małżonka, zaczyna się częściej uśmiechać. Nawet Joanna, zazwyczaj humorzasta i nadąsana, nie grymasi i chętnie godzi się na wszystko. A ja zamieniam się w ulubienicę wszystkich dworzan, którzy nadskakują mi i próbują odgadnąć każde moje życzenie, wszystkich ogrodników, którzy pozwalają mi zrywać brzoskwinie wprost z drzewek, wszystkich służek w haremie, które z anielską cierpliwością uczą mnie gry na instrumentach, tańca i śpiewu, wszystkich kucharzy, którzy nie mają nic przeciwko temu, bym przyglądała się, jak przygotowują pyszności na królewski stół, i kosztowała wspaniałości ze swojskiego miodu i migdałów z dalekiej Arabii.

Mój ojciec spotyka się z wysłannikami innych monarchów w Wielkiej Sali Ambasadorów, a najdostojniejszych zabiera do męskiej łaźni niczym prawdziwy emir. Moja matka zasiada po turecku na tronie Nasrydów, którzy władali na tych ziemiach przez wieki. Wspaniale się prezentuje w udrapowanym na ramionach wykwinnym kamizie, z alabastrowymi stopami, okrytymi przez miękkie skórzane pantofle. Wysłuchuje posłańców papieża w komnacie o ścianach i podłodze wyłożonych wielobarwną mozaiką i zadziwiającej — zda się, diabelskiej — grze światła i cienia. W Alhambrze czuje się jak u siebie w domu, gdyż została wychowana w pałacu królewskim w Sewilli, w sewilskim alkazarze będącym również pamiątką po arabskich najeźdźcach. Prawda jest taka, że spacerując po mauretańskich ogrodach, kąpiąc się w hammamach, wślizgując się w pantofle szyte na wschodnią modłę, wiemy życie o wiele elegantsze i bardziej wyszukane aniżeli ci, co mieszkają na dworach w Paryżu, Londynie czy Rzymie. Żyjemy pełną piersią. Żyjemy tak, jak zawsze pragnęliśmy żyć, czerpiąc pełnymi garściami z kultury Maurów. Nasi rodacy wypasają kozy w niegościnnych górach, modlą się u usypanych z kamieni kopcach przy traktach, drżą z powodu licznych

przesądów i zabobonów, drapią się z powodu gryzących ich wszy, żyją biednie, często chorują i młodo umierają. My uczymy się z arabskich ksiąg, mamy świątłych preceptorów, kiedy zachorujemy, opiekują się nami mauretańscy medycy, zdrowi spoglądamy w niebo i umiemy nazwać gwiazdy, które oni przed nami ochrztili, potrafimy liczyć za pomocą wymyślonych przez nich cyfr zaczynających się od magicznego zera, pożywiamy się nieznanymi gdzie indziej owocami i czerpiemy nieskażoną wodę z akweduktów wzniesionych przez uczonych przodków morysków. Cieszymy oczy widokiem wspaniałych budowli, wiedząc, że za każdym rogiem czeka nas odłamek niewystłowanego piękna. Grzeje nas świadomość bezpieczeństwa zapewnionego przez kunszt ich budowniczych — twierdza Alcazaba zaiste pozostała niezwyciężona i ma taka pozostać. Z przyjemnością recytujemy arabskie poezje, bawimy się w arabskie gry, przechadzamy się wśród posadzonej przez Arabów roślinności, spożywamy wyhodowane przez nich rośliny, używamy doprowadzonej ich rękoma wody. Chociaż jesteśmy zdobywcami tego miejsca, wszelka nauka pochodzi od jego budowniczych i wcześniejszych mieszkańców. Czasami myślę sobie, że w istocie jesteśmy barbarzyńcami jak ci, którzy przyszli po Rzymianach i Grekach, którzy potrafili najechać cywilizowane ziemie i zająć pałace, zasiąść na tronach niczym małpy, burzyć akwedukty i mimo że zdawali się cieszyć otaczającym ich pięknem, nigdy nie zdołali go zrozumieć.

My przynajmniej pozostajemy przy swojej wierze. Każdy pałacowy sługa musiał wyprzeć się swych pogańskich praktyk i przystąpić do jedyne prawdziwego Kościoła rzymskiego. Uciszone muezinów, tak że w zasięgu słuchu mojej matki nie ma prawa rozleć się nawoływanie do meczetu. Każdy ma do wyboru trzy wyjścia: opuścić Hiszpanię i udać się do Afryki, nawrócić się na katolicyzm i pozostać bądź poczuć twardą rękę Świętej Inkwizycji i przenieść się na tamten świat. Prawdziwy rycerz Chrystusa nie mięknie w obliczu bogatych łupów wojennych, nie zapomina, że jest zwycięzcą ani komu to zwycięstwo zawdzięcza — sile woli, potędze oręża i łasce Boga. Matka i ojciec złożyli nieszczęsnemu emirowi Boabdilowi solenną obietnicę, że jego współwyznawcy będą pod chrześcijańskim władaniem tak samo bezpieczni, jak wyznawcy Jezusa Chrystusa byli niezagrożeni pod władaniem muzułmanów. Przyrzekliśmy pokonanym życie na równych prawach i dlatego wierzą, że w Hiszpanii naszych czasów każdy — czy to wyznawca Allaha, czy to chrześcijanin, czy to żyd — będzie mógł wieść spokojną egzystencję szanowany przez innych, albowiem wszyscy jesteśmy „dziećmi Księgi”. Ich

błąd polega na tym, że zawarli rozejm w dobrej wierze i zamierzają dotrzymać jego warunków, podczas gdy my — jak się okazuje — nie do końca.

Łamiemy dane słowo już po trzech miesiącach, wypędzając żydów i czyniąc groźby pod adresem muzułmanów. Teraz już każdy, nie tylko służba pałacowa, musi wpuścić do serca Jezusa Chrystusa, a nawet wtedy, jeśli powstanie choć cień wątpliwości co do szczerości jego intencji, musi liczyć się z tym, że jego wiara zostanie poddana próbie Świętej Inkwizycji. Tylko w ten sposób można scalić lud: za sprawą jednej i tej samej wiary. Tylko w ten sposób w tyglu, jakim była Andalużja, można wytrzebić pokutującą od wieków różnorodność języków, wierzeń i przekonań i uczynić z masy ludzi jeden naród mówiący jednym głosem. Moja matka zmieni w kaplicę każdy meczet i tam, gdzie dotąd pięknym arabskim pismem z zawijasami pouczano: „Wchodź i pytaj, albowiem jeśli szukasz sprawiedliwości, tu właśnie ją znajdziesz, oddalając od siebie wszelkie obawy”, chrześcijanie będą modlić się do Boga znacznie surowszego niż Allah, a z pewnością o wiele mniej wyrozumiałego dla ludzkich słabości, i już nikt nie będzie szukał w świątyniach salomonowych rozstrzygnięć.

Nic jednak nie jest w stanie zmienić charakteru Alhambry. Nawet łomot żołnierskich stóp na białym marmurze nie zdoła zakłócić odwiecznego spokoju tego miejsca. Pchana ciekawością zachęcam Madillę, by tłumaczyła mi wszystkie inskrypcje w komnatach, i moją najulubieńszą ze wszystkich staje się nie ta o odnalezionej nareszcie sprawiedliwości, lecz słowa wypisane na Dziedzińcu Dwu Sióstr: „ Czy wasze oczy kiedykolwiek widziały ogród piękniejszy od tego? Zaliste, nigdzie nie ma ogrodu, w którym panowałyby większe bogactwo kwiecica i słodkiego nektaru, i oszałamiających woni!”.

Bo tak naprawdę nasz nowy dom to nie jest zwykły pałac, do jakich przywykliśmy w Kordobie czy Toledo. To nawet nie jest zamek, twierdza ani fort. Alhambra została pomyślana i wzniesiona przede wszystkim jako ogród, z komnatami po obu stronach ścian, tak że człowiek może tam mieszkać zarówno pod dachem, jak i pod gołym niebem, czując się jak w raju. Kompleks pałacowy to właściwie ciąg na przemian komnat wewnętrznych i dziedzińców pomyślanych dla ludzi i roślin. To cud sam w sobie bez względu na to, na co się spojrzy: mury, sklepienia, stiukowe ornamenty, mozaiki, kolumny z kamienia i pni porośnięte pnączami, bujne kwiaty, dojrzałe owoce, pachnące zioła... Maurowie nie bez powodu wierzyli, że to raj na ziemi. Zrozumiałe więc, że przez stulecia fortuna kolejnych

emirów przyczyniła się do tego, że miejsce to z czystym sumieniem można było określać mianem dżanny — zarazem ogrodu, ustronia i Edenu.

Darzę ten skrawek ziemi głębokim uczuciem. Nawet jako małe dziecko wiem, że to wyjątkowe miejsce, niemające sobie równych, i że nigdy nie znajdę czegoś równie urokliwego bez względu na to, jak wiele bym podróżowała po świecie. Wiem także, iż nie będzie mi dane zostać tutaj na zawsze. Wolą Boga i mojej matki jest, abym opuściła dżannę. Przeznaczone mi zostało, że odnajdę swój raj w wieku sześciu lat i opuszczę go pod przymusem w wieku lat piętnastu, niczym marne echo Boabdila wygnanego ze swego królestwa. Zupełnie jakby szczęście i pokój ducha miały być moim udziałem tylko przez krótki czas.

Hampshire, jesień 1501 roku

—Powtarzam, panie! Nie wolno ci wejść! Nie przyjęłaby cię, nawet gdybyś był królem Anglii we własnej osobie.

—Ja jestem królem Anglii — odrzekł Henryk Tudor bez cienia uśmiechu na twarzy. — A ona ma natychmiast nam się pokazać, w przeciwnym razie sam złożę jej wizytę z synem u boku.

—Infantka posłała do króla wiadomość — powiedziała wyniośle duenna. — Jej wysoko urodzony dworzanin udał się na dwór królewski, wykładając, że jego pani, księżniczka hiszpańska, życzy sobie pozostać w odosobnieniu przez czas jakiś. Chyba nie sądzisz, panie, że król otrzymawszy podobną wiadomość, zjechałby tu jakby nigdy nic i domagał się widzenia, skoro infantka nie życzy sobie widzieć nikogo? Za jakiego człowieka masz króla Anglii, panie?

— Za takiego! — ryknął mężczyzna, wyciągając przed siebie dłoń zaciśniętą w pięść, tak by niewiasta nie mogła przeoczyć wielkiego złotego pierścienia.

W tej samej chwili w komnacie pojawił się markiz de Cabra z niewielką świtą. Ów natychmiast rozpoznał wygrażającego dennie czterdziestoparoletniego szczupłego mężczyznę i z ust dobyło mu się sapnięcie: — Król tutaj!

Duenna równocześnie usłyszała słowa arystokraty i dostrzegła wprowadzony niedawno herb Anglii, będący połączeniem białej róży Yorków i czerwonej Lancasterów. Cofnęła się gwałtownie, niemal wpadając plecami na markiza, który

zatrzymał się tuż przy niej i kłaniając się nisko monarsze, wysyczał: — To król!
— Głos miał niewyraźny, ponieważ mówił z twarzą przyciśniętą do kolan, mimo to niewiasta zrozumiała go i natychmiast dygnęła głęboko przed królewskim majestatem.

—Powstańcie oboje — rzekł Henryk Tudor łaskawie. — I sprowadźcie ją tutaj.

—Ale to infantka hiszpańska, wasza miłość — upierała się przy swoim duenna, prostując się na całą swą wysokość, lecz nadal skłaniając głowę. — Jako taka musi pozostać w odosobnieniu do dnia ślubu. Nie może pokazać się ani tobie, ani przyszłemu małżonkowi. Taka jest tradycja. Jej dworzanin odwiedził cię, najjaśniejszy panie, i wszystko wyjaśnił...

—To wasza tradycja, nie moja — przerwał jej król. — Odkąd zgodziła się zostać moją synową, w moim kraju podlega angielskiemu prawu i angielskim tradycjom.

—Została wychowana z nadzwyczajną uwagą i skromnością i...

—I bardzo się zdziwi, kiedy w jej komnacie sypialnej pojawi się dwóch rozłoszczonych książąt. Dlatego tym bardziej nalegam, pani, byś sprowadziła ją tutaj niezwłocznie.

—Nie mogę tego uczynić, wasza miłość. Rozkazy przyjmuję wyłącznie od królowej Hiszpanii, a ta wymogła na mnie przyrzeczenie, iż ryzykując własne życie dopilnuję, by księżniczce w niczym nie uchybiono i nic robiono jej despektów oraz by ona sama zachowywać się w sposób przystający jej pozycji.

— Pani... — Henryk Tudor z trudem hamował narastającą wściekłość — będziesz słuchać mnie, króla ziemi, na której przebywasz, albo zejdziesz mi z oczu. Dla mnie to bez różnicy. Póki jednak tu jesteś, poślij po swoją księżniczkę, w przeciwnym razie... przysięgam na swoją koronę!... wejdę dalej sam i jeśli nawet zastanę ją nagą w łożu, nie będzie pierwszą niewiastą, z jaką miałem do czynienia w podobnym stanie. Lepiej by wszakże dla niej było, gdyby okazała się najładniejsza ze wszystkich.

Hiszpańska duenna pobladła na tę jawną zniewagę.

—Zatem jak będzie? — ponagli! ją król.

—Nie mogę sprowadzić tutaj infantki — odrzekła hardo *Doña* Elwira.

—Na miły Bóg! Dość tego! Przekaż jej, że ja i mój syn przybyliśmy się z nią zobaczyć.

Duenna cofnęła się ku drzwiom do komnaty księżniczki niczym czarny kruk strzegący gniazda, a twarz bielą jej z każdym uderzeniem serca. Henryk Tudor dał jej parę chwil na reakcję, lecz gdy przez pewien czas nic więcej się nie działo, uznał, iż dworka blefuje, po czym wyminął ją zamasyście.

Komnatę rozjaśniał tylko blask ognia na palenisku i kilka świec. Połyskująca, bogato zdobiona narzuta wydawała się wzburzona, jak gdyby ktoś w pośpiechu opuścił łoże. Henryk Tudor poczuł się z lekka niezręcznie w komnacie sypialnej młodej niewiasty, stojąc w pobliżu wciąż ciepłego łoża i wśród intymnego zapachu unoszącego się w niewielkiej zamkniętej przestrzeni, jeszcze zanim ją dojrzał. Stała u wezłowia łoża, jedną zgrabną dłonią wspierając się o rzeźbiony słupek baldachimu. Zdażyła narzucić na siebie granatową pelerynę, spod której wyzierała biel nocnego giezła obrębnego niezwykle misterną koronką. Na plecach spływał gruby warkocz rudych włosów splecionych do snu, jednakże twarzy nie było widać. Skrywała ją narzucona w ostatniej chwili na głowę czarna koronkowa mantylka.

Doña Elwira, odzyskawszy zdolność ruchu, śmignęła obok króla i stanęła pomiędzy nim i swoją panią.

—Oto infantka hiszpańska — rzekła drżącym głosem. — Pozostanie okryta welonem do dnia swojego ślubu...

—Chyba że ja będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie — dokończył za nią Henryk Tudor. — Zwykłem oglądać towar, zanim go kupię.

Kiedy postąpił krok do przodu, duenna nieomal rzuciła się przed nim na kolana.

— Dziewicza skromność nie pozw...

— Czy ona ma jakieś okropne znamię? — wybuchnął król, odważając się ubrać w słowa swą największą obawę. — Jakaś skazę na ciele? Dzioby po ospie na twarzy? Coś, co przede mną zatajono?

— Nie! — zakrzyknęła duenna. — Przysięgam, że nie!

Nadal nic nie mówiąc, infantka podniosła obie ręce do twarzy i ujęła rąbek czarnej koronki. Jej dworka wciągnęła głośno powietrze w proteście, nic wszakże nie mogła uczynić, aby powstrzymać księżniczkę przed uniesieniem zasłony i odrzuceniem jej do tyłu. Para nagle odsłoniętych czystych niebieskich oczu wpatrzyła się w pobrużdżone oblicze rozgniewanego mężczyzny. Catalina nawet nie mrugnęła, kiedy król wodził po niej spojrzeniem i upajał się jej widokiem, wyraźnie usatysfakcjonowany tym, co zobaczył.

Była prawdziwą pięknoscią. Miała gładką, okrągłą fizjonomię, szlachetny nos, pełne, lekko wydęte wargi obiecujące zmysłowe rozkosze. Podbródek trzymała wysoko i rzucała wyzywające spojrzenie każdemu, kto na nią spoglądał. W niczym nie przypominała zaszuszonej panny drżącej, gdy zadawano jej gwałt. To była urodzona księżniczka, umiejąca z podniesionym czołem znieść nawet chwilę zniewagi.

Skłonił się jej z szacunkiem.

— Jestem Henryk Tudor, król Anglii — rzekł. Dygnęła wdzięcznie.

Zbliżył się ku niej, dostrzegając, że wielkim wysiłkiem woli zmusza się, aby przed nim nie uciec. Położył jej dłonie na ramionach, po czym ucałował ją najpierw w jeden niesłychanie gładki policzek, potem w drugi. Zapach jej włosów i rozgrzanego niewieściego ciała sprawił, że ogarnęło go pożądanie sięgające skroni i sączka między nogami. Czym prędzej odstąpił od dziewczyny, zabierając ręce.

— Witaj na angielskiej ziemi, pani — przywitał ją po francusku i odchrząknął. — Proszę o wybaczenie, że taki niecierpliwy, ale spieszo mi było ujrzeć cię na własne oczy. Mój syn także o niczym innym nie marzy.

— To ja upraszam się łaski waszej miłości — powiedziała lodowatym tonem również po francusku. — Zaledwie przed paroma chwilami doniesiono mi, iż najjaśniejszy pan nalegał, by zaszczycić mnie tą niezapowiedzianą wizytą.

Henryk Tudor stracił rezon niczym żak skarcony przez swego mistrza. Zdziwiony jawnie okazywanym temperamentem, zaczął się bronić:

— Mam prawo...

Zbyła jego wyjaśnienia wzruszeniem ramion, gestem iście hiszpańskim.

— Ależ naturalnie. Wasza miłość ma do mojej osoby każde prawo.

Na te dwuznaczne, lekko prowokujące słowa Henryk Tudor ponownie zdał sobie sprawę z nadmiernej bliskości, z ciasnoty niewielkiej komnaty, z obecności łoża z baldachimem zasłoniętego ciężkimi draperiami, z zapraszająco odrzuconym nakryciem i poduszką wciąż noszącą odcisk jej głowy. Taka sceneria nie przystoi oficjalnemu królewskiemu powitaniu, raczej zwykłej schadzce. Ponownie poczuł wzbierającą falę pożądania.

— Zaczekam na ciebie, pani, przed drzwiami komnaty — rzucił ostro, winiąc ją za nagłą myśl o tym, jak by to było osiąść tę świeżą hiszpańską pięknoscią samemu, a nie oddać ją synowi, jak zostało umówione.

— To dla mnie zaszczyt — odrzekła wyniośle.

Obrócił się na pięcie i wypadł na zewnątrz tak gwałtownie, że niemal zderzył się z księciem Arturem czającym się tuż za progiem.

— Głupiec! — wyładował swoją złość na pierworodnym. Młodzik, blady ze zdenerwowania, odrzucił płowy lok z twarzy, lecz poza tym stał bez ruchu i bez słowa. Król tymczasem wyrzucał z siebie: — Odeślę tę dworękę do domu przy pierwszej nadarżającej się okazji. I całą resztę też. Nie pozwolę, by w Anglii rozplenila się hiszpańska zaraza. Ten kraj tego nie zniesie, a ja z pewnością nie mam zamiaru tolerować...

—Ale... — odezwał się książę Artur — ludowi to chyba nie przeszkadza. Naród zdaje się kochać hiszpańską księżniczkę. Jej przyboczni powiadają...

—Mój synu, wszystko przez to, że chowa twarz za welonem. Ze zachowuje się dziwnie, jak to Hiszpanka. Wydaje się rzadkością, bo jest młoda i... — urwał na chwilę, przełykając ślinę — i piękna.

—Naprawdę? — zachłysnął się książę Artur. — Naprawdę jest piękna?

—Czyż właśnie nie sprawdziłem tego osobiście? Wszelako żaden Anglik nie będzie znosił zamorskich fanaberii dłużej niż to konieczne. A kiedy urok nowości przeminie... Zwłaszcza ja, stary wyjadacz, nie pozwolę wodzić się na postronku. Nie wolno ci zapominać, synu, że to małżeństwo ma scalić sojusz pomiędzy dwiema potęgami, a nie zadośćuczynić czyimś zachciankom. Ładna czy brzydka, zostanie twoją żoną. Spodoba się ludowi czy nie, zostanie twoją żoną. Chce tego czy nie, zostanie twoją żoną. Lepiej więc, by jak najrychlej do ciebie tutaj wyszła, w przeciwnym razie przestanie podobać się mnie, a to może zawazyć na przyszłości nas wszystkich.

Muszę wyjść. Zdołałam uzyskać zaledwie krótkie odroczenie, lecz wiem, że czekają na mnie obaj tuż za drzwiami komnaty. Henryk Tudor pokazał, i to dość jasno, że jeśli Mahomet nie przyjdzie do góry, to góra przyjdzie do Mahometa, co groziłoby mi ponownym wstydem, a tego chcę uniknąć za wszelką cenę.

Odsuwam na bok donę Elwirę, która nie sprawdziła się jako moja dworka i przyzwoitka i nie jest już w stanie mnie chronić, i podchodzę do drzwi komnaty. Pozostałe służki stoją jak skamieniałe niczym postaci z baśni, w której zły król ma moc rzucania uroków. W uszach czuję szum krwi i wiem, że moje wzburzenie wynika po części z panińskiego wstydu, jaki jeszcze mnie czeka, kiedy wystąpię z odkrytą twarzą w obecności obcych mężczyzn, z których żaden nie jest mi ani ojcem, ani małżonkiem, po części zaś z podniecenia towarzyszącego każdej bitwie,

jaka przychodzi mi stoczyć, z mojej chęci stawienia czoła najgorszemu niebezpieczeństwu, nie zaś unikania go bezrozumnie.

Henryk Angielski życzy sobie przedstawić mnie swemu synowi na oczach całej eskorty, bez należytego przy takiej okazji ceremoniału, bez godności, jakbyśmy byli zwykłym chłopstwem. Skoro tak, niech się dzieje jego wola. Infantka hiszpańska nie cofa się z powodu pierwszej lepszej przeciwności. Zaciskam zęby i przyoblekam twarz w uśmiech, jak nakazała mi matka.

Kiwam głową heroldowi, który wydaje się równie oniemiały jak pozostali służący, i mówię doń głośno i wyraźnie:

—Zapowiedz moje nadejście.

Blednie na twarzy jeszcze bardziej, lecz posłusznie otwiera drzwi i wola:

—Infantka Catalina, księżniczka hiszpańska i księżna Walii! Oto moje zawołanie bitewne. Oto moja chwila. Oto ja. Pewnie przestępuję przez próg.

Infantka hiszpańska przystanęła na moment w cieniu drzwi, po czym tanecznym krokiem wstąpiła do komnaty gościnnej z licem nieznacznie zabarwionym rumieńcem, co tylko dla bystrego oka zdradzało targające nią emocje.

Księżę Artur, stojący u boku swego ojca, przełknął ciężko ślinę. Jego narzeczona okazała się o wiele urodziwsza, niż się spodziewał, a przy tym także bardziej wyniosła. Była ubrana w suknię z ciemnozielonego adamaszku, z rozcięciem w wierzchniej warstwie odkrywającym biel jedwabnych spódnic i z kanciastym, nisko wyciętym dekoltem ukazującym przesłonięte muślinem kragłe piersi. Jej szyję zdobiły długie sznury grubych pereł. Miedziane włosy, uwolnione ze splotów warkocza, opadały falami na plecy, skrząc się to złoto, to czerwono w zależności od tego, jak padało na nie światło. Szczyt głowy wieńczyła czarna mantylka, w dalszym ciągu odrzucona do tyłu. Przystanąwszy ponownie w połowie drogi, dygnęła, by zaraz podjąć wędrówkę z uniesioną głową.

—Racście wybaczyć, wasze miłości, że nie była od razu gotowa na wasze przyjęcie — rzekła po francusku. — Gdyby mnie uprzedzono, powitałabym was godniej.

—Zadziwiająco, żeś nie słyszała, pani, harmideru dochodzącego zza drzwi. Przez dobrych kilka chwil wyklócałem się z twą dworką.

—Och, wzięłam to za sprzeczkę sług — zbyła go machnięciem ręki.

Książę Artur sapnął z wrażenia na tę impertynencję, lecz jego ojciec nadal przyglądał się przyszłej synowej z uznaniem, uśmiechając się pod nosem, jakby żrebak, którego zamierzał kupić, okazał właśnie temperament.

— To byłem ja, groziłem twej damie dworu. Doprawdy wielce mi przykro za to najście nie w porę.

Skłoniła lekko głowę.

—Pozostaje mi tylko przeprosić za niestosowne zachowanie *doñi* Elwiry. Słabo mówi po angielsku. Najpewniej opacznie zrozumiała słowa waszej miłości.

—Po prostu chcieliśmy na własne oczy zobaczyć pannę młodą. Spodziewaliśmy się, że księżna Walii nie przyniesie wstydu tytułowi, zachowując się, jak na Angielkę przystało, nie zaś udając jakąś przebrzydłą odaliskę w haremie. Wydawało nam się, że twoi rodzice, pani, pobili Maurów, niosąc im Krzyż, a nie przyjęli ich barbarzyńskie obyczaje.

Catalina postanowiła zignorować przytyk.

— Tuszę, że na waszym dworze poznam lepiej angielskie zwyczaje. Któż jak nie wy byłby lepszym nauczycielem? — Zwróciwszy się do księcia Artura, dodała: — Panie mój... — i obdarzyła go głębokim ukłonem.

Młodziak odwzajemnił ukłon z wielką niezgrabnością, nie mogąc się nadziwić, że niewiasta zachowuje spokój i takt w podobnie kłopotliwej sytuacji. Sięgnął za połę dubletu, pogmerał w poszukiwaniu mieszka z klejnotami, wyciągnął go i zaraz upuścił, schylił się i podniósłszy trzosik z posadzki, zrobił parę susów w stronę księżniczki, by ją obdarować — przez cały ten czas czując się jak ostatni głupiec.

Przyjęła prezent, lecz nie zajrzała do środka.

— Czy jedliście już, wasze miłości? — spytała.

— Mamy zamiar coś przekąsić — odparł Henryk Tudor bez cienia żenady. — Wydałem już stosowne dyspozycje.

— W takim razie czy mogę zaoferować wam coś do picia? Albo komnaty, w których odświeżylibyście się po forsownej podróży...

— Obrzuciła wzrokiem wysmukłą sylwetkę króla, poczynając od ochlapanej błotem twarzy do zakurzonych butów. Zdażyła już się dowiedzieć, że Anglicy stanowią naród niebywałych brudasów; nawet tak wspaniały pałac jak ten, który jej udostępniono na przejściową siedzibę, nie miał w swych murach łaźni ani do-

prowadzonej do komnat bieżącej wody. — A może raczej wolelibyście unikać kontaktu z wodą?

Z gardła króla dobył się charkotliwy śmiech.

— Możesz kazać mi przynieść kielich piwa i posłać sługi ze zmianą odzienia i gorącą wodą do najlepszej komnaty gościnnej. Tam przygotuję się do posiłku. — Uniósł dłoń, jakby chcąc uciąć dalszą dyskusję. — Nie zrobię tego ze względu na ciebie, pani, tylko z przyzwyczajenia. Zawsze się myję przed co ważniejszą uroczystością.

Księżę Artur przysłuchiwał się tej wymianie zdań w milczeniu, bacznie obserwując wybranekę. W tej właśnie chwili zdało mu się, że Catalina przygryza nieznacznie wargę, jak gdyby chciała się na siłę powstrzymać od ciętej riposty.

— Wyśmienicie, najjaśniejszy panie — rzekła miłym głosem.

— Będzie, jak sobie życzysz. — Przywołała jedną z dworek i szeptem wydała jej szybkie komendy w rodzimym języku. Niewiasta dygnęła i poprowadziła Henryka Tudora w głąb pałacu. Infantka tymczasem poświęciła swoją uwagę księciu. — *Et tu?* — zapytała po łacinie.

— Ja? C-co ja? — zająknął się młodzik.

Odniósł wrażenie, że księżniczka wzdycha ze zniecierpliwienia.

— Czy także życzysz sobie obmyć się po podróży i zmienić strój na wygodniejszy?

— Już się myłem — powiedział szybko i omal nie wymierzył sobie za to kopniaka. Nawet we własnych uszach zabrzmiał niczym niedorostek odpytywany przez opiekunkę. „Już się myłem”, też coś... prychnął w duchu. Może jeszcze wyciągnie przed siebie ręce, wnętrzem dłoni do góry, i pokaże, jakim to jest grzecznym chłopcem?

— Napijesz się więc wina albo piwa? — nalegała, odwracając się do stołu, na którym słudzy rozstawiali kielichy i dzbany.

— Najchętniej wina.

Uniosła kielich i dzban i gdy oba naczynia się spotkały, w komnacie rozległ się czysty dźwięk zderzających się sreber, który powtórzył się kilkakrotnie. Księżę Artur ze zdumieniem stwierdził, że ręce infantki hiszpańskiej drżą ze zdenerwowania. Mimo to udało jej się nalać wina do kielicha i wręczyć mu go bez żadnych strat. Młodzik powiódł wzrokiem od jej białej niczym alabaster dłoni do zmarszczonej powierzchni rubinowego trunku, by w końcu zawisnąć spojrzeniem na pięknej bladej twarzy.

Catalina się z niego nie śmiała, ba, ona także czuła się skrepowana w jego towarzystwie. Zachowanie jego ojca wydobyciło z niej pokłady dumy, którą traktowała jako broń, ale pozostawiona z nim sam na sam znów była tylko młodą dziewczyną, wprawdzie o kilka miesięcy odeń starszą, lecz w istocie prawie dzieckiem. Zgoda, była córką budzącej respekt pary monarszej i infantką hiszpańską, przede wszystkim jednak — przynajmniej w tamtym momencie — dziewczyną o drżących dłoniach.

— Nie masz się czego bać — powiedział pojednawczo. — Przykro mi, że cię to wszystko spotkało.

Chodziło mu o jej nieudaną próbę chronienia swej prywatności i bronięcia tradycji, o brak wycucia jego ojca i własną niezdolność wpłynięcia na gburowatego rodziciela, głównie zaś o to, że znalazła się z dala od domu i bliskich i musiała spotkać się z narzeczonym pośród całkiem obcych ludzi, wyciągnięta wbrew własnej woli z łoża.

Czując na sobie wzrok księcia Artura, Catalina spuściła oczy, on jednak nie umiał oderwać od niej spojrzenia. Przyglądał się jej nieskazitelnej cerze, jasnorudym rzęsom i ledwie zarysowanym brwiom.

Nagle popatrzyła wprost na niego, mówiąc:

— To nic. Widywałam znacznie gorsze rzeczy. Bywałam w straszniejszych miejscach. Poznałam mężczyzn bardziej przerażających niż twój ojciec. Nie musisz się o mnie martwić. Ja niczego się nie boję.

Nikt nigdy się nie dowie, ile kosztuje mnie uśmiechanie się do was, stanie przed wami z podniesionym czołem i powstrzymywanie drżenia na całym ciele. Nie mam jeszcze nawet szesnastu lat, jestem z dala od matki, w nieznanym mi kraju. Nie mówię waszym językiem i tęsknię do przyjaciół. Za towarzyszy mam tylko nieliczną grupę dworzan i sług, którzy wydają się jeszcze bardziej przestraszeni i smutni ode mnie i oczekują z mojej strony wsparcia, ani myśląc pomagać mi, która pomocy potrzebuję najmocniej.

Powoli zaczynam rozumieć, jaka jest moja rola tutaj. Muszę grać hiszpańską księżniczkę wobec Anglików i księżną Walii wobec Hiszpanów. Muszę zachowywać się swobodnie, nie zważając na nieopuszczające mnie skrepowanie, i udawać pewność, mimo że w istocie trzęsę się ze strachu. Choć nazywasz się moim księciem małżonkiem, nie znam cię prawie wcale. Niemal się nie widzimy. Brak mi czasu, aby się do ciebie przyzwyczaić, ponieważ bez przerwy mam na uwadze,

by dobrze wypaść w roli księżniczki, którą kupił sobie twój ojciec, księżniczki, którą sprzedała moja matka, księżniczki, która stanowi rękojmię sojuszu pomiędzy Anglią i Hiszpanią.

Nikt nigdy się nie dowie, że udaję spokój ducha i pewność siebie, i nawet wdzięk. To oczywiste, że się boję. Wszelako nie wolno mi tego po sobie pokazać. Ilekroć ktoś wypowie moje imię, zawsze będę odpowiadać z podniesioną głową.

Kiedy Henryk Tudor umyty, zaspokoiwszy pragnienie, zasiadł przy stole biesiadnym, był niezwykle uprzejmy dla młodej księżniczki, za wszelką cenę chcąc zatrzeć złe wrażenie z chwili ich poznania. Raz czy dwa złapała go na tym, że spogląda w jej stronę z ukosa, jak gdyby pragnął przeniknąć ją na wskroś i zrozumieć jej duszę, i za każdym razem odpowiadała mu otwartym spojrzeniem, unosząc lekko jedną jasną brew.

— Tak, pani? — pytał wtedy.

— Och, racz wybaczyć, najjaśniejszy panie — odpowiadała łagodnie. — Sądziłam, że czegoś sobie życzysz. Przyglądałeś mi się...

— Myślałem sobie właśnie, że ani trochę nie jesteś podobna do swego portretu.

Splonęła się cała. Portrety malowano po to, by przypodobać się modelowi, a gdy w grę wchodził portret księżniczki na wydaniu, pociągnięcia pędzla były tym łaskawsze dla malowanego obiektu.

— Oryginał przerósł moje najśmielsze oczekiwania — dodał szybko Henryk Tudor, spostrzegłszy swoją gafę. Pośpieszył z wyjaśnieniami: — W rzeczywistości wydajesz się młodsza, świeższa, piękniejsza... — Ku jego zdziwieniu Catalina nie rozluźniła się, słysząc pochwały. Zaledwie skinęła głową, przyjmując je do wiadomości. Postanowił więc zmienić temat. — Słyszałem, że przeprawa do Anglii nie należała do najbardziej udanych.

— To prawda — potaknęła. Odwracając się do księcia Artura, ciągnęła: — Musieliśmy zawrócić z drogi do La Coruñi w początkach sierpnia, ponieważ z wybrzeża doszły nas wieści o potężnych sztormach. Kiedyśmy w końcu wypłynęli, morze nadal było niespokojne i warunki przymusiły nas do zawinięcia do Plymouth, jako że osiągnięcie dogodniejszego portu w Southampton okazało się całkowicie niemożliwe. Większość czasu spędziłam na klęczkach, modląc się, by Najwyższy ocalił nasz statek od zatonięcia.

— Wielka szkoda, że nie mogłaś udać się do nas lądem, pani — rzekł Henryk Tudor głucho, myśląc o odwiecznym wrogu: Francji i jej obecnym królu nieprzyjaźnie nastawionym zarówno do Anglii, jak i do Hiszpanii. — Pojmana w niewolę przez francuskiego króla stanowiłabyś niezwykle cennego zakładnika w rękach tego niegodziwca. Bogu niech będą dzięki, że dotarłaś tu cała i zdrowa.

Catalina przyjrzała mu się uważniej.

— Niech Bóg zachowa nas wszystkich w dobrym zdrowiu — rzekła cicho.

— Grunt, że twoje kłopoty należą już do przeszłości — podjął weselszym tonem król. — Czeka cię jeszcze jedna wyprawa statkiem, lecz tym razem będzie to barka królewska uwożąca cię Tamizą na twój ślub. Z pewnością nie możesz się już doczekać, aby zostać księżną Walii, co? — zaśmiał się rubasznie.

— Księżną Walii jestem, odkąd ukończyłam trzeci rok życia — poprawiła go sztywno. — Zawsze nazywano mnie Catalina, infantką hiszpańską i księżną Walii. Od małego wiem, że moim przeznaczeniem jest być królową Anglii, gdy przyjdzie czas. — Ponownie spojrzała na Artura, który od dłuższego czasu siedział ze wzrokiem wbitym w blat stołu. — Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia się pobierzemy. Wielką radość sprawiały mi listy od ciebie, dzięki nim czułam, że nie jadę do zupełnie obcego człowieka. Książę zaczerwienił się i rzekł niewyraźnie:

—Kazano mi do ciebie pisywać. Była to część mojej edukacji. Jednakże lubiłem otrzymywać odpowiedzi od ciebie.

—Na miły Bóg, chłopcze, jesteś głupszy, niż myślałem! — wybuchnął Henryk Tudor i przyjrzał się synowi krytycznie. Rumieniec młodzika pogłębił się jeszcze. — Po coś mówił, że pisałeś listy, bo tak ci kazał preceptor? Trzeba było pozwolić jej wierzyć, że korespondowałaś z nią z własnej woli.

—Nic nie szkodzi — szepnęła Catalina. — Mnie z kolei pilnowano, abym odpowiadała na jego listy. Poza tym chciałabym, abyśmy zawsze mówili sobie prawdę.

Król zaśmiał się szczerze.

— Założę się, o co zechcesz, że już za rok zmienisz zdanie — zawyrokował. — Wtedy wystarczą ci uprzejme kłamstwa. Małżeństwo może ocalić tylko wzajemna niewiedza.

Książę Artur przytaknął skwapliwie, podczas gdy Catalina tylko uśmiechnęła się grzecznie, jakby uwaga króla była interesująca w swej głębi, aczkolwiek nie

do końca zgodna z prawdą. Henryk Tudor ponownie poczuł, że ta dziewczyna go intryguje swą nad wiek rozwiniętą powagą i podnieca niezwykłą urodą.

— Postawię sztukę złota, że twój ojciec nie dzieli się ze swoją małżonką każdą myślą, jaka wpadnie mu do głowy — rzucił, usiłując sprawić, aby ponownie nań popatrzyła.

Udała mu się ta sztuka. Catalina obdarzyła go przeciągłym, uważnym spojrzeniem swych bystrych błękitnych oczu.

— Być może jest, jak mówisz, miłościwy panie — rzekła z namysłem. — Nie mnie to wiedzieć. Wszelako jestem pewna jednego: bez względu na to ile mój ojciec zdradza mojej matce, ona i tak wie o wszystkim.

Henryk Tudor raz jeszcze się roześmiał. Jej powaga i dystygowanie były zaiste słodkie u osóbki, która ledwie sięgała mu piersi.

— Chcesz powiedzieć, że Izabela Kastylijska posiadała umiejętność jasnowidztwa?

Catalina pozostała poważna.

— Moja matka jest mądra. To najmądrzejsza monarchini w całej Europie.

Król uznał, że nierozsądnie by było zachnąć się na tę dziecięcą wiarę w doskonałość rodzicielki, jak również wytknąć, że choć Izabela połączyła ziemie Kastylii i Aragonii, daleko jej jeszcze do uczynienia Hiszpanii monolitem. Wojaskowe umiejętności Izabeli i Ferdynanda umożliwiły wyparcie arabskich najęźdźców z Półwyspu Iberyjskiego, aczkolwiek otwarta pozostawała wciąż kwestia trwałego pokoju. Podróż Cataliny do Londynu przerwały nie tylko silne sztormy na morzu, lecz także zamieszki pośród Maurów i żydów, którym nie w smak była tyrania Hiszpanów. Takie tematy jednak nie były na panięską główkę.

—Może zatańczyłabyś dla nas? — poprosił, myśląc, że chętnie zobaczy, jak Catalina się porusza. — Chyba że to też jest w Hiszpanii zabronione?

—Odkąd jestem tutaj, muszę się zachowywać jak angielska księżniczka — odrzekła i zaraz zapytała: — Czy angielska księżniczka wstałaby od stołu w środku posiłku, by zatańczyć dla swego króla po tym, jak wtargnął do jej komnat?

Henryk Tudor uśmiechnął się szeroko.

— Gdyby miała choć odrobinę oleju w głowie, tak właśnie by zrobiła.

Posłała mu skromny uśmiech.

— W takim razie zatańczę razem z moimi damami dworu — oznajmiła, podnosząc się z miejsca za wysokim stołem. Idąc na środek komnaty, zawołała po imieniu jedną z dworek, Marię de Salinas. Śliczniutka ciemnowłosa dziewczyna w okamgnieniu stanęła u jej boku, po czym z udawanym ociąganiem dołączyły do nich jeszcze trzy młode niewiasty, z których każda aż rwała się do tego, by popisać się przed królem i jego synem.

Obaj mężczyźni przyglądali się im z aprobatą. Henryk Tudor otwarcie poprosił parę panującą w Hiszpanii, aby przysłała w orszaku Cataliny najurodziwsze panny, i teraz czuł się usatysfakcjonowany widokiem zgrabnych ciał i ładnych liczek, jak również tym, że dworki, choć uważały jego życzenie za nietaktowne i w złym guście, przychyliły się do niego bez oporów. Wszystkie były bardzo ładne, żadna jednak nie przyćmiewała urody księżniczki, która stanąwszy w ich kręgu, uniosła dłonie i zaklaskała, dając znak muzykantom, w jakim metrum powinni zacząć grać.

Król nie mógł nie zauważyć jej pełnych zmysłowości ruchów, mimo że wybrała pawanę, taniec dworski charakteryzujący się powolnymi, uroczystymi krokami. Catalina tańczyła z przymkniętymi oczyma i uśmiechem błędzącym na wargach, poruszając się to w przód, to w tył i kręcąc przy tym biodrami. Oczywiście odebrała wyśmienitą edukację i jak każda księżniczka poznała tajniki licznych tańców dworskich, których znajomość na równi z umiejętnością gry na instrumentach i recytowania poezji należały do podstawowych wymogów stawianych każdej dobrze urodzonej damie. A jednak zdawało się, że jej kroki nie są wyuczone, że muzyka przez nią przemawia, kierując jej ciałem, tak że Henryk Tudor (nie narzekający na brak doświadczenia w tych sprawach) gotów był uwierzyć, iż jego synowa zalicza się do tych niewiast, które umieją też poddać się rytmowi namiętności.

Rychło przyjemność, jaką czerpał z przyglądania się jej tańcowi, zamieniła się w irytację na myśl, że ta wijąca się istota trafi do wyziębłego łóża Artura. Jakoś nie potrafił sobie wyobrazić, aby jego wiecznie bujający w chmurach, przejawiający inklinację do ksiąg syn z mlekiem pod nosem był w stanie rozbudzić pasję tej dziewczyny znajdującej się u progu kobiecości. Już raczej oczyma wyobraźni widział, że niezdarny jak zawsze młodzik gmera przy niej, dostarczając jej nie rozkoszy, tylko nieoczekiwanego bólu, ona zaś, jak na potulną niewiastę i księżniczkę przystało, znosi wszystko z zaciśniętymi zębami, myśląc tylko o dobru dynastii i królestwa, po czym czeźnie marnie podczas połogu, wydając na

świat następcę tronu. Jedna myśl pociągnęła drugą i stary król wzdrygnął się, przewidując, że cały mozolny proces wybierania dla Artura żony będzie musiał się powtórzyć, dostarczając jemu utrapienia i co najwyżej przelotnego podniecenia, tak jak w wypadku Cataliny, na którą teraz patrzył. Nie przeszkadzało mu, że jest godna pożądaną, w końcu miała stanowić ozdobnik jego dworu, nie podobało mu się jednak, że wywołuje tak żywą reakcję w jego ciele i umyśle.

Król oderwał wzrok od zjawiskowej postaci i pocieszył się myślą o posagu, który trafi prosto do jego skarbcza i pozostanie w nim bez względu na dalsze losy księżniczki, nawet jeśli ta wyląduje w ramionach jego nieudanego syna. Z chwilą ślubu skarbnik dworu hiszpańskiego przekaże Anglii pierwszą część obiecanego posagu w czystym złocie. W kolejnym roku do skarbcza Anglii trafi druga jego część, tym razem w złocie i kosztownościach. Henryk Tudor wywalczył sobie tron na równi mieczem, sprytem i bogactwem i od tego czasu polegał głównie na sile pieniądza, za który można kupić co najmniej jedną koronę, mnóstwo kobiet i z całą pewnością znacznie więcej niż jeden marny uśmiech ze strony dziewiczej księżniczki, która właśnie zakończyła taniec, dygnęła nisko i już wracała do wysokiego stołu cała w uśmiechach.

— Czy zadowoliliam cię, wasza miłość? — zapytała wciąż zaczerwieniona i zdyszana z wysiłku.

— Wystarczająco — odparł obojętnym tonem, pilnując się, aby nie zdradzić, jak kolosalne wrażenie na nim zrobiła. — Gdyś ty tańczyła, zrobiło się późno. Powinnaś się położyć, aby starczyło ci sił na jutrzejszą podróż. Pierwszą część drogi przebedziemy razem, potem jednak Artur i ja wysforujemy się do przodu, kierując prosto do Londynu.

Zaskoczyło ją to chłodne potraktowanie. Zerknęła nawet na księcia Artura, licząc, że przeciwstawi się planom ojca, może nawet zaproponuje, że całą podróż odbędą razem, skoro jak dotąd niewiele mieli okazji, by porozmawiać w cztery oczy. Młodziak wszakże nie odezwał się ani słowem.

— Jak sobie życzysz, najjaśniejszy panie — rzekła ulegle. Król skinął głową i powstał z miejsca. Dworzanie jęli giąć się w ukłonach i dygać na wypródki, kiedy przechodził obok nich, zmierzając do wyjścia z wielkiej sali. Catalina widząc to, pomyślała, że król Henryk Angielski tylko sprawia wrażenie bardzo przystępnego i ludzkiego pana, utrzymując, że nade wszystko czuje się żołnierzem i wystarczają mu proste żołnierskie manieri. W istocie zaś zależy mu na

bezwzględny posłuchu i jawnym okazywaniu szacunku. Jak w rzeczy samej powinno być, dodała w duchu nieodrodna córka Izabeli Kastylijskiej.

Nie jest ani trochę taki, jakim go sobie wyobrażałam — ów król, który wywalczył sobie drogę do tronu i podniósł koronę wprost z błota pola bitwy. Spodziewałam się w nim wielkiego rycerza, kogoś takiego jak mój ojciec. Tymczasem stanęłam oko w oko z kimś, kto wygląda i zachowuje się jak zwykły kupiec prowadzący księgi rachunkowe w zaciszu własnego kantorka i dopiero dochodzący do fortuny, nie z mężczyzną, który wygrał królestwo i żonę na polu walki.

Pewnie marzył mi się drugi don Hernando, bohater, jakiego mogłabym podziwiać, człowiek, którego mogłabym z dumą nazywać swoim świekrem. Henryk Tudor, szczupły i blady niczym nadworny pisarczyk, w niczym nie przypomina rycerza opiewanego w balladach.

Oczekiwałam także znacznie wspanialszego dworu: długich orszaków i uroczystych audiencji z szumnymi przemowami, czegoś, co z pewnością miałoby miejsce w Alhambrze w podobnej sytuacji. Tutaj jednak wszyscy mówią krótko i na temat, co mnie jawi się impertynencją. Będę musiała przywyknąć do zimnych północnych obyczajów, do tego wiecznego niezgulstwa, do wyszczekiwanego polecenia i rozkazów. Na razie pozostaje mi pogodzić się z tym, że mało co zostaje wykonane na czas i jak należy. Przymknę oko na wszelkie niedociągnięcia dopóty, dopóki nie zostaną koronowana na królową i będę mogła dowolnie rozporządzać dworskimi sprawami.

Ale wracając do meritum. Nie ma znaczenia, czy król przypadł mi do gustu, a ja jemu. Ważne jest to, że Henryk Angielski zawarł sojusz z moim ojcem, a ja jestem zaręczona z księciem Walii. Doprawdy co za różnica, co on myśli o mnie czy ja o nim. Przecież nie będziemy mieli ze sobą wiele wspólnego. Ja i mój mąż zamieszkamy w Walii i będziemy nią rządzić, podczas gdy stary król będzie mieszkał i panował w Anglii. Dopiero kiedy umrze, Artur zostanie koronowany na nowego króla, mój syn stanie się księciem Walii, a ja królową.

Jeśli zaś chodzi o mojego przyszłego małżonka... O, ten zrobił na mnie znacznie lepsze wrażenie, niż się spodziewałam! Jest niezwykle przystojny. Nawet do głowy mi nie przyszło, że może być aż tak urodziwy! Jasnowłosey i szczupłej budowy ciała, wygląda zupełnie jak paż z jakiegoś starego romansu. Potrafię go sobie wyobrazić, jak czuwa przez całą noc pod drzwiami komnaty umiłowanej niewiasty lub śpiewa pod oknami zamku. Mimo że cerę ma bladą, nieomal prze-

zroczywą, a loki płowe jak pacholę, jest ode mnie znacznie wyższy, dobrze umięśniony i silny niczym dorosły miody mężczyzna.

Ma też niesłychanie uroczy uśmiech. Pojawia się na jego wargach nieczęsto, lecz gdy już tam zagości, rozświetla całą twarz, łącznie z oczyma. Wydaje mi się też, że jest łagodny. To dobra cecha u każdego męża. Z pewnością był dla mnie mity, kiedym mu podawała pierwszy kielich wina; dostrzegł, że drzę, i próbował mnie uspokoić.

Ciekawe, co też on sobie myśli o mnie? Bardzo bym to chciała wiedzieć...

Nazajutrz stało się tak, jak zapowiedział król Anglii. Rankiem wyruszyli z pałacu razem, po czym orszak Cataliny pozostał w tyle, gdy Henryk Tudor z synem i zbrojną eskortą wysforowali się do przodu w drodze do Windsoru. Lektyka z księżniczką ciągniona przez muły zapadające się po pęciny w błocie, wozy z wyprawą panny młodej umieszczoną w ogromnych skrzyniach brnące w błotnistej mazi po ośki, posąg strzeżony pilnie przez hiszpańskich i angielskich gwardziści, dworki i dworzanie, wszyscy poruszali się w znacznie wolniejszym tempie niż niczym nie obciążeni jeźdźcy.

Księżcia Artura miała zobaczyć dopiero w dniu swojego ślubu w Londynie, jednakże wcześniej, gdy stanęli w wiosce o nazwie Kingston-upon-Thames, spotkała dwóch innych największych dostojników królestwa w osobach księcia Buckinghamu, młodego Edwarda Stafforda, oraz księcia Yorku i drugiego królewskiego syna zarazem, Henryka. Oni to mieli stanowić jej eskortę do bram pałacu w Lambeth.

— Pozwól mi stąd wyjść — rzekła Catalina i zanim duenna zdążyła w jakikolwiek sposób zaprotestować, wyłoniła się z lektyki, prostując plecy i nogi, po czym ruszyła szybkim krokiem wzdłuż szpaleru wierzchowców, chcąc uniknąć kolejnej dyskusji o tym, co przystoi, a co nie przystoi młodej damie w przeddzień ślubu. — *Doño* Elwiro, ani słowa — przestrzegła damę dworu. — Jeden z tych dwóch ma dopiero dziesięć lat. Trudno nazwać go mężczyzną. Nawet moja matka, znana z surowych przekonań, nie widziałaby w tym spotkaniu niczego zdrożnego.

— Ale pani!... Nałóż chociaż mantylkę! — błagała niewiasta.

— Książę Buck... Buck... — zacięła się i poddała. — Stafford także tutaj jest. Spotykając się z nim, zakryj twarz. Miej na względzie swą reputację, *infanta*.

— Księżę Buckingham — usłużnie podpowiedziała Catalina. — A ja jestem księżną Walii i tak powinnaś się do mnie zwracać. Co do welonu... — kontynuowała, nie zwalniając kroku — nie mogę go nałożyć, ponieważ wieść o tym doszłaby uszu króla. Pamiętasz, co mówiła *Madre*? Edward Staff ord jest wychowankiem matki króla, przywróconym do łask, spokrewnionym z rodziną królewską. Jestem mu winna swój wielki szacunek.

Starsza niewiasta potrzęsła głową, nie umiejąc dopatrzeć się w tym wywoździe za grosz sensu, Catalina wszakże nie zwracała na to uwagi i parła przed siebie z odkrytą twarzą, czując mieszaninę podniecenia i strachu z powodu własnej brawury. Uczucia kotłowały się w niej i górę brało to jedno, to drugie, w miarę jak zbliżała się do rycerzy, na których czoło wystąpił mały chłopiec. Hełm miał zdjęty i zatknięty pod pachą, a w jego płomiennorudych włosach igrały promienie jesiennego słońca.

Uderzyło ją, jak mało jest podobny do swego starszego brata. Podczas gdy księżę Artur był wąty, bladolicy i jasnowłosy, z ciemnymi i zawsze poważnymi oczyma, księżę Henryk zdawał się tryskać zdrowiem i energią i myśleć wyłącznie o przyjemnych sprawach. Nie był nawet podobny do swego żylastego ojca. Z lekka przysadzisty sprawiał wrażenie, jakby jego życie było pasmem radości. Czuprynę miał ognistą, twarz okrągłą z wciąż dziecięcym tłuszczykiem na policzkach, a uśmiech szczery i serdeczny. Spoglądał na nią swymi wielkimi niebieskimi oczyma, w których nie czaił się najlżejszy cień troski.

— Witaj, siostro! — przywitał ją ciepło, zeskakując z konia z potwornym zgrzytem zbroi, po czym jakimś cudem zdołał się jej nisko pokłonić.

— Braciszku! — zawołała w odpowiedzi, dygając płytko. W końcu był tylko drugim synem króla Anglii, a ona infantką hiszpańską i księżną Walii.

— Jakże się cieszę, że cię widzę! — mówił szybko po łacinie, połykając końcówki i z silnym angielskim akcentem. — Przez cały czas miałem nadzieję, że mój ojciec król zezwoli mi spotkać się z tobą jeszcze przed tym, zanim wjedziemy razem do Londynu w weselnym orszaku! Dziwnie bym się czuł, jadąc u twojego boku i wiodąc cię do mego brata księcia, gdybyśmy wcześniej nie zamienili ani jednego słowa! — Zwolnił trochę dla zaczerpnięcia powietrza. — A, byłbym zapomniał... Jestem Harry.

— Ja również bardzo się cieszę, że cię widzę, braciszku Harry — rzekła uprzejmie Catalina nieco skonfundowana jego nadmiernym entuzjazmem i poufałością.

—Cieszysz się! — zakrzyknął z udawanym oburzeniem. — Powinnaś raczej szaleć ze szczęścia. Miłościwy pan pozwolił przywieść ci konia, który miał być twym prezentem weselnym, tak byśmy mogli pogalopować do Lambeth. Artur nalegał, żeby poczekać z tym do dnia ślubu, lecz ja przekonałem go, że wtedy będziesz miała głowę zaprzątniętą innymi sprawami, zamążpójściem na przykład — zachichotał — i podarek się tylko zmarnuje. A tak będziesz mogła nacieszyć się nim już dziś, do tego w moim towarzystwie.

— To bardzo ładnie z twojej strony, że o mnie pomyślałaś. Harry się rozpromienił.

—Och — machnął lekceważąco ręką — zawsze tak łatwo radzę sobie z Arturem.

—Doprawdy? — Catalina zdusiła parsknięcie.

—On jest taki poważny — rzekł konfidencjonalnie Harry, potrząsając rudą głową. — Byłabyś zdumiona, gdybyś wiedziała, jak bardzo poważny... Ma inklinacje do różnych nauk, lecz brak mu zdolności, podczas gdy ja... wszyscy to przyznają... ja jestem nad wyraz uzdolniony. Zwłaszcza do obcych języków, ale też do muzyki. Gdybyś wolała, możemy rozmawiać po francusku, preceptor twierdzi, że moja francuszczyzna jest niezwykle bogata. I potrafię też grać na różnych instrumentach i śpiewać. No i oczywiście świetnie sobie radzę w siodle i w szrankach. Lubisz polowania?

—Niespecjalnie — odparła zgodnie z prawdą Catalina. — Poza tym na ogół podążam za łowczymi, kiedy już wyprawiamy się na dzika lub wilka.

—Na wilka! Jeszczem nigdy nie polował na wilka! — podniecił się chłopiec. — A niedźwiedzie? Słyszałem, że pełno ich w Hiszpanii!

—Tak, jest ich u nas całkiem sporo, szczególnie w górskich rejonach.

—Ach, chciałbym kiedyś zasadzić się na niedźwiedzia — rozmarzył się Harry. — A te wilki? Czy poluje się na nie pieszo, tak jak na dzika?

—Nie, konno. Wilki są bardzo szybkie, tak że trzeba wziąć ze **sobą** najściślejsze huntery i ogary, jeśli pragnie się dopaść watahę. To morderczy wyścig...

Harry wpadł jej w słowo z przechwałką:

—Dla mnie to fraszka. Kogo zapytasz, każdy zaświadczy, że jestem niezwykle odważny jak na swój wiek.

—Och, w to nie wątpię — uśmiechnęła się.

Byliby rozmawiali dalej, ale właśnie w tej chwili podszedł do nich młody, około dwudziestoletni mężczyzna i złożył przed Cataliną dworny ukłon.

— A, to jest Edward Stafford — rzucił od niechcienia Harry. — Książę Buckinghamu. Pozwolisz, siostrze, że ci go przedstawię?

Catalina wyciągnęła przed siebie dłoń i młodzieniec skłonił się ponownie, muskając wargami cienką skórę rękawiczki. Gdy podniósł na nią wzrok, dostrzegła w jego bystrej urodziwej twarzy ciepły uśmiech sięgający oczu.

— Witaj na swej ziemi, pani — przemówił jej rodzimym kastylijskim. — Wielce mi rad, że dotarłaś aż tutaj bez przeszkód. Czy jest coś, cokolwiek, co mógłbym dla ciebie uczynić?

— Zaiste, podróż miałam udaną — odrzekła Catalina, płonąąc się z radości, jaką sprawiło jej usłyszenie znów ojczystej mowy.

— A powitanie, jakie zgotowali mi okoliczni mieszkańcy, wprost przeszło moje oczekiwania.

— Spójrz! — przerwał im Harry, wskazując nadchodzącego giermka prowadzącego wspaniałą karą klacz. — Oto twój nowy wierzchowiec. Spodziewam się, że przywykłaś do pięknych rumaków, lecz ten jest wyjątkowy. — Zaraz skłonność do przechwałek przegrała z chłopięcą ciekawością. — Czy w Hiszpanii używacie koni berberyjskich?

— Moja matka, królowa Izabela, życzy sobie, by stanowiły trzon konnicy.

— O! — zdumiał się. — Dlatego, że są takie szybkie?

— Raczej z tego względu, że łatwo je przysposobić na konie bojowe — wyjaśniła, już sięgając ręką do chrapów klaczy i pozwalając górującemu nad nią zwierzęciu sprawdzić miękkimi jedwabistymi wargami jej otwartą dłoń.

— Konie bojowe? — naciskał chłopiec, domagając się więcej szczegółów.

— Saraceni znani są z tego, że występują w walce na wierzchowcach, które nie są gorszymi od nich żołnierzami. Berbery łatwo się uczą i są skore do bitki. Potrafią stanąć na zadnich nogach i zmiażdżyć rycerza w zbroi przednimi kopytami bądź wierzgnąć tylnymi, posyłając w piach dwóch przeciwników naraz. Turcy mają ponoć konie, które umieją podnieść z ziemi upuszczony miecz i podać go jeźdźcowi. Moja matka, królowa Izabela, powiada, że jeden dobry koń bojowy jest wart na wojnie tyle co dziesięciu uzbrojonych ludzi.

— Ależ bym chciał dostać takiego rumaka! — zachłysnął się Harry, słuchając z oczami wielkimi z ekscytacji. — Ciekawe, czy kiedykolwiek go dostanę?... — Odczekał chwilę, lecz Catalina nie podchwyciła, kontynuował więc już bez ogródek: — Gdybym dostał takiego berbera, moja sztuka jeździecka jeszcze by się rozwinęła i rychlej mógłbym stanąć w prawdziwych szrankach, broniąc wy-

branki mego serca. Niedługo mam urodziny, choć przecież jeszcze prędej, bo już w nadchodzącym tygodniu, będzie wspaniała okazja, aby się nawzajem obdarowywać. Jako że to nie ja się żenię, dostanę najmniej prezentów. Już czuję się odstawiony na boczny tor i z lekka zaniedbany...

—Wszystko w rękach Boga — powiedziała sentencjonalnie Catalina, przypominając sobie podobne przekonywania jej brata, który zawsze umiał postawić na swoim.

—Muszę doskonalić swoją sztukę jeździecką — marudził dalej Harry. — Mój ojciec król obiecał mi, że choć będę szedł w orszaku weselnym, wolno mi będzie giermkować któremuś z rycerzy, jednakże babka, lady Małgorzata, stanowczo sprzeciwia się memu udziałowi w turniejach. To niesprawiedliwe! — poskarżył się. — Jestem już dość duży, żeby walczyć. Gdybym tylko miał wierzchowca z prawdziwego zdarzenia, z pewnością pobiłbym wszystkich na głowę, nawet starszych od siebie...

— Jestem tego pewna, braciszku.

Widząc, że Catalina nic więcej nie powie ani nie przyobieca mu berbera w podarunku, Harry z westchnieniem spytał:

— Zatem w drogę?

— Ależ ja nie mogę jechać wierzchem, nie mam stosownego odzienia.

Harry zawahał się, spoglądając na nią bykiem.

— A tak ubrana nie możesz jechać w siodle? Catalina roześmiała się głośno.

—To adamaszek i jedwab, nie nadaje się do jazdy w siodle. Poza tym chyba nie przystoi, bym galopowała przez niziny Anglii jak jakiś przebieraniec.

—Ale — ściągnął brwi w zamyśleniu — jeśli wrócisz do lektyki, będziesz okropnie opóźniać pochód.

—Bardzo mi przykro z tego powodu — zareagowała nieco ostrzej, niż zamierzała. — Przykazano mi poruszać się w lektyce, i to z zaciągniętymi zasłonkami. Sądzę, że nawet twój ojciec nie życzyłby sobie, abym pokazywała się ludowi, dosiadając konia na oklep i z zadartymi spódnicami.

Harry naburmuszył się.

—Skąd miałem wiedzieć? — wzruszył ramionami. — Nikt mi nie powiedział, jak będziesz ubrana. Ale sam chyba mogę jechać konno i wyrwać się do przodu? Mój wierzchowiec, choć nie berber, jest prędko jak wichur. Twoje muły nigdy nie dotrzymają mu kroku.

—Zgoda — ustąpiła Catalina. — Jednakże, skoro przysłano cię jako moją eskortę, nie oddalaj się zbyt daleko. Rycerz dotrzymujący damie towarzystwa nie powinien zniknąć jej z oczu.

—To samo mu mówiłem — zauważył szeptem książe Buckinghamu, posyłając Catalinie ciepły uśmiech.

—Będę przystawał na każdych rozstajach — przyrzekł Harry — jak na rycerza przystało. A w dzień wesela będę jechał u twojego boku, pamiętaj. Mam już naszykowany biały strój zdobiony złotą nicią.

—Będzie ci w nim bardzo do twarzy — stwierdziła.

—Och, sam nie wiem... — splonął się po koniuszki uszu.

—A ja nie wątpię, że wszyscy będą się tobą zachwycać — utrzymywała, widząc, jak wielką przyjemność mu sprawia komplementami.

—W rzeczy samej lud często wiwatuje na mój widok — przyznał w sekrecie. — A mnie raduje myśl, że poddani są mi przychylni. Ojciec powtarza mnie i Arturowi, że jedyny sposób na zachowanie tronu to zdobyć miłość poddanych. Sprawy przybrałyby całkiem inny obrót, gdyby lud miłował króla Ryszarda. To słowa mojego ojca.

—A zdaniem mojej matki, królowej Izabeli, koronę na skroniach zapewnia wypełnianie woli Bożej.

—Hm — Harry nie wydawał się pod wrażeniem tej mądrości — przypuszczam, że w każdym kraju wygląda to inaczej.

—Ruszajmy w drogę — zmieniła temat. — Zaraz powiem moim ludziom, żeby się zbierali.

—Ja to zrobię! — podchwycił. — Przecież to ja cię eskortuję. Wydam rozkazy, a ty umiesz się w lektyce. — Rzucił jej szybkie spojrzenie. — A kiedy dojedziemy do pałacu w Lambeth, zostań w środku, aż po ciebie przyjdę. Rozsunę zasłony i pomogę ci wysiąść, a potem powiodę cię do pałacu, ty zaś przez cały czas będziesz trzymała dłoń na moim przedramieniu.

—Wyśmienicie! — klasnęła w dłonie i rumieniec natychmiast powrócił na liço Harry'ego.

Kiedy chłopiec odbiegł wydawać rozkazy, Edward Stafford skłonił się przed infantką po raz kolejny.

—Książę jest bardzo bystry i żądny wrażeń — tłumaczył zachowanie podopiecznego. — Musisz mu, pani, wybaczyć chwilami zbyt wielki entuzjazm. Wszyscy krewni go rozpieszczają, a służba nadskakuje mu na każdym kroku.

—Ulubieniec matki? — domyśliła się Catalina, mając w pamięci gorące uczucie królowej Izabeli do jedynaka.

—Znacznie gorzej — odrzekł książe Buckinghamu z figlarnym błyskiem w oku. — Matka kocha go tak, jak powinna, lecz babka traktuje go z nadmierną pobłażliwością, a to ona w gruncie rzeczy rządzi na dworze królewskim. Bogu dzięki, że dobre z niego dziecko, utemperowane. Przejawia łagodną naturę, której nie sposób zepsuć nawet wielkim staraniem. Co więcej, jego matka roztropnie dozuje pochwały i krytykę, przyjemność i nauki.

—Wspaniałomyślna z niej niewiasta? — zapytała Catalina z nadzieją.

—Niestety, tylko dla młodszego syna — odpowiedział Stafford ze śmiechem. — Dla reszty z nas jest o wiele bardziej surowa.

—Mam nadzieję, że znajdziemy okazję do dłuższej rozmowy na miejscu — wyraziła życzenie Catalina, nagle pragnąc dowiedzieć się jak najwięcej o domu królewskim, którego członkinią właśnie się stała.

—Zarówno w Lambeth, jak i w Londynie będę do twoich usług, pani — zapewnił młodzieniec z nieskrywanym podziwem w oczach — gotów wypełnić każde twe życzenie. Masz we mnie przyjaciela na angielskiej ziemi.

Odwagi, powtarzam sobie w duchu. Jestem córką dzielnej niewiasty, przygotowywaną do tej roli od urodzenia. Nie było potrzeby rozkleić się jak młode dziewczę, kiedy książe Buckinghamu przemówił do mnie łagodnie i grzecznie; to było nieroztropne z mojej strony. Powinnam raczej trzymać głowę wysoko i uśmiechać się na lewo i prawo. Matka wielokrotnie napominała mnie, że gdy tylko będę się uśmiechać, nikt nie pomyśli, że tęsknię za domem i ojczyzną ani że się boję, dlatego muszę się przemoc i uśmiechać bez końca, bez względu na to jak dziwne wyda mi się życie w Anglii.

Bo przecież, choć na razie wszystko tutaj mnie dziwi, z czasem muszę przywyknąć do nowych widoków i zwyczajów. Poznam wszystko lepiej i poczuję się jak u siebie. To co teraz dziwne, z biegiem czasu stanie się normalne, przesiąknę tutejszymi obyczajami i nie będę tak bardzo zwracać na nie uwagi. Jedyne to, co nawet po wielu latach wciąż będzie mi nieznośne, postaram się zmienić, kiedy już zostanę królową. Poza tym na pewno będzie mi łatwiej niż mej siostrze Izabeli. Ona była mężatką tylko przez kilka miesięcy, po czym owdowiała i wróciła do domu. Łatwiej niż Marii, która po śmierci Izabeli musiała się udać na dwór portugalski i wyjść za jej drugiego męża; łatwiej niż Joannie chorej z miłości do

swego męża Filipa. Z pewnością będzie mi o wiele lepiej niż memu biednemu bratu Janowi, który zmarł ledwie w pół roku po tym, jak odnalazł szczęście w ramionach swej młodej żony. I bez żadnych wątpliwości będzie mi łatwiej niż mojej matce, która dzieciństwo spędziła — można tak śmiało rzec — na ostrzu miecza.

Oczywiście historia mojego życia będzie mniej dramatyczna. Urodziłam się w innych czasach. Moim pragnieniem jest znaleźć wspólny język z moim małżonkiem księciem Arturem, jego dziwnym hałaśliwym ojcem i braciszkiem chwalipiętą Harrym. Żywię też szczerą nadzieję, że matka i babka Artura pokochają mnie, a przynajmniej polubią i nauczą, jak być księżną Walii i królową Anglii. Nie będę musiała przedzierać się pod osłoną nocy z jednego obleżonego obozu do drugiego, jak czyniła moja matka przez praktycznie całe swoje życie. Nie zastawię nigdy regaliów, by móc opłacić najemnych żołnierzy. Nie przywdzieję zbroi, by dać przykład armii wiedzionej ku porażce lub ku zwycięstwu. Nie znajdę się pomiędzy młotem przebiegłych Francuzów i kowadłem walecznych Maurów. Po prostu poślubię księcia Walii i zostanę księżną Walii, by już wkrótce — gdyż Henryk Tudor nie może zbyt długo pociągnąć, nie przy swoim podeszłym wieku i krewkim temperamencie — panować u boku królewskiego małżonka, tak jak moja matka panuje u boku Ferdynanda Aragońskiego. W ten sposób na wieki zostanie zadzierzgnięty sojusz pomiędzy Anglią i Hiszpanią, a tym samym ja wywiążę się z obietnicy złożonej matce przed przyjazdem tutaj. Izabela Kastylijska zyska we mnie wiernego sojusznika, a ja zyskam bezpieczeństwo po kres swego żywota.

Londyn, 14 listopada 1501 roku

W dniu ślubu wcześniej obudzono Catalinę, która i tak przez większą część nocy nie zmrużyła oka, drżąc z zimna w murach wychłodzonych późnojesiennym powietrzem. Kiedy słońce jęło rozświetlać blade londyńskie niebo, zastukano do drzwi jej komnaty, obwieszczając, że kapie) czeka. Przedtem angielskie damy dworu zdążyły ją poinformować, że dziw bierze, iż chce się kąpać tuż przed weselem, ryzykując tym samym życie. Hiszpańska księżniczka — wychowana w Alhambrze, miejscu, gdzie łaźnie stanowiły jedno z najwykwintniejszych pomieszczeń w całym pałacu, będące centrum wymiany ploteczek, śmiechu i

przyjemności pośród wonnej od pachnideł pary — nie umiała z kolei pojąć, jak to możliwe, że Anglicy kąpią się tylko z rzadka, uważając to za wystarczające, a biedacy co najwyżej używają wody święconej i myją się od wielkiego dzwonu.

Sama doszła już do tego, że niezbyt dyskretna woń piżma i ambry dobiegająca od Henryka Tudora i księcia Artura niesie ze sobą niemal równie silną nutę ludzkiego i końskiego potu, i zrozumiała, że przyjdzie jej żyć pośród osób, które nie widzą konieczności częstego zmieniania bielizny. Uznała to za jeszcze jedną próbę, jakiej będzie musiała sprostać na tej ziemi, podobnie jak anioł nawykły do niebiańskiej czystości znosi ziemskie nieprzyjemności. Było nie było, przybyła tutaj z dzanny, ogrodu będącego rajem, i znalazła się w zwykłym świecie zamieszkanym przez zwykłych ludzi. Zmieniając miejsce pobytu z Alhambry na angielskie pałace, musiała się pogodzić z pewnymi niedogodnościami.

— Przypuszczam, że tutaj jest zawsze tak zimno, dlatego częste kąpiele nie są potrzebne — rzekła niepewnie do *doñi* Elwiry.

— Ależ oczywiście, że są potrzebne, bez względu na warunki — odparła zszokowana duenna. — Infantka hiszpańska będzie zażywała kąpiele, gdy tylko najdzie ją ochota, nawet jeśli wszyscy kucharze będą musieli przerwać przyrządzanie królewskich potraw i zająć się grzaniem wody w kotłach.

Doña Elwira zarządziła, by naszykowano w kuchni największą kadź, zazwyczaj używaną do parzenia tuszek upolowanego grubego zwierza, kazała ją trzem pachołkom wyszorować, wtoczyć do oddzielnej komnaty ogrzanej buchającym ogniem, wyłożyć wieloma warstwami płócien i wypełnić po brzegi wrzątkiem. Własnoręcznie wsypała do środka kilka garści suszonych kwiatnych płatków i wlała szczyptę olejku różanego przywiezionego z Hiszpanii. Z uwagą nadzorowała mycie całego ciała księżniczki, obcinanie i zdobienie paznokci u rąk i nóg, czyszczenie zębów i na koniec trzykrotne splukiwanie długich miedzianych włosów. Regularnie posyłała zdumione służki do drzwi, by od znużonych ciągłym bieganiem w tę i we w tę pachołków odbierały dzbany z gorącą wodą, która dolewana do kadzi zapewniała stałą temperaturę kąpiele.

— Co za szkoda, że nie mają tu łaźni z prawdziwego zdarzenia! — narzekała *Doña* Elwira. — Sauna, tepidarium, posadzka z gładkiego marmuru, półka do siedzenia umożliwiająca łatwy dostęp do mytego ciała...

—Przestań — upomniała ją bez przekonania Catalina, wstając w kadzi i pozwalając wycierać się pachnącymi pasmami lnu ze wszech stron. Jedna ze służek

wyżeła jej grube sploty, po czym troskliwie natarła włosy czerwonym jedwabiem nasączonym oliwą, aby nadać lokom połysk i wzmocnić kolor.

—Matka pękałaby z dumy na twój widok — zachwyciała się duenna, prowadząc księżniczkę ku przygotowanej sukni ślubnej. Patrzyła na ręce służkom nakładającym na Catalinę warstwa po warstwie materii od najprostszych, spodnich, po najbardziej wyszukane, wierzchnie. W pewnym momencie burknęła: — Naciągnij sznurówki gorsetu ciaśniej, niezdaro. Spódnica musi przylegać dobrze do ciała. — Następnie zwróciła się znów do swej pani: — To tyleż jej wielki dzień co twój, *infanta*. Jak dziś pamiętam jej słowa, że wyda cię za niego bez względu na koszty.

To prawda, z tą jedną różnicą, że to nie ona — ani nawet ja — zapłaciła najwyższą cenę. Naturalnie od zawsze wiedziałam, że to małżeństwo zostało kupione za ogromny posag, jaki wniosłam, dzięki długim i mozolnym negocjacjom naszych najlepszych ambasadorów. Wysłana tutaj przebyłam niebezpieczną podróż lądem i morzem, a jednak to nie ja byłam przez cały czas najbardziej zagrożona. Świadomość wysokiej ceny, którą zapłacono, ciąży mi na sumieniu dziś tak samo jak zawsze, odkąd się o wszystkim dowiedziałam.

Był sobie mężczyzna lat zaledwie dwudziestu czterech, noszący dumne miano Edwarda Plantageneta i tytuł hrabi Warwick, spadkobierca królów Anglii, który — jeśli wierzyć pogłoskom — miał solidniejsze podstawy do tego, by sięgnąć po koronę angielską, aniżeli mój przyszły świekier Henryk Tudor. W istocie książę, jako że w jego żyłach płynęła błękitna krew, był blisko spokrewniony z którymś z niekwestionowanych monarchów. Nie popełnił żadnej zbrodni, nie uczynił niczego złego, lecz dla dobra mojej sprawy został pojmany i wtrącony do Tower, gdzie później pozbawiono go życia, ścinając głowę, abym ja mogła w przyszłości zasiąść na tronie Anglii bez obawy, że ni stąd, ni zowąd pojawi się jakiś pretendent zagrażający moim prawom do korony, którą rodzice dla mnie kupili i sownie opłacili, plamiąc sobie ręce krwią.

Mój ojciec osobiście oświadczył Henrykowi Tudorowi, że nie przyśle mnie do Anglii tak długo, jak długo hrabia Warwick będzie chodził po tym padole, zatem chyba nic dziwnego, że czuję się niczym śmierć uosobiona, wymachująca kosą i zbierająca krwawe żniwo. Kiedy wchodziłam na pokład statku mającego powieźć mnie do Anglii, mój rywal Edward Plantagenet był już martwy.

Powiadali, że był półgłówkiem nie zdającym sobie sprawy z powagi własnego położenia; gdy znalazł się w Tower, sądził, iż to dla niego wielki honor, ponieważ wywodził się z rodu Plantagenetów, a Tower zawsze była nie tylko królewskim więzieniem, ale także — zwłaszcza w dawniejszych czasach — królewskim zamkiem. Kiedy do lochu obok wtrącono jakiegoś innego fałszywego pretendenta do tronu, mieniacego się księciem, mimo że wywodził się z plebsu, hrabia Warwick uznał, iż uczyniono tak, aby miał godne siebie towarzystwo. Dał się wciągnąć w knowania spiskowca, w swej naiwności biorąc plany ucieczki za świetną rozrywkę, i nie przejmując się obecnością strażników, mamrotał do siebie o swoich zamiarach. Nieszczęsny nie wiedział, iż wszystko zostało ukartowane, a on właśnie z niegroźnego głupca Bożego zamienił się w niebezpiecznego przestępcę i zdrajcę. Wpadł w zastawione sidła na podobieństwo nie spodziewającej się niczego ofiary i wkrótce postradał głowę na katowskim pieńku, nie broniony przez nikogo.

Ten kraj potrzebuje pokoju i pewności, jakie może zapewnić wyłącznie niepodważalne prawo króla do korony. Ten kraj jest w stanie znieść dla dobra sprawy śmierć jednego czy dwóch fałszywych pretendentów do tronu. Ten kraj oczekuje, że i ja przymknę oko na nieprawość w imię wyższego dobra. Własnego dobra. Edward Plantagenet zginął na życzenie mego ojca, dla mnie. Aby usunąć z drogi ostatnie przeciwności.

Kiedy się dowiedziałam o jego śmierci, nie odezwałam się ani słowem, ponieważ tego się oczekuje po infantce hiszpańskiej. Nade wszystko jestem nieodrodną córką swojej matki, Izabeli Kastylijskiej zwanej Katolicką. Nie zanoszę się płaczem i nie rozpowiadam całemu światu o swoich przeżyciach. Jednakże kiedy wieczorami pozostawałam sama w ogrodach Alhambry, przyglądając się, jak słońce chowa się za horyzont, pozostawiając świat nareszcie chłodnym i słodkim, wędrowałam w zamyśleniu wzdłuż wodnych kanałów i ukryta pośród wysokich drzew przyznawałam sama przed sobą, że już nigdy nie będę się cieszyć pięknem świata, cieniem drzew i ciepłem słońca, skoro wiem, że Edward Plantagenet, hrabia Warwick, leży pod ziemią z rozrąbaną szyją, abym ja mogła żyć w luksusie i dostatku. Od tamtej pory co noc modlę się, aby śmierć niewinnego człowieka, która splamiła moje sumienie, została mi przebaczona.

Moi rodzice walczyli w każdym zakątku Kastylii i Aragonii, przemierzali równiny i góry Hiszpanii, zaprowadzając ład i porządek we wszystkich wioskach i przysiółkach swojej ziemi, karząc i nagradzając sprawiedliwie bez wyjątku, aby

już nigdy żaden Hiszpan nie zginął z powodu widzimisię rodaka. Nawet najwięksi panowie nie mogą skrzywdzić bezkarnie biedaka — wszelkie sądy muszą się odbywać w majestacie prawa. A jednak gdy szło o sojusz z Anglią i o moją przyszłość, zapomniano o szumnych ideach. Zapomniano nawet, że dzięki Bożej łasce zamieszkaliśmy w pałacu, na którego ścianach wyryto motto: „Wchodź i pytaj, albowiem jeśli szukasz sprawiedliwości, tu właśnie ją znajdziesz, oddalając od siebie wszelkie obawy”. Po prostu postawiono sprawę jasno: nie oddam ręki księciu Arturowi, dopóki Warwick żyje. I proszę! Nie ma już hrabiego ku uldze wszystkich zainteresowanych.

Czy jednak na pewno wszystkich? Czasami, gdy zdołam zapomnieć, iż jestem infantką hiszpańską i księżną Walii, i czuję się zwyczajnie Cataliną, która w cieniu swej matki wkroczyła do Alhambry, zastanawiam się po dziecięcemu, czy moi rodzice nie popełnili błędu. Czy ich ciągle dążenie do wypełniania woli Bożej na ziemi nie przywiodło ich ku granicy, którą przestąpili wbrew Najwyższemu? Mój ślub ma się odbyć kosztem czyjejś krwi. W istocie widzę wokół siebie morze krwi niewinnych. Czy coś takiego może być zapowiedzią udanego małżeństwa? Tak jak po cudzie zachodu słońca następuje mrok nocy, czy i po dzisiejszym weselu nie nastąpi nieszczęśliwe zakończenie? Czy mam prawo spodziewać się, że Artur i ja zaznamy szczęścia, skoro nasz ślub umożliwiła czyjaś śmierć? A jeśli nawet go zaznamy, czy nie będzie to całkowicie niewłaściwe i grzeszne, wbrew Boskiemu pianowi?

Dziesięcioletni książę Yorku był tak przejęty swoją rolą i tym, by nie pobrudzić stroju z białej tafty, że prawie nie zwracał uwagi na Catalinę do czasu, aż znaleźli się przy zachodnim skrzydle katedry Świętego Pawła. Dopiero wtedy obrócił się ku niej i mrużąc oczy w szparki, próbował przeniknąć wzrokiem gęstą mantylkę z białej koronki. Przed nimi rozpościerał się czerwony dywan wyznaczający drogę ku wejściu do świątyni, przybity do podłoża złotymi ćwiekami, niknący w ciemnym wnętrzu rozjaśnionym tylko blaskiem świec i zmierzający wzdłuż nawy do samego łuku tęczowego, gdzie czekał już książę Artur, poblady ze zdenerwowania i odległy o sześćset ceremonialnych kroków.

Catalina uśmiechnęła się do chłopca stojącego obok niej, a on aż pokraśniał z uciechy. Jej dłoń spoczęła pewnie na jego wyciągniętym przedramieniu. Stał bez ruchu jeszcze przez chwilę, by wszyscy zgromadzeni zorientowali się, że panna młoda i książęcy brat znajdują się już u wrót ogromnej katedry, odczekał parę

uderzeń serca dla wzmocnienia efektu, aż zapadła absolutna cisza i obecni jeden po drugim zaczęli podnosić głowy, obracać się i spozierać na przybyłych. Dopiero wtedy, mając pewność, że spoczęły na nich oczy obecnych, Harry poprowadził Catalinę do ołtarza.

Księżniczka słyszała westchnienia dobiegające ze wszech stron, gdy zmierzała równym krokiem ku podwyższeniu przy ołtarzu, które król Henryk kazał wznieść, tak by każdy mógł na własne oczy zobaczyć, jak kwiat Hiszpanii łączy się z różą Anglii. Książę Artur poczuł przelotny gniew na widok wystrojonego młodszego brata, który zachowywał się tak, jakby to on był panem młodym — rozglądał się wokół, kiwając lekko głową kłaniającym mu się w pas panom i dygającym nisko damom, przyjmował te wyrazy hołdu ze zwykłym dla niego zaufanym uśmiechem, jakby zaiste to był jego dzień, jakby wszyscy przybyli po to, aby jego podziwiać!

A potem oboje znaleźli się przy nim i Harry musiał usunąć się w cień, aczkolwiek niechętnie, by księżniczka i książę pozostali sami przed obliczem arcybiskupa, gdzie uklękli równocześnie na misternie haftowanych poduszkach z białej tafty.

Żadna para, jaką nosiła ziemia, nie jest sobie poślubiona tak, jak tych dwoje, myślał Henryk Tudor, stojąc w królewskiej ławie katedry razem ze swoją żoną i matką. Rodzice tej dziewczyny mieli do mnie tyle zaufania co do jadowitego węża, a ja zawsze uważałem Ferdynanda za co najwyżej przebiegłego kupca. Do zaręczyn dochodziło dziewięciokrotnie. Żadna siła nie zdoła zerwać takich więzów. Ojciec oblubienicy nie wycofa się z danego słowa, jakiegokolwiek wątpliwości go najdą ponieważ i jakkolwiek by się próbował wić. Nie ma innego wyjścia, jak chronić mnie przed potęgą Francji; w końcu Anglia stała się dziedziną jego córki i jego wnuków. Jestem pewien, że sama myśl o ataku Hiszpanii sprawi, iż Francuzi zechcą zawrzeć ze mną pokój, a nic nigdy nie było nam bardziej potrzebne niż pokój na południowej granicy.

Król zerknął na stojącą obok Elżbietę. Jej oczy wezbrały łzami, gdy arcybiskup złączył dłonie młodych i owinął je stulą, jej twarz zdawała się jaśnieć ze szczęścia. Henryk westchnął w duchu. Jego żona pozostawała dlań nieodgadnioną zagadką. Któż wie, o czym naprawdę myśli? Czy o własnym małżeństwie, o unii pomiędzy Yorkami i Lancasterami, dzięki której zasiadła na tronie jako królowa małżonka, podczas gdy bez większych przeszkód mogła sama pretendować do tronu? A może głowę nieustannie zaprzęta jej mężczyzna, którego wołałaby

widzieć w roli swego męża? Henryk skrzywił się boleśnie. Nigdy nie umiał przejrzeć małżonki i dlatego na ogół wolał nie zastanawiać się nad nią zbytnio.

Po jego drugiej stronie stała Małgorzata Beaufort, której kamienną maskę na twarzy rozcinał uśmiech. Oto nadszedł dzień tryumfu dla Anglii, dla jej syna, ale przede wszystkim dla niej, której udało się — bagatela! — uchronić rodzinę od niechybnej katastrofy i wynieść pośledni ród do najwyższych zaszczytów: rzucić wyzwanie potędze Yorków, pokonać panującego króla i zdobyć tron wbrew wszelkim przeciwnościom. Wszystko to stało się za jej sprawą. Kazała mu wrócić z Francji we właściwym momencie i przedstawić swe roszczenia do korony. Zawiązała sojusze, które zapewniły mu armię na czas bitwy. Obmyśliła strategię, która doprowadziła uzurpatora Ryszarda najpierw do rozpacz, a potem do śmierci. Odtąd każda chwila jej życia była świętowaniem tamtego zwycięstwa. A dzisiejszy ślub zdawał się jego ukoronowaniem. Ze związku Artura i Cataliny narodzi się jej wnuk, na poły Hiszpan, na poły Anglik, i rządził będzie długo i szczęśliwie, dając jej prawnuków i praprawnuków, którzy po wsze czasy umocnią dynastię Tudorów i znaczenie Anglii w Europie.

Tymczasem Catalina powtarzała za arcybiskupem słowa przysięgi małżeńskiej, pozwoliła sobie włożyć na palec zimny krążek ze złota i nadstawiła usta do męzowskiego pocałunku, a wszystko to uczyniła jakby we śnie. Schodząc z podwyższenia i widząc wszędzie wokół siebie roześmiane twarze, które zdawały się wypełniać całą katedrę, uzmysłowiła sobie, że stało się. Została poślubiona. Później, gdy wydostali się z mrocznego, przenikliwie chłodnego wnętrza świątyni na jaskrawe światło słoneczne listopadowego dnia i tłum zaczął wiwatować na cześć państwa młodych, na cześć księcia i księżnej Walii, Artura i Cataliny, zdała sobie sprawę, iż nareszcie dopełniła swojego obowiązku. Była przyobiecana Arturowi od maleńkości i oto teraz, po tylu latach, została jego żoną. Odkąd miała trzy latka, oficjalnie mówiono o niej: księżna Walii, lecz dopiero teraz została nią naprawdę, odnajdując spokój i swoje miejsce w świecie. Uniosła wyżej głowę i uśmiechnęła się do swoich poddanych, podochoconych darmowym napitkiem, zachwyconych urodą młodej księżniczki, cieszących się, że przynajmniej przez jakiś czas krajowi nie grozi wojna domowa ani atak odwiecznego wroga, Francji. Rozradowany tłum odpowiedział jeszcze głośniejszymi okrzykami.

Byli już mężem i żoną, lecz nadal nie zamienili ze sobą więcej niż kilka słów. Po uroczystości zaślubin odbyła się wielka uczta, na której wprawdzie siedzieli

obok siebie, jednakże absorbowały ich raz po raz wznoszone toasty i przemowy, jakich należało wysłuchać lub jakie trzeba było wygłosić, wreszcie przyszedł też czas na muzykę i tańce. Po ciągnącym się w nieskończoność posiłku, na który złożyły się niezliczone potrawy, aktorzy zaprezentowali żywy obraz, recytowano poezję i śpiewano pieśni. Nikt z obecnych nie pamiętał wystawniejszych godów. Wesele księcia Artura przyćmiło nawet ślub panującego monarchy, nawet jego koronację, ani zaś na jedno, ani na drugie nie oszczędzono pieniędzy z królewskiego skarbcza. Święto podkreślało znaczenie Anglii w świecie i przedstawiało połączenie dynastii hiszpańskiej i angielskiej jako najważniejsze wydarzenie ery nowożytnej. Oto powstała unia dwóch rodów królewskich, z których każdy miał własną wizję swego kraju: Ferdynand i Izabela wykuwali nowy twór państwowy z dotychczas skłóconych między sobą regionów, pozbywszy się pierwaj wspólnych wrogów, Tudorowie natomiast na oczach ludu zmieniali Anglię, czyniąc ją sobie poddaną.

W pewnej chwili muzykanci zagrali na hiszpańską nutę i królowa Elżbieta, zachęcana łaskawym skinieniem swojej świekry, nachyliła się do ucha Cataliny ze słowami:

— Wszyscy bylibyśmy bardzo radzi, gdybyś zechciała dla nas zatańczyć.

Księżniczka, nieco tylko skrepowana prośbą, wstała i przeszła na środek wielkiej sali, gdzie zgrupowały się dokoła niej damy dworu, formując krąg i chwytając się za ręce. Zatańczyły pawane, ten sam taniec, który zobaczył Henryk w Dogmersfieldzie. Tym razem także król przyglądał się swej synowej przez zmrużone powieki, dochodząc do tego samego wniosku co poprzednio: że Catalina jest najbardziej godną pożądaną niewiastą w komnacie. I nieodmiennie żałował, że jego oziębły syn nie zdołał rozbudzić w niej namiętności, ukazując rozkosze łoża. Jeżeli młodzi, jak zaplanowano, pojedą na miesiąc miodowy do Ludlow Castle, oblubienica albo zanudzi się na śmierć, albo popadnie w rozżalenie. Gdyby zaś zostali tu gdzie są, mógłby nią cieszyć oczy na co dzień, przyglądając się, jak tańczy i dodaje blasku jego dworowi. Westchnął, wiedząc, że nigdy nie odważy się tego zaproponować żonie i matce.

— Urocze z niej stworzenie — zauważyła szeptem królowa.

— Lepiej, żeby tak było — rzekł kwaśno. Popatrzyła na niego z pytaniem w oczach. Uśmiechnął się, machając dłonią. — Nie, nic takiego. Oczywiście jak zwykle masz rację, nasza synowa jest urocza. I wydaje się całkiem krzepka, czyż nie? Też odnosisz takie wrażenie?

—Z pewnością jest, jak mówisz, milordzie. Jej matka zapewniała mnie nieraz, że dziewczyna tryska zdrowiem...

Potaknął z powątpiewającą miną.

—Ta niewiasta rzekłaby wszystko, byle nas do siebie przekonać.

—Ale chyba nie sądzisz, że byłaby zdolna posunąć się do kłamstwa? Zwłaszcza w sprawie tak wielkiej wagi jak ta?

Henryk zaprzeczył i postanowił nie ciągnąć tematu. Już dawno się przekonał, że optymizm i wiara w ludzi są u jego żony nieuleczalne, aczkolwiek — musiał to przyznać — czynią z niej miłszą towarzyszkę życia. Jako że nie miała wpływu na sprawy wagi państwowej, jej opinie na ogół pozbawione były większego znaczenia, toteż bardzo rzadko próbował wyprowadzać ją z błędu.

— A Artur? Czy podobnie jak ja odnosisz wrażenie, że zmęźniał nieco? Wciąż nie przestaję żałować, że nasz pierworodny nie przejawia ducha swego młodszego brata...

Oboje pobiegli spojrzeniem ku Harry'emu, który stał w pobliżu tańczących i całym sobą chłonał ruch i muzykę. Twarz miał okrytą zdrowym rumieńcem, oczy roziskrzzone.

— Ach, Harry... — Królowa nie potrafiła oderwać wzroku od syna. — To prawda, że nigdy nie było księcia przystojniejszego i radośniejszego niż nasz Harry.

Muzyka ucichła, taniec dobiegł końca.

Henryk Tudor zaklaskał w ręce i zakomenderował:

— Teraz niech zatańczą Harry i jego siostra! — Nie chciał kompromitować Artura przed świeżo poślubioną niewiastą. Młodzieniec poruszał się niezdarnie, nawet w tańcu zachowując niezwykłą powagę i sztywność.

Harry w przeciwieństwie do brata aż rwał się do tańca i w okamgnieniu znalazł się u boku swej siostry Małgorzaty. Grajkowie doskonale znali gust wszystkich członków rodziny królewskiej, toteż natychmiast uderzyli we właściwe nuty. Rozległy się dźwięki skocznej galardy. Harry zdjął krepujący mu ruchy dublet i niczym człowiek niskiego urodzenia tylko w samej koszuli rzucił się w tany. Od strony hiszpańskich wielmożów doszły ciche sapnięcia dezaprobaty na taką dezynwolturę młodego księcia, jednakże angielska część dworu z królewską parą na czele rozplątała się w uśmiechach na widok entuzjazmu i energii rozpierających tego chłopca, ulubieńca wszystkich. Gdy rodzeństwo z przytupem zakończyło płąsy, bito brawo i głośno wyrażano uznanie. Tylko zapatrzony w prze-

strzeń księżę Artur zdawał się nie zwracać uwagi na popis brata. Do rzeczywistości przywołała go dopiero królowa, kładąc mu dłoń na ramieniu.

— Oby tak się rozmarzył o tym, co go czeka w noc poślubną... — szepnął król Henryk do swej matki. — Choć bardzo w to wątpię.

Małgorzata Beaufort zaśmiała się chrapliwie.

— Nie mam o pannie młodej zbyt dobrego zdania — oznajmiła krytycznie.

— Naprawdę? — zdziwił się Henryk Tudor. — Przecież widziałas traktat...

— Nie twierdę, że nie podoba mi się cena, ale że towar pozostawia wiele do życzenia — odrzekła ze zwykłą przytomnością umysłu. — Jest drobna i ładniutka, prawda?

— Wolałabyś na jej miejscu widzieć rozłożystą mleczarkę? Pokiwała głową.

— Przydałaby nam się dziewczka o szerokich biodrach, przez które zdołałoby się precyzyjnie przycisnąć wielu synów — rzuciła Małgorzata grubiańsko. — Od zbyt dawna komnata dziecinna straszy pustką.

— Moim zdaniem wszystko z nią w porządku — wydał werdykt. Wiedział, iż nie wolno mu zdradzić, jak bardzo Catalina mu się podoba. Ciężko mu to było przyznać nawet przed samym sobą.

Po długim weselnym dniu Catalinę zaprowadziły do małżeńskiego łoża jej damy dworu. Maria de Salinas pocałowała ją po siostrzanemu na dobranoc, a *Doña Elwira* przekazała jej matczyne błogosławieństwo. Catalina czekała w chłodnej pościeli, aż przyjaciele Artura przywiodą go do komnaty, wykrzykując sprośności i raz po raz waląc kompana w plecy, zanim w końcu cisnęli go obok niej. Księżniczka leżała bez ruchu i słowa, kiedy obcy mężczyźni ze śmiechem życzyli im dobrej nocy. Następnie w komnacie pojawił się arcybiskup, którego zadaniem było pokropić małżeńskie łożo święconą wodą i odmówić nad oblubieńcami modlitwę. Nie mogliby zostać bardziej wystawieni na widok publiczny, nawet gdyby postanowili zlec razem przy otwartych drzwiach, pozwalając mieszkańcom Londynu zaglądać do łożnicy, w której leżeli sztywno niczym kołki. Obojgu zdawało się, że minęły długie godziny, nim wreszcie ostatnie uśmiechnięte, ciekawskie twarze zniknęły, a oni zostali całkiem sami, oparci o wysokie poduszki i zmartwiali jak drewniane kukły.

Ciszę pierwszy przerwał Artur.

— Napijesz się piwa? — zaproponował głosem pociemniałym z emocji.

— Nie przepadam za piwem — odrzekła Catalina.

—Ale to piwo jest inne — nalegał książę. — Słodzą je miodem i przyprawiają wonnymi korzeniami dla dodania smaku i kurażu. Mówią o nim „piwo miłości”.

—Sądysz, że trzeba nam dodawać kurażu?

Ośmielony jej uśmiechem wy dostał się z łoża i podszedł do kominka, przy którym grzał się dzban z piwem. Nalewając trochę napoju do kielicha, odpowiedział:

— O, tak. Ty znalazłaś się na obcej ziemi, a ja na całkiem nowym terytorium. Jedyne dziewczęta, z jakimi się zadawałem dotychczas, to moje siostry. Uważam, że oboje musimy się wiele nauczyć.

Przyjęła kielich z jego rąk i upiła łyk aromatycznego, mocnego piwa.

— Bardzo dobre.

Artur wypił duszkiem pełen kielich i dolał sobie jeszcze. Potem niechętnie wrócił do łoża. Uniesienie przykrycia i wślizgnięcie się koło niej zdawało mu się gwałtem; myśl o tym, że miałby zdrzeć jej weselne giezło i pojąć ją, napawała go obrzydzeniem.

— Zgaszę świece — oznajmił. Chwilę później ogarnęły ich zupełne ciemności, jeśli nie liczyć słabego poblasku z dogasającego kominka. — Czujesz się bardzo zmęczona? — zapytał nagle, całym sobą mając nadzieję, że Catalina odpowie: tak. Wiele by dal za to, aby nie była zdolna wywiązać się z małżeńskiego obowiązku.

—Skądże — padła uprzejma odpowiedź. Jej głos otaczał go, dobiegał jakby znikąd i zewsząd. — A ty?

—Też nie — burknął. — Życzysz sobie pójść spać? — spróbował ponownie.

—Wiem, co powinniśmy zrobić — oświadczyła znienacka. — Wszystkie moje siostry mają mężów. Sprawy alkowy nie są dla mnie tajemnicą.

—Dla mnie również nie — zapewnił upokorzony.

—Wcale nie chciałam powiedzieć, że jest inaczej. Po prostu pragnęłam, abyś się nie bał. Wiem, co się wydarzy...

—Nie boję się — wpadł jej w słowo — tylko... — Urwał raptownie, gdy ku jego wielkiemu przerażeniu ręka Cataliny sięgnęła pod jego koszulę i dotknęła gołej skóry na brzuchu. — Tylko nie chciałem cię przestraszyć — dokończył zmienionym głosem, czując, jak ogarnia go pożądanie, mimo że nadal dręczyła go obawa, iż nie stanie na wysokości zadania.

—Nie przestraszy mnie nic, co uczynisz — powiedziała nieodrodna córka Izabeli Kastylijskiej. — Nigdy niczego się nie bałam.

Pośród ciemności i ciszy palce Cataliny objęły go i zamknęły się na nim. Jej dotyk sprawił, że omal nie eksplodował z pożądania, ostatkiem woli jednak powstrzymał się przed wytryśnięciem wprost do jej dłoni. Jęcząc, przewrócił się na bok, a potem wtoczył na nią, ze zdumieniem odkrywając, że zdążyła się już obnażyć do pasa poprzez zadarcie dołu gieźła. Przez parę uderzeń serca szukał najwygodniejszej pozycji, po czym poczuł, jak Catalina wzdryga się i uchyla przed jego naporem. Wszystko to było nie tylko przerażające, ale i wręcz niemożliwe do wykonania; skąd niby mężczyzna miał wiedzieć, co zrobić, skoro nie było nic, co mogłoby mu pomóc bądź poprowadzić go krok po kroku, odsłaniając nieznaną topografię jej ciała? Nagle Catalina ponownie go zadziwiła, wydając z siebie okrzyk natychmiast stłumiony własną dłonią, dzięki czemu wiedział, że nareszcie odniósł sukces. Ulga, jaką poczuł, była tak wielka, że doszedł od razu, ogarnięty falą mieszaniny bólu i przyjemności, widowym dowodem, że bez względu na to, co myślał o nim ojciec i brat, wywiązał się ze swojej roli i może bez żenady nazywać się mężczyzną i mężem. Sprawił, że księżniczka utraciła dziewictwo i naprawdę stała się jego żoną.

Catalina odczekała, aż zasnął, po czym wstała i przeszedłszy do głębszej komnaty, podmyła się starannie. Krwawiła trochę, lecz wiedziała, że to wkrótce ustąpi, a ból, choć wciąż pulsował między nogami, nie był taki straszny. Jej siostra Izabela powiedziała kiedyś, że to jak upadek z konia, i w tym jednym przynajmniej miała rację. Z kolei jej bratowa, którą nazywała Margot, przekonywała ją, że każde legnięcie z mężem zbliża do rajy. W jaki sposób podobne niezgrabne zapasy w połączeniu z bólem miałyby dostarczać niebiańskich rozkoszy, Catalina na razie nie rozumiała ani nie była tego ciekawa. Na swój użytek uznała, że Margot po prostu zmyślała jak zwykle.

Wróciwszy do komnaty sypialnej, nie weszła do łoża, tylko usiadła na kobiercu naprzeciwko kominka i obejmując kolana rękami, zapatrzyła się w żarzące się na palenisku wypalone bierwiona.

Nie taki znowu zły dzień, mówię sobie i uśmiecham się, gdyż są to słowa mojej matki. Tak bardzo bym chciała znowu usłyszeć jej głos, lecz jedyne co mi pozostaje, to powtórzyć jej ulubioną frazę i wsłuchiwać się w duchu w echo po niej. W przeszłości, kiedy byłam zaledwie małym dzieckiem, a ona wiele godzin spędzała

w siodle, robiąc inspekcję oddziałów, odbierając raporty od zwiadowców i poganiając wlekącą się ariergardę, na koniec zaś z westchnieniem ulgi wpadała do namiotu, zrzucając z nóg długie jeździeckie buty i opadając na bogate mauretańskie kobierce i poduszki rozrzucone przy mosiężnym piecyku, który dawał ciepło i światło, mówiła: „Nie taki znowu zły dzień”.

A czy zdarzają się złe dni? spytałam ją pewnego razu i w odpowiedzi usłyszałam, że nie, pod warunkiem że zawsze wypełnia się misję zesłaną przez Boga, aczkolwiek zdarzają się dni cięższe i lżejsze, lecz wszystkie są dobre, gdy tylko ufa się Panu.

Ani przez moment nie wątpiłam, że legnięcie z Arturem, nawet mój śmiały dotyk i wpuszczenie go w siebie, jest częścią misji poruczonej mi przez Pana Boga. Bo przecież Najwyższy życzy sobie, aby pomiędzy Hiszpanią i Anglią zapanował trwały pokój, czyż nie? Tylko mając za sojusznika Anglię, Hiszpania zdoła stawić czoło Francji. Tylko mając za sobą bogactwo Anglii, a przede wszystkim jej flotę, my, Hiszpanie, zdołamy wypowiedzieć wojnę niewiernym i toczyć z nimi bitwy w sercu ich imperium. Odkąd podzieleni italscy książęta rywalizują o władzę i zaspokajają własne ambicje, a Francuzi stanowią zagrożenie dla bliższych i dalszych sąsiadów, wyłącznie Anglia może wziąć udział w krucjacie w obronie chrześcijaństwa przeciwko przebrzydłym Maurom — czarnym z Afryki i śniadym z Turcji. A gdy wszyscy oni zostaną już pokonani, krzyżowcy zamiast spocząć na laurach, ruszą do Indii i Kitaju, by wyplenić z korzeniami pogańskie wierzenia. Moją największą obawą, większą jeszcze od dziecięcych strachów przeżywanych wciąż od nowa, jest to, że imperium Saracenów ciągnie się do granic świata, a nawet Krzysztof Kolumb nie wie, gdzie one się znajdują.

A jeśli są niezliczeni? spytałam kiedyś matkę, gdyśmy się przyglądały z nasłonecznionych blanków Alhambry kolejnej grupie Maurów opuszczających Granadę. Wlekli się z dobytkiem przytroczonym do grzbietów osłów i mulów, kobiety popłakiwały, mężczyźni zwieszali nisko głowy, nie chcąc patrzeć na sztandar świętego Jakuba powiewający ponad Czerwonym Fortem, gdzie przez siedem stuleci dominował Półksiężyc, nie chcąc słyszeć dzwonów wzywających na mszę, gdzie niegdyś muezini wołali niewiernych na ich modły. A jeśli tylko udają pokonanych, w rzeczywistości zaś zdążają po posiłki, z którymi przybędą z powrotem za rok?

— Dlatego właśnie nie wolno ci tracić odwagi, infanta — odparła moja matka. — Musisz być gotowa walczyć z nimi, gdziekolwiek się pojawią. Ta wojna

może trwać do końca świata, do końca czasu, aż przerwie ją Najwyższy. Może przybierać różne formy, dlatego trzeba być czujnym. Wrogowie będą nadchodzić z nienacka i z różnych stron, a ty jako księżna Walii będziesz musiała ich wypatrywać tak samo jak my tutaj, w Hiszpanii. Urodziłam cię, byś była waleczną księżniczką, tak jak ja jestem nie ustającą w boju królową. Twój ojciec i ja umieściliśmy cię u boku króla Anglii, a wcześniej twą siostrę Marię u boku króla Portugalii i Joannę u boku władcy habsburskich Niderlandów, abyście broniły ziem swoich mężów i stanowiły gwarancję sojuszu z Hiszpanią. Twoim zadaniem jest uczynić Anglię gotową do walki i wolną od niewiernych. Pamiętaj, by nigdy nie zawieść swej nowej ojczyzny, tak jak Mana i Joanna nigdy nie zawiodą swoich, jak ja nigdy nie zawiodłam Kastylii i Aragonii.

Catalina przebudziła się jeszcze przed świtem, czując, jak Artur delikatnie napiera na jej krocze. Z lekką niechęcią pozwoliła mu zaspokoić namiętność, wiedząc, że to jedyny sposób, aby począć dziedzica i zapewnić bezpieczeństwo sojuszowi. Niektóre władczynie — jak na przykład jej matka, Izabela Katolicka — musiały przez całe życie walczyć w otwartym polu, aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i swemu królestwu. Większość księżniczek jednak — nie wyłączając jej — musiała znosić trudy i nieprzyjemności w zaciszu własnej komnaty sypialnej. Na szczęście drugi raz trwał niewiele dłużej od pierwszego i Artur zaraz ponownie zapadł w sen. Catalina nie śmiała się poruszyć, aby przypadkiem go nie zbudzić.

Spał jak kamień aż do wschodu słońca, kiedy to przed komnatą sypialną pary książęcej pojawili się jego kompani, przekomarzając się wesoło i stukając do drzwi. Artur powstał nieco zawstydzony, rzucił jej zdawkowe „Dzień dobry”, po czym w pośpiechu wyszedł na zewnątrz. Powitały go wiwaty i gwizdy, a potem rozległ się donośny tupot wielu par nóg na posadzce, kiedy wiedli go do jego komnat. Catalina zdążyła jeszcze usłyszeć, jak chełpi się na cały głos: „Panowie, tej nocy byłem w Hiszpanii”, czemu oczywiście towarzyszył gromki wybuch śmiechu i odgłos klepania po plecach. Doña Elwira uniosła oczy do nieba na tę gruboskórność Anglików.

— Strach pomyśleć, co by powiedziała twoja matka — zauważyła, marszcząc wyskubane brwi.

— Że słowa znaczą mniej niż wola Boża, a ta została wypełniona — odpowiedziała Catalina bez zmrużenia powieki.

Nie tak wyglądała noc poślubna mojej matki, jestem tego pewna. Zakochała się w mym ojcu od pierwszego wejrzenia i poślubiła go z radością w sercu. Wyrósłszy z wieku dziecięcego, zrozumiałam, że łączy ich prawdziwa namiętność, a nie tylko sita przyzwyczajęń i małżeńska lojalność czy sojusz Aragonii z Kastylią. Mój ojciec mógł mieć kochanki, lecz nieodmiennie potrzebował mojej matki; nie umiał być bez niej szczęśliwy. Matka zaś nawet nie zauważała innych mężczyzn —pozostawała ślepa na każdego, kto nie był jej Ferdynandem. Dwór hiszpański jako jeden z nielicznych w Europie nie ma rozwiniętej sztuki flirtu, uwodzenia i adorowania dam i królowej. Gdyby nawet miał, w wypadku mojej matki byłaby to czysta strata czasu. Zdarzało się, że ten czy ów grand wdychał do niej i rzucał uwagę w rodzaju: „ Twe oczy, najjaśniejsza pani, są niebieskie niczym lazur wiosennego nieba ”, na co ona tylko się śmiała i machała ręką, mówiąc: „Ależ to nonsens”, po czym wracała do swoich spraw.

Gdy moi rodzice rozstawali się nawet na krótki czas, pisywali do siebie codziennie; ojciec nie czyniłby niczego, nie informując jej o tym z wyprzedzeniem, nie pytając o zdanie, nie prosząc o radę. Kiedy groziło mu niebezpieczeństwo, nie spała całymi nocami.

Nigdy nie przebyłby gór Sierra Nevada, gdyby nie wysyłała mu ludzi, którzy kopali tunele i wyrównywali teren. Nikt inny nie byłby w stanie pokonać nieprzystępnych gór, tylko oni we dwojkę. Ojciec nie zaufałby nikomu innemu, nie przyjąłby od nikogo innego pomocy, nie zostawiłby swego królestwa samemu sobie, przedzierając się na drugą stronę, matka zaś nawet nie myślałaby o porywaniu się z motyką na słońce ani o wyciąganiu pomocnej dłoni, gdyby nie chodziło o niego. To co niewtajemniczonym zdawało się wyrachowanym układem pomiędzy dwójgim łasych na władzę i bogactwo monarchów, w istocie było czystą namiętnością wpływającą na ich decyzje polityczne. Ona stała się wielką królową, ponieważ wyłącznie w ten sposób mogła podtrzymać w nim pożądanie. On został wyśmienitym dowódcą, gdyż wyłącznie tak był w stanie jej dorównać i zaimponować. Kierowała nimi miłość i ludzka namiętność na równi z wolą Bożą.

Wszyscy w naszej rodzinie są bardzo kochliwi. Kiedy moja siostra Izabela, niech Pan świeci nad jej duszą, powróciła z Portugalii jako wdowa, zarzekała się, że darzyła swego męża miłością tak wielką, że nigdy nie zdoła pokochać innego. Choć byli razem zaledwie pół roku, twierdziła, że życie bez niego nie ma dla niej sensu. Moja druga siostra, Joanna, jest tak zakochana w swoim małżon-

ku Filipie, że z trudem przychodzi jej spuścić go z oka, a gdy dochodzą ją słuchy, że ów interesuje się inną niewiastą, grozi, że dosypie jej szaleju do potrawki; w istocie szaleje za nim z miłości. A mój brat... mój drogi, kochany brat najzwyczajniej w świecie umarł z miłości. On i jego ukochana żona, Margot, nie widzieli poza sobą świata i poświęcali sobie tyle uwagi, że opuściło go zdrowie i przeniósł się na tamten świat w pół roku po własnym ślubie. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej tragicznego niż śmierć młodego, zakochanego, szczęśliwego mężczyzny zaledwie sześć miesięcy od wesela? Zatem wywodzę się z kochliwego rodu, lecz czy kiedykolwiek przeżyję prawdziwą miłość?

Jeśli nawet jest mi pisana, to z pewnością nie z tym niezdarnym chłopcem, który mieni się moim mężem. Początkowa sympatia, jaką dla niego poczułam, osłabła znacznie i od jakiegoś czasu powoli zanika. Artur jest tak nieśmiały, że wstydzi się ze mną rozmawiać, mamrocze coś tylko pod nosem i udaje, że nie może znaleźć właściwych słów. Zmusza mnie, abym to ja wykazywała inicjatywę w łóżu, co wprawia mnie w zakłopotanie, ilekroć mam uczynić pierwszy krok w miłosnych igraszkach. Sprawia, że czuję się bezwstydną niczym ladacznica, podczas gdy moim pragnieniem jest, by wielbił mnie rycerz bez skazy rodem ze starodawnego romansu. Ale gdybym nie sięgnęła wtedy po niego, czy uczyniłby cokolwiek z własnej woli? Tak czy inaczej, obwiniam go o wszystko. „Byłem w Hiszpanii”, akurat! Nie trafiłby tam, gdybym mu nie pokazała, jak się to robi. Co za głup-tas...

Podczas naszego pierwszego spotkania dostrzegłam w Arturze wszystko co najlepsze: jego urodę i delikatność, chcąc widzieć w nim szlachetnego rycerza, trubadura, poetę. Tak bardzo pragnęłam być dlań uwieczoną w wysokiej wieży damą, dla której śpiewałby do utraty tchu, próbując rozbudzić gorącą miłość. Przy bliższym poznaniu wiem, że choć może wygląda jak poeta, z pewnością nim nie jest. Nie potrafi sklecić paru słów, o wierszu nie wspominając. Czasami wy-daje mi się, że się poniżam, za wszelką cenę starając się go zadowolić.

Oczywiście nigdy nie zapominam, że moim obowiązkiem jest zdzierżyć jego młodość i brak doświadczenia. Nie ustaję w wysiłkach, by począć potomka oraz by uchronić Anglię przed niewiernymi. Cokolwiek się stanie, dopnę swego. W ostatecznym rozrachunku liczy się tylko to, bym została koronowana na królową Anglii i mogła dalej chronić swe dwie ojczyzny: Hiszpanię z urodzenia i Anglię z małżeństwa.

Londyn, zima 1501 roku

Artur i Catalina, stojąc sztywno obok siebie na barce królewskiej i nie zamieniając ze sobą ani jednego słowa, płynęli na czele wielkiej, barwnie ustrojonej floty w dół Tamizy do zamku Baynarda, który miał być ich domem w nadchodzących tygodniach. Na pozostałych barkach znajdowali się liczni dostojnicy, w tym burmistrz, panowie rada oraz co znaczniejsi dworzanie, a na mniejszych chybotliwych łódkach — grajkowie umilający wszystkim podróż. W takiej atmosferze para dziedziców tronu zajmowała swą nową siedzibę w sercu Londynu, imponującą, wzniesioną na planie prostokąta budowlę górującą nad królową angielskich rzek.

Już podczas krótkiego pobytu na królewskim dworze Catalina zdążyła się zorientować, że szczególnie wiele uwagi poświęca się szkockim ambasadorom, którzy przybyli z misją wynegocjowania ostatnich warunków małżeństwa jej nowej szwagierki Małgorzaty z królem Jakubem. Henryk Tudor zwykł traktować swe dzieci jako pionki w walce o władzę, w czym nie różnił się od większości współczesnych mu monarchów. Żeniąc Artura z hiszpańską infantką, zapewnił sobie pokój z Hiszpanią, wydając zaś Małgorzatę za Szkota, zmieniał Szkocję z odwiecznego wroga w sojusznika. Księżniczka Maria także miała kiedyś wyjść za mąż bądź to za największego wroga Anglii, którego trzeba by obłaskawić, bądź to za największego przyjaciela, którego należałoby utrzymać. Catalina w głębi ducha cieszyła się, iż od maleńkości wiedziała o swoim przeznaczeniu. Przyrzeczona w wieku lat trzech na żonę księcia Walii, uniknęła zawirowań wielkiej polityki i skutków nagłych zmian interesu dynastycznego. Była wychowywana na przyszłą królową Anglii, przez co rozstanie z ojczyzną i domem rodzinnym było dla niej nie tak znów trudne.

Catalina spostrzegła, że Artur zachowuje wielką powściągliwość podczas powitania szkockich ambasadorów przed ucztą wydaną na ich cześć w pałacu westminsterskim.

— Szkoci to nasi najwięksi wrogowie — szepnął jej do ucha po kastylijsku Edward Stafford, gdy stali w oczekiwaniu na zakończenie oficjalnej części uroczystości i początek uczy. — Król i książę mają nadzieję, że to małżeństwo uczyni z nich naszych przyjaciół i przyłączy Szkocję do macierzy. Jednakowoż

wszystkim nam trudno jest puścić w niepamięć bezwzględne ataki, jakich doświadczyliśmy z ich strony na przestrzeni lat. Każdy Anglik już w kołysce się dowiadyuje, że najgroźniejszy wróg, jakiego kiedykolwiek mieliśmy, czai się na północy.

—Ależ to tylko niewielkie, nic nieznaczące księstwko — wyraziła niepewną opinię Catalina. — W jaki sposób mogliby nam zagrozić?

—Spiskują z Francją przeciwko nam — wyjaśnił książę Buckinghamu. — Ilekroć wyruszamy na wojnę z naszym południowym wrogiem, oni sprzymierzają się z Francuzami i zalewają nasze północne ziemie. Może Szkocja jest mała i biedna, jak mówisz, pani, ale stanowi coś w rodzaju wrót dla francuskiej nawały. Gdybyśmy zostali wzięci jak w imadło przez Francuzów i z północy, i z południa, nie poradziłibyśmy sobie z nimi tak łatwo. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, pani, także z własnego doświadczenia, że nawet małe i słabe księstwo tuż za granicami może się okazać istnym utrapieniem, jeśli żywi wrogie zamiary.

—Cóż, Maurowie faktycznie przysparzali nam kłopotów, mimo że zwłaszcza pod koniec byli tylko niewielkim kraikiem — zauważyła. — Mój ojciec zawsze powiadał, że Maurowie są jak nieuleczalna choroba. Powodują niedogodności i nie sposób się ich pozbyć na dobre.

—No więc Szkoci są taką zarazą dla nas, Anglików — podchwycił Stafford. — Mniej więcej raz na trzy lata atakują nas i wypowiadają wojnę, w której wyniku albo tracimy, albo odzyskujemy parę akrów ziemi. A co roku latem przekraczają granicę i najeżdżają nasze żyzne ziemie, uprawiane w pocie czoła przez naszych poddanych, by zagrabić to, czego sami nie potrafią wyhodować. Majątki na północy nigdy nie są bezpieczne. Dlatego miłościwemu panu tak bardzo zależy na zapewnieniu pokoju między sąsiadującymi królestwami.

—Czy Szkoci będą dobrze traktowali księżniczkę Małgorzatę?

— Na swój nieokrzesany sposób pewnie tak. — Książę Buckinghamu uśmiechnął się. — Ale raczej nikt nie zgotuje jej takiego powitania jak tobie, *infanta*.

Catalina rozpromieniła się w odpowiedzi. Z przyjemnością wspominała swoje pierwsze dni na angielskiej ziemi. Londyńczycy także zapalali do niej sympatią; przypadł im do gustu jej wykwinny orszak, odmienne stroje, jak również to, że zawsze znajdowała uśmiech dla przyglądającego się jej tłumu. Księżniczka nauczyła się od matki, że przychylny lud liczy się bardziej niż najemna armia, i nigdy nie skąpiła swej uwagi wiwatującym na jej cześć ludziom. Zatrzymywała

się i z uśmiechem machała gapiom, a gdy okrzyki zachwytu, pozdrowienia i błogosławieństwa przybierały na sile, czasami nawet dygała wdzięcznie.

Kiedy wyrosła przy nich księżniczka Małgorzata, próżna i nad wiek rozwinięta dwunastolatka, wygładzając fałdy sukni i poprawiając dziewiczy czepek, by zrobić jak najlepsze wrażenie na ambasadorach, Catalina zwróciła się do niej po francusku:

— Już niedługo podążysz w moje ślady, wychodząc za mąż i opuszczając dom rodzinny. Szczerze ci życzę, abyś zaznała wiele szczęścia w nowej ojczyźnie.

Dziewczyna popatrzyła na nią butnie i prychnęła:

—W twoje ślady?! Ty zjechałaś na najwspanialszy dwór w Europie, podczas gdy mnie wysyłają do barbarzyńców.

—Anglia wydaje ci się rajem, bo się tu wychowałaś, dla mnie jednak wciąż jest obcym i dziwnym miejscem — rzekła na to Catalina, z trudem hamując gniew na jawną zaczepkę. — Zmieniłabyś zdanie, gdyby dane ci było zobaczyć Hiszpanię i nasze cudowne pałace.

—Nigdzie nie jest tak ładnie jak w Anglii! — rzuciła Małgorzata z pewnością siebie właściwą wszystkim dzieciom Tudorów. — Niemniej dobrze będzie być królową. Ty jesteś wciąż tylko księżniczką, a ja od razu zostanę królową. W niczym nie będę gorsza od mojej matki. — Zamyśliła się na chwilę, po czym dodała: — Nie będę też gorsza od twojej matki.

Na lica Cataliny wystąpiły rumieńce.

— Jak śmiesz porównywać się z moją matką! — sapnęła oburzona. — Nie dorastasz jej do pięt!

Małgorzata zbierała się do jakiejś nieprzyjemnej odpowiedzi, lecz uprzedził ją książę Buckingham, odwracając jej uwagę:

—Wasza wysokość raczy tam spojrzeć — wskazał środek sali. — Najjaśniejszy pan jest już gotów rozpocząć ucztę. Zechcesz, pani, do niego dołączyć? — Kiedy Małgorzata zostawiła ich samych, na pożegnanie obdarzając szwagierkę miażdżącym spojrzeniem, Stafford powiedział do Cataliny: — Jest jeszcze bardzo młoda. I choć za nic by tego nie przyznała, odczuwa strach na myśl o rozstaniu z rodzicami i rodzeństwem.

—Musi jeszcze wiele się nauczyć — zauważyła cierpko Catalina. — Przede wszystkim powinna nabrać manier królowej, skoro ma nią zostać... — urwała, gdy podszedł do niej Artur. Przyjęła jego ramię i dała się powieść w drugiej pa-

rze za królem i królową w towarzystwie najstarszej córki, by zająć należne jej miejsce za wysokim stołem.

Henryk Tudor i jego dwaj synowie zasiedli pod królewskim baldachimem na poczesnym miejscu, skąd rozciągał się doskonały widok na całą wielką salę. Królewska małżonka i księżniczki rozsiadły się po jego prawicy wedle starszeństwa, tyle że oddzielała je od niego lady Małgorzata, która niemal od razu nachyliła się ku niemu i szepnęła:

—Moja imienniczka i Catalina posprzeczały się u wejścia do sali. Byłam niemal pewna, że hiszpańska infantka zalezie naszej Małgorzatce za skórę, i to szybko. Twoja córka lubi być w centrum zainteresowania, a od jakiegoś czasu wszystko kręci się wokół młodej pary...

—Małgorzata wkrótce nas opuści — uciął król Henryk. — Na własnym dworze będzie mogła brylować, ile dusza zapragnie. I też będzie oblubienicą.

—Ale Catalina rzeczywiście przyciąga uwagę wszystkich — skarżyła się dalej jego matka. — W pałacu aż roi się od ludzi, którzy chcą ją zobaczyć. Wysoko i nisko urodzeni jednako wypatrują za nią oczy.

—Wniosła powiew świeżości na mój dwór — wzruszył ramionami Henryk Tudor. — Jednakże urok nowości niebawem przeminie i wszystko wróci do dawnego stanu. A tymczasem cóż w tym złego, że ludzie wodzą za nią wzrokiem?

—Urok, o, to, to — podchwyciła starsza niewiasta, lecz zaraz przerwała, gdyż stanął przy nich sługa ze złotym naczyniem wypełnionym pachnącą wodą. Małgorzata zanurzyła czubki palców w misie i wytarła je starannie w podaną serwetę.

—Ja nie widzę w niej niczego niepokojącego — rzekł król, także wycierając mokre dłonie. — Nie zrobiła ani jednego fałszywego kroku podczas długiej ceremonii zaślubin, a w dodatku poddani zdają się za nią przepadać.

Małgorzata Beaufort uczyniła nieznaczny gest ręką.

— Jest próżna jak mało kto i z pewnością nie wychowano jej tak, jak ja bym wychowała własne dziecko. Nie nagięto jej do posłuszeństwa, to widać na pierwszy rzut oka. Wydaje jej się, że jest kimś wyjątkowym.

Jej syn nachylił się lekko i spojrzał w stronę księżnej Walii. Skłaniała właśnie głowę ku najmłodszej z Tudorówien, Marii, która paplała o czymś z podnieceniem. Catalina uśmiechnęła się i powiedziała parę słów w odpowiedzi.

— Ona jest kimś wyjątkowym, matko.

Uroczystości w Londynie trwały wiele dni, aż w końcu cały dwór przeniósł się do niedawno wzniesionego pałacu w Richmondzie, położonego w samym środku ogromnego pięknego parku. Pośród wiru nowych twarzy i coraz wspólniejszych wrażeń Catalinie zdawało się, że jedna uczta przechodzi w drugą bez chwili przerwy, że turniej odbywa się za turniejem, a bal za balem i że to ona znajduje się w centrum wszystkich wydarzeń, honorowana niczym prawdziwa królowa czy małżonka emira mająca za sobą oddany lud radujący się jej szczęściem. W końcu swawole ustały, a świekier złożony wizytę w jej komnatach, poinformował ją, iż nadszedł czas, by Hiszpanie, którzy z nią przybyli w orszaku weselnym, opuścili Anglię.

Catalina zawsze wiedziała, że jej nie tak znów mały dwór, który miała u swego boku podczas podróży spalonym łodem i wzburzonym morzem, aby móc godnie się zaprezentować przyszłemu małżonkowi, opuści ją, gdy tylko uroczystości ślubne dobiegną końca i nastąpi przekazanie pierwszej części posagu. Mimo to smuciła się, kiedy jej wierni towarzysze pakowali manatki i żegnali się z nią, zostawiając swą księżniczkę na obcej ziemi. Odtąd dysponowała zaledwie paroma zaufanymi dworakami, szambelanem, skarbnikiem i najwierniejszymi służkami umiejącymi w mig odczytać każde jej życzenie i przypominającymi jej o domu; pozostali musieli się udać na wybrzeże, wsiąść na statek i wrócić do ojczyzny. Świadomość, że taki jest los każdej zamorskiej księżniczki, w żaden sposób nie pomagała Catalinie, która nagle poczuła się bardzo samotna. Korzystając z okazji, przesłała wiadomości do wszystkich w Hiszpanii, a zwłaszcza do swojej matki.

Do Jej Wysokości Królowej Kastylii i Aragonii oraz Najdroższej Matki od Cataliny, księżnej Walii i posłusznej córki: Och, Madre!

Grandowie, którzy przekażą Ci mój list, z pewnością powiedzą też, że mój małżonek i ja otrzymaliśmy od Ich Wysokości króla Henryka i królowej Elżbiety wspaniały pałac nad samą rzeką. Nosi miano zamku Baynarda, choć w rzeczywistości wcale nie jest twierdzą, tylko dość nowym i luksusowym pałacem, aczkolwiek brak w nim pomieszczeń kąpielowych dla niewiast i mężczyzn. Chyba wiem, co sobie teraz myślisz, Madre, i wcale Ci się nie dziwię. Jednakże nie martw się; Doña Elwira kazała kowalowi zrobić wielką kadź, którą najpierw podgrzewają

na palenisku w kuchni, po czym w sześciu chłopów wtaczają do mojej komnaty, gdzie służki napelniają ją do pełna gorącą wodą, tak że mam swoją prywatną łaźnię.

W żadnym z pałaców, w których dotąd się zatrzymałam, nie było też urokliwych ogrodów ze strumykami, fontannami i pachnącymi kwiatami. Aż trudno w to uwierzyć! Większość z nich wygląda tak, jakby jeszcze nie została ukończona, mimo że mieszka się w nich już od dawna. Co najwyżej wzdłuż murów rozciąga się niewielki zazieleniony pas ziemi, po którym można chodzić w kółko, nie mając na czym zawiesić oka, aż człowiekowi zaczyna się kręcić w głowie... Jedzenie, jakie tutaj podają, nie jest ani trochę smaczne, a wino zawsze skwaśniałe. W najlepszym razie je się suszone owoce, a o warzywach tutaj chyba w ogóle nie słyszeli!

Lecz Madre, nie myśl, proszę, że się uskarżam. Piszę o wszystkim, bo chcę, abyś wiedziała, że nawet przy tych drobnych niedogodnościach z radością wypełniam swoją misję. Książę Artur jest dla mnie bardzo miły, ilekroć się widzimy, co najczęściej ma miejsce przy obiedzie. Dostałam od niego cudną klacz, będącą krzyżówką rasy berberyjskiej i angielskiej, i co dzień zarządzam sobie na niej przejażdżki. Często odbywają się tutaj turnieje, aczkolwiek książęta krwi nie stają w szranki. Moim rycerzem na ogół jest Edward Stafford, który od samego początku mi sprzyja, służąc radą i dodając otuchy. Zazwyczaj jadamy w wielkiej sali, niewiasty i mężczyźni w tym samym czasie, gdyż takie są obyczaje panujące na tej ziemi. Wprawdzie niewiasty mają oddzielne komnaty, ale nikt i nic nie broni dostępu do nich dworzanom i męskim sługom, tak że wydaje się, iż jesteśmy wystawione na widok publiczny bez cienia intymności, całkiem inaczej niż w Hiszpanii. Jedyne miejsce, w którym mogę być sama, to wygodka, a i tam muszę zamykać się na klucz, jeśli nie chcę, by ktoś mi przeszkodził. Wszędzie wokół aż roi się od ludzi.

Królowa Elżbieta, choć bardzo cicha, okazuje mi swą przyjaźń i łaskę, gdy tylko się widzimy, i żałuję, że nie mogę przebywać w jej towarzystwie częściej. Z kolei lady Małgorzata zdaje mi się oziębła, ale jest taka nie tylko dla mnie. Ciepłsze uczucia budzi w niej tylko syn i wnuki. Książęta są jej oczkiem w głowie. Zachowuje się na dworze tak, jakby to ona była panującą królową. Do tego jest bardzo poważna i pobożna. Nie wątpię, że przy bliższym poznaniu jest czarującą osobą.

Na pewno ciekawi Cię, czy jestem już brzemienna. Jak dotąd nic na to nie wskazuje. Tak jak byś sobie tego życzyła, regularnie czytam Biblię i żywoty świętych przez dwie godziny dziennie i uczestniczę w mszy świętej trzykrotnie każdego dnia, a co niedziela przystępuję do komunii świętej. Ojciec Alessandro Geraldini niewa się dobrze i jest mi przyjacielem i przewodnikiem duchowym tak samo jak zawsze. Jemu i Bogu zawierzam swój los w mojej nowej ojczyźnie, gdzie przyjdzie mi wypełniać wolę Bożą, tak jak Tobie w Hiszpanii. Doña Elwira spisuje się doskonale jako pierwsza dama mojego dworu, a ja słucham jej we wszystkim, tak jak bym słuchała Ciebie. Maria de Salinas nadal jest mi najbliższą przyjaciółką, tak jak w domu, chociaż nic tutaj nie jest takie jak w stronach rodzinnych i z wielkim trudem przychodzi mi wysłuchiwać jej tęsknych opowieści o naszym dzieciństwie.

Zamierzam być dokładnie taką księżniczką, jaką byś chciała mnie widzieć. Nie zawiodę ani Ciebie, ani Pana Boga. Zostanę królową i będę bronić Anglii przed niewiernymi.

Proszę, napisz do mnie prędko, jak się miewasz. Zdawałaś się taka przygnębiona i smutna, kiedy opuszczałam Hiszpanię! Mam nadzieję, że poweselałaś nieco. Jestem pewna, że ciemność, która w późniejszych latach ogarnęła Twą matkę i legła cieniem na Tobie, nie stanie się Twoim ani moim udziałem i nie zaważy na naszym życiu. To przecież niemożliwe, aby dobry Pan Bóg tak potraktował swoje najwierniejsze córki. Co dzień modłę się za Ciebie i za Ojca. Nieustannie słyszę w głowie Twój głos doradzający mi, jak postąpić w tej czy innej sytuacji. Zaklinam Cię, Madre, napisz do swej kochającej Cię jak nikogo innego na świecie córki.

Catalina.

PS. Chociaż raduję się, że jestem mężatką i mam możliwość wypełniania swego obowiązku wobec Hiszpanii i Najwyższego, tęsknię za Tobą okrutnie. Wiem naturalnie, że przede wszystkim jesteś królową, a dopiero potem matką, ale tak bardzo chciałabym otrzymać od Ciebie choć jeden krótki list. C.

Hiszpanie opuszczali dwór do wtóru dźwięków muzyki i pożegnalnych okrzyków Anglików, jednakże Catalinie z najwyższym trudem przychodziło się uśmiechać i unosić dłoń do machania. Gdy zgromadzeni na brzegu porozchodzili się, zeszła nad samą rzekę i długo patrzyła za niknącymi w oddali barkami uwożącymi jej krajan do ujścia Tamizy, skąd mieli pożeglować do domu. Tamże na-

szedł ją król Henryk, gdy stała zapatrzona w dal, jakby żałowała, że i ona nie znalazła się na pokładzie.

Henryk Tudor nazbyt dobrze znał niewieścią naturę, aby pytać, czemu się smuci. Powód był aż nadto jasny: Catalina czuła się opuszczona i tęskniła za bliskimi, co wydawało się całkowicie zrozumiałe w wypadku szesnastoletniej dziewczyny. On sam większość życia spędził na wygnaniu i doskonale pamiętał, jak nieoczekiwanie nachodziła go tęsknota, którą potrafił wywołać znajomy zapach, zmiana pór roku, pożegnanie przyjaciela. Gdyby naciskał, chcąc poznać przyczynę jej melancholii, spowodowałby tylko fontannę łez i niczego by nie osiągnął. Zamiast tego więc ujął jej dłoń, umieścił ją sobie w zgięciu łokcia i powiedział, że koniecznie musi obejrzeć jego bibliotekę, którą wzbogacił ostatnio o nowe nabytki, zapewniając równocześnie, że będzie mogła z niej korzystać, gdy tylko zapragnie. Rzucił przez ramię krótkie polecenie do jednego z paziów, a sam zaprowadził ją do biblioteki. Tam pokazał jej piękne rzeźbione półki, na których stały opasłe tomiszczą antycznych i nowożytnych autorów, znajdujące się w polu jego zainteresowań, jak również romanse i ballady, które z pewnością bardziej zajmowały dziewczęcą główkę i były w stanie odciągnąć myśli Cataliny od chmurnych spraw.

Nie poskarżyła mu się ani jednym słowem, co pochwalał w duchu, i otarła oczy z łez, gdy tylko do niej podszedł na brzegu rzeki. Została wychowana twarłą ręką, co także mu się podobało. Izabela Hiszpańska była nie tylko żoną żołnierza — sama też walczyła na polu bitwy i niewątpliwie nie rozpieszczała swoich córek. Król Henryk był pewien, że w całej Anglii nie znalazłoby się dziewczę równie twarde jak stojąca przed nim księżniczka. A jednak pod jej oczyma widniały głębokie sińce i choć przyjęła z wdzięcznością pożyczone jej woluminy, ani razu się doń nie uśmiechnęła.

— Lubisz oglądać mapy? — zapytał ją.

— Oczywiście — potaknęła. — W bibliotece mego ojca jest wiele map całego świata, w tym wykonana własnoręcznie przez Krzysztofa Kolumba mapa obu Ameryk.

— Czy twój ojciec ma okazały zbiór ksiąg i map? — zainteresował się, odczuwając nagłą zazdrość uczonego, którego pozycji ktoś zagroził.

Jej uprzejme wahanie, nim udzieliła odpowiedzi, zdradziło mu wszystko. Zrozumiał, że biblioteka, którą pragnął się przed nią pochwalić, jest niczym w porównaniu ze zbiorami Maurów w Hiszpanii.

— Ale mój ojciec wiele ksiąg odziedziczył — zastrzegła prędko — nie wszystkie więc można nazwać częścią jego kolekcji. Poza tym wiele z nich napisanych jest po arabsku. To dzieła starożytnych Greków, które Maurowie przetłumaczyli na swój język znacznie wcześniej, niż powstały przekłady na łacinę, francuski, włoski czy angielski. Arabowie posiadli wiedzę z różnych dziedzin nauki, która następnie została zapomniana za czasów pierwszych chrześcijan. Pamiętam, że są tam prace Arystotelesa i Sofoklesa, a także wielu innych, których imion nie pamiętam.

Henryka Tudora nagle ogarnął głód wiedzy, jakiego by się po sobie nie spodziewał.

— Ile ksiąg liczy jego zbiór?

— Tysiące. Tych napisanych po arabsku i hebrajsku, po łacinie i we wszystkich możliwych europejskich językach. Ale nie przeczytał wszystkich. Od tego ma arabskich uczonych, którzy studiują je dokładnie za niego.

— A mapy? — dopytywał.

— Otacza się żeglarzami i kartografami z Arabii — opowiadała chętnie — którzy zapuszczali się w najdalsze zakątki znanego świata, posługując się wykresami nieba. Podróże morskie są dla nich tym samym, czym dla nas podróże po lądzie. Ich zdaniem woda i ziemia to dopełniające się żywioły i w obu wypadkach śmiało można się wspierać układem gwiazd i księżyca, aby nie zgubić drogi.

— A czy zdaniem twego ojca podobne odkrycia niosą prawdziwe bogactwo? — drażył coraz bardziej zaciekawiony. — Nawet nas tutaj doszły słuchy o wyprawach owego Krzysztofa Kolumba i skarbach, jakie ze sobą przywiózł.

Z podziwem przygląda! się, jak Catalina trzepocze rzęsami, chcąc ukryć nagły błysk w oczach. Ze spuszczonego wzrokiem udzieliła wymijającej odpowiedzi:

— Och, nie mnie to oceniać. Z pewnością jednak moja matka uważa, iż chrześcijaństwo może się wzbogacić o wiele nawróconych dusz.

Król Henryk otworzył zbiór swoich najcenniejszych map i rozłożył je przed nią na pulpicie. W rogach wielkich płacht widniały ryciny fantastycznych stworów morskich i pustynnych bestii. Wodząc palcem po pergaminie, wskazywał zarysy Anglii, granicę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, najważniejsze regiony Francji, poszerzające się tereny jej rodzimej Hiszpanii i Państwo Kościelne w Italii.

— Chyba rozumiesz, czemu twój ojciec i ja musimy zewrzeć szeregi — rzekł znienacka. — Obaj stoimy u progu wojny z Francją. Nie możemy nawet swobodnie ze sobą handlować, dopóki francuska potęga panoszy się na przybrzeżnych wodach otaczających nasze kraje.

— Jeżeli syn Joanny odziedziczy ziemie Habsburgów, będzie władał dwoma królestwami — zauważyła. — Hiszpanią i Niderlandami.

— A twój syn odziedziczy rządy w Anglii, Francji i Szkocji — poddał, kładąc rozpostartą dłoń na większej części mapy.

— Razem będą stanowić niepokonaną parę kuzynów... — Uśmiechnęła się na tę perspektywę i Henryk Tudor dostrzegł rodzącą się w niej ambicję. — Chciałaś, aby twój dziedzic był głową połowy chrześcijaństwa?

— Która matka by tego nie chciała? — odpowiedziała pytaniem. — Zwłaszcza że zespolone siły byłyby w stanie na zawsze przegnać Maurów z Europy, odsyłając ich tam, skąd przyszli, poza Morze Śródziemne.

— Albo w połączonej mądrości zapewnić stały pokój — zasugerował. — Bo że jedni nazywają swego Stwórcę Bogiem, a drudzy Allahem, to chyba jeszcze nie powód, by pozostać na wieki nieprzyjaciółmi?...

Catalina potrząsnęła głową.

— To odwieczna walka. Moja matka twierdzi, że rozpoczęta u zarania świata wojna pomiędzy Dobrem i Złem będzie trwała aż do końca czasu.

— W takim razie zagrożenie nigdy nie minie... — zaczął, lecz przerwało mu pukanie do drzwi biblioteki. W progu pokazał się paź, którego Henryk posłał po pewnego złotnika od wielu dni czekającego, aby zaprezentować najjaśniejszemu panu swe wyroby, i jak to często bywa, przyprowadził go w najmniej odpowiedniej chwili. — Moja droga — zwrócił się król do synowej — mam dla ciebie niespodziankę.

Catalina uniosła na niego spojrzenie swych błękitnych oczu. Przebacz mi, Panie — pomyślał wstrząśnięty Henryk Tudor — ale musiałbym być z kamienia, żeby nie chcieć znaleźć tego kwiatuszka w swoim łożu. Przysięgam na rany Twego zameczonego Syna, że umiałbym przywołać na jej twarz uśmiech, a przynajmniej że wielce bym sobie chwalił swoje starania w tym kierunku...

— Naprawdę? — zapytała, wciąż w niego wpatrzona.

Król gestem przywołał złotnika, który podchodząc, już wyjmował z pazu chy aksamitny rdzawoczerwony mieszek i wysypywał jego zawartość na otwartą dłoń. Zbliżywszy się do pulpitu, rozłożył na nim kwadrat z purpurowego atlasu,

po czym jeden po drugim umieścił na wierzchu szlachetne kamienie: brylanty, szmaragdy, rubiny, perły, a także złote łańcuchy, medaliony, kolczyki i brosze... Catalina nie potrafiła oderwać od nich wzroku.

— Wybierz sobie — powiedział król głosem ciepłym i poufałym. — To prezent ode mnie dla ciebie, aby wreszcie na twojej pięknej twarzyczce zagościł uśmiech.

Catalina prawie go nie słyszała. Z zapartym tchem przyglądała się, jak złotnik poprawia błyszczące klejnoty, tak by je lepiej widziała. Król Henryk z kolei nie przestawał przypatrywać się jej i myśleć, że może sobie być księżniczką krwi z najczystszej linii kastylijskiej arystokracji, podczas gdy on jest wnukiem zwykłego żołnierza — tak czy siak dało się ją kupić jak każdą inną niewiastę, a on ma dość czasu i środków, aby ją do siebie przekonać.

— Lubisz srebro? — zapytał. Zwróciła ku niemu rozplomienioną twarz.

— Z całą pewnością nie — rzekła z mocą.

Tudor przypomniał sobie, że ta dziewczyna widziała skarby Inków rozrzucone u jej stóp.

— Zatem wolisz złoto?

— Zdecydowanie tak.

— A perły? — W odpowiedzi tylko ściągnęła buzię w ciup.

O mój Boże, pomyślał Tudor, mógłbym ją schrupać na miejscu. Na głos zaś powiedział: — Rozumiem, że raczej nie.

— W rzeczy samej, nie przepadam za perłami — przyznała i uśmiechnęła się. — A jaki jest twój ulubiony kamień, wasza królewska mość?

Flirtuje ze mną? — zdumiał się w duchu, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. — A może tylko traktuje jak pobłażliwego wuja? Czy też bawi się niczym z przynętą na haczyku?

— Szmaragd — odparł słabym głosem. Catalina ponownie rozciągnęła wargi w uśmiechu.

— A mój ten — oznajmiła z prostotą i podniosła najkosztowniejszy klejnot w całym zestawie. Był to naszyjnik z najniebieszych szafirów, jakie stary złotnik kiedykolwiek widział, z ciężkimi kolczykami do kompletu. Czarującym gestem przyłożyła podwójny sznur do szyi, pozwalając mężczyznom wodzić wzrokiem od jej oczu do dekoltu i z powrotem, po czym jeszcze postąpiła parę kroków w stronę króla, tak że poczuł zapach jej włosów świeżo natartych olejkiem pomarańczowym przywiezionym z Alhambry. Zdawało mu się, że pachnie niczym eg-

zotyczny kwiat. — Czy aby mi pasują? — zapytała kokieteryjnie. — Czy są równie niebieskie jak moje oczy?

Zaczerpnął tchu zadziwiony siłą własnej reakcji.

— Tak. Są też twoje — dodał, nieomal dławiąc się z pożądania. — One i cokolwiek zapragniesz. Wystarczy, że wymówisz życzenie, a... a...

Obdarzyła go zachwyconym spojrzeniem.

—Czy dotyczy to także moich dworek?

—Możesz je wezwać, niech wybiorą, co chcą.

Zaśmiała się radośnie i pobiegła do drzwi. Pozwolił jej odejść. Nie śmiał zostać z nią ani chwili dłużej bez przyzwoitki. Czym prędzej opuścił bibliotekę, chcąc ochłonać, i niemal od razu wpadł na swoją matkę powracającą z mszy. Przykląkł przed nią, a ona przyłożyła do jego czoła zimne palce, obdarzając go błogosławieństwem.

—Synu.

—Matko.

Kiedy powstał, zauważyła jego zaczerwienione oblicze i rozpierającą go energię.

—Czy coś się stało? — spytała.

—Ależ nie! — zaprzeczył żywo.

Lady Małgorzata westchnęła przeciągle.

— Chodzi znowu o Elżbietę? Czy tak? Wciąż wierci ci dziurę w brzuchu o to małżeństwo mojej wnuczki ze Szkotem?

— Nie — odparł. — Nawet jej dzisiaj nie widziałem.

— Będzie musiała się z tym pogodzić — ciągnęła Małgorzata Beaufort na powrót zatopiona we własnych myślach. — Księżniczka nie wybiera sobie małżonka ani czasu, kiedy opuszcza dom rodzinny. Elżbieta by to wiedziała, gdyby sama odebrała należyte wychowanie. Niestety, stało się inaczej.

Henryk Tudor uśmiechnął się krzywo, po łobuzersku.

— Co jak co, ale o to nie możemy jej obwiniąć.

Lady Małgorzata jak zawsze nie kryła pogardy dla synowej.

— Jej matka niczego dobrego jej nie nauczyła — sarknęła. — Co mnie wcale nie dziwi, w końcu wywodziła się z Woodville'ów, a ci są niewiele warci.

Król wzruszył ramionami i nic nie powiedział. Przy podobnych okazjach nigdy nie stawał w obronie żony. Nienawiść lady Małgorzaty do Elżbiety York była tak silna i tak niezmienna, że mijało się z celem podejmowanie jakichkolwiek

prób, aby zmienić zdanie świekry o synowej. Henryk nie bronił też matki w rozmowach z małżonką; nie musiał. Królowa Elżbieta nigdy nie pozwoliła sobie na skargę pod adresem jego czy jego matki. Traktowała ich oboje jak żywioły, nieprzyjemne i nie dające się uniknąć na podobieństwo złej aury.

—Pamiętaj, synu, nie powinieneś pozwalać, by wyprowadziła cię z równowagi — upomniała go lady Małgorzata na odchodnym.

—Ależ ona nigdy nie wyprowadza mnie z równowagi — zaprotestował Henryk Tudor i zaraz pomyślał o wpływie, jaki miała na niego hiszpańska księżniczka.

Zdobyłam pewność, że król darzy mnie sympatią, a nawet faworyzuje ponad swoje córki, i niezmiernie mnie to cieszy. Przywykłam do tego, że jestem ulubienicą wszystkich, najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Podoba mi się rola ulubienicy królewskiej. Lubię czuć się wyróżniana.

Kiedy spostrzegł, że ogarnął mnie smutek po odjeździe mego hiszpańskiego dworu, spędził ze mną całe popołudnie, oprowadzając po swojej bibliotece, pokazując mapy i rozmawiając, a na koniec obdarował mnie wyjątkowej urody naszyjnikiem z szafirów. Pozwolił mi samej wybrać klejnoty spośród rozlicznych przyniesionych przez złotnika i potwierdził, że niebieskie kamienie nadzwyczaj korespondują z kolorem mych oczu.

Przyznaję, że z początku niezbyt go lubiłam, ale z każdym dniem łatwiej mi znosić jego energiczny sposób bycia i gwałtownie wypowiedane zdania. Król Henryk stanowi prawo na tym dworze i w tym kraju i nikomu za nic nie musi dziękować, no chyba że tylko swej matce, lady Małgorzacie. Nie ma żadnych bliskich przyjaciół ani powierników, jeśli nie liczyć matki i rycerzy, towarzyszy bitew, którzy teraz stanowią trzon jego rady. Widzę, że nie obchodzi się łagodnie ze swoją królową ani nie traktuje dobrze córek, lecz dla mnie potrafi być miły. Myślę, że mogłabym pokochać go jak ojca. Już teraz sprawia mi przyjemność, kiedy zaszczyca mnie swoim towarzystwem. Na dworze takim jak ten, gdzie wszystko kręci się wokół królewskiej aprobaty, dobrze mieć króla po swojej stronie, zwłaszcza gdy chwali i dąży do częstszych spotkań. Wtedy czuję się jak prawdziwa księżniczka.

Przypuszczam, że gdyby nie on, czułabym się znacznie bardziej osamotniona i nieszczęśliwa. Mój książę małżonek traktuje mnie, jakbym była sprzętem. Prawie wcale się do mnie nie odzywa ani nie uśmiecha, nie szukając wymiany zdań na

żaden temat, w najlepszym razie znajduje odpowiedź na moje zagadnięcie, a i to z trudem. Chyba myliłam się, sądząc, że przypomina trubadura. Już raczej fajtłapę i ostatniego niedołęgę. Mówię to z przykrością, ale taka jest prawda. Cóż z tego, że mój mąż zna łacinę i francuski, i jeszcze pół tuzina innych języków, skoro nigdy nie ma nic ciekawego do powiedzenia i co najwyżej szepcze jakieś banały, nie umiejąc podnieść głosu jak prawdziwy mężczyzna? Prowadzimy odrębne życie i gdyby nie przychodził do mnie nocą — raz na tydzień, jakby to był niewdzięczny obowiązek — nie wiedziałabym nawet, czy jestem mężatką.

Kiedy pokazałam naszymi z szaf rów i kolczyki jego siostrze, a mojej szwagierce, księżniczce Małgorzacie, omal nie pękła z zazdrości. Będę musiała na najbliższej spowiedzi wspomnieć ojcu Alessandrowi o grzechu próżności i pychy. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam się przed nią chwalić klejnotami, i z pewnością bym tego nie zrobiła, gdyby choć raz miała dla mnie dobre słowo albo uczynek.

A tak, zależy mi na tym, aby wiedziała, że w oczach jej ojca coś znaczę, nawet jeśli ona, jej brat i babka mają mnie za nic. Tyle że chyba niepotrzebnie się aż tak wywyższałam, bo teraz czeka mnie surowa pokuta zadana przez spowiednika, który nie zna litości dla grzechów pospolitych.

Co gorsza, takie zachowanie uwłacza godności księżniczki hiszpańskiej, którą przecież nie przestałam być, zostając księżną Walii. Jestem pewna, że gdyby Małgorzata nie postępowała jak jazgotliwa żona rybaka, nasze stosunki byłyby o wiele lepsze. Poza tym powinnam być mądrzejsza i nie naśladować tak chętnie dworu wirującego wokół postaci króla Henryka. A już na pewno nie powinnam była za wszelką cenę ucierać nosa dziewczynie młodszej ode mnie o cztery lata, będącej zaledwie księżniczką angielską, mimo że przy każdej okazji podkreśla, że zostanie królową Szkocji.

Księżę i księżna Walii pierwsi opuścili pałac w Richmondzie i rozpoczęli wspólne życie w zamku Baynarda. Catalinie przypadły w udziale komnaty na tyłach budowli, z widokiem na ogrody i rzekę, które rozdzieliła sprawiedliwie pomiędzy swą skromną siostrę, ze zrozumiałych względów faworyzując duennę, ojca Alessandra i Marię de Salinas; Artur natomiast wraz ze swoim spowiednikiem i preceptorem oraz wiernymi dworzanami zajął komnaty od frontu, z których widać było dachy budowli City. Małżonkowie spotykali się tylko raz dziennie, podczas głównego posiłku zwanego tutaj wieczerzą. Dworzanie Artura i Cataliny za-

siadali po przeciwnych stronach wielkiej sali, spoglądając na siebie podejrzliwie i przypominając raczej wrogów w trakcie wymuszonego rozejmu aniżeli członków wspólnego domostwa.

Zamek Baynarda prowadziła twardą ręką królewska matka, lady Małgorzata. Wszelkie przejawy dworskiego życia, włączając w to uczyty i posty, maskarady, tańce, a nawet najzwyczajsze codzienne zajęcia, musiały zyskać jej aprobatę. Także ona wyznaczała noce, w które Artur miał odwiedzać małżeńską łóżnicę. Małgorzata Beaufort pilnowała, żeby młoda para nie padła z wycieńczenia ani żeby nie zaniedbywała swoich obowiązków. Dlatego raz w tygodniu kompani księcia Artura uroczyście odprowadzali go pod drzwi komnaty księżnej Cataliny i zostawiali u niej na noc. Z każdym zbliżeniem młodzi łykali więcej wstydu. Artur jak dotąd nie zdobył ani trochę sprawności mimo regularnych ćwiczeń, a Catalina znosiła udrękę z cichą determinacją, nie chcąc pogarszać sprawy. Aż pewnego dnia w początkach grudnia dostała miesięcznej przypadłości, o czym jak zwykle poinformowała *doñę* Elwirę. Ta zaś bezzwłocznie przekazała podkomorzemu książęcej łóżnicy, że infantka jest niedysponowana i nie wolno jej przyjmować małżonka przez siedem dni. Nim piasek w klepsydrze zdążył się przesypać, wszyscy — począwszy od króla w Whitehallu, a skończywszy na najmarniejszym pacholku w zamku Baynarda — wiedzieli, że następca tronu nie został poczęty, i wszyscy na równi się temu dziwili. Przecież księżna zdawała się na oko całkiem zdrowa, najwyraźniej chętna do wypełniania żonirych obowiązków i z całą pewnością płodna, skoro krwawiła. Zatem czy aby książę małżonek związał się ze swojej roli należycie?

W połowie grudnia, gdy cały dwór przygotowywał się do obchodów świąt Bożego Narodzenia, Artur został wezwany przed oblicze ojca i usłyszał z jego ust polecenie, aby się udać do swych walijskich włości, których sercem był zamek w Ludlow.

—Tuszę, że zechcesz zabrać ze sobą żonę — rzekł król Henryk do syna, udając obojętność.

—Jeśli takie jest twoje życzenie, ojcze — powiedział ostrożnie książę.

— A czego ty byś pragnął?

Po tygodniu przerwy spowodowanej niedyspozycją Cataliny, po tym jak zdążył się nasłuchać, że łono księżnej nadal pozostaje puste — chociaż, trzeba to przyznać, niektórzy okazywali mu łaskawość, dodając, że od ślubu upłynęło nie tak znów wiele czasu, więc zbyt wcześnie mówić o czyjejs winie — Artur pra-

gnął głównie świętego spokoju, czując zażenowanie i zniechęcenie. Mimo że siedem dni już dawno minęło, książę nie wrócił do małżeńskiej łóżnicy, a Catalina po niego nie posłała. To znaczy, wcale nie oczekiwał zaproszenia; byłoby to śmieszne, zważywszy, że ona była infantką hiszpańską, a on następcą tronu Anglii. Niemniej nie uśmiechnęła się do niego ani nie zachęciła go w żaden inny sposób. Podejrzewał więc, że jej niedyspozycja jeszcze się nie zakończyła. Nie miał o tych sprawach bladego pojęcia i był bardzo daleki od pytania kogoś o radę. Znalazł się w kropce i już.

—Catalina jest jakaś ponura — wydukał.

—Catalina tęskni za domem i rodziną — powiedział prędko Henryk Tudor. — Twoim zadaniem jako męża jest odwrócić jej uwagę od przykrych spraw. Zabierz ją ze sobą do Ludlow. Spraw jej podarki. To niewiasta jak każda inna. Wychwalaj jej urodę. Opowiadaj zabawne historie. Flirtuj z nią...

Artur patrzył na ojca tępym wzrokiem.

— Po łacinie czy...

Król Henryk zaśmiał się rubasznie.

— Chłopcze! Możesz do niej gadać nawet po walijsku, byleby twoje oczy się śmiały, a męskość stała na baczność! Wtedy nie będzie miała wątpliwości. Daję ci na to moje słowo. Ta dziewczyna zna się na rzeczy, co do tego nie ma dwóch zdań.

Książę pozostał posepny i poważny.

—Tak, ojcze. Zrobię, jak każesz.

—Jeżeli ci to nie w smak, nie musisz jej ze sobą zabierać. Pierwotnie mieliście się pobrać i spędzić pierwszy rok oddzielnie.

—Tak miało być, kiedy byłem czternastoletnim chłopcem.

—Zaledwie rok temu.

—Tak, ale...

—Zatem chcesz ją ze sobą zabrać?

Artur się zaczerwienił. Ojciec popatrzył na niego ze współczuciem.

— Pragniesz tego, lecz obawiasz się jej drwin? — podpowiedział. Płowowłosa głowa opadła na pierś. — I sądzisz, że jeśli znajdziecie się z dala od dworu i ode mnie, będzie mogła cię dręczyć, ile dusza zapragnie.

Kolejny potakujący ruch jasnej głowy i ciche słowa:

—Nie tylko ona, także jej dworki i *Doña* Elwira...

—Boisz się, że czas będzie dłużył się niemiłosiernie — ciągnął król Henryk, a chłopiec wpatrywał się w niego z napięciem. — Że z nudów i okrucieństwa Catalina uczyni mały dwór w Ludlow miejscem gorszym od lochu.

—Skoro mnie nie lubi... — zaczął mówić Artur, lecz ojciec mu przerwał.

—Synu — powiedział, kładąc ciężką dłoń na ramieniu chłopca. — Nie ma znaczenia, co ona o tobie myśli. Być może twoja matka chętnie by widziała na moim miejscu innego mężczyznę, być może ja, mając wolny wybór, wybrałbym inną niewiastę. Ale kiedy w grę wchodzi korona i następstwo tronu, sprawy serca schodzą na dalszy plan czy nawet w ogóle przestają się liczyć. Twoja żona wie, jakie jest jej zadanie...

— O, tak! — zakrzyknął książę z wyraźną przyganą w głosie. — Ona wręcz nie ma...

Jego ojciec z napięciem czekał na ostatnie słowo, musiał się jednak o nie dopomnieć:

— Czego nie ma, synu?

— Nie ma cienia wstydu!

Henryk Tudor wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

— Jest bezwstydna? Namiętna? — Robił co mógł, by nagły przyływ pożądania nie był słyszalny w jego głosie, lecz nie umiał przepędzić sprzed oczu obrazu Cataliny, nagiej i bezwstydnej...

— Skądże znowu! — zaprzeczył żałośnie Artur. — Podchodzi do tego jak do orki. Jak do niemiłego zajęcia, z którym trzeba się uporać jak najszybciej, żeby mieć je z głowy.

Król roześmiał się sztucznie.

— No ale przynajmniej to robi — zauważył. — Nie musisz jej błagać na klęczkach, co? I idzie jej to całkiem sprawnie, hm?

Artur odwrócił się do okna i zapatrzył przed siebie na zamglony widok Tamizy.

— Ona mnie chyba naprawdę nie lubi — jął wyrzucać z siebie słowa. — Cieszy ją towarzystwo jej hiszpańskich przyjaciół i małej Marii, i może jeszcze Harry'ego. Widuję ją czasem, jak się z nimi śmieje albo tańczy. Wydaje się wtedy taka radosna. Dużo rozmawia ze swoimi dworzanami i zawsze jest dla wszystkich bardzo miła. Dla każdego ma uśmiech... A ja niemal jej nie widuję. Zresztą wcale nie chcę jej widywać! — rzucił przez zęby i raptownie urwał.

Król podszedł i położył mu dłoń na barku.

— Chłopcze, nie przejmuj się zanadto jej zdaniem o tobie. Ona nie ma nawet czasu, żeby o tobie pomyśleć, jest nazbyt zaabsorbowana swoim światkiem kolorowych sukien i błyszczących klejnotów, i tych przeklętych Cyganich, które nazywają się jej dworkami. Im rychlej znajdziecie się razem w swoim zamku, tym prędzej dojdziecie ze sobą do ładu. Zabierz ją do Walii i poznajcie się nareszcie.

Artur skinął głową, lecz nie wydawał się przekonany, że to dobry pomysł.

— Jeśli tego sobie życzysz, miłościwy panie — rzekł sztywno.

— Chcesz, bym ją spytał, czy pragnie z tobą pojechać? Czerwień na policzkach Artura przybrała jeszcze ciemniejszy odcień.

— A jeśli powie, że nie? — zaniepokoił się.

— Bez obaw! — uspokoił go ojciec ze śmiechem. — Mnie nie odmówi.

Henryk Tudor jak zwykle się nie pomylił. Catalina była prawdziwą księżniczką: nie mówiła królowi ani „tak”, ani „nie”. Zapytana, czy uda się do Ludlow z Arturem, odrzekła, że uczyni wszystko, czego życzy sobie najjaśniejszy pan.

— Czy na zamku Ludlow wciąż mieszka Margaret Pole? — zainteresowała się, a jej głos lekko drżał z podenerwowania.

Henryk Tudor obdarzył ją ostrym spojrzeniem. Margaret była obecnie żoną sir Richarda Pole'a, jednego z najwaleczniejszych Tudorowskich wasali i dowódcy twierdzy Ludlow, wszakże urodziła się jako Margaret Plantagenet, ukochana córka księcia Clarence i kuzynka świętej pamięci króla Edwarda, a także siostra nieszczęsnego hrabiego Warwick, którego prawa do korony były o wiele lepiej umotywowane aniżeli prawa Tudora.

—A czy to ma jakieś znaczenie? — wybuchnął.

—Oczywiście, że nie — pośpieszyła z zapewnieniem.

— Nie masz żadnych powodów, aby jej unikać — burknął król Henryk. — Cokolwiek się stało, stało się z mojego rozkazu i obciąża moje sumienie. Ty nie ponosisz winy.

Splonęła się, jak gdyby rozmawiali o czymś nieprzyzwoitym.

— Wiem...

— Nie mogę sobie pozwolić na to, aby ktokolwiek podważał moje prawa do korony Anglii — rzekł stanowczo. — Wokół aż roi się od uzurpatorów i fałszywych pretendentów: Yorków, Beaufortów i Lancasterów, którzy radzi by strącić mnie z tronu i zająć moje miejsce, a potem nawzajem się powyrzynać. Nie znasz tego kraju. Wszyscyśmy tutaj skoligaceni niczym mnożące się na potęgę króliki.

— Przestał na chwilę mówić, aby zobaczyć, czy rozbawiło ją to porównanie, lecz Catalina miała skupioną minę, usiłując zrozumieć jego chrapliwą francuszczyznę. — Nie pozwolę, aby królestwo, które wygrałem w uczciwej walce, odebrał mi pierwszy lepszy chłystek twierdzący, że tron przynależy mu z urodzenia, ani tym bardziej nie dam go sobie odbić zbrojnie.

— Sądziłam, miłościwy panie, że jesteś jedynym prawdziwym królem tej ziemi — rzekła Catalina z wahaniem.

— Bo teraz już jestem — potwierdził Henryk Tudor bez mrugnięcia powieką. — I tylko to się liczy.

— Zostałeś namaszczonej na monarchę.

— Teraz już jestem — powtórzył, rozluźniając pięści i uśmiechając się ponuro.

— Ale wywodzisz się z królewskiego rodu?

— W moich żyłach płynie królewska krew — rzekł twardo.

— Nie ma potrzeby sprawdzać, ile jest błękitnej, a ile zwykłej. Podniosłem swoją koronę z pola bitwy, a zważ, że to nie jest metafora. Korona leżała w błocie u moich stóp. Zatem wszyscy na własne oczy ujrzeli, że sam Pan Bóg zapewnił mi zwycięstwo, i od razu wiedzieli, że zostałem wybrany na króla. Arcybiskup namaścił moje skronie świętym olejem, również to wiedząc i nie dzieląc włosa na czworo. Jestem takim samym królem jak każdy inny w chrześcijańskim świecie, a nawet lepszym, bo nie w kołysce odziedziczyłem koronę, przejmując schedę po walecznym przodku, tylko otrzymałem swoje królestwo z rąk Najwyższego, będąc w sile wieku. Anglia to moja nagroda.

— Ale ty również musiałeś upominać się o swoje...

— Upomniałem się — uciał — i to skutecznie! Rzuciłem wyzwanie i wygrałem! Bóg stanął po mojej stronie! Co więcej trzeba?!...

— Zaiste, nic... — Catalina skłoniła głowę onieśmielona jego wybuchem.

Jej uległość w połączeniu ze skrywaną dumą nieodmiennie go fascynowała. Była chyba jedyną niewiastą, jaką znał, która tak doskonale potrafiła maskować swoje myśli i uczucia.

— Wolałabyś zostać tutaj ze mną? — spytał cicho. Jeszcze zanim słowa te opuściły jego usta, zdał sobie sprawę, że nie powinien był zadawać podobnego pytania, i w duchu błagał ją, by odpowiedziała przecząco, spuszczaając zasłonę milczenia na jego słabość i kładąc kres niezdrowej namiętności.

— Pragnę tego, czego ty pragniesz, wasza miłość — odparta obojętnie.

—Zakładam więc, że wolisz być ze swoim mężem... — Był ciekaw, czy odważy się zaprzeczyć teraz.

—Życzę sobie tego samego, czego ty sobie życzysz, najjaśniejszy panie — powtórzyła pewnie.

—Odpowiedz mi! — naciskał. — Chcesz udać się do Ludlow z Arturem czy zostać tutaj ze mną?

Uśmiechnęła się słabo, nie dając się wciągnąć w słowne przepychanki.

— Jesteś królem, miłościwy panie — rzekła cicho. — Uczynię, cokolwiek rozkażesz.

Henryk Tudor oczywiście wiedział, że nie powinien zatrzymać jej przy sobie na dworze królewskim, a mimo to nie potrafił się odżegnać od tego pomysłu. Zasięgnął nawet opinii hiszpańskich doradców Cataliny, lecz ci okazali się nadzwyczaj podzieleni i kłótniwi, zresztą nie tylko w tej sprawie. Ambasador Hiszpanii, który w pocie czoła negocjował warunki kontraktu małżeńskiego i traktatu pomiędzy oboma krajami, nalegał, by księżniczka udała się ze swym książęcym małżonkiem do jego siedziby w Walii i była postrzegana przez lud jako prawowita następczyni tronu. Jej spowiednik, który chyba jako jedyny żywił cieplejsze uczucia do młodziutkiej infantki, radził, aby młoda para pozostała razem bez względu na przejściowe trudności. Z kolei jej duenna, onieśmielająca *doña* Elwira, wolałaby nie opuszczać Londynu, wywiedziała się bowiem, że księstwo Walii leży setki mil na północny zachód, w nieprzystępnym górzystym rejonie kraju. Snuła nawet plany, aby po wyjeździe Artura uczynić z zamku Baynarda małą enklawę Hiszpanii w sercu City, gdzie jej władza nad Cataliną i resztą dworu byłaby nieograniczona jako namiestniczki królowej Izabeli na angielskiej ziemi.

Królowa Elżbieta zauważyła, że infantka może się skarżyć na zimowy chłód murów Ludlow i niemiłe jej sercu odosobnienie, i zaproponowała, aby młodzi pozostali w Londynie aż do wiosny.

—Jak każda matka chciałabyś nie wypuszczać z gniazda swego dziecka, jednakże Artur musi odejść — oznajmił jej bezceremonialnie małżonek. — Czas, by nauczył się rządzić królestwem, a nie ma na to lepszego sposobu, niż władać własnym księstwem.

—Ale on jest wciąż taki młody i nieśmiały w jej obecności...

—Najwyższy czas, by nauczył się także, jak być mężem.

—Oboje muszą się jeszcze wiele nauczyć.

—Lepiej więc, aby pobierali nauki na osobności.

W końcu jak zwykle zaważyło zdanie lady Małgorzaty.

—Odeślij ją — powiedziała synowi. — Potrzebny nam dziedzic. Sama go nie pocznie, jeśli zostanie z nami w Londynie. Musi pojechać z Arturem do Ludlow.
— Zaśmiała się krótko. — Bóg świadkiem, że nie będą tam mieli nic innego do roboty.

—Elżbieta boi się, że będzie jej tam smutno, a Artur nie jest pewien, czy ich stosunki ułożą się dobrze — zauważył.

—A kogo to obchodzi? — zdziwiła się jego matka. — Są małżeństwem i muszą żyć razem, aby wydać na świat prawowitego następcę tronu.

Posłał jej przebiegły uśmiech.

—To dziewczę ma zaledwie szesnaście lat, była najmłodsza z rodzeństwa i wciąż tęskni za domem. Nie masz dla niej ani krzty zrozumienia, matko?

—Ja wyszłam za mąż, mając dwanaście lat, i w tym samym wieku urodziłam ciębie — sparowała jego argument. — Dla mnie nikt nie miał zrozumienia. A mimo to świetnie sobie poradziłam.

— Czy jednak byłaś szczęśliwa?

— Nie byłam. Ona też pewnie nie jest. Ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Doña Elwira powtarza mi, że powinnam odmówić wyjazdu do Ludlow. Ojciec Alessandro zaś twierdzi, iż moim obowiązkiem jest towarzyszyć małżonkowi. Ambasador Hiszpanii na dworze angielskim, doktor González de Puebla, bez ogródek oświadczył mi, iż królowa Izabela życzyłaby sobie, abyśmy żyli z Arturem jak mąż i żona, tak by nasz święty związek znajdował potwierdzenie w uczynkach. Księżę milczek jak zwykle nic nie mówi, a jego ojciec zdaje się chcieć, żebym wyraziła swoje zdanie, lecz przecież to on jest królem i z pewnością decyzja w tej sprawie już dawno zapadła.

Tak naprawdę chciałabym wrócić do domu. Londyn czy Ludlow — co za różnica. Tu i tam będzie zimno i deszczowo. W Anglii nawet powietrze wydaje się mokre. W dalszym ciągu nie przekonałam się do miejscowych potraw i nie rozumiem ani słowa z tego, co się wokół mnie mówi.

Wiem oczywiście, że jestem księżną Walii, która w przyszłości ma zostać królową Anglii. Żyję z tą świadomością, odkąd pamiętam. Dziś jednak wyjątkowo nie sprawia mi ona przyjemności.

— Pojedziemy do mojego zamku w Ludlow — sztywno poinformował Artur Catalinę, kiedy siedzieli obok siebie przy wieczerzy.

Wielka sala w dole, kręte galerie na górze i otwarte na roścież odrzwia pełne były ludzi, którzy przybyli do pałacu z City na darmową rozrywkę polegającą na przyglądaniu się, jak królewski dwór ucztuje. Większość gapiów patrzyła na księcia i księżnę Walii.

Catalina skłoniła głowę, unikając wzroku męża.

— Czy tak rozkazał twój ojciec? — spytała.

— Tak — potwierdził.

— W takim razie chętnie z tobą pojedę.

— Będziemy tam właściwie sami, jeśli nie liczyć towarzystwa dowódcy zamku i jego żony — ciągnął niemrawo Artur. Pragnął wyrazić nadzieję, że to jej nie będzie przeszkadzało, że nie będzie się tam nudzić ani smucić, ani co najgorsze, złościć na niego. Jak zwykle jednak zabrakło mu słów.

Popatrzyła na niego bez cienia uśmiechu w oczach.

— Zatem?

— Zatem mam nadzieję, że będzie ci to odpowiadało — wybąkał.

— Odpowiada mi wszystko, co rozkaże twój ojciec — rzekła z przekonaniem, jak gdyby przypominając mu, że są zaledwie parą książęcą, nie mającą żadnych praw ani rzeczywistej władzy.

Artur odchrząknął.

— Dzisiejszej nocy do ciebie przyjdę — oznajmił. Obdarzyła go spojrzeniem tak samo niebieskim i twardym jak szafiry wiszące na jej szyi.

— Jeśli takie jest twoje życzenie — rzekła bezbarwnie.

Pojawił się, kiedy była już w łóżu, więc do komnaty wpuściła go *Doña* Elwira z miną chmurną i potępiającą, każdym gestem okazująca niezadowolenie. Catalina usiadła prosto, podczas gdy łożniczy odbierał od księcia sztuki wierzchniej odzieży, po czym cichcem wymykał się za drzwi.

— Wina? — zaoferował jej Artur, przeklinając się w duchu za to, że głos mu drży.

— Nie, dziękuję — odpowiedziała.

Młodzieniec podszedł do łóża, uniósł przykrycie i wślizgnął się obok niej. Kiedy odwróciła się lekko i uważnie mu przyjrzała, poczuł, że się czerwieni. Czym prędzej zdmuchnął ostatnią świecę, aby ukryć przed małżonką podener-

wowanie. Ciemność nie zapadła od razu; przez wąskie szczeliny okien do komnaty wpadało światło pochodni trzymanej przez strażnika robiącego obchód wewnętrznych murów. Wkrótce jednak gwardziści ruszyli dalej i zrobiło się zupełnie ciemno. W zaległym mroku Artur raczej poczuł, niż zobaczył, jak Catalina układa się płasko na wznak, odsuwając z drogi nocne giezło. Nie po raz pierwszy ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że traktuje go nie jak żywego człowieka, tylko jak przedmiot bez większej wartości, coś, co musi znosić, aby zostać królową. Raptownym ruchem odrzucił przykrycie i wyskoczył z łoża.

—Nie zostanę tutaj. Wracam do siebie! — rzucił oschle.

—Co takiego?

—Powiedziałem, że nie zostanę. Skoro nie jestem mile widziany...

—Niemile widziany? Skąd ci to przyszło do głowy?

—To oczywiste. Wyraz twojej twarzy...

—Wyraz mojej twarzy? — zdumiała się Catalina. — W komnacie jest ciemno choć oko wykol. Skąd niby miałbyś wiedzieć, jaką mam minę? Poza tym to ty wyglądasz jak skazaniec idący na stracenie.

—Ja? Przecież to nie ja przekazałem wiadomość, która dotarła do uszu połowy dworu, że mam nie pokazywać się w twojej komnacie sypialnej.

W ciemnościach rozległ się syk wciąganego powietrza.

—Nigdy nie zabroniłam ci do mnie przychodzić! Po prostu poleciłam, aby ci przekazano, że... — urwała zażenowana. — Przyszedł mój czas w miesiącu i jako mój mąż musiałeś o tym wiedzieć.

—Twoja duenna poinformowała mojego podkomorzego, że nie wolno mi odwiedzać twojej łożnicy. Jak sądzisz, jak się wtedy czułem? Jak to wyglądało w oczach wszystkich?

—A jak inaczej byś się dowiedział?

—Mogłaś powiedzieć mi sama, w cztery oczy! — wybuchnął. — A nie rozpowiadać wszem wobec!

—Sama? Jakże to? Chyba spaliłabym się ze wstydu.

—A to, że wystawiłaś mnie na pośmiewisko, w ogóle się nie liczy?

Catalina także zerwała się na nogi i wymacawszy kolumnienkę baldachimu, stanęła prosto.

—Wasza wysokość, proszę o wybaczenie, jeśli cię uraziła. Nie znam tutaj zwyczajów. W przyszłości będę postępować wedle twego życzenia... — Czekala na jakąś reakcję, książkę jednak milczał.

—Idę! — Ciszę przerwało walenie do drzwi, kiedy wzywał swego sługę.

—Nie idź! — krzyknęła zduszonym szeptem.

—Co mówisz? — odwrócił się.

—Wszyscy się dowiedzą—wyrzucała z siebie pośpiesznie — że między nami się nie układa. Z pewnością już rozeszła się wieść, że przyszedłeś do mnie dzisiejszej nocy. Jeśli teraz wyjdiesz, stanie się oczywiste, że nie...

— Nie mam zamiaru tu zostać! — przerwał jej gwałtownie. Przełknęła dumę.

—Ściągniesz wstyd na nas oboje! — przekonywała gorączkowo. — Czy naprawdę chcesz, aby wszyscy myśleli, że cię nie pociągam albo że nie jesteś dość męski?

—A dlaczego mają tak nie myśleć, skoro to prawda? — Uderzył w drzwi pięścią jeszcze donośniej.

Catalina zatoczyła się do tyłu, wypuszczając z płuc powietrze.

— Wasza miłość mnie wzywał? — z komnaty gościnnej rozległo się wołanie, po czym drzwi się otwały i w progu stanął łożniczy, mając za plecami kilku paziów, parę dworak i przytłaczającą postać *doñi* Elwiry.

Nagle oświetlona Catalina podbiegła ku oknu, odwracając się plecami do tego zgromadzenia. Artur zawahał się niepewny, co powinien uczynić. Spoglądał na nią, jakby czekał na odpowiedź, że jednak ma zostać.

Tymczasem *Doña* Elwira już przeciskała się pomiędzy stojącymi i śmigając obok niego, kierowała się ku księżniczce, aby okryć jej ramiona peleryną. Gdy niewiasta stanęła koło Cataliny, obejmując ją w pasie i rzucając mu nieprzychylnie spojrzenie, Artur nie mógł już zmienić zdania. Przekroczył próg i wrócił do swoich komnat.

Nie znoszę go. Nie znoszę tego kraju. Nie wyobrażam sobie, abym miała tu spędzić resztę życia. Jak on śmiał przyznać, że go nie pociągam! Jak śmiał odezwać się do mnie w tak grubiański sposób! Czyżby się wściekł jak jeden z ich licznych zapchlonych psów, których wszędzie tutaj pełno? Czyżby nie wiedział, do kogo mówi? Czyżby aż tak się zapomniał?

Jestem na niego tak rozgniewana, że mogłabym uciąć mu tę pustą głowę jedynym machnięciem szabli. Gdyby miał choć odrobinę rozsądku, wiedziałby, że po tym co uczynił, wszyscy w pałacu, w Londynie, w całym tym ohydny królestwie będą się z nas śmiać! Będą rozpowiadać, że jestem brzydka jak straszidło i nie potrafię go zadowolić.

Płaczę z gniewu, nie z żalu. Wtulam twarz w poduszkę, żeby nikt nie usłyszał mego łkania, żeby nikt nie mógł powiedzieć, iż księżniczka co noc zanosi się niepowstrzymanym płaczem, ponieważ małżonek postanowił nie odwiedzać jej w łóżnicy. Dławię się łzami i gniewem, taką czuję na niego złość.

W końcu jednak przemagam się, ocieram mokrą twarz i prostuję się na całą swoją wysokość. Jestem księżniczką z urodzenia i przez małżeństwo. Nie wolno mi się poddawać. Muszę się zachowywać z godnością, nawet jeżeli on tego nie potrafi. To tylko młodzik, w dodatku Anglik — skąd miałby wiedzieć, jakie zachowanie jest właściwe? Błądzą myślami po moim prawdziwym domu, którego mury błyszczą w promieniach słońca i księżycy przedzierających się w głąb wspaniałej budowli przez ażurowe arabeski. Oto prawdziwy pałac, którego mieszkańcy wiedzą, co to godność i wdzięk. Tęsknię za Alhambra i gdybym tylko mogła, chciałabym znów tam mieszkać.

Przypominam sobie nie tak dawne chwile, kiedy spoglądałam w lustro szawki w wewnętrznych ogrodach i licząc odbijające się w nim gwiazdy, marzyłam o tym, by wyjść za mąż i zamieszkać we własnym pałacu. O ja nieszczęsna!...

Oksford, Boże Narodzenie 1501 roku

Książe i księżna Walii opuścili Londyn na kilka dni przed pierwszymi świątecznymi uroczystościami. Obserwowani przez innych rozmawiali ze sobą z najwyższą uprzejmością, pozostawieni zaś sami sobie ignorowali się całkowicie. Przed ich wyjazdem królowa Elżbieta nalegała, aby mogli zostać choćby do święta Trzech Króli, jednakże lady Małgorzata uparła się, że spędzą Boże Narodzenie w Oksfordzie, aby poddani mieli okazję zobaczyć następców tronu, a jej słowo było prawem.

Catalina podróżowała lektyką ciągnioną przez udreżone muły, które z mozołem pokonywały śliskie trakty i zamarznięte brody. Marzła do szpiku bez względu na to, jak wiele ją okrywało pledów i futer. Małgorzata Beaufort zabroniła jej jechać wierzchem w obawie, że mogłaby spaść i zranić się — pomiędzy wierszami tego zakazu przemycona była nadzieja, że księżna nosi w łonie potomka Tudorów. Catalina nie potwierdzała tej radosnej nowiny ani jej nie zaprzeczała, natomiast Artur swoim zwyczajem milczał jak głaz.

Robiąc postoje w drodze do Oksfordu, zawsze zatrzymywali się w oddzielnych komnatach i także na miejscu, w Magdalen College, zostali zakwaterowani osobno. Wszystko było gotowe na ich powitanie: miękkie piernaty w komnatach sypialnych, uginające się stoły w wielkiej sali, grajkowie i śpiewacy, cała zwyczajna gościnność starego dobrego Oksfordu, lecz książę i księżna byli chmurni i chłodni niczym angielska aura.

Posiłki spożywali razem, siedząc za wysokim stołem w wielkiej sali, tak że mieszkańcy miasta, zajmwszy miejsca na galeriach, mogli się przypatrywać, jak zamorska księżniczka wkłada małe kęsy do ust, odwracając się plecami do małżonka, podczas gdy on rozglądał się wokół, szukając towarzystwa i partnera do poważnej rozmowy, jak gdyby był sam.

W swoim orszaku przywiedli chórzystów i tancerzy, akrobatów i mimów, a także niezliczonych muzykantów. Księżna rozdzielała uprzejme uśmiechy, lecz nigdy się nie śmiała, nagradzała artystów małymi mieszkami pękatymi od hiszpańskiego złota w podzięcie za mile spędzony czas, ani razu jednak nie zapytała księcia małżonka, czy i on dobrze się bawi. Książę przechadzał się, sprawiedliwie obdarzając swą uwagą i łaskami co znacniejszych panów, mieszczan i uczonych. Rozprawiał bez końca po angielsku, a jego hiszpańska żona musiała czekać, aż ktoś zagada do niej po łacinie lub francusku, co nie zdarzało się wcale tak często. Większość zebranych tłoczyła się wokół następcy tronu, przekomarzając się i przekrzykując w rodzimym języku, zupełnie jakby zależało im na tym, aby nie rozumiała ani słowa, zupełnie jakby to z niej się naśmiewali. Catalina głównie siedziała samotna, wyprostowana, jakby kij połknęła, na niewygodnym drewnianym rzeźbionym krześle, trzymając głowę sztywno i uśmiechając się dumnie.

Wreszcie pierwszy wieczór uroczystości świątecznych dobiegł końca. Catalina powstała z miejsca, powodując morze niskich ukłonów i płytkich dygnięć ze strony poddanych, po czym sama skłoniła się przed księciem na modłę hiszpańską.

—Życzę waszej wysokości dobrej nocy — powiedziała wyraźnie i donośnie po łacinie, mając za sobą duennę o twarzy jak maska.

—Myślę, że przyjdę dziś do twojej komnaty — oznajmił Artur, wywołując pomruki aprobaty wśród dworzan i gości. Wszyscy chcieli mieć chutliwego księcia.

Kolor wystąpił na jej lica na tę jawną impertynencję, odsłanianie prywatnych spraw przed poddanymi. Nic jednak nie mogła powiedzieć. Z pewnością nie była w prawie, aby odmówić mu swoich wdzięków, lecz sposób, w jaki opuściła wielką salę, nie pozostawiał wątpliwości, iż nie spotka go ciepłe przyjęcie, gdy już znajdą się sam na sam. Damy dworu jedna po drugiej dygały przed książęcym majestatem, po czym pośpiesznie szły w jej ślady, opuszczając ucztę z szelstem sukien podobnym do tego wydawanego przez wielobarwny długi welon księżnej. Dworzanie zakrywali usta dłońmi, uśmiechając się za tą zasłoną na dziarskiego ducha księżnej małżonki i jej panien dworskich.

Artur przyszedł do jej komnat jakiś czas później, podochocony wypitym trunkiem i tłącym się wciąż żalem do niej. Zastał ją w dalszym ciągu ubraną, oczekującą jego wizyty naprzeciwko rozpalonego na kominku ognia, z duenną u boku i resztą dworek nadal dokazującą, rozmawiającą bądź grającą w karty, jak gdyby był środek dnia. Najwyraźniej nie miała zamiaru kłaść się jeszcze spać. Świadczyły o tym między innymi świeżo zapalone świece.

— Dobry wieczór, wasza wysokość — przywitała go, wstając i składając głęboki dyg.

Artur omal się nie przewrócił, cofając nagle, i z trudem pohamował chęć ucieczki. Był już gotów udać się na spoczynek, w samej tylko nocnej koszuli z ledwie narzuconą na ramiona peleryną. Stopy miał bose i teraz z chłodu i wstydu kurczył niezgrabne paluchy u nóg. Tymczasem Catalina błyszczała w swym wytwornym stroju, obwieszona kosztownościami i porażająca elegancją. Głowy wszystkich dworek obróciły się w jego stronę. Niewiasty zmierzyły go takującym, zimnym spojrzeniem. Książę był boleśnie świadom swej nagości i ich uśmiezków, a także stłumionego parsknięcia, które doszło go z za pleców, spośród jego świty.

— Spodziewałem się zastać cię w łożu, pani — powiedział z wyrzutem.

— Zaraz mogę się tam znaleźć — odrzekła lodowatym tonem. — W rzeczy samej chciałam już położyć się spać. Jest bardzo późno. Jednakowoż kiedy rozgłosiłeś wszem wobec, że udasz się z wizytą do moich komnat, sądziłam, że przyprowadzisz ze sobą cały dwór, któremu złożyłeś jawne zaproszenie. Bo z jakiego innego powodu na cały głos ogłaszałbyś swój zamiar?

— Niczego nie rozgłaszałem! — zaprzeczył. Catalina tylko uniosła jedną brew, okazując, że się z nim nie zgadza i podtrzymuje swoje zdanie. Artur dorzucił z uporem małego dziecka: — Właśnie że zostanę! — Przemaszerował przez

całe pomieszczenie i zatrzymał się dopiero przy drzwiach do komnaty sypialnej. Z ręką na gałce odwrócił się i zakomenderował: — Panie i panowie, możecie nas zostawić samych. — Następnie przeszedł przez próg i zniknął w mroku.

Catalina podążyła za nim i starannie zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając po ich drugiej stronie zszokowane damy dworu. Z plecami opartymi o drewniane skrzydło patrzyła, jak Artur zrzuca z siebie najpierw pelerynę, a potem także nocną koszulę, staje przed nią całkiem nagi, po czym wspina się na łożo. Tam poprawił poduszki, by były bardziej puchate, i podparłszy się o nie wysoko, założył ramiona na piersi niczym człowiek spodziewający się zobaczyć coś godnego uwagi.

Catalina zmieszała się.

— Wasza wysokość...

— Lepiej zacznij się rozdziewać — rzekł urągliwie — skoro jest tak późno, jak mówisz.

Obróciła się bezradnie w jedną i drugą stronę.

— Chyba powinnam zawołać *doñę* Elwirę...

— Zgoda. I poślij po służki, które zazwyczaj pomagają ci zdjąć wieczorem odzienie. Mną się nie przejmuj.

Księżniczka zagryzła dolną wargę, wiedząc, że tym samym okazuje rozterkę. Nie mogła znieść myśli o zdejmowaniu ubrania na oczach młodego męża. Okręciła się na pięcie i wyszła z komnaty.

Po chwili zza drzwi dobiegł jego uszu podniesiony szmer hiszpańskich głosów. Artur wyszczerzył się do siebie, domyślając się, że Catalina odprawiła dworki, aby przebrać się do snu. Przekonał się, że miał rację, kiedy do niego wróciła. Została tylko w lnianym giele obrębionym delikatną koronką; splecione w gruby warkocz włosy opadały jej ciężko na plecy. Wyglądała raczej jak mała dziewczynka niż harda księżniczka, którą udawała przed chwilą, i Artur poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie wymieszane z czułością.

Popatrzyła na niego nieprzyjaźnie i oznajmiła sucho:

— Muszę zmówić wieczorną modlitwę.

Przeszła do klęcznika i opadła na kolana. Nie odrywał od niej wzroku, gdy spletała dłonie, opuszczała głowę i zaczynała poruszać wargami. Po raz pierwszy od bardzo dawna opuściło go zdenerwowanie i irytacja, kiedy uświadomił sobie, jak ciężko musi być jego żonie. Zrozumiał, że jego strach i niepokój są niczym w porównaniu z tym, co czuje ona — samotna w obcym kraju, na każde zawołanie

chłopca młodszego od niej o kilka miesięcy, pozbawiona przyjaciół i bliskich, z dala od wszystkiego, co знаła i kochała.

Łoże zrobiło się przytulne od ciepła jego ciała. Wino, które wypił i które dało mu odwagi, aby tutaj przyjść, teraz wywołało w nim senność. Ułożył się wygodniej w pościeli. Jej modlitwa trwała niemożliwie długo, ale to chyba dobrze mieć taką bogobojną żonę. Przymknął z rozmarzeniem oczy. Kiedy wreszcie położy się obok niego, weźmie ją pewnie, lecz delikatnie. Były święta Bożego Narodzenia, musiał być więc dla niej miły. Zwłaszcza że Catalina na pewno czuła się opuszczona i wystraszona. Musiał okazać jej wspaniałomyślność. Wyobrażał sobie, jak łagodny wobec niej będzie i jak ona będzie mu wdzięczna. Może nawet nauczą się czerpać z siebie nawzajem prawdziwą przyjemność, może zdoła uczynić ją szczęśliwą. Oddychał coraz wolniej i głębiej, aż w końcu cicho zachrapał. Zapadł w sen.

Catalina uniosła głowę, przerywając modlitwę, i uśmiechnęła się z tryumfem. Następnie, nie czyniąc najłżejszego hałasu, w paru krokach znalazła się w łożu, gdzie ułożyła się tak, by nawet rąbek jej nocnego giezła nie dotykał nagiego ciała Artura, po czym także zasnęła.

Myślałeś, że upokorzysz mnie przed moimi sługami, przed całym dworem. Myślałeś, że zdołasz nade mną zatryumfować. Ale ja jestem księżniczką królestwa Hiszpanii i widziałam rzeczy, o jakich ty, żyjąc w tym zaściankowym kraiku, w tym kołtuńskim zaciszu, nawet nie słyszałeś. Jam jest infanta, córka dwojga najpotężniejszych monarchów Europy, którzy samotnie pokonali największe zagrożenie chrześcijańskiego świata. Przez siedem setek lat Maurowie zamieszkiwali Półwysep Iberyjski, mając za sobą imperium większe od starożytnego Rzymu, i kto ich wyparł z Hiszpanii? Moja matka! Mój ojciec! Więc nie myśl sobie, że kiedykolwiek mogłabym odczuwać strach przed tobą — księciem róż czy jak cię tam zwa. Nigdy nie będę małostkowa ani mściwa, lecz gdy znów rzucisz mi wyzwanie, zetrę cię w proch.

Nazajutrz rano Artur nie odzywał się do niej, urażony do żywego w swej młodzieńczej dumie. Zawstydzila go na oczach dworzan jego ojca, odmawiając mu wstępu do swych komnat, a potem upokorzyła po raz wtóry w zaciszu komnaty sypialnej. Czuł się tak, jakby wpadł w zastawione przez nią sidła, jakby zrobiła z niego głupca i pośmiewisko. Obudzwszy się, wstał szybko i zostawił ją

samą. Udał się na jutrznię, podczas której nie wymienił z nią ani jednego spojrzenia, a potem na polowanie w wyłącznie męskim towarzystwie i nie było go przez cały boży dzień. Wieczorem w dalszym ciągu był milczący. Oglądali razem przedstawienie, siedząc na rzeźbionych krzesłach ustawionych jedno koło drugiego, ale nawet wtedy nie zamienili ze sobą ani słowa. Podczas tygodniowego pobytu w Oksfordzie wymienili może parę tuzinów zdań. Książę Artur złożył sobie gorzkie przyrzeczenie, że już nigdy, przenigdy nie odezwie się do małżonki. Spłodzi z nią potomka, jeśli tylko zdoła, lecz Catalina nie usłyszy z jego ust żadnego słowa skierowanego bezpośrednio do niej i nie spotka ją zaszczyt spania u jego boku.

Poranek w dniu, gdy mieli opuścić Oksford i udać się do Ludlow, wstał szary i zimny; brzuchate ołowiane chmury zwiastowały rychłe opady śniegu. Catalina, wyszedłszy poza próg Magdalen College, skrzywiła się, gdy podmuch mroźnego, przesiąkniętego wilgocią powietrza boleśnie uderzył ją w twarz. Artur udał, że jej nie dostrzega.

Zeszła po stopniach na dziedziniec, gdzie cały orszak był już gotów do drogi i czekał tylko na nią. Zawahała się, zanim wsiadła do lektyki. Artur pomyślał, że zachowuje się jak skazaniec mający opory przed zajęciem miejsca w drabiniastym wozie, który powiezie go na miejsce kaźni. Podobnie jak zwykły wyrzutek, nie miała wyboru.

— Czy nie jest za zimno na taką podróż? — zapytała niepewnie. Popatrzył na nią z zaciętą miną.

— Czas przywyknąć do chłodu — rzucił przez zęby. — To nie Hiszpania.

—Zauważyłam.

Odciągnęła zasłony lektyki. W środku znajdowały się naszykowane pledy i futra, którymi mogła się okryć w czasie podróży, i poduszki, do których mogła przyłożyć głowę znużona nieustannym telepaniem na nierównym trakcie, lecz nawet to jej nie zachęciło do zajęcia miejsca.

— Zrobi się jeszcze zimniej — obwieścił Artur poweselałym tonem. — I będzie padał śnieg albo deszcz, albo deszcz ze śniegiem. Niebo zaciągnie się czarnymi, ciężkimi chmurami, które nie przepuszczą ani odrobiny słońca. W lutym miewamy zaledwie parę godzin dnia, ale nawet wtedy jest bardzo mglisto, tak że wydaje się, iż panuje wieczna noc.

Catalina spojrzała na niego błagalnie.

—Czy nie moglibyśmy wyruszyć kiedy indziej?

—Przecież sama chciałaś jechać ze mną do Ludlow — wypomniał. — Ja mógłbym cię zostawić w Greenwich.

—Zrobiłam, co mi kazano.

—No właśnie. Więc nie pozostaje nam nic innego, jak podjąć podróż, w którą nas wysłano.

—Ty przynajmniej jesteś w ciągłym ruchu i tak nie marzniesz — zauważyła z zazdrością. — Czy nie mogłabym również jechać wierzchem?

—Lady Małgorzata, moja babka, powiedziała, że nie wolno ci dosiadać konia — przypomniał jej. Catalina zrobiła wymowną minę, lecz zmilczała. — Zawsze możesz zostać tutaj — machnął ręką za siebie. — Chcesz, abym cię zostawił? — spytał z lekkim zniecierpliwieniem, okazując, że nie ma zamiaru tracić więcej czasu na jej fochy.

— Nie — odparła szybko. — Oczywiście, że nie chcę. Wdrapała się do lektyki i czym prędzej okryła stopy i ramiona najgrubszymi futrami.

Artur jechał na czele kawalkady, uśmiechając się i kiwając głową do ludzi, którzy przyszli, aby go pożegnać. Catalina zaciągnęła szczelnie zasłonki przed ciekawskimi spojrzeniami gapiów i ani razu nie pokazała twarzy.

Na wczesną wieczerzę zatrzymali się w jednym z zamków stojących po drodze, siedzibie hrabiego czy markiza, i Artur udał się z gospodarzem do wielkiej sali, zanim jeszcze Catalina zdążyła opuścić lektykę. Podenerwowana arystokratka, żona pana domu, pomogła wysiąść pobladłej na twarzy zapłakanej księżniczce.

—Dobrze się czujesz, wasza książęca wysokość? — zapytała niewiasta z niepokojem.

—Zimno mi — poskarżyła się żałośnie Catalina. — Przemarzałam do szpiku. Chyba jeszcze nigdy nie czułam takiego kąśliwego zimna.

Prawie nie jadła i nie piła. Wyglądała tak, jakby zaraz miała paść z wycieńczenia, mimo to Artur zaraz po skończonym posiłku zarządził dalszą podróż. Mogli przebyć jeszcze jakieś dwadzieścia mil, nim zapadnie zmierzch.

—Nie mogłabyś mu się przeciwstawić? — szepnęła Maria de Salinas.

—Nie — odrzekła z mocą księżniczka i natychmiast podniosła się z miejsca. Kiedy jednak odźwierni uchylili wrota na zewnątrz i owiał ją mroźny wiatr, a wokół zawirowały płatki śniegu, wykrzyknęła: — Nie możemy podróżować w takich warunkach! Zgubimy się!

—Nigdy jeszcze nie zgubiłem drogi, nawet w zamieci — odburknął Artur, dosiadając podprowadzonego wierzchowca. — Po prostu będziesz musiała mnie się pilnować.

Gospodyni posłała służbę po rozgrzany na palenisku kamień, którym Catalina mogłaby sobie ogrzewać zziębnięte stopy. Wdzięczna księżniczka wdrapała się do lektyki, zakopała w nakryciach, przytuliła nogi do ciepłego płaskiego kamienia i schowała dłonie w gęstym futrze.

—Z pewnością spieszno mu pokazać ci zamek w Ludlow — rzekła gospodyni, chcąc znaleźć jakiś dobry aspekt niezrozumiałego pośpiechu księcia.

—Jedyne do czego mu spieszno, to pokazać, jak bardzo mu na mnie nie zależy! — wyrzuciła z siebie Catalina w przyływie rozżalenia, aczkolwiek uczyniła to po hiszpańsku.

Opuścili ciepło i światło przyjaznego domostwa i słysząc skrzypienie zatrzaśkiwanej bramy, zwrócili się ku zachodowi i zniżającemu się nad horyzontem małemu, blademu słońcu. Choć do zmierzchu pozostało jeszcze całkiem sporo czasu, krajobraz wokół ginął w cieniu rzucanym przez gęste chmury i kłębiące się w powietrzu lepkie śnieżynki. Trakt, którym jechali, wił się przed nimi, to niknąc, to znów się pojawiając pośród brązowo-białych pól po obu stronach. Chwilami tracili go zupełnie z oczu, kiedy śnieżna nawałnica przybierała na sile. Artur jechał na przedzie, podśpiewując wesoło, a wóz z lektyką Cataliny podążał chybotliwie jego śladem. Muły szarpały, ciągnąc to w lewo, to w prawo, i Catalina musiała trzymać się czegoś przez cały czas, by nie spaść z siedziska. Wkrótce jej spierzchnięta dłoń zrobiła się sina z zimna i wysiłku. Zastłony broniły dostępu śniegowi, lecz już nie mrozowi, który przenikał na wylot nawet najgrubsze materia i kąsał dotkliwie nienawykłe do niskich temperatur ciało. W miarę jak się posuwali do przodu, niebo szarzało z każdą chwilą, a ich zamykała w swych objęciach wszechobecna biel.

Słońce opadło za horyzont i dotychczas białoszary świat ogarnęły ciemności. Kawalkada koni i wozów sunęła z moczem, przedzierając się przez gęstniejący mrok i śnieg.

Wierzchowiec księcia jechał równo stępa, posłuszny pewnej ręce jeźdźca trzymającego wodze i pejcz. Artur był ubrany w skórzany kaftan, pod którym miał gruby atlasowy dublet, a pod nim ciepłą bieliznę. Jego nogi okrywały wełniane pludry i pończochy, stopy i łydki zaś jeździeckie buty z miękkiej skóry. Catalina była zbyt zmarznięta, żeby mu zazdrościć czy czuć do niego żal. Naj-

bardziej ze wszystkiego chciała, aby podjechał do niej i nachyliwszy się, powiedział, że podróż dobiega końca, że już są prawie na miejscu.

Czas mijał, a jej marzenie nie spełniało się. Muły ciągnęły wóz z lektyką, zwiesiwszy nisko głowy w obronie przed natarczywymi płatkami śniegu i igiełkami mrozu, które atakowały ich oczy. Śnieg padał gęsty, oblepiając wszystko, co napotkał, i wypełniając koleiny w trakcie. Catalina skuliła się pod nakryciami jak małe dziecko, przywierając jak największą powierzchnią ciała do stygnącego kamienia, z kolanami podciągniętymi pod brodę, twarzą wtuloną w miękkie futra. Teraz najbardziej marzły jej stopy i plecy. Przez szpary między pledami i wyprawionymi zwierzęcymi skórami wciskało się wszędobyłskie zimno, dręcząc ją bez ustanku.

Wszędzie wokół rozlegały się męskie głosy i śmiechy. Dworzanie i gwardziści jednakże przechwalali się swoją odpornością na mróz i zapowiadali, że zjedzą konia z kopytami, kiedy już przybędą do Burfordu, który był ich następnym przystankiem. Catalina nie rozróżniała poszczególnych słów i słyszała wszystko jak przez gęstą mgłę, zapadając w niespokojny sen wywołany zmęczeniem i zimnem.

Przebudziła się — ani trochę niewypoczęta — gdy zdjęto lektykę z wozu i gwałtownie postawiono na ziemi, po czym odciągnięto zasłonki. Do wnętrza wdarł się podmuch lodowatego powietrza, wywołując jej okrzyk protestu. W odpowiedzi usłyszała głos *doñi* Elwiry, która całą drogę przebyła na grzbiecie muła, co pozwoliło jej nie zamarznąć na kość.

— Nareszcie jesteśmy na miejscu, *infanta* — oznajmiła duenna. — Bogu niech będą dzięki.

Catalina nawet nie podniosła głowy.

— Księżniczko, wszyscy czekają, aby cię powitać. W dalszym ciągu żadnej reakcji.

— Co się dzieje? — Artur zauważył, że lektykę już zdjęto i duenna nachyla się nad Catalina, lecz ta nie daje znaku życia. Przez moment naszła go myśl, na którą aż się skrzywił, że księżniczka zachorzała. Przypatrująca mu się Maria de Salinas posłała mu karcące spojrzenie. — O co chodzi?

— O nic — odparła *Doña* Elwira, prostując się i stając pomiędzy księciem i jego młodą żoną, ciałem zasłaniając swoją panią przed wzrokiem Artura, który już zeskakiwał z siodła i zmierzał w jej stronę. — Księżniczka spała, a teraz dochodzi do siebie.

—Chcę ją zobaczyć — powiedział. Jednym pewnym ruchem dłoni odsunął niewiastę z drogi i uklęknął przy lektyce.

—Catalino? — zapytał cicho.

—Przemarzłam — szepnęła w odpowiedzi, tak że ledwie ją dosłyszał. Kiedy uniosła głowę, zobaczył, że twarz ma białą jak śnieg, a usta sine jak lód. — Jest mi tak zimno... ż-że... — zaszczekała zębami — z pewnością umrę i nareszcie będziesz szczęśliwy. Pochowasz mnie na tej okropnej ziemi i poślubisz jakąś tłustą głupią Angielkę... A ja j-już nigdy n-nie zobaczę... —jej słaby głos przeszedł w szloch.

—Catalino? — powtórzył oszołomiony.

—Już nigdy nie zobaczę matki. Ale ona będzie wiedziała, że zabił mnie ten straszny kraj i twoje okrucieństwo.

—Nie jestem dla ciebie okrutny! — zareplikował ostro, nieświadom zbierającego się za jego plecami tłum dworzan. — Na Boga, Catalino, jak możesz tak mówić. Może ktoś potraktował cię źle, z pewnością jednak nie ja!

—Owszem, ty — upierała się. — Potraktowałeś mnie okrutnie, gdy...

Jej smutna, blada, poznaczona śladami łez śliczna twarzyczka zrobiła na nim o wiele większe wrażenie aniżeli pełne wyrzutu słowa. Catalina wyglądała jak któraś z jego sióstr besztana przez babkę. Ani trochę nie przypominała rozwścieczonej, kłótlivej hiszpańskiej księżniczki, jaką widział w niej dotychczas, była raczej zmalretowaną młodką przywiedzioną do płaczu — i to on naraził ją na wszystkie nieprzyjemności, to on wywołał jej łzy, pozostawiając ją samą w lektyce na całe popołudnie i wysforowując się na czoło kawalkady, ba, czując radość na myśl o niewygodach, na jakie ją naraził.

W odruchu sympatii i współczucia sięgnął pod okrywające ją futra i dotknął jej zmarzniętej na kość dłoni. Przytknął jej palce do swoich ust i ucałował każdą opuszkę po kolei, po czym nie wypuściwszy ich z uścisku, chuchał na nie, starając się je ogrzać.

— Boże, przebac mi — szeptał. — Zapomniałem, że jestem twoim mężem. Nie zdawałem sobie sprawy, że potrzebujesz mieć we mnie męża. Przez myśl mi nie przeszło, że możesz przeze mnie płakać. Przysięgam, że odtąd będę dla ciebie dobry.

Zamrugła powiekami, pod którymi błyszczały jej wielkie oczy, wciąż pełne niewylanych łez.

—C-co takiego?

—Mylilem się. Zaślepiął mnie gniew i bardzo się co do ciebie myliłem. Pozwól, że zabiorę cię do środka, ogrzeję i przeproszę. Obiecuję, że już nigdy nie przysporzę ci przykrości.

Na te słowa poruszyła się pod grubą warstwą okryć, a Artur zaczął zsuwać je z niej, by czym prędzej mogła wysiąść. Była tak zmarznięta i zeszywniała od długiego pozostawania w tej samej pozycji, że z trudem stała na nogach. Nie zważając na anemiczne protesty duenny, wziął Catalinę na ręce i niczym świeżo poślubioną pannę młodą przeniósł przez próg wielkiej sali zamku.

Delikatnie usadowił ją naprzeciwko ognia huczącego na otwartym kominku, zsunął jej z głowy kaptur, rozwiązał troczki podróżnej peleryny i z ferworem rozcierał jej zgrabiące dłonie. Z rozdrażnieniem odprawił sługi, przestępujące niepewnie z nogi na nogę i chcące jakoś pomóc swojej pani, i sam podał jej kielich grzanego wina. Zapewniwszy im odrobinę prywatności w komnacie pełnej ludzi, powstrzymując wzrokiem natrętów, przyglądał się, jak kolor wraca na jej lica.

—Tak bardzo mi przykro — rzekł ze szczerością w głosie. — Gniewałem się na ciebie, ale nie powinienem był zabierać cię w taką daleką podróż przy tej pogodzie, a już na pewno nie powinienem był pozwolić ci kosztować w lektyce, podczas gdy sam cieszyłem się przejażdżką wierzchem. Postąpiłem niechlubnie.

—Wybaczam ci to — szepnęła, a słaby uśmiech rozjaśnił jej twarz.

—Nie miałem pojęcia, że powinienem się tobą opiekować. Nie myślałem rozsądnie. Zachowywałem się jak dziecko, jak niedobre dziecko. Ale teraz już to wiem, Catalino, już zrozumiałem i przyrzekam, że nigdy więcej nie usłyszysz ode mnie złego słowa.

— Och, i ja ciebie przeproszam. Bo ja również nie byłam dla ciebie wystarczająco miła.

— Naprawdę? Kiedy?

—W Oksfordzie — odparła bardzo cicho. Pokiwał głową.

—Co się mówi?

Zerknęła na niego zdumiona, lecz zaraz się przekonała, że Artur nie odgrywa zranionej dumy. Był zranionym chłopcem o silnym poczuciu sprawiedliwości. Należały mu się porządne przeprosiny.

—Wybacz mi, książę. Jest mi niezmiernie przykro. — Mówiąc, uświadomiła sobie, że to szczerza prawda. — Zachowałam się paskudnie i niemal od razu tego pożałowałam, ale nie umiałam się do tego przyznać.

—Udamy się od razu do komnaty sypialnej? — spytał szeptem, przytykając usta do jej ucha.

— A wypada? — odszepnęła.

—Powiem, że wciąż źle się czujesz po podróży i musisz odpocząć, zgoda?...
— Gdy przytaknęła milcząco, rzekł na głos do nikogo w szczególności: — Księżna źle się czuje. *Doña* Elwira zabierze ją teraz do jej komnat, a ja dołączę nieco później na wspólną wieczerzę tylko we dwoje.

—Ale zeszli się goście, aby złożyć hołd waszym wysokościami — zaproponował słabo gospodarz. — Przygotowano występy i dysputy...

—Zobaczę wszystkich niezwłocznie w wielkiej sali, a jutro ich wysłucham, jako że zostaniemy na cały dzień. Teraz jednak księżna musi udać się na spoczynek.

— Oczywiście, wasza wysokość.

Pośród dworek powstało małe zamieszanie, kiedy pod komendą *doñi* Elwiry zakrzatnęły się przy księżniczce, by odprowadzić ją do jej komnat. Wychodząc, Catalina odwróciła się jeszcze i powiedziała dość wyraźnie i głośno, by każdy mógł ją usłyszeć:

— Będę z niecierpliwością oczekiwać waszej miłości.

Dla Artura wiele znaczyło to publiczne wyznanie świadczące o jej pożądaniu dla niego. Skłonił się niczym na wyjątkowy komplement, po czym udał się do wielkiej sali, gdzie już nań czekali przybyli goście. Zażądał grzanego piwa dla siebie i łaskawie przyjął pół tuzina najznacześniejszych lordów, którzy pomimo śnieżycy zebrali się na zamku, by złożyć hołd następcy tronu. Dość wcześnie jednak opuścił zgromadzenie pod byle pretekstem i wymknął się do komnat Cataliny.

Czekała na niego sama, siedząc przy kominku. Wcześniej odprawiła damy dworu i służki, tak że gdy nareszcie znaleźli się razem, byli tylko we dwoje, bez choćby pacholka, który by poprawił ogień czy dolał wina. Kiedy Artur przestąpił próg wyludnionej komnaty, nieomal się zachwiał ze zdziwienia. Tudorowie właściwie nigdy nie byli pozostawiani sami sobie. Jednakże Catalina pozbyła się zarówno służby podającej do stołu, jak i dworek, które normalnie dotrzymywałyby parze książęcej towarzystwa przy posiłku. Nawet duenna nie miała wyjścia, jak usłuchać rozkazu księżnej i opuścić jej komnaty. Nie było więc nikogo poza Arturem, kto by zobaczył, jak zaaranżowała wystrój i nakryła do stołu.

Zasłoniła zwykłe drewniane meble pasmami cienkiej jaskrawej materii, udrapowała tkaniny na ścianach, by zatrzymać choć trochę ciepła od kominka, w efekcie czego komnata przypominała wnętrze starannie przystrojonego namiotu.

Zawczasu kazała pachółkom skrócić nogi stołu, tak że zrobił się niski niczym zydeł, co wyglądało doprawdy paradnie. Na obu krańcach ułożyła wielkie poduchy, jak gdyby mieli jeść z kolanami pod brodą niczym jakieś dzikusy, zwłaszcza że wieczerzę podano tuż przy kominku na podobieństwo barbarzyńskich uczt spożywanych przy ognisku. Świece rzucały pełgające cienie na udekorowane mury, a w powietrzu unosił się kręcący w nosie zapach trociczek przypominający nieco woń kościoła w świąteczny dzień.

W pierwszym odruchu Artur chciał zaprotestować na taką ekstrawagancję, niszczenie sprzętów i pogańskie praktyki, lecz coś go powstrzymało. Pomyślał, że być może to nie tylko dziewczęńskie widzimisię, że być może Catalina chce mu w ten sposób coś powiedzieć.

Sama również przyodziana była nadzwyczaj oryginalnie. Głowę zdobił jej zawój z muślinu, zamotany i zawężlony na czole niczym diadem i spływający po plecach długim welonem, którego skraj zatknęła za brzeg czepca, jak gdyby po to, żeby w każdej chwili móc nim zasłonić twarz. Zamiast przyzwoitej bogatej sukni włożyła prostą tunikę z przedniego popielatoniebieskiego jedwabiu, cienkiego tak, że nieomal prześwitywał na wylot, ukazując bladość jej skóry. Krew zaczęła Arturowi krążyć szybciej w żyłach, gdy zdał sobie sprawę, iż pod tym strojem Catalina jest całkiem naga, jeśli nie liczyć pary spodni, niby przypominających te noszone przez mężczyzn, a jednak do nich niepodobnych, gdyż bufiastych od góry do dołu, miękko spływających na biodrach, na których trzymały je sznureczki ze złocistej nici, i znów związanych taką samą nicią nad obiema kostkami. Nagie stopy księżniczki okrywały tylko filigranowe czerwone pantofle wyszywane złotem i srebrem. Artur wodził po niej wzrokiem od stóp do głów, od arabskiego turbanu do tureckich pantofli i z powrotem, trzepocząc powiekami w zdumieniu i nie znajdując słów.

—Nie podobam ci się — powiedziała Catalina głuchym głosem, a książę, który był zbyt młody i niedoświadczony, aby wyczuć, jak bardzo czuje się zakłopotana, rzucił tylko:

—Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Czy tak ubierają się na Wschodzie?

Catalina okręciła się w miejscu, nie spuszczać zeń oczu, po czym na powrót stanęła z nim twarzą w twarz.

— Takie stroje nosi się w Hiszpanii. Wkłada je także moja matka. Są o wiele wygodniejsze od sukien, a przy tym łatwiejsze do utrzymania w czystości. Można je prać w przeciwieństwie do ciężkich atlasów i adamaszków... — Przysłuchując się wyjaśnieniom, Artur kiwnął głową, gdyż właśnie doleciała go delikatna woń wody różanej. — Poza tym pozwalają zachować chłód w południowym upale — dodała.

— Są cudowne — rzekł. Na końcu języka miał słowo „cudaczne”, lecz zmienił je w ostatniej chwili, sam nie wiedząc dlaczego, i natychmiast został nagrodzony jej rozradowanym spojrzeniem.

— Naprawdę tak uważasz?

— Tak — potwierdził z jeszcze większym zapalem. Ponownie okręciła się przed nim, unosząc ręce i pozwalając mu dostrzec zwiewność tuniki i szarawarów.

— Tak sypiacie w Hiszpanii? — zapytał, przelitykając ślinę. Zaśmiała się.

— Nie tylko! Nosimy się tak przez cały czas. Moja matka wkłada szarawary i tunikę pod zbroję, gdyż tak jest jej o wiele wygodniej. Chyba nie sądzisz, że mogłaby mieć suknię pod koleczugą.

— Nie...

— Gdy przyjmujemy ambasadorów z chrześcijańskiego świata albo przy innych uroczystych dworskich okazjach, wkładamy zwykłe suknie, zwłaszcza podczas Bożego Narodzenia, kiedy nawet w Hiszpanii jest chłodniej. Ale w zaciszu własnych komnat i zawsze latem, a także podczas kampanii wojennych ubieramy się jak moryskowie. Tak jest wygodniej pod każdym względem: takie szaty szybko się szyje, łatwo pierze, bez trudu przewozi i nosi z wielką przyjemnością...

— Tutaj nie możesz się tak ubierać — rzekł pośpiesznie Artur. — Przykro mi. Lady Małgorzata, moja babka, byłaby zła, gdyby się dowiedziała, że zabrałaś te szaty do Anglii.

Catalina wzruszyła ramionami.

— Wiem. Nawet matka mi to odradzała. Lecz tak bardzo chciałam mieć coś, co by mi przypominało dom! Pomyślałam więc, że będę je trzymać w swojej garderobie i nikomu ich nie pokażę. Ale dziś naszła mnie chęć, aby pokazać się w nich tobie. Pokazać ci, jaka byłam...

Odstąpiła na bok i gestem zaprosiła go do stołu. Z nagłą poczuł się ogromny i niezgrabny, nie pasujący do tych wnętrz, i postanowił zaufać swojemu instynktowi, który podpowiadał mu, by zrzucić wysokie buty do jazdy konnej i boso wstąpić na miękkie dywany, szczerze rozłożone na posadzce przy kominku. Catalina skinęła głową z aprobatą, po czym zachęciła go, by usiadł. Kiedy zajął miejsce na jednej z puchatych haftowanych poduch, z powagą zasiadła po przeciwnej stronie stołu i zaraz podała mu czarękę z pachnącą wodą i śnieżnobiałą serwetę. Artur zanurzył czubki palców i wytarł je starannie. Catalina uśmiechnęła się doń serdecznie i przesunęła w jego stronę złotą paterę. Pod kopulastą pokrywą znalazł swoje ulubione danie z czasów dzieciństwa: pieczone kurze nóżki, przyprawione na ostro cynaderki i zrumienione pszenne podpłomyki — prawdziwy angielski posiłek z tą różnicą, że wszystkiego było raczej niewiele, za to poszczególne kostki i kawałki mięsa zostały rozmieszczone tak przemyślnie, że pomiędzy nimi znalazło się miejsce dla pokrojonych w ćwiartki jabłek i zdobiących brzeg patery połówek kandyzowanych śliwek. Catalina postarała się, by połączyć pożywność miejscowego jadła z wykwinnością mauretańskiej sztuki kulinarnej i smakiem ojczystej Hiszpanii.

Artur był pod wielkim wrażeniem i nawet odeszły go pierwotne uprzedzenia.

— To jest... piękne — wykrztusił i szukając właściwych słów, dodał: — To wygląda jak... jak obrazek. A ty zdajesz się... — zamilkł, uświadomił sobie bowiem, że nigdy w życiu nie widział czegoś równie zjawiskowego. Nagle pod powiekami mignął mu pewien obraz. — Zdajesz się malunkiem na perskiej zastawie. Moja matka odziedziczyła w spadku podobny skarb — wyjaśnił szybko, nie chcąc być źle zrozumianym. — Właśnie taka jesteś. Odmienna, lecz przy tym urocza.

Pokraśniała na te komplementy.

—Pragnę, abyś zrozumiał, kim jestem. Jaka jestem... — mówiła wolno po łacinie. — *Cuiusmodi sum...*

—A kim jesteś?

—Jestem poślubioną ci żoną — zapewniła go. — Teraz księżną Walii, a w przyszłości panującą u twego boku królową Anglii. Stanę się Angielką. Takie jest moje przeznaczenie. Ale nigdy nie przestanę być infantką hiszpańską rodem z Andaluzji.

—Wiem.

—Wiesz, nie rozumiesz jednak, co to znaczy. Nie znasz Hiszpanii, nie znasz mnie. Chcę, abys wiedział o mnie wszystko, abys rozumiał moją ojczystą ziemię. Urodziłam się księżniczką Hiszpanii, ukochaną córką mego ojca. Ilekroć jadaliśmy sami, tak to właśnie wyglądało. W czas wojny mieszkaliśmy w namiotach, przesiadywaliśmy przy piecykach, tak jak tutaj przesiaduje się przy kominku. A na kampanie wojenne wyprawialiśmy się rok w rok, odkąd skończyłam siedem lat...

—Ale przecież należycie do chrześcijańskiego świata — przerwał jej. — Hiszpania jest potęgą w Europie, największym sojusznikiem papieża. Macie stoły, macie krzesła, z pewnością jadacie w wielkich salach jak my...

— Tylko podczas największych dworskich uroczystości. Prywatnie żyjemy jak Maurowie. Och, oczywiście odmawiamy modlitwę dziękczynną za hojne dary Pana i przełamujemy się chlebem w imię Jedyne go Boga, ale nie żyjemy tak jak wy w Anglii. Mamy piękne pałace i ogrody, i fontanny, i bieżącą wodę. Nasze komnaty wyłożone są cennymi mozaikami, na ścianach biegną wypisane inskrypcje będące wielkimi mądrościami lub wspaniałymi poezjami. Kąpiemy się w łaźniach, do których dociera gorąca woda, i przesiadujemy w pomieszczeniach wypełnionych pachnącą parą, a zimą zbieramy lód w naszych górach i składamy go w pałacowych piwnicach, żeby latem nie psuły się nam owoce i mięsa.

Jej słowa uwodziły go na równi z obrazem, który miał przed oczyma, mimo to nie przestawał czuć obcości.

—To wszystko brzmi jak bajka — zauważył wbrew sobie.

—Dopiero niedawno uprzytomniłam sobie, jak bardzo się różnimy — powiedziała poważnie Catalina. — W swej naiwności sądziłam, że Anglia okaże się takim samym krajem jak Hiszpania, i przeżyłam potężne rozczarowanie. Powoli dochodzę do wniosku, że moim rodakom bliżej do Persów niż do Niemców. Żyjemy raczej jak Arabowie aniżeli Wizygoci. Ty zapewne spodziewałeś się, że będę zwyczajną księżniczką, taką jak twoje siostry, lecz jak widzisz, jestem inna.

Artur zamyślił się na chwilę.

—Wygląda na to, że oboje będziemy musieli się wiele nauczyć. Ja o tobie, a ty o mnie. Poznać swoje zwyczaje i uszanować je...

—Skoro mam być królową Anglii, muszę się zachowywać jak Angielka — wpadła mu w słowo Catalina. — Mimo to zależy mi, abys wiedział, skąd się wywodzę i jak żyłam, będąc dzieckiem.

—Bardzo dzisiaj zmarzłaś? — zapytał. Od dłuższej chwili czuł się osobliwie nieswojo, choć nie potrafił nazwać powodu. Coś mu ciążyło na żołądku, a może na sercu. Zaczynał pojmować, że rani go myśl o tym, że była nieszczęśliwa.

Spojrzała mu śmiało w oczy.

— Tak, bardzo. Było mi straszliwie zimno — przyznała. — Miałam też dużo czasu, by myśleć o tym, jak niegrzecznie się wobec ciebie zachowałam i jak wielki smutek czuję. Doskwierała mi tęsknota za domem i słońcem, za moimi bliskimi... To był okropny dzień. Jeden z najgorszych w moim życiu.

Artur wyciągnął do niej dłoń przez stół.

— Czy mógłbym to jakoś naprawić? Musnęła go czubkami palców.

— Już to zrobiłeś — odrzekła. — Gdy zatroszczyłeś się o mnie, posadziłeś przy kominku w sali na dole i po wielekroć przeprosiłeś. Czuję się podniesiona na duchu. Wierzę, że to uczucie mnie nie opuści i więcej nie będzie między nami nic do naprawiania.

Przyciągnął ją do siebie; poduszki pod nimi były miękkie i zapraszające. Ułożył ją obok i delikatnie szarpnął muślin spowijający jej głowę. Kiedy lekko związana materia ustąpiła wraz z czepkiem, miedziane włosy rozsypały się kaskadą, tworząc aureolę. Dotknął ich ustami, potem poszukał jej drżących warg, oczu ocienionych jasnymi rzęsami, ledwie zarysowanych brwi, niebieskawych żyłek na skroniach, płatków uszu... Czując wzbierające pożądanie, ucałował jej gładką szyję, ciepły dołek przy obu obojczykach, podatny dekolt, wewnętrzną stronę łokcia, upajająco pachnące zagłębienie pachy. Nie umiając się dłużej powstrzymać, przerzucił jej tunikę przez głowę, równocześnie rozluźniając złote sznurczki przy jedwabnych hajdawerach, i wziął ją nagą w ramiona, swoją prawowitą i nareszcie kochającą i pełną namiętności żonę.

Kocham go. Nie sądziłam, że to będzie możliwe, że powiem to kiedykolwiek, lecz prawda jest taka, że go kocham. Zakochałam się w nim. Co rusz spoglądam w zwierciadło, nie mogąc się nadziwić zmianie — we mnie, w nim, we wszystkim, co nas otacza. Jestem młodą niewiastą miłującą swego małżonka. Jestem zakochana w księciu Walii. Ja, Catalina, infantka hiszpańska, czuję miłość. Tak bardzo pragnęłam jej doświadczyć, tak bardzo bałam się, że nie jestem do niej zdolna, oto jednak przekonałam się, że stała się moim udziałem. Kocham swego męża i będę z nim panować w Anglii jako jego królowa. Czy znajdzie się ktoś, kto by wątpił, że zostałam wybrana przez Boga? Najpierw ustrzegł mnie od niebezpie-

cześć wojny i dał schronienie w pałacach Alhambry, a potem bezpiecznie przywiódł do Anglii, gdzie zyskałam miłość swego książęcego małżonka, który niedługo będzie królem.

W nagłym przyplywie pasji splatam palce dłoni i modłę się do Najwyższego:

— Panie Boże, pozwól mi go kochać po kres moich dni, nie rozdziel nas tak, jak rozdzieliliś Jana i jego Margot, nim zdążyli poznać pełni małżeńskiego szczęścia. Daj nam zestarzeć się u swego boku i miłować się dopóty, dopóki nie zawieszysz nas do siebie w stosownym czasie...

Ludlow, styczeń 1502 roku

Zimowe sionce wisiało nisko nad horyzontem, wyraźne i czerwone, gdy z klekotem przejeżdżali przez wielkie wrota spinające wysoki kamienny mur wokół Ludlow.

Artur, który przez całą drogę jechał tuż przy lektyce Cataliny, nachylił się w siodle i przekrzykując stukot końskich podków na bruku, zawołał:

— Jesteśmy na miejscu.

Przed nimi gwardziści spychali na bok gapiów, na całe gardło rycząc:

— Przejście! Zrobić przejście dla jego wysokości księcia Artura, następcy tronu!

Bramy i drzwi podgrodzia jedne po drugich otwierały się na roścież, zza belek i z okien wyglądały głowy ciekawskich, pasących oczy widokiem książęcego orszaku.

Catalina chciwie przyglądała się miasteczku ładnemu jak z obrazka. Drewniane piętrowe budynki, ciasno upakowane, pochylały się nad wąskimi uliczkami, przy których tkwiły kolorowe kramy. Na przyziemiu większości domostw mieściły się warsztaty i sklepiki, których pilnowały żony rzemieślników i kupców. Na widok orszaku zrywały się z zydli i machały do niej, a ona odpowiadała wszystkim uśmiechem i elegancko podnosiła dłoń do pozdrowienia. Zewsząd spoglądały ku niej podekscytowane twarze pomocnic rękawiczników, czeladników szewskich, uczniów złotników i starych panien. Kto żyw wyciągał szyję i wołał imię księżnej Walii. Catalina śmiała się ze szczęścia i tylko raz wstrzymała oddech, gdy jeden z młodzieńców niebezpiecznie balansujących na parapecie

byłby spadł i skręcił kark, gdyby w porę nie ucapili go kamraci, którzy zaraz wciągnęli śmiałka do środka i sami zajęli jego miejsce.

Mijali właśnie plac targowy, na którym dwa razy w miesiącu handlowano bydłem, i pociemniały ze starości samotnie stojący zajazd, kiedy dzwony na kościelnych wieżach, a tych było w całym Ludlow z pół tuzina, w kaplicach i miejscowej infirmerii jeły bić na powitanie księżęcej pary.

Kiedy Catalina wychyliła się z lektyki, by zobaczyć swoją nową siedzibę, najpierw ujrzała imponujące zewnętrzne mury obronne zamku. Brama już stała otworem, tak że bez zbędnej zwłoki weszli na dziedziniec zamkowy, gdzie już na nich czekali najznacniejsi mieszkańcy: burmistrz, proboszcz z wikarym, mistrzowie gildii i co zamożniejsi mieszczanie.

Artur wstrzymał przed nimi wierzchowca i z wyrazem uprzejmego zainteresowania na twarzy wysłuchał długiej przemowy wygłoszonej w pierw po walijsku, a następnie po angielsku.

— Umieram z głodu — szepnęła do niego Catalina i zobaczyła, jak wargi mu drżą w próbie ukrycia uśmiechu. — Umieram z miłości do ciebie — dodała, również po łacinie, i z satysfakcją dostrzegła, jak drzeć zaczynają mu także ręce, dotąd pewnie trzymające cugle. Zachichotała cicho i skryła się we wnętrzu lektyki, gdzie przeczekała do końca ciągnących się w nieskończoność powitań, po których królewski orszak nareszcie mógł minąć otoczony niższym murem donżon i znaleźć się na wewnętrznym dziedzińcu.

Zamek okazał się zgrabną, zadbaną budowlą, nie odbiegającą wiele od granicznych fortec w Hiszpanii. Wewnętrzne mury obronne wydawały się Catalinie wystarczająco silne, a do tego wzniesiono je z oryginalnego różowawego kamienia, który przypominał jej o domu.

Wprawnym okiem zlustrowała umocnienia, oceniając grubość murów i zasobność dwu studni, z których jedna znajdowała się na zewnętrznym, druga zaś na wewnętrznym dziedzińcu, przypatrzyła się uważnie architekturze zamku, składającego się jakby z kilku koncentrycznych punktów obrony, i uznała, że oblężenie Ludlow mogłoby trwać miesiącami bez ostatecznego rozstrzygnięcia w oczekiwaniu na posiłki. Nie uszło jednak jej uwagi, że zamek nie jest zbyt duży, ot w sam raz taki, jaki jej ojciec zbudowałby dla ochrony przeprawy na rzece albo mniej ważnego traktu. W zamkach takich jak ten w Hiszpanii mieszkali po mniejsi grandowie.

— To wszystko? — spytała z rozczarowaniem w głosie, wspominając rojne i gwarne miasto zamknięte w murach Alhambry, ogrody i tarasy położone w jej obrębie, imponujące wzgórza i widoki leżące poza nią, wszystko buzujące życiem i świetnie ufortyfikowane. Straże miejskie potrzebowały tam więcej niż godziny, by dokonać pełnego obchodu murów, tutaj zajmowało to z pewnością nie dłużej niż kwadrans. — To ma być wszystko?

Artur spał się, jak gdyby go obrazila.

— Spodziewałaś się czegoś jeszcze? — zapytał. — Czego na przykład? Mów!

Zapra gnęła z całych sił pogładzić go po ściągniętej twarzy i byłaby to zrobiła, gdyby nie setki par oczu w nich wpatrzonych. Przycisnęła ręce do ciała i powiedziała:

— Och, co za głuptas ze mnie. Myślałam, że wszystkie zamki w Anglii będą takie same jak ten w Richmondzie. — Za nic w świecie by mu się teraz nie przyznała, że tak naprawdę porównywała Ludlow z Alhambra.

Książę rozluźnił się wyraźnie.

— Najmilsza, Richmond został dopiero co zbudowany, to wielka duma i oczko w głowie mego ojca. Londyn jest najwspanialszym miastem w Europie, nic dziwnego, że jego pałace dorównują mu wielkością i przepychem. Ale Ludlow to tylko małe miasteczko, głęboko na prowincji. Jak na Walię zdaje się oczywista wyjątkowe, nie umywa się jednak do naszych londyńskich włości. Wszelako jest dość zamożne, dobrze się tu żyje, ludzie są przyjaźni, a łowy w okolicy zawsze udane. Na pewno będziesz tutaj szczęśliwa.

— Jestem tego pewna — uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi, oddalając od siebie myśl o pałacu wzniesionym po to, by cieszyć oczy, pałacu, w którym każdy promień światła wpadający do środka przez mukarnasy został zaplanowany tak, by kłaść się na ścianach, posadzkach i lustrach marmurowych sadzawek pod odpowiednim kątem i zachwycać. Rozejrzała się dokoła siebie i po raz pierwszy dostrzegła krągłą przysadzistą wieżę. — Co to takiego? — wskazała ręką, wysiadając z lektyki.

Artur natychmiast pośpieszy! jej z pomocą, po czym powiódł spojrzeniem w stronę, którą pokazywała, i ze wzruszeniem ramion odparł:

— To nasza okrągła kaplica.

— Kaplica?

— Tak — potwierdził — taka jak w Ziemi Świętej. Wzniesiona na pamiątkę Grobu Świętego w Jerozolimie.

Od razu rozpoznała znajomy kształt meczetów budowanych na planie koła po to, aby żaden z wiernych nie znalazł się nigdy ani w lepszym, ani w gorszym miejscu od współwyznawców, albowiem Allaha tak samo chwałą biedni, jak bogaci.

— Bardzo mi się podoba.

Artur popatrzył na nią ze zdziwieniem. Dla niego była to zwykła rotundowa kaplica zbudowana ze śliwkowej barwy kamienia, jakiego pełno wałało się w najbliższej okolicy. Wszakże gdy przyjrzał się świątyni uważniej w gasnącym świetle dnia, zauważył, iż emanuje ona niezwykłym spokojem.

— Tak — odpowiedział — mnie również. — Zaraz jednak stracił zainteresowanie kaplicą i zwrócił uwagę Cataliny na górującą nad ich głowami część zamku, do której odrzwi prowadziły eleganckie, wykute w kamieniu schody. — To wielka sala. Na lewo od niej mieszczą się komnaty rady księstwa Walii, a ponad nimi znajdują się moje apartamenty. Po prawej zaś są rozliczne komnaty gościnne i siedziba dowódcy twierdzy, sir Richarda Pole'a, i jego małżonki, lady Margaret Pole. Ty ze swymi dworkami zajmiesz komnaty na samym szczycie.

Catalina poruszyła się niespokojnie.

— Ona tu teraz jest?

— W tej chwili lady Margaret przebywa poza zamkiem — rzekł szybko.

Skinęła głową z ulgą.

— Czy za wielką salą jest jeszcze wiele pomieszczeń? — dopytywała.

— Nie. Jej tył przylega bezpośrednio do zewnętrznych murów — wyjaśnił, na co Catalina z trudem zachowała na twarzy miły uśmiech. Książę dostrzegł to i natychmiast dodał obronnym tonem:

— Mamy jeszcze osobne miejsce spotkań, gdzie jest zawsze tłoczno i wesoło, a w przyległych budynkach kilka komnat dla ostatnich gości... Polubisz to miejsce, zobaczysz.

— Nie wątpię w to — zapewniła z uśmiechem. — A które dokładnie komnaty będą moje?

Pokazał jej ręką umieszczone wysoko w murze okna.

— O tam, widzisz? Po prawej. Będziemy po przeciwnych stronach wielkiej sali, na tym samym poziomie.

Wydawała się lekko zbita z tropu.

— W takim razie jak będziesz do mnie przychodził?

Ujął ją pod łokieć i poprowadził, nie przestając rozdawać poddanym uśmiechów, ku wysokim stopniom wiodącym do podwójnych wierzei. W tłumie rozległ się szmer aprobaty na tę zażyłość pomiędzy ich wysokościami i wkrótce cały książęcy orszak wstąpił już na schody.

— Cztery razy w miesiącu będę cię odwiedzał na czele uroczystej procesji mającej początek w wielkiej sali zamku, jak przykazała mi moja babka, lady Małgorzata... — Miarowym krokiem pokonywał kolejne stopnie.

— Ach tak... — Catalina była znów przygaszona. Artur spojrział na nią kpiąco i dokończył:

— A w pozostałe noce będę się do ciebie zakradał blankami. W swojej komnacie znajdziesz zamaskowane drzwi wiodące wprost na mury zamku. U mnie są takie same. Będziemy mogli się odwiedzać, kiedy tylko nam się zachce, i nikt nie musi o tym wiedzieć. Jeśli się postaramy, utrzymamy wszystko w tajemnicy przed ciekawskimi i moją babką.

Serce mu urosło, kiedy jej twarz na powrót się rozpromieniła.

— Zatem będziemy razem, ilekroć nam przyjdzie ochota? Pokiwał w odpowiedzi głową i szepnął:

— Zaznamy tu wiele szczęścia, przekonasz się, najmilsza.

O tak, zaznam tu szczęścia, obiecuję sobie. Nie zatęsknię do rajskich ogrodów i serajów jak Pers na wygnaniu. Nie nazwę miejscowych gór pustynią bez oazy jak zablakany na te tereny Berber. Nie będę twierdzić, że tutaj nie da się mieszkać. Przyzwyczaję się do Ludłów i nauczę się żyć tu, na granicy pomiędzy Walią i Anglią, a potem w Londynie, w sercu mojej nowej ojczyzny. Albowiem zrodziła mnie niewiasta będąca nie tylko królową, lecz także wojowniczką, która wychowała mnie tak, bym znała swą powinność i umiała ją wypełnić. A teraz moim najpilniejszym obowiązkiem jest nie uskarżać się i być szczęśliwą tu, gdzie przyszło mi żyć, nawet jeśli muszę się do tego przemóc.

Być może nigdy nie stanę do walki w polu tak jak ona ani nawet nie włożę zbroi, by z dumą bronić swego królestwa, ale przecież służyć krajowi i poddanym można na wiele różnych sposobów. Na przykład będąc monarchinią uczciwą, niezmienną, niosącą ludziom radość. Skoro Pan Bóg nie widzi mnie w roli żołnierza Swej armii na ziemi, z pewnością pozwoli mi zaprowadzać w Swoim imieniu sprawiedliwość i stanowić prawo w kraju, który stanie się moją dziedziną.

Czy to broniąc go przed najeźdźcą, czy to sprawując sprawiedliwe rządy, okażą się godną miana królowej Anglii.

Nadeszła i minęła północ. Catalina zdawała się płonąć żywym ogniem w blasku kominka. Byli w łóżu, znużeni i senni, lecz wciąż nazbyt siebie spragnieni, aby móc zasnąć.

—Opowiedz mi historię.

—Opowiedziałam ci ich już tuzin.

—Opowiedz jeszcze jedną. Najlepiej tę o Boabdilu poddającym Alhambrę, przekazującym złote klucze do miasta na jedwabnej poduszce i potem odchodzącym we łzach.

—Tę już znasz. Opowiadałam ci ją minionej nocy.

—No to w takim razie tę o Jarfim i jego wierzchowcu obnażającym zęby na widok chrześcijan.

—Prawdziwe dziecko z ciebie. A poza tym jego imię brzmiało Jarfe.

—Ale widziałaś, jak umiera?

—Byłam tam, choć nie mogę powiedzieć, abym przyglądała się jego śmierci.

—Jakże to?

—No cóż... Po pierwsze, modliłam się, jak przykazała mi matka, a po drugie, byłam małą dziewczynką, a nie potwornym, spragnionym widoku krwi chłopaczyskiem!

Artur cisnął w nią haftowanym jaśkiem. Schwyciła go w locie i posłała w jego stronę.

— Opowiedz, jak twoja matka zastawiała regalia, żeby zdobyć pieniądze na krucjatę przeciwko Maurom, albo... — pogroził jej trzymaną w ręku poduszką.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową, przez co jej miedziane włosy rozsypały się po pościeli jeszcze bardziej.

—Mogę ci opowiedzieć o moim domu — zaproponowała.

—Zgoda. — Opatulił ich szczerzej purpurowym okryciem i czekał.

—Kiedy wchodzi się do Alhambry przez pierwszą bramę, zdaje się zaledwie ciasną komnatą. Twój ojciec nigdy by się nie zniżył, aby wstąpić w tak skromne progi.

—Więc nie jest wspaniała? — zdziwił się.

—Pierwsze pomieszczenie jest niewiele większe od wielkiej sali którejs z tujszych gildii. Całkiem duże jak na Ludlow, lecz nie dość królewskie.

—A potem?

—Potem wychodzi się na dziedziniec, a z niego wkracza wprost do Złocistej Komnaty.

—I ta jest już większa?

—Tylko trochę, aczkolwiek cała spływa złotem, jak wskazuje jej nazwa. Ściany porażają błyszczącymi mozaikami i złotymi listkami, w górze biegnie galeria, ale w dalszym ciągu nie ma tam zbyt wiele miejsca.

—Dokąd udamy się dzisiaj ze Złocistej Komnaty?

—Dzisiaj skręcimy w prawo, na Dziedziniec Mirtu.

Artur przymknął oczy, próbując przywołać jego obraz z poprzednich opowieści.

—Prostokątny plac otoczony przez wysokie budynki, które w promieniach słońca zdają się zrobione ze szczerego złota...

—Na którego końcu znajdują się podwójne wrota z pociemniałego ze starości drewna, wprawione w mur wykończony kolorową mozaiką.

—A pośrodku jest sadzawka, też prostokątna, za którą rośnie gęsty las mirtu...

—Ani trochę nie przypominający tutejszych żywopłotów, nawet tych wysokich, zimozielonych — zastrzegła pośpiesznie Catalina, przed oczyma mając widok poszarpanych krzaków walczących z chwastami i łopianami pośród walijskich pól.

—Więc do czego jest podobny? — Książę rozwarł powieki i wpatrzył się w nią wyczekująco.

—Do czegoś stworzonego ręką człowieka: przystrzyżony równiutko i starannie niczym ociosany blok zielonego marmuru albo żywa pachnąca rzeźba z kamienia — wyjaśniła, po czym kontynuowała: — W lustrze wody odbijają się wrota i luk nad nimi, i budynek, do którego prowadzą, tak że można stracić rozeznanie, co jest rzeczywistością, a co ułudą. Gładkie ściany ozdobione są wymyślnymi ornamentami, przez które wpada do środka światło, rzucając finezyjne cienie na posadzki. Wszystkie ozdoby, choć zrobione z kamienia lub zwykłego drewna, zdają się subtelne niczym najdelikatniejsza koronka... A ptaki...

—Ptaki? — podchwycił głodny nowych szczegółów. Zamilkła na chwilę, szukając w pamięci nazwy po łacinie.

—*Apusl* — spytała niepewnie.

—*Apusl* Jerzyk? Pokiwała głową.

—Fruwają nad głową w tę i z powrotem, zataczając kręgi w ciasnych dla nich dziedzińcach, często w większych grupach, tak że przesłaniają słońce, zwłaszcza gdy rozpościerają sierpowate skrzydła i szybują bez jednego uderzenia. Są szybkie jak błyskawica, jak kawaleria, i nawet wydają podobne ochryple piski jak nacierający Maurowie. Krążą bez końca nad powierzchnią wody, dopóki świeci słońce, nocą zaś...

—Nocą?...

— Po prostu znikają. — Wykonała nieokreślony gest dłonią. — Nigdy nie spotyka się ich po zmroku, ani na ziemi, ani w gniazdach. Rozpływają się w nagrzanym za dnia powietrzu, by pojawić się znów o poranku, niepowstrzymane niczym ptasia rzeka, niczym powódź... — Urwała i dokończyła nieswoim głosem: — Trudno to opisać, mimo że wciąż mam je przed oczami...

— Brak ci ich — stwierdził z żalem Artur. — Choćbym nie wiem jak się starał, nadal ci ich brak.

Zatrzepotała rękami.

— Och, oczywiście, że wciąż czasami tęsknię za domem. Nie ma w tym nic dziwnego. Lecz ani na moment nie zapominam, kim jestem i jaka jest moja rola. — Artur wpatrywał się w nią z nateżeniem, nie przerywając. Uśmiechnęła się doń, aż pojaśniały jej niebieskie oczy. — Urodziłam się, aby być twoją żoną. Księżną Walii. Już od dzieciństwa tak na mnie mówiono. Catalina, infantka hiszpańska, księżna Walii, a w przyszłości królowa Anglii, tak mi dopomóż Bóg.

Księżę odwzajemnił jej promienny uśmiech i przyciągnął ją bliżej. Leżeli spleceni ciasno razem, jej głowa na jego ramieniu, miedziane włosy w poprzek bladej, nieowłosionej męskiej piersi. Po długiej chwili Catalina odezwała się ponownie:

— Wiedziałałam, że cię poślubię, odkąd pamiętam. Nie potrafię cofnąć się w czasie tak daleko, by tego nie wiedzieć. Bez ustanku pisałam do ciebie listy i zanosilałam je do swego nauczyciela, by poprawił w nich błędy. Cieszę się, że przypadłam ci do gustu, kiedyśmy się w końcu poznali...

Przyłożył palec wskazujący do jej brody i nachylił się, by pocałować ją w usta.

— A ja się cieszę, że mimo wszystko przypadłem do gustu tobie — szepnął, nie odrywając od niej warg.

— Byłabym dobrą żoną, nawet gdyby stało się inaczej — zapewniła. — Nawet bez...

Ujął jej dłoń i przyłożył do znów rosnącej pod okryciem męskości.

— Chciałaś powiedzieć: bez tego? — zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

— Raczej: nawet bez radości, jaką mi sprawiasz — odrzekła rozmarzona, przymykając powieki i kładąc się na wznak w oczekiwaniu na jego dotyk.

Słudzy obudzili ich o wschodzie słońca i Artur został uroczyście odprowadzony z jej łoża do swoich komnat. Spotkali się ponownie na mszy, przypadły im jednak zaszczytne miejsca po przeciwnych stronach kaplicy, tak by każde mogło zaprezentować swój dwór, i nie mieli okazji, by porozmawiać.

Msza święta powinna być najważniejszym punktem dnia i przynosić mi ukojenie, lecz zamiast tego klęcząc w kaplicy, czuję się samotna i nieszczęśliwa. Modłę się żarliwie do Stwórcy i dziękuję Mu za troskę, jaką mi okazuje, ale już sam okrągły kształt świątyni przywodzący na myśl meczet przywołuje w mych wspomnieniach obraz domu i matki. Zapach kadzidła jest równie upajający jak woń jej perfum i wprost trudno mi uwierzyć, że nie klęczę tuż obok niej, jak czyniłam cztery razy dziennie niemal przez całe swoje życie, odkąd nauczyłam się chodzić. Kiedy odmawiam Pozdrowienie Anielskie — Ave Maria, gratiae plena — przed oczyma mam twarz swojej matki. Czasem uśmiechniętą, czasem zaciętą w determinacji, zawsze jednak pełną dobroci. A gdy proszę o odwagę, abym zdzierżyła bez skarg w tym dziwnym, obcym kraju, pośród tych ponurych, pełnych rezerwy ludzi, marzę o odwadze królowej Izabeli, która nie czuje obawy przed niczym z wyjątkiem gniewu Bożego.

Przypuszczam, że powinnam także dziękować za takiego małżonka jak Artur, lecz kiedy jestem zatopiona w modlitwie do Pana Boga, nie śmiem nawet pomyśleć o swoim księciu. Albowiem natychmiast dopuściłabym się grzechu pożądania. Samo wspomnienie o nim wywołuje w mym umyśle nieprzystojny sekretny obraz nieomal dostarczający mi zmysłowej przyjemności. Jestem przekonana, że nie o coś takiego chodzi w świętym sakramencie małżeństwa. Tak intensywna przyjemność, jakiej sobie wzajem dostarczamy, musi być czymś nieczystym. Podobnie głęboka, obezwładniająca namiętność i spełnienie nie mogą towarzyszyć poczęciu małego księcia, następcy tronu Anglii, które jest prawdziwym celem tego związku. Nasze małżeńskie pożycie zostało pobłogosławione przez samego ar-

cybiskupa, ale to do czego dochodzi w łożu, przypomina raczej zwierzęce spółkowanie rozgrzanych słońcem węży wijących się w splotach rozkoszy. Dlatego więc trzymam w sekrecie moją pasję dla Artura, nie zwierając się z niej nawet Najwyższemu.

Zresztą nie mogłabym się zwierzyć również spowiednikowi, jako że księżę i ja nie powinniśmy spędzać ze sobą tyle czasu na osobności w zaciszu alkowy. Babka Artura, lady Małgorzata, z pewnością by tego nie pochwałała, skoro wyraźnie zazyczyła sobie, abyśmy się spotykali tylko cztery razy w miesiącu. Jej słowo jest prawem także tutaj, w Marchii Walijskiej, na drugim krańcu kraju. Przed naszym wyjazdem z Londynu przykazała Arturowi, aby odwiedzał mnie w łożnicy raz na tydzień, wyłączając czas mych krwawień. Ma przychodzić dwie godziny przed północą i wychodzić tuż przed jutrznią. Wypełniamy jej polecenie co do joty, jak każdy w Anglii, kto ma choć odrobinę oleju w głowie. Zatem co siedem nocy Artur niczym ślepo posłuszny wnuk przemierza wielką salę w towarzystwie dworzan i lordów, kierując się do mojej komnaty, po czym opuszcza mnie rankiem z kamienną miną, jak przystoi księciu, który wywiązał się ze swego dynastycznego obowiązku, nie pokazując po sobie zmęczenia ani utraty tchu z nadmiaru rozkoszy. Z jego ust nie pada ani jedno słowo przechwałki, tak że nikt nie wie, ile radości czerpiemy ze swoich ciał. Nikt też nie ma pojęcia, że po kryjomu spotykamy się co noc. Oboje wychodzimy na blanki, łączące jego komnatę z moją pomiędzy szarą ziemią i sinoniebieskim niebem, hen, wysoko, na szczycie zamku, i raczej jak zwykli kochankowie niż para księżęca, okryci mrokiem nocy, zaszywamy się w jego komnacie lub mojej, gdzie żyjemy w swoim małym świecie pełnym zrozumienia i radości.

Nawet w tym małym zapyziałym zamku, w którym roi się od intrygantów i szpiegów lady Małgorzaty, żywa dusza nie wie, że księżę i ja niemal się nie rozstajemy i darzymy głęboką miłością.

Po mszy księżę i księżna udawali się do oddzielnych komnat, żeby śniadać w obecności swoich dworów, chociaż woleliby spożyć posiłek razem. Na zamku w Ludlow jednak obowiązywały rygory zamku królewskiego. Nawet tutaj sięgała władza lady Małgorzaty, która nalegała, by Artur co dzień po śniadaniu poświęcał czas na naukę pod okiem swego preceptora oraz — jeśli tylko aura pozwalała — ćwiczył sztukę rycerską na wolnym powietrzu, Catalina zaś musiała się od-

dawać studiowaniu ksiąg ze swoim nauczycielem, wyszywaniu, czytaniu żywotów świętych i jeśli nie było zbyt zimno, spacerom w ogrodach.

— W ogrodach! — prychała pod nosem księżniczka, z pogardą przyglądając się niewielkiej splecheci zieleni ukrytej w rogu murów zamkowych, z zaledwie jedną, porośniętą mchem żeliwną ławką, na której można było złapać wilka. — Ciekawam, czy ta niewiasta chociaż raz w życiu widziała ogród z prawdziwego zdarzenia...

Popołudniami wolno im było wybierać się na wspólne konne przejażdżki bądź polowania w okolicy przylegającej do zamku. Była to żyzna ziemia z szerokimi, wartko płynącymi rzekami przecinającymi głębokie doliny i niknącymi wśród porośniętych gęstą drzewiną wzgórz. Catalina potrafiła sobie wyobrazić, że z czasem zaczyna kochać te pastwiska, leżące po obu stronach rzeki Teme zachaczającej o Ludlow, i cieszyć oczy odległą linią horyzontu, na której ciemne wzgórza niewidocznie łączyły się z niebem. Na razie jednak wszędzie wokół rozciągały się szaro-białe pasy gołej ziemi przysypanej miejscami śniegiem i będącej kontrastem dla niemal czarnej ściany lasu, w której tu i ówdzie przy słonecznej pogodzie migotały sople lodu zwieszające się z gałęzi. Najczęściej było zbyt mroźno, żeby księżniczka chciała wychodzić poza mury zamku. Nie znosiła wilgotnej mgły i zacinającego deszczu ze śniegiem, który zdawał się kasać jej nienawykłą do mrozu skórę. Artur jednak korzystał z każdej nadarzającej się okazji, by opuścić zamek.

— Nawet gdybym został — tłumaczył z żalem — nie mógłbym spędzać czasu z tobą. Moja babka na pewno wymyśliłaby mi jakieś zajęcie.

— Zatem jedź i baw się dobrze! — mówiła z udawanym entuzjazmem, nie chcąc myśleć o długich godzinach dzielących ją od zakończenia polowania i wieczery.

Raz w tygodniu zaglądali do miasteczka, by w niedzielę wziąć udział w mszy odprawianej w kościele Świętego Wawrzyńca lub w dzień powszedni zaszczyścić swoją obecnością ucztę wyprawianą w siedzibie którejś z gildii bądź też przyrzyć się walce kogutów albo szczuciu byka czy też po prostu wędrownym trupom aktorskim. Catalina nadal była pod wrażeniem uroku podgrodzia, miejsca, które najwyraźniej uniknęło kaleczących skutków „wojny dwu róż” pomiędzy Yorkami i Lancasterami, którą ostatecznie wygrał Henryk Tudor.

— Pokój to najważniejsza sprawa w królestwie — powiedziała pewnego dnia do Artura.

—Obecnie mogliby nam zagrozić tylko Szkoci — odrzekł.

— Moimi przodkami byli zarówno Yorkowie, jak i Lancasterowie, więc odwieczna rywalizacja pomiędzy tymi rodami wygasa wraz z moim panowaniem. Pozostaje nam tylko zabezpieczyć północną granicę.

—A twój ojciec ma nadzieję zapewnić pokój ze Szkocją poprzez małżeństwo Małgorzaty?

—Prośmy Pana, żeby się nie pomylił w swych kalkulacjach — odparł Artur.

— Szkoci to bezbożnicy i krętacze. Kiedy dojdę do władzy, uczynię co w mej mocy, żeby północne rubieże były dość silne i w razie czego obroniły się przed atakiem. Udamy się na objazd nadgranicznych zamków, posłużysz mi radą i sprawimy, że naprawione fortece będą w stanie stawić czoło wszystkim zagrożeniom.

—Podoba mi się ten pomysł.

—Skoro wychowałaś się praktycznie na polu bitwy, broniąc z armią granic Hiszpanii, na pewno masz bystrzejsze oko w tych sprawach.

Catalina uśmiechnęła się ciepło.

— Cieszę się, że potrafisz to docenić. Mój ojciec ciągle wypominał matce, że wychowuje nie księżniczki, tylko Amazonki.

Wieczorzali zawsze razem, tuż po zapadnięciu zmroku, a na szczęście zimową porą zmierzchało się wcześniej. Nareszcie po całym dniu mogli znów być koło siebie, siedząc ramię przy ramieniu za wysokim stołem umieszczonym w centralnej części wielkiej sali, tuż obok ogromnego paleniska, na którym sypiąc iskry, trzeszczały grube polana. Artur zawsze sadzał Catalinę po swej lewicy, bliżej ognia, a ona nieodmiennie występowała w podbitej futrem pelerynie narzuconej na bogato zdobioną suknię z najgrubszej materii, pod którą miała jeszcze kilka warstw ciepłych lnianych giezeł. Pomimo wszystko nadal szybko marzła i czuła chłód wdzierający się pod jej szaty, gdy tylko opuszczała swe przytulne apartamenty i lodowatą klatką schodową udawała się na dół, do zadymionej wielkiej sali. Jej hiszpańskie towarzyszki, *Doña Elwira*, *Maria de Salinas* i kilka innych, siedziały przy jednym małym stole, angielskie damy dworu przydzielone jej przez lady Małgorzatę i królową Elżbietę przy drugim, zaś pośledniejsi członkowie jej świty przy jeszcze innym, ustawionym tak daleko w głębi sali, że niemal zupełnie nie docierał tam blask kominka. Z kolei panowie rada: szambelan Artura; dowódca twierdzy, sir Richard Pole; biskup Lincolnu, William Smyth; doktor Bereworth; skarbnik Henry Vernon; zarządca książęcego domu, sir Wil-

liam Thomas z Carmarthen, i najznacniejsi lordowie Marchii Walijskiej, zasiadali na poczesnym miejscu w sali. Na jej obrzeżach natomiast miał prawo pojawić się każdy wścibski poddany, który pragnął zobaczyć parę księżęcą podczas posiłku i na własną rękę rozstrzygnąć, czy młodzi pałają do siebie uczuciem czy też nie.

To akurat nie było łatwe. Większość skłaniała się ku opinii, że księżę nie zdołał jej pojąć. Bo patrzcie tylko! Infantka siedzi sztywna niby kołek i prawie wcale nie nachyla się do księżęcego małżonka, ów zaś mniej więcej co kwadrans zwraca na nią uwagę, ale tylko na parę chwil i jakby z przymusu, po czym znów zajmuje się swoimi sprawami. Ani cienia bliskości pomiędzy nimi, nawet jednego cieplejszego spojrzenia. Po mieście krążyła plotka, że księżę składa żonie regularne wizyty raz na tydzień, jak mu przykazano, lecz nie częściej ani z nazbyt wielką chęcią. Może więc nie przypadli sobie do gustu? W rzeczy samej byli bardzo młodzi, może nawet n a z b y t młodzi na ślub.

Nikt nie był w stanie dostrzec, że Catalina musi trzymać dłonie zaciśnięte na podołku, by nie dotykać męża, a ten co jakiś czas odwraca do niej głowę i zniżając głos do szeptu, mówi: „Mógłbym cię wziąć tu i teraz...”.

Po wieczerzy odbywały się tańce albo jakieś przedstawienie bądź też zabijano czas słuchaniem opowieści czy to starych walijskich bardów, czy to przyjezdnych. Zdarzało się, że z pobliskich wzgórz ściągali domorośli poeci i snuli długie, zawile ballady w miejscowym języku, który Artur ledwo rozumiał, a jednak był w stanie tłumaczyć na ucho Catalinie:

*Kiedy nadchodzi długie żółte lato I na wietrze prostują się żagle Bretanii,
Upał i gorączka kładzie wrogów pokotem, Zapowiadając nasze zwycięstwo...*

— O czym to jest? — zapytała go Catalina szeptem.

— Długie żółte lato oznacza lato tysiąc czterysta osiemdziesiątego piątego roku, w którym mój ojciec postanowił wrócić z Bretanii. Dotarł do Bosworth, gdzie odniósł miażdżące zwycięstwo... — opowiadał, a ona kiwała raz po raz głową, upajając się znajomymi słowami. — W sierpniu łany na polach były złociste od ciężkich kłosów, wciąż było sucho i bardzo ciepło, a przez Anglię przetoczyła się fala *sudor anglicus*, zarazy, która od tamtej pory co jakiś czas prześladuje Europę.

Catalina słuchała na dwoje uszu, albowiem kolejny bard wystąpił do przodu, uderzył w struny harfy i zaczął śpiewać.

— A to o czym?

— O czerwonoskrzydłym smoku nadlatującym do księstwa Walii — odpowiedział — i zabijającym niedźwiedzia.

— Co to znaczy? — spytała.

— Smokiem jesteśmy my, Tudorowie. Jak wiesz, na naszym sztandarze widnieje czerwony walijski smok. Niedźwiedziem jest uzurpator Ryszard. Ta pieśń to hołd Walijszyków złożony memu ojcu tuż po zwycięstwie, jest oparta na bardzo starych motywach. Większość walijskich pieśni ma starożytne korzenie. Podejrzewam, że śpiewali je, jeszcze płynąc arką. — Wyszczерzył się. — Wszystkie pochodzą ze zbioru „Śpiewnik Noego”.

— Zatem to Tudorom zawdzięczają ocalenie od potopu? Czy Noe też był Tudorem?

— Niewykluczone. Moja babka jest taka stara, że mogła spacerować po ogrodach Edenu. — Teraz już oboje się śmiali. Artur pierwszy spoważniał. — Wywodzimy się od Owena z Glendoweru i przypisujemy sobie chwałę, kiedy tylko możemy.

Gdy ogień w kominku dogasał, bardowie śpiewali już stare, smętne pieśni, których prawie nikt nie rozumiał, a które ponoć mówiły o magicznych starciach w wiecznych walijskich lasach, jakich żaden człowiek nie miał prawa pamiętać. Opowiadały o bitwach i wspaniałych zwycięstwach wygrywanych dzięki magii, nadludzkiemu umiejętnościom i niebywałej odwadze. Opiewały króla Artura, czarodzieja Merlina i przecudnej urody Ginewrę, która zdradziła męża w imię dawnej miłości.

— Umarłbym, gdybyś wzięła sobie kochanka — szepnął Artur, kiedy paż uzupełnił ich kielichy mocnym winem.

— Ja nawet na nikogo nie patrzę — zapewniła go. — Przecież poza tobą świata nie widzę.

Co wieczór odbywały się takie właśnie długie uczyty ze skoczną muzyką i ciekawymi opowieściami. Życzeniem lady Małgorzaty było, aby księżę otaczał się wesołym dworem — miała to być nagroda dla walijskich panów za to, że poparli i osadzili na tronie jej syna, Henryka Tudora. Jej wnuk miał spłacać zaciągnięty przezeń dług mężczyznom, którzy zeszli z gór, opuszczając swoje domostwa, i walecznie bili się za sprawę Tudorów, a równocześnie bez ustanku im przypomi-

nać, że jest ich prawowitym księciem i będzie oczekiwał ich poparcia, kiedy już włoży koronę Anglii. Albowiem tylko wspólnymi siłami Walijszczy i Angliicy będą w stanie odeprzeć szkocką nawałę i zrobić porządek z dzikimi Irlandczykami.

Kiedy muzykanci grali powolne hiszpańskie melodie, Catalina tańczyła ze swoimi dworkami świadoma palącego spojrzenia Artura na ciele, zachowując kamienną świętoszkowatą minę niczym jeden z popisujących się wcześniej mimów, mimo że korciło ją, aby zawirować i zakolysać biodrami jak odaliska w haremie sułtana. Jednakże lady Małgorzata miała swoich szpiegów w każdym miejscu, również w odległym Ludlow, i ci z pewnością by jej donieśli o najdrobniejszym nawet przejawie rozwiązłości zauważonym u żony jej wnuka. Catalina odważała się więc tylko posyłać księciu tęskne spojrzenia, upewniając się, że nie spuszcza z niej oka nawet na moment i spogląda na nią, jak to zakochany po uszy młody mężczyzna potrafi. Od czasu do czasu strzelała palcami, wplatając ten gest do rytmu muzyki i czyniąc zeń część tańca, w rzeczywistości jednak chciała w ten sposób przywołać małżonka do opamiętania, uświadamiając mu, że wgapia się w nią nieprzystojnie, w sposób, jakiego na pewno nie aprobowałaby jego babka. Z trudem odrywał wtedy od niej wzrok i zwracał się do jednego z wielmożów, by zająć czymś myśli.

Nawet kiedy muzyka cichła i artyści opuszczali zamek sownie wynagrodzeni, młoda para wciąż nie była sama. Zawsze znalazł się ktoś, kto szukał rady księcia, kto dopraszał się łaski czy skrawka ziemi więcej albo jakiegoś stanowiska na dworze. Petenci zakradali się chyłkiem lub całkiem otwarcie i przytłumionym głosem zarzucali Artura prośbami, mówiąc doń po angielsku, który Catalina jeszcze nie w pełni rozumiała, lub po walijsku, który jej zdaniem dla wszystkich prócz Walijszczyków był zupełnie niezrozumiały. Angielskie prawo zdawało się nie sięgać tych ziem i każdy z lordów był sam sobie panem, tak więc każdy przejaw poddaństwa był mile widziany przez zwierzchność. Wysoko w górach żyli ponoć ludzie, którzy uważali, że na tronie wciąż zasiada nieszczęsny król Ryszard, nie mieli pojęcia o zmieniającym się świecie, nie znali słowa po angielsku i nie przestrzegali żadnych w ogóle praw z wyjątkiem prawa własności i prawa krwi.

Artur wysłuchiwał wszystkich z jednakim zainteresowaniem, chwalił bądź ganił w zależności od potrzeby, zachęcał, by postawili tamę rodowym waśniom i nie zabijali każdego, kto przypadkiem wejdzie na ich ziemię, wreszcie aby ze-

spolili swe siły i uczynili Walię równie mocarną jak sąsiednia Anglia, zamiast trwonić czas na niesnaski. Doliny i rejony nad samym brzegiem morza były już w miarę ucywilizowane, rządzone przez najsprytniejszych spośród lokalnych watazków, lecz wysoko w górach ludność wciąż żyła jak za dawnych czasów, dzieląc się na klany i biegając niczym barbarzyńskie plemiona niewiernych. Artur z wiekiem nabierał przekonania, że ten kraj trzeba okiełznać nawet za cenę narzucenia mu jarzma.

— Każdy człowiek musi mieć pewność, że prawo stoi nawet ponad jego panem lennym — zauważyła przy jakiejś okazji Catalina. — Tak to działało w Andaluzji z dawien dawna, a moi rodzice zaadaptowali tę politykę, przejmując rządy. Maurowie nie trudzili się narzucaniem komukolwiek swoich wierzeń i języka, wręcz przeciwnie: przynosili ze sobą pokój i dostatek, a także surowe, lecz sprawiedliwe prawo.

— Połowa moich poddanych uznałaby twoje słowa za herezję — zażartował. — Poza tym twoi rodzice utracili gdzieś po drodze tolerancję i teraz narzucają swoją religię wszystkim dokoła, wyrugowali już z Hiszpanii żydów, a wkrótce to samo czeka ostatnich Maurów.

Catalina zmarszczyła brwi.

—Wiem... To z pewnością przysparza wielu cierpień. Ale ich pierwotnym zamierzeniem było pozwolić każdemu wyznawać swoją religię. Taką obietnicę złożyli po zdobyciu Granady.

—Czy twoim zdaniem, aby utrzymać kraj w całości, wszyscy muszą być tego samego wyznania? — spytał ją poważnym głosem.

—Zdarza się, jak było w Andaluzji, że udaje się zachować harmonię, nawet kiedy mieszkają obok siebie chrześcijanie, żydzi i wyznawcy Allaha. Niemniej zadaniem każdego katolickiego króla jest przywieść swoich poddanych do jedynej prawdziwej wiary i do Boga Wszechmogącego.

Catalina przyglądała się, jak Artur rozmawia ze swymi lordami, po czym nagle — na znak dany jej przez duennę — wstawała, dygała przed księciem małżonkiem i wycofywała się z wielkiej sali. W swojej komnacie odmawiała wieczorną modlitwę, przebierała się w wygodniejsze szaty, z rzadka jeszcze przez jakiś czas siedziała w otoczeniu dam dworu, po czym czekała, czekała i czekała. Wreszcie odzywała się do *doñi* Elwiry zduszonym z emocji głosem:

—Możesz już iść. Ułożę się do snu sama.

—Znowu? — Duenna była niepokieszona. — Odkąd zjechaliśmy do zamku, odprawiasz nas wszystkie po kolei. Co będzie, jeśli którejś nocy obudzisz się i będziesz którejś z nas potrzebowała?

—Śpię kamiennym snem, kiedy jestem sama — wyjaśniała Catalina. — Nic mi nie grozi.

Doña Elwira życzyła jej dobrej nocy i posłusznie wychodziła. Służki przez chwilę krzątały się jeszcze przy niej, poluzowując tasiemki gorsetu, odpinając czepiec i zzuwając pantofle. Po toalecie pomagały jej wślizgnąć się w nagrzane nocne giezło i pytały, czy trzeba jej czegoś jeszcze. Odpowiadała, że chce posiedzieć sama przy kominku, więc narzucały jej na ramiona pelerynę i pośpiesznie wymykały się jedna po drugiej.

Wśród ciszy zapadłej w zamku nadal czekała. Wreszcie, po czasie zdającym ciągnąć się w nieskończoność, jej uszu dochodził znajomy odgłos kroków na blankach łączących jej wieżę z jego. Zrywała się i biegła do sekretnych drzwi, odsuwała gruby arras, zdejmowała zasuwę i już go widziała — zaróżowionego na twarzy od mroźnego nocnego powietrza, w pelerynie zarzuconej na nocną koszulę, pośpiesznie przestępującego przez próg, by nie wpuścić zbyt wiele chłodu do wygrzanej komnaty. Chwilę później byli już w swoich ramionach.

—Opowiedz mi historię.

—Którą tym razem?

—Opowiedz mi o swojej rodzinie.

— Chcesz usłyszeć o mojej matce z czasów, gdy była małą dziewczynką?

— O, tak! Czy tak jak ty nosiła tytuł księżniczki Kastylii? Catalina potrząsnęła głową.

— Nie, skądże. Nie miała wcale pewnej pozycji. Mieszkała na dworze swego przyrodniego brata, ponieważ ojciec wcześniej ją osierocił, ale Enrique wcale nie traktował jej tak, jak powinien. Była jedyną prawowitą następczynią tronu w wypadku jego śmierci, on wszakże faworyzował swoją córkę Juanę la Beltraneję, o której wszyscy wiedzieli, że jest dzieckiem z nieprawego łoża. Jej matka, Joanna Portugalska, wmówiła królowi, że to on ją spłodził, mimo iż wszyscy doskonale znali imię prawdziwego ojca, od którego wzięła swój przydomek. Był nim kastylijski szlachcic Beltrán de la Cueva, doradca mego wuja. Wyobrażasz sobie bardziej wstydlivą historię?

Artur zaprzeczył zgodnie z jej oczekiwaniami, chcąc usłyszeć dalszą część opowieści.

— Moja matka była niczym więcej jak więźniem, mimo że mieszkała w pałacu. Królewska małżonka nienawidziła jej z całych sił, dworzanie ją ignorowali, a własny brat knuł przeciwko niej, byle tylko nie odziedziczyła po nim tronu. Nawet jej matka nie była w stanie na niego wpłynąć...

—Dlaczego nie? — spytał i zaraz schwycił jej dłoń, widząc, jak przez pogodne oblicze przemyka cień. — Och, najmilsza, wybacz, jeśli cię uraziłem. W czym rzecz?

—Moja babka była chora — odpowiedziała. — Chora ze smutku. Nie do końca wiem czemu ani czy rzeczywiście było z nią tak źle, jak słyszałam. Ponoć ledwie się ruszała i prawie wcale nie mówiła. Potrafiła tylko płakać.

—Więc twoja matka nie miała opiekuna?

—Nie — pokręciła głową. — W dodatku Enrique koniecznie chciał, żeby jej mężem został don Pedro Girón. — Poprawiła się i podciągnęła kolana pod brodę, obejmując je rękoma. — Mówiło się, że zaprzedał duszę diabłu, taki był z niego zły człowiek. Matka groziła, że poślubi Chrystusa, byle tylko uniknąć małżeństwa z nim. Wierzyła, że dobry Bóg ochroni ją, niewinną dziewicę, przed tym łądakiem. Przecież nie mogło być tak, że dziewczyna jak ona, urodzona księżniczka, która spędziła długie lata w niewoli u własnego brata na najgorszym z europejskich dworów, zostanie rzucona w ramiona mężczyzny, który pragnął przywieść ją do zguby, ograbić z czystości niewieściej i tego niewielkiego majątku, jaki jeszcze posiadała...

Artur uśmiechał się na płomiennosc jej słów.

— Potrafisz świetnie opowiadać — zauważył. — To brzmi jak prawdziwy romans. Mam nadzieję, że zakończenie będzie szczęśliwe.

Catalina uniosła dłoń niczym trubadur proszący zebranych o ciszę, aby mógł kontynuować.

— Najlepsza przyjaciółka matki i dama jej skromnego dworu, Beatriz, zdobyła skądś sztylet i zarzekała się, że rani śmiertelnie Giróna, gdyby spróbował choćby tknąć Izabelę. Moja matka zaś przez trzy dni i trzy noce z rzędu klęczała pod świętym obrazem, modląc się, by oszczędzono jej gwałtu na duszy i ciele. Tymczasem don Pedro zmierzał już do stolicy i pojawił się na dworze, ledwie Izabela podniosła się z klęczek. Najpierw wziął udział w wyprawionej na jego cześć uczcie, jedząc i pijąc do oporu i rozpowiadając na prawo i lewo, że następ-

nej nocy znajdzie się w łożu z najbardziej pożądaną wysoko urodzoną dziewczyną Kastylii. Tyle że jeszcze tego samego wieczora padł trupem, nie zdążywszy nawet odejść od stołu... — Głos Cataliny obniżył się do tajemniczego szeptu. — Wyzionął ducha tak nagle, jakby sam Pan Bóg sięgnął z nieba i zdusił w nim życie swoją prawicą, tak jak troskliwy ogrodnik wydusza pomiędzy palcami mszyce zżerające mu plony.

— Trucizna? — zapytał również szeptem Artur mający pojęcie o środkach, do jakich się uciekają zdesperowani monarchowie i pretendenci do tronu, i nie wątpiący, że ktoś taki jak Izabela Katolicka byłby zdolny do zadania śmierci z zimną krwią.

— Wola Boża — odrzekła Catalina z pewnością w głosie. — Don Pedro pierwszy się przekonał, że wola Najwyższego i mojej matki to jedno. Wierz mi, i Pan Bóg, i moja matka zawsze stawiają na swoim.

Księżę ujął kielich i wznosił toast.

— To była wspaniała opowieść. Wielka szkoda, że nie możesz jej opowiedzieć przy wieczerzy. Usunęłaby w cień wszystkie inne ballady.

— To nie ballada, to prawda — zaproponowała żywo. — Usłyszałam ją z ust mojej matki, a wierzę jej bez zastrzeżeń.

— Zatem ona także musiała walczyć o koronę... — zamyślił się Artur.

— Najpierw o koronę, a potem o silną, scaloną Hiszpanię. Uśmiechnął się do niej.

— Cokolwiek o nas mówią, oboje pochodzimy z walecznego rodu. Twoja matka i mój ojciec wywalczyli sobie tron. Kwestia królewskiej krwi nie ma tu nic do rzeczy.

Catalina uniosła sceptycznie brew.

— W moich żyłach płynie królewska krew — oznajmiła sucho.

— A moja matka włada Hiszpanią, ponieważ należało jej się to z urodzenia.

— Tak, tak... Tylko że gdyby nie broniła swego dziedzictwa, byłaby teraz *dohą*... jakże brzmiało jego nazwisko?...

— Girón.

— Właśnie. *Doña* Girón. A ty byłabyś nikim.

Catalina okazała jawne zdumienie. Coś podobnego wprost nie mieściło się jej w głowie.

— Bez względu na wszystko byłabym siostrzenicą króla. Nadal wywodziłabym się z królewskiego rodu.

— Byłabyś nikiem — powtórzył z uporem. — Nikim, mimo błękitnej krwi. Zupełnie jak ja, gdyby mój ojciec nie podjął walki i jej nie wygrał, zdobywając dla naszej rodziny tron Anglii. I wy, i my musieliśmy wywalczyć swoje miejsce w świecie.

Zgodziła się z nim niechętnie.

— Chyba masz rację...

— Nasi rodzice zagarnęli to, co z prawa należało się innym — postawił kropkę nad i.

Na te słowa Catalina oburzyła się.

— To nieprawda! Przynajmniej w wypadku mojej matki. Ona upomniała się o to, co jej się z prawa należało. Była następczynią tronu w pełnym znaczeniu słowa.

Artur upierał się przy swoim zdaniu.

— Jej brat zamierzał przekazać koronę swojej córce. Jakiegokolwiek było jej prawdziwe pochodzenie, uzna! ją za własne dziecko. Twoja matka odbiła tron dla siebie. Tak jak uczynił mój ojciec.

Jej lica lekko poróżwiały.

— Nie! Moja matka jest legalną spadkobierczynią. I tylko odebrała koronę półkrwi uzurpatorce.

— Naprawdę nie rozumiesz? — obrócił się ku niej. — Wszyscy jesteśmy uzurpatorami, dopóki nie odniesiemy zwycięstwa. Kiedy już siedzimy pewnie na tronie, możemy opowiadać to, co się wydarzyło, wedle swego widzimisie, możemy nawet na nowo rysować nasze genealogie, a rywali wtrącać do lochów albo ucinać im głowy, aż w końcu nie zostanie nikt, kto mógłby się upomnieć o swoje dziedzictwo zabrane mu sprzed nosa. Ale zanim zapanuje pokój, zanim wmówimy wszystkim, że jesteśmy jedynymi prawowitymi spadkobiercami króla tego czy owego, niczym nie różnimy się od pozostałych pretendentów łasych na bogactwo i zaszczyty. Na ogół nie mamy nawet mocniejszych podstaw niż pozostali...

Catalina marszczyła brwi w skupieniu.

— Co właściwie chcesz powiedzieć? Że nie jestem prawdziwą księżniczką?! Że ty nie jesteś prawdziwym księciem Walii?!

Pogładził ją uspokajająco po ręku.

— Ależ nie. Proszę, nie ekscytuj się tak... Mówię tylko, że mamy to, co udało się wywalczyć naszym przodkom. Że dziedzictwo to rzecz niepewna, a jedyne na

czym można polegać, to oręż i waleczność. Że musimy wciąż być czujni i bronić swego. Że jednego dnia możemy zdobyć tytuły, a drugiego je stracić. Tak jak wszyscy inni.

— Mylisz się — rzekła stanowczo. — Ja urodziłam się infantką hiszpańską i umrę jako angielska królowa. To nie kwestia wyboru ani nawet szczęścia, tylko przeznaczenia.

Nachylił się i pocałował ją w ramię. Nie widział sensu w dalszym przekonywaniu jej, że każdy mężczyzna i każda niewiasta może kuć własny los na bieżąco. W przeciwieństwo do niego, wciąż targanego wątpliwościami, Catalina była oazą pewności. W swoim mniemaniu została przeznaczona do roli królowej Anglii i tyle, nic nie mogło tego zmienić. Powoli zaczynał rozumieć, że będzie broniła swej pozycji do samej śmierci. Jej tytuł, duma i dusza stanowiły niepodzielną jedność.

— Katarzyna, królowa Anglii — powiedział, składając pocałunki na jej ramieniu i szyi. Kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył, że znów się uśmiecha.

Darzę go miłością tak głęboką, że aż niewyobrażalną. Nigdy nie sądziłam, że zdołam kogoś tak mocno pokochać. Czuję, jak przez nią nabieram cierpliwości i mądrości, zatracam gdzieś swą dotychczasową pochopność i nerwowość, nawet tęsknota za domem rodzinnym już mi tak bardzo nie doskwiera. Czuję, jak staję się lepszym człowiekiem, lepszą żoną tylko przez to, że wychodzę naprzeciw jego oczekiwaniom i staram się, aby był ze mnie dumny. Moim pragnieniem jest, by nigdy nie pożałował, że się ze mną ożenił. Abyśmy na zawsze pozostali tacy szczęśliwi jak obecnie. Wprost brak mi słów, by opisać mego małżonka i moją miłość do niego. Wprost brak mi słów...

Do Ludlow dotarł posłaniec przywożący z dworu królewskiego pozdrowienia i podarki dla pary książęcej: dwa jelonki z lasów Windsoru, skrzynię z księgami, listy pełne ciepła od matki Artura i pełne rozkazów od jego babki. Lady Małgorzata jakimś cudem zwiędziała się, że łowczy stratowali żywopłoty podczas polowania, i przykazywała wnukowi, aby jak najrychlej naprawił szkody i wypłacił poszkodowanemu lordowi rekompensatę w brzęczącej monecie.

Artur pokazał ten list Catalinie, gdy odwiedził ją po kryjomu nocą.

— W jaki sposób?...

— Ten lord musiał do niej napisać — rzekła ze smutkiem w głosie.

—Dlaczego nie do mnie?

—Może dlatego, że ją zna? Że jest jej wasalem?

—To niewykluczone. Babka niczym pracowity pająk oplotła cały kraj siecią sojuszków.

—Tak czy siak powinieneś się spotkać z tym człowiekiem — postanowiła Catalina. — Możemy nawet udać się do niego we dwoje. Zawieziemy mu jakiś prezent, świeże mięso czy coś, i zapłacimy za szkodę.

Artur wciąż nie mógł się pogodzić z wszechwiedzą babki.

—Och, oczywiście, że to zrobimy. Ale czy ona musi wszystko wiedzieć?

—To jest sposób rządzenia. Zgodzisz się chyba ze mną? Otacza się zausznikami, którzy znoszą jej wieści z całego kraju, a kto ma jakiś kłopot, przychodzi do niej. Ludzie stają się od niej coraz bardziej zależni, ona zaś zyskuje coraz większą władzę.

Księżę roześmiał się cicho.

— Wygląda na to, że poślubiłem drugą Małgorzatę Beaufort. Jakby jednej było w rodzinie za mało...

Catalina rozpromieniła się na ten niezamierzony komplement.

— Strzeż się — rzuciła żartobliwie. — Jestem córką niezwykle silnej niewiasty. Nawet mój ojciec postępuje zgodnie z jej życzeniami.

Odłożył list i przyciągnął ją do siebie.

— Tęskniłem za tobą przez cały dzień — szepnął, wtulając twarz w jej szyję.

Rozsupłała troczki nocnej koszuli Artura, by przyłożyć policzek do gładkiej, pachnącej skóry na jego piersi.

—Ja również nie mogłam się ciebie doczekać... Równocześnie postąpili w stronę łoża.

—Najmilsza...

—Najdroższy...

—Opowiedz mi historię.

—O czym chcesz dzisiaj usłyszeć?

—O ślubie twych rodziców. Czy ich małżeństwo zostało ułożone zawczasu, tak jak nasze?

—Och, skądże znowu! — zakrzyknęła. — Z nimi było całkiem inaczej. Moja matka długo była sama jak palec po tym, jak Pan Bóg ochronił ją przed Girónem. Co dzień drżała z niepewności, czy jej bratu nie wpadło do głowy wydać ją za

kogoś równie wstrętnego. W ten sposób pozbyłby się jej z dworu i zagwarantował następstwo tronu swej nieślubnej córce. Matka nie miała znikąd pomocy, powiadała, że ilekroć skarżyła się babce, napotykała mur milczenia, ta bowiem była pogrążona we własnym świecie, czarnym od rozpacz, i nie mogła nic dla niej uczynić. Bliski kuzyn mojej matki, dziedzic tronu sąsiedniego księstwa, pozostawał jej jedyną nadzieją. Miał na imię Ferdynand i był księciem Aragonii. Przybył do niej w przebraniu, pod osłoną nocy. Bez ani jednego sługi, bez armii pokonał dzielące ich góry i znalazł się na zamku, gdzie Izabela robiła co mogła, aby pozostać przy zdrowych zmysłach pomimo zgryzoty. Wtargnął do jej komnaty, odrzucił pelerynę i kapelusz i uniósłszy głowę, czekał. Rozpoznała go natychmiast, gdy tylko spoczęły na nim jej oczy.

—Naprawdę? — zapytał Artur z wypiekami na twarzy. Zdawał się zafascynowany porywającą opowieścią.

Catalina uśmiechnęła się doń ze zrozumieniem.

— Czyż to nie wspaniała, romantyczna historia? Matka zakochała się w Ferdynandzie od pierwszego wejrzenia, zupełnie jak księżniczka z rzewnej ballady. Nie czekając na nic, oświadczył się jej na miejscu, gdyż sam także zapalał do niej gorącą miłością. Coś takiego przydarza się bardzo nielicznym. To kolejny dowód, że moi rodzice są wybrani przez Boga. Zetknął ich ze sobą w najważniejszym momencie i pozwolił, aby jedno uratowało drugie.

— Wygląda na to, że Pan Bóg sprzyja królom Hiszpanii — zauważył pół żartem, pół serio.

Catalina z powagą skinęła głową.

— Twój ojciec słusznie postąpił, szukając przymierza z nami. W Hiszpanii rodzi się potęga. Moi rodzice wnieśli do małżeństwa swoje księstwa, ojciec Aragonie, matka Kastylię, do tego doszła Andaluzyja, dawne ziemie Maurów na Półwyspie Iberyjskim, wreszcie ostatnio Granada, a to jeszcze nie koniec! Mój ojciec w dalszej kolejności pragnie zdobyć Nawarrę i z pewnością na tym nie poprzestanie. Ma na oku także Neapol. Nie sądzę, by ustał w wysiłkach, póki nie przyłączy południowo-wschodnich rejonów Francji. Zresztą sam się przekonasz. Granicom Hiszpanii daleko jeszcze do ostatecznego kształtu.

— Pobrali się w sekrecie? — zapytał, będąc wciąż pod wielkim wrażeniem tej pary królewskiej, która w młodym wieku wzięła własny los w swoje ręce i wykuliła wspólne przeznaczenie.

Catalina zrobiła niewyraźną minę.

—Zapewniał ją, że uzyskał dyspensę od papieża, ale dokument nie miał wszystkich potrzebnych pieczęci. Obawiam się, że to był podstęp.

—Co takiego? — zdumiał się Artur. — Twój wspaniały prawy ojciec tak okropnie okłamał swoją bogobojną małżonkę?

Uśmiechnęła się smutno.

—W jego naturze leży zmierzać śmiało do celu. Szybko się o tym przekonasz, gdy zaczniesz mieć z nim do czynienia. Zawsze jest o krok, czasem nawet o dwa lub trzy kroki przed innymi. Przewidział, że bardzo religijna Izabela nie zechce poślubić bliskiego kuzyna bez dyspensy papieskiej i proszę, gdy się jej pokazał, miał w garści dokument z Rzymu.

—Ale Jego Świątobliwość udzielił im tej dyspensy, czyż nie?

—Tak, chociaż stało się to jakiś czas później. I mimo że ojciec Ferdynanda i brat Izabeli początkowo szaleli z gniewu, ślub okazał się dobrym posunięciem.

— Dobrym posunięciem? Ślub zatajony przed resztą rodziny, wbrew woli ojca jednego z małżonków? Nieposłuszeństwo wobec rodziców to grzech, grzech główny. Żaden duchowny nie pobłogosławiłby takiego związku.

—Ten ślub pobłogosławił sam Bóg — oznajmiła Catalina z mocą. — Nikt o tym nie wiedział z wyjątkiem mojej matki. Ona zawsze wie, czego życzy sobie Stwórca.

—Jakże to? Skąd może mieć taką pewność? Skąd mogła ją czerpać, będąc zaledwie młodą dziewczyną?

Catalina zachichotała.

— Bóg i moja matka myślą podobnie.

Książę uśmiechnął się i swawolnie pociągnął ją za kosmyk włosów.

— Cokolwiek mówić, słusznie zrobiła, wysyłając cię do mnie.

—O, tak... — potwierdziła. — Uczynimy dużo dobrego dla tego królestwa.

—To prawda — podchwycił. — Mam wiele planów, które urzeczywistnię z chwilą objęcia władzy.

— Na przykład? Artur zawahał się lekko.

—Nazwiesz mnie młokosem z głową w chmurach, który nasłuchał się zbyt wielu legend.

—Wcale nie, tylko mi powiedz! — umierała z ciekawości.

—No więc... chciałbym stworzyć radę, taką jaką powołał pierwszy król Artur. Ani trochę niepodobną do rady królewskiej mego ojca, w której zasiadają jego przyjaciele z pola bitwy, tylko prawdziwą, w której głos by mieli rycerze, po jed-

nym z każdego hrabstwa, starannie wybrani ze względu na swoje zasługi i prawość charakteru. Zbieraliby się regularnie i zdawali sprawę z tego, co dzieje się w ich hrabstwie. Powiedzmy — rozkręcał się wyraźnie — że danego roku miałyby miejsce susza w jakiejś części kraju i zbiory zapowiadałyby się tam słabe. Wiedząc o tym zawczasu, moglibyśmy wysłać jedzenie skądś, gdzie zboże obrodziło, aby nigdzie w królestwie nie panował głód.

Catalina wyprostowała się zaintrygowana.

— To byliby nasi doradcy. Nasze oczy i uszy.

— Tak. A do tego odpowiedzialiby za wznoszenie i utrzymywanie w gotowości murów obronnych i twierdz, zwłaszcza na północy i na wybrzeżu.

— I za powoływanie raz do roku armii z prawdziwego zdarzenia, byśmy nigdy nie bali się ataku... Bo oni nadejdą, wiesz?...

— Kto? Maurowie? Pokiwała głową.

— Pokonaliśmy ich w Hiszpanii, lecz wszędzie indziej: w Afryce, w Ziemi Świętej, Turcji i Kitaju są tak samo silni jak zawsze. Kiedy zabraknie im ziem u siebie, znowu ruszą na chrześcijaństwo. Co roku na wiosnę sułtan Imperium Otomańskiego udaje się na wojnę, tak jak zwykli ludzie na pola, by orać glebę i siał. Prędzej czy później zaatakuje nas. Nie wiemy kiedy, ale musimy być ciągle gotowi i przygotowani do obrony.

— Zatem warownie na południu kraju będą nas broniły zarówno przed Francuzami, jak i przed Maurami — stwierdził Artur i coraz bardziej podniecony ciągnął: — Będziemy mieli twierdze broniące wrogom dostępu, a także liczne wzgórza, z których da się przesyłać sygnały ogniowe, tak że gdy zagrożony zostanie, powiedzmy, Kent, dowiemy się o tym w Londynie i na czas będziemy mogli wszystkich ostrzec.

— Trzeba też będzie zbudować flotę — wtrąciła Catalina, zapalając się do wizji księcia małżonka. — Moja matka już zamówiła okręty wojenne u skutników weneckich.

— Mamy własne doki, więc możemy budować statki na miejscu.

— Ale skąd weźmiemy pieniądze na te wszystkie nowe zamki i okręty? — Nieodrodna córka Izabeli skupiła się na praktycznej stronie zagadnienia.

— Opodatkujemy poddanych — odparł. — Głównie kupców i innych ludzi, którzy korzystają z naszych portów. W końcu za te pieniądze zapewnimy im bezpieczeństwo, więc nie powinni zbyt protestować. Podatki wywołują niesnaski tylko wtedy, kiedy nie wiadomo, na co idą pieniądze.

—Potrzebni będą uczciwi poborcy podatkowi — dodała zaraz Catalina. — Słyszałam, jak ojciec kiedyś powiedział, że kto potrafi zebrać należne kwoty i nie stracić połowy, nim złoto trafi do skarbcza, jest sprawniejszy od dowódcy zwycięskiej kawalerii.

—To pewnie prawda, ale gdzie szukać mężczyzn, którzy się nie połaszczą na łatwy zarobek? — zastanawiał się Artur. — Obecnie każdy, komu marzy się fortuna, ubiega się o stanowisko poborcy podatkowego. A my potrzebujemy kogoś, kto by pracował dla nas, nie dla siebie. Może trzeba by ich wynagradzać szczerze, by nie musieli kraść?

—Maurowie nie mieli tego problemu — poinformowała go Catalina. — W Andaluzji były szkoły i uczelnie, w których pobierali nauki synowie niezamożnych ludzi. Potem zostawali urzędnikami, którym można było ufać. Natomiast najważniejsze stanowiska na dworze pełnili młodzi uczeni, a czasami nawet synowie emira.

—Czy więc tak jak ów emir powinienem wziąć sobie setkę żon, aby spłodzić tysiąc synów, którzy zostaną zaufanymi poborcami podatkowymi w moim kraju?

—Nie wolno ci poślubić żadnej więcej niewiasty! — oburzyła się i zaraz uśmiechnęła.

—Zatem nasze główne zmartwienie to solidni ludzie — myślał dalej na głos książę. — Lojalni wobec korony pod każdym względem. Wynagradzani przez koronę i posłuszni jej w każdej sytuacji. Tylko tacy nie grabią na boku, nie biorą łapówek i nie rozdają stanowisk krewnym, przez co rychło cała rodzina nazbyt zyskuje na znaczeniu i zagraża równowadze w królestwie...

—Mogliby być kształceni przez księży — podsunęła Catalina. — Urzędników Maurów szkolili imamowie, ich duchowni. Gdyby udało nam się sprawić, żeby w każdej parafii ośrodkiem wiedzy był kościół nie ustępujący pod tym względem meczetowi Maurów, gdyby proboszczowie uczyli dzieci pisać i czytać, mielibyśmy po co zakładać nowe uniwersytety. Najzdolniejsi chłopcy uczyliby się dalej, a potem sumiennie wypełniali swoje obowiązki wobec nas.

—Sądziś, że coś takiego jest możliwe? Że to nie tylko mrzonki?

Potaknęła.

— To jest możliwe. Stworzyć podwaliny pod nowoczesne państwo to najbardziej możliwa rzecz ze wszystkich. Zobaczysz, będzie my dumni z Anglii naszych marzeń, podobnie jak moi rodzice są dumni z Hiszpanii. Najpierw wszystko dokładnie zaplanujemy, a potem wprowadzimy to w życie.

Ludlow, wiosna 1502 roku

W lutym śnieg sypał przez przeszło niedzielę bez żadnych przerw, po czym zrobiła się nagle odwilż i biały całun zamienił się w szarą maź. Teraz z kolei na okrągło pada deszcz. Od ponad miesiąca niemal nie wychodzę na zewnątrz — ani do ogrodu, ani na polowanie, ani nawet do miasteczka w wozie ciągnionym przez muły. Wżyciu nie widziałam, żeby z nieba spadło tyle wody na raz. Tutejszy deszcz w niczym nie przypomina tego w Hiszpanii, który przynosi orzeźwienie i natychmiast wsiąka w spieczoną ziemię, wywołując upajający zapach mokrego kurzu i odżywiającej roślinności. Tu lodowata woda siecze zmarzniętą ziemię i w niczym nie pachnie, za to zaraz ścina się na powierzchni wielkich kałuż cienką warstwą lodu.

W te chmurne, ponure dni znowu boleśnie tęsknię za stronami rodzinnymi. Kiedy opowiadam Arturowi o Hiszpanii i Alhambrze, nachodzi mnie silne pragnienie, aby nareszcie zobaczył wszystko na własne oczy i poznał moich rodziców. Chciałabym, aby i oni widzieli, za kogo wyszłam za mąż i jak bardzo jestem szczęśliwa. Martwi mnie tylko, że jego ojciec nie zezwoli na wyjazd z Anglii. Nasza wspólna wyprawa do Granady to sen na jawie, albowiem żaden król nie wypuści swego drogiego pierworodnego i następcy tronu z ziemi ojczystej.

Ale może mogłabym pojechać z krótką wizytą do domu sama. Wprawdzie ciężko mi znieść myśl o rozstaniu z Arturem na choćby jedną krótką noc, lecz wiem, że inaczej już nigdy nie zobaczę swojej matki. Świadomość, że nigdy nie pogładzi moich włosów ani nie uśmiechnie się do mnie, jest równie trudna do zniesienia. Prawdę powiedziawszy, nie wiem, czy jestem w stanie z nią żyć.

Oczywiście dumą napawa mnie fakt, że wychodząc za Artura, zostałam księżną Walii, a w przyszłości będę królową zasiadającą na tronie Anglii, niemniej aż dotąd w swej naiwności nie zdawałam sobie sprawy, co to naprawdę oznacza. A oznacza ni mniej, ni więcej to, że muszę mieszkać tutaj do końca swoich dni i na zawsze pożegnać się z Hiszpanią i najbliższymi mi osobami. Sama nie wiem, jak to się stało, że będąc przygotowywana do roli księżnej Walii i królowej Anglii od

maleńkości, zignorowałam wiążące się z tym ograniczenia, które uniemożliwiają kontakty z rodziną.

Spodziewałam się, że przynajmniej będziemy do siebie często pisać. Miałam nadzieję, że na każdy swój Ust dostanę długą, wyczerpującą, pełną ciepła odpowiedź. Tymczasem matka zachowuje się tak, jak przedtem postępowała wobec mojej siostry Izabeli, Joanny i Marii — wysyła mi szczegółowe instrukcje przez swojego ambasadora, zobowiązując do wywiązywania się z powinności hiszpańskiej infantki. Jak matka do córki nie pisze prawie wcale.

Boli mnie to bardzo. Nie zapomniałam, że najstarsza Izabela, owdowiawszy, wróciła do domu i została przyjęta z otwartymi ramionami, aczkolwiek wkrótce została wydana za mąż ponownie i znów znalazła się w Portugalii. Od Joanny słyszę, że wybiera się do Alhambry wraz ze swym małżonkiem, księciem Filipem. To nie w porządku, że jej wolno odwiedzić dom rodzinny, a mnie nie! Jestem najmłodszym dzieckiem, mam zaledwie szesnaście lat. To zbyt wcześnie, aby radzić sobie bez matczynej pomocy i rady. Co dzień pragnę zapytać ją, jak mam postąpić w tej czy innej sprawie, odwracam się i po raz tysięczny przekonuję, że nie ma jej przy mnie.

Matka mojego męża, królowa Elżbieta, to pionek na własnym dworze. Skoro nie ma prawa ustalać rozkładu swojego dnia, jakże mogłaby doradzać mnie czy mi matkować? Wszystkich trzyma twardą ręką babka Artura, lady Małgorzata. To najbardziej szanowana, a zarazem najbardziej twarda i nieczuła niewiasta, jaką kiedykolwiek spotkałam. Nie nadaje się na moją matkę... Nie nadaje się na niczyją matkę! Dogadza swemu synowi, ponieważ dzięki niemu została matką monarchy, ale nawet ja widzę, że w ogóle go nie kocha; w ich wzajemnych stosunkach nie ma krzty uczucia. Nie kocha też Artura, a ja wiem, że niewiasta, która nie umie zdobyć się na miłość do niego, musi mieć serce z kamienia. Co do mnie... Jestem przekonana, że mnie zwyczajnie nie lubi, choć po prawdzie nie mogę jej za to winić, jako że nie dałam jej ani jednego powodu, by zapalała do mnie sympatią.

Bez względu na wszystko nie tracę nadziei, że moja matka tęskni za mną, tak jak ja za nią. Ze już niebawem napisze do króla Henryka i poprosi go, abym mogła odwiedzić rodzinne strony. Oby stało się to jak najszybciej, zanim zrobi się tutaj jeszcze mokrzej i jeszcze zimniej. Zima nadał nie chce się skończyć, a ja nieustannie marznę i powoli zaczynam mieć tego serdecznie dość. Nie wyobrażam sobie, abym mogła znieść tę aurę wiele dłużej. Jeśli stąd nie wyjadę, rozcho-

ruję się i umrę. Moja matka musi to wiedzieć i już planować mój powrót do domu...

Catalina, siedząc przy oknie i próbując zapaść ostatnie promienie popołudniowego letniego słońca, ujęła w obie dłonie list do matki, w którym błagała ją o pozwolenie na przyjazd do Hiszpanii, i przedarła go najpierw na dwoje, a potem na czworo, by w końcu cisnąć wąskie paski papieru do ognia buzującego na kominku po drugiej stronie komnaty. Nie był to pierwszy list podobny w tonie i tak samo jak wszystkie poprzednie niewysłany. Pomimo wszystko nic zamierzała sprzeniewierzyć się wpojonym jej zasadom i z podkulonym ogonem uciekać przed szarym, zaciągniętym chmurami niebem, wszechobecnym zimnem, dokuczliwym deszczem i ludźmi, których języka nie sposób było zrozumieć, przeżywających niepojęte dla niej radości i smutki opiewane od wieków w tych samych smętnych pieśniach.

Nie miała pojęcia, że nawet gdyby posłała swój list do hiszpańskiego ambasadora w Londynie, przebiegły dyplomata otworzyłby go, przeczytał i własnoręcznie podarł na strzępy, po czym doniósł o jego treści królowi Anglii. Rodrigo Gōnzalez de Puebla jak mało kto zdawał sobie sprawę, że małżeństwo infantki z księciem Walii scalało przymierze rodzącej się potęgi Hiszpanii z również dopiero kiełkującą potęgą Anglii przeciwko rosnącej w siłę Francji, i nigdy by nie pozwolił, aby tęsknota księżniczki za matką zagroziła temu sojuszowi i równowadze w Europie.

*

— Opowiedz mi historię.

—Cóż to ja jestem, Szeherezada, że oczekujesz ode mnie tysiąca opowieści?

—O tak, właśnie! — podchwycił Artur. — Chcę usłyszeć tysiąc i jedną opowieść! Ile usłyszałem do tej pory?

—Opowiadam ci historię co noc, odkąd spędzamy je razem... od tamtego razu w Burfordzie... — przypomniała nieśmiało.

— Czyli od... — zamyślił się — od czterdziestu dziewięciu dni.

— Zatem usłyszałeś tylko czterdzieści dziewięć opowieści. Gdybym naprawdę była Szeherezadą, zostałyby ich jeszcze dziewięćset pięćdziesiąt dwie.

Uśmiechnął się do niej.

— Czy wiesz, Catalino, że przez te czterdzieści dziewięć dni byłem szczęśliwszy niż przez resztę swego życia?... — W odpowiedzi ujęła jego dłoń i przyłożyła ją sobie do ust. — A te noce!...

Oczy pociemniały jej z namiętności.

—A, noce — szepnęła chrapliwie, ogrzewając mu swym oddechem wnętrze dłoni.

—Już się nie mogę doczekać tych dziewięciuset pięćdziesięciu dwu, które mnie czekają — dodał cicho. — Zwłaszcza że po nich nastąpi kolejny tysiąc i jeszcze jeden...

— A po nim następny i...

— I następny, póki śmierć nas nie rozłączy — dokończył za nią. Obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

— Modłę się, by Pan zachował nas w zdrowiu przez długie lata.

— No więc? — ponaglił ją niecierpliwie. — O czym będzie dzisiejsza opowieść?

Zastanowiła się.

— Może o mauretańskiej poezji?

Artur ułożył się wygodniej, podczas gdy Catalina pochyliła się do przodu i zapatrzyła spojrzeniem błękitnych oczu w zasłony łoża oddzielające ich od reszty komnaty sypialnej, jakby w ten sposób mogła dojrzeć więcej, popatrzeć w przeszłość.

— Jeden z poetów urodził się na pustyni dalekiej Arabii — zaczęła mówić — więc gdy znalazł się w Hiszpanii, bardzo tęskni! za domem. Z tej tęsknoty stworzył następujący wiersz:

*Naszędłem palmowe drzewko w Rusafie,
Zrodzone na obcej ziemi, z dala od domu.
Powiedziałem mu: Jakiś do mnie podobne
W swej samotności i wygnaniu,
Długiej rozłące, bez krewnych i bliskich.
Rośniesz pośród obcej ziemi,
Tak jak ja żyję pośród obcych ludzi.*

Zamilkła, a książkę nie przerywał ciszy, zachwycając się prostotą słów.

—Nie przypomina naszych wierszy — rzekł w końcu.

—Nie, to prawda — przyznała. — Maurowie bardzo cenią słowa i lubią wyrażać się jasno i zrozumiale.

Rozwarł ramiona, a ona przylgnęła do niego całym ciałem, tak że teraz leżeli jedno obok drugiego, udo przy udzie, pierś przy piersi. Kiedy dotknął wargami jej twarzy, zorientował się, że jest wilgotna i słona.

—Och, najmilsza! Ty płaczesz! — wykrzyknął, ona zaś nic nie odpowiedziała. — Wiem, że ty także tęsknisz za domem — rzekł ostrożnie, składając pocałunek na mokrych powiekach. — Ale już niedługo przywykniesz do życia tutaj i nie będziesz żałowała żadnego z wielu tysięcy dni, które ze mną spędzisz.

—Jestem z tobą bardzo szczęśliwa — zapewniła go szybko księżniczka. — Chodzi tylko o to, że... —jej głos ścichł do tego stopnia, iż nie usłyszał, co mówi, i musiała powtórzyć: — Chodzi o moją matkę. Brak mi jej. Martwię się o nią. Bo widzisz... Byłam najmłodsza z rodzeństwa i zawsze przy niej, tak długo, jak było to możliwe...

—Obie wiedziałyście, że kiedyś trzeba będzie się rozstać.

—Ona... ona wiele wycierpiała. Utraciła swego jedyne go syna, a mojego brata, Jana, następcę tronu. Stracić księcia i dziedzica to coś tak potwornego, że wprost nie sposób sobie tego wyobrazić. Albowiem to nie tylko strata dziecka, osoby, jaką był, ale również strata wszystkiego, co mogło się z nim wiązać. Wraz z nim umarła jego przyszłość, umarły jego rządy. Jego żona przestała być królową, wszystkie jego nadzieje szczyły. A potem zmarł także drugi z następców tronu, malutki Miguel. Miał zaledwie dwa latka. Był wszystkim, co nam pozostało po naszej drogiej Izabeli, która oddała ducha Bogu, wydając go na świat. Jak wiadać, Najwyższemu to nie wystarczyło, gdyż zabrał do siebie i jej syna. Mała Maria opuściła nas, udając się w ślady Izabeli i poślubiając męża po niej, i jej też już nigdy więcej nie zobaczyliśmy. Nic dziwnego, że matka trzymała mnie przy sobie tak długo, jak długo mogła. Byłam jej najmłodszym dzieckiem, jej oczkiem w głowie, jej zadośćuczynieniem za wcześniejsze straty. Nie wiem, jak sobie radzi beze mnie... czy w ogóle sobie radzi...

Artur objął ją ciasno ramionami i przytulił mocno.

—Opiekuje się nią dobry Bóg.

—Ale mimo to na pewno czuje się samotna — poskarżyła się stłumionym głosem.

—Nie powiesz mi, że Izabela Katolicka, znająca ścieżki Pana, nie czuje Jego ciągłej obecności — zdziwił się Artur.

—Nie wydaje mi się, aby czuła ją zawsze — szepnęła Catalina. — Jej matka pograżyła się w czarnej rozpacz, całkiem poddając smutkowi. W naszej rodzinie wiele niewiast było wręcz chorych ze smutku. Wiem, że matka obawia się podobnego losu, przemiany w niewiastę, która będzie postrzegała wszystko w tak ciemnych barwach, iż już lepiej, gdyby była ślepa. Wiem, że nieustannie drży, że już nigdy nie zazna szczęścia. Wiem, że czerpała z mojego towarzystwa otuchę. Nieraz przy mnie powiadała, że urodziłam się w czepku, że jestem słońcem jej życia, że przy mnie nigdy się nie smuciła...

—Czy twój ojciec nie może jej wyrwać ze szponów tych ponurych rozmyślań, rozweselić jakoś?

—Och, pewnie to robi — rzekła z wahaniem — tyle że często go przy niej nie ma, bo musi pilnować spraw królestwa, udając się w dalekie podróże. Poza tym ja po prostu chciałabym ją zobaczyć, móc z nią być... Na pewno to rozumiesz. Ty także musiałeś tęsknić za matką, kiedy odesłano cię z Londynu po raz pierwszy. Może nawet za ojcem, no i oczywiście za siostrami i bratem.

— Zdarza mi się tęsknić za siostrami, ale za Harrym nigdy! Powiedział to z taką mocą, że Catalina aż się roześmiała.

— Dlaczego? Wydawało mi się, że jest bardzo miły i zabawny.

—To chwali się — odparł poirytowany Artur. — Zawsze chce być na świeczniku. Weźmy choćby nasz ślub. Nawet wtedy wszystko musiało się kręcić wokół niego. Przykuwał wzrok wszystkich, począwszy od procesji przy katedrze, a skończywszy na uczcie weselnej. A jak zwrócił uwagę wszystkich, kiedy wyciągnął biedną Małgorzatę i zmusił do tańców, mimo że się opierała!

—To nie tak! Twój ojciec kazał mu z nią zatańczyć, a że on jest nadzwyczaj żywym i energicznym dzieckiem...

—Jemu się wydaje, że jest już dorosłym mężczyzną. Czasami zachowuje się nad wiek poważnie i tylko się przez to ośmiesza, a odium spada również na nas! W dodatku nikt nigdy go nie beszta. Czy ty widziałaś, jak on na ciebie patrzył?

—Byłam tak podekscytowana ceremonią, że prawie nic nie widziałam — powiedziała zgodnie z prawdą. — Żadnych szczegółów.

—Wydaje mu się, że jest w tobie zakochany, i marzył o tym, by poprowadzić cię do ołtarza.

Catalina zaśmiała się perliście.

— Och. Co za głuptas z niego...

— Zawsze taki był — rzekł Artur z obrazą w głosie. — A ponieważ wszyscy go rozpieszczają, wolno mu mówić i robić, co tylko chce. Ja muszę studiować prawo i obce języki, mieszkać tutaj i przygotowywać się do roli władcy, podczas gdy Harry spędza życie w luksusach Greenwich albo Whitehallu, zawsze w centrum wydarzeń na dworze, jak gdyby był ambasadorem jakiegoś mocarstwa, a nie drugim synem, który powinien pobierać nauki na wszelki wypadek. Kiedy ja dostaję nowego wierzchowca, on także musi dostać, mimo że mnie przyuczano do jazdy konnej na spolegliwym podjezdku całymi latami. Otrzymał sokoła w tym samym czasie co ja i nikt nie zmuszał go do osvajania najpierw pustułki, a potem do układania gołębiarza. Domaga się, by uczył go ten sam preceptor co mnie, i oczywiście robi wszystko, by mnie prześcignąć w osiągnięciach, przyćmić i zawsze być na pierwszym planie.

Catalina wysłuchiwała tych skarg szczerze zdumiona irytacją bijącą ze słów księcia.

— Ale koniec końców jest tylko drugim synem — zauważyła.

— Mimo to wszyscy mu nadskakują — żalił się dalej Artur.

— Ma wszystko na skinienie i nigdy się niczym nie przemęcza.

— Jednakże nie jest księciem Walii — wytknęła. — Być może jest lubiany, lecz nikt się z nim nie liczy. Zostaje na londyńskim dworze, ponieważ nie jest dość ważny, by zamieszkać tutaj, w Ludlow. Nie ma własnego księstwa. Twój ojciec z pewnością ma co do niego swoje plany. Najpewniej ożeni go i odeśle do innego kraju. Drugi syn to prawie jak córka...

— Jaka księżniczka by go chciała!... — rzucił z pogardą, po czym zawierzył jej wielki sekret: — Słyszałem, że ma zostać duchownym. Nigdy nie opuści Anglii. Boję się, że będę musiał go znosić jako arcybiskupa swego królestwa, o ile rzecz jasna nie uda mu się zostać papieżem.

Catalinę ubawiła myśl o pulchnym jasnowłosym chłopcu o wiecznie zaczerwienionej z ekscytacji twarzy zasiadającym na stolcu Piotrowym.

— Ależ będziemy ważni, kiedy dorośniemy... — zamyśliła się.

— Ty i ja na tronie Anglii, a Harry w Canterbury albo nawet w Rzymie!

— Tylko że Harry nigdy nie dorośnie! — wybuchnął Artur.

— Do końca życia pozostanie samolubnym zawistnikiem. A ponieważ ojciec i babka zawsze go rozpieszczali, spełniając każdą zachciankę, będzie niczym wielki, przerośnięty, łasy na pochlebstwa niegrzeczny chłopiec!

—Może jednak się zmieni — łagodziała. — Kiedy moja najstarsza siostra, Izabela, udawała się do Portugalii po raz pierwszy, była niezwykle próżną, twar- do stającą po ziemi dziewczuchą. Lecz po śmierci swego pierwszego męża wró- ciła do nas odmieniona. Nie mówiła o niczym innym jak o swoim pragnieniu, by wstąpić do klasztoru. Chyba naprawdę miała złamane serce.

—Serca Harry'ego nikt nie zdoła złamać — zapewnił księżę — bo go zwy- czajnie nie ma.

— To samo można było powiedzieć o Izabeli. Ale potem poznała swego mę- ża i zakochała się w nim bez pamięci. Gdy owdowiała, utrzymywała, że już nig- dy nie pokocha innego. Oczywiście wyszła za mąż po raz drugi, aczkolwiek wbrew swojej woli.

—A ty? — zapytał, zmieniając temat i nastrój.

—Co: ja? Czy wyszłam za ciebie wbrew swojej woli?

—Nie! Czy zakochałaś się w swoim mężu bez pamięci? Od pierwszego wej- rzenia? Od dnia ślubu?

—Z pewnością nie tak od razu — odparła. — Skoro już mowa o pyszałkowa- tych chłopcach... Harry w porównaniu z tobą to wzór skromności. Na własne uszy słyszałam, jak po naszej nocy poślubnej przechwalałeś się swoim kompa- nom, że posiadanie żony jest bardzo wyczerpujące.

Artur miał na tyle przyzwoitości, by się zawstydić.

—Mogłem powiedzieć coś do nich w żartach...

—Na przykład to, że tamtą noc spędziłeś w Hiszpanii?

—Och, Catalino... — spuścił głowę. — Wybacz mi, proszę. Niewiele wtedy wiedziałem. I masz rację, byłem co najwyżej młodym chłopcem. Lecz teraz już jestem mężczyzną, twoim mężem. A ty się we mnie zakochałaś, nie zaprzeczaj.

—Ale trochę to trwało — rzekła łagodniejąc. — Cokolwiek mówić, nie była to miłość od pierwszego wejrzenia.

—Wiem dokładnie, kiedy to się stało, więc przestań się ze mną drażnić. Tam- tego wieczoru w Burfordzie, gdy byłaś cała zapłakana, a ja pocałowałem cię po raz pierwszy jak należy i otarłem twoje łzy, a potem odwiedziłem cię w twojej komnacie, kiedy wszyscy na zamku już spali i było tak cicho, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na świecie.

Westchnęła i wtuliła się w niego mocniej.

—Wtedy opowiedziałam ci pierwszą historię — przypomniła. — O czym ona była?

—O pożarze pod Santa Fe — powiedział szybko, pokazując, że nie zapomniał. — Kiedy to odwróciło się szczęście od Hiszpanów.

Potaknęła skinieniem.

—Zazwyczaj to my nieśliśmy ogień i miecz. Mój ojciec zyskał opinię bezlitosnego okrutnika.

—Okrutnika? Mimo że upominał się o swoje ziemie? Jak inaczej mógłby nagiąć lud do swej woli?

—Wystarczyłyby sam strach — rzekła cicho. — Zresztą wcale nie chodziło o jego wolę, tylko o wolę Bożą, u Bóg czasami bywa bezlitosny. To nie była zwykła wojna, to była święta wojna — powiedziała z przekonaniem. — A krucjaty zawsze niosą ze sobą okrucieństwa... — Popatrzyła Arturowi w oczy. — Powstała nawet pieśń o ataku poprowadzonym przez mego ojca. Maurowie ją ułożyli.

Odrzuciła głowę do tyłu i tłumacząc słowa, zaśpiewała niskim, niepokojącym głosem.

Jeźdźcy wpadają przez bramy w głąb Alhambry, Zanoszą budzące strach wieści królowi: Ferdynand, ów kwiat Hiszpanii, nie kto inny, stoi na czele wielkiej armii. Nadchodzi wzdłuż brzegów Genilu, A wraz z nim nadciąga Izabela, Królowa o sercu dzielnego męża...

Artur bił brawo zachwycony.

—Zaśpiewaj jeszcze raz — poprosił. Księżniczka roześmiała się z uciechy i chętnie spełniła jego prośbę. Kiedy skończyła, spytał: — Naprawdę Maurowie nazywali ją królową o sercu dzielnego męża?

—Mój ojciec powiadał, że gdy matka była w obozie, działała na żołnierzy lepiej i przestraszała nieprzyjaciela bardziej niż posiłki w sile dwóch zastępów jazdy. We wszystkich bitwach, w jakich brali udział, jej nigdy nie stała się żadna krzywda. Armia hiszpańska nie poniosła ani jednej klęski, kiedy ona dowodziła.

—Jakże chciałbym być królem, o którym będą układać takie pieśni! — zawołał podniecony.

Catalina zaś rzekła skromnie:

— W takim razie już wiesz, jak musiałam się czuć, mając legendę za matkę. Ale i tak bardzo za nią tęsknię. W tamtych czasach niczego się nie bała. Kiedy obóz ogarnęły płomienie, nawet nie zadrżała. Nie obawiała się ani ognia, ani przegranej. Nawet gdy mój ojciec i wszyscy dowódcy nalegali, że trzeba się wy-

cofać i wylizać rany, wyposażyć wojsko od nowa i dopiero uderzyć z nastaniem wiosny, moja matka sprzeciwiła się wszystkim.

—Zrobiła to publicznie, przy świadkach? — zaciekał się Artur zafascynowany konceptem królowej, niewiasty, która nie zachowuje się jak zwykły poddany. — Często się tak kłóć?

—Nie nazwałabym tego kłótniami — mówiła powoli zatopiona we wspomnieniach. — Nigdy mu nie zaprzeczała ani nie okazywała braku szacunku, a jednak on zawsze doskonale wiedział, kiedy miała inne zdanie. I zazwyczaj postępowali tak, jak ona sobie życzyła... — Artur potrząsnął z niedowierzaniem głową. — Wiem, co sobie myślisz. Żona powinna słuchać męża. Moja matka też tak uważała. Rzecz w tym, że ona zawsze miała rację. Za każdym razem bez względu na to, czy chodziło o sprawę wielkiej wagi, jak na przykład to, czy armia powinna podtrzymać oblężenie, czy o coś znacznie mniej ważnego. Zupełnie jakby przemawiał przez nią Pan Bóg, znała właściwą odpowiedź i podejmowała właściwą decyzję. Ojciec wiedział to i nie miał nic przeciwko...

— To musi być wyjątkowa niewiasta...

— To królowa — powiedziała po prostu Catalina. — Królowa własnego królestwa. Nosi koronę nie za sprawą ułożonego małżeństwa ani miłości monarchy do plebejki. Urodziła się hiszpańską księżniczką, tak jak ja. Urodziła się, aby panować. Bóg uchronił ją przed straszliwymi niebezpieczeństwami po to, aby w końcu mogła zasiąść na tronie Hiszpanii. Cóż innego miałyby robić, jak nie władać swoim królestwem?

Tej nocy śni mi się, że jestem ptakiem. Jerzykiem lecącym wysoko ponad ziemiami królestwa Kastylii, nad Toledo, Kordobą i Granadą. Wszystko w dole wydaje się utrzymanym w odcieniach brązu kobiercem utkanym ze złocistego runa berberyjskich owiec — miedziany grunt upstrzony klifami, piaskowe wzgórza miejscami tak strome i kamieniste, że nawet drzewka oliwne nie są w stanie przetrwać na ich zboczach. Lecę wciąż dalej, czując, jak maleńkie ptasie serduszko bije mi szybko w piersi, aż w końcu docieram do czerwonych murów Alhambry kryjących warowną fortecę i wspaniały pałac. Zniżam lot i podziwiam kanciastą brutalność wieży strażniczej, na której niegdyś powiewał sztandar z wymalowanym półksiężycem, wpadam na Dziedziniec Mirtu, by krążyć do zawrotów głowy w rozgrzanym powietrzu pomiędzy zgrabnymi budynkami wykończonymi mozaiką i filigranowymi ornamentami, rozglądać się na wszystkie strony i nareszcie zoba-

czyć to, czego szukałam: moją matkę, Izabelę Kastylijską, przechadzającą się w rzeźkości wieczoru i rozmyślającą o córce w dalekiej Anglii...

Ludlow, marzec 1502 roku

— Chciałbym, abyś poznała damę, która jest moją dobrą przyjaciółką i z radością okaże przyjaźń również tobie. — Artur, mówiąc, nadzwyczaj starannie dobierał słowa.

Dworki Cataliny, znudzone ciągnącym się leniwie zimnym popołudniem, nie dostarczającym żadnej rozrywki, chciwie nastawiły uszu, jednocześnie udając, że całą uwagę poświęcają trzymanym w dłoniach robótkom. Księżna natomiast w okamgnieniu pobladła niczym płótno, które wyszywała.

— Mój panie? — spytała niespokojnie. Ranek, który spędzili razem, budząc się w swoich ramionach i uprawiając miłość, nie przyniósł z jego strony żadnych rewelacji. Catalina nie spodziewała się zobaczyć męża przed wieczerną. Jego nagłe pojawienie się w jej komnatach musiało więc coś zwiastować. Pełna obaw czekała na dalsze wyjaśnienia. — Dama? O kim dokładnie mowa?

— Z pewnością już o niej słyszałaś, lecz zaklinam cię, byś pamiętała, co ja ci powiedziałem. Ta niewiasta jest gotowa zaoferować ci swoją przyjaźń, tak jak wcześniej zaoferowała ją mnie.

Catalina poderwała głowę, zaczerpnęła raptownie tchu. Przez chwilę, przez jedną straszną chwilę sądziła, że w ten zawołowany sposób Artur chce jej przedstawić swoją dawną kochanicę, którą rad by umieścić pośród jej panien dworskich, tak by ich romans mógł rozkwitnąć na nowo.

Jeśli to właśnie się dzieje, wiem, jaką rolę powinnam odegrać. Byłam świadkiem, jak moją matkę prześladowały urocze miodki, którym mój ojciec — niech mu Bóg wybaczy — nie umiał się oprzeć. Raz po raz zwracał oczy ku jakiemuś nowemu nabytkowi na dworze i raz po raz matka udawała, że niczego nie dostrzega, obdarowywała szczerze jego wybrankę i po pewnym czasie wydawała ją za odpowiedniego kandydata, zachęcając go, by zabrał swoją żonę hen, daleko. Zdarzało się to tak często, że stało się swego rodzaju anegdotą; jeżeli dziewczyna chciała wyjść korzystnie za mąż i z błogosławieństwem królowej objąć

rozległe włości na krańcach Hiszpanii, musiała tylko sprawić, by zainteresował się nią król, wtenczas bowiem szybciej, niżby mogła przypuszczać, znajdowała się na grzbiecie wspaniałego wierzchowca opuszczającego Alhambrę, w skrzyżniach mając piękne nowe suknie.

Zatem wiem dobrze, że rozsądna niewiasta w podobnej sytuacji patrzy w drugą stronę i z godnością znosi ból i upokorzenie spowodowane zachcianką małżonka wcielaną w życie, gdy kolejna wybranka trafia do jego łóża. Nie wolno jej za żadną cenę zachowywać się tak jak moja siostra Joanna, która ściąga wstyd na siebie i nas wszystkich, wrzeszcząc wniebogłosy, histerycznie płacząc i rzucając groźby zemsty.

—To w niczym nie pomaga — stwierdziła moja matka, wysłuchawszy relacji ambasadora przekazującego nadzwyczaj plastycznie scenę, jaka rozegrała się na dworze Filipa w Niderlandach. Ponoć Joanna rzuciła się na rywalkę z parą nożyc, wygrażając, że najpierw obetnie jej długie loki, a następnie wrazi sobie ostrze w pierś. — Skargi i żale tylko pogarszają sprawę. Jeśli twój mąż zejdzie na manowce, będziesz musiała przyjąć go z powrotem do swego życia i łóża bez względu na to, jakich zdrań się dopuścił; z małżeństwa bowiem nie ma ucieczki, zwłaszcza jeśli jest się królem i królową. Królowa umie sobie radzić w każdej sytuacji. Jeżeli nawet twój mąż zapomni, co ci ślubował, tobie nie wolno puścić w niepamięć własnej przysięgi. Cokolwiek się wydarzy, pozostaniesz jego żoną, a on twoim panem i władcą.

—Cokolwiek się wydarzy? — powtórzyłam bezradnie. — Jakkolwiek ohydnie zachowa się małżonek? Mężczyźnie wszystko przystoi, a niewieście nie wypada nawet bronić własnego dobrego imienia?

Matka wzruszyła ramionami.

—Nic nie jest w stanie zerwać świętego sakramentu małżeństwa. Ślub bierze się w obecności Boga i jest się mężem i żoną na wieki. „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”, jak powiada Pismo. Mąż pozostaje mężem, nawet jeśli źle traktuje swoją żonę. Zły małżonek to wciąż ślubny małżonek.

—Nawet jeśli pożąda innej? — spytałam ostro w dziewczęcym zaciętrzewieniu.

—Jeśli pożąda innej, może ją mieć albo nie, to zależy wyłącznie od niej. Zgoda lub sprzeciw, jakich mu udzieli, obciąża jej sumienie i niczyje inne — odpowiedziała matka z pewnością w głosie. — Ty musisz pozostać stalą w swoim

uczuciu. Jakikolwiek są jego pragnienia, czegokolwiek chce ona, ty musisz niezmiennie być mu żoną i królową, którą cię uczynił.

Catalina przywołała w pamięci matczyne rady i spojrzała młodemu mężowi prosto w oczy.

— Zawsze z największą radością poznaję twoich przyjaciół, mój książę — rzekła gładko, mając nadzieję, że głos jej nie zdradza. — Aczkolwiek, jak z pewnością wiesz, mój dwór nie należy do najokazalszych. Twój ojciec król wyraził się zupełnie jasno: nie wolno mi mieć więcej dworów, niż mam obecnie. Nie otrzymuję od niego złamanego pensa, toteż nie stać mnie na wynagrodzenie usług jeszcze jednej panny dworskiej. Mówiąc krótko, na moim dworze nie ma miejsca dla nikogo więcej, nawet gdyby to była twoja zaufana przyjaciółka.

Artur skrzywił się na wspomnienie skąpstwa swego ojca, który rzeczywiście od samego początku nie najlepiej traktował Catalinę i jej dwór.

— Źle mnie zrozumiałaś, najmilsza — rzekł pośpiesznie. — Tutaj nie chodzi o niewiastę szukającą miejsca na twoim dworze. Mówiąc o niej „dama”, nie miałem na myśli damy dworu. To lady Margaret Pole, która nie może się doczekać, aby cię poznać, odkąd wróciła do domu.

Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami... To coś znacznie gorszego, niż gdyby chciał mi przedstawić swoją kochankę! Oczywiście wiedziałam, że prędzej czy później nadejdzie ten dzień i będę musiała stawić jej czoło. Przecież jest żoną dowódcy tej twierdzy, ale kiedy tu przyjechaliśmy, nie było jej i cieszyłam się z tego, choć odebrałam jej zachowanie jako zadzieranie nosa i celowe okazywanie mi nieprzychylności. Myślałam, że unika mnie z nienawiści, tak jak ja unikałam jej z przemożnego wstydu i wyrzutów sumienia. Lady Margaret to siostra tamtego nieszczęsnego chłopca, hrabiego Warwick, skróconego o głowę, aby zapewnić bezpieczeństwo sukcesji mojego syna. Odkąd się o tym dowiedziałam, błagałam w duchu Najwyższego, aby oszczędził mi tego spotkania. Zanosłam modły do wszystkich świętych, aby Margaret Pole trzymała się z dala ode mnie, zapiekła w swej nienawiści, obwiniająca mnie o wszystko co najgorsze, ale nie zagrażająca mi bezpośrednio.

Artur dostrzegł grymas i mimowolny gest protestu, wiedział jednak, że nie mógł przedstawić tej sprawy taktowniej.

— Proszę... — dodał szybko. — Lady Margaret była poza Ludlow, dopilnowując swoich pociech, w przeciwnym razie nigdy nie pozwoliłaby sobie nie powitać cię na zamku u boku swego męża. Pamiętasz? Mówiłem ci, że jej nieobecność jest tylko czasowa... No więc teraz właśnie wróciła i pragnie jak najrychlej złożyć ci hołd. Tak się składa, że musimy żyć tu wszyscy w zgodzie. Sir Richard to zaufany człowiek mego ojca, członek mojej rady i dowódca twierdzy. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko okazywać sobie wzajemną przyjaźń.

Catalina wyciągnęła przed siebie drżącą dłoń i Artur w paru krokach znalazł się przy niej, ignorując teraz już całkiem jawne zainteresowanie dworek.

— Nie mogę się z nią zobaczyć — szepnęła do niego. — Naprawdę nie mogę... Dręczy mnie świadomość, że jej brat zginął z mojego powodu. Moi rodzice postawili taki warunek, nim mnie wysłali do Anglii. Wiem, że hrabia Warwick był niewinny niczym kwiatusek, a twój ojciec trzymał go w lochach Tower, aby nikt nie mógł okazać mu poparcia i upomnieć się o koronę w jego imieniu. Byłby sobie żył, nie szkodząc nikomu, gdyby nie żądanie moich rodziców... Boję się, że ona pała do mnie zacieklą nienawiścią...

— Wcale nie — zaprzeczył prędko, pewien, że mówi prawdę. — Chyba mi wierzysz, najmilsza, że nigdy bym cię nie naraził na nieprzyjemność przebywania z kimś, kto nie darzy cię sympatią. Ona nie czuje nienawiści ani do ciebie, ani do mnie, ani nawet do mego ojca, który przecież zarządził egzekucję Edwarda. Lady Margaret jest dojrzałą niewiastą i wie, że takie rzeczy się zdarzają. Urodziła się jako córka księcia i równie dobrze jak my zdaje sobie sprawę, że życiem możliwych nie rządzi wolny wybór, tylko racja stanu. Nie obwinia ani ciebie, ani mnie. Rozumie troskę twoich rodziców, to, że musieli oczyścić twoją drogę do tronu, sprawić, by zniknął ostatni poważny pretendent do korony Anglii, że mój ojciec musiał postąpić, jak postąpił, bez względu na koszt. Jest pogodzona...

— Pogodzona?! — sapnęła z niedowierzaniem. — Jak ktoś może pogodzić się ze śmiercią własnego brata, dziedzica tytułu książęcego, godnego nosić koronę Anglii, a zamordowanego bez pardonu?! Jak siostra Edwarda może powitać mnie radośnie w swoim domu, skoro przyczyniłam się do jego śmierci? Kiedy moja rodzina straciła Jana, świat się dla nas skończył, umarły wszystkie nasze nadzieje. Wraz z nim utraciliśmy swoją przyszłość. Moja matka, święta za życia, nadal nie może się pogodzić z jego przedwczesnym odejściem. Odkąd złożyliśmy go do grobu, ani razu nie była szczęśliwa. Myśl o tym, że następca tronu nie żyje, jest dla niej nie do zniesienia. Gdyby zginął z ręki jakiegoś człowieka, dokonała-

by zemsty, odbierając mordercy życie. Jak więc lady Margaret Pole może chcieć mnie widzieć?

—Po prostu jest pogodzona z losem — powtórzył Artur. — To bardzo religijna niewiasta i na pewno nie szukała zadośćuczynienia za to, co spotkało jej rodzinę, lecz mimo to spadła na nią nagroda, z chwilą gdy poślubiła sir Richarda, który się cieszy królewskimi łaskami. Oboje są wielce poważani i zaliczają się do moich przyjaciół, a wkrótce także do twoich. — Ujął jej drżącą dłoń. — No, Catalino... — rzekł łagodnie. — To do ciebie niepodobne. Odwagi, najmilsza. Zapewniam, że nie spotka cię z jej strony żadna przykrość.

—W głębi ducha na pewno mnie obwinia... — szeptała z twarzą ściągniętą bólem. — Moi rodzice bardzo jasno postawili sprawę, nie chcąc, aby kiedykolwiek powstały jakieś wątpliwości co do twego dziedzictwa. Wiem też o tym, że twój ojciec złożył im przyrzeczenie, że nigdy się nie pojawi żaden konkurent do korony. Może nikt nie nazwał rzeczy po imieniu, ale i jedna, i druga strona doskonale wiedziała, co ma na myśli. A moi rodzice nie wstawili się za nieszczęsnym Edwardem, nie prosili, aby zachować go przy życiu. Pozwolili królowi Henrykowi zamordować go z zimną krwią. Ba, chcieli, aby to uczynił. Krew Edwarda Plantageneta splamiła ich sumienia i moje również. Nad naszym małżeństwem zaciążyła klątwa śmierci.

Artur aż się cofnął pod wpływem jej słów. Nigdy jeszcze nie widział jej tak wzburzonej.

— Chryste! Catalino, nie wolno ci nazywać naszego małżeństwa przekleństwem!... Dlaczego nigdy wcześniej ze mną o tym nie rozmawiałaś?

—Prawda nie chciała mi przejść przez gardło.

—Ale myślałaś o tym przez cały czas?

—Odkąd się dowiedziałam, że przeze mnie zginął niewinny człowiek.

—Najmilsza, ale tak naprawdę chyba nie sądzisz, że to ściągnęło na nasze głowy przekleństwo?

— Owszem, tak właśnie sędzę. Próbował rozładować napięcie śmiechem.

—Co też opowiadasz! Wszyscy widzą, że nasze małżeństwo jest błogosławione. — Zbliżył się do niej i głosem tak cichym, że tylko ona mogła go usłyszeć, powiedział: — Czy naprawdę budząc się co rano w moich ramionach uważasz, że ciąży na nas klątwa?

—Nie... — uśmiechnęła się niechętnie. — Oczywiście, że nie...

—A czy każdej nocy, gdy do ciebie przychodzę, czujesz brzemień grzechu obciążającego rzekomo twoje sumienie?

—Nie! — zaprzeczyła.

—Zatem nie ma mowy o żadnej klątwie — rozsądził. — Bóg nam sprzyja. Najmilsza Catalino, uwierz mi. Skoro ta niewiasta zdobyła się na wybaczenie memu ojcu, z pewnością nie będzie patrzeć krzywym okiem na ciebie. Klnę się na wszystkie świętości, lady Margaret ma serce wielkie jak katedra! I bardzo pragnie cię poznać. Chodź ze mną, a nareszcie was sobie przedstawię.

—Ale bez świadków — zastrzegła, nadal drżąc na myśl o potwornej scenie.

— Bez świadków — zgodził się. — Lady Margaret przebywa obecnie w komnatach swego męża. Jeśli chcesz, możemy zostawić twoje damy dworu tutaj i sami po cichutku przejść do niej.

Catalina powstała z krzesła i położyła dłoń na jego wyciągniętym ramieniu.

— Księżna i ja przespacerujemy się — obwieścił Artur wszem wobec. — Wy możecie tu zostać, pójdziemy sami.

Damy dworu zdawały się zaszokowane takim pomysłem, a niektóre z nich były otwarcie rozczarowane, że je z czegoś wykluczono. Catalina minęła je wszystkie, nie podnosząc wzroku.

Za drzwiami komnaty skręcili ku wąskim spiralnym schodom wiodącym w dół. Artur szedł pierwszy — z jedną ręką na kamiennej balustradzie, a drugą na murze dla zachowania równowagi. Catalina podążała za nim, zatrzymując się przy każdym prześwicie okiennym, dawniejszym otworze strzelniczym osadzonym głęboko w grubym murze, i usiłując wypatrzeć rozciągającą się u stóp zamku dolinę przeciętą wstęgą rzeki Teme, która wezbrała po wiosennych roztopach i teraz zdawała się srebrzystym jeziorkiem łączącym się w jedno z podmokłymi łąkami. Wciąż było zimno, nawet jak na wczesny marzec na rubieżach, i Catalinę mróz przeniknął do szpiku.

—Najmilsza — odezwał się Artur stojący parę stopni niżej i spoglądający z z troskaniem w jej stronę — z bierz się na odwagę. Twoja matka nie bałaby się stanąć oko w oko z lady Margaret.

—To ona wszystko zaplanowała — rzuciła Catalina z przekąsem. — Miała na uwadze moje dobro i dobro naszego syna, ale... Z powodu jej wybujałych ambicji umarł człowiek, a teraz ja muszę stawić czoło jego siostrze.

—Cokolwiek się stało, stało się za jej sprawą — przypomniał. — Nikt nie wini ciebie.

Znalazłszy się piętro niżej, pod apartamentami księżniczki, Artur bez zbędnej zwłoki zastukał do komnat dowódcy twierdzy.

Kwadratowe pomieszczenie z widokiem na dolinę, w którym się znaleźli, było bardzo podobne do jej komnaty gościnnej na górze, tak samo wyłożone ciemnym drewnem i zawieszane ciężkimi materiałami. Na krześle ustawionym przy kominku siedziała niewiasta, która powstała natychmiast, jak tylko otworzyły się drzwi. Była odziana w jasnoszarą suknię z narzuconym na głowę kapturem pele-ryny o tym samym kolorze. Wydawało się, że może mieć nie więcej niż trzydzieści lat. Obdarzyła Catalinę pełnym ciekawości spojrzeniem, po czym złożyła przed nią głęboki ukłon.

Ignorując palce zaciskające się na jego dłoni, Artur oswobodził się i postąpił krok do tyłu. Catalina posłała mu niezadowolone spojrzenie, lecz zaraz odwzajemniła ukłon, dygając lekko przed starszą niewiastą. Wyprostowały się równocześnie.

— Takam rada, że nareszcie cię spotykam, wasza wysokość — rzekła lady Margaret. — Było mi bardzo przykro, że nie stało mnie w Ludlow, kiedy wasze książęce wysokośći przybyły w czas Bożego Narodzenia, wszelako matczyny obowiązek musiał wziąć górę. Jedno z moich dzieci zachorowało i pośpieszyłam dopilnować, by miało właściwą opiekę, i teraz niczego mu nie brakuje.

— Twój mąż, pani, przywitał nas za was oboje — zdołała powiedzieć Catalina.

— Mam taką nadzieję! — zaśmiała się cicho Margaret Pole. — Wyjeżdżając, zostawiłam mu długą listę poleceń. Zależało mi, aby na wasze książęce wysokośći czekały komnaty należycie przygotowane i nagrzane. Oczywiście mogłam czegoś nie dopatrzeć przez własną niewiedzę. Nie znam Hiszpanii, toteż trudno mi było zgadnąć, cóż mogłoby sprawić przyjemność waszej wysokośći...

— Och! Wszystko jest w najlepszym porządku — zapewniła Catalina.

Lady Margaret spojrzała wprost na nią.

— Zatem mam nadzieję, że wasza wysokość będzie tu z nami bardzo szczęśliwa.

— O tak, z pewnością. Tylko że... — Catalina urwała, jakby zabrakło jej tchu. — Tylko że ja...

— Tak?

— Chciałam powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu zgonu twojego brata, pani — wyrzuciła z siebie na jednym wydechu. Jej twarz, dotąd blada niczym

sama śmierć, poczerwieniała wyraźnie. Catalina czuła, że płoną jej uszy, i ku swemu przerażeniu odkryła, że głos jej drży, kiedy zapewniała: — To wielka strata... Ogromna...

— Dla mnie i dla całej mojej rodziny również — rzekła lady Margaret bez mrugnięcia. — Ale tak to już na tym świecie bywa.

— Obawiam się, że moje pojawienie się... Margaret Pole nie dała jej skończyć.

— Nawet przez chwilę nie myślałam, że to co się stało, stało się z twego wyboru czy z twojej winy, wasza wysokość. Gdy drogi nam wszystkim książe Artur miał cię pojąć za żonę, jego ojciec musiał dołożyć wszelkich starań, aby wasze dziedzictwo nie było niczym zagrożone. Oczywiście żywię pewnością, że mój brat nie stanowiłby niebezpieczeństwa dla waszych wysokości ani przyszłego księcia Walii, nie ważąc się rywalizować z Tudorami, niemniej nikt inny nie mógł być tego pewien. Zwłaszcza że Edward miał złych doradców, w tym jakiegoś butnego młodzika, który nieomal wplątał go w spisek... — urwała, gdy wzruszenie wzięło nad nią górę, rychło się jednak opanowała, by kontynuować: — Proszę o wybaczenie. Mówienie o tym nadal sprawia mi ból. Mój brat był prostoduszny. Jego niezdarne knowania stanowiły dowód raczej niewinności umysłu niż zdrady. Nie mam wątpliwości, że dostąpił łaski zobaczenia oblicza Najwyższego i znalazł swoje miejsce w niebie, pośród innych bez zmazy i grzechu. — Uśmiechnęła się do księżniczki. — My, niewiasty, nie mamy wpływu na poczynania naszych mężów i ojców. Wierzę, że nigdy nie życzyłaś źle memu bratu i że on nigdy by nie wystąpił przeciwko tobie ani twemu księżecemu małżonkowi. A jednak czasem potrzebne są radykalne rozwiązania. Mój ojciec popełnił w życiu wiele błędów i Bóg mi świadkiem, zapłacił za nie wszystkie. Jego syna, choć był bez winy, spotkał podobny los. Być może sprawy mogły potoczyć się inaczej. Być może niewiele by wystarczyło, żeby nie doszło do najgorszego. Jednakże w tym świecie niewiasta musi godzić się z tym, co przynosi jej los, nawet gdy jej wyraźnie nie sprzyja.

Catalina przysłuchiwała się uważnie jej słowom, w końcu powiedziała:

— Wiem, że moim rodzicom zależało, aby dziedzictwo Tudorów pozostało niezagrożone. Wiem, że podzielili się swymi obawami z królem Henrykiem. — Uczyniła to wyznanie, chcąc, aby stojąca przed nią niewiasta pojęła głębię jej winy.

— Prawdopodobnie zrobiłabym to samo, będąc na ich miejscu — oznajmiła lady Margaret. — Wasza wysokość, zapewniam, że nie obwiniam o nic ani ciebie, ani twych rodziców. Nie winię też naszego króla. Znalazłszy się w ich sytuacji, mogłabym postąpić tak samo i tłumaczyć się wyłącznie przed Stwórcą. Ale że nie jestem żadną ze znaczących postaci, tylko skromną niewiastą, żoną przyzwoitego człowieka, mogę jedynie zważać na swoje zachowanie, a tłumaczyć się będę na Sądzie Ostatecznym.

— Jadąc tutaj, czułam, że mam śmierć twego brata na sumieniu — oświadczyła Catalina pod wpływem impulsu.

Starsza od niej dwakroć kobieta potrząsnęła lekko głową.

— Niczyja śmierć nie plami twego sumienia, wasza wysokość — rzekła stanowczo. — To grzech winić się za postęпки innych ludzi. W rzeczy samej podejrzewam, iż twój spowiednik nazwałby coś takiego grzechem pychy. Wypowiadaj się więc z nadmiernej dumy, nie zaś z tego, co uczynili inni bez twojej wiedzy i woli.

Po raz pierwszy od początku rozmowy Catalina uniosła wzrok, spojrzała prosto w ucziwe oczy Margaret Pole i dostrzegła w nich przyjazny uśmiech. Ostrożnie rozciągnęła wargi w odwzajemnionym geście pojednania, na co lady Margaret wyciągnęła dłoń, mówiąc łagodnie:

— Widzisz, wasza wysokość... Ja również byłam kiedyś księżniczką, potomkinią Plantagenetów wychowywaną razem z dziećmi króla Ryszarda. Ze wszystkich na świecie wiem więc najlepiej, że życie przynosi znacznie więcej, niż zwykła niewiasta zdoła mieć pod kontrolą. Musi liczyć się z wolą swego małżonka, swoich rodziców, swego króla oraz oczywiście Pana Boga. Nikt nie ma prawa winić księżniczki za uczynki króla. Bo czy ktokolwiek może sprzeciwić się królowi? Zrobić coś, co mogłoby odmienić los? Przeznaczeniem niewiasty jest być posłuszną.

Catalina, z dłonią zamkniętą w ciepłym, pewnym uścisku, poczuła się podniesiona na duchu.

— Obawiam się, że nie zawsze byłam posłuszną — szepnęła w przyływie szczerości.

Jej rozmówczyni roześmiała się.

— Och, każdy czasem myśli wyłącznie o sobie — rzekła wyrozumiale. — Prawdziwe posłuszeństwo to myśleć inaczej, może nawet być przekonany o

własnej racji, a mimo to ugiąć kark. Cokolwiek mniej to zwykła zgoda, a przecież zgadzać się potrafi byle kto, prawda?

Catalina, po raz pierwszy chichocząc w rozmowie z Angielką, przyznała:

— Nigdy nie chciałam być byle kim.

— Zupełnie jak ja! — rozpromieniła się lady Margaret, niegdyś księżniczka, bratanica króla, a obecnie zwykła żona zesłana na rubieże Anglii. — Co więcej, wiem, że w głębi duszy zawsze pozostaję sobą bez względu na to, jakie tytuły noszę.

To ci dopiero niespodzianka, że niewiasta, z którą spotkania tak bardzo się bałam, swoją obecnością uczyniła z Ludlow miejsce przypominające mi dom rodzinny. Lady Margaret Pole jest moją wierną towarzyszką i przyjaciółką, zastępuje mi utraconą matkę i siostry. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że zawsze dotąd żyłam w świecie zdominowanym przez niewiasty: moją matkę królową, moje siostry, nasze dworki i zaufane służki i wszystkie służące w pałacu. W Alhambrze mieszkaliśmy niemal w całkowitym odosobnieniu od mężczyzn, w komnatach zaprojektowanych specjalnie tak, aby cieszyły nasze zmysły, w zaciszu chłodnych murów dających ukojenie przed wszechobecnym upałem i ciekawskimi spojrzeniami dworzan. Mogłyśmy śmiało hasać po pałacowych ogrodach i dziedzińcach, wyglądać z balkonów, wiedząc, że ta część seraju przeznaczona jest wyłącznie dla naszej płci.

Oczywiście przebywałyśmy też na dworze mego ojca, nie byłyśmy celowo ukrywane przed wzrokiem wszystkich, jak jest przyjęte wśród niewiernych w ich haremach. Jednakże szanowano nasze prawo do prywatności i dyskrecji i podkreślano je udostępnieniem najpiękniejszych i najwygodniejszych komnat w Alhambrze.

Przybywszy do Anglii, poczułam się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę ceber zimnej wody. Tutaj światem rządzą mężczyźni. Och, naturalnie mam swoje komnaty i własne dworki, ale w każdej chwili może nas odwiedzić niezapowiedziany gość. Sir Richard Pole bądź którykolwiek z dworzan Artura ma prawo pojawić się w moich apartamentach i wymagać, abym traktowała to jako komplement. Anglicy uważają za naturalne, że mężczyźni i niewiasty bez przerwy się mieszają i sporą część czasu spędzają razem. Dotychczas nie widziałam tu ani jednego domostwa, w którym byłyby wydzielone pomieszczenia tylko dla płci pięknej, ani

żadnej niewieściej twarzy przestoniętej welonem, jak czasem czyniliśmy w Hiszpanii, podróżując albo przebywając wśród obcych.

Nawet rodzina królewska jest wystawiona na widok publiczny. Całkiem obcy mężczyźni mogą przychodzić do pałacu, jeśli są dość sprytni, by przekonać strażę, aby ich wpuściły. Mogą wystawać w komnatach gościnnych królowej i patrzeć na nią otwarcie, ilekroć się pojawi, zupełnie jakby byli jej krewnymi. Wielka sala, kaplica, także apartamenty królowej stoją otworem dla każdego, kto nosi nieprzetartą pelerynę i niewyświecone nakrycie głowy, uchodząc za członka szlachty. Czasami zdaje mi się, że niewiasty traktuje się tutaj niczym służbę czy wręcz pacholków, nie obowiązują ich żadne ograniczenia, same mogą chodzić, gdzie chcą, i każdy może na nie patrzeć bez żenady. Z początku sądziłam, że to przejaw wolności, i sama czerpałam z tego przyjemność, lecz dość szybko się przekonałam, że choć Angielkom wolno pokazywać twarz, nie wolno im mówić, co myślą; choć nic nie ogranicza ich ruchów, są spętane przez nakaz posłuszeństwa. Milczą więc i słuchają.

Wszelako teraz, gdy za zamek ściągnęła łady Margaret, mam namiastkę świata, w którym decydującą rolę gra moja płeć. Wieczery w wielkiej sali są mniej rozpasane, nawet jadło zdaje się smaczniejsze. Trubadurzy śpiewają częściej o miłości niż o bitwach, mówi się raczej po francusku niż walijsku.

Jako że nasze komnaty znajdują się jedna pod drugą, po wielekroć w ciągu dnia biegamy po schodach tam i z powrotem, składając sobie wizyty. Kiedy Artur i sir Richard udają się na polowanie, pani tego zamku pozostaje i już nie czuję się samotna i opuszczona przez wszystkich. W jakiś sposób samą swoją obecnością uczyniła Ludlow bardziej niewieścim miejscem. A kiedy Artur robi objazd po okolicznych ziemiach, na zamku nie zapada rozprężenie i cisza tak jak wcześniej. Wciąż jest ciepło i wesoło, wszyscy krzątają się wokół swoich spraw w oczekiwaniu na powrót księcia.

Jak się okazało, tęskniłam za przyjaźnią starszej od siebie niewiasty. Maria de Salinas to roztrzepana młódka, niewiele mądrzejsza ode mnie, i choć miła z niej towarzyszka, z pewnością nie świeci przykładem. Doña Elwira została moją duenną z nakazania królowej Izabeli i choć miała mi tu zastąpić matkę, nigdy nie pokochałam jej z całego serca, mimo że bardzo się starałam. Wciąż jest dla mnie bardzo surowa, na każdym kroku okazuje zazdrość i próbuje ograniczać moje kontakty z innymi w obawie, że utraci wpływ na mnie, i w ogóle zachowuje się tak, jakby chciała rządzić całym dworem. Wraz z don Manuelem, swoim mężem,

a moim szambelanem, panoszyła się na mym dworze i usiłowała kontrolować moje życie. Od tamtego pamiętnego dnia w Dogmersfieldzie, kiedy przeciwstawiła się królowi Henrykowi, nabrałam podejrzeń co do jej lojalności. Nawet teraz nieustannie przypomina mi, abym nie wiązała się zbyt blisko z Arturem, jakby było coś złego w miłowaniu własnego męża, jakbym mogła mu się oprzeć! Chciałaby z Anglii uczynić małą Hiszpanię, a mnie zachować w roli podległej infantki. Lecz moim przeznaczeniem jest być królową w tym kraju, a skoro tak, muszę się zachowywać jak urodzona Angielka.

Doña Elwira ani myśli nauczyć się angielskiego. Udaje nawet, że nie rozumie francuskiego, kiedy ktoś mówi z silnym angielskim akcentem. Walijczyków traktuje z najwyższą pogardą, jak barbarzyńców z najodleglejszych zakątków cywilizacji, co czyni nasze wyprawy do Ludlow trudniejszymi, niżby były, gdyby miała do mieszkańców cieplejszy stosunek. Jeśli mam być szczerą, chwilami zachowuje się z większą wyniosłością niż każda inna niewiasta, jaką miałam okazję poznać w życiu, i zdaje się bardziej dumna od mojej matki. Mimo że okazuje mi swoją wyższość, czuję dla niej podziw, aczkolwiek nie darzę jej uczuciem.

Margaret Pole wychowywała się z królewskimi dziećmi i jest równie biegła w łacinie jak ja. Najczęściej jednak rozmawiamy po francusku, chociaż od pewnego czasu udziela mi także lekcji angielskiego. Kiedy braknie nam jakiegoś słowa i nie potrafimy go znaleźć w żadnym ze znanych nam wspólnie języków, pomagamy sobie gestami, co czasem doprowadza nas do paroksyzmów śmiechu. Lady Margaret popłakała się ostatnio, kiedym próbowała pokazać „niestrawność”, a innym znów razem postawiłyśmy na nogi strażę, gdy używając wszystkich dworek, usiłowała mi wyjaśnić, jak przebiega oficjalne dworskie polowanie na grubego zwierza. Gwardziści myśleli, że zostałyśmy zaatakowane!

Wkrótce księżniczka czuła się w obecności lady Margaret na tyle śmiało, aby poruszyć temat swej przyszłości i świekra, którego po prawdzie nie przestała się bać.

—Zdawał się gniewać, gdyśmy wyjeżdżali — zwierzyła się. — Z pewnością chodziło mu o mój posag.

—Doprawdy? — zareagowała dość obojętnie jej nowa towarzyszka i powierniczka.

Kłęczały na ławie, wyglądając przez okno i wypatrując mężczyzn wracających z polowania. Na zewnątrz w dalszym ciągu panował przenikliwy chłód i

dotkliwa wilgoć, które zatrzymywały je w murach. Margaret Pole uznała, że najlepiej będzie nic nie mówić na temat pozostającego pod znakiem zapytania posagu hiszpańskiej księżniczki. Sir Richard powiedział jej kiedyś, że królowie Hiszpanii słyną z umiejętności prowadzenia podwójnej gry, a Ferdynand jest mistrzem dwulicowości. Zgodził się uposażyć córkę bogato, lecz gdy przyszło co do czego i Catalina wyruszała do Anglii, wiozła ze sobą tylko połowę uzgodnionej sumy. Równowartość drugiej połowy rzekomo zawierała się w jej prywatnym skarbcu, klejnotach i złotych naczyniach. Król Henryk nie posiadał się z oburzenia. Żądał natychmiastowego wypłacenia całej sumy. Ferdynand Aragoński ponoć na to odparł, że Catalina została wyposażona nader hojnie i jej świekier może wybierać, co tylko chce.

Był to nie najlepszy początek małżeństwa, które — jakkolwiek na to patrzeć — zasadało się na chciwości jednej strony i wybujałej ambicji drugiej oraz na strachu przed wspólnym wrogiem, Francją. Catalina dostała się pomiędzy żarna silnej woli dwóch mężczyzn o kamiennych sercach. Lady Margaret podejrzewała, że jednym z powodów wysłania pary książęcej do Ludlow była chęć zmuszenia jej do korzystania z zabranych ze sobą przedmiotów codziennego użytku, aby straciły na cenie. Gdyby pozostała w pałacu w Windsorze, Greenwich czy Westminsterze, jadałaby na zastawie króla Anglii i jej ojciec mógłby dłużej utrzymywać, że przywiezione przez nią dobra są wciąż jak nowe i nadal bardzo cenne, a zatem nadające się na posag. Tymczasem teraz cały dwór książęcy posilał się z jej talerzy i każda rysa na złocie czyniła je mniej wartościowymi. Kiedy w końcu przyjdzie do zapłacenia drugiej połowy posagu, król Hiszpanii będzie musiał rozsupłać sakiewkę. Jakkolwiek bowiem był przebiegły i chciwy, znalazł godnego siebie przeciwnika w Henryku Tudorze.

— Raz powiedział mi, że powinnam być dla niego jak córka — podjęła Catalina, ostrożnie dobierając słowa—jednakże to przecież niemożliwe, skoro mam być posłuszna swemu ojcu. Rodzice polecili, żebym nie używała złotej zastawy i przekazała ją niezwłocznie królowi, on wszakże jej nie chce. Druga połowa posagu pozostaje niezapłacona, a ja nie mogę liczyć na żadne zabezpieczenie ani nawet pokrycie wydatków...

— Radziłaś się hiszpańskiego ambasadora? Catalina ściągnęła buzię w ciup.

— To zausznik króla, ani myśli brać mojej strony. Poza tym go nie lubię. Jest żydem, aczkolwiek nawróconym. Jak każdy konwer-tyta, nie jest godzien zaufania. Choć Hiszpan, mieszka na angielskiej ziemi od bardzo wielu lat. Stał się po-

plecznikiem Tudorów i zapomniał, że kiedyś przyrzekał wierność królowi Aragonii. Mam zamiar przekazać swojemu ojcu, że doktor Gõnzalez de Puebla kieszko mu służy, ale nim to zrobię, będę pozbawiona doradcy. *Doña* Elwira i skarbnik bez przerwy się o coś kłócą. Ona twierdzi, że moje dobra powinny zostać spieniężone u złotników, a on utrzymuje, że nie pozwoli ich tknąć, ponieważ mają trafić do skarbcza króla Henryka.

— A czy książę Artur nie ma w tej sprawie zdania? Catalina zawahała się, nim odparła:

— Ta kwestia tyczy naszych ojców, nie nas. Nie chciałam mu nią zawracać głowy, zwłaszcza że opłacił wszystkie moje koszty związane z podróżą tutaj, a wielkimi krokami zbliża się termin wypłaty wynagrodzeń dla moich dam dworu. Niedługo będę też potrzebowała nowych sukien. Wolałabym nie prosić go o pieniądze, aby nie pomyślał, że jestem łasa na jego majątek.

Lady Margaret uśmiechnęła się do niej.

— Kochacie się, prawda? — zapytała i z ciepłem w sercu przyglądała się, jak twarz księżniczki rozpromienia się wyraźnie.

— O, tak — potwierdziła Catalina. — Kocham Artura całą sobą.

— Pan Bóg ci błogosławi — rzekła Margaret Pole z niesłabnącym uśmiechem. — Rzadko która księżniczka jest zakochana w mężu, którego jej narzuciono. Taka miłość to prawdziwe błogosławieństwo niebios.

— Wiem. Też uważam, że Bóg mi sprzyja, tak samo jak mojej matce.

Lady Margaret zachnęła się w duchu na tę nieskromność, lecz nie zwróciła młodszej niewieście uwagi. Była pewna, że młodzieńcza buta przeminie bez niepotrzebnych ostrzeżeń z jej strony.

— Czy już coś zauważyłaś? — zapytała i widząc nierozumiejące spojrzenie Cataliny, dodała: — Wiesz, jakie są oznaki brzemienności?

Catalina spłonila się lekko.

— Tak. Matka wszystko mi wyjaśniła. Ale na razie niczego takiego u siebie nie spostrzegłam.

— Jest jeszcze wcześniej — uspokoiła ją przyjaciółka. — Ale, ale... Gdybyś nosiła w łonie następcę tronu Anglii, skończyłyby się problemy z posagiem i pensją. Wszyscy by ci chcieli nieba przychylić, gdybyś miała wydać na świat kolejnego księcia Walii, kolejnego Tudora.

—Powinnam dostawać pensję bez względu na to, czy spodziewam się dziecka czy nie — oznajmiła Catalina. — Było nie było, jestem księżną Walii i mam swoje wydatki.

—To prawda — potaknęła lady Margaret, unikając jej wzroku. — Ciekawe tylko, kto powie o tym królowi...

—Opowiedz mi historię.

Dochodziła północ i na zamku panowała cisza, jeśli nie liczyć ich przytłumionych głosów. Byli skąpani w złocistym blasku świec i dopalającego się ognia na kominku. Wszędzie poza komnatą sypialną Cataliny panowała nieprzenikniona ciemność. Nawet oni z trudem opierali się snowi.

— O czym mam ci opowiedzieć?

—O Maurach.

Milczała przez chwilę, szczerzej okrywając się peleryną w obronie przed zakradającym się chłodem. Artur leżał wyciągnięty na łożu, lecz gdy poczuł, że się poruszyła, natychmiast przygarnął ją z powrotem do siebie, układając tak, że jej głowa spoczywała na jego piersi. Poglądził ją po długich miedzianych lokach, zamykając na nich dłoń i jak zwykle dziwiąc się ich ciężarowi.

— Opowiem ci o jednej z żon emira — zdecydowała nagle. —Tyle że to nie będzie zmyślona historia. To co usłyszysz, wydarzyło się naprawdę. Niewiasta ta mieszkała w haremie... Pamiętasz? Mówiłam ci, że w Hiszpanii niewiasty i mężczyźni żyją oddzielnie...

—Spojrzała na niego, a on potaknął bez słowa, zapatrzony w grę światła i cienia na jej gładkiej szyi. — No więc pewnego dnia wyglądała przez okno na rzekę. Woda, połączona bezpośrednio z morzem, stała nisko, ponieważ był odpływ. Dzieci biedaków bawiły się w odsłoniętym korycie rzeki. Taplały się w błocie, ślizgały i tarzały, udając, że prowadzą bitwę morską. Zona emira śmiała się wesoło i w pewnym momencie powiedziała do swojej damy dworu, jak bardzo żałuje, że nie może bawić się tak jak one.

—Nie wolno jej było opuścić pałacu?

—Nie. Nie mogła opuścić haremu choćby na chwilę... Ale dama dworu przekazała jej słowa eunuchowi, który strzegł haremu, ten zaś szepnął je wielkiemu wezyrowi, a ów zaniósł je do emira, tak że kiedy dziewczyna oderwała się od okna i wróciła do swej komnaty, zgadnij, co tam zastała?

—Nie mam pojęcia — odparł i już się uśmiechając, spytał:

— Co takiego?

Catalina postanowiła utrzymać go w niepewności jeszcze przez chwilę.

— Musisz wiedzieć, że jej komnata wyłożona była marmurem. Na podłodze leżały wielkie płyty pożyłkowanego kamienia, takie same, tylko mniejsze zdobiły ściany. Emir, dowiedziawszy się o marzeniu swojej ukochanej żony, kazał przynieść do jej komnaty wielkie dzbany wypełnione wonnymi olejkami i wylać je na posadzkę. Jego słudzy odwiedzili każdą perfumerię w mieście i zebrali galony olejku różanego. Poza tym zdobyli także płatki róż i słodko pachnące zioła, po czym przerobili to wszystko na gęstą pastę, którą wysmarowali marmur komnaty na grubość jednej stopy. Kiedy niewiasta to zobaczyła, razem ze swoimi dwórkami rozdziała się do samej tuniki i przez całe popołudnie taplała się w przyjemnie pachnącym błocku, polewając się olejkami różanymi i posypując płatkami kwiatów niczym najzwyczajniejszy ulicznik.

— Coś podobnego! — wykrzyknął oczarowany prawdziwą historią Artur.

Catalina uśmiechnęła się doń i zrewanżowała prośbą:

— Teraz twoja kolej. Opowiedz mi coś.

— Nie mam w zanadrzu takich opowieści jak twoje. Moje toczą się na polach bitwy, słysząc w nich szczęk oręża i jęki rannych. I zawsze chodzi o zwycięstwo.

— Przecież właśnie takie opowieści lubisz najbardziej i zawsze ci ich mato — wytknęła mu.

— To prawda — westchnął. — A teraz twój ojciec znów rusza na wojnę.

— Jak to?

— Nie wiedziałaś o tym? Catalina potrząsnęła głową.

— Doktor Gõnzalez de Puebla czasami przesyła mi jakieś wieści, ale tym razem nic od niego nie dostałam. Czy to będzie krucjata? — dopytywała.

— Prawdziwy żołnierz Chrystusa z ciebie, wiecznie spragniony krwi niewiernych! Myślę, że Imperium Otomańskie drży w posadach na myśl, że mogłabyś przystąpić do ataku — zażartował. — Nie, to nie będzie krucjata. W istocie chodzi o znacznie mniej szczytny cel. Wszystko wskazuje na to, że twój ojciec raz jeszcze zadziwił wszystkich i zawarłszy rozejm z Ludwikiem Francuskim, przymierza się do najechnia Italii. Obaj liczą na bogate łupy.

— Rozejm z Ludwikiem Francuskim? — powtórzyła zdumiona. — Niemożliwe! Mój ojciec i król Francji to odwieczni wrogowie!

— Hm, wygląda na to, że Ludwikowi jest wszystko jedno, z kim się sprzymierza. Najpierw z Turkami, a teraz z Hiszpanami...

—Chyba lepiej, żeby zawiera! sojusze z chrześcijanami niż z niewiernymi — zauważyła cierpko. — Wszystko jest lepsze niż pokój z Maurami!

—Niemniej pozostaje pytanie, jaki cel ma twój ojciec, układając się z Francją.

Zamyśliła się.

—Zawsze zależało mu na zdobyciu Neapolu — zdradziła w końcu. — Neapolu i Nawarry w gruncie rzeczy. Zrobiliby wszystko, aby dostać je w swoje ręce. Król Ludwik może sobie myśleć, że zyskał w tym ojcu sprzymierzeńca, ale czeka go srogie rozczarowanie. Przyjdzie mu zapłacić za swą łatwowierność. Ferdynand Aragoński zawsze wyprzedza wszystkich o dwa kroki i planuje naprzód, po czym sięga po to, co sobie upatrzył. Tak będzie i teraz, bez dwóch zdań. Od kogo się o tym dowiedziałeś? — zaciekawiała się nagle.

—Od ojca. Sądzę, że uraziło go, iż został wykluczony. Obawia się Francuzów na równi ze Szkotami. To doprawdy wstyd, że twój ojciec okazuje im przyjaźń, jakiegokolwiek ma prawdziwe zamiary.

—Wręcz przeciwnie — zaczęła bronić rodziców Catalina. — Dobrze się stało, że uwaga króla Ludwika została skierowana na południe. Twój ojciec powinien być wdzięczny mojemu.

Artur zaśmiał się bez wesołości w głosie.

—I to mówi księżna Walii!

—Czyżby król Henryk nie chciał się przyłączyć do walk w Italii?

—Raczej nie... — Artur potrząsnął głową. — Jego największym marzeniem jest utrzymać w Anglii pokój. Wojna to wielkie nieszczęście dla kraju. Praktycznie wychowałeś się na polu bitwy, powinnaś więc to wiedzieć. Mój ojciec zawsze powtarza, że wolałby nigdy więcej nie oglądać przelewanej krwi.

—Twój ojciec stoczył tak naprawdę tylko jedną bitwę — rzekła sucho. — Czasami po prostu trzeba walczyć. Trzeba pokonać nieprzyjaciela.

—Ja nigdy bym nie walczył, żeby zdobyć nowe ziemie — oświadczył księżę z przekonaniem. — Mógłbym jednak bić się, broniąc swoich granic. Obawiam się, że prędzej czy później zacznie się wojna ze Szkotami, oni nigdy nie dadzą nam spokoju, liczę jednak na to, że małżeństwo mojej siostry trochę ich uspokoi...

— A czy Anglia jest gotowa na taką wojnę?

— Ród Howardów broni północnej granicy. Wszyscy wielcy lordowie mieszkający przy granicy ze Szkocją są zaufanymi ludźmi mojego ojca. Za swego pa-

nowania umocnił twierdze i zapewnia przejezdność wielkiego traktu, żeby w każdej chwili móc przerzucić armię z południa na północ.

Catalina zmarszczyła brwi.

— Skoro już ma dojść do wojny, lepiej by było, gdyby to Anglia zaatakowała pierwsza — wyraziła swoje zdanie. — W ten sposób można wybrać czas i miejsce głównego starcia i nie jest się zmuszonym do obrony.

— Naprawdę tak uważasz? Pokiwała głową.

— Mój ojciec zawsze to powtarzał. Najważniejsze to pozwalać armii maszerować naprzód. Anglia jest zasobna, nie byłoby więc problemu z zaopatrywaniem wojska w miarę posuwania się na północ. Można by przerzucić dużą liczbę ludzi niemal błyskawicznie. Co więcej, żołnierze lubią szykować się do boju. Nie ma nic gorszego niż wymuszona obrona albo wręcz odwrót.

— Mówisz jak prawdziwy taktyk — zdumiał się Artur. — Bóg mi świadkiem, że oddałbym parę lat, byle przeżyć dzieciństwo tak jak ty i wiedzieć teraz o sprawach, o których nie mam zbyt wielkiego pojęcia.

— Ależ masz — rzekła słodko — ponieważ wszystko co ja wiem, wiesz i ty, wszystko co ja posiadam, posiadasz i ty. Jeśli ten kraj kiedykolwiek znajdzie się w potrzebie, będę u twego boku i posłużę ci radą i pomocą.

Z dnia na dzień robiło się coraz zimniej i po tygodniu deszczy rozpoczęły się gradobicia, a teraz znów mamy śnieg. Mimo to nie jest ani trochę jaśniej i przyjemniej, tylko wciąż ponuro i wilgotno, z gęstą mgłą ścielącą się po ziemi i dławiającą oddech w piersiach i z wszechobecną chlupą, powstającą ze spadłych z nieba śnieżynek, które nim dosięgną ziemi, rozpaczliwie czepiają się gałęzi drzew i występów w murach, za wszelką cenę chcąc ocalić dziewiczość.

Kiedy Artur zakrada się do mojej komnaty, ślizga się niczym akrobata na lodowisku, a dzisiejszego ranka, gdy wracał do siebie, nieomal zostaliśmy nakryci, albowiem stracił równowagę, przewrócił się i w złości zaklął tak głośno, że usłyszał go strażnik na sąsiedniej wieży. Gwardzista wystawił głowę zza blanki i zakrzyknął: „Stój, kto idzie?”, na co musiałam odkrzyknąć, że to tylko ja karmię zgłodniałe ptaki. Skulony na zimnej ziemi Artur zagwizdał cichutko i szepnął do mnie, że jest bardzo wygłodniałym rudzikiem, co doprowadziło nas oboje do chichotów. Wydaje mi się, że strażnik coś podejrzewał, lecz z tego czy innego powodu postanowił nie drążyć sprawy.

Dzisiaj Artur jeździ po okolicy ze swoimi doradcami, szukając dobrego miejsca na nowy młyn, póki poziom wody w rzece jest wysoki, aczkolwiek nurt nadal blokują zwały topniejącego śniegu i lodu, także Teme wygląda niczym nieświeży sorbet. Lady Margaret i ja zostałyśmy na zamku i zabijamy czas graniem w karty.

Chociaż jest szaro i brzydko, chociaż doskwiera mi wszędobylska wilgoć i nawet mury zamku zdają się ronić lzy, czuję się szczęśliwa. Kocham Artura tak, że mogłabym zamieszkać z nim wszędzie i w każdych warunkach, poza tym w końcu przyjdzie wiosna, a po niej lato. Wtedy również będziemy szczęśliwi, wiem to na pewno.

Pukanie do sekretnych drzwi rozległo się późno w nocy. Catalina poderwała się i otworzyła je na rozcież.

— Kochany mój, gdzieżeś się podziewał tyle czasu? Przystąpił próg i zamknawszy ją w ramionach, wycisnął na jej

wargach soczysty pocałunek. Doleciał ją lekko kwaskowy zapach wina.

— Nie mogłem się ich pozbyć — wyznał — mimo że od trzech godzin próbowałem. Tak bardzo mi było do ciebie tęskno...

Wziął ją na ręce i zaniósł do łoża.

— Ale Arturze — protestowała słabo. — Nie chciałbyś raczej...

—Chcę ciebie.

—Opowiedz mi historię.

—Nic jesteś śpiący?

— Nie. Pragnę znów usłyszeć tę pieśń o Maurach poddających Malagę.

Catalina zaśmiała się dźwięcznie.

—Chodzi ci o bitwę pod Alhamą. No dobrze, zaśpiewam parę zwrotek, lecz nie wszystkie, bo jest ich bardzo dużo.

—Zaśpiewaj wszystkie, proszę.

—Ale to by zajęło resztę nocy — zaprotestowała.

—Mamy całą noc dla siebie, Bogu niech będą dzięki — przypomniał jej z radością w głosie. — Mamy tę noc i wszystkie następne, aż do końca naszych dni...

—Ta pieśń została zakazana — rzekła szeptem. — Zakazała jej moja matka.

—Więc skąd znasz jej słowa? — zaciekawiał się natychmiast.

—Od służących — odparła, machając ręką. — Moja piastunka była moryską i często się zapominała. Nie pamiętała, kim jest, kim się stała, ani kim ja jestem, i śpiewała przy mnie.

—Kto to są moryskowie? — chciał wiedzieć Artur. — I dlaczego twoja matka zakazała śpiewać tę pieśń?

—Moryskowie to po hiszpańsku mali Maurowie — wyjaśniła.

— Tak nazywamy Maurów, którzy mieszkają w Hiszpanii. Są inni niż ci z Afryki czy Azji, łagodniejsi, dlatego mówimy na nich „mali Maurowie”. Kiedy wyjeżdżałam do Anglii, nazywali siebie mudejarami, *mudajjan*, czyli tymi, którym pozwolono zostać.

—Którym pozwolono zostać? Mimo że byli u siebie?

—Oni nigdy nie byli u siebie w Hiszpanii! — zaprzeczyła żywo.

— Hiszpania jest nasza, nie ich!

— A jednak żyli w niej przez siedem wieków — przypomniał Artur. — Kiedy Hiszpanie co najwyżej hodowali kozy w górach, oni wznosili pałace i budowali trakty, i zakładali uczelnie. Sama mi o tym opowiadałaś.

— No tak, ale teraz już Hiszpania należy do nas — odrzekła. Zaklaskała w dłonie niczym sułtan.

— Zaśpiewaj mi, Szeherezado — poprosił ponownie. — Po francusku, mój ty barbarzyńco, żebym mógł coś zrozumieć.

Catalina złożyła dłonie jak do modlitwy, po czym skłoniła się nisko.

— To mi się podoba! — wyszczerzył się Artur. — Nauczyłaś się tego w haremie?

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła zalotnie, uniosła głowę i zaczęła nucić.

Żegnaj, Alhamo; żegnajcie, przyjaciele!

Chrześcijanie zdobyli Alhamę.

Starzec pyta swego króla:

Czemu zawodzisz, panie?

Żegnaj, Alhamo! Żegnaj!

Białobrody imam rzecze:

Panie mój, to twoja zasługa.

W tę czarną godzinę wysiekłeś Abenceragów,

Kwiat Granady.

Żegnaj, Alhamo! Żegnaj!

Nie stanie Granady, nie stanie królestwa,

Nie stanie życia...

Żegnaj, Alhamo; żegnajcie, przyjaciele! Chrześcijanie zdobyli Alhamę.

Zamilkła na parę chwil.

— I to była prawda. Nieszczęsny Boabdil opuścił Alhambrę, poddał niezdo-
byty Czerwony Fort, wyniósł klucze do miasta na jedwabnej poduszce, pokłonił
się i przekazał je mym rodzicom, po czym odjechał. Ludzie powiadali, że gdy
zatrzymał się w górach i obejrzał na swe królestwo, swe cudne królestwo, i za-
płakał, jego matka rzekła mu, że teraz może tylko płakać jak niewiasta po tym,
czego nie potrafił utrzymać jako mężczyzna.

Artur pisnął z uciechy po szczenięcemu.

— Naprawdę tak powiedziała? — uderzył dłonią w udo. Catalina podniosła
nań wzrok zasmucona.

— To bardzo tragiczna historia.

— Tak, wiem... Chodzi o to, że podobne słowa mogłaby wypowiedzieć moja
babka. — Zachichotał. — Chwała Bogu, że mój ojciec wygrał pod Bosworth.
Babka byłaby dla niego tak samo miła jak rodzicielka tego twojego Boabdila. Je-
zu Chryste... „Może tylko płakać jak niewiasta po tym, czego nie potrafił utrzy-
mać jako mężczyzna”. Co za okrutne słowa w uszach człowieka, który ucieka z
podkulonym ogonem.

Catalina rozchmurzyła się, nigdy nie umiała długo się dąsać na Artura.

— Nie myślałam o tym wcześniej w ten sposób — przyznała.

— Rzeczywiście, niezbyt to pocieszające zdanie...

— Wyobraź sobie: udawać się na wygnanie z matką, która bzy-czy koło ucha
niczym rozeżłona osa!

— Wyobraź sobie raczej: opuszczać na zawsze Alhambrę! Przyciągnął ją bli-
żej i ucałował serdecznie.

— Nie wolno ci się przy mnie smucić! — rozkazał.

— Zatem odwróć moje myśli od smutnych spraw — poprosiła.

— Na przykład opowiadając mi o swoich rodzicach. Książę skupił się.

— Mój ojciec urodził się jako Tudor, lecz w kolejce do tronu było przed nim
wielu innych z tej samej linii — zaczął powoli, przywołując fakty w pamięci. —
Jego ojciec chciał mu nadać na chrzcie imię Owen. Nazywałby się więc Owen
Tudor, jak przyzwoity Walijszyk, ale niestety, dziadek Edmund umarł, zanim oj-

ciec się urodził. Zginął w walce. Moja babka miała wprawdzie tylko dwanaście lat, kiedy wydała go na świat, ale przeforsowała swoje i ochrzciła syna Henryk, wiedząc, że to imię godne królów. Rozumiesz już, co jej chodziło po głowie nawet wtedy, gdy sama była prawie dzieckiem, mimo że zdążyła pochować męża i urodzić syna. Szanse mojego ojca na koronę malały bądź rosły w zależności od rozwoju sytuacji podczas wojny domowej, zwanej u nas „wojną dwu róż”. W jednej chwili był dziedzicem rodziny panującej, a w drugiej musiał kryć się w mysiej dziurze. Jego wuj Jasper Tudor trwał przy nim, broniąc rodzinnej sprawy, lecz doszło do wielkiej bitwy, w której nasza strona przegrała. Na tronie zasiadł znów król Edward i mój ojciec znalazł się w straszliwym niebezpieczeństwie. Wuj Jasper wyrwał się z zamku, w którym byli razem przetrzymywani, i zbiegł z bratankiem do Bretanii.

—Był tam bezpieczny?

—O tyle, o ile. W chwili słabości wyznał mi, że co dzień rano budził się z obawą, że zostanie wydany w ręce Edwarda. Jakiś czaspotem król zaaranżował jego przyjazd do kraju pod pretekstem, że spotka go miłe powitanie i chętna wyjść za niego młódka. Ojciec udał chorobę w drodze do Anglii i tylko dzięki temu uniósł cało głowę. Gdyby postawił stopę na angielskiej ziemi, zostałby pojmany i stracony.

Catalina zamrugła ze wzruszenia oczyma.

— Zatem obawiano się go jak każdego uzurpatora. Artur pokiwał głową.

— Mówiłem ci przecież, tak właśnie plotły się jego losy. Dlatego teraz boi się fałszywych pretendentów do korony jak ognia. Wie najlepiej ze wszystkich, co może się stać, jeśli uzurpatorowi sprzyja szczęście. Gdyby go wtedy zwabili w pułapkę, trafiłby do Tower i marnie zginął. Tak samo jak hrabia Warwick, którego tak ci żal. Nie ma co do tego wątpliwości: Henryk Tudor dalby głowę. Na szczęście miał w niej dość oleju, by udawać chorego i wymknąć się za granicę, do Francji.

— Francuzi go nie pojмали? Książę roześmiał się głośno.

— Popierali go. Młody Henryk stanowił zarzewie wojny w Anglii. Nie tylko go nie pojмали, ale wręcz zachęcali do sięgnięcia po koronę. W tamtym momencie było to na rękę Francuzom. Najchętniej jeszcze długo widzieliby go w roli uzurpatora mącałego wodę.

Catalina skinęła powoli głową — w końcu była córką księcia, którego sławił sam Machiavelli. Każda z córek Ferdynanda Aragońskiego znalazła się na podwójnej grze.

—I co było potem?

—Edward Czwarty zmarł w sile wieku, pozostawiając niespełna trzynastoletniego następcę tronu i jeszcze młodszego księcia Yorku. Przed śmiercią ustanowił regentem swego brata Ryszarda, który najpierw sprawował władzę w imieniu bratanka, a potem, nie bawiąc się w subtelności, sam zasiadł na tronie, zaś synów Edwarda wtrącił do Tower.

Jak dotąd wszystko się zgadzało z posiadaną przez nią wiedzą. Kryjąca się w tle historia wielkiej rywalizacji o prawa do korony była dobrze znana zarówno Arturowi, jak i jej.

—Książęta Edward i Ryszard nigdy nie zobaczyli już światła słonecznego — mówił dalej Artur. — Niech Bóg świeci nad duszami tych dwóch nieszczęsnych chłopców, bo nikt tu na ziemi nie ma pojęcia, co się z nimi naprawdę stało. Wkrótce lud zwrócił się przeciwko Ryszardowi i mój ojciec wrócił z wygnania we Francji.

—W jaki sposób mu się to udało?

—Starania mojej babki, arcyszpiega i nadzwyczaj uzdolnionego spiskowca, sprawiły, że najwięksi lordowie zwarli szeregi. Może trochę jej w tym dopomógł ówczesny książę Buckinghamu, ojciec znanego ci Edwarda. Tak czy siak, panowie tego królestwa gotowi byli powitać swego nowego króla i walczyć za niego. Chyba dlatego mój ojciec tak bardzo ją szanuje... było nie było, zawdzięcza jej tron. Potem tylko czekał sposobności, by przesłać do mojej matki wiadomość, że poślubi ją, gdy tylko zdobędzie dla siebie koronę.

—Ponieważ tak ją kochał? — zapytała Catalina, podnosząc nań szeroko otwarte oczy. — Jest bardzo piękna...

—Ojciec nigdy jej nawet nie widział — odpowiedział Artur, niwecząc nadzieje księżniczki. — Nie zapominaj, że przez większość swego życia pozostawał na wygnaniu. Nie, małżeństwo zostało ułożone przez babkę po to, by każdy mógł zobaczyć, że potomkini Yorków z własnej woli poślubiła dziedzica Lancasterów, a więc „wojna dwu róż” nareszcie może się skończyć. Z kolei matka młodej Elżbiety uważała, że to jedyny sposób, by zapewnić bezpieczeństwo sobie i swojej rodzinie. Dwie niewiasty dobiły targu niczym para twardych mężczyzn

dzielących skórę na żywym jeszcze niedźwiedziu, nim wybiorą się łupić podróżnych na trakcie. Nie chciałybyś bliżej poznać ani jednej, ani drugiej.

—Więc twoim zdaniem nie kochali się? — westchnęła rozczarowana Catalina.

Artur wzruszył ramionami z uśmiechem.

— Nie. To nie romans, tylko prawdziwe życie. Lecz mimo że nie darzyli się miłością, znali swój obowiązek. Kiedy mój ojciec wyładował na angielskiej ziemi, poprowadził armię, która pobiła wojska Ryszarda, i podniósł z pyłu pola bitwy koronę, wiedział, że musi poślubić księżniczkę krwi, spłodzić z nią potomków i założyć nową dynastię.

— Zaraz, chwileczkę... — Catalina wydawała się lekko zbита z tropu. — Czy twojej matce także nie należała się korona? Przecież była córką Edwarda Czwartego i bratanicą Ryszarda Trzeciego, a przy życiu nie ostał się żaden z jej braci.

Artur skinął głową, potwierdzając jej przypuszczenia.

— Elżbieta York była faktycznie najstarszą księżniczką.

—Zatem dlaczego nie upomniała się o koronę we własnym imieniu?

—Och, znowu te twoje pomysły! — zawołał, pochwyił lok jej włosów i przybliżył do niej twarz. Kiedy ją całował, smakował winem i pieczonym mięsem. — Na dodatek bierzesz stronę yorkistów!

—Po prostu wydaje mi się, że miała pełne prawo, aby wstąpić na tron.

—Być może, lecz to by się nigdy nie udało w tym kraju. W Anglii panują królowie, nie królowe. Niewiasty nie dziedziczą niczego. *Ergo*, nie mogą być następczyniami tronu.

— A gdyby jakiś król miał same córki? Artur sapnął zniecierpliwiony.

—Byłaby to istna tragedia dla Anglii. Dlatego pamiętaj, ty musisz mi dać syna. Dziewczynka, choćby równie urocza jak ty, nie wystarczy.

—Ale gdybyśmy mieli tylko córkę, w dodatku jedną? — nalegała.

—Wyszłaby za księcia, który zostałby królem, a ona byłaby małżonką władcy, po czym panowałaby długo i szczęśliwie. Zupełnie jak twoja matka i ojciec.

—Moja matka jest samodzielną królową Kastylii, tylko w Aragonii współrządzi razem z moim ojcem. Kastylija to jej królestwo, a Aragonia jego.

— W Anglii coś takiego jest nie do pomyślenia. Wysunęła się z jego objęć urażona. I bynajmniej nie udawała.

—Powiem ci coś. Jeśli dobry Bóg ześle nam tylko jedno dziecko, i to dziewczynkę, w swoim czasie zasiądzie ona na tronie Anglii i sprawdzi się jako władca tak samo dobrze jak każdy książę.

—To będzie coś nowego — skrzywił się. — My tutaj nie wierzymy, by niewiasta potrafiła bronić swego kraju jak mężczyzna.

— Niewiasty potrafią walczyć! — zareplikowała natychmiast. — Żałuj, że nie widziałeś mojej matki w zbroi! Ja także umiałabym walczyć. Byłam na wojnie, nie zapominaj. W przeciwieństwie do ciebie... Byłby ze mnie taki sam władca jak z ciebie.

Uśmiechnął się, potrząsając głową.

—Może w czasach pokoju, lecz nie na wojnie. Na pewno nie umiałabyś poprowadzić armii.

—Oczywiście, że bym umiała. Dlaczego by nie?

—Angielscy żołnierze nie słuchaliby niewiasty. Rzucalabyś rozkazy na wiatr.

—Żołnierz musi słuchać swego dowódcy — zauważyła. — Nawet jeśli jest nim niewiasta. — Catalina była gotowa bronić swego zdania do upadłego. — W ostatecznym rozrachunku liczy się tylko to, czy się wygrało czy przegrało. Czy granice pozostały bezpieczne. Nie ma znaczenia, kto stoi na czele armii...

—No więc, odpowiadając na twoje pytanie — książę postanowił przerwać ten potok słów — moja matka ani myślała sięgać po koronę. Przypuszczam, że coś takiego wprost nie mieściło się jej w głowie. Tak jak zostało ustalone, wyszła za mojego ojca i została królową małżonką. Yorkowie i Lancasterowie nareszcie się pojednali. Plan babki Małgorzaty wypalił. I nawet jeśli ojciec wywalczył sobie tron w boju i poprzez małżeństwo, ty i ja go odziedziczymy.

Catalina zgodziła się z nim.

—Moja matka powiedziała kiedyś, że nie ma nic złego w tym, że królem zostaje ktoś o świeżej krwi. Nie chodzi o to, jak ktoś zdobył koronę, tylko czy trafi ją utrzymać.

—Nam się to uda — zapewnił ją. — Pod naszym panowaniem ten kraj rozkwitnie, zobaczysz. Wybudujemy trakty i kościoły, uczelnie i pałace. Naszych granic będą strzegły warowne zamki, w portach skutnicy będą budowali potężne okręty, a w miastach będzie się odbywał wolny handel.

—I powołamy sądy, takie jak w Hiszpanii — przyłączyła się do snucia marzeń Catalina. Najbardziej lubiła te chwile, kiedy się zgadzali, kiedy roztaczali wizję wspólnie budowanej przyszłości. — Moi rodzice doprowadzili do tego, że

żaden człowiek nie może potraktować niesprawiedliwie drugiego. Wszyscy ich poddani wiedzą, że mogą się udać do sądu i poprosić o rozstrzygnięcie spornej sprawy. Artur wznosił kielich.

— Powinniśmy zacząć to spisywać — rzucił. — A także... — podrapał się po brodzie — spróbować wymyślić, jak to wszystko osiągnąć.

— Od objęcia tronu dzielą nas całe lata.

— Nigdy nie wiadomo... Nie śpieszy mi się, biorę Boga na świadka. Szanuję matkę i ojca i ani mi w głowie ponaglać wyroki Boskie, ale... Naprawdę nigdy nic nie wiadomo. Prędzej czy później włożymy na skronie korony i wtedy powinniśmy dokładnie wiedzieć, kogo chcielibyśmy widzieć koło siebie na dworze. Jakich doradców wybierzemy, jak sprawimy, aby Anglia stała się prawdziwą potęgą. Dopóki tylko marzymy, możemy rozprawiać pół śpiąc, pół czuwając, tak jak teraz, ale jeśli mają to być solidne plany, które trzeba będzie kiedyś wprowadzić w życie, powinniśmy zastanawiać się nad tym za dnia, radzić się zaufanych ludzi, decydować, jak osiągnąć to, co sobie zamierzemy.

Twarz Cataliny rozjaśniła się na ten pomysł.

— Możemy do tego zasiadać codziennie zaraz po zakończeniu nauk — zaproponowała. — Myślę, że twój preceptor i mój spowiednik w sam raz nadawaliby się na pierwszych doradców.

— Oraz panowie rada — dodał. — A potem możemy wypróbować nasze teorie w praktyce jeszcze tutaj, w Walii. Jestem księciem Walii, wolno mi robić, co chcę, pod warunkiem że nie będzie to przekraczać granic zdrowego rozsądku. Moim pragnieniem jest założyć tu uczelnię i szkoły przy probostwach. Chciałbym też wybudować własny okręt. Mamy w Walii porty i niezłych skutników, dlaczego więc nie stworzyć załóżka floty obronnej?

Catalina klasnęła w dłonie niczym mała dziewczynka, którą dopiero niedawno przestała być.

— Rozpoczniemy panowanie na niewielką na razie skalę... — podchwyciła.

— Niech żyje Katarzyna, królowa Anglii! — zawiwatował na jej cześć Artur, wygłupiając się jak młody chłopak, zaraz jednak spoważniał, zdał sobie bowiem z czegoś sprawę. — Wiesz, najmilsza, kiedyś poddani będą wznosić takie okrzyki. *Vivat! Vivat!* Niech żyje Katarzyna, królowa Anglii!...

Co za przygoda, wyobrażać sobie, jakim krajem będzie Anglia za naszego panowania, jaką parą władców będziemy!... Nie dziwota, że oboje w swoich marze-

niach nawiązujemy do Camelotu. Historia o królu Arturze była moją ulubioną jeszcze w czasach dzieciństwa, kiedy zakradałam się do biblioteki rodziców, a teraz znalazłam mocno zużyty egzemplarz u mojego męża.

Oczywiście wiem, że Camelot to legenda, wyidealizowany obraz świata na podobieństwo opiewanej przez trubadurów miłości bez skazy, baśń o rycerzach, skarbach i cudach, i walce dobra ze złem, ale w pomysłę, by władać krajem w oparciu o sprawiedliwe zasady, z namaszczenia ludu, to coś znaczenie więcej niż bajkowy koncept.

Artur i ja odziedziczymy potęgę — król Henryk o to zadba. Spodziewam się, że skarbiec będzie wypełniony po brzegi, a tron stabilny. Będziemy koronowani przy aplauzie poddanych; choć mało kto szczerze kocha monarchę, wszyscy darzą go szacunkiem, gdy zapewnia trwały pokój. Nikt w Anglii nie pragnie powrotu niekończących się potyczek i przepychanek o władzę. Anglicy na własnej skórze doświadczyli koszmaru wojny domowej. Skoro więc będziemy mieli i władzę, i bogactwo, i poparcie ludu, kto wie, jak wielkich rzeczy zdołamy dokonać?...

Po pierwsze, Anglia zyska mocarnego sojusznika, Hiszpanię. Następcą moich rodziców na hiszpańskim tronie będzie syn Joanny, Karol, który jak Bóg da, zostanie także cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Nasze pokrewieństwo zapewni Anglii dobre stosunki z większą częścią Europy. Co to będzie za sojusz! Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i Anglia działające razem! Nikt nie poważy się wystąpić przeciwko nam. Będziemy mogli podzielić między siebie Francję, podzielić wpływy w Europie. A potem zjednoczeni ruszymy na niewiernych, zepchniemy Maurów poza granice znanego świata i zagarniemy całą Wschód: Persję, Imperium Otomańskie, Indie, nawet Kitaj.

*

Rutyna ich zajęć uległa zmianie wraz z nadejściem dłuższych dni. Z każdym dniem było bardziej słoneczniej i cieplej, mimo to para książęca nie dążyła do rozrywek na świeżym powietrzu, tylko nawet po zakończonych naukach pod okiem swoich mistrzów pozostawała w murach. Wspólnymi siłami przyciągali wielki stół pod okno, aby mieć jak najwięcej światła, narzucali nań grube sukno, po czym przyszpilali mapy księstwa.

—Mogłoby się zdawać, że planujecie kampanię wojenną — zauważyła pewnego razu lady Margaret Pole z pobłażliwym uśmiechem.

—Księżniczka powinna więcej wypoczywać — rzuciła *Doña Elwira*, nie kierując swych słów do nikogo w szczególności.

—Źle się czujesz? — zapytała natychmiast lady Margaret.

Catalina uśmiechnęła się i pokręciła głową; zdążyła się już przyzwyczaić do ciągłych pytań o swoje zdrowie. Wiedziała, że dopóki nie oznajmi, iż nosi w łonie potomka i dziedzica tronu Anglii, dopóty nie zazna spokoju. Wszystkim się wydawało, że mogą ją zameczać pytaniami o to, jak się czuje.

—Nie chcę wypoczywać — odrzekła krnąbrnie. — Jutro, jeśli tylko aura zezwoli, chciałabym się rozejrzeć po okolicznych polach.

—Polach? — zdumiała się lady Margaret. — Jest dopiero marzec, wiosenna orka nie rozpocznie się wcześniej niż za parę tygodni. Pola to teraz bardzo nieciekawym widok.

—A jednak chcę go zobaczyć — upierała się Catalina. — Muszę się jeszcze sporo nauczyć. W Hiszpanii latem jest tak sucho, że trzeba doprowadzać wodę na pola. W ziemi kopane są kanaliki docierające do korzeni każdego drzewa i korzonków każdej rośliny, by potem... kiedy już popłynie nimi woda... zaspokajały pragnienie wszystkiego, co rośnie. Kiedy przybyłam do Anglii i po raz pierwszy zobaczyłam tutejsze pola, także z podobnymi rowami, pomyślałam sobie, że i Anglicy nawadniają ziemię uprawne... — Zaśmiała się na wspomnienie własnej naiwności. — Myślałam tak do czasu, aż książę wyjaśnił mi, że te rowy odprowadzają nadmiar wody. Z początku nie chciałam mu wierzyć! Dlatego pragnę zwiedzić okolicę i usłyszeć jak najwięcej. Czy będziesz moją przewodniczką, Margaret?

—Na co królowej znać się na orce i polach? — spytała cierpko *Doña Elwira* zła, że straciła swą pozycję przy księżnej.

—Królowa powinna znać się na wszystkim — odparła poirytowana Catalina. — Znać swój kraj na wylot. Jakże inaczej mogłaby nim mądrze władać?

—Ty z pewnością będziesz doskonałą królową Anglii — powiedziała Margaret Pole, chcąc zaprowadzić pokój między niewiastami.

Catalina pokraśniała.

— Na pewno będę się bardzo starać — rzekła. — Będę dbać o ubogich i wspomagać Kościół, a jeśli... nie daj Bóg!... kiedykolwiek wybuchnie wojna, przywdzieję zbroję i obronię Anglię, tak jak moja matka broniła Hiszpanię!

Obmyślając plany na przyszłość u boku Artura, zapominam o tęsknocie za domem. Co dzień wpada nam do głów jakieś udogodnienie, które moglibyśmy wprowadzić, albo jakaś poprawka, której wymaga prawo. Wiele razem czytamy: rozprawy filozoficzne i takie z zakresu rządzenia królestwem, a także dyskutujemy o tym, czy lud skorzystałby na zyskaniu całkowitej wolności czy też raczej monarcha powinien być łagodnym tyranem. Rozpatrujemy nawet tak nieprawdopodobny krok jak zrzeczenie się pełni władzy!... Często przywołuję słowa moich rodziców, na przykład te, że jeden kraj powinien mieć jedną religię, jeden język i jedno prawo. Innym znów razem oddajemy się fantazjom na temat życia wedle mauretańskich zasad, gdzie wszystkich obowiązuje takie samo prawo, ale już wyznanie i język to prywatna sprawa każdego człowieka. Zastanawiamy się, czy Anglicy umieliby się znaleźć w takim kraju.

Rozprawiamy, sprzeczamy się, wymieniamy poglądy. Czasem zaśmiewamy się do rozpuku, kiedy indziej złościmy. Z każdym dniem coraz mocniej czuję, że Artur jest nie tylko moim umiłowanym mężem, moim kochankiem, lecz także przyjacielem.

Korzystając z cieplejszej aury, Catalina spacerowała po ogrodzie zamku w Ludlow, położonym wzdłuż wschodnich murów, i rozmawiała z jednym z ogrodników. W schludnych grządkach u jej stóp rosły pachnące zioła używane przez kucharzy, a także te zasiane ręką lady Margaret, która знаła ich lecznicze działanie. Artur, właśnie wracający od spowiedzi w rotundowej kaplicy, zerknął w stronę okien wielkiej sali, aby się upewnić, iż nikt go nie powstrzyma, po czym dołączył do swojej małżonki. Już podchodząc, spostrzegł, że Catalina żywo gestykułuje, próbując wyjaśnić coś ogrodnikowi.

— Księżno... — przywitał się z nią sztywno.

Dygnęła przed nim głęboko, aczkolwiek oczy aż zaświeciły jej się z radości na jego widok.

— Książę...

Ogrodnik rzucił się na kolana w obliczu książęcego majestatu, nie zważając na błoto.

— Możesz wstać... — zwrócił się do niego Artur łagodnym tonem, po czym natychmiast przeniósł uwagę na Catalinę. — O tej porze roku niewiele jest jeszcze ładnych kwiatów — rzekł, nie odrywając od niej spojrzenia.

—Usiłowałam mu wytłumaczyć, co to są sałaty — powiedziała szybko — lecz on mówi tylko po angielsku i walijsku i nie potrafimy się dogadać.

—Chyba wyjątkowo go rozumiem — rzekł skonfundowany Artur. — Co to są „sałaty”?

Catalina zmarszczyła czoło.

—Po łacinie mówi się na nie *acetaria*.

—*Acetaria*? — powtórzył niepewnie.

—Tak, sałaty.

— A konkretnie co? Westchnęła i spróbowała od nowa.

—Rośliny, które rosną w ziemi albo tuż nad nią i których nie trzeba gotować, można je jeść na surowo — tłumaczyła cierpliwie. — Pytałam właśnie tego dobrego człowieka, czy mógłby kilka dla mnie zasadzić.

—Rośliny, które je się na surowo? Bez gotowania? — upewniał się, że się nie przesłyszał.

— Tak. Co w tym dziwnego?

— Ano to, że w tym kraju wszystko trzeba gotować. W przeciwnym razie można się ciężko rozchorować.

— A owoce? Jabłka? Przecież jesz je prosto z drzewa. Artur nie wydawał się przekonany.

— Najczęściej jednak ugotowane albo ususzone, albo przetworzone w jakiś inny sposób. Poza tym owoce to nie liście, badyle czy korzonki, którymi można się z łatwością zatruć. Co też ci chodzi po głowie?

— Na początek *lactuca*...

—*Lactuca*? W życiu o czymś takim nie słyszałem. Ponownie westchnęła.

—Domyślam się. Nikt z was nie ma pojęcia o sałatach. *Lactuca* jest jak... — Przeszukiwała pamięć za nazwą najwstrętniejszego warzywa, jakie była zmuszona tutaj jeść w postaci rozgotowanej włóknistej papki, którą podano podczas uczyty w pałacu w Greenwich. — Jak seler! — zakrzyknęła, przypomniawszy sobie z obrzydzeniem. — Tak, ze wszystkiego, co tutaj macie, seler najbardziej przypomina sałatę. Tyle że *lactuca* powinna być spożywana tuż po zerwaniu i jest wtedy świeża i chrupiąca.

—Chrupiące warzywo? — nie wierzył Artur.

—Właśnie tak — utrzymywała.

—Coś takiego jadacie w Hiszpanii?

Nieomal wybuchnęła śmiechem na widok jego miny.

—Owszem, i tobie również by smakowało.

—Sądysz, że ta twoja *lactuca* przyjęłaby się tutaj?

—Jeśli dobrze zrozumiałam ogrodnika, nie. Po pierwsze, nigdy o niej nie sły-
szał. Po drugie, nie ma jej nasion. Po trzecie, nawet nie wie, gdzie ich szukać.
Zatem jest zdania, że jej uprawa jest niemożliwa. — Zadarła głowę i spojrzała na
niebo, na którym zbierały się znów deszczowe chmury. — Pewnie ma rację —
rzekła ze smutkiem i nagłym znużeniem w głosie. — Sałaty potrzebują mnóstwo
słońca.

Artur zwrócił się bezpośrednio do ogrodnika.

—Słyszałeś kiedyś o jadalnej roślinie zwanej *lactuca*? — spytał.

—Nie, wasza książęca wysokość — odpowiedział mężczyzna z nisko pochy-
loną głową. — Dopraszam się łaski waszej książęcej wysokości. Być może to ro-
ślina występująca tylko w Hiszpanii.

Z opisu, jeśli go dobrze zrozumiał, wygląda mi na barbarzyńskie ziele. Czy
to prawda, co mówiła jej książęca wysokość, że w Hiszpanii je się trawę? Ni-
czym owce?...

Wargi Artura zadrgały w powstrzymanym uśmiechu.

— To nie trawa, tylko zioło... tak przynajmniej myślę. Ale dla pewności wy-
jaśnię to jeszcze z jej książęcą wysokością — rzekł, gestem odprawiając sługę.
Ujął Catalinę za rękę i położył jej dłoń na swoim ramieniu. — Wiesz, najmiłsza,
tutaj latem bywa czasami niezwykle sucho i gorąco. Słowo honoru. W samo po-
łudnie wprost nie sposób wytrzymać na zewnątrz, trzeba szukać cienia...

—Catalina powiodła wokół siebie niedowierzającym spojrzeniem. W dole
gęstniało błoto, w górze zanosilo się na rześisty deszcz.

—Nie teraz oczywiście — dodał szybko. — Ale latem to miejsce jest roz-
grzane do czerwoności. Zdarzało mi się opierać o ten mur i czuć, jak oddaje cie-
pło. Uprawiamy wtedy truskawki i maliny, nawet brzoskwinie. Wszystkie owo-
ce, które znałaś w Hiszpanii.

—A pomarańcze?

—Cóż, pomarańcze raczej nie.

—A cytryny? A oliwki? — dopytywała. Obruszył się.

—Tak, czemu nie?

Przypatrzyła mu się z podejrzliwością w oczach.

— A daktyle?

—W Kornwalii — zapewnił z kamienną miną. — Bo widzisz, w Kornwalii jest o wiele cieplej niż tutaj.

—A trzcinę cukrową? Ryż? Ananasy?

Chciał potwierdzić, lecz tym razem nie zdołał zdusić chichotu. Catalina roześmiała się głośno i szczerze i wsparła na nim z całych sił. Kiedy już odzyskali równowagę, Artur rozejrzył się uważnie i podprowadził ją do wewnętrznego muru, w którym była ukryta mała furtka służąca obrońcom do robienia wypadów w razie przedłużającego się oblężenia twierdzy.

— Chodźmy. Nikt nie powinien nas szukać przez jakiś czas... Wąska ścieżynka zawiodła ich w dół stromego zbocza ku rzece.

Pasące się w dolinie owce rozpięchły się, gdy pojawili się wśród nich znie-nacka, a pastuszek szybko pobiegł za nimi, nie oglądając się na wspaniale odzianą parę. Zwalniając kroku, Artur objął Cata-lineę w pasie, a ona ulegle wpasowała się w jego ciało, pozwalając się prowadzić hen, przed siebie.

—W Anglii naprawdę rosną brzoskwinie — rzekł już całkiem poważnie. — Cytryny i oliwki oczywiście nie... Ale coś mi mówi, że sałata jest w zasięgu naszych możliwości, czymkolwiek ona jest. Po prostu potrzebny nam ogrodnik, który będzie miał właściwe nasiona i potrafi się opiekować egzotycznymi roślinami. Może więc napiszesz do Alhambry i poprosisz, aby przysłano ci kogoś, kto zna się na rzeczy?

—Mogłabym ściągnąć tu swego ogrodnika? — zapytała zachwycona.

—Najmilsza, jako przyszła królowa Anglii możesz tu ściągnąć, kogo chcesz. Nawet cały regiment ogrodników.

—Naprawdę?

Artur uśmiechnął się szerzej, widząc jej szczęście.

—Ależ tak. Nie wiedziałaś o tym?

—Aż do tej pory nie. — Cień przemknął po jej twarzy. — Tylko gdzie je zasadzimy? — zafrasowała się. — Pod murami zamku nie ma już miejsca na dalsze grządki, a gdybyśmy mieli uprawiać nie tylko warzywa, ale i owoce...

—Jesteś księżną Walii! Możesz sadzić swoje warzywa i owoce, gdziekolwiek zechcesz. Nawet w Kencie.

—W Kencie?...

—Tam najlepiej udają się jabłka i chmiel. Czemu więc nie miałyby się tam podobać sałacie?

Catalina rozchmurzyła się w mgnieniu oka.

—Ależ ze mnie głuptas!... — splotła dłonie. — Że też sama o tym nie pomyślałam. Mogłam zabrać ogrodnika, opuszczając Hiszpanię. Mam tyle bezużytecznych dam dworu, a brak mi kogoś, kto by potrafił wyhodować smaczną sałatę.

—W każdej chwili możesz wymienić *doñę* Elwirę na sprawnego ogrodnika... — Słyszając jej radosny śmiech, poczuł, jak przepęlnia go radość. — Dobry Boże, mamy tyle szczęścia... Mamy siebie, swoje księstwo, swój kraj... Przymierzam ci, że nigdy niczego ci nie zabraknie. Chcesz natychmiast napisać do swojej matki, żeby wybrała kilku zaufanych ludzi i przysłała ich tutaj? Ja od ręki załatwię nadanie ci ziemi...

—Napiszę do Joanny — zdecydowała po chwili namysłu. — Do Niderlandów. Mieszka na północy Europy, jak ja, więc będzie lepiej wiedziała, jakim roślinom służy chłodniejsza aura. Zapytam ją o radę.

—A potem będziemy zajadać się sałatą! — obiecał, składając pocałunek na jej dłoni. — Dzień w dzień. Nie będziemy jedli niczego innego. Zupełnie jak owce, którym do życia wystarcza trawa.

—Opowiedz mi historię.

—Nie, tym razem ty mi coś opowiedz.

—Zgoda, ale ty najpierw przypomnij mi, jak upadała Granada. Uwielbiam tę opowieść.

—Dobrze, ale wcześniej musisz mi coś wytłumaczyć.

Artur ułożył się na wznak i pociągnął ją za sobą, tak że leżeli teraz skrzyżowani, Catalina z głową na jego piersi. Z każdym jego oddechem czuła, jak podnosi się i opada mu naga pierś, i słyszała rytmiczne bicie serca, nieskończone jak ich miłość.

—Wytłumaczę ci wszystko, co tylko chcesz — w jego głosie słychać było wesoły uśmiech — bowiem wciąż przepęlnia mnie niezwykła mądrość. Żałuj, że nie słyszałaś, jak ferowałem wyroki dzisiaj po wieczery.

—Jesteś sprawiedliwym księciem — przyznała. — Uwielbiam cię, kiedy wyrokujesz.

—Jak Salomon... — Rozmarzył się. — Może przyszłe pokolenia będą o mnie mówić Artur Sprawiedliwy?

—Artur Mądry — podsunęła.

—Artur Wspaniały.

Catalina parsknęła śmiechem, zaraz jednak spoważniała.

—Pytanie dotyczy twojej matki...

—Tak?

—Jedna z moich angielskich dworek powiedziała mi, że twoja matka była najpierw zaręczona z tyranem Ryszardem. Rozmawiałyśmy po francusku, którym nie włada biegle, i pomyślałam, że coś pokręciła albo że jej dobrze nie zrozumiałam...

—Ach, znowu ta historia — rzeki Artur, lekko się poprawiając.

—To nieprawda? — zainteresowała się Catalina i zaraz dodała: — Mam nadzieję, że cię nie uraziłam...

—Nie, skądże. Na dworze często się o tym mówi.

—Ale to kłamstwo, czy tak?

—Kto to może wiedzieć na pewno? Chyba tylko ci dwoje: moja matka i Ryszard. A jedno z nich nie żyje, drugie zaś milczy niby grób.

—Opowiesz mi? — poprosiła delikatnie. — Czy wolałbyś o tym nie mówić? Książę wzruszył ramionami.

—Są dwie wersje tej opowieści. Jedna podawana z ust do ust i druga mniej znana. Wedle tej pierwszej Elżbieta York poszukała schronienia w klasztorze razem ze swoją matką i siostrami. Ukryły się na kościelnej ziemi, ponieważ wiedziały, że w przeciwnym razie wyciągnie po nie rękę król Ryszard, który następnie ześle je do Tower, jak uczynił ze swymi bratankami. Podówczas nikt nie miał pojęcia, czy księżęta jeszcze żyją, w każdym razie nie widziano ich od bardzo dawna i panowało ogólne przekonanie, że ponieśli śmierć. Moja matka zachęcana przez babkę napisała do Henryka Tudora, że jeśli wróci do Anglii, ona, córka Edwarda Czwartego z Yorków, wyjdzie za niego, Lancastera, dzięki czemu właśnie pomiędzy oboma rodami nareszcie się skończą. Prosiła go, aby przybył z Bretanii i ocalił ją, nim będzie za późno, i poznał jej miłość. Ojciec otrzymał list, zebrał armię, odnalazł swoją księżniczkę, pojął ją za żonę i zaprowadził w kraju pokój.

—Tę część historii słyszałam od ciebie już wcześniej i bardzo mi się wtedy podobała. — Artur skinął w milczeniu głową. Kiedy nadal się nie odzywał, Catalina ponagliła go: — A druga wersja? Ta, której mi nigdy nie opowiadałeś?

Zachichotał, nie umiając się powstrzymać.

— Druga wersja jest dość skandaliczna. Wedle niektórych Elżbieta York wcale się nie schroniła w klasztorze. Opuściła matkę i siostry i udała się na dwór.

Żona Ryszarda wtedy już nie żyła i uzurpator rozglądał się za nową oblubienicą, przyjęła więc jego oświadczyzny. Byłaby poślubiła własnego wuja i tyrana, mężczyny, który zamordował jej braci...

Dłoń Cataliny wystrzeliła w górę, by zakryć usta, na których zrodził się okrzyk zdumienia, jej oczy otwarły się szerzej.

—Nie!

—Jak powiedziałem, zdaniem niektórych tak właśnie było.

—Twoja matka, królowa Elżbieta...?

—We własnej osobie — potwierdził. — Krążą też jeszcze gorsze plotki. Że moja matka i Ryszard byli już zaręczeni, kiedy jego pierwsza żona leżała umierająca. To dlatego pomiędzy królową i moją babką panuje taka nienawiść. Lady Małgorzata jej nie ufa, choć nigdy by nie przyznała głośno, co jest powodem.

—Ale jak ona mogła? — oburzyła się Catalina.

—Zapytaj raczej: jak by nie mogła? I spójrz na sytuację z jej punktu widzenia. Była księżniczką z domu Yorków, osieroconą przez ojca, jej matka schroniła się w klasztorze przed gniewem nowego króla, aczkolwiek można powiedzieć, że w rzeczywistości pozostawała więźniem. Chcąc przeżyć, musiała się wkraść w łaski uzurpatora. Chcąc żyć jak księżniczka, potrzebowała jego uznania. Chcąc być królową Anglii, nie miała innego wyjścia, jak wyjść za niego za męż.

—Ale przecież mogła na przykład... — zaczęła Catalina i natychmiast urwała.

—Widzisz? Była pozbawiona wyboru. Aby nie zginąć, musiała złożyć hołd Ryszardowi. Aby zostać królową, musiała go poślubić.

—Mogła zebrać własną armię i strącić uzurpatora z tronu, a potem sięgnąć po koronę!

— W Anglii? — Artur potrząsnął głową. — Nigdy. Catalina milczała długą chwilę.

— Dziękuję Bogu, że aby zostać królową, musiałam poślubić ciebie, a nie kogoś innego.

Artur uśmiechnął się lekko.

— A ja dziękuję Najwyższemu, że naszym przeznaczeniem stała się wzajemna miłość. Ponieważ bylibyśmy małżeństwem, nawet gdybyśmy się nie lubili. Wyszłabyś za mnie, choćbym był starym, głupim, kulawym dziadem, prawda?

—Prawda — potaknęła. — Księżniczki nie mają wyboru w takich sprawach...

— Pokiwał głową. Catalina tymczasem ciągnęła: — Jednego tylko nie rozumiem... Twoja babka, lady Małgorzata, brała udział w przygotowaniach do ślubu

twego ojca. Dlaczego więc nie wybaczyła twojej matce? Przecież ona stanowiła część jej planu.

—Dwie niewiasty, moje babki ze strony ojca i matki, dobiły ze sobą targu niczym dwie praczki zamierzające zarobić na sprzedaży kradzionego płótna.

Zszokowana Catalina aż sapnęła, Artur zaś uśmiechnął się szerzej. Niedawno odkrył, iż uwielbia szokować swoją młodą żonę.

— Swego czasu moja babka ze strony matki była najbardziej znienawidzoną niewiastą w Anglii.

— A gdzie jest teraz? — zaciekawiała się księżniczka.

— Przez jakiś czas pozostawała na dworze, lady Małgorzata jednak pałała do niej taką niechęcią, że w końcu jej się pozbyła. Elżbieta Grey była nie tylko piękna, ale i niezwykle sprytna. Lady Małgorzata oskarżyła ją o spiskowanie przeciwko królowi i ojciec jak zwykle jej uwierzył...

— Chyba nie chcesz powiedzieć, że została stracona?!

— Nie. Zamknęli ją w klasztorze i zabronili jej odwiedzać dwór. Catalina nie posiadała się z oburzenia.

— Twoja babka skazała matkę swojej synowej na zamknięcie w klasztorze?

Artur potaknął i nadzwyczaj poważnym tonem dodał:

—Potraktuj to jako przestrożę, najmilsza. Małgorzata Beaufort nie zatrzyma na dworze nikogo, kto by zagrażał jej pozycji. Najlepiej schodź jej z drogi.

—Już to robię — odrzekła pobladła nagle Catalina. — Odkąd ją poznałam, panicznie się jej boję.

—Ja też! — uśmiechnął się słabo Artur. — Tyle że znam ją dobrze. Ciebie jednak ostrzegam: moja babka uczyni wszystko, aby kontrolować swego syna i jego całą rodzinę. Nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Darzy mego ojca niezwykłą miłością. Nie kochała tak nawet swoich mężów, nie kocha tak mnie...

—Och...

Artur kontynuował twardo:

—W istocie tego, co do niego czuje, nie można nawet nazwać prawdziwą miłością. Przeznaczyła go na króla Anglii w dniu, w którym się urodził. Odesłała go precz, kiedy był malutkim dzieckiem, dla jego bezpieczeństwa. Dopilnowała, by przeżył młodzieńcze lata, ale potem zmusiła, by narażając się na straszliwe niebezpieczeństwo, orężnie upomniał się o koronę. Obdarzyła go uczuciem, dopiero gdy został królem.

—Był dla niej pretendentem, którego stronę wzięła — powiedziała wolno Catalina.

—Otóż to — podchwycił Artur. — Urodziła go, żeby był królem. Uczyniła go królem. No i jest jej królem... — Widząc posmutniałą nagle twarz żony, rzucił weselszym tonem: — No, dość już o tym! Zaśpiewaj mi coś teraz.

—O czym ci zaśpiewać?

—O upadku Granady.

—Och, na ten temat ułożono dziesiątki pieśni...

—Wybierz którąś i zaśpiewaj — rozkazał.

Zmienił nieco pozycję, ułożył pod głową parę poduszek, a Catalina uklękła naprzeciwko niego, odrzuciła miedzianą grzywę i zaczęła nucić słodkim głosem.

Wraz z zachodem słońca pośród murów Granady rozległo się łkanie, Jedni zanosili modły do Trójcy Przenajświętszej, inni do Mohammada; To tutaj karty Koranu porwał wiatr, to tu zatryumfował Krzyż, Rozległy się kościelne dzwony, głuszac jęki mauretańskich rogów. Te Deum laudamus! śpiewano zupełnie jak w Alkali Na szczytach minaretów, gdzie półsiężyc islamu Zastępowały barwne flagi Aragonii i Kastylii, Kiedy jeden król nadchodził, drugi zaś wymykał się chyłkiem...

Zasłuchany wciąż w ostatnie dźwięki Artur milczał, podczas gdy Catalina wyciągała się obok niego i utkwivszy wzrok w baldachimie nad ich głowami, wyobrażała sobie scenę opisaną w odśpiewanej balladzie.

— Zawsze tak jest, czyż nie? — odezwał się nagle książę. — Tryumf jednego człowieka oznacza upadek kogoś innego. Abyś został królem, mój ojciec musi umrzeć. A moja śmierć rozpocznie panowanie mego syna.

—Nazwiemy go Artur? A może raczej Henryk, po twoim ojcu?

—Artur to dobre imię — odparł. — Godne królów. Po królu Arturze z Camelotu i po mnie. Z pewnością nie potrzeba nam jeszcze jednego Henryka. Mój brat Harry wystarczy każdemu. Zatem nasz pierworodny będzie nosił miano Artur, a jego najstarsza siostra będzie się zwała Maria.

—Maria? Miałam nadzieję nazwać swoją córkę Izabela, po mojej matce...

—Ochrzisz tak następną dziewczynkę w kolejności. Pierworodna będzie Marią.

— Ale przed nią musi przyjść na świat mały Artur. Zaprzeczył gestem.

—Nie, najpierw będziemy mieli dziewczynkę. Przy niej nauczymy się, co i jak.

—Co i jak?... — nie rozumiała.

—No wiesz... — zaczął niezręcznie wyjaśniać. — Okres oczekiwania, połóg, narodziny, chrzest, wszystkie te kłopoty i zmartwienia, a potem jeszcze mamki, kołyski, piastunki, bierzmowanie... Moja babka napisała własnoręcznie grubą księgę, jak to wszystko ma zostać przeprowadzone. Aż się boję, czy podołamy. Ale jeśli pierwsza urodzi nam się dziewczynka, będziemy mieli masę praktyki i potem bez strachu zajmiemy się powoływaniem na świat Artura. Nasza komnata dziecinna zapełni się raz-dwa, zobaczysz...

Catalina podniosła się na łokciu i wpatrzyła w niego z niedowierzaniem.

— Chcesz ćwiczyć rodzicielskie umiejętności na własnej córce?! — zakrzyknęła z wyrzutem.

— Nie sądzisz chyba, że powinniśmy się uczyć na moim synu! — rzekł, podnosząc głos. — Na różanym pączku Anglii? Pamiętasz chyba, że mnie nazywano różyczką Anglii? Jestem zdania, że z następcą tronu, małym Tudorem, pączkiem różanym Anglii, należy się obchodzić nadzwyczaj ostrożnie.

— W takim razie córkę nazwiemy Izabela, tak jak chciałam! — okazała upór Catalina. — Jeżeli będzie naszym pierwszym dzieckiem.

—Maria, tak jak Matka Boska.

—Izabela, jak królowa Hiszpanii!

— Maria w podzięce za to, że dostałem cię w podarunku od niebios. Nie mógłbym marzyć o lepszym... — objął ją, a ona rozpułyła się w jego ramionach. Mimo to szepnęła mu jeszcze do ucha:

— Izabela.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

— Maria. I powstanie z naszych łędźwi dzisiejszej nocy.

Jest ranek. Leżę rozbudzona, przysłuchując się nieśmiałym ptasim trelom i przyglądając pierwszym promieniom słońca, które wpadają do komnaty przez gomółkowe okna z małych szklanych płytek sklepanych ołowiem. Gdy przesuwam lekko głowę na poduszce, widzę skrawek nieba. Jest niebieskie, może więc dzień wstanie ciepły, może nawet to zwiastun nadchodzącego lata.

Obok mnie Artur oddycha równo i spokojnie. Czuję, jak w moim sercu wzbiera gwałtowna miłość do niego. Delikatnie muskam dłonią jego złociste loki i zasta-

nawiam się, czy jakakolwiek niewiasta była kiedyś tak zakochana w mężczyźnie jak ja w swoim mężu.

Zmieniam pozycję i przykładam rozczapierzoną dłoń do swego brzucha. Czy to możliwe, abyśmy minionej nocy poczęli dziecko? Czy w mym łonie, ukryta bezpiecznie przed światem, rośnie dziewczynka, księżniczka angielska, mała róża, która nosić będzie miano Marii?

Zza drzwi komnaty sypialnej dochodzą mnie ciche hałasy znamionujące krzątanie służek. Trzask stawianego kosza z drewnem, brzęk pogrzebacza, szuranie popiołu na kominku. Mimo to Artur nadal smacznie śpi. Kładę mu dłoń na ramieniu i szepczę głosem ogrzanym miłością:

—Wstawaj, śpiochu... Służki już przyszły, musisz wracać do siebie.

Pod palcami czuję lepki pot. Jego skóra jest zimna i wilgotna.

—Najdroższy? Dobrze się czujesz? Otwiera oczy i uśmiecha się do mnie.

—Nie mów, że to już ranek. Jestem tak zmęczony, że mógłbym przespać cały dzień.

—Już świta...

—A niech to!... Czemu nie zbudziłaś mnie wcześniej? Uwielbiam brać cię o poranku, a teraz będę musiał z tym poczekać do wieczora.

Przykładam twarz do jego piersi, powstrzymując się od wyciągnięcia ręki.

—Przestań... Ja także zasnęłam. Ostatnio kładziemy się spać coraz później. Naprawdę będziesz musiał już iść...

Artur tuli mnie, jakby nie chciał się ze mną rozstawać. Słyszę, że w zewnętrznej komnacie ktoś stawia ceber z gorącą wodą przyniesiony z kuchni. Czas wstać. Z ociąganiem oswobadzam się z mężowskich objęć. Cierpię, jakbym zrywała przy tym skórę. Myśl o rozstaniu jest mi nieznośna.

Nagle uderza mnie ciepło bijące od jego ciała zaplątanego w skotłowanej pościeli.

—Parzysz! — wołam zduszonym szeptem.

—To z namiętności do ciebie — odpowiada. — Chyba będę musiał wziąć udział w mszy, aby ochłonąć.

Wychodzi z łóżka i narzuca najpierw nocną koszulę, a potem pelerynę. Okręcając się nią ciaśniej, chwieje się lekko.

—Najdroższy, na pewno nic ci nie jest?

—Niezbyt oprzytomniałem, to wszystko — rzecze. — I jak zwykle jestem ślepy z pożądania, a to wyłącznie twoja wina... Do zobaczenia w kaplicy, najmilsza. Pomódl się za mnie.

Również wstaję i otwieram sekretne drzwi wiodące na blanki, żeby go wypuścić z komnaty. Zatacza się niczym podchmielony, wdrapując się po kamiennych schodkach, ale potem prostuje ramiona i zaczerpuje powietrza pełną piersią. Zamykam starannie drzwi, umieszczam zasuwę na swoich miejscach, zawieszam ciężki arras i wracam szybko do łóża. Obrzucam wewnątrz uważnym spojrzeniem — nikt by się nie domyślił, że Artur tutaj był. Parę uderzeń serca później Doña Elwira stuka do drzwi komnaty, po czym nie czekając na moje pozwolenie, wchodzi do środka ze służkami, które niosą misę i dzban z ciepłą wodą oraz naszykowaną na ten dzień suknię.

—Długo spałaś — stwierdza. — To pewnie z przemęczenia... Wyczuwam w jej głosie dezaprobatę, lecz jestem tak ukojona i szczęśliwa, że nawet nie odpowiadam.

*

Znalazłszy się w kaplicy, nie mogli zrobić nic ponad to, że wymienili ukradkowe spojrzenia i uśmiechy. Po mszy książę Artur udał się na konną przejażdżkę, a Catalina wróciła do swych komnat, by spożyć z dworkami śniadanie, następnie zaś oddała się nauce. Siedzieli z kapelanem przy stole pod oknem, nad otwartymi księgami, i studiowali listy świętego Pawła.

Margaret Pole pojawiła się w chwili, gdy księżniczka zamykała księgę.

— Jego wysokość prosi, abys natychmiast przyszła do jego komnat — oznajmiła.

Catalina poderwała się na nogi.

— Coś mu się stało?

— Chyba źle się poczuł. Odesłał wszystkich poza swoim łóżniczym i kilkoma służącymi.

Księżniczka pobiegła do sąsiedniej wieży bez chwili zwłoki, za plecami słysząc stukot obcasików *doni* Elwiry i człapanie lady Margaret. Komnata audyencyjna księcia była jak zwykle zatłoczona. Petenci podpierali ściany, oczekując łaski albo rozstrzygnięcia zadawnionego sporu, ciekawscy wybałuszali oczy i nadstawiali uszu, pomniejsi dworzanie stali ze znudzonymi minami, służący

niemrawo wykonywali swoje obowiązki. Catalina minęła ich wszystkich, nie wi-
dząc, i podeszła do podwójnych drzwi prowadzących do komnaty gościnnej.

Kiedy przestąpiła próg, Artur siedział na krześle ustawionym przy kominku.
Miał bardzo bladą twarz. *Doña* Elwira i lady Margaret zawahały się i zostały za
drzwiami, podczas gdy księżniczka w paru krokach znalazła się przy małżonku.

— Jesteś chory, najdroższy? — spytała zaniepokojona. Artur uśmiechnął się z
trudem, co nie umknęło jej uwadze.

— Chyba się przeziębilem — odparł. — Nie podchodź bliżej, nie chciałbym
cię zarazić.

— Czujesz gorączkę? — Ogarnął ją strach; angielskie poty atakowały znie-
nacka, wywoływały gorączkę i rychło pozostawiały zimne zwłoki.

— Nie, raczej mam dreszcze.

— Cóż, to nic niezwykłego w kraju, gdzie hula wiatr i bez przerwy pada jeśli
nie deszcz, to śnieg... — utyskiwała Catalina. Artur z wysiłkiem wodził za nią
wzrokiem. Catalina obejrzała się i dostrzegłszy lady Margaret, powiedziała do
niej: — Musimy zawezwąć księżęcego medyka.

Margaret Pole postąpiła do przodu.

— Już po niego posłałam moich najzaufańszych służących — odrzekła.

— Nie życzę sobie żadnego zamieszania — wtrącił się poirytowany Artur. —
Po prostu chciałem poinformować jej wysokość, że nie będę mógł stawić się na
wieczery.

Pobiegła ku niemu oczyma. Tkwiło w nich niewypowiedziane pytanie: „W
jaki sposób możemy zostać sami?”.

— Czy wolno mi zostać z tobą, wasza wysokość? — zapytała na głos. — Mo-
żemy zjeść w zaciszu twojej komnaty, jeśli taka jest twoja wola.

— Tak. Doskonale.

— Byłoby lepiej, gdyby wasza wysokość najpierw przyjął medyku — pora-
dziła mu lady Margaret. — Wtedy będzie wiadomo, czy księżniczka Catalina nie
naraża się, przebywając z tobą, wasza miłość, a także co wolno ci jeść, a czego
nie.

— Jego wysokość nie jest chory — orzekła Catalina. — Jest tylko zmęczony.
To przez ten ciągły chłód i wilgoć. Wczoraj wiele godzin spędził w siodle, mimo
że padał deszcz.

Rozległo się pukanie do drzwi, a po nim czyjś głos obwieścił:

— Doktor Bereworth do waszej miłości!

Artur przyzwalająco skinął głową i *Doña* Elwira otworzyła szerzej drzwi, wpuszczając do środka medyka.

— Księżę odczuwa chłód i znużenie — poinformowała go Catalina po francusku. — Czy to jakaś tutejsza choroba? Mnie się nie wydaje, aby był poważnie chory. Co ty o tym sądzisz, panie?

Lekarz skłonił się nisko jej i Arturowi, a następnie złożył płytszy ukłon lady Margaret i *doñi* Elwirze.

— Bardzo mi przykro, ale nie rozumiem, co mówi jej księżęca wysokość — zwrócił się do lady Margaret po angielsku, okazując zakłopotanie.

Catalina zachnęła się poirytowana.

— Księżę Walii... — zaczęła niepewnie po angielsku, a Margaret Pole dokończyła za nią:

— Jego księżęca wysokość nie czuje się dobrze.

— Chciałbym porozmawiać z księciem na osobności — poprosił medyk. — Wasza wysokość pozwoli?... — spojrzał na Artura.

Ten skinął głową. Spróbował wstać, lecz omal nie spadł z krzesła. Lekarz podszedł do niego szybko, podał mu ramię i zaprowadził do komnaty sypialnej.

— On nie może być chory... — Catalina mówiła szybko po hiszpańsku do *doñi* Elwiry. — Jeszcze zeszłego wieczoru czuł się wyśmienicie. Dopiero rano dostał gorączki, ale mówił, że to tylko przemęczenie. Teraz jednak ledwie trzyma się na nogach. Skąd ta nagła słabość?

— Któż może wiedzieć, jakie choroby czają się wśród tej mgły i chłodu? — wzruszyła ramionami duenna. — To prawdziwy cud, że sama się jeszcze nie rozchorowałaś. Ze wszystkie wciąż jakoś się trzymamy.

— On nie jest chory — powtórzyła Catalina. — Jest tylko zmęczony. Zbyt wiele czasu spędził wczoraj w siodle. I niepotrzebnie wybrał się dziś na tę przejażdżkę. Choć pokazało się trochę słońca, nadal jest mroźno i wieje bardzo silny wiatr. Czułam to wyraźnie, stojąc przy oknie.

— Taki wiatr może zdmuchnąć życie człowieka niczym płomień świecy — zgodziła się z nią *Doña* Elwira. — Mnie przejmuje do szpiku.

— Przestań! — krzyknęła na nią Catalina. — Przestań natychmiast! — zakryła uszy dłońmi. — Nie chcę tego słuchać! Księżę jest zmęczony, bardzo zmęczony. Może się lekko przeziębził. Nie ma potrzeby wywoływać wilka z lasu, mówiąc o zabójczych wichrach.

Margaret Pole postąpiła ku niej i zamknęła jej dłonie w swoich.

— Cierpliwości, wasza wysokość — szepnęła. — Doktor Bere-worth jest świetnym lekarzem, w dodatku zna księcia od najmłodszych lat. Jego wysokość jest młody i silny, nigdy dotąd nie chorował. To na pewno nic poważnego. Gdyby jednak coś zaniepokoiło naszego medyka, pošlemy po królewskiego lekarza. Przybędzie z Londynu i postawi księcia na nogi.

Catalina skinęła w milczeniu głową i podeszła do okna. Niebo zdążyło się znów zachmurzyć i świat poszarzał. Nadciągała ulewa; pierwsze krople deszczu już uderzały o okienne szybki i goniły się w drodze w dół. Księżniczka przyglądała się ich wyścigowi. Robiła co mogła, byle tylko nie myśleć o śmierci swego brata, który tak bardzo kochał swą młodą żonę i oczekiwał narodzin pierwszego dziecka. Jan zasnął w Panu w ciągu zaledwie paru dni od pojawienia się objawów choroby i nikt nigdy się nie dowiedział, co mu naprawdę było.

— Nie wolno mi o nim myśleć — szepnęła do siebie. — Jedno z drugim nie ma żadnego związku. Jan był zawsze słabowity i chorowity, Artur to co innego...

Czas mijał, a doktor Bereworth wciąż nie wychodził z komnaty sypialnej księcia. Kiedy się w końcu pokazał, Artura z nim nie było. Catalina, która podbiegła do otwieranych drzwi, gdy tylko usłyszała szcęk zawiasów, musiała zaglądać medykowi przez ramię, żeby zobaczyć swego męża leżącego na łożu, na poły rozdżanego i jakby drzemiącego.

—Łóżniczy powinien przygotować jego wysokość do snu — oznajmił lekarz. — Książę jest bardzo słaby. Powinien dużo odpoczywać. Najlepiej, aby go wcale nie budzono bez potrzeby.

—*Aegrotat?* — dopytywała Catalina po łacinie. — Jest chory? Poważnie chory?

Medyk rozłożył bezradnie ręce.

—Ma gorączkę — odpowiedział, posługując się łamaną francuszczyzną. — Zaaplikuję mu wywar, który ją zmniejszy.

—Czy wiadomo, co mu jest? — spytała niezwykle cichym głosem lady Margaret. — Czy to poty?

—Prośmy Boga, aby oszczędził ich księciu. Z tego co mi wiadomo, ani na zamku, ani w miasteczku nie ma więcej podobnych przypadków. Mimo wszystko trzeba zapewnić mu odosobnienie, spokój i mnóstwo odpoczynku. Teraz pójdę przyrządzić wywar, o którym wspomniałem, i gdy będzie gotowy, wrócę mu go zaordynować.

Szeptany angielski był dla Cataliny zupełnie niezrozumiały.

— Co takiego? Co on mówi? — pociągnęła Margaret Pole za rękaw sukni. Starsza niewiasta poklepała ją uspokajająco po ręku.

—Wszystko będzie dobrze. To tylko gorączka. Jego wysokość musi zażyć odpoczynku. Zaraz wydam polecenia, aby łożniczy przygotował i ułożył księcia do snu. Jeżeli do wieczora mu się polepszy, będziesz mogła zjeść z nim wieczerzę. Na pewno by sobie tego życzył.

—Dokąd on idzie? — krzyknęła Catalina, kiedy medyk skłonił się przed nią i ruszył w stronę drzwi. — Powinien zostać i czuwać przy Arturze!

—Doktor Bereworth musi sporządzić miksturę, która obniży gorączkę. Niebawem wróci. Tymczasem jego wysokość będzie pod doskonałą opieką. Wszyscy miłujemy go tak jak i ty. Nikt go nie zaniedba.

—Wiem... Chodzi mi tylko o to, że... Czy on naprawdę będzie prędko z powrotem?

—Tak prędko, jak to będzie możliwe. Poza tym księżę i tak śpi. A sen to najlepsze lekarstwo. Odpoczywając, będzie nabierał sił. Wierzę, że jeszcze dziś zjecie razem wieczerzę.

—Naprawdę sądzisz, że do wieczora mu się polepszy? — zapytała z nadzieją Catalina.

—Jeśli nawet nie, będzie zdrow jak ryba w ciągu paru dni — rzekła z pewnością w głosie lady Margaret.

—Zostanę przy nim — zdecydowała księżniczka.

Margaret Pole otworzyła drzwi i przywołała podkomorzego księcia Artura. Wydała mu krótkie dyspozycje, po czym pociągnęła Catalinę przez tłum ku zewnętrznym drzwiom.

—Chodźmy, wasza miłość. Przespacerujemy się po ogrodzie, a potem wrócę i upewnię się, że polecenia zostały wypełnione co do joty.

—Ja chcę wrócić już teraz — nalegała Catalina. — Chcę czuwać przy nim, gdy śpi.

Lady Margaret wymieniła szybkie spojrzenia z *doña* Elwirą.

— Powinnaś się trzymać z dala od jego apartamentów, póki nie będzie pewności, że to nie jest zaraźliwe — powiedziała wyraźnie po francusku, upewniając się, że *duenna* słyszy jej słowa. — Twoje zdrowie jest najważniejsze. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby któremuś z was coś się przytrafiło.

Doña Elwira zbliżyła się do nich z wargami zaciśniętymi w wąską kreskę. Lady Margaret wiedziała, że może na niej polegać, jeśli chodzi o ustrzeżenie księżniczki przed niebezpieczeństwem.

—Ale przecież przed chwilą mówiłaś, że to tylko zwykła gorączka i przemęczenie... Dlaczego zatem nie wolno mi przy nim zostać?

—Zaczekajmy, aż doktor Bereworth postawi diagnozę — rozsądziła spór Margaret Pole. — Za żadne skarby nie możesz się zarazić gorączką, zwłaszcza jeśli jesteś przy nadziei.

— Ale będę mogła zjeść z nim wieczerzę?

— Jeśli tylko będzie się dość dobrze czuł — zastrzegła żona dowódcy twierdzy.

—Jego życzeniem byłoby mieć mnie przy sobie!

—Nie twierdzą inaczej — uśmiechnęła się lady Margaret.

— Gdy gorączka opadnie i księżę poczuje się lepiej, przebudzi się i odzyska apetyt, wtedy na pewno po ciebie pośle. Po prostu musisz być cierpliwa.

Catalina pokiwała głową.

—Jeżeli cię usłucham i teraz stąd pójdę, przyrzekasz, że nie odstąpisz go ani na krok?

—Znajdę się przy nim z chwilą, gdy ty zażyjesz świeżego powietrza, by potem wrócić do swych komnat i zająć się księgami lub szyciem.

— W takim razie idę natychmiast! — usłuchała jej Catalina. — Będę u siebie, a ty będziesz przez cały czas z nim.

— Oczywiście — skłoniła głowę lady Margaret.

Ten mały ogród przypomina mi dziedziniec więzienny. Spaceruję tu w kółko pomiędzy grządkami z ziołami, a na ziemię padają gęste krople deszczu przypominające łzy. W murach nie czuję się ani trochę lepiej, własna komnata zdaje mi się całą więzienną. Nie umiem znieść przeciągającej się samotności. Kiedy jednak zasiadłam ze swymi dwórkami 'w komnacie gościnnej, ich nieustanne trajkotanie zaczęło mi działać na nerwy do tego stopnia, że miałam ochotę rozkrzyczeć się wniebogłosy. Znowuż gdy poszukam odosobnienia w wewnętrznej komnacie, łaknę ludzkiego towarzystwa. Pragnę, by ktoś pottrzymał mnie za rękę i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, schodzę wąską krętą klatką schodową na wyłożony kocimi łbami dziedziniec i przemykam do rotundowej kaplicy. W jed-

nym łuku zaokrąglonego muru znajduje się kamienny krzyż i ołtarz, przed którym pali się świeżo zapalona świeca. Wnętrze świątyni tchnie spokojem, lecz moja dusza nie potrafi go zaznać. Wsuwam zziębnięte dłonie w rękawy sukni i obejmuję się ciasno rękoma, krążąc po kaplicy niczym osioł zaprzężony do kieratu. Odliczam kroki; do wejścia jest ich trzydzieści sześć. Przy drzwiach zawracam i znów kieruję się ku ołtarzowi, tyle że idąc w drugą stronę. Modłę się, ale brak mi pewności, że ktoś słucha moich błagań.

— Jestem Catalina, księżniczka hiszpańska i księżna Walii — przypominam sobie. — Jestem Catalina, umiłowana przez Boga, obsypana licznymi łaskami. Nic nie może pójść w moim życiu nie tak. Nie może mi się przytrafić nic tak strasznego. Wolą Najwyższego jest, abym jako małżonka Artura dopomogła zjednoczyć królestwa Hiszpanii i Anglii. Dobry Bóg nie pozwoli, aby cokolwiek złego spotkało mnie czy Artura. Wiem, że Pan Bóg czuwa nade mną tak, jak czuwał nad moją matką. Ta chwila zwątpienia została na mnie zesłana, aby poddać próbie moją wiarę. Nie boję się jednak, ponieważ wiem, że cokolwiek się dzieje, skończy się dobrze...

Catalina pozostawała w swojej części zamku, regularnie wysyłając którąś dworę do komnat męża z pytaniem o jego stan. Z początku odpowiadano jej, że książę nadal śpi. Doktor Bereworth sporządził wywar i nie odstępując łoża, czekał, aż jego wysokość się przebudzi, aby go nim napoić. Trzy godziny od południa dowiedziała się, że Artur się obudził, lecz wciąż trawi go gorączka. Podano mu lek i teraz trzeba czekać, aż zacznie działać. Kiedy dzwon wybił czwartą godzinę, książę Walii czuł się gorzej, nie lepiej, i medyk pośpieszył naszykować miksturę o innym składzie.

Gdy zbliżała się pora wieczery, Artur nie czuł głodu, a pił tylko nieco chłodnego piwa i dekokty przyrządzone przez lekarza.

— Idź i zapytaj go, czy chce mnie widzieć — poleciła jednej z angielskich dam dworu. — Nie zapomnij porozmawiać z lady Margaret. Obiecała mi, że będę mogła zjeść razem z księciem w jego komnacie. Przypomnij jej o tym.

Niewiasta wypełniła polecenie i wróciła wielce zatroskana.

— Wasza wysokość, wszyscy są bardzo zaniepokojeni — wyznała. — Posłano już po królewskiego lekarza do Londynu. Doktor Bereworth, który jest z księciem przez cały czas, nie ma pojęcia, czemu gorączka jeszcze nie spadła. Są tam wszyscy: lady Margaret, sir Richard, William Thomas, Henry Vernon, Richard

Croft... Pełnią straż przy jego książęcej wysokości i przekazują, że na razie nie możesz go zobaczyć. Wydaje się, że zaczął majaczyć...

—Muszę się pomodlić — zdecydowała Catalina. — Pójdę do kaplicy.

Narzuciła na głowę welon i pośpieszyła do świątyni. Ku swemu rozczarowaniu zastała tam spowiednika Artura klęczącego przy ołtarzu ze złożonymi dłońmi, zatopionego w suplikacji, a także dostojników zamkowych i nawet co znaczących mieszczan z Ludlow. Wszyscy mieli opuszczone głowy i zamknięte oczy. Mimo to Catalina wślizgnęła się do środka i uklękła na zimnej twardej posadzce. Oparła brodę na splecionych dłoniach i wpatrzyła się w przygarbione plecy duchownego, próbując ocenić, czyjego modlitwy zostały wysłuchane. Nie sposób było tego stwierdzić. Zaczęła bezgłośnie poruszać wargami...

Boże w niebiesiech, błagam, ocal Artura, mego najdroższego męża, księcia Walii. To zaledwie młody chłopiec, a ja jestem tylko młodą dziewczyną; nie było nam dane spędzić razem wiele czasu... Jesteś wszechwiedzący, musisz więc wiedzieć, jakie mamy plany. Wiesz dobrze, jakim królestwem stanie się Anglia za naszego panowania. Uczynimy z tego kraju jeden wielki kościół, będziemy go bronić przed dzikimi Szkotami i Maurami. Dobry Boże, ocal Artura i pozwól mu do mnie wrócić... Tak bardzo chcemy mieć dzieci: małą Marię, różany pączek, i Artura, który w przyszłości obejmie władanie jako trzeci w kolejności Tudor na tronie Anglii, mający za sobą poparcie Świętego Kościoła Rzymskiego, Twojego Kościoła... Daj nam wywiązać się z naszych obietnic. Panie Boże, okaż Swe miłosierdzie i zachowaj Artura przy życiu. Jezu Chryste, okaż Swe miłosierdzie i zachowaj Artura przy życiu. Mario, Matko Boża, okaż Swe miłosierdzie i zachowaj Artura przy życiu. Boże Wszechmogący, okaż Swe miłosierdzie i zachowaj Artura przy życiu. Błagania zanoszą Catalina, infantka hiszpańska, która prosi o łaskę dla swego męża w imieniu Izabeli Katolickiej, królowej Hiszpanii, pogromczyni niewiernych, która całe swoje życie spędziła, służąc Tobie, która jest najbardziej chrześcijańska ze wszystkich monarchów, która prowadziła w Twoim imieniu krucjaty. Umiłowałeś ją i umiłowałeś mnie. Błagam Cię, nie zawieź mnie i tym razem...

W czasie gdy się modliła, zapadł zmrok, lecz nawet tego nie zauważyła. Było już bardzo późno, kiedy Doña Elwira położyła jej dłoń na ramieniu i szepnęła:

—*Infanta*, powinnaś coś zjeść i udać się na spoczynek. Catalina zwróciła ku niej bladą jak kreda twarz.

—Jakie wieści? — zapytała.

—Słyszałam, że jest gorzej...

Słodki Jezu, ocal go, słodki Jezu, ocal mnie, słodki Jezu, ocal Anglię... Spraw, by Arturowi już się nie pogorszyło.

Nazajutrz rano obwieszczono, że jego wysokość księżę Walii spędził spokojną noc, lecz pośród jego najbliższych sług krążyła pogłoska, że niknie w oczach. Gorączka nie zelżała ani trochę, wywołując majaki; czasami księciu wydawało się, że przebywa pośród swoich sióstr w komnacie dziecinnej i bawi się z młodszym bratem Harrym, czasami znów przenosił się na własne wesele, najczęściej jednak sądził, że jest w jakimś cudownym pałacu. Mamrotał coś o dziedzińcu pełnym mirtu, o prostokacie wody odbijającej niczym zwierciadło budynki ze złota i kulistych kluczyków kołujących w powietrzu od rana do wieczora, bez jednej chwili wytchnienia.

— Chcę się z nim zobaczyć — powiedziała Catalina w samo południe do lady Margaret.

— Wasza wysokość, to mogą być poty — rzekła Margaret Pole bez ogródek. — Nie wolno mi pozwolić, abyś się narażała. Gdybyś się zaraziła, wina spadłaby na mnie. Zawiodłabym zaufanie króla i królowej, gdybym pozwoliła ci się z nim zobaczyć.

— A co z moim zaufaniem?! — zakrzyknęła Catalina w przypiływie rozpacz. Lady Margaret, urodzona księżniczka, nie zmieniła zdania.

— Przede wszystkim odpowiadam przed królem i Anglią — powiedziała. — A jeśli nosisz w łonie dziedzica Tudorów, także przed nim, a dopiero potem przed tobą. Nie sprzeczasz się ze mną, wasza wysokość... Nie wolno mi dopuścić cię bliżej niż do stóp jego łoża.

— W takim razie dopuść mnie tam natychmiast! — zażądała Catalina, po czym niby mała dziewczynka poprosiła: — Wpuść mnie do niego, błagam cię...

Lady Margaret zwiesiła głowę i powiodła księżniczkę do apartamentów Artura. W komnacie audiencyjnej było więcej ludzi niż zwykle; zaczęli przybywać tłumnie, gdy tylko po okolicy rozeszła się wieść, że księżę zachorował i walczy o życie. Wszyscy milczeli niczym żałobnicy podczas pogrzebu, modląc się w du-

chu o poprawę stanu zdrowia róży Anglii. Paru mężczyzn rozpoznało Catalinę, która miała twarz zakrytą koronkową mantylką, i wypowiedziało przeznaczone dla niej słowa otuchy. Jeden człowiek wystąpił do przodu, opadł na kolano i rzekł:

—Niech Bóg ci błogosławi, wasza książęca wysokość. I niech Bóg błogosławi księciu Arturowi, oby wstał z łoża boleści jak najrychlej i znów był wesół u twego boku.

—Amen — odpowiedziała Catalina zmartwiałymi wargami i nie zatrzymując się, poszła dalej.

Podwójne odrzwia wiodące do wewnętrznej komnaty zostały przed nią otwarte na rozcież i księżniczka zniknęła w środku. W komnacie gościnnej księcia naprędce urządzono aptekę — na stole rozpartym na kozłach umieszczono rozliczne szklane słoje z różnymi substancjami, obok stał moździerz z tłuczkiem, dalej deska do krajania i najrozmaitsze utensylia. Poza tym było tam z pół tuzina mężczyzn w czarnych gabardynowych szatach pigularzy — ci skupili się w jednym miejscu niczym stado kruków. Catalina na ich widok przystanęła niepewnie, szukając wzrokiem doktora Berewortha.

Podszedł do niej od razu i uklęknął na jedno kolano. Twarz miał poważną.

— Wasza książęca wysokość... — skłonił głowę.

— Co z moim mężem? — dopytywała, wypowiadając francuskie słowa szczególnie wolno i wyraźnie, aby mógł ją zrozumieć.

— Przykro mi, nie ma poprawy.

— Ale też nie pogorszyło mu się? — podsunęła. — Zatem jest nadzieja.

Mężczyzna potrząsnął ze smutkiem głową.

—*Il trest très malade* — powiedział wprost.

Catalina usłyszała słowa, lecz jakby nagle utraciła swą znajomość francuskiego. Nie była w stanie ich sobie przetłumaczyć. Odwróciła się do stojącej przy niej lady Margaret.

—Doktor mówi, że Artur wyzdrowieje? — zapytała. Margaret Pole pokręciła głową.

—Mówi, że jest źle, bardzo źle — odrzekła szczerze.

— Ale jest coś, co mu pomoże? — Catalina znowu mówiła do lekarza. — *Vous avez un médicament?*

Wskazał stół za nią i zgromadzonych pigularzy.

—Och, gdyby tylko był tu mauretański lekarz! — zakrzyknęła z rozpaczą. — Są nadzwyczaj uzdolnieni, nikt się z nimi nie równa. Mieli już uniwersytety medyczne, zanim my... Dlaczegoż nie przywiozłam ze sobą mauretańskiego medyka? Arabska medycyna jest znana na całym świecie...

—Robimy co w ludzkiej mocy — zapewnił urażony doktor Bereworth.

Catalina uśmiechnęła się słabo.

— Tak, wierzę, że tak... Tylko że tak bardzo bym chciała... Nieważne. Czy mogę go teraz zobaczyć?

Spojrzenie, które lekarz wymienił z lady Margaret, powiedziało jej, że przedyskutowali już tę sprawę między sobą.

— Sprawdź, czy jest przytomny — rzekł medyk i zniknął w komnacie sypialnej.

Catalina czekała. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie minionego dnia Artur wymykał się z jej komnaty, skarżąc się, że nie obudziła go dość wcześnie, by mogli się kochać, a teraz leży złożony chorobą, tak że nawet nie wolno jej dotknąć jego ręki.

Doktor Bereworth otworzył drzwi.

— Możesz podejść do progu, wasza książęca wysokość — oznajmił. — Ale dla własnego dobra i dla dobra dziecka, które możesz nosić w łonie, nie powinąś zrobić ani kroku dalej.

Księżniczka postąpiła ku drzwiom z drżącym sercem. Lady Margaret wsunęła jej w dłoń poduszeczkę wypełnioną wonnymi ziołami i goździkami. Rzeczywiście, ostry zapach dobiegający z wnętrza komnaty wycisnął jej z oczu łzy.

Artur leżał w półmroku, wyciągnięty jak długi na łożu, nocna koszula skromnie okrywała wychudzone ciało, gorączka zabarwiła mu policzki niezdrowym rumieńcem. Płowe włosy miał pozlepiane i pociemniałe od potu, twarz ściągniętą cierpieniem. Oczy wpadły mu w głąb czaszki, skóra pod nimi była napięta jak pergamin i poszarzała.

— Książę, twoja małżonka przyszła się z tobą zobaczyć — powiedział do niego doktor Bereworth.

Powieki mu zatrzepotały i rozwarły się, po czym natychmiast zmrużyły, kiedy usiłował skupić wzrok na stojącej w progu postaci. Catalina zachwiała się i poczuła, że blednie. Nie spodziewała się podobnego widoku.

—Najmilsza... — wyszeptał. —*Arno te...*

—*Arno te* — odszepnęła. — Zabraniają mi podejść bliżej...

—Mają rację — rzekł tak cicho, że ledwie usłyszała. — Kocham cię...

—Ja ciebie też kocham! — Nawet ona słyszała, że w jej głosie pobrzmiewa płacz. — Wyzdrowiejesz?

Potrząsnął tylko głową, zbyt słaby, aby odpowiedzieć.

— Arturze?! — zapytała donośniej. — Wyzdrowiejesz, prawda? Złożył głowę na wilgotnej poduszce i zbierając w sobie siły, powiedział:

— Postaram się, najmilsza... Bardzo się postaram. Dla ciebie. Dla nas...

—Czy czegoś ci brakuje? — dopytywała. — Czy mogłabym ci coś przynieść? — Rozejrzała się bezradnie. Zrozumiała, że nic nie może dla niego zrobić. Nic nie mogło mu pomóc. Gdybyż tylko przywiozła ze sobą mauretańskiego medyka!... Gdybyż jej rodzice nie zniszczyli arabskich uniwersytetów, gdybyż Kosiół zezwalał na studiowanie ludzkiego ciała, zamiast nazywać to herezją!...

—Pragnę jedynie móc z tobą... — nie dokończył, gdyż zabrakło mu sił.

— I ja z tobą — zapewniła go ze szlochem.

— Księżę musi teraz odpocząć, a wasza wysokość powinna już iść. — Lekarz postąpił do przodu, by zamknąć drzwi.

— Pozwólcie mi zostać! — krzyknęła i natychmiast ściszyła głos. — Proszę... Błagam... Pozwólcie mi zostać z moim mężem. Lady Margaret objęła ją w pasie i pociągnęła lekko do tyłu.

— Jeśli teraz dasz się stąd zabrać, będziesz mogła wrócić — obiecała. — Księżę naprawdę potrzebuje odpoczynku.

— Wróć! — zawołała Catalina i dojrzała nieznaczny gest dłoni, który powiedział jej, że Artur ją usłyszał. — Nie zawiodę cię...

Catalina udała się znów do kaplicy, aby modlić się w intencji ozdrowienia księcia, jednakże nie potrafiła się skupić na modlitwie. Umiała tylko myśleć o nim, o jego poszarzałej twarzy wśród przepoconej pościeli. Z zawstydzeniem odkryła, że go pożąda. Byli małżeństwem od zaledwie stu czterdziestu dni, a namiętnymi kochankami jeszcze krócej, bo tylko od dziewięćdziesięciu czterech nocy. Przysiękali sobie dozgonną miłość i wspólną starość i po prostu nie była w stanie uwierzyć, że oto teraz klęczy przed ołtarzem, błagając Boga, by zachował Artura przy życiu.

To nie może się dziać naprawdę, przecież jeszcze wczoraj był zdrów jak ryba... To jakiś koszmar, a ja za parę chwil przebudzę się z niego i Artur obsypie

mnie pocałunkami jak co rano na przywitanie, i gdy mu opowiem, co mi się śniło, nazwie mnie głupiutką. Nie można się tak szybko rozchorować, nie można w takim tempie przejść od zdrowia i piękna do choroby i brzydoty. Muszę się obudzić. To nie może się dziać naprawdę... Powinnam się modlić, ale to, że się nie modłę, nie ma znaczenia, ponieważ to tylko sen. Modlitwa wyklepana we śnie nie ma prawdziwej mocy. Choroba we śnie także się nie liczy. Nie jestem przesądną poganką, która boi się złych snów. Zaraz otworzę oczy i oboje będziemy się śmiać z moich strachów.

Gdy nadszedł czas wieczerzy, powstała z klęczek, zamoczyła palce w wodzie święconej, przeżegnała się i skierowała do książęcej części zamku z *dołą* Elwirą towarzyszącą jej niczym cień.

Tłum w korytarzach, komnacie audiencyjnej i gościnnej był gęsty jak nigdy przedtem. Niewiasty i mężczyźni jednako stali bez ruchu, pogrążeni w niewysłowionej rozpacz. Widząc ją, rozstępowali się bez słowa; ten i ów tak jak poprzednio obdarzał ją błogosławieństwem. Catalina przedzierała się między ludźmi, nie spoglądając na boki, minęła zaimprovizowaną aptekę i przystanęła dopiero przy drzwiach do komnaty sypialnej.

Gwardzista zszedł jej z drogi. Catalina zapukała delikatnie i sama pchnęła skrzydło.

Pochylali się nad leżącym w łożu Arturem. Catalina usłyszała, juk jej mąż kaszle — był to stłumiony, gulgoczący dźwięk, jakby miał w gardle pełno wody.

— *Madre de Dios* — wyszeptała do siebie — Matko Boża, chroń Artura...

Doktor Bereworth odwrócił się na jej szept. Twarz miał białą jak sama śmierć.

— Cofnij się, wasza książęca wysokość. To *sudor anglicus*!

Na te dwa przerażające słowa *Doña* Elwira ucapiała za suknię księżniczkę, jakby chciała na siłę wyciągnąć ją z komnaty, ocalając przed zagrożeniem.

— Puść mnie! — wrzasnęła na nią Catalina i wyszarpnęła materię sukni z zaciśniętych palców duenny. — Nie podejść bliżej, ale chcę z nim rozmawiać! — rzuciła stanowczo.

Lekarz usłyszał determinację w jej głosie, mimo to zaproponował:

— Wasza wysokość, książę Artur jest zbyt słaby...

— Zostawcie nas samych.

— Ale wasza wysokość...

— Muszę porozmawiać z mężem — powtórzyła. — Ta sprawa dotyczy dobra królestwa.

Jedno spojrzenie rzucone na jej twarz powiedziało mu, że tym razem nie ustąpi przed jego zdrowym rozsądkiem. Wyminął ją z głową nisko opuszczoną, jego pomocnicy wymknęli się w ślad za nim. Na znak swej pani *Doña* Elwira także zniknęła. Catalina przestąpiła próg i zamknęła za sobą drzwi.

Zauważyła, że Artur porusza się, aby zaprotestować.

— Nie podejdę bliżej — obiecała mu. — Przyrzekam. Ale muszę być z tobą. Nie mogę znieść myśli, że... — urwała.

Oblicze, które ku niej zwrócił, miał błyszczące od potu, włosy mokre tak, jakby dopiero co przyszedł z polowania w deszczu. Jego młoda urodziwa twarz była napięta i postarzała, jakby choroba podstępem wysysała z niego życie.

—*Arno te* — szepnął spieczonymi wargami.

—*Arno te* — odpowiedziała.

—Umieram — rzekł głucho. Catalina ani mu nie przerwała, ani nie pośpieszyła z zaprzeczeniem. Przez półprzymknięte powieki dostrzegł, że zachwiała się, jakby ranił ją śmiertelnie tym jednym suchym słowem. Zaczepnął tchu. — Musisz zostać królową Anglii.

—Co takiego?

Odetchnął głęboko, ze świstem.

—Najmilsza, usłuchaj mnie. Przysięgnij, że mnie usłuchasz.

—Zrobiłabym dla ciebie wszystko...

—Wyjdź za Harry'ego. Zostań królową. Powołaj do życia nasze dzieci.

—Co?!! — Zakreśliło się jej w głowie. Ledwie docierało do niej znaczenie jego słów.

—Anglia potrzebuje wielkiej królowej — powiedział. — Zwłaszcza jeśli on ma być królem. Nie jest zdolny sprawować władzy. Musisz go wszystkiego nauczyć. Zbudować moje twierdze. Stworzyć moją flotę. Obronić kraj przed Szkotami. Wydać na świat moją córkę Marię. Wychować na króla mego syna Artura. Pozwolić mi żyć dalej w tobie i twoich dzieciach.

—Najdroższy mój...

— Pozwól mi — powtórzył chrapliwie. W jego głosie pobrzmiwała nieskrywana żalność i tęsknota. — Pozwól mi zapewnić Anglii przyszłość. Pozwól mi żyć dalej...

— Jestem twoją żoną — rzekła — nie mogę więc być jego. Skinął głową.

— Powiedz im, że nigdy nie byłaś moją żoną.

Zachwiała się ponownie, aż musiała podeprzeć się o drzwi. Artur tymczasem mówił dalej:

— Powiedz im, że nie byłem zdolny do fizycznej miłości... — Na jego wyćniętej twarzy pojawił się cień uśmiechu. — Powiedz, że byłem impotentem. A potem wyjdź za Harry'ego.

— Przecież go nienawidzisz! — wybuchnęła. — Jak możesz zmuszać mnie, abym go poślubiła! Poza tym to wciąż tylko mały chłopiec. A ja kocham ciebie i nigdy nie przestanę.

— Harry zostanie królem — oświadczył z desperacją. — A ty jego królową. Wyjdź za niego. Proszę. Zrób to dla mnie, najmilsza.

Drzwi za nią uchyliły się lekko i w szczelinie pokazała się głowa lady Margaret.

— Nie wolno mu się forsować — przypomniała.

— Muszę już iść. — Catalina odwróciła się do nieruchomej postaci na łożu.

— Przysięgnij...

— Wrócę jeszcze. A ty wyzdrowiejesz.

— Błagam...

Lady Margaret otwarła drzwi szerzej i ujęła Catalinę za rękę.

— Dla jego dobra — powiedziała cicho — musisz go teraz zostawić.

Catalina pozwoliła się odwrócić, zaraz jednak obejrzała się przez ramię. Artur z wielkim wysiłkiem uniósł dłoń kilka cali ponad haftowaną złotą nicią narzutę.

— Przyrzeknij — szepnął ponownie. — Proszę cię... Zrób to dla mnie. Złóż mi przysięgę. Teraz, najmilsza...

— Przysięgam — wydarło jej się z ust, nim zdążyła pomyśleć. Ręka Artura opadła, z jego piersi dobyło się ciche westchnienie ulgi.

Były to ostatnie słowa, jakie do siebie wypowiedzieli.

Ludlow, 2 kwietnia 1502 roku

Po niesporach spowiednik Artura, doktor Eldenham, udzielił swojemu księciu ostatniego namaszczenia. Wkrótce potem następca tronu wyzionął ducha. Catalina klęczała w progu, gdy duchowny nacierał krzyżmem ciało jej męża, skła-

niając głowę w modlitwie i oczekując na cud. Nie podniosła się z klęczek dopóty, dopóki nie powiedziano, że jej młody małżonek nie żyje, a ona jest szesnastoletnią wdową.

Doña Elwira i lady Margaret, podpierając ją z obu stron, na wpół zaniósły, na wpół zaciągnęły swoją panią do jej apartamentów. Catalina legła w łożu wśród wyiębionej pościeli, wiedząc, że jakkolwiek długo by czekała, nie usłyszy cichych kroków Artura zakradającego się do jej komnat i stukającego do drzwi umówionym szyfrem. Już nigdy nie padnie mu w ramiona. Już nigdy Artur nie porwie jej na ręce, by ponieść ją do łoża, już nigdy nie będzie drżała pod jego dotykiem i marzyła, aby ich wspólny czas trwał wiecznie.

— Nie potrafię w to uwierzyć — rzekła łamiącym się głosem.

— Wypij to. — Lady Margaret podała jej kielich. — Medyk zaordynował ci wywar nasenny. Zbudzę cię w południe.

— Nie potrafię w to uwierzyć — powtórzyła.

— Pij-

Catalina umoczyła wargi w wywarze i nie zważając na jego gorzki smak, wypła wszystko do dna. Marzyła tylko o tym, by zasnąć i nigdy się nie obudzić.

Tej nocy śniłam, że stoję na wieży strażniczej Czerwonego Fortu, który otacza pałacę Alhambry. Ponad moją głową powiewały sztandary Kastylii i Aragonii, łopocząc na wietrze niczym żagle okrętu Krzysztofa Kolumba. Ocieniając oczy dłonią, spoglądałam na wielką równinę otaczającą Granadę i podziwiałam znajome widoki. Przemawiały do mnie prostota i piękno tego miejsca. Z nadzwyczajną wyrazistością dostrzegałam wszystkie szczegóły: brązową glebę poprzecinaną tysiącem kanalików dostarczających wodę z jednego pola na drugie i następne. U moich stóp rozciągały się białe mury Granady, nawet teraz, po dziesięciu latach od zdobycia, nadal będącej niezaprzeczalnie maretkańskim miastem, z domami zgrupowanymi wokół małych dziedzińców, fontanną tryskającą uwodziecielsko w centralnym punkcie, ogrodami oszalałymi barwami i zapachami późno kwitnących róż, drzewkami owocowymi o ocieężałych od plonów gałęziach... Ktoś mnie szukał, wołając:

— Catalina?! Gdzie jesteś, infanta? A ja w swoim śnie odpadam:

— Jestem Katarzyna, królowa Anglii. Takie jest moje nowe miano.

Pochowali Artura, księcia Walii, w dzień świętego Jerzego, pierwszego angielskiego rycerza, po koszmarnej podróży z Ludlow do Worcesteru, podczas której niebo płakało tak strasznie, że koła wozów grzęzły po osie, a wierzchowce z trudem wyciągały kopyta z błota. Trakty były rozmyte, łąki zamieniły się w rozległe bagniska, wszędzie stała woda po kolana. Nawet niegroźna na ogół rzeka Teme wystąpiła z brzegów, utrudniając pokonanie pierwszego brodu. Kondukt pogrzebowy składał się z wozów ciągnionych przez woły, ponieważ konie nie poradziłyby sobie w istnym grzęzawisku, jakim się stała walijska ziemia. Zanim dotarli do katedry, w której miał spocząć niedoszły następca tronu, kir i *castrum doloris* były unurzane w błocie.

Na ulice wyległy setki mieszkańców odprowadzających smutnym wzrokiem kondukt. Wszyscy szczerze opłakiwali różyczkę Anglii, księcia zmarłego, zanim zdążył rozkwitnąć. Kiedy już opuszczono jego trumnę do krypty przy chórze, członkowie rady książęcej połamali insygnia władzy Artura i jego pieczęcie, wrzucając je za nim do grobu. Dla nich to także był koniec. Wszelkie nadzieje, jakie wiązali z rządami młodego i bardzo obiecującego księcia, umarły razem z nim. Poddanym zdawało się, że świat się skończył, że nic już nigdy nie będzie takie, jakie być powinno.

Nie, nie, nie.

Przez pierwszy miesiąc żałoby Catalina pozostawała w swojej komnacie. Lady Margaret i *Doña* Elwira zaniósły na dwór informację, że księżniczka słabuje, lecz nic nie zagraża jej życiu. W głębi ducha i jedna, i druga niewiasta powątpiewała w zdrowe zmysły swojej pani. Catalina nie rozpaczała ani nie płakała, nie złorzeczyła losowi ani nie wołała matki; po prostu leżała jak głaz, milcząc, z twarzą zwróconą ku ścianie. W istocie łaknęła poddać się smutkowi i szaleństwu, miała to we krwi. I dlatego właśnie zapierała się z całych sił, wiedząc, że gdyby tama łez i żalu teraz puściła, ona już nigdy nie wydobyłaby się z odmetów desperacji. Przez długi miesiąc zagryzała wargi do krwi i odwoływała się do ostatnich pokładów woli, by nie rozkrzyczeć się bez umiaru.

Kiedy budziły ją rano, mówiła, że jest zbyt zmęczona, aby wstać. Nie miały skąd wiedzieć, że boi się wykonać choćby najlżejszy ruch, który mógłby wywołać pierwszy z tysiąca niepowstrzymanych jęków. Gdy w końcu jakoś udawało im się ją ubrać, siadała na krześle i zamierała niczym posąg. Jak tylko zezwalały

jej wrócić do łoża, korzystała z tego skwapliwie, kładąc się sztywno na wznak i wpatrując tępo w baldachim nad głową, pamiętając inny wzór, w innym miejscu, obserwowany przez półprzymknięte z rozkoszy powieki, i mając bolesną świadomość, że Artur już nigdy nie zagarnie jej bliżej siebie i nie przytuli.

Zaniepokojone tym przedłużającym się stanem obojętności dworki wezwały doktora Berewortha, lecz gdy tylko Catalina nań spojrzała, wargi zaczęły jej drżeć, a oczy wypełniły się łzami. Odwróciła się od niego i jak we śnie przeszła do komnaty sypialnej, zamykając za sobą drzwi. Nie chciała widzieć lekarza, który pozwolił Arturowi umrzeć, ani ludzi, którzy przyglądali się, jak księżę gaśnie i odchodzi. Nie wyobrażała sobie, aby mogła znowu z nimi rozmawiać. Na widok medyka, który nie uratował jej ukochanego chłopięcego męża, czuła, jak rodzi się w niej chęć mordy. Żałowała, że to nie ona umarła zamiast Artura.

— Obawiam się, że księżniczka traci zmysły — powiedziała do doktora Berewortha lady Margaret, gdy rozległ się szcęk ostatniej zasuwki zakładanej na drzwi komnaty sypialnej. — Nie odzywa się ani słowem, nie płacze po nim...

—Je?

—Jeśli znajdzie jedzenie przed sobą i ktoś jej przypilnuje.

—Wezwijcie kogoś, kogo zna, może jej spowiednika, i niech jej czyta... jakiej pełne otuchy słowa.

—Nie chce nikogo widzieć.

—Czy może być brzemienna? — zapytał szeptem. Wszyscy zadawali sobie w duchu to samo pytanie. Czy księżna Walii nosi w łonie potomka, było sprawą pierwszorzędnej wagi.

—Nie wiem... — odpowiedziała lady Margaret. — O niczym nie wspomniała.

—Opłakuje go — stwierdził autorytatywnie lekarz. — Opłakuje go, jak młoda niewiasta potrafi opłakiwać młodego męża. Trzeba jej na to pozwolić. Zostać ją w spokoju. Prędzej czy później będzie musiała wstać z łoża i pokazać się światu. Czy ma wrócić na dwór?

—Takie jest życzenie jego królewskiej mości — odrzekła Margaret Pole. — Jej królewska mość przyśle po nią własną karocę.

—Zatem wtedy wszystko się zmieni — powiedział doktor Bereworth z ulgą. — Księżna jest jeszcze młoda. Pozbiera się po tej stracie. Młodzi mają silne serca. Z pewnością wyjdzie jej na dobre zmiana otoczenia, nie powinna pozostawać tutaj dłużej niż to absolutnie konieczne. Z tym miejscem wiąże się dla niej zbyt

wiele wspomnień. Gdybym był potrzebny, proszę po mnie posłać. Ale wolałbym się nie narzucać jej wysokości... Biedne dziecko...

Nie, nie, nie.

Zdaniem lady Margaret Catalina nie przypominała biednego dziecka. Raczej posąg. Kamienną figurę owdowiałej przedwcześnie księżniczki wykutą w smutku. *Doña* Elwira odziewała ją w nowo uszyte suknie z ciemnego, żałobnego akсамitu i sadzała naprzeciwko okna, aby mogła patrzeć na zieleniejące drzewa, żywopłoty obsypane jasnożółtym kwieciem i opromienione słońcem pola i słyszeć wesołe ptasie trele. Lato nadeszło, tak jak obiecał jej Artur, zrobiło się ciepło, jak mówił, ale nie chodzili pod ramię nad rzeką, nie witali nadlatujących od strony Hiszpanii jerzyków. Nie zajmowała się pieleniem sałaty w zamkowych ogrodach ani nie namawiała go, aby jej skosztował. Było lato, było słońce, była ona, lecz Artur spoczywał w zimnej krypcie katedry w Worcesterze.

Catalina siedziała bez ruchu, ze splecionymi dłońmi ułożonymi równo na czarnej materii sukni, patrząc przez okno, niczego jednak nie widząc, z zaciśniętymi wargami i zębami, jakby się powstrzymywała przed wyrzuceniem z siebie morza słów.

— Księżniczko... — zagaiła lady Margaret.

Wolno, bardzo wolno okryta czarnym kornetem głowa zwróciła się w stronę, z której dobiegł głos.

— Tak, lady Margaret? — Kiedy się odezwała, głos miała chrapliwy, odwykły od mówienia.

— Chciałabym z tobą porozmawiać.

Catalina lekko się ku niej nachyliła. *Doña* Elwira taktownie wstała i wyszła z komnaty.

— Chodzi o twą zbliżającą się podróż do Londynu. Królewska karoca już tu jest. Niedługo będziesz musiała nas opuścić.

W przygaszonych niebieskich oczach Cataliny nie pojawił się nawet cień zainteresowania. Skinęła głową, jak gdyby rozważały wysłanie skrzyni.

— Martwi mnie, czy jesteś dość silna na taką podróż.

— A nie mogłabym zostać? — zapytała nieoczekiwanie.

— Jego królewska mość posyła po ciebie. Przykro mi, ale dostałam wytyczne, że możesz tu zostać, dopóki nie odzyskasz sił.

—Dlaczego muszę jechać do Londynu? — dopytywała martwym głosem księżniczka. — Co ma się ze mną stać?

—Tego nie wiem. — Lady Margaret, mając w pamięci swoje losy jako księżniczki, nie zamierzała udawać, że ta nieszczęsna dziewczyna ma przed sobą jakikolwiek wybór. — Naprawdę bardzo mi przykro. Sir Richard, mój mąż, otrzymał instrukcje, aby przygotować cię do drogi i wyekspediować do Londynu tak szybko, jak to będzie możliwe.

—Co twoim zdaniem mnie czeka? — W dalszym ciągu spoglądała w głąb siebie. — Kiedy moja najstarsza siostra owdowiała, odesłali ją do nas z Portugalii. Wróciła do domu, do Hiszpanii.

—Można się spodziewać, że i ty zostaniesz odesłana do domu rodzinnego — rzekła ostrożnie Margaret Pole.

Catalina odwróciła od niej głowę. Znowu patrzyła za okno, wciąż przebywając we własnych wspomnieniach. Lady Margaret czekała, zastanawiając się, czy księżniczka powie coś jeszcze.

—Czy księżna Walii ma swoją siedzibę nie tylko w Ludlow, ale i w Londynie? — spytała Catalina. — Czy zatrzymam się znów w zamku Baynarda?

—Nie jesteś już księżną Walii... — zaczęła mówić lady Margaret, natychmiast jednak przerwała, dostrzegłszy nieskrywaną wrogość na twarzy Cataliny. Zamierzała się wytłumaczyć, lecz pod palącym spojrzeniem księżniczki ogarnęło ją wahanie. — Proszę o wybaczenie, wasza książęca wysokość... Myślałam, że wasza książęca wysokość już wie...

—Co wiem? — Błada twarz Cataliny nabierała kolorów pod wpływem emocji.

—Wasza książęca wysokość... — Catalina nie spuszczała z niej wzroku. Lady Margaret dygnęła głęboko i nie podnosiła głowy. — *Infanta...*

—Co takiego?! — wrzasnęła Catalina i drzwi do komnaty otwarły się natychmiast. Do środka wpadła duenna i stanęła jak wryta tuż za progiem, widząc wyprostowaną dumnie księżniczkę z zaróżowionymi licami i jej damę do towarzysstwa w pozycji półkłęczącej. *Doña* Elwira wycofała się bez słowa, Catalina zaś przemówiła wolno i wyraźnie: — Jestem wciąż księżną Walii. Jestem księżną Walii niemal od urodzenia.

Lady Margaret nareszcie spojrzała jej w oczy.

— Jesteś księżną wdową, wasza wysokość. No i oczywiście księżniczką hiszpańską, tego tytułu nikt nigdy ci nie odbierze.

Na te słowa Catalina zakryła dłonią usta, aby krzyk nie poniósł się znów echem po całym zamku.

— Bardzo mi przykro, wasza wysokość — dodała lady Margaret.

Catalina potrząsnęła z niedowierzaniem głową, nie odrywając pięści od ust, tłumiąc jęk zaskoczenia i zawodu. Twarz lady Margaret ściągnęła się z bólu.

— Odtąd wszyscy będą cię nazywać księżną wdową.

— Nie będę reagować na to miano.

— To wielce zaszczytny tytuł. Podkreśla twój związek z rodziną królewską.

Catalina zazgrzytała zębami i odwróciła się plecami do swej przyjaciółki.

— Możesz wstać. Nie ma potrzeby, byś przede mną klęczała — syknęła.

Starsza niewiasta wyprostowała się i z wahaniem powiedziała:

— Jej królewska mość napisała do mnie list, w którym zapytuje o twoje zdrowie. Chodzi jej nie tylko o to, czy zakończyłaś już żałobę i czy jesteś dość silna, by udać się w podróż do Londynu, ale również, a może przede wszystkim o to, czy spodziewasz się dziecka.

Catalina zacisnęła dłonie w pięści, ciesząc się, że lady Margaret nie może zobaczyć jej twarzy, na której zagościł grymas czystej wściekłości.

— Gdybyś była brzemienna i wydała na świat chłopca, twój syn zostałby księciem Walii, a potem królem Anglii, ty zaś mogłabyś liczyć na tytuł królowej matki — wyjaśniła lady Margaret najdelikatniej, jak umiała.

— A jeśli nie jestem przy nadziei?

— Wówczas pozostaniesz tylko księżną wdową, a tytuł księcia Walii przejmie po bracie książę Harry.

— Co się stanie po śmierci króla Henryka?

— Książę Harry obejmie tron.

— A ja?

Lady Margaret wzruszyła ramionami. Ten gest mówił: „Przestaniesz się zupełnie liczyć”. Na głos jednak odpowiedziała:

— Ty ciągle będziesz infantką hiszpańską. — Spróbowała się uśmiechnąć.

— Kto więc będzie następną królową Anglii?

— Żona księcia Harry'ego.

Catalina wypuściła przetrzymywane w płucach powietrze, jakby oklapła, chwiejnie podeszła do kominka i aż musiała ucapić się gzymsiku, żeby nie upaść. Słaby ogienek dopalający się w palenisku nie dawał dość ciepła, by mogła je po-

czuć przez grubą żałobną suknię. Drżąc na całym ciele, wpatrywała się w pełgające płomyki, usiłując pojąć, co się wokół niej dzieje, co się z nią stanie...

— Zatem znów będę tym, czym byłam, mając trzy łatka — rzekła głucho. — Infantką hiszpańską. Księżniczką bez znaczenia.

Margaret Pole, której królewska krew została haniebnie rozcieńczona poprzez mezalians z nisko urodzonym mężczyzną, aby nie mogła zagrozić Tudorom na tronie Anglii, kiwnęła potwierdzająco głową.

—Niewiasta znaczy tyle, ile znaczy jej małżonek — przypomniała cicho. — Zawsze tak było i zawsze będzie. Gdy niewiasta nie ma ani męża, ani syna, jej dziedzictwo wynika tylko z urodzenia.

—Jeżeli wrócę do Hiszpanii jako wdowa i rodzice wydadzą mnie za jakiegoś arcyksięcia, będę arcyksiężną Catalina. Nie księżną Walii, następczynią tronu, ani tym bardziej królową Anglii, matką króla.

Lady Margaret kiwnęła głową.

—Tak jak ja... Catalina poderwała się.

—Jak ty?!

—Byłam księżniczką z rodu Plantagenetów, córką księcia Clarence, bratanicą królewską, siostrą hrabiego Warwick, spadkobiercy po królu Ryszardzie. Gdyby Henryk Tudor przegrał bitwę pod Bosworth, wciąż panowałby Ryszard Trzeci, mój brat byłby księciem Walii i następcą tronu, a ja księżniczką, którą się urodziłam.

—A tak jesteś tylko lady Margaret, żoną dowódcy twierdzy Ludlow, mieszkającą w nie swoim zamku gdzieś na krańcach królestwa.

Margaret Pole skinięciem przytakiwała na każde słowo tego ponurego opisu jej obecnego statusu.

— Dlaczego więc się zgodziłaś? — zapytała ją bez ogródek Catalina.

Lady Margaret zerknęła za siebie, na drzwi, aby sprawdzić, czy nie podsłuchuje ich żadna z dworek księżnej.

— Jakże mogłam się nie zgodzić? — odpowiedziała pytaniem. — Mój brat został wtrącony do lochów Tower tylko dlatego, że urodził się księciem. Gdybym odmówiła ręki sir Richardowi, rychło bym do niego tam dołączyła. Mój biedny kochany brat złożył głowę na katowskim pieńku nie za żadną przewinę, lecz za noszone miano. Jako niewiasta miałam szansę na jego zmianę. Skorzystałam z niej. Nie miałam innego wyjścia.

— Mogłaś zostać królową Anglii! — zaprotestowała żywo Catalina.

Lady Margaret nie podjęła dyskusji z młodszą o połowę niewiastą.

— Dzieje się wola Boża — powiedziała po prostu. — Moja szansa na koronę, jeśli kiedykolwiek ją miałam, przepadła. Twoja także. Musisz znaleźć sposób na spędzenie reszty życia bez wylewania niepotrzebnych żalów, *infanta*.

Catalina nie zareagowała od razu, obdarzając swą przyjaciółkę i mentorkę zimnym, dalekim spojrzeniem.

— Muszę znaleźć sposób, aby wypełnić swoje przeznaczenie — rzekła w końcu. — Ar... — urwała raptownie. Wciąż nie była w stanie wymówić jego imienia, nawet w obecności osoby, która go znała i szanowała. — Raz odbyłam z kimś rozmowę na temat przejmowania tronu siłą. Chyba jednak dopiero teraz ją zrozumiałam w pełni. Będę musiała upomnieć się o koronę dla siebie. Nie zrzekę się, ot tak sobie, tego, co mi się należy. Znam swój obowiązek i wiem, co powinienam uczynić. Postąpię zgodnie z wolą Najwyższego bez względu na przeciwności.

Starsza kobieta westchnęła ze znużeniem.

— Może wolą Najwyższego jest, abys pogodziła się ze swoim losem? — zasugerowała.

— Z całą pewnością nie — odrzekła na to Catalina.

Nikomiu nie zdradzę, co przysięgam. Nikomu nie zdradzę, że w głębi duszy nadal uważam się za księżnę Walii, że zawsze nią będę, dopóki nie zobaczę wesela mego syna, dopóki książęcy diadem nie spocznie na czole mojej synowej. Z nikim nie podzielę się tym, co powiedział mi Artur, a co dopiero teraz pojmuję: że czasem nawet urodzona księżniczka musi upominać się o swoje.

Nie mówię nikomu ani że jestem brzemienna, ani że nie jestem. Wiem to jednak dobrze; w kwietniu dopadła mnie miesięczna przypadłość, zatem nie spodziewam się dziecka. Nie ma księżniczki Marii ani małego księcia Artura. Mój ukochany, mój najdroższy nie żyje i nic mi po nim nie zostało, nawet jego nienarodzone dziecko.

Nie powiem na ten temat ani słowa, mimo że wszyscy wokół mnie węszą i dopytują, chcąc znać prawdę. Muszę się zastanowić, jak to rozegrać, jak upomnieć się o tron, który Artur zostawił mi w spadku. Muszę obmyślić, w jaki sposób mam dotrzymać złożonej mi przysięgi, jak wyrazić kłamstwo, do którego zobowiązał mnie na łożu śmierci. Jak wypaść wystarczająco przekonująco, jak omamić króla Henryka i jego bystrą matkę o przenikliwym spojrzeniu zimnych oczu.

Przysięgam i nie zamierzam łamać danego słowa. Artur błagał mnie, bym postąpiła tak, jak on chciał, i nawet podsunął mi kłamstwo, do którego będę musiała się uciec, chcąc wygrać w tej grze. Przysięgam mu i nie zawiodę go. To ostatnie, o co poprosił mnie za życia, i także dlatego postąpię zgodnie z jego życzeniem. Uczynię to dla niego i w imię naszej miłości.

Och, najdroższy, gdybyś tylko wiedział, jak bardzo tęsknię do naszego spotkania...

Catalina zmierzała do Londynu w karocy o zaciągniętych czarnych zasłonkach, mimo że wszędzie wokół przyroda budziła się do życia po długiej i chłodnej wiośnie, nareszcie ustępującej latu, ciepłu i słońcu. Nie widziała też poddanych, ściągających czapki i kłaniających się w pas królewskiemu orszakowi, gdy ten przejeżdżał przez angielskie wioski i znów wydostawał się na otwarty trakt biegnący do stolicy. Nie słyszała mężczyzn i niewiast wołających: „Niech Bóg chroni księżniczkę!”, gdy jej karoca, stukając kołami na kocich łbach niewielkich miasteczek, nieustannie parła naprzód. Nie miała pojęcia, że każda młódka czyniła zamaszty znak krzyża i modliła się w duchu, aby Pan Bóg miał w pieczy uroczą hiszpańską księżniczkę, która w poszukiwaniu miłości przebyła kawał świata po to tylko, by stracić młodego męża po niespełna pół roku małżeństwa.

Oczywiście była świadoma zieleniącej się roślinności łąk i zbóż nabrzmiewających kłosami, tłusciutkiego bydła i owiec wypasanych na brzegach rzek. Gdy trakt prowadził przez gęsty bór, czuła chłód cienia rzucanego przez wysokie drzewa splatające konary i gałęzie w baldachim liści. Na zasłonkach karocy migły sylwetki rozpierzchających się w popłochu jeleni, we wnętrzu pojazdu rozlegało się echem kukanie kukulek i klekot dzieciółów. Anglia była pięknym krajem, zamożnym, wspaniale się nadającym na dziedzictwo młodej pary książęcej. Wspominała pragnienie Artura, aby uczynić tę ziemię bezpieczną od najazdów Szkotów i zakusów Maurów. O jego szczerzej chęci panowania tutaj jeszcze lepiej i sprawiedliwiej niż jego ojciec, niż którykolwiek z wcześniejszych władców.

Niewiele rozmawiała z włodarzami, którzy w swych zamkach udzielali jej gościny w drodze do Londynu. Ci zaś nie narzucali się, szanując jej smutek i żalobę. Nie paplała radośnie ze swymi damami dworu: ani z młodą Marią, która stale dotrzymywała jej towarzystwa w milczącym współczuciu, ani z *doñą* Elwirą, której wszędzie było pełno, odkąd rozpoczął się ten prawdziwy kryzys dla królestwa Hiszpanii. Małżonek duenny organizował ich postoje, ona sama dopil-

nowywała, by księżniczka należycie jadła, spała i zadawała się z właściwymi osobami. Catalina była powolna niczym nowo narodzone dziecko, pozwalając sobą rządzić.

W większości ludzie, z którymi miała styczność, sądzili, że wciąż jest pogrążona w głębokiej żałobie po ukochanym księciu małżonku, i modlili się w jej intencji, by jak najszybciej doszła do siebie, wróciła do Hiszpanii i poślubiła miłego mężczyznę, który zastąpiłby jej utraconego Artura. Nie mogli wiedzieć, że w istocie Catalina zamknęła żal po mężu w najskrytszym i najgłębszym miejscu, aby teraz skoncentrować się na innych sprawach, rozpaczy zaś oddać się w dogodniejszym momencie. Podskakując na wybojach traktu, nie roniła za Arturem łez, tylko rozmyślała, jak wprowadzić w życie jego marzenie. Jak dać mu posłuch, nie zdradzając swojej miłości do niego — do jedyne go mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała.

Muszę postępować niezwykle roztropnie. Okazać się sprytniejsza od Henryka Tudora i bardziej zdeterminowana od królowej matki. Nie jestem pewna, czy tych dwoje nie przejrzy mnie na wylot. A jednak muszę stawić im czoło i wygrać to starcie. Przysięgam Arturowi, że ich okłamię, i zrobię to, choćby nie wiem co. Ten kraj będzie rządzony tak, jak chciał mój mąż. Róża Anglii nie zwiędnie. Wprowadzę w życie nasz plan.

Żałuję, że nie ma ze mną lady Margaret. Brakuje mi jej przyjaźni, jej świątłych rad, jej doświadczenia... Chciałabym móc spojrzeć w jej ciepłe oczy, w których nigdy nie było wahania, i usłyszeć, że powinnam się poddać, nagiąć do woli Boga. Oczywiście nie posłuchałabym jej, ale mimo to chętnie nastawiałabym ucha na to, co miałyby mi do powiedzenia.

Croydon, maj 1502 roku

Orszak księżniczki dotarł do pałacu w Croydon pod Londynem i Catalina w towarzystwie duenny rozejrzała się po swoich apartamentach. Po raz pierwszy od dawna nie skryła się od razu w komnacie sypialnej i nie odcięła od wszystkich, tylko stanawszy pośrodku okazałej komnaty audiencyjnej, potoczyła spojrzeniem po bogatych wnętrzach i powiedziała:

— Oto komnata godna księżnej.

— Tyle że nie jest twoja — przypomniała jej *doña* Elwira, od dłuższego czasu zaniepokojona obniżonym statusem swojej pani. — Nie otrzymałaś jej na własność, możesz z niej tylko korzystać.

Księżniczka skinęła z roztargnieniem głową.

— Podoba mi się. Jest dla mnie odpowiednia. *Doña* Elwira postanowiła przejść do dalszych spraw.

—Ambasador Hiszpanii czeka, aż go przyjmiesz — poinformowała. — Czy mam mu powiedzieć, że jesteś zdrożona po podróży, i odprawić? Możesz zobaczyć się z nim później.

—Zobaczę się z nim teraz — rzekła Catalina cicho. — Każ go wprowadzić.

— Wcale nie musisz...

— Może przynosi wieści od mojej matki — przerwała jej Catalina. — Potrzebna mi jej rada.

Duenna skłoniła się i wyszła poszukać ambasadora. Stał na galerii zatopiony w rozmowie z ojcem Alessandrem Geraldinim, spowiednikiem księżniczki. *Doha* Elwira obdarzyła obu nieprzychylnym spojrzeniem. Duchowny był wysokim, przystojnym mężczyzną o wyglądzie pozostającym w zdecydowanym kontraście z jego rozmówcą. Ambasador, doktor Rodrigo González de Puebla, wydawał się przy nim mały i nieciekawy, w dodatku musiał się opierać, aby odciążyć upośledzony stos pacierzowy i przykurczoną jedną nogę; nade wszystko jednak rzucała się w oczy jego okrągła błyszcząca twarz, teraz wyraźnie rozjaśniona przepełniającym go podnieceniem.

—Może być przy nadziei? — upewniał się szeptem. — Jesteś pewien?

—Co dzień modłę się do Boga, aby tak było. Z tego co wiem, nie obwieściła, że jest inaczej — odparł ojciec Alessandro równie cicho.

—Doktorze González! — przerwała im z satysfakcją duenna. Nie podobała jej się nic zażyłości pomiędzy tymi dwoma mężczyznami i łączące ich poszeptywanki. — Księżniczka udzieli ci teraz audiencji.

Ambasador Hiszpanii odwrócił się i obdarzył poirytowaną niewiastę charakterystycznym uśmiechem.

— Oczywiście, już biegnę...

Pokuśtykał wzdłuż galerii, zdejmując po drodze bogato zdobiony czarny aksamitny kapelusz. Twarz przyoblekł w promienniejszy, aczkolwiek nadal nieprzekonujący uśmiech i wkroczył do komnaty, w której oczekiwała go Catalina.

Pokłonił się nisko, zamiatając rondem kapelusza posadzkę, po czym wyprostował się na tyle, na ile było to w jego wypadku możliwe, i podszedł bliżej, aby się przyjrzeć dawno nie widzianej infantce.

Od razu uderzyło go, jak bardzo się zmieniła w niedługim przecież czasie. Przybyła do Anglii jako młoda dziewczyna, tryskając młodzieńczą energią i optymizmem. Miał ją za rozpieszczone dziecko, które nie doświadczyło jeszcze prawdziwego życia. Dorastała bezpiecznie skryta za grubymi murami Czerwonego Fortu, wychowując się w pałacach Alhambry u boku dwojga najpotężniejszych monarchów chrześcijańskiego świata. Długa, męcząca podróż do Anglii była pierwszą niedogodnością, jaka ją spotkała w ciągu tych parunastu lat szczęśliwego życia. Księżniczka skarżyła mu się gorzko, jakby miał wpływ na sztormy i aurę nad łądem. W dzień swojego ślubu, gdy stała obok Artura i wysłuchiwała okrzyków wznoszonych na jego cześć, po raz pierwszy znalazła się na drugim planie, jeśli nie liczyć uroczystych okazji w domu, gdy była tylko tłem dla bohaterkiej pary królewskich wojowników.

Tymczasem teraz miał przed sobą młodą niewiastę, którą nieszczęście wprowadziło przedwcześnie w wiek dojrzały. Była szczuplejsza, bledsza, ale biło od niej wewnętrzne piękno podkreślone trudami, które ją ostatnio dosięgły. Wciągnął z wrażenia powietrze. Ta Catalina zdawała mu się godna nosić monarszą koronę. Za sprawą żałoby stała się nie tylko wdową po księciu Arturze, lecz także nieodrodną córą własnej matki. Oto księżniczka wywodząca się z linii królewskiej dość potężnej, aby się rozprawić z odwiecznym wrogiem chrześcijaństwa. Krew z krwi, kość z kości Izabeli Kastylijskiej. Chłodna, wytrzymała. Bardzo by sobie życzył, by nie okazała się równie trudna w obejściu jak jej rodzicielka.

Gonzalez obdarzył ją szerokim uśmiechem, który w zamierzeniu miał nieść jej otuchę, i spostrzegł, że jest pod baczną obserwacją jej niebieskich oczu. Wyniośle podała mu dłoń do pocałowania, po czym zajęła krzesło o wysokim rzeźbionym oparciu stojące w pobliżu kominka.

—Usiądź, proszę, panie — gestem wskazała niższe, znacznie mniej okazałe krzesło ustawione w pewnym oddaleniu. Ambasador bez słowa przełknął zniechęć, skłonił się i niezgrabnie opadł na siedzisko. — Masz dla mnie jakieś wieści?

—Jego wysokość król Henryk wraz z małżonką przekazują ci, pani, wyrazy współczucia, do których przyłącza się lady Małgorzata oraz naturalnie ja — za-

czął mówić. — Zostaniesz zaproszona na dwór królewski, gdy odzyskasz siły po podróży i zakończysz żałobę.

—Jak długo będzie ona trwała? — zapytała Catalina.

—Lady Małgorzata, królowa matka, zarządziła, abys spędziła w odosobnieniu miesiąc po pogrzebie. Skoro jednak nie było cię tutaj przez ten czas, nadal daje sobie prawo zdecydowania, kiedy powrócisz na dwór. Pośle po ciebie, kiedy uzna za stosowne. Jej ostrożność wynika oczywiście z obawy o stan twojego zdrowia... —zawiesił znacząco głos, spodziewając się z jej strony deklaracji, że jest brzemienna, ona jednak pozwoliła ciszy przeciągnąć się ponad miarę. Odchrząknął więc i postanowił, że zapyta ją o to wprost.

—*Infanta...*

— Powinieneś zwracać się do mnie: wasza księżęca wysokość — wpadła mu w słowo. — Jestem księżną Walii. Gõnzalez de Puebla zawahał się stropiony.

— Jesteś księżną wdową — poprawił ją. Catalina lekko skinęła głową.

— Oczywiście. To zrozumiałe w tych okolicznościach. — Zmieniła temat. — Przywozisz mi listy z Hiszpanii?

Poderwał się, wyjął z fałdów szaty list i podał jej z ukłonem. Nie odebrała go, jak uczyniłaby zaledwie parę miesięcy wcześniej, wyciągając łapczywie rękę i pośpiesznie przebiegając wzrokiem treść. Po prostu ujęła złożony arkusz i trzymała.

—Nie zechcesz otworzyć go, pani? Żeby móc jak najszybciej odpowiedzieć?

—Kiedy napiszę odpowiedź, wezwę cię — oznajmiła, przypominając mu, które z nich stoi wyżej. — Ilekroć będę cię potrzebować, zostaniesz niezwłocznie zawezwany.

—Naturalnie, wasza księżęca wysokość... — Nerwowym gestem przejechał po wystającej fałdzie pludrów, w głębi ducha poirytowany, że infantka wyraża rozkazy i żądania jako księżna wdowa, podczas gdy wcześniej nawet jako księżna Walii zwracała się doń z szacunkiem i tylko prosiła. Uznał, że chyba jednak nie podoba mu się ta nowa Catalina.

—A czy ty, panie, wymieniłeś korespondencję z ich królewskimi mościami, moimi rodzicami? — zapytała go. — Czy wiesz, jakie są ich życzenia?

—Tak — odpowiedział, zastanawiając się, jak wiele może jej powiedzieć. — Ze zrozumiałych względów królowa Izabela martwi się o ciebie. Przykazała mi wypytać cię dokładnie o zdrowie i zdać jej szczegółowy raport.

Przez twarz Cataliny przemknął cień mogący coś sugerować.

— Zamierzam sama napisać do swej matki królowej i poinformować ją o wszystkim — rzekła spokojnie.

— Bardzo zależy jej, aby się dowiedzieć... — spróbował ponownie, licząc, że tym razem odsłoni mu rąbek tajemnicy, udzielając odpowiedzi na pytanie, czy mały następca tronu jest już w drodze. Czy księżna wdowa jest przy nadziei.

— Zwierzę się swojej matce. Tylko jej.

— Nie możemy się pochylić nad ustaleniem twego dożywocia ani pozostałych kwestii, dopóki nie będziemy tego wiedzieć — rzucił grubiańsko.

Nie wybuchnęła gniewem, jak oczekiwał. Po prostu spuściła na chwilę wzrok, panując nad sobą, i dopiero gdy była pewna brzmienia swojego głosu, powiedziała:

— Jak wspomniałam, zamierzam obszernie napisać do jej królewskiej wysokości.

Zupełnie jakby jego zdanie się nie liczyło, jakby za nic miała jego rady. Zrozumiał, że nic więcej nie wskóra. Pocieszał się myślą, że przynajmniej ojciec Alessandro uważa, iż księżniczka spodziewa się potomka, a któż może wiedzieć o takich sprawach lepiej od spowiednika? Król Henryk byłby bardzo szczodry dla każdego, kto by przyniósł mu choćby cień nadziei na wnuka i następcę tronu. Najważniejsze, że niczemu nie zaprzeczyła. Na jej dyskrekcji będzie można zbić małą fortunę.

— W takim razie opuszczę teraz waszą wysokość. — Popatrzył wymownie na trzymany przez nią w ręku list i ukłonił się nisko.

Uczyniła dłonią lekki gest, dając mu znać, że może się oddalić, po czym zapatrzyła się w migoczące na kominku płomienie. Ogień palił się w pałacu stale, bez względu na porę roku, ogrzewając wyziębłe mury. Gonzàlez odczekał jeszcze chwilę, lecz zrozumiawszy, iż księżniczka straciła zainteresowanie nim, ukłonił się ponownie, tym razem uważniej jej się przypatrując. Próbował dociec, co się kryje pod spowijającą ją suknią. Nie zauważył żadnego wybrzuszenia sugerującego stan odmienny, ale po niektórych niewiastach nie było wiele widać do dnia połogu. Jednakże bladość cery mogła sugerować poranne nudności. Większość brzemiennych bardzo się na nie skarżyła. Będąc mężczyzną, nie miał o tych sprawach zielonego pojęcia i niczego nie mógł być pewny. Pozostawało mu zafać sądowi kapelana i przekazać go dalej z zachowaniem największej ostrożności.

Otwieram list od matki rękoma drżącymi tak bardzo, że z trudem łamię lakowe pieczęcie. Pierwsze co dostrzegam, to nadzwyczajna lapidarność treści. Listu jest zaledwie stroniczka.

— Och, Madre... — wzdycham. — Tylko tyle?...

Być może coś ją nagliło, ale i tak czuję się urażona do żywego, że nie znalazła czasu ani chęci, by napisać do mnie obszerniej. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo chciałabym usłyszeć znów jej głos, z pewnością skreśliłaby dwakroć tyle słów albo jeszcze więcej! Bóg mi świadkiem, że nie dam rady przez to przebrnąć bez niej; mam ledwie szesnaście i pół roku i wciąż potrzebna mi matka.

Odczytuję krótki list najpierw jeden raz, potem drugi. Wprost nie wierzę własnym oczom.

To nie jest Ust, jaki napisałaby kochająca matka do swojej córki. To nie jest list, jaki napisałaby czująca niewiasta do swego ukochanego najmłodszego dziecka, w dodatku pogrążonego w czarnej rozpacz. To Ust napisany przez królową do księżniczki. Nie ma w nim jednego ciepłego słowa. Traktuje wyłącznie o sprawach racji stanu. Równie dobrze mogłybyśmy być parą kupców dobijających targu.

Rozkazuje mi zatrzymać się w pałacu, który zostanie mi przydzielony, i czekać. Jeżeli kolejna miesięczna przypadłość się nie pojawi, będzie to oznaczało, iż jestem przy nadziei. W takim wypadku mam natychmiast poinformować o tym fakcie Gonzdlez de Puebla, który wynegocjuje dla mnie wysokość dożywocia należnego mi jako wdowie po księciu Walii, po czym (te dwa słowa zostały podkreślone podwójną linią!) — zatem nie wcześniej, jak rozumiem — mam wsiąść na statek i popłynąć do Hiszpanii.

Jeśli Bóg dał i jestem brzemienna, nosząc w łonie przyszłego króla Anglii, doktor Gonzdlez de Puebla dołoży starań, abym otrzymała oprawę posagu i przywianek wypłacone w brzęczącej monecie, a także miała zapewnione dożywocie jako księżna wdowa. Potem mogę już tylko cierpliwie oczekiwać rozwiązania.

Zaklina mnie, abym napisała do niej jak najrychlej, zdradzając, czy są oznaki wskazujące na moją brzemiennność. Potem mam napisać znowu, gdy tylko sprawa się wyjaśni w tę czy tamtą stronę, informując o wszystkim równoległe doktora Gonzaleza i pozostając pod ścisłą opieką doñi Elwiry.

Składam list bardzo starannie, uważając, aby brzegi arkusza zeszyły się równo, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Wyobrażam sobie, że gdyby była świadoma morza rozpacz napierającego na mój umysł i grożącego przerwaniem po-

stawionych przeze mnie wałów ochronnych, uderzyłaby w cieplejsze i przyjaźniejsze tony. Gdyby wiedziała, jak bardzo czuję się samotna, jaki żal mnie przytłacza, jak ogromnie tęsknię za Arturem, nie pisałaby do mnie o spadkach, wianach i dożywotniej rencie. Gdyby się domyślała, jak mocno go kochałam i jak trudno mi bez niego żyć, przelamałaby się i wyznała, że darzy mnie nadal matczyną miłością i że mam do niej wracać natychmiast, by mogła mnie okryć swymi opiekuńczymi skrzydłami.

Zatykam list za pas gorsetu i wstaję, unosząc brodę, jakbym meldowała się na rozkaz. Właśnie przestałam być dzieckiem. Nie będę płakać za moją matką, która odeszła. Rozumiem już, że wcale nie jestem w laskach Boga, skoro ów pozwolił Arturowi mamie szczeznąć u progu dorosłego życia. Wiem też, że nie jestem nikim specjalnym dla własnej matki, skoro potrafi mnie porzucić na pastwę rozpacz i cudzoziemców.

Gdyż Izabela Kastylijska nie jest wyłącznie moją matką — jest także królową Hiszpanii, która musi się upewnić, iż dam jej wnuka, a jeśli nie wnuka, to przynajmniej pewne przymierze. Natomiast ja nie jestem wyłącznie młodą niewiastą, która utraciła swego ukochanego — jestem także księżniczką hiszpańską i moim obowiązkiem jest urodzić syna, a jeśli okaże się to niemożliwe, zapewnić swej ojczyźnie niesłabnący sojusz z Anglią. W dodatku wiąże mnie przysięga. Obiecałam Arturowi, że znów będę księżną Walii, a potem zostanę królową Anglii. Przysięgłam to mężczyźnie, któremu wcześniej ślubowałam wszystko inne. I dotrzymam słowa bez względu na pragnienia innych.

Hiszpański ambasador nie posłał bezzwłocznie raportu swoim mocodawcom. W zamian, jak zwykle grając na dwa fronty, zaniósł słowa kapelana Cataliny prosto do Henryka Tudora.

— Jej spowiednik jest zdania, że księżniczka spodziewa się potomka — rzekł podczas prywatnej audiencji.

Po raz pierwszy od wielu tygodni królowi Henrykowi zrobiło się lżej na sercu.

— Dobry Boże, gdyby to była prawda, sprawy przedstawiałyby się dla królestwa znacznie lepiej.

— Módlmy się do Stwórcy, aby obdarzył nas swoją łaską — dorzucił Gõnzalez asekuracyjnie. — Choć nic by mnie bardziej nie ucieszyło, nie mogę dawać żadnych gwarancji. Na pierwszy rzut oka nic po niej nie widać.

— Może to dopiero początek... — łudził się Henryk Tudor. Nagle westchnął z posepną miną. — Niemowlę w kołysce to jeszcze nie panujący książę. Do tronu wiedzie długa droga. Niemniej —wzrok mu znowu zmiażdżył — sprawdzona wiadomość o brzemienności księżniczki wiele by dla mnie znaczyła. I dla królowej także dodał po chwili przerwy.

— Zatem Catalina musi pozostać w Anglii, dopóki sprawa się nie wyjaśni — zakonkludował jak zwykle praktyczny ambasador.

— Jeżeli mimo wszystko okaże się, iż jest jałowa, rozliczymy się uczciwie, a ona wróci do domu. Jej matka życzyłaby sobie, aby została odesłana do Hiszpanii natychmiast.

— Czas pokaże — stwierdził król Henryk niezobowiązująco. — Królowa Izabela będzie musiała uzbroić się w cierpliwość jak my wszyscy. Poza tym, skoro tak jej pilno zobaczyć znowu córkę, powinna najpierw uregulować pozostałą część posagu.

— Wasza królewska mość chyba nie będzie uzależniał powrotu księżniczki na łono rodziny od spraw majątkowych? — zapytał niespokojnie Gõnzalez.

— Im szybciej poznamy prawdę, tym lepiej — rzekł gładko Henryk Tudor. — Jeżeli Catalina nosi następcę tronu, jest naszą córką i przyszłą królową matką i w takim wypadku przychylimy jej nieba. Jeśli jej łono jest puste, będzie mogła wrócić do domu, jak tylko jej rodzice wypłacą brakującą połowę posagu.

Wiem na pewno, że pod moim sercem nie rośnie ani mała księżniczka Maria, ani mały książę Artur, wszakże nie zamierzam z nikim dzielić się tą wiedzą do czasu, aż postanowię co dalej. Nie pisnę ani słówka, dopóki nie powezmę najważniejszych decyzji. Moi rodzice będą robili wszystko, aby zabezpieczyć dobro Hiszpanii, król Henryk będzie dokładał starań, by nie straciła Anglia. Opuszczona przez wszystkich muszę sama znaleźć sposób, aby dotrzymać złożonej przysięgi. Znikąd pomocy... Nikt nawet nie może wiedzieć, co planuję. Tylko Artur w niebie rozumie, co robię i dlaczego, lecz znajduje się tak bardzo daleko ode mnie... Ból spowodowany rozłąką jest nieznośny, nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek doświadczę podobnego cierpienia. Właśnie teraz, gdy najbardziej go potrzebuję, nie ma go przy mnie. Muszę wsłuchać się w siebie i poznać radę, jakiej by mi udzielił.

Mijał niecały miesiąc, odkąd Catalina zjechała do Londynu, kiedy do jej siedziby w Croydon przybył królewski szambelan, informując, iż zostały dla niej przygotowane apartamenty w Durham House w Strandzie.

— Czy to odpowiednie miejsce dla księżniczki? — Catalina wypytywała doktora Gonzaleza de Puebla, wezwawszy go pilnie do siebie. — Czy tam właśnie zamieszkałaby w mojej sytuacji księżna Walii? Dlaczego nie wysyłają mnie do zamku Baynarda?

— Durham House jest jak najbardziej odpowiedni — zapewniał ambasador nieco przytłoczony dociekliwością Cataliny i przepelniającą ją energią. — W dodatku pomieści się tam cała twoja świta. Jak wiesz, król nie każe ci nikogo odprawić. Masz prawo zatrzymać przy sobie cały dotychczasowy dwór. I będziesz dostawała pensję...

— Dożywocie należne mi jako księżnej wdowie? González uciekł wzrokiem.

— Jego królewska wysokość woli określenie „pensja”. Nie zapominaj, że nie otrzymał jeszcze drugiej części twojego posagu, więc nie czuje się zobowiązany do wypłacania ci wdowiej renty po księciu Arturze. Z pewnością jednak nie będziesz narzekała, pensja powinna zaspokoić twoje wszystkie potrzeby.

— A co z wdowią rentą? Ambasador pokręcił głową.

— Nie ma mowy o jej wypłacie, dopóki twoi rodzice nie uregulują sprawy posagu. Ale powtarzam: pensja oferowana przez króla Henryka powinna w zupełności cię zadowolić... — Ujrzawszy, iż to ją uspokoiło, dodał przebiegle: — Wasza wysokość, nie ma cienia wątpliwości co do tego, że miłościwy pan pragnie traktować cię z całym szacunkiem należnym wdowie po jego synu. Nie masz się zatem czego obawiać. Co więcej, gdyby do jego królewskiej wysokości dotarły wieści o twym stanie zdrowia sugerujące...

Spokój zniknął z oczu Cataliny, jej twarz zamieniła się w nieodgadnioną maskę.

— Nie wiem, o czym mówisz — ucięła krótko. — Miewam się dobrze i tyle mu przekaz. Tyle i nie więcej.

Zyskuję na czasie, pozwalając wszystkim wierzyć, iż jestem przy nadziei, podczas gdy wewnątrz czuję bolesne rozdarcie, wiedząc, że mój czas w miesiącu przyszedł i skończył się, pozostawiając mnie znów gotową na przyjęcie nasienia Artura, który leży w zimnym grobie i już nigdy nie odwiedzi mego łóża, by spłodzić upragnioną księżniczkę Marię i małego księcia.

Nie starcza mi sił, aby wyznać prawdę: że moje łono jest puste i nie będzie następcy tronu, którego mogłabym wychować na króla. Ale póki nic nie mówię, wszyscy czekają. Nikt nawet nie pomyśli, aby odesłać mnie do Hiszpanii, skoro wciąż może się okazać, że jednak spodziewam się Arturowego potomka i będę królową matką. Zaczynają się lekko niecierpliwić, lecz czekają.

To daje mi czas na obmyślenie, co powiedzieć i co uczynić. Muszę wykazać się mądrością mojej matki i lisim sprytem ojca. Muszę wytrwale zmierzać do celu wzorem Izabeli Kastyljskiej i być równie tajemnicza jak Ferdynand Aragoński. Muszę zdecydować, kiedy i w jaki sposób zacząć rozpowiadać królewskie kłamstwo, kłamstwo mego męża, księcia Artura. Jeśli tylko zdołam przedstawić je tak, by wszyscy w nie uwierzyli, zajmę przeznaczoną mi przez los pozycję i wypełni się woła i pragnienie Artura, mojego najdroższego Artura. Będzie władał Anglią poprzez mnie, jeśli tylko uda mi się poślubić jego brata i zostać królową. Będzie żył nadał poprzez dziecko, które urodzę jego bratu Harry'emu. Anglia stanie się tym, czym by ta w naszych wspólnych marzeniach, pomimo nieszczęścia, które nas spotkało, pomimo nieodpowiedzialności Harry'ego, pomimo nieustającego bólu mojej duszy.

Nie oddam się rozpacz, oddam się Anglii, memu królestwu. Dotrzymam obietnicy. Pozostanę wierna mojemu księżecemu małżonkowi i mojemu przeznaczeniu. Dlatego nieustannie rozmyślam, rozważam i knuję, aby przekuć stratę w zysk, aby zająć w świecie miejsce, do którego zostałam zrodzona. Tak jak chciał Artur, sięgnę po koronę i zasiądę na tronie Anglii.

Londyn, czerwiec 1502 roku

Niewielki dwór księżniczki przeniósł się z pałacu w Croydon do Durham House w ostatnich dniach czerwca, niebawem też dołączyła doń reszta świty Cataliny przybyła z Ludlow. Wraz z nią nadeszła wiadomość o pogrążonym w żałobie zamku pod dowództwem sir Richarda Pole'a oraz o smutku panującym w podgrodziu stolicy Marchii Walijskiej. Catalina nie była nazbyt uszczęśliwiona kolejną zmianą miejsca pobytu, mimo że Durham House okazał się niebrzydkim pałacykiem otoczonym urokliwymi ogrodami biegnącymi aż do rzeki, do której prowadziły także długie kamienne schody z umieszczoną na końcu przystanią na

kilka łodzi i barek. Pierwszy wizytę w nowej posiadłości złożył swojej księżniczce ambasador Hiszpanii.

Zastał ją na galerii od frontu, skąd rozciągał się doskonały widok na główny dziedziniec i Bluszczową Ścieżkę. Catalina widziała więc Gonzaleza, gdy przyjechał i wchodził po stopniach. Kiedy znalazł się na ich szczycie, przywitała go milcząco.

— Wasza wysokość, twoja matka królowa lada dzień wyśle do Anglii emisariusza, którego zadaniem będzie eskortować cię w drodze do domu, jak tylko zostanie ci wypłacona wdowia renta. Jako że nic nie wskazuje, abyś była brzemienna, postanowiono o twoim powrocie do Hiszpanii.

Czujnemu wzrokowi ambasadora nie umknęło to, że Catalina zacisnęła wargi w wąską kreskę, jakby powstrzymywała się od spontanicznej odpowiedzi. Dopiero po chwili zapytała:

—W jakiej wysokości ma być dożywocie, które król Anglii musi wypłacić mi jako wdowie po swym synu?

—Król Henryk jest zobowiązany corocznie uiszczać w gotówce trzecią część dochodów Marchii Walijskiej, Kornwalii i Chesteru — odparł rzeczowo. — Nadto twoi rodzice domagają się zwrotu całego wniesionego przez ciebie posagu.

Catalina wydawała się wstrząśnięta.

— Nigdy go nie odda — powiedziała słabym głosem. — Żaden emisariusz nie zdoła tego na nim wymusić. Wątpię nawet, by zechciał wypłacić mi rentę po Arturze w pełnej wysokości. To niewyobrażalna suma, a on nie przekazywał mi pensji, nawet gdy jego syn jeszcze żył. Czemu miałby to zrobić teraz, skoro nie jestem mu do niczego potrzebna?

Gonzalez wzruszył ramionami.

—Taki wynegocjowano kontrakt małżeński.

—Zawarto w nim również klauzulę o pensji, której nigdy nie udało ci się wyegzekwować — przypomniała ostro.

—Ponieważ ty nigdy nie przekazałaś drugiej połowy posagu w złotej zastawie, mimo że to także było umówione.

— Na czym bym wtedy jadła? — naskoczyła na niego. Ambasador stał przed nią z pogardliwą miną. Wiedział już to, czego ona sobie wciąż nie uświadamiała — że straciła wszelką władzę. Jej znaczenie malało z każdym dniem, gdy nie ogłaszała, iż spodziewa się potomka. Gonzalez de Puebla był już pewien, że jej łono jest puste, i miał ją za niemądrą. Cóż z tego, że kupiła sobie trochę

czasu, zachowując dyskrecję w tej pierwszorzędnej wagi sprawie? Cóż z tego, że jest z niego niezadowolona? Wkrótce zostanie odesłana i kto inny zajmie jej miejsce. Mogła szaleć z gniewu i ciosać mu kołki na głowie, ale to w niczym nie zmieniało jej położenia.

— Co to w ogóle za kontrakt?! — parsknęła. — Negocjując go, musiałeś wiedzieć, że król Henryk nigdy nie dotrzyma warunków.

Doktor Gõnzalez de Puebla pozostał niewzruszony.

— Kto mógł przypuszczać, że nastąpi tak tragiczne wydarzenie? Nikomu nawet nie przeszło przez myśl, że księżę może umrzeć u progu dorosłości. To do prawdy godne pożałowania.

—Z pewnością — potwierdziła oziębłe Catalina. Już dawno sobie obiecała, że nie uroni ani jednej łzy po mężu w obecności obcych ludzi. Przemogła się i teraz i powiedziała: — Tak czy siak, na mocy wynegocjowanego przez ciebie kontraktu Henryk Tudor jest moim dłużnikiem. Ma zwrócić wniesiony przeze mnie posag, pożegnać się ze złotą zastawą i wypłacić mi dożywocie. Chyba nie sądzisz, panie, że zamierza cokolwiek z tego uczynić? Nie wyobrażam sobie, by do mojej śmierci oddawał mi jedną trzecią dochodów Walii, Kornwalii i... czego to jeszcze?... Chesteru.

—Nie do twojej śmierci, tylko do następnego zamążpójścia — zauważył trzeźwo Gõnzalez. — Dożywocie po księciu należy się wdowie, póki nie poślubi kogoś innego. A możemy się spodziewać, że ty zostaniesz wydana ponownie za mąż, i to rychło. Ich królewskie moście życzą sobie twego powrotu do Hiszpanii po to właśnie, aby można zacząć układać kolejne małżeństwo. Stąd emisariusz, stąd eskorta. Niewykluczone, że już jesteś zaręczona, tylko o tym nie wiesz...

Przez moment ambasador widział na jej twarzy zaskoczenie, po czym Catalina odwróciła się ku oknu wychodzącemu na dziedziniec, ścieżkę i rojne londyńskie ulice. Gõnzalez de Puebla przyglądał się jej zgarbionym ramionom i pochylonej głowie zdumiony, że wzmianka o kolejnym zamążpójściu tak ją poruszyła. O co tyle zamieszania? Przecież musiała sobie zdawać sprawę, że zostanie wezwana do rodzinnego domu po to tylko, aby znów go opuścić, udając się do nowego narzeczonego.

Milczenie pomiędzy nimi przeciągało się znacznie. Catalina obserwowała ruch przed Durham House, dziwując się obcości tego miejsca w porównaniu z dobrze jej znanymi widokami Alhambry. Brakowało jej tu elegancko ubranych mężczyzn i niewiast z twarzami osłoniętymi mantylkami. Nie było tutaj ulicz-

nych kramarzy sprzedających wonne korzenie ani kwiaciarek ledwie widocznych zza koszy wypełnionych po brzegi barwnymi kulami. Jakkolwiek długo by szukała, nie znalazłaby zielarzy, lekarzy ani astronomów nawołujących i oferujących swoje usługi, jak gdyby pragnęli dzielić się swoją wiedzą za darmo z każdym w potrzebie. Nie słyhać było nieustannego szmeru fontann ani wezwań muezinów na modlitwy odbywające się pięć razy w ciągu dnia. Zamiast tego wszystkiego miała przed sobą zgiełk nowoczesnego miasta, jednego z największych na świecie, ów nigdy nie cichnący, nie dający się powstrzymać harmider towarzyszący bogactwu i ciągłej wymianie towarów, w którego tle biły setki kościelnych dzwonów. Londyn tryskał pewnością siebie, namacalnie zamożny, samowystarczalny.

— To jest teraz mój dom — powiedziała sobie i ambasadorowi, odganiając precz obrazy cieplejszej aury, znajomej społeczności, egzotycznego, lecz swojego i prostszego życia. — Niech król nie myśli, że jakby nigdy nie wrócę do domu i dam się wydać za męża, zapominając o tym, co tu się stało. Niech moi rodzice nie śmiają zmieniać mego przeznaczenia. Wychowano mnie na księżnę Walii i królową Anglii. Nie zamierzam pozwolić, by mnie wyrzucono niczym stary kwit zastawny.

Gonzalez, od lat parający się dyplomacją, skłamał gładko:

— Oczywiście, będzie tak, jak sobie życzysz, wasza wysokość...

— uśmiechnął się lekko do jej wciąż odwróconych pleców. Był od niej o tyle starszy i mądrzejszy, że mógł sobie pozwolić na odrobinę wspaniałomyślności pomimo znużenia i rozczarowania tą rozmową.

— Jeszcze dziś napiszę do twych rodziców z informacją, że wolisz pozostać w Anglii, póki nie zadecyduje się twoja przyszłość.

Catalina okręciła się na pięcie i natarła na niego:

— Sama zadecyduję o swojej przyszłości!

Tym razem musiał przygryźć wewnętrzną stronę policzka, aby się nie rozśmiać.

— Oczywiście, *infanta*, będzie, jak zechcesz...

— Powinieneś mnie tytułować księżną wdową — przypomniała mu.

— Księżno wdowo — posłusznie skłonił głowę.

Catalina zaczerpnęła tchu. Kiedy przemówiła ponownie, głos miała spokojny i zrównoważony.

—Możesz przekazać ich królewskim gościom, moim rodzicom, oraz jego królewskiej wysokości Henrykowi, iż nie spodziewam się dziecka.

—Ach, tak... — sapnął. — To ładnie z twojej strony, że nas o tym informujesz. Odtąd sprawy przybiorą gładniejszy obrót.

— Co przez to rozumiesz?

— Miłościwy pan nie zechce zatrzymywać cię tutaj na siłę. Będiesz mogła wrócić do Hiszpanii. Skoro nie masz nic, co mogłabyś mu zaoferować, nic, na czym by mu zależało... Nie ma też żadnego powodu, byś pozostała w Anglii. Będę musiał nagimnastykować się trochę, ale wierzę, że twoje dożywocie zostanie wypłacone prędzej czy później. W istocie możesz wyruszyć w podróż choćby dziś.

— Nie — rzekła głucho. Ambasador wydawał się lekko stropiony.

—Księżno wdowo, to najlepsze rozwiązanie w twojej sytuacji. Zostawić za sobą to wszystko. Wrócić do domu. Jesteś wolna.

—Chcesz powiedzieć, że zdaniem Anglików nie przedstawiam żadnej wartości?

Gonzalez de Puebla pozwolił sobie na cień wzruszenia ramionami, które mówiło: „A kimże ty jesteś, nie będąc ani dziewczyną, ani matką?”

— W rzeczy samej nie ma tu dla ciebie miejsca. Twój czas tutaj się skończył.

Catalina nie była jeszcze gotowa, aby odsłonić swój plan. Oznajmiła więc tylko:

—Napiszę do matki. Tymczasem nie czyni żadnych przygotowań do mego wyjazdu. Może się okazać, że jednak pozostanę w Anglii jeszcze przez jakiś czas. Skoro mam wyjść ponownie za mąż, równie dobrze może się to stać tutaj.

—Masz kogoś szczególnego na uwadze? — zapytał doktor Gonzalez de Puebla, przyszpilając ją wzrokiem.

Uciekła spojrzeniem.

— Skądże mnie to wiedzieć? Decyzję podejmą moi rodzice i król Henryk.

Muszę znaleźć sposób, aby natchnąć króla myślą o wydaniu mnie za księcia Harry'ego. Teraz, gdy już wyszło na jaw, że nie noszę w łonie następcy tronu, Henryk Tudor z pewnością przejrzy na oczy i pojmie, że najprostszym, najlepszym pod każdym względem i dla nas wszystkich rozwiązaniem jest wydać mnie za drugiego ze swoich synów.

Gdybym bardziej ufała ambasadorowi Hiszpanii, wspomniałabym mu, aby szepnął królowi słówko o ożenku Harry'ego ze mną. Nie ufam mu jednak prawie wcale. Zaprzepaścił sprawę mojego pierwszego kontraktu małżeńskiego, nie chcę, aby maczał palce w drugim.

Żałuję, że nie mogę napisać bezpośrednio do mojej matki. Przedstawiłabym jej swój plan — plan Artura — i uradziłybyśmy coś razem. Jednakże wszelką moją korespondencję przegląda Gõnzalez.

Zatem jestem zdana tylko na siebie. Czuję się straszliwie samotna i opuszczona...

—Mają zamiar ogłosić księcia Harry'ego nowym księciem Walii — szepnęła Doña Elwira, czesząc włosy swojej pani któregoś ranka pod koniec czerwca. — Wyobraź sobie tylko: Harry, księżę Walii... — Spodziewała się, że Catalina załamie się pod wpływem tej wiadomości, w tak jawny sposób targającej jej więź z przeszłością, jednakże infantka nie zareagowała wedle oczekiwań. Rozejrzała się spokojnie po komnacie i zwracając się do służek ścielących łoże i przygotowujących suknię na ten dzień, rozkazała:

—Zostawcie nas. — Niewiasty wyszły pośpiesznie, starannie zamykając za sobą drzwi, Catalina zaś odrzuciła bujne miedziane włosy z twarzy, po czym odszukała w zwierciadle spojrzenie duenny. Gestem głowy dając jej znak, by podjęła czesanie, powiedziała: — Chcę, abyś napisała do moich rodziców list, w którym wyraźnie dasz do zrozumienia, że moje małżeństwo z księciem Arturem nie zostało skonsumowane. — Bez zmiany barwy głosu dodała: — Jestem nadal dziewicą, jaką byłam w dniu, gdy opuszczałam Hiszpanię.

Doña Elwira zastygła z ręką uniesioną wysoko w powietrzu i rozdziawionymi ustami.

—Księżę przychodził do twojej komnaty sypialnej na oczach całego dworu — wykrztusiła.

—Był pozbawiony męskiej siły witalnej — odrzekła Catalina z twarzą nieruchomą niczym kamień.

—Spędzaliście razem noce cztery razy w miesiącu.

—Bez wiadomego skutku — Catalina ani myślała zmieniać zdanie — co przysparzało frasunku zarówno jego księżęcej wysokości, jak i mnie.

—*Infanta*, nigdy nie wspomniałaś o tym nawet słowem... Dlaczego?

Catalina spuściła na oczy zasłonę rzęs.

— Nie wydawało mi się to istotne. Byliśmy bardzo młodzi, tuż po ślubie. Sądziłam, że z czasem wszystko się ułoży jak należy...

Duenna nadal okazywała sceptycyzm.

— *Infanta*, nie ma powodu, abyś kłamała. To, że byłaś żoną i straciłaś męża, nie przekreśla twojej przyszłości. Status wdowy nie jest przeszkodą na drodze ku korzystnemu małżeństwu. Na pewno kogoś dla ciebie znajdą. Jakiegoś nadającego się kandydata... Powtarzam więc: nie ma potrzeby, abyś udawała i utrzymywała, że...

— Nie chcę „kogoś”! Nie chcę „jakiegoś kandydata”! — wybuchnęła Catalina, nie kryjąc emocji. — Wiesz równie dobrze jak ja, że urodziłam się, aby być księżną Walii i królową Anglii... — Z trudem powstrzymała cisnące się jej na usta dalsze słowa, myśli o nim. Zagryzła wargi, aby nie wymówić imienia Artura. Stłumiła łzy i zaczerpnąwszy tchu, ciągnęła w miarę spokojnie: — Jestem niekniętą dziewicą, taką samą jak przed wyruszeniem z Hiszpanii. Musisz im to przekazać.

— Ależ nie ma potrzeby niczego przekazywać — zauważyła starsza niewiasta. — I tak niebawem wracamy do domu.

— Gdzie wydadzą mnie za jakiegoś granda, w najlepszym razie za arcyksięcia — rzekła ponuro Catalina. — Nie chcę tego. A ty chcesz zarządzać moim majątkiem na zapadłej prowincji Hiszpanii albo w Austrii, albo w jeszcze straszniejszym miejscu? No chcesz? Bo pamiętaj, gdziekolwiek mnie wyślą, wyślą tam i ciebie. Czy twoim marzeniem jest dożyć swych dni w Niderlandach albo w Niemczech?

Doña Elwira strzelała oczyma na prawo i lewo, szybko myśląc.

— Ale nikt ci nie uwierzy, że wciąż jesteś dziewicą.

— Wszyscy uwierzą. Tylko musisz im to odpowiednio przekazać. Mnie nikt nie będzie miał śmiałości pytać. Dlatego tak istotne jest, abyś wypadła bardzo przekonująco. Uwierzą ci, ponieważ jesteś najbliższą mi osobą, niemal jak matka...

— Dotąd nic nie mówiłam...

— Bo tak było trzeba. A teraz przemówisz... *Doño* Elwiro, zważ, że jeśli wyjdzie na jaw, iż niczego nie byłaś świadoma, jeśli zacniemy głosić każda swoją wersję, wtedy wszyscy się dowiedzą, że nie dbałaś o mnie tak, jak powinnaś, że być może utraciłaś moje zaufanie. Zaczną cię podejrzewać, że zaniedbałaś swoje obowiązki względem mnie, że mnie opuściłaś... Przypuszczam, że moja matka

odwoła cię od mego boku, gdy tylko usłyszy, że nadal jestem dziewicą, a ty się temu dziwisz. Jako duenna powinnaś znać każdy mój sekret. Wyobrażam sobie, że znajdziesz się w niełasce i nigdy już nie będziesz służyć na królewskim dworze, czy to w Hiszpanii, czy za granicą.

—Ale... wszyscy widzieli, jak bardzo jesteście w sobie zakochani!

—Wcale nie. Wszyscy widzieli tylko, że żyjemy jak księżę i księżna. Że spędzamy razem cztery noce w miesiącu, jak zostało nam przykazane. Nikt jednak nie wie, co naprawdę się działo za zamkniętymi drzwiami komnaty sypialnej. Nikt oprócz mnie. A ja utrzymuję, że księżę był impotentem. Kim jesteś, aby nie dawać wiary moim słowom? Odważysz się zarzucić mi kłamstwo?

Duenna spuściła głowę, chcąc zyskać na czasie. W końcu bąknęła:

—Skoro mówisz, że jesteś dziewicą, musi tak być, *infanta*.

—Księżno — poprawiła ją Catalina.

—Księżno — powtórzyła potulnie *Doña Elwira*.

—Tak właśnie mówię. To mój sposób na wyjście z matni. Twój zresztą też. Możemy ogłosić ten jeden prosty fakt i pozostać w Anglii na dworze królewskim albo nic nie mówić, wrócić do domu w żałobie i stać się nikim.

—Naturalnie — zaczęła ostrożnie *Doña Elwira* — mogę powiedzieć wszystkim, co sobie życzysz. Mogę powiedzieć, że księżę Artur do dnia śmierci nie zdołał cię pojąć jak mąż żonę i nadal jesteś dziewicą. Mogę powiedzieć cokolwiek. Nie rozumiem tylko, jak ma to sprawić, że włożysz koronę.

—Skoro moje małżeństwo z księciem nie zostało skonsumowane, nic nie będzie stało na przeszkodzie, abym została żoną drugiego syna króla, Harry'ego — rzuciła Catalina twardo i z przekonaniem. Duenna patrzyła na nią coraz szerzej otwartymi oczyma.

— Gdy emisariusz moich rodziców postawi nogę na angielskiej ziemi, masz go bezzwłocznie poinformować, że wolą Boga i moim pragnieniem jest pozostać księżną Walii, do której to roli się urodziłam i byłam przygotowywana, odkąd skończyłam trzeci rok życia. Jego zadaniem będzie wyłożyć tę sprawę królowi Henrykowi. Wspólnie z doktorem Gonzàlezem de Puebla wynegocjuje w moim imieniu nie wypłatę dożywocia, lecz mój drugi ślub!

— Chyba nie sądzisz, że możesz układać własne małżeństwo?! — zakrzyknęła *Doña Elwira*.

— Owszem, mogę — potwierdziła Catalina z błyskiem w oku.

— I Bóg mi świadkiem, uczynię to. Przy twojej wydatnej pomocy.

—Naprawdę uważasz, że pozwolą ci poślubić księcia Harry'ego?

—Dlaczego mieliby nie pozwolić? Moje małżeństwo z jego bratem nie zostało skonsumowane. Nadal jestem dziewicą. Połowa posagu wpłynęła do królewskiego skarbcza. Henryk Tudor nie będzie musiał jej oddawać, a nawet otrzyma przyobiecana drugą połowę. Nie będzie musiał wypłacać wdowiej renty. Kontrakt, który został wynegocjowany, podpisany i opatrzony pieczęciami, będzie wymagał tylko zmiany imienia. W dodatku jestem pod ręką, nie trzeba po mnie posyłać. To idealne rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych. W przeciwnym razie zostanę z pustymi rękami. Ty i twój mąż także. Przemyśl to dobrze. Wszystkie wasze plany, ambicje spełzną na niczym wraz z moim upadkiem. Ale jeśli moje zamierzenie się powiedzie, twój mąż pozostanie szambelanem mego dworu, ty zaś pierwszą spośród dam dworu księżnej Walii i królowej Anglii.

—To się nigdy nie uda! — zawołała *Doña* Elwira przerażona determinacją księżniczki.

—Uda się — rzekła Catalina z mocą — ponieważ będziemy o to walczyć. Aby wypełniło się nasze przeznaczenie. Nie wolno nam zadowolić się niczym mniej.

KSIEŻNA WDOWA

Zima 1503 roku

Na przełomie stycznia i lutego król Henryk i królowa Elżbieta, powodowani rozpaczą po śmierci starszego syna, z niecierpliwością oczekiwali narodzin kolejnego potomka i Catalina, licząc na zwrócenie na siebie ich przychyłnej uwagi, od tygodni wyszywała wyprawkę dla mającego przyjść na świat dziecka, siedząc przed kominkiem w najmniejszej komnacie Durham House. Dworki otaczały ją półkolem w pewnym oddaleniu — obrębiając, haftując i szyjąc, w zależności od uzdolnień — tak że infantka i duenna mogły rozmawiać ze sobą niemal na osobności.

— Powinnaś wyszywać wyprawkę dla własnego dziecka — mruknęła *Doña Elwira* z żalem. — Niedługo minie rok od śmierci księcia Artura, a ty jesteś wciąż w tym samym punkcie. Co też się z tobą stanie?...

Catalina uniosła wzrok znad delikatnej koronkowej robótki, którą trzymała w dłoniach.

— Cii — przyłożyła palec do ust. — Będzie tak, jak zdecyduje Pan Bóg, moi rodzice i Henryk Tudor.

— Masz siedemnaście lat! — *Doña Elwira* nie pozwoliła się uciszyć; drążyła temat dalej z lekko pochyloną głową, aby pozostałe damy dworu nie mogły czytać z ruchu jej warg. — Jak długo jeszcze masz zamiar pozostać w tym zapomnianym przez Boga kraju? Nie będąc ani niczyją narzeczoną, ani niczyją żoną? Nie przebywając ani na dworze królewskim, ani na własnym? Mając górę nie popłaconych rachunków i coraz mniejsze szanse na wdowią rentę?...

— Moja droga, gdybyś wiedziała, jak bardzo zasmucają mnie twoje słowa, z pewnością byś ich nie wypowiedziała — przerwała jej Catalina. — To że mamroczesz je pod nosem do haftowanego kaftanika, niczym rzucająca uroki Egipcjan-ka, nie znaczy, że nie dolatują do mych uszu. Możesz mi wierzyć, że gdybym znała odpowiedzi na twoje pytania, podzieliłabym się nimi z tobą. Niczego nowego się nie dowiesz, wyrażając na głos swoje strachy.

Starsza niewiasta poderwała głowę i obracając się lekko, popatrzyła prosto w oczy Cataliny.

—Przejmuję się tobą. Nie przestaję o tobie myśleć, nawet jeśli ten głupiec ambasador i emisariusz idiota już dawno przestali. Zastanawiam się, co z tobą będzie, jeśli król jednak nie zarządzi twego małżeństwa z księciem Harrym. Jeśli nie pozwoli ci wrócić do domu, a twoi rodzice nie upomną się o ciebie, co wtedy się z tobą stanie? Zostaniesz tu na zawsze? Jako kto? Księżna wdowa czy raczej więzień? To już prawie rok... Czyżbyś była zakładniczką w imię sojuszu z Hiszpanią? Masz już siedemnaście lat — powtórzyła — jak długo jeszcze możesz czekać?

—Tak długo — odparła spokojnie Catalina — jak długo będzie trzeba. Cierpliwość to moja największa cnota. Poza dziewictwem, rzecz jasna.

Duenna zmilczała, choć na końcu języka miała jakąś kąśliwą uwagę, a Catalina, mimo że dostrzegła błysk przekory w jej oku, poddała się, nie znajdując więcej argumentów. Zdawała sobie sprawę, że podczas ostatniego roku — roku żałoby po śmierci Artura — jej rola na dworze królewskim wyraźnie osłabła. Oświadczenie, że jest nietknięta, nie zaowocowało natychmiastowymi zaręczynami z Harrym, jak się spodziewała, wręcz przeciwnie — spowodowało, że poczuła się wyrzucona poza nawias dworskiego życia. Była wzywana na dwór tylko przy najbardziej uroczystych okazjach i zawsze wtedy znajdowała się na łasce królowej Elżbiety. Lady Małgorzata ani myślała okazywać zainteresowanie hiszpańskiej infantce, która ani nie okazała się płodna, ani chętna do łoża, skoro księżę Artur jej nie tknął za życia, a teraz była tylko wdową po nim, w dodatku zubożała, i zanosilo się, że za jej sprawą skarbiec Henryka nie wypełni się po brzegi. W istocie nie przedstawiała sobą żadnego znaczenia dla domu Tudorów, jeśli nie liczyć przeciągających się targów z Hiszpanią. A skoro tak, mogła równie dobrze siedzieć w udostępnionym jej wspinałomyślnie Durham House i nie pokazywać się na dworze, zwłaszcza że nowy księżę Walii łypał na bratową łakomym okiem, co bardzo, ale to bardzo nie podobało się surowej Małgorzacie Beaufort.

Ileokroć Harry spotykał Catalinę, wlepiął w nią wzrok niczym łasę na pieszczoty szczenię. Nic dziwnego, że lady Małgorzata postawiła sobie za punkt honoru trzymać tych dwoje z dala od siebie. Była zdania, że księżniczka spogląda na jej wnuka nazbyt ciepło i przyjaźnie, rozbudzając w nim młodzieńcze zauroczenie, by zaspokoić swą cudzoziemską próżność. Małgorzata Beaufort była jak mało kto zazdrosna o wpływ na jedyne pozostałego przy życiu księcia i następcę tronu, jej całą nadzieję na przetrwanie dynastii Tudorów. Ponadto nie ufała Catalinie. Dopatrywała się niecznych pobudek w jej zachęcaniu młodszego o

sześć lat szwagra. Cóż ta dziewczyna chciała przez to osiągnąć? Musiała wiedzieć, że Harry'ego traktuje się wciąż jak dziecko: sypiał w komnatach przylegających do ojcowskich, przebywał zawsze pod opieką preceptora lub wychowawcy, był nieustannie kontrolowany i niespuszczany z oka. Co infantka sobie myślała, posyłając mu w podarunku księgi, ucząc go hiszpańskiego, śmiejąc się z jego ciężkiego akcentu i kibicując mu, gdy pobierał lekcje fechtunku, jakby miał zostać jej rycerzem?

To nie mogło prowadzić do niczego dobrego. To z pewnością nie prowadziło do niczego dobrego. I dlatego lady Małgorzata dopilnowała, aby Catalina pojawiała się na dworze tylko z rzadka i na bardzo krótko, gdy już nie dało się jej wizyty pod tym czym innym pretekstem uniknąć. Poza tym zarezerwowała sobie niemal prawo wyłączności do Harry'ego.

Król Henryk obchodził się z Cataliną łagodniej, zawsze mając dla niej ciepłe słowo i uśmiech, kiedy już się spotykali, jednakże nieodmiennie spoglądał na nią jak na drogi skarb, który pozyskał w drodze haniebnej kradzieży. Zawsze czuła się przy nim nie jak niewiasta z krwi i kości, lecz jak trofeum; z pewnością nie jak dziewczę lat siedemnastu, którego honor jest odeń w pełni zależny, nie jak córka, którą się dlań przecież stała, wychodząc za jego syna.

Gdyby zdobyła się na wypowiedzenie imienia Artura w rozmowie z królem bądź królową, być może udałoby jej się zasypać dzielącą ich przepaść i płakać po zmarłym razem z nimi, ale nie potrafiła się zniżyć, by kosztem pamięci najdroższego męża występować o królewską łaskę. Nawet w rok po jego niespodziewanym zgonie nie była zdolna myśleć o nim bez ucisku w piersi, potężnego tak, że brakowało jej tchu i bała się, że się udusi. W dalszym ciągu nie wymawiała jego imienia na głos. Zdecydowanie nie zamierzała zrobić z niego użytku, aby wzmocnić swoją pozycję na dworze.

— Co się z nami stanie? — przerwała jej rozważania zasmucona *Doña Elwira*.

Catalina uciekła spojrzeniem.

— Nie wiem — rzekła, nie wdając się w dywagacje, by nie kusić losu.

— Może... — duenna nie miała podobnych oporów — może jeśli królowej urodzi się następny syn, zostaniemy odesłane do Hiszpanii?

— Być może — zgodziła się bez entuzjazmu Catalina.

Doña Elwira znała swoją podopieczną wystarczająco dobrze, aby poznać po barwie jej głosu i postawie narastającą determinację.

— Twój problem polega na tym — napomniała ją szeptem — że wciąż nie uśmiecha ci się powrót do domu. Król Henryk może i traktuje cię jak zakładnika, póki nie dostanie reszty posagu, twoi rodzice może i nie mają nic przeciwko temu, abyś tu jeszcze pobyła, ale gdybyś się uparła, gdybyś tupnęła nogą, znalazła-byś się w Hiszpanii, zanim zdążyłabyś mrugnąć. Tobie tymczasem się wydaje, że zdołasz przekonać jednych i drugich, aby cię wydali za księcia Harry'ego. Gdyby tak miało być, już dawno byłabyś z nim zaręczona. Musisz nareszcie zrozumieć... Tkwisz tu od roku bez efektu. Przez twój upór utkniemy tu na dobre, nie mając szans na wygraną.

Jasne rzęsy Cataliny opadły na blade lica.

— Och, nie... — szepnęła. — Nie sędzę, by miało się stać, jak mówisz.

Ledwie wypowiedziała te słowa, zza drzwi dobiegł tumult, po czym rozległo się donośne pukanie i czyjś głos:

— Pilna wiadomość dla księżny wdowy!

Catalina natychmiast porzuciła robótkę i poderwała się na nogi. Jej dworki również już stały. W cichych wnętrzach Durham House coś takiego zawsze wywoływało poruszenie.

— Wpuścić posłańca! — zakrzyknęła księżniczka.

Maria de Salinas pierwsza znalazła się przy drzwiach i kiedy je otworzyła, do komnaty wpadł jeden z paziów królewskich. Opadłszy na jedno kolano, wyrzucił z siebie na urywanym wydechu:

— Smutne wieści ci niosę, wasza wysokość... Miłościwa pani powiła dziecię, które zaraz zmarło. Dobra królowa Elżbieta również zasnęła w Bogu. Niech Pan ma w opiece jego królewską mość...

— Co? Co takiego? — dopytywała *Doña Elwira*, wciąż mająca problemy z językiem angielskim i nie umiejąca nadażyć za wypadkami. — Co się stało?

— Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie — odpowiedziała Catalina wyczoną formułką. — Boże, chroń króla.

— *Panie Boże, przyjm Swą wierną córę Elżbietę na Swoje łono. Na pewno umiłowałaś ją sobie szczególnie, gdyż była niewiastą wyjątkowej mądrości i szlachetności...* — *Przerywam modlitwę w pół zdania, opieram się na piętach.*

Uzmysławiam sobie bowiem, iż życie królowej Elżbiety, zakończone tak tragicznie, było pasmem smutku. Jeżeli Artur nie kłamał — a nie mam podstaw, by tak uważać—Elżbieta szykowała się poślubić króla Ryszarda, jakkolwiek strasznym był tyranem. Chciała za niego wyjść i być jego królową. Zwycięstwo pod Bosworth w połączeniu z knowaniami jej matki oraz lady Małgorzaty sprawiło, iż została zmuszona zwrócić oczy na Henryka Tudora. Urodziła się, aby władać Anglią, i poślubiła tego mężczyznę, który był jej w stanie to zagwarantować.

Sądzę, że gdybym odważyła się zdradzić jej swój sekret, gdybym wyznała, jaką przysięgę złożyłam Arturowi na łożu śmierci, zrozumiałaby, co czuję, ilekroć myślę o mężu i obietnicy, iż zostanę żoną jego młodszego brata. Wydaje mi się, że ona jedna wiedziałaby, że za każdym razem gdy myślę o Arturze i swoim przyrzeczeniu, na sercu zaciska mi się lodowata pięść. Nie dziwiłaby się wszakże. Jeżeli niewiasta urodziła się, by zasiadać na tronie Anglii, musi na nim zasiąść bez względu na to, kto ma być jej mężem i królem.

Pozbawiona jej ochrony na dworze królewskim czuję się jeszcze bardziej zagrożona niż przedtem i jeszcze dalsza od urzeczywistnienia marzenia mojego i Artura. Zawsze była dla mnie bardzo miła, łagodna, matczyzna. Powoli wydobywałam się z żałoby po Arturze i miałam nadzieję, że wprowadzę w życie swój plan przy pomocy jego matki królowej — ponieważ mogła mieć pewność, że jej młodszy syn będzie dla mnie bezpieczną przystanią, a ja dla niego dobrą żoną. Wierzyłam, że ona wie, iż można poślubić mężczyznę, nie kochając go, a jednak być dla niego najlepszą żoną z możliwych.

Wszelako teraz dwór dostał się pod niepodzielne rządy Małgorzaty Beaufort, matki króla, a jest to niewiasta nieprzystępna, nie okazująca przyjaźni nikomu, dbająca tylko o interes własny i najbliższej rodziny, do której obecnie zalicza chyba tylko swego syna Henryka i wnuka Harry'ego. Nikomu nie będzie pomagać, a już z pewnością nie mnie, mając na uwadze wyłącznie dobro dynastii. Mnie w najlepszym razie potraktuje jak jedną z wielu kandydatek na żonę księcia Walii. Boże broń, ale może nawet poszukać dla niego narzeczonej we Francji, a wtedy zawiodłabym nie tylko najdroższego Artura, lecz także własnych rodziców, którzy liczą, iż zdołam utrzymać przymierze pomiędzy naszymi krajami i wzmocnić nienawiść dzielącą Anglię i Francję.

Ostatni rok był dla mnie niezwykle trudny. Spodziewałam się wyjść z żałoby i wstąpić w nowy związek małżeński, tymczasem z każdym dniem ogarniał mnie większy niepokój, gdy oficjalnie nie padało na ten temat ani jedno słowo. Teraz

mogę się obawiać tylko gorszego. Co będzie, jeśli król Henryk zrezygnuje z drugiej części posagu i zwyczajnie odeśle mnie do domu? Co będzie, jeśli Harry, ten głupiutki chłopiec, zaręczy się z kimś innym? Co będzie, jeśli wszyscy o mnie zapomną? Albo będą więzić jako zakładniczkę sojuszu angielsko--hiszpańskiego? Albo zostawią w Durham House, gdzie co najwyżej będę księżną cieni na dworze cieni, podczas gdy prawdziwe życie będzie toczyło się gdzie indziej?

Nie znoszę zimy w Anglii. Mróz i mgła, i wilgoć utrzymują się pomiędzy szarym niebem i szarą ziemią w nieskończoność, jakby nigdy nie miały zamiaru ustąpić. O tej samej porze roku w Alhambrze puszczają cienkie lody na kanałach, woda zaczyna znów płynąć, chłodna i przejrzysta, źródłana z gór i lekko mętna z roztopionego śniegu, mieszając się i obiecując żyzne plony. Gleba nagrzewa się na polach i w ogrodach, chłopci przewracają czerwone skiby, obsiewają pola, słońce pozostaje z każdym dniem dłużej, tak że można pozdejmować z okien grube opony chroniące wnętrza przed zimnem. Wszyscy wystawiają twarze do przyjemnej bryzy... Śpiewające ptaki wracają ze swoich wędrówek, drzewka oliwne połyskują szarozieloną korą. Wszędzie czuje się zapach wiosny i życia.

Nie przestałam tęsknić za domem, lecz nie opuszczę posterunku. Żołnierz nigdy nie zapomina o obowiązku. Strażnik ma oczy szeroko otwarte także nocą. Nie zawiodę jedynej miłości mego życia. Przrzekłam i dotrzymam słowa. Pozostanę mu wierna. Rajski ogród, džanna, zaczeka na mnie, tak jak czeka na mnie w rajcu mój najdroższy. Urodziłam się, aby nosić koronę Anglii, i wypełnię swoje przeznaczenie. Przysięgałam Arturowi i nie złamię obietnicy. Różyczka zakwitnie i w niebie, i na ziemi.

Wspaniały pogrzeb wyprawiono królowej Elżbiecie i jej ostatniemu dziecku. Catalina znów przywdziała żałobną czerń. Poprzez gęstą koronkę mantylki przyglądała się starannym przygotowaniom, ustalaniu porządku uroczystości, temu, jak nad wszystkim pieczę sprawowała lady Małgorzata i jej nieodłączna księga. Także miejsce księżnej wdowy podczas nabożeństwa nie było przypadkowe — zasiadła za księżniczkami, lecz przed pozostałymi damami na dworze.

Małgorzata Beaufort własnoręcznie spisała wszelkie zasady, jakie miały obowiązywać na dworze Tudorów po wsze czasy, począwszy od reguł obowiązujących brzemienne królowe oczekujące rozwiązania, a skończywszy na czasie wystawiania zwłok członków rodziny królewskiej na katafalku, tak aby jej syn, wnuki i kolejne pokolenia, o które niewątpliwie codziennie się modliła do Naj-

wyższego, mieli rytuał na każdą okazję — i aby zawsze, zarówno w najbliższym czasie, jak i w odległej przyszłości, uroczystość wyglądała dokładnie tak samo, jakby była zorganizowana przez nią.

Pierwszy wyprawiony wedle jej dyspozycji pogrzeb, gdy chowano synową, której tak nie lubiła, przebiegł sprawnie niczym dobrze przygotowana maskarada dworska, ona zaś, jako niekwestionowana głowa rodziny, niezauważenie zajęła miejsce najpierwszej niewiasty na królewskim dworze swojego syna.

2 kwietnia 1503 roku

W rocznicę śmierci swojego męża Catalina spędziła cały dzień w kaplicy Durham House. O świcie ojciec Alessandro odprawił mszę za duszę przedwcześnie zmarłego księcia, a po niej księżniczka została w świątyni z własnej woli, nie jedząc wcale, a pijąc ledwie kielich słabego piwa przyniesiony przez troskliwą Marię de Salinas.

Przez część czasu klęczała przed ołtarzem, poruszając wargami w bezgłośnej modlitwie, wciąż mierząc się z bólem i żalem wywołanymi nagłym odejściem Artura z tego świata i ani trochę mniejszymi niż w dniu, w którym stanęła w progu komnaty sypialnej swego małżonka i dowiedziała się, że nic nie można dla niego już zrobić, że umrze, a ona będzie musiała żyć dalej bez niego.

Długie godziny krążyła po pustej kaplicy, przystając, by przyjrzeć się bliżej świętym obrazom na ścianach bądź wyjątkowo subtelnym rzeźbieniem łuku tęczowego i ławek. Ku swemu najwyższemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że powoli go zapomina. Zdarzały się już ranki, kiedy po przebudzeniu usiłowała sobie przypomnieć jego twarz i stwierdzała, że nie potrafi przywołać pod powiekami jego obrazu lub co gorsza, że umie zaledwie nakreślić w wyobraźni jego szkic kiepsko oddający to, kim był naprawdę — pozór człowieka, mgliste wspomnienie. W takich wypadkach siadała czym prędzej prosto, podciągała kolana pod brodę i obejmując się ciasno dłońmi, kołysała lekko, starając się z całych sił nie poddać rozpaczycy i uczuciu dojmującej straty. Później takiego dnia, gdy siedziała jak zwykle ze swymi dworkami, rozmawiając albo wyszywając, lub spacerowała nad brzegiem rzeki, wystarczyło, że ktoś coś powiedział albo promień słońca dotknął powierzchni wody i nieoczekiwanie dostrzegła go naraz w całej okazało-

ści, jakby stał przed nią żywy. Zamierała bez ruchu, aby przez moment upajać się jego przywołaną obecnością, po czym podejmowała spacer lub rozmowę uspokojoną, że nigdy go nie zapomni. Przekonywała się, że pod powiekami nosi jego niezatarty obraz, wciąż czuła dotyk jego ciała na swojej skórze, nadal była jego — sercem i duszą, do samej śmierci, nie jego śmierci, jak się okazało, tylko jej. Póki oboje nie opuszczą tego świata, pozostawali sobie zaślubieni.

Mimo to już wcześniej sobie obiecała, że rocznicę jego śmierci spędzi w samotności, całkowicie poddając się żałobie i smutkowi, wyrzekaniom, że Bóg tak rychło go jej odebrał.

—Wiesz, Boże, zaiste niezbadane są Twoje ścieżki... — mówię do figury ukrzyżowanego Chrystusa zwisającego na zakrwawionych dłoniach nad ołtarzem. — Czy naprawdę nie możesz dać mi jakiegoś znaku? Nie możesz mi wskazać, co powinnam uczynić?

Czekam, lecz On nie odpowiada. Zastanawiam się, czy Bóg, który przemawiał do mojej matki jasnymi słowami, zasnął czy odszedł. Dlaczego kierował nią, a mną nie chce? Dlaczego ja, wychowana na zagorzałą chrześcijankę, na wierną Kościołowi rzymskiemu katoliczkę, nie mam choćby najłabszego poczucia, że jestem wysłuchana, gdy zanoszę modły w najgłębszej żałobie? Dlaczego Pan Bóg mnie opuścił, gdy najbardziej go potrzebuję?

Wracam do klęcznika wyłożonego atlasową wyszywaną poduszką tuż przy ołtarzu, lecz nie klękam, aby się pomodlić, tylko odwracam ów sprzęt i przysiadam na miękkiej poduszce, jakbym była w domu, przy dającym ciepło piecyku, gotowa do rozmowy, gotowa do wysłuchania słów, które zaraz padną... Nikt jednak się nie odzywa. Z pewnością nie mój Bóg.

—Wiem, że Twoją wolą jest, abym została królową — mówię w zamyśleniu, robiąc przerwy, jak gdyby naprawdę mógł mi odpowiedzieć, wtrącić słowo otuchy czy udzielić rady głosem równie spokojnym jak mój, w tonie absolutnego rozsądku. — Jestem przekonana, że takie jest również życzenie mojej matki. Nie mam wątpliwości co do tego, że mój najdroższy... — urywam tuż przed tym, zanim wypowiadam imię Artura. Nawet w rok po jego śmierci nie jestem zdolna go wymówić; nawet w pustej kaplicy, nawet w obliczu Stwórcy. Nie przestałam się obawiać zalewu łez, napadu hysterii i szaleństwa. Tuż za tamą, którą sobie postawiłam, napiera moja namiętność do Artura, tęsknota za nim, żal po nim... niemal słyszę trzeszczenie i zgrzytanie, jakby te uczucia przybrały namacalne

formy spiętrzonej kaskady. Nie mogę pozwolić, by przeciekła choćby kropla. Wystarczyłaby zaledwie jedna, aby zapoczątkować powódź smutku. — Nie mam wątpliwości co do tego, że on także chciał, abym została królową. Na łożu śmierci wymusił na mnie przysięgę. Złożyłam mu ją, biorąc Ciebie na świadka, z Twoim imieniem na ustach. Zamierzam jej dotrzymać. Urodziłam się, by być królową Anglii. Ale jak mam to osiągnąć? Jeżeli mój mąż naprawdę chciał mnie widzieć na tronie Anglii, mimo że sam nigdy na nim nie zasiądzie, jeżeli naprawdę taka jest Twoja wola, jeżeli jak zawsze Ty i moja matka jesteście jednego zdania, co chyba jest pewne, Boże w niebiesiech, wysłuchaj mnie: zabrakło mi podstępów, skończyła mi się strategia. Musisz zainterweniować. Musisz wskazać mi, jak postąpić, by moje przeznaczenie się dopełniło.

Od roku błagam Najwyższego o natchnienie i z każdym dniem czynię to coraz usilniej, podczas gdy toczą się negocjacje na temat zwrotu posagu i wypłaty dożywocia. Nie otrzymałam żadnych wytycznych od matki i pozostaje mi ufać, że gra w tę samą grę co ja. Co do ojca, chcę wierzyć, że opracował jakiś przemyślny, dalekosiężny plan, który wdroży we właściwym momencie. Mimo wszystko jednak bardzo brakuje mi ich rady! Czemuż nie znajdą sposobu, aby umocnić mnie w moim przekonaniu i dążeniu do celu?... Skoro zachowują dyskretne milczenie, mogę podejrzewać, że nie wzywając mnie do powrotu, traktują mnie jak żywą przynętę. Że podobnie jak ja mają nadzieję, iż raczej prędzej niż później król dostrzeże, tak jak ja to widzę, tak jak rozumiał to Artur, że najlepszym rozwiązaniem w tej ubolewania godnej sytuacji jest ożenek Harry'ego ze mną.

Rzecz tylko w tym, że z każdym miesiącem Harry nabiera cech męskich i znaczenia na dworze królewskim, a to czyni go coraz atrakcyjniejszym kandydatem na męża dla tuzinów księżniczek na wydaniu. Niebawem król Francji zaoferuje mu rękę swojej córki, tak samo postąpi setka europejskich książąt z ładnymi córkami na podorędziu. Gdyby córka cesarza była wolna, bez wątplenia i ona stanęłaby w szranki. Dlatego moja sprawa musi znaleźć rychłe zakończenie jeszcze w kwietniu, w równy rok po rozpoczęciu żałoby, po roku wdowieństwa. Niestety, układ sił się zmienił. Król Henryk zdaje się donikąd nie śpieszyć. Jest w sile wieku, a jego następcą to wciąż tylko dziecko — chłopiec niespełna dwunastoletni. Lecz ja już mam siedemnaście lat. Czas najwyższy wyjść za mąż. Czas najwyższy ponownie zostać księżną Walii.

Ich królewskie moście, Izabela i Ferdynand, domagają się gwiazdki z nieba: zwrotu wniesionego posagu, oddania im córki i wypłacania dożywotniej wdowiej

renty. Zapewne w ten sposób chcą skierować myśli Henryka Tudora na inne tory — ten człowiek zrobiłby wszystko, byle nie spłacić swoich długów. Nadzwyczajna cierpliwość moich rodziców podczas przeciągających się negocjacji umożliwiła królowi zatrzymanie na razie i pieniędzy, i mnie. Pokazują mi, że nie zależy im na nas aż tak bardzo. Próbują sprawić, aby zrozumiał, że w istocie rzeczy wcale nie musi nas oddawać.

Chyba go jednak nie doceniają. Król Henryk wcale nie potrzebuje takich grubymi nićmi szytych aluzji. Z pewnością rozważył już wszystkie możliwości, jakie otwarła przed nim ta sytuacja. Gra na zwłokę. Dlaczego nie? Przecież ma połowę mojego posagu i mnie — rękojmię przymierza.

I nie jest głupcem, bez dwóch zdań. Nowy wysłannik, don Gutierre Gómez de Fuensalida, zachowuje spokój i nie śpieszy się z rokowaniami, co niechybnie wzbudziło czujność bystrego władcy, uświadamiając mu, że moi rodzice z wielką chęcią pozostawią mnie w jego rękach, w Anglii. Nie potrzeba przenikliwości Machiavellego, aby wydedukować, że hiszpańska para monarsza z radością powita moje następne małżeństwo z Anglikiem, podobnie jak wcześniej wydała swoją najstarszą córkę najpierw za infanta portugalskiego Alfonsa, a potem za jego nieodległego krewnego Manuela. Nie byłby to pierwszy taki wypadek w rodzinie królewskiej; jak widać, wszystko zależy od wzajemnych ustępstw i zgody. Niemniej w Anglii, gdzie Tudorowie dopiero rozpoczęli swoje panowanie i wciąż przepelnia ich chorobliwa ambicja, przeprowadzenie podobnej intrygi wymaga wyjątkowego taktu i umiejętności przekonywania.

Moja matka napisała do mnie niedawno, że w jej głowie wykuł się plan, którego realizacja jednak zajmie nieco czasu. Dlatego w dalszych słowach przykazała mi postępować tak, by nie zrazić do siebie króla Henryka ani lady Małgorzaty.

Odpisałam jej następująco:

„W głębi ducha wciąż jestem księżną Walii. Urodziłam się do tej roli, z którą wiąże się objęcie tronu Anglii. Sama wychowywałaś mnie tak, bym godnie nosiła włożoną mi na skronie koronę. Zatem chyba nie oczekujesz, że teraz nagle wyzbędę się prawa do tych tytułów? Z całą pewnością jest szansa na to, abym została najpierw księżną Walii, a potem królową Anglii”.

W odpowiedzi matka nakazuje mi cierpliwość. Wiadomość, poplamiona od długiej podróży, przychodzi po wielu tygodniach od wysłania mego ostatniego

listu — w dodatku otwarta. Wolę się nie domyślać, kto mógł ją przeczytać. Zwłaszcza że padają w niej słowa: „ Oczywiście, że Twoim przeznaczeniem jest zasiąść na tronie Anglii. Taka jest wola Boga i moje pragnienie. Cierpliwości, a wszystko obróci się na Twoją korzyść”.

—Jak długo jeszcze mam być cierpliwa? — pytam Boga, klęcząc przed ołtarzem w rocznicę śmierci Artura. — Skoro taka właśnie jest I woja wola, Panie Boże, czemu nie uczynisz mnie królową od razu? A jeśli jednak nie, jeśli przez cały czas miałeś co do mnie inne zamiary, dlaczego nie zabrałeś mnie razem z moim mężem? Czy Ty mnie w ogóle słuchasz? Trudno mi w to uwierzyć, skoro czuję tak dojmującą samotność i pustkę...

Późnym wieczorem do komnat księżnej wdowy zawitał dawno nie widziany gość.

— Lady Margaret Pole — zaanonsował gwardzista, pukając do drzwi.

Catalina z wrażenia upuściła trzymaną na kolanach Biblię. Poderwała się i podbiegła do progu.

—Lady Margaret!

—Księżno... — Starsza niewiasta dygnęła głęboko. Catalina natychmiast pochwyciła ją za ramiona, każąc wstać z ukłonu, i wpadła jej w objęcia. — Nie płacz... Nie płacz, na Boga, bo ja także się rozplaczę — mówiła jej na ucho Margaret Pole.

—Nie będę, obiecuję, że nie będę... — Catalina zwróciła suchą twarz ku dworcom. — Zostawcie nas same — poleciła.

Opuściły komnatę gościnną niechętnie—w Durham House rzadko zdarzały się odwiedziny, poza tym tylko w komnatach Cataliny paliło się w kominkach, wszędzie indziej zaś panował dotkliwy chłód.

Lady Margaret obrzuciła spojrzeniem mało imponujące wnętrza i zapytała:

— Co to ma znaczyć? Catalina wzruszyła ramionami.

—Chyba nie nadaję się na zarządcę — rzekła, próbując się uśmiechać. — *Doña Elwira* najwyraźniej też nie... A prawda jest taka, że prawie w ogóle nie mam pieniędzy. Dostaję tylko skromne kwoty od jego królewskiej wysokości, a to zdecydowanie za mało na moje potrzeby — rozejrzała się bezradnie.

—Tego się obawiałam...

Catalina pociągnęła gościa za rękę i usadowiła przy płonącym kominku na własnym krześle.

—Myślałam, że jesteście w Ludlow.

—Bo byliśmy. To znaczy, jesteśmy... Odkąd ani król, ani nowy książę Walii nie poświęcają nawet odrobiny uwagi marchii, wszystkie obowiązki spadły na mojego męża. Mogłabyś pomyśleć, że znów jestem prawdziwą księżniczką, gdybyś zobaczyła mnie, jak prowadzę własny mały dwór na zamku w Ludlow...

Catalina ponownie skrzywiła wargi w uśmiechu.

—Czy jest bardzo wspaniały?

—Bardzo. Głównie słyhać na nim walijski. I to śpiewany, nie mówiony.

—Potrafię to sobie wyobrazić — uśmiechnęła się szerzej.

—Przyjechaliśmy na pogrzeb jej królewskiej wysokości, niech Pan świeci nad jej duszą... Zatrzymaliśmy się na trochę w Londynie, a że ja koniecznie chciałam się z tobą zobaczyć, sir Richard powiedział, że będę mogła cię tutaj odwiedzić. No i jestem. Przez cały dzień nie myślałam o niczym innym.

—Byłam w kaplicy — rzekła pozornie bez związku Catalina. — Trudno uwierzyć, że minął rok.

—O tak, to prawda... — westchnęła lady Margaret zgodnie, aczkolwiek w duchu pomyślała, że księżniczka w tym czasie postarzała się bardziej niż o rok. Żałoba wyostrzyła jej rysy; Catalina utraciła dziewczęcą świeżość i teraz wyglądała jak młoda niewiasta, która była świadkiem legnięcia w gruzach swoich nadziei. — Jak się miewasz?

Catalina pociągnęła nosem.

— Jako tako. A co u ciebie? Jak dzieci?

Margaret Pole rozpromieniła się na wspomnienie pociech.

— Chwalić Pana, wszystkie są zdrowe... Ale, ale, czy wiesz już, jakie plany wiąże z tobą jego królewska wysokość? Czy ode... — zawahała się lekko. — Czy zamierzasz wrócić do Hiszpanii? Czy raczej zostaniesz tutaj?

Infantka przybliżyła się nieco.

— Są prowadzone rozmowy... Na temat posagu, wdowiej renty, mojego powrotu do domu... Na razie bez efektu. Nie zapadają żadne decyzje. Król Henryk przetrzymuje mnie i mój posag, a rodzice mu na to pozwalają!

Lady Margaret przybrała zatroskany wyraz twarzy.

— Słyszałam, że rozważają twoje zaręczyny z księciem Harrym — wyznała w sekrecie. — Ale to nic pewnego — zastrzegła zaraz.

—To dość oczywiste rozwiązanie — odrzekła obojętnym tonem Catalina i dodała gorzko: — Dla wszystkich z wyjątkiem króla. Jak sądzisz, czy to mężczyzna, któremu umyka to, co ma pod samym nosem?

—Nie wydaje mi się... — Lady Margaret pomyślała o tym, jak zagrożone było w przeszłości jej życie z powodu wyjątkowej przenikliwości króla, któremu z pewnością nie umknęła możliwość pretendowania do tronu przez członków jej najbliższej rodziny.

—Zatem pozostaje mi przyjąć, że wziął pod uwagę tę alternatywę i teraz czeka, aby się przekonać, że zaiste jest to najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich — powiedziała Catalina i westchnęła.

— Dobry Boże, czekanie jest takie nużące!

—Teraz gdy dobiegła końca twoja żałoba, sprawy na pewno nabiorą tempa — stwierdziła z optymizmem lady Margaret.

—Na pewno — powtórzyła za nią jak echo Catalina.

Po tygodniach samotnego opłakiwania swej żony król Henryk zakończył żałobę i powrócił na dwór, wyprawiając w Whitehallu wielką ucztę, na którą została zaproszona także Catalina. Infantkę hiszpańską usadzono u boku księżniczki Marii i dam jej dworu, zaś młodziutkiego Harry'ego na poczesnym — i bezpiecznym — miejscu między ojcem i babką. Tego księcia nikt nie wysyłał na męczącą wyprawę do Ludlow ani nikt mu nie kazał poznawać tajników rządzenia w odległej od stolicy Marchii Walijskiej. Lady Małgorzata postanowiła, iż ostatni pozostały przy życiu męski potomek Tudorów i następca tronu Anglii będzie wychowywany pod jej czujnym okiem i opiekuńczymi skrzydłami. Harry nie mógł brać udziału w ćwiczeniach tężyzny fizycznej, zapasach i potyczkach rycerskich, mimo że aż się do tego palił, ponieważ stanowiło to zagrożenie dla jego życia i zdrowia. Nikogo nie interesowało, że ten książę w odróżnieniu od swego starszego brata jest pełen niespożytej energii. Małgorzata Beaufort uznała, iż jej wnuk jest nazbyt cenny, by ryzykować choćby w najmniejszym stopniu.

Harry uśmiechał się do Cataliny, a ona od czasu do czasu posyłała mu spojrzenie, które — jak miała nadzieję — było zachęcające i ciepłe w wymowie, aczkolwiek przy tym nienarzucające się i dyskretne. Młodzi nie mieli jednak szans, by zamienić choćby słowo. Usadzona na krańcu stołu Catalina ledwie widziała księcia, a to za sprawą imponującej sylwetki lady Małgorzaty, która —

ciągle lekko obrócona — karmiła wnuka co lepszymi kąskami z własnego talerza i odgradzała go ramieniem od reszty dworu, a zwłaszcza od niewiast.

Catalina pomyślała, że Artur miał rację: ten chłopiec faktycznie jest rozpieszczony i zepsuły przez nadmiar uwagi. Kiedy wszakże lady Małgorzata na moment odchyliła się na oparcie krzesła, żeby wydać jakieś polecenia służbie, i księżę Harry natychmiast pobiegł ku Catalinie spojrzeniem, uśmiechnęła się znów do niego, po czym natychmiast spuściła skromnie oczy. Odczekawszy parę uderzeń serca, podniosła powieki, aby się przekonać, że młodzik wciąż wlepił w nią wzrok, a przyłapany na tym, rumieni się po koniuszki uszu. „Co za dzieciak” — westchnęła do siebie. Wszelako nawet krytykując go w skrytości ducha, zerkała nań ciągle i układała wargi w uśmiech. — „Ależ z niego pyszałek! Dlaczegoż ten pulchny, rozpuszczony jak dziadowski bicz dwunastolatek został ocalony, podczas gdy Artur...”. Urwała w pół myśli. Takie porównanie oznaczało, iż życzy małemu księciu śmierci, a do tego nigdy by się nie posunęła. Natomiast wspomnienie zmarłego męża wśród ludzi groziło załamaniem się, na co z kolei ani nie mogła, ani nie chciała sobie pozwolić. Zmieniła więc tok rozumowania. „Pokierowanie tym chłopcem nie przysporzy dorosłej niewieście wielkich trudności. Poślubienie takiego niedorostka to klucz do własnego panowania. Z początku nie będzie znał się na niczym i choćby z tego powodu chętnie nadstawi ucha na żonine rady, a potem być może nie zmieni postępowania z czystego przyzwyczajenia, nadal pozwalając rządzić swojej królowej. Bądź też, jak przewidywał Artur, okaże się patentowanym leniem i wcale nie będzie mu zależało na władzy, z którą wiąże się wiele obowiązków. Wtedy byłoby łatwo odwracać jego uwagę za pomocą rozrywek: uczt, polowań, turniejów i gier...”.

Catalina wciąż miała w pamięci słowa Artura o tym, że jego młodszemu bratu zdaje się, iż jest w niej zakochany. „A skoro dostaje wszystko, czego pragnie, może pozwoli mu również dokonać wyboru narzeczonej” — łudziła się. — „Zarówno najbliżsi, jak i cały dwór zwykle ulegają jego zachciankom. Gdyby więc wiercił wszystkim dziurę w brzuchu, gdyby błagał, żebym została jego żoną, mogą się zgodzić z nawykiem...”.

Kiedy ponownie na niego spojrzała, Harry miał rozanielony wyraz twarzy i był czerwony jak burak. Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, po czym nie odrywając odeń spojrzenia, lekko rozchyliła usta, jak gdyby chciała coś szepnąć. Zauważyła, że chabrowe oczy rozszerzają się z podniecenia, i kując żelazo póki

gorące, zaczerpnęła głęboko tchu i opuściła wzrok. W dalszym ciągu jednak nie miała o księciu najlepszego zdania.

Tymczasem król Henryk podniósł się ze swego miejsca i kto żyw w wielkiej sali zerwał się na równe nogi, chyląc głowę.

— Składam wam podziękę za to, żeście przyszli mnie tutaj przywitać — rzekł gromko — moi towarzysze broni i doradcy w czas pokoju, jednakowoż teraz musicie mi wybaczyć, albowiem chciałbym zostać sam.

Skinął Harry'emu, podał matce ramię i okrojona rodzina królewska opuściła ucztę, przechodząc przez małe drzwi w tyle wielkiej sali. Znalazłszy się na galerii, rozsiedli się na rzeźbionych krzesłach plecami do kominka, a podczaszy podał im po kielichu wina. Przed sobą w dole mieli doskonały widok na ucztujący wciąż dwór.

— Powinieneś być zostać dłużej — zauważyła lady Małgorzata zrzędlwym tonem. — Nie przystoi kończyć uczyty o tak wczesnej porze. Zapowiedziałam mistrzowi krotochwili, że będziemy chcieli wysłuchać minstreli i...

— Poczujęm się nagle znużony — wyjaśnił krótko Henryk Tudor.

Od dłuższej chwili spoglądał na księżniczkę Marię. Dziewczynka miała zaczerwienione oczy, jak zwykle ostatnio. Śmierć matki bardzo nią wstrząsnęła. Siedząca obok niej Catalina wydawała się oazą spokoju. Nie po raz pierwszy pomyślał, iż infantka hiszpańska posiadała niezwykłą umiejętność panowania nad sobą. Zdawało się, że ani trochę się nie przejęła nieoczekiwanym odejściem królowej Elżbiety, jej jedynej przyjaznej duszy na dworze, ba, w całej Anglii nawet.

Lady Małgorzata podążyła w ślad za jego spojrzeniem.

— Już jutro może wrócić do Durham House — powiedziała. — Nie ma powodu, aby przebywała na naszym dworze. Nie zagwarantowała sobie pozycji na nim, gdy miała swoją szansę u boku księcia Walii, ani tym bardziej nie zapłaciła za nią, uiszczając posag w całości.

— Pozostała wierna — rzekł — tobie i mnie. Niezmiennie nam służy...

Małgorzata Beaufort prychnęła.

— Mnie tam nie służy. Tak samo jak wilgoć w murach!

— Jesteś dla niej niesprawiedliwa.

— To świat jest niesprawiedliwy, nie ja — burknęła. — Nie czynię jej przecież żadnej krzywdy. Niemniej uważam, iż czas odesłać ją do domu.

— Naprawdę nie masz dla niej krzty podziwu? Pytanie syna ją zaskoczyło.

— Podziwu? A za co podziwiać tę dziewczyninę?

— Za jej odwagę, za godność. Za niezwykłą urodę, której nie sposób zaprzeczyć, ale także za jej urok. Za mądrość i szyk. Przypuszczam, że w innych okolicznościach również za pogodne usposobienie. Za to, że podźwignęła się po takiej stracie, po takim rozczarowaniu. Za królewską postawę...

— Na nic nam się już nie przyda — przerwała mu tę wyliczankę. — Owszem, była księżną Walii, lecz teraz gdy nasz książe nie żyje, nie będziemy mieli z niej żadnego pożytku, jakkolwiek urocza ci się wydaje.

W tym momencie Catalina zadarła głowę i zorientowała się, że król i jego matka przyglądają jej się bacznie. Uśmiechnęła się nieznacznie i dystyngowanie skłoniła przed nimi głowę. Król Henryk Tudor powstał z krzesła, zbliżył się do balustrady galerii i przywołał ją gestem. Catalina nie poderwała się na nogi, jak uczyniłaby w jej sytuacji każda inna niewiasta na dworze. Popatrzyła nań uważnie, uniosła jedną brew, jakby się zastanawiała: usłuchać rozkazu czy nie, po czym wdzięcznie wstała i wolnym krokiem ruszyła mu na spotkanie.

„Mmm... Ależ z niej kwiatuszek” — pomyślał Henryk Tudor, nie umiejąc się powstrzymać. — „Dziewczę lat siedemnastu, zdana na moją łaskę, odkąd opuścił nas ukochany Artur, a mimo to zachowuje się, jakby już została koronowana na królową Anglii”.

— Spodziewam się, że brak ci królowej Elżbiety — powiedział do niej po francusku, gdy wstąpiła na galerię i złożyła przed nim nie tak znów głęboki dyg.

— O, tak... — odrzekła czystym głosem. — Bardzo ci współczuję, najjaśniejszy panie, twej straty. Jestem pewna, że moi rodzice także łączą się z tobą w bólu w tej smutnej godzinie.

Kiwnął głową, ani na moment nie odrywając oczu od jej twarzy.

— To nas połączył ból po stracie najbliższej osoby — oświadczył. — Ty pochowałeś męża, a ja żonę.

Dostrzegł, że jej spojrzenie stwardniało.

— Zaiste jest, jak mówisz, najjaśniejszy panie... Zastanawiał się, czy próbuje rozszyfrować prawdziwe znaczenie jego słów. Czy jej bystry umysł, kryjący się w tej ślicznej główce, rozpatrywał i odrzucał kolejne interpretacje, podczas gdy urocza twarz nie zdradzała żadnych emocji.

— Moim pragnieniem jest poznać sekret twego pogodzenia się z losem — rzucił.

— Och, ja bynajmniej nie pogodziłam się z tym, co mnie spotkało.

To go zaintrygowało jeszcze bardziej.

— Nie?

— Nie. Po prostu nadal ufam Panu Bogu, który wie, co jest dobre dla każdego z nas, maluczkich, i wierzę, że zawsze dzieje się wola Boża.

— Nawet jeśli Jego ścieżki są dla nas niepojęte i często musimy się potykać, błądząc po omacku?

— Wiem, jakie jest moje przeznaczenie — oznajmiła spokojnie Catalina. — Najwyższy obdarzył mnie tą łaską.

— Ciebie jedną spośród tysięcy ludzi na świecie? — spytał, chcąc obrócić jej słowa w żart i wywołać uśmiech na twarzy.

— Tak — odrzekła z całkowitą powagą. Wtedy zrozumiał, iż Catalina naprawdę wierzy, że Stwórca odsłonił przed nią przyszłość.

— To rzadkie błogosławieństwo.

— Zatem cóż za przeznaczenie cię czeka? — zapytał z lekkim sarkazmem. W istocie miał nadzieję usłyszeć, iż jej przeznaczeniem jest zostać królową Anglii, gdyż wtedy mógłby pociągnąć ten temat albo jakoś inaczej dać jej do zrozumienia, co mu chodzi po głowie.

— Wypełniać wolę Boga i przybliżyć Jego królestwo na ziemi — odparła reolutnie, po raz kolejny unikając konkretów.

Z wielką pewnością siebie rozprawiam przy królu Henryku o woli Bożej, przypominając jemu i jego matce, iż zostałam wychowana, aby być księżną Walii i zasiadać na tronie Anglii, jednakże w rzeczywistości Pan Bóg od bardzo dawna do mnie nie przemówił. W dniu, w którym Artur odszedł z tego świata, opuściło mnie przekonanie, że jestem błogosławiona Bożą łaską. Jakże mogłabym czuć się inaczej, skoro utraciłam to, co w moim życiu liczyło się najbardziej? Jakże mogłabym uważać się za wybrankę Najwyższego, skoro wiem, że już nigdy nie zaznam prawdziwego szczęścia? Wszelako żyjąc pośród głęboko wierzących chrześcijan, nie mam wyjścia — muszę rozpowiadać wszem wobec, iż znajduję się pod specjalną opieką Boga, muszę roztaczać wokół siebie iluzję, iż nie mam wątpliwości co do swego przeznaczenia. Jestem córką Izabeli Katolickiej, moim dziedzictwem jest pewność siebie.

Wgłębi ducha jednak czuję się niesamowicie samotna i niepewna. Z każdym dniem coraz trudniej mi udawać i trzymać wysoko podniesioną głowę. Pomiedzy mną i otchłanią rozpaczy nie ma już właściwie nic poza przysięgą złożoną Arturowi i cienką nicią mojej woli.

Maj 1503 roku

Ze względów przyzwoitości Henryk Tudor nie spotykał się z infantką hiszpańską przez kolejny miesiąc, lecz kiedy w końcu ostatecznie zakończył żałobę, odkładając czarny dublet na dno skrzyni, odwiedził ją w jej oficjalnej siedzibie. Oczywiście plotka rozeszła się odpowiednio wcześniej, tak że wszyscy mieszkańcy Durham House tego dnia byli odziani w swoje najlepsze stroje, nie wyłączając Cataliny. Mimo to na każdym kroku widać było oznaki ubóstwa — poprzecierane dywany i kotary, i gobeliny... Króla Henryka to ucieszyło. Uważał, że jeśli Catalina ma choć odrobinę zdrowego rozsądku — a w to nigdy nie wątpi! — z radością powita jego propozycję. Pogratulował sobie w duchu, że w ciągu minionego roku nie uczynił nic, co by postawiło go teraz w niezręcznej sytuacji. Księżna wdowa znajdowała się całkowicie na jego łasce i nawet jej rodzice, władcy Hiszpanii, nie byli w stanie uczynić nic, aby jej pomóc.

Królewski herold pchnął podwójne odrzwia jej komnaty i obwieścił:

— Jego królewska wysokość Henryk Siódmy, z Bożej łaski król Anglii...

Henryk Tudor gestem przerwał wymienianie dalszych tytułów i podszedł prosto do synowej.

Catalina była odziana w ciemną aksamitną suknię z jaśniejszymi, błękitnymi wstawkami w rozcięciach rękawów, bogato haftowany gorset i granatowy kornet. Zwłaszcza ten ostatni wydobywał miedziane błyski w jej włosach i niebieskość oczu, które zawsze tak cieszyły wzrok króla. Teraz Henryk także uśmiechnął się z zadowoleniem i z przyjemnością chłonał widok księżniczki, która najpierw dygnęła głęboko przed królewskim majestatem, a następnie wyprostowała się na całą swoją wysokość.

— Wasza miłość — przywitała go miłym głosem — to dla mnie doprawdy wielki zaszczyt...

Musiał się zmuszać, by oderwać spojrzenie od jej kremowego dekoltu, gładkiej szyi i pozbawionej choćby jednej zmarszczki jędrnej twarzy. Zawsze żył w otoczeniu pięknych niewiast, które wszelako w większości były jego rówieśnicami. Znaczną odmianę stanowiło więc dlań towarzystwo młódki mogącej być najwyżej jego córką, wciąż pozostającej w pierwszym rozkwicie, z pierśmi peł-

nymi i aż proszącymi się, aby ująć je w dłoń... Ta niewiasta była gotowa do zamążpójścia, więcej nawet niż gotowa. Całą sobą dopraszała się, aby ją posiadać... Otrząsnął się z podobnych myśli, uzmysławiając sobie, że tylko lubieżnik i człowiek bez serca mógłby w podobny sposób spoglądać na żonę swego zmarłego przed rokiem niedorosłego jeszcze syna.

— Czy wasza miłość zechce ugasić pragnienie? — spytała z uśmiechem czającym się w kącikach warg.

Gdyby była starsza i bardziej doświadczona, pomyślałby, że z nim igra, że go uwodzi, że zarzuca nań przynętę z równą biegłością, jak sprawny rybak poluje na łososia.

— Chętnie. Napiję się wina. I tu go miała!

— Obawiam się, że nie zdołam cię zadowolić, najjaśniejszy panie. Moja piwniczka od dawna świeci pustkami, a mnie nie stać, by znów ją zapełnić.

Henryk Tudor nie dał po sobie poznać, iż zorientował się, że wpadł w jej sidła i teraz będzie musiał wysłuchać tyrady na temat kłopotów materialnych.

—Przykro mi to słyszeć — rzekł gładko. — Po powrocie do pałacu rozkażę, by odtoczono kilka beczek z mojej prywatnej piwniczki i przysłano je tutaj — zapewnił, po czym zrewanżował się kpina: — Wygląda na to, że twój szambelan nie radzi sobie najlepiej.

—Okoliczności nie były sprzyjające — powiedziała cicho. — Mogę ci zaofiarować, najjaśniejszy panie, kielich dobrego piwa. Mamy własną warzelnię i choć z trudem wiążemy koniec z końcem, udaje nam się wytwarzać dość piwa na nasze skromne potrzeby.

—Napiję się z rozkoszą — odparł, zagryzając wargę, aby się nie roześmiać. Nigdy by się nie spodziewał, że podejmie go niczym prawdziwa pani na włóściach. Okazało się, że rok wdowieństwa wydobyl z niej pokłady odwagi, o jakie nawet by jej nie podejrzewał. Pozostawiona sama sobie na obcej ziemi nie załamala się, co z pewnością stałoby się udziałem większości młodych niewiast w jej sytuacji, tylko jakimś cudem jeszcze się wzmocniła.

—Tuszę, że królowa matka i księżniczka Maria pozostają w dobrym zdrowiu? — zagaiła, jakby przebywała w Złocistej Komnacie rodzinnej Alhambry.

—W rzeczy samej — pokiwał głową. — Bogu niech będą dzięki. A ty jak się miewasz?

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła, wbijając spojrzenie w posadzkę.

—O twoje zdrowie nie muszę pytać, miłościwy panie — powiedziała po chwili milczenia, unosząc znów wzrok. — Wyglądasz bowiem tak samo dobrze jak zawsze.

—Czyżby?

—Nie zmieniłeś się ani trochę od dnia, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy dopiero co ściągnęłam do Anglii i byłam w drodze do Londynu, a ty postanowiłeś wyjechać mi naprzeciw —przypomniała. Wiele ją kosztowało odsunięcie od siebie obrazu Artura z tamtego dnia, młodzieńca przerażonego opryskliwą bezpośredniością ojca, próbującego mu wyperswadować pomysł natchodzenia księżniczki w jej komnacie, a mimo to rzucającego na nią ukradkowe spojrzenia. Posiłkując się swoją żelazną wolą, przegnała z myśli postać narzeczonego i uśmiechając się do jego ojca, dodała:

—Bardzo mnie podówczas zaskoczyła twoja niezapowiedziana wizyta, najjaśniejszy panie.

Ucieszyło go, że wciąż nosi w pamięci jego obraz z ich pierwszego spotkania, gdy ujrzał ją jeszcze dziewczyną, u wezglowia panińskiego łóża, w białym giele z narzuconą na wierzch granatową peleryną, o włosach splecionych w gruby warkocz spływający po plecach; pożerał ją wtedy wzrokiem, myśląc sobie, że zaiste naszedł ją niczym awanturnik szukający przygody i że tak samo jak wdarł się do jej sypialnej komnaty, mógłby wdrzeć się między jej uda...

Zadrżał i odwrócił się, aby pokryć zmieszanie i rodzącą się w lędźwiach namiętność, po czym przysunął sobie krzesło, gestem pokazując, aby i ona usiadła. Chyba dopiero wtedy rzuciło mu się w oczy, że jej duenna — ta sama stara Hiszpanka o twarzy skwaszonego muła — stoi na przeciwległym krańcu komnaty w otoczeniu paru innych dworek.

Catalina zajęła posłusznie wskazane miejsce, splotła białe palce na podołku i wyprostowała ramiona, tak że nie mogło być wątpliwości, iż zdaje sobie sprawę z własnej atrakcyjności. Henryk Tudor przez długą chwilę nic nie mówił, tylko jej się przyglądał i zastanawiał, czy to możliwe, aby nie wiedziała, jakie uczucia w nim przywołuje, wspominając ich pierwsze spotkanie. Z drugiej strony trudno mu było uwierzyć, aby córka Izabeli Katolickiej i wdowa po jego synu z własnej woli przywozila go do grzechu.

Rozmyślenia króla przerwało pojawienie się sługi, który przyniósł dwa kieli-
chy z piwem. Pierwszy, ze szczerego złota i wysadzany klejnotami, trafił do rąk

Henryka Tudora, a drugi — mniejszy i nie tak okazały — ujęła w dłonie Catalina. Upiła zaraz łyczek i odstawiła naczynie na stolik.

—Nadal nie przepadasz za piwem? — spytał ją król Henryk zdumiony zażyłością we własnym głosie. Na Boga, chyba mu wolno zapytać synową o to, co lubi?

—Piję piwo, lecz tylko gdy jestem bardzo spragniona — odpowiedziała. — Nie podoba mi się posmak, jaki ten trunek zostawia w ustach... — Uniosła dłoń i powiodła opuszką palca po dolnej wardze. Henryk Tudor zafascynowany przyglądał się, jak dotyka nią czubka wysuniętego lekko języka, po czym robi śmieszny minę. — Nie sędzę, abym kiedyś polubiła piwo.

—A co piłaś w Hiszpanii? — zapytał. Z wrażenia niemal stracił głos. Nadal patrzył w to miejsce, gdzie jej język dotknął wargi, pozostawiając lekko wilgotny ślad.

—Często piliśmy zwykłą wodę — zaczęła opowiadać. — Do Alhambry docierał akwedukt wzniesiony przez Maurów, dzięki czemu w pałacu mieliśmy czystą i świeżą wodę płynącą prosto z gór. Można było gasić pragnienie u fontann, z których tryskała wciąż chłodna woda. Poza tym oczywiście mieliśmy soki z przeróżnych owoców, a latem same owoce, z których wyrabialiśmy sorbety i wina także...

—Jeżeli tego roku udasz się ze mną na letni objazd królestwa, także w Anglii zobaczysz miejsca, gdzie można pić wodę — oświadczył król Henryk i zaraz poczuł się jak głupawy młodzik, który oferuje ukochanej podarek w postaci dzbana z wodą. Mimo to uparcie kontynuował: — Gdybyś ze mną pojechała, moglibyśmy polować w Hampshire i w New Forest. Z pewnością pamiętasz tamte tere-ny? Tam właśnie się poznaliśmy...

—Bardzo bym tego pragnęła, najjaśniejszy panie — rzekła Catalina. — Oczywiście zakładając, że wciąż będę w Anglii.

Henryk Tudor, oczarowany urokiem księżniczki, nieomal zapomniał, że właściwie jest jego zakładniczką i opuści Anglię, gdy tylko dobiegną końca negocjacje angielsko-hiszpańskie.

—Nie wydaje mi się, abyśmy z twoim ojcem mieli uzgodnić wszystkie szczegóły, nim zacznie się lato.

—Och? — Jej błękitne oczy rozszerzyły się w udawanym zdumieniu. — Cóż mogłoby spowodować taką zwłokę? Z pewnością nietrudno będzie o porozumienie zadowolające obie strony... — zawahała się, nim dodała: — Zwłaszcza odkąd

Anglia i Hiszpania pozostają w przyjaźni. Nawet jeśli powstaną rozbieżności co do kwestii pieniędzy należnych tej czy drugiej stronie, można je rozwiązać w jakiś inny sposób. Zawsze można podpisać nowe porozumienie. Skoro już uzgodniono warunki poprzedniego...

Jej słowa były tak bliskie temu, co sam od pewnego czasu myślał, że aż poczuł się niezręcznie i aby pokryć zaambarasowanie, musiał wstać. Ona również natychmiast zerwała się na nogi. Zauważył, że szczyt jej granatowego kornetu sięga mu ledwie do ramienia i gdyby zechciał ją pocałować, musiałby się schylić, w łóżu zaś, gdyby miał ją pod sobą, musiałby bardzo uważać, aby nie uczynić jej krzywdy podczas miłosnych igraszek. Na samą myśl o tym poczuł gorąco uderzające do głowy.

— Podejdź tutaj — rzekł schrypniętym głosem i zaprowadził ją do wnęki okiennej, gdzie byli zasłonięci przed wzrokiem dworek.

— Wiele rozmyślałem o tym, jaki kształt powinno przyjąć nasze ostateczne porozumienie, i doszedłem do wniosku, że najłatwiejszym rozwiązaniem byłoby, gdybyś pozostała w Anglii. W istocie bardzo by mi ono odpowiadało.

Catalina trzymała głowę spuszczoną. Gdyby król zobaczył wyraz jej twarzy, przejrzałby ją na wylot.

— Naturalnie, jeśli tylko moi rodzice wyrażą na to zgodę — powiedziała tak cicho, że z trudem ją usłyszał. Nadal na niego nie patrzyła, powieki zakrywały jej błyszczące oczy, twarz ocieniał kornet.

Henryk Tudor poczuł się jak złapany w pułapkę. Czuł, że nie wolno mu naciskać, gdy Catalina ze skromności ucieka spojrzeniem, przechylając lekko głowę i ukazując mu tylko linię policzka, a zarazem wiedział, że trudno mu było z nią rozmawiać, kiedy patrzyła nań całkiem otwarcie, bynajmniej nie pomiędzy wierszami dając do zrozumienia, że jest inne, mogące zadowolić obie strony rozwiązanie spornej sprawy.

— Pewno uważasz, że jestem bardzo stary — szepnął.

Błękit jej oczu na moment ukazał się spod powiek, po czym na powrót został okryty zasłoną rzęs.

—Ależ skąd! — zaprzeczyła bez wahania.

—Jestem dość stary, aby być twoim ojcem — zauważył, mając nadzieję, że temu zaprzeczy. Nie uczyniła tego jednak. Popatrzyła nań i bez mrugnięcia zapewniła:

—Nigdy o tobie w ten sposób nie myślę, miłościwy panie.

Król Henryk zamilkł. Był całkowicie skonfundowany jej zachowaniem. W jednej chwili ta młoda zwiewna niewiasta zdawała się go zachęcać, by już w drugiej stwardnieć wewnątrz i stać się dlań całkiem nieczytelną.

— A co ty byś chciała? — zapytał wprost.

Na to pytanie podniosła nań wzrok i uśmiechnęła się, aczkolwiek ciepło nie sięgnęło jej oczu.

— Cokolwiek sobie zażyczysz, najjaśniejszy panie — rzekła.

— Nade wszystko pragnę być ci posłuszną.

*

Do czego on zmierza? Jaki ma cel? Sądziłam, że w zawołowany sposób daje mi do zrozumienia, że mogę wyjść za Harry'ego, aż tu nagle nieoczekiwanie napomknął, iż muszę uważać go za starca. Trudno myśleć inaczej, skoro wygląda znacznie starzej od mojego ojca. Prawda jest taka, że myślę o nim nie jako o świekrze ani ojcu, tylko już raczej jako o dziadku albo wiekowym duchownym. Mój ojciec to urodziwy mężczyzna, mający wielkie powodzenie wśród niewiast, a do tego dzielny żołnierz, bohater wielu bitew. Henryk Tudor stoczył tylko jedną nędzną potyczkę, a potem stłumił z pół tuzina powstań wznieconych przez biedaków mających dość jego narzuconego panowania. On i wspaniały Ferdynand Aragoński nie mają ze sobą nic wspólnego, toteż nie skłamałam, mówiąc, że nigdy nie myślę o nim jak o swoim ojcu.

Dlaczego więc nagle zaczął mi się przypatrywać z jeszcze większym natężeniem niż do tej pory, jakbym powiedziała coś niesłychanie interesującego albo ważnego? A potem jeszcze zapytał, czego ja bym chciała! Nie starczyło mi odwagi, aby wyznać mu, iż pragnę, by uznał moje małżeństwo z jego starszym synem za niebyłe, i wydał mnie za swego drugiego syna, obecnego księcia Walii. Dlatego powiedziałam, iż moim pragnieniem jest dawać mu posłuch. W posłuszeństwie królowi nie może być niczego złego. A jednak czuję, że nie to chciał ode mnie usłyszeć. I z pewnością moje słowa nie przybliżyły mnie do tego, czego ja pragnę.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Ani tym bardziej jak mogłabym obrócić jego pragnienia na swoją korzyść.

Henryk Tudor powrócił do Whitehallu z rozplómiętą twarzą i walącym sercem, rozdarty pomiędzy zmieszaniem i wyrachowaniem. Gdyby zdołał prze-

konać rodziców Cataliny do tego małżeństwa, miałyby prawo domagać się wypłaty pozostałej części posagu, czułby się zwolniony z konieczności wypłacania jej dożywocia, a ponadto utrzymałby przymierze z Hiszpanią właśnie teraz, kiedy mu na nim najbardziej zależy, gdy szykują się rozstrzygnięcia na północnej i południowej granicy z największymi wrogami Anglii. W dodatku z taką młodą żoną mógłby się dochować kolejnego syna i ewentualnego dziedzica. Mając jedną córkę na tronie Szkocji, drugą zaś na tronie Francji, zapewniłby krajowi pokój i dobrobyt po wsze czasy. Infantka hiszpańska na tronie Anglii byłaby gwarantem przyjaźni większości królów Półwyspu Iberyjskiego, a zatem zyskałby trwałą sojusz z potęgą chrześcijaństwa. Co więcej, uczyniony jego ręką pokój w Anglii i Europie przetrwałby całe pokolenia. Wszyscy monarchowie byłiby ze sobą spokrewnieni, co musiałoby zaowocować bezpieczeństwem dla ich potomków. Nie tak znów odlegli w czasie dziedzice korony angielskiej mieliby szanse zjednoczyć pod swoim berłem królestwa Anglii, Szkocji, Francji i Hiszpanii. Pomyśleć tylko, co za potęgą!...

W takim kontekście troska o Catalinę wydawała mu się więcej niż zrozumiała. Koncentrował się więc na racji stanu i politycznych przymierzach, usiłując nie myśleć o szlachetnej linii jej szyi ani wciętej talii. Gdy umysł zaczynał mu się mącić, a w lędźwiach pojawiały się znajome dreszcze, w wyobraźni kreślił obraz małej fortuny, jaką zaoszczędzi, nie wypłacając księżnej wdowie ani pensa z jej dożywotniej renty i nie oddając tej części posagu, którą miał szczęście otrzymać, o koszcie flotylli statków eskortujących ją do brzegów Hiszpanii nawet nie mówiąc. A jednak i wtedy trudno mu się było opędzić od widoku opuszki jej palca muskającej wargi i słów o tym, że smak piwa niezbyt jej odpowiada. Na wspomnienie czubka jej języka dotykającego skóry i pozostawiającego na niej wilgotny ślad mimowolnie jęknął, tak że giermek przytrzymujący jego wierzchowca przy zsiadaniu zapytał z niepokojem:

—Dobrze się czujesz, miłościwy panie?

—Odbiło mi się żółcią — rzucił opryskliwie król.

W rzeczy samej czuł się jak po zbyt obfitym posiłku, kiedy zmierzał ku swoim komnatom, nie zwracając uwagi na rozpierzchających się na wszystkie strony dworzan, którzy gięli się w ukłonach i posyłali mu przymilne uśmiechy. Nieustannie musiał sobie przypominać, że Catalina ledwie wyrosła z wieku dziecięcego i że jest jego synową. Gdyby posłuchał zdrowego rozsądku, który dotąd był mu wiernym towarzyszem i zaprowadził go na sam szczyt, zgodziłby się wypła-

cić jej dożywocie i odesłał ją do rodziców, nie oglądając się na drugą połowę posagu, zwłaszcza że mógł w nieskończoność przeciągać wywiązanie się z obietnicy dotyczącej wdowiej renty, która przepadała z chwilą następnego zamążpójścia, o co w jej wypadku nie było trudno. Tym sposobem pozbyłby się kłopotu z głowy, przerzucając go na barki jakiegoś innego nieroztropnego europejskiego króla czy księcia.

Jednakże na myśl o tym, że zostałaby żoną innego mężczyzny, ogarnęła go zgroza tak wielka, że aż przystanął i oparł się o dębową boazerię pałacowego korytarza.

— Wasza królewska mość źle się czuje? — zapytał ktoś.

— Żółć leży mi na wątrobie — powtórzył wcześniejszą wymówkę. — Musiałem zjeść coś, co mi nie posłużyło.

U jego boku natychmiast wyrósł marszałek dworu, pytając:

— Posłać po twego medyka, wasza miłość?

— Nie — odparł król. — Ale każ wysłać parę beczek najlepszego wina księżnej wdowie. Jej piwniczka stoi pusta, a ja odwiedzając ją, chciałbym móc napić się wina, nie piwa.

— Oczywiście, wasza miłość. — Marszałek dworu skłonił się i szybko odszedł wydać polecenia.

Król Henryk wyprostował się, oderwał dłoń od drewna i ruszył dalej ku swoim komnatom. Jak zwykle roiło się w nich od ludzi: zwykłych petentów mających nadzieję, że ich kiedyś wysłucha, snujących się bez celu dworzan wypatrujących rozrywki, drobnych szlachciców liczących na łut szczęścia i uśmiech losu, niewielu zaufanych przyjaciół, paru arystokratów, którzy odkąd wstąpił na tron, kręcili się wokół czy to z prawdziwej przyjaźni, czy z wyrachowania. Powiódł po nich wszystkich skwaszonym spojrzeniem. Jako Henryk Tudor ukrywający się w Bretanii nie mógł poszczycić się choćby setną częścią obecnych popleczników.

— Gdzie lady Małgorzata? — zapytał pierwszego z brzegu.

— W swojej komnacie, wasza miłość — odparł mężczyzna.

— Chcę z nią mówić. Poślij przodem pazia.

Dał matce trochę czasu na przygotowanie do spotkania z nim, po czym pośpieszył do jej części pałacu. Zajmowała teraz skrzydło normalnie przeznaczone dla żony króla — wkrótce po śmierci synowej kazała zmienić wystrój wnętrza, zamówiła nowe tapiserie i meble, tak że miejsce to prezentowało się lepiej niż kiedykolwiek za życia Elżbiety York.

— Wejść sam. — Król powstrzyma! gestem gwardzistę, który chciał przestać próg, aby zapowiedzieć pojawienie się monarchy.

Małgorzata Beaufort siedziała przy stole pod oknem; na pociemniałym blacie rozrzucone były liczne dokumenty i rachunki, które właśnie sprawdzała, jakby dwór królewski niewiele się różnił od gospodarstwa na prowincji. Na dworze prowadzonym z żelazną dyscypliną prawie nic się nie marnowało, a ekstrawagancja była dozwolona tylko w wyjątkowych wypadkach. Niejeden sługa, który pomyślał, że trochę złota, jakie przechodzi przez jego ręce, może bez szkody dla nikogo pozostać u niego w mieszkaniu, rychło się przekonywał, że lady Małgorzata ma oko sokoła. Jej syn wysoko sobie cenił te umiejętności. Nigdy nie przestał się obawiać, że ostentacyjne bogactwo królów Anglii okaże się prędzej czy później ułudą. Dobrze pamiętał, że swoją walkę o tron musiał sfinansować, zaciągając długi i na wyrost rozdając łaski, i bardzo nie chciał w przyszłości znów znaleźć się w położeniu żebraka.

Niewiasta podniosła wzrok znad papierów i spojrzała na niego.

—Synu... — Ukłękął przed nią, aby odebrać od niej błogosławieństwo, co czynił każdego dnia, widząc ją po raz pierwszy, i z ulgą poczuł, jak jej palce delikatnie dotykają czubka jego głowy. — Czy coś cię trapi?

—Tak — odpowiedział szczerze. — Pojechałem zobaczyć się z księżną wdową.

Przez jej twarz przemknął cień pogardy.

— Czego żądają tym razem? — zainteresowała się z ironią. Henryk Tudor odchrząknął.

—Musimy... — zająknął się i zaczął od nowa: — Nadszedł czas, by podjąć decyzję. Księżna wdowa napomknęła o rychłym powrocie do Hiszpanii.

—To będzie możliwe, dopiero gdy dostaniemy drugą część posagu — rzekła twardo lady Małgorzata. — Hiszpanie z pewnością są świadomi, że to *conditio sine qua non* jej powrotu.

—Tak, nawet ona to wie... — Zapadło krótkie milczenie, które przerwał król Henryk. — Zapytała jednak, czy nie mogłoby dojść do innego porozumienia. Takiego, które rozwiązałoby wszystkie problemy.

—Spodziewałam się tego! — wykrzyknęła tryumfalnie jego matka. — Wiedziałam, że o to wystąpią! Dziwię się tylko, że tyle czasu im zajęło... No ale przypuszczalnie czekali, aż zakończy żałobę.

—Wystąpią o co?

—O jej pozostanie w Anglii, oczywiście.

Henryk Tudor poczuł, że uśmiech rozciąga mu wargi, i zmusił się do zachowania kamiennej miny.

—Naprawdę tak uważasz?

—Od miesiący czekałam, kiedy ogłoszą, że jest na wydaniu. Naturalnie byłoby im bardziej na rękę, gdybyśmy to my zainteresowali się jej kandydaturą pierwsi, ale jednak ich przetrzymałam! Ha!

Uniósł brwi, próbując nakłonić matkę, aby sprecyzowała, co ma na myśli, nadaremno jednak.

—A konkretnie?

—Oczekują oświadczyn, nie widzisz tego? Od samego początku wiedzieli, że nie przepuścimy takiej okazji. Skoro była idealną kandydatką wcześniej, jest nią i teraz. Negocjacje trwały długo, ale odniosły zamierzony skutek. Porozumienie jest tak samo dobre jak przedtem, pod małym warunkiem: że zapłacą wszystko co do pensa, tym razem nas nie zwodząc. Nie możemy jednak zapominać, że w obecnej sytuacji mamy jeszcze więcej do zyskania.

Pokraśniał na twarzy, uśmiechając się do niej szeroko, i powtórzył jak mały chłopiec:

—Naprawdę tak uważasz?

—Oczywista! Catalina jest już tutaj, połowa jej posagu została zapłacona, drugą mamy spore szanse uzyskać, dawnośmy się pozbyli jej hiszpańskiej świty, przymierze z Hiszpanią sprawdziło się... Francuzi nie chodziliby wokół nas na paluszkach, gdyby nie obawiali się potęgi ich królewskich mości Izabeli i Ferdynanda, nawet Szkoci stali się jakby bardziej ulegli i skłonni do zgody. Jakkolwiek na to patrzeć, Catalina Hiszpańska jest dla nas najlepszą partią.

Zalała go fala ulgi. Skoro nawet jego matka widziała dobre strony tego planu, mógł śmiało zacząć wprowadzać go w życie. Nigdy bowiem by się nie odważył postąpić wbrew jej woli — odkąd pamiętał, była jego najzaufanszym i najlepszym z doradców.

— A różnica wieku nie będzie przeszkodą? — zapytał dla formalności.

Małgorzata Beaufort machnęła ręką.

— Jaka tam różnica. Te pięć czy sześć lat? W wypadku książąt to nic.

Zachwiał się jak po uderzeniu w twarz.

— Sześć lat? — powtórzył jak echo.

— Pięc i pół, jeśli chcemy być ściśli. Ale Harry jest wysoki i dobrze rozwinięty jak na swój wiek. Będą udaną parą.

— Nie — powiedział głucho, z początku nie podnosząc głosu.

— Nie. Nie Harry. Nie myślałem o Harrym. Nie mówiłem wcale o Harrym!

Przybierający na sile ton jego głosu i pobrzmiewający w nim gniew zwróciły uwagę lady Małgorzaty.

— Co takiego?

— Nie. Nie. Nie Harry. Do diaska! Tylko nie Harry!

— Co? Jak? A któż by inny?

— To oczywiste! Nawet dla ciebie to musi być oczywiste!

Przebiegła spojrzeniem po jego poczerwieniałej ze złości twarzy, próbując go rozszyfrować, jak czyniła wielokrotnie wcześniej.

— Nie Harry? — zapytała, jeszcze nie rozumiejąc.

— Sądziłem, że rozmawiamy o mnie.

— O tobie? — W myślach odtworzyła przebieg ich rozmowy.

— O tobie i infantce? — zapytała, nie wierząc własnym uszom. Poczł, że czerwień na jego obliczu zamienia się w krwisty szkarłat.

— Tak — potwierdził.

— O tobie i wdowie po Arturze? O tobie i twojej synowej?

— Tak! Czemu by nie?

Małgorzata Beaufort spoglądała na syna z mieszaniną przerażenia i niepokoju. Nie zadała sobie trudu, by wymienić rozliczne przeszkody. Zamiast niej odezwał się znowu król Henryk, wyliczając argumenty przemawiające za jego planem.

— Był za młody na małżeństwo. Ich związek nie został skonsumowany — zniżył się do powtórzenia plotek zasłyszanych od Gonzaleza, który z najwyższą chęcią przytoczył słowa *doñi* Elwiry, od pewnego czasu krążące również po europejskich dworach. Lady Małgorzata uniosła sceptycznie brew. — Tak twierdzi sama księżna oraz jej duenna. Tak utrzymują Hiszpanie. Wszyscy o tym mówią.

— A ty dajesz temu wiarę? — zapytała lodowatym tonem.

— Artur był impotentem.

— Hm... — Jak zwykle najpierw pomyślała, zanim wyraziła swoją opinię. Obrzuciła znów syna uważnym spojrzeniem, odnotowując pociemniałą z emocji twarz i udręczony wyraz oczu. — Cóż, przypuszczam, że to wszystko kłamstwa. Zostali sobie poślubieni, spędzili ze sobą niejedną noc. Kiedy Artur jeszcze żył,

nic nie wskazywało na to, że nie doszło do zbliżenia mającego na celu poczęcie następcy tronu.

—Kłamstwa czy nie kłamstwa, to nie ma znaczenia. Skoro wszyscy trzymają się tej samej wersji, jest ona równie prawdziwa jak najprawdziwsza prawda!

— Pod warunkiem, że i my uwierzemy.

—Zatem uwierzmy — poprosił. Zmarszczyła czoło, po czym zapytała:

—Tak bardzo jej pożądasz?

—To nie jest kwestia pożądania. Po prostu potrzebna mi żona — odrzekł król Henryk obojętnym tonem, jakby nie mówił o nikim konkretnym. — A tę akurat kandydatkę mam pod ręką. Sama mówiłaś, że to dogodne.

— Nadawałaby się na twoją żonę — zgodziła się jego matka — gdyby nie łączące was powinowactwo. Catalina jest twoją synową, nawet jeśli jej małżeństwo z twoim synem nie zostało skonsumowane. Poza tym jest od ciebie młodsza o prawie trzydzieści lat!

— Ma siedemnaście i pół roku — oświadczył. — Dla niewiasty to doskonały wiek, aby wyjść za mąż. W dodatku jest wdową. Musi być gotowa do drugiego małżeństwa.

— Zaraz, zaraz. Ustalmy najpierw, czy jest dziewicą czy nie — wtrąciła drobniaczka jak zawsze Małgorzata Beaufort. Henryk Tudor natychmiast się poprawił:

—Ma siedemnaście i pół roku. To wiek w sam raz na małżeństwo dla niewiasty. Moja córka zostanie żoną w młodszym wieku.

—Ludowi się to nie spodoba — zauważyła jego matka. — Wszyscy będą mieli w pamięci jej ślub z Arturem, to było wielkie wydarzenie. Poddani zapalali do niej sympatią. Zapalali sympatią do nich obojga. Granat Hiszpanii i róża Anglii, tak o nich powiadali. Wypatrywali sobie oczy za księżniczką ukrytą za czarną mantylką...

—No dobrze, ale Artur umarł — przerwał jej grubiańsko król Henryk — a ona musi znaleźć sobie nowego męża.

—Ludowi się to nie spodoba — powtórzyła lady Małgorzata.

— Ten i ów może to nawet uznać za dziwne. Zbył jej obawy wzruszeniem ramion.

—Przestaną wybrzydzać, kiedy da mi syna.

—Z pewnością, pod warunkiem że jest zdolna to uczynić. Jej małżeństwo z Arturem nie przyniosło owoców.

—Jak już uzgodniliśmy, Arturowi brakło męskiej siły — przypomniał. — Ich małżeństwo nigdy nawet nie zostało skonsumowane.

Małgorzata Beaufort zacięła usta, lecz zmilczała.

— Co lepsze, wreszcie otrzymamy drugą połowę posagu i nie będziemy zmuszeni wypłacać jej wdowiej renty — postanowił uciec się do koronnego argumentu. Jego matka bezwiednie kiwnęła głową. Jej również uśmiechała się fortuna, jaką by zyskali dzięki Catalinie.

— No i jest już w Anglii, na wyciągnięcie ręki.

—Księżniczka najwierniejsza ze wszystkich—burknęła z kwaśną miną.

—Właśnie! — potwierdził z szerokim uśmiechem Henryk Tudor. — Moja wierna księżniczka.

—Jesteś zdania, że jej rodzice, król i królowa Hiszpanii, dadzą swoją zgodę?

—Ten ślub rozwiąże zarówno nasze, jak i ich problemy. I zabezpieczy chwiejący się sojusz między naszymi krajami... — Poczawszy, że szczyrzy się od ucha do ucha, powściągnął emocje i przybrał zwykły, surowy wyraz twarzy. — Ona sama zaś uzna, że oto dopełnia się jej przeznaczenie. Wierzy bowiem, iż narodziła się, aby panować w Anglii.

—W takim razie jest bardzo niemądra — rzekła cierpko Małgorzata Beaufort, świetnie czująca się w roli królowej matki i praktycznie współrządząca z synem.

—Wychowywano ją do roli królowej, odkąd ukończyła trzeci rok życia — dodał.

—Ale co to za królowa, która nie wyda na świat następcy tronu? Żaden z jej synów nie zostanie królem. Nawet jeśli zdoła urodzić, będzie w kolejce do tronu nie tylko za Harrym, ale nawet za jego potomstwem — przypomniała zasadę dziedziczenia. — Jesteś dla niej o wiele gorszą partią niż księżę Walii. Nie wydaje mi się, aby ten pomysł przypadł do gustu ich królewskim gościom Izabeli i Ferdynandowi Katolickim.

—Och, Harry to wciąż ledwie dziecko — zbagatelizował król Henryk. — Ptaszki nawet nie śpiewają o jego potomkach. Zanim doczekamy się jakiegoś, miną długie lata.

—Mimo wszystko — upierała się przy swoim Małgorzata Beaufort — coś takiego na pewno wpłynie na decyzję jej rodziców. Mając wybór, zdecydują się na Harry'ego. Dzięki małżeństwu z księciem Walii zostanie w przyszłości najpierw królową, a potem królową matką. Czemu mieliby się godzić na cokolwiek mniej?

Król zawahał się. Brakło mu argumentów, aby zbić żelazną logikę rozumowania swojej matki, krzyczało w nim tylko przekonanie, że chce, aby stało się po jego myśli.

— Aha, już rozumiem — westchnęła ciężko, kiedy milczenie przedłużało się nieznośnie, sugerując, że jest coś, czego jej syn nie odważy się powiedzieć na głos. — Ty jej zwyczajnie pożądasz. Zatem to jednak jest kwestia pożądania.

Poczuł, że stoi pod murem.

— Tak — przyznał się.

Lady Małgorzata popatrzyła nań uważniej. Zabrano go od niej, gdy był małym dzieckiem, w trosce o jego bezpieczeństwo. Od tamtej pory postrzegala go zawsze jako nadzieję na lepszą przyszłość, jako potencjalnego następcę tronu, jako kwit zastawny na¹ własną wielkość. Nie zdążyła go poznać, gdy był chłopcem, nie pokochała go, jak każda matka zwykła kochać syna. Od niepamiętnych czasów planowała jego przyszłość jako dorosłego mężczyzny, robiła co mogła, aby umocnić jego prawa do korony, rozpisała krok po kroku jego kampanię przeciwko domowi Yorków, lecz nigdy nie okazała mu czułości. Nie była w stanie wykrzesać jej z siebie teraz, pod koniec życia, zwłaszcza że nikogo nie rozpieszczała, nawet siebie.

— Jestem zbulwersowana — oznajmiła chłodno. — Sądziłam, że rozmawiamy o małżeństwie z rozsądku mającym przynieść korzyść Tudorom i Anglii. Ta dziewczyna jest dla ciebie jak rodzona córka. Pożądanie jej to grzech śmiertelny.

— Catalina nie jest moją córką, a moje uczucie do niej nie jest grzechem! — wybuchnął król Henryk. — Nie ma niczego złego w platonicznej miłości. Zwłaszcza że nie jest moją córką, tylko wdową po moim synu, który nigdy jej nie posiadał!

— Taki związek to grzech. Będziesz potrzebował dyspensy — osądziła.

— Nigdy nie żyli ze sobą jak mąż z żoną! — wykrzyknął zrozpaczony.

— Cały dwór widział, jak zamykają się za nimi drzwi komnaty sypialnej — zauważyła spokojnie.

— Był za młody, nie w pełni sił męskich, a potem umarł raptem parę miesięcy po ślubie.

Małgorzata Beaufort pokiwała głową.

— To jej wersja wydarzeń.

— Mimo wszystko nie jesteś przeciwna, abym się z nią pobrał?

—Ten ślub to grzech — powtórzyła. — Ale jeśli uda ci się uzyskać dyspensę od papieża i jej rodzice wyrażą zgodę, wtedy... — skrzywiła się. — Cóż, wtedy chyba wciąż będzie najlepszą kandydatką z możliwych. Zamieszka na dworze pod moim czujnym okiem. Będę mogła ją obserwować i komenderować nią z większą łatwością niż w wypadku starszej niewiasty. Poza tym jak oboje wiemy, nie nastrecza wielu problemów. Jest posłuszna. Nauczę ją, jak być królową... Nie możemy także zapominać, że lud pokochał ją całym sercem.

— W takim razie jeszcze dziś porozmawiam z hiszpańskim ambasadorem.

Z niechęcią pomyślała, że chyba nigdy dotąd nie widziała go tak radosnego.

—Mam nadzieję, że okaże się pojętna. — Wskazała gestem półki z książkami. — Czeka ją wiele nauki.

—Niezwłocznie poproszę ambasadora, aby w moim imieniu oświadczył się o jej rękę na dworze ich królewskich mości Izabeli i Ferdynanda, a z Cataliną zamienię słowo jutro...

—Odwiedzisz ją tak rychło, dzień po dniu? — zapytała niespokojnie.

Henryk Tudor zdecydowanie skinął głową. Zataił jednak przed matką, że nawet dzień zwłoki wydaje mu się wiecznością. Najchętniej wróciłby do Durham House natychmiast, padł na kolana i prosił księżniczkę o rękę dopóty, dopóki nie powiedziałyby: tak. Gdybyż tylko mógł tak zrobić, gdybyż był zwykłym giermkim, a ona służką, gdybyż nie ciążył na nich protokół, gdybyż nie wchodziły w grę sprawy dynastyczne i więzi rodzinne! Gdybyż nie był królem i świekrem swojej wybranki!...

Henryk Tudor dopilnował, aby doktor Gōnzalez de Puebla został zaproszony na wieczorną ucztę, usadzony u szczytu jednego z pierwszych stołów i zaopatrzony w najlepsze wino. Kiedy do wysokiego stołu przyniesiono dziczyznę, wyśmienicie skruszałą i uduszoną w brandy, król poczęstował się małą porcją, po czym odesłał rarytas do stołu hiszpańskiego ambasadora. Dyplomata, nie pamiętający takich forów od czasu negocjacji kontraktu ślubnego infantki, napełnił talerz po brzegi ciężką złotą chochlą, oderwał skibę świeżego pszennego chleba z bochna i jął zajadać, oblizując wąsy z gęstego aromatycznego sosu, a przy tym zastanawiać się ze źle skrywanym uśmiechem, co też może oznaczać ta nagła łaśka królewska.

Gdy zauważył lekkie skinienie głowy lady Małgorzaty, powstał z miejsca i skłonił jej się dwornie.

— Nadzwyczajna łaskawość — mruknął do siebie pod nosem, siadając na powrót i kończąc posiłek. — Zadziwiająca...

Göñzalez nie był głupcem i wiedział, że czegoś się od niego oczekuje za te jawnie okazywane względy. Jednakowoż po koszmarze ostatniego roku — kiedy to wszelkie nadzieje Hiszpanii legły w gruzach, a raczej pod nawą katedry w Worcesterze — teraz wiatr zdawał się wiać w dobrą stronę. Najwyraźniej król Henryk znalazł dlań zastosowanie inne od ciągłego zadawania razów — choćby tylko słownych — w oczekiwaniu, aż do skarbcza spłyną złote suwereny, które Hiszpania była wciąż winna Anglii.

Ambasador wychodził ze skóry, aby uchronić swoich mocodawców, Izabelę i Ferdynanda, przed napastliwym gniewem angielskiego króla. Równocześnie starał się im wytłumaczyć w długich epistołach, że domaganie się wypłacenia wdowiej renty mija się z celem dopóty, dopóki nie zostanie uregulowana druga część posagu. Cata-lineę przekonywał w nierzadkich rozmowach, że trudno oczekiwać od Henryka Tudora, by utrzymywał jej ponad miarę rozdmuchany dwór, skoro jej rodzony ojciec nie przykłada się w tej materii, o czym wiedział najlepiej, jako że nigdy nie udało mu się nakłonić Ferdynanda Aragońskiego, aby wsparł materialnie swą córkę. Obaj monarchowie upór mieli we krwi, każdy chciał zapędzić przeciwnika w kozi róg. Żadnego specjalnie nie interesowało, że Catalina, dziewczę lat siedemnastu, musi własnym sumptem utrzymywać swoją świętą na obcej ziemi, znikąd nie mając pomocy, zewsząd zaś kłody rzucane pod nogi. Ani jej ojciec, ani jej świekier nie chciał przejąć za nią odpowiedzialności, w obawie że to obciążyłoby go na resztę życia.

Doktor Göñzalez de Puebla uśmiechnął się uprzejmie do króla Henryka siedzącego na swym tronie pod baldachimem. Darzył tego człowieka szczerą sympatią. Czuł dla niego podziw za determinację w dążeniu do zdobycia korony, podobał mu się jego zdrowy rozsądek. Nade wszystko jednak Göñzalez lubił życie w Anglii. Przyzwyczał się do wygodnego domu w Londynie, do ogólnego szacunku, jakim darzono go na dworze, za sprawą wzrastającej potęgi rodzącej się w Europie zjednoczonej Hiszpanii. Bardzo przypadło mu do gustu, że jego żydowskie pochodzenie i późniejsze nawrócenie nikogo tutaj nie interesowały, ponieważ większość notabli wzięła się z powietrza, zmieniając nazwisko rodowe i przerysowując drzewo genealogiczne co najmniej raz w ciągu niedługiego życia. Tak, w Anglii ów Hiszpan czuł się wybornie i zamierzał uczynić wszystko, aby

dożyć w niej końca swych dni. Skoro oznaczało to służenie najpierw królowi Anglii, a dopiero potem Hiszpanii, był gotów na to pójść.

Król Henryk powstał i dał znak służbie, iż można rozpocząć sprzątanie ze stołów. Natychmiast się zakrzątnięto i rychło resztki i zastawa zniknęły za drzwiami wielkiej sali wiodącymi do kuchni. Zadowolony Henryk Tudor zstąpił z podwyższenia i jął się przechadzać, zatrzymując się tu i ówdzie, aby zamienić z kimś słowo czy dwa. Wciąż nieodmiennie prezentował się jak dowódca na placu bitwy. Większość faworytów na dworze tego pierwszego z Tudorów była ryzykantami, którzy wpierw dali swoje słowo, a potem dołożyli również miecz i ruszyli za nim z Bretanii, wycinając sobie drogę do tronu. Wiedzieli więc, ile są dlań warci, a on wiedział, ile jest wart dla nich. Dwór w Londynie nadal wydawał się raczej obozem wojskowym w czas rozejmu niż cywilizowaną stolicą królestwa.

Nareszcie król zakończył obchód i przystanął przy stole Gonzaleza.

— Ambasadorze... — przywitał się ciepło.

Doktor Gõnzalez de Puebla skłonił się nisko i zrewanżował podziękowaniem.

— Wasza miłość był wielce łaskaw, dzieląc się ze mną wyborną dziczyzną.

Henryk Tudor potaknął z roztargnieniem.

—Musimy porozmawiać — rzucił.

—Naturalnie, zamieniam się w słuch.

—Na osobności...

—A...

Przeszli na kraniec wielkiej sali, gdzie było luźniej i nie groziło im, że zostaną podsłuchani. Muzykanci na galeriach już zaczęli stroić instrumenty i wydobywać z nich pierwsze taneczne nuty.

—Mam dla ciebie propozycję dotyczącą księżnej wdowy — rzekł król Henryk możliwie obojętnym tonem.

—Doprawdy? — Gõnzalez okazał umiarkowane zainteresowanie.

—Choć z początku może ci się ona wydać nieco dziwaczna, zapewniam cię, że po przemyśleniu sprawy dojdiesz jak ja do wniosku, iż to jedyne sensowne rozwiązanie w obecnej sytuacji.

Nareszcie, zatarł w duchu ręce ambasador. Nareszcie zaproponuje ślub księcia Harry'ego z Cataliną. A już zaczynałem się bać, że pozwoli, aby jeszcze bardziej straciła na znaczeniu, zanim odsłoni karty. Spodziewałem się, że jak każdy

dobry kupiec wyczeka do ostatka, aby móc nam policzyć za nią podwójnie. A tu proszę, niespodzianka... Bóg jest jednak litościwy.

—Co to za propozycja? — zapytał na głos.

—Po pierwsze, sugeruję, abyśmy zapomnieli o sprawie posagu — zaczął król Henryk. — Jej złota zastawa i srebra wystarczą. Po drugie, obiecuję odpowiednio ją uposażyć, będzie otrzymywała pensję w takiej samej wysokości jak świętej pamięci królowa Elżbieta, wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie... Niniejszym występuję o rękę infantki Cataliny.

González omal się nie udławił własnym językiem.

—T-ty, p-panie? — wyjąkał.

—Ja. Czy coś stoi temu na przeszkodzie?

Ambasador przełknął ciężko, zaczerpnął tchu i powiedział pośpiesznie:

—Nie, nie, skądże... Chyba że... Chyba że powstałyby jakieś wątpliwości na tle waszego powinowactwa.

—Na wszelki wypadek załatwię dispensę. Ty, jak mniemam, nie żywisz żadnych wątpliwości, że pierwsze małżeństwo infantki nie zostało skonsumowane?

—Żadnych... — wykrztusił González de Puebla.

—Przedstawiłeś mi tę sprawę na podstawie słów samej infantki, czy tak?

—Jej duenna powiedziała...

—Zatem wszystko jasne! — wydał werdykt król. — Artur i Catalina byli co najwyżej zaręczeni. Z pewnością nie żyli ze sobą jak mąż i żona.

—Najjaśniejszy panie, będę musiał przedstawić twą propozycję ich królewskim gościom Izabeli i Ferdynandowi... — Ambasador usiłował nadać jakiś porządek swoim rozbieganym myślom, równocześnie pamiętając o tym, aby nie okazać, jakiego wstrząsu doświadczył, usłyszawszy oświadczyzny króla Anglii. — Czy twoja rada królewska już wydała zgodę na ten ślub? — zapytał, chcąc grać na zwłokę. Jał przetrząsać umysł w poszukiwaniu dalszych przeszkód.

— A arcybiskup Canterbury?

—Na razie to sprawa prywatna — oświadczył w odpowiedzi król. — Catalina ledwie zakończyła roczną żałobę, ja świeżo owdowiałem. Moim pragnieniem jest zapewnić ich królewskie gościom, że ich córka będzie w Anglii bezpieczna i pod doskonałą opieką. Potrzebuje tego po ostatnich przejściach...

—Wszakże gdyby mogła się udać do domu...

—Nie ma potrzeby, aby wracała do Hiszpanii — uciał Henryk Tudor. — Teraz domem infantki Cataliny jest Anglia. To jej kraj. Zasiądzie na tronie jako jej królowa, tak jak było jej pisane.

Doktor González de Puebla w dalszym ciągu nie mógł dojść do ładu z konceptem, że ten oto podstarzały mężczyzna, który dopiero pochował żonę, zamierza wkrótce poślubić wdowę po rodzonym synu.

—Naturalnie — rzekł słabo. — Czy zatem mam przekazać ich królewskim mościom, że jesteś, najjaśniejszy panie, już zdecydowany na podjęcie tego kroku? Na pewno nie ma jakiejś alternatywy, którą moglibyśmy w spokoju rozważyć?... — W skrytości ducha rwał włosy z głowy, nie wiedząc, jak taktownie wymienić imię drugiego syna Henryka, który z całą pewnością był odpowiedniejszym kandydatem do ręki młodziutkiej infantki. Wreszcie poddał się. — Na przykład księcia Harry'ego?

—Harry jest za młody na małżeństwo — zripostował król bez chwili wahania. — Dopiero ukończył jedenasty rok życia i choć jest nad wiek rozwinięty, jego babka lady Małgorzata nalega, aby przez jeszcze co najmniej cztery lata pozostał pod jej opiekuńczymi skrzydłami, przygotowując się do roli księcia Walii. Za cztery lata księżna wdowa będzie dwudziestojednoletnią niewiastą.

—Różnica wieku pozostanie ta sama — zauważył przytomnie González. — Oboje będą wciąż bardzo młodzi.

Henryk Tudor się nachmurzył.

— Mniemam jednak, że ich królewskim mościom raczej nie będzie odpowiadało, aby ich najmłodsza córka pozostała w Anglii przez cztery długie lata, nie mając ani męża, ani własnego dworu. — To zabrzmiało jak groźba. — Jakież rodzic chciałby uzależniać przyszłość własnej córki od osiągnięcia pełnoletności przez wątpliwego kandydata do jej ręki? Co niby infantka miałaby tutaj robić przez ten czas? Gdzie by mieszkała? Czy Izabela i Ferdynand postawiliby jej pałac i łożyli na jej utrzymanie? Naprawdę są gotowi wypłacać jej pensję, która by pokryła wszelkie wydatki? Zapewnić jej świętę? Przez całe cztery lata?... — zawiesił głos.

—A czy nie mogłaby wrócić do Hiszpanii i tam czekać, aż księżę Harry dorosnie do małżeństwa? — odważył się zaproponować ambasador.

—Może wracać, dokąd chce, i to natychmiast, pod warunkiem że dostanę drugą połowę jej posagu, i szukać swego szczęścia gdzie indziej. Kto przy zdrowych zmysłach może oczekiwać, że trafi jej się lepsza partia niż król Anglii? Za-

bierzcie ją sobie, skoro tak bardzo chcecie! — ryknął wyprowadzony z równowagi król Henryk.

Sprawa niezaplaconego posagu pozostawała kością niezgody przez okrągły rok. Gõnzalez wiedział, że został pobity na argumenty.

— Jeszcze dziś wieczorem napiszę list do ich królewskich mości — zapewnił.

Znowu śniłam, że będąc jerzykiem, fruвам nad skapanymi w słońcu zboczami Sierra Nevady. Tym razem jednak leciałam na północ; rozgrzane promienie dosięgały mego lewego boku, przed sobą widziałam zbierające się chmury. W pewnym momencie pierzasty kłęb przybrał kształt, w którym ku swemu zdumieniu rozpoznałam zamek w Ludlow. Moje ptasie serduszko zatrzepotało jeszcze szybciej na myśl o nadchodzącej nocy, kiedy ukochany weźmie mnie w ramiona, przygniecie swoim ciężarem, a ja jak dawniej rozplnę się z namiętności do niego...

Znienacka mury Ludlow zmieniły się w wysokie, szare wieże zamku windsorskiego, a zakole rzeki Teme nabrało bardziej określonego, wstęgowatego kształtu i ołowianego poblasku charakterystycznego dla Tamizy, po której jak zwykle w górę i w dół pływały liczne barki przewożące ludzi i towary, a w przystaniach stały na kotwicy potężne statki świadczące o bogactwie i roli Londynu. Czulaм, że znajduję się bardzo daleko od domu, lecz zarazem że tutaj właśnie jest mój dom. Wiedziałam już, że tu uwiję sobie gniazdo w załomie szarego kamienia, jak mogłabym uczynić w górach Hiszpanii, i że Anglicy będą mieć dla mnie wiele podziwu. Będą zadzierać głowy i ocieniając oczy przed rażącym słońcem, wodzić za mną zachwyconym wzrokiem. Nie będę Cataliną, infantką hiszpańską. Będę Katarzyną, królową Anglii

—tak jak przepowiedział mi Artur. Vivat, Katarzyna, królowa Anglii!

— Król Henryk znów tu jest — ogłosiła Doña Elwira, wyglądając przez okno. — Przyjechał z tylko dwoma przybocznymi. Bez chorążego i straży — prychnęła pogardliwie. Znana już jej była niefrasobliwość Anglików w zakresie ceremoniału i nadzwyczajna bezpośredniość, jednakże zachowanie Henryka Tudora przekraczało wszelkie wyobrażenie. Zdawał się mieć maniery stajennego!

Catalina podbiegła do okna i wyjrzała dyskretnie.

— Ciekawe, czego może chcieć? — zastanowiła się głośno i nie zwlekając, wydała polecenie: — Każ podczasemu odbić beczkę wina.

Duenna opuściła komnatę w pośpiechu. Drzwi nie zdążyły się za nią zamknąć, gdy do środka wtargnął król Henryk niezapowiedziany przez nikogo.

— Pomyślałem sobie, że złożę ci wizytę — oznajmił bez wstępów.

Catalina dygnęła przed nim zgrabnie.

— To dla mnie wielki zaszczyt, miłościwy panie — rzekła.

— Dobrze, że chociaż tym razem mogę ugościć cię jak należy i podjąć przednim winem.

Król uśmiechał się miło i czekał. Nadal stali naprzeciwko siebie, kiedy *Doña* Elwira wróciła do komnaty, prowadząc służkę trzymającą tacę z mauretańskiego brązu, na której pyszniły się dwa weneckiej roboty kielichy z czerwonym winem. Uwadze Henryka Tudora nie umknęła precyzja wykonania zastawy, będącej — jak słusznie uznał — częścią nieprzekazanej połowy posagu.

— Twoje zdrowie, pani — powiedział, ujmując kielich i wznosząc go ku księżniczce. Spodziewał się, że odwzajemni gest i spełnią toast, lecz ona jak zwykle go zaskoczyła. Podniosła nań oczy i obdarzyła zamyślonym spojrzeniem. Król, mimo że dojrzały mężczyzna, poczuł się jak młody chłopak na cenzurowanym. — Pani? — zapytał niepewnie.

— Wasza miłość?

Oboje równocześnie przenieśli wzrok na *doñę* Elwirę, która stała tuż przy nich, w milczeniu przyglądając się deskom podłogi u swoich stóp w znoszonych pantofelkach.

— Możesz nas teraz zostawić — rzekł do niej Henryk Tudor. Duenna zrobiła niezadowoloną minę i zerknęła ku infantce, ani myśląc się ruszać. — Chcę porozmawiać z moją synową na osobności — dorzucił król. — Nie będziesz nam potrzebna.

Doña Elwira niechętnie usłuchała. Dygnęła głęboko, skłaniając głowę, odwróciła się i wyszła, a za nią rządkiem wymknęły się pozostałe dworki.

Catalina wciąż uśmiechała się do króla.

— Jestem na twoje rozkazy — powiedziała. Poczuł, jak na jej słowa puls mu przyspiesza.

— W rzeczy samej moim pragnieniem jest porozmawiać z tobą w cztery oczy — podjął. — Chcę ci złożyć pewną propozycję. Rozmawiałem już o niej z hiszpańskim ambasadorem, który obiecał, że napisze w tej sprawie do twych rodziców...

„Nareszcie!” — pomyślała Catalina. — „Chwała Bogu, nareszcie! Przyszedł ubiegać się o moją rękę w imieniu księcia Harry'ego. Dzięki niech będą Najwyższemu, że zachował mnie w zdrowiu do tego dnia. Arturze, najdroższy, zaraz się przekonasz, że wywiążę się z danego ci słowa...”

— Planuję powtórny ożenek — mówił tymczasem król. — Jestem wciąż młody... — w ostatniej chwili zrezygnował z podania dokładnego wieku — i jak Bóg da, dochowam się jeszcze potomka albo dwóch...

Catalina kiwała uprzejmie głową, nie zwracając większej uwagi na ten wstęp. Nie mogła się doczekać, kiedy padną oświadczenia.

— Rozważyłem kandydatury chyba wszystkich księżniczek w Europie — ciągnął — które w moim mniemaniu byłyby dla mnie odpowiednią partią...

Infantka hiszpańska w dalszym ciągu uśmiechała się i milczała.

— Żadna nie spełnia jednak moich oczekiwań... Otwarła szerzej oczy, chcąc okazać zainteresowanie.

Henryk Tudor westchnął na ten brak pomocy z jej strony i kontynuował z mozołem:

— Ostatecznie... ostatecznie mój wybór padł na osobę najwłaściwszą ze wszystkich. Na ciebie! — dorzucił z desperacją, widząc, że nie zamierza ułatwić mu zadania. — Powody są następujące. Żyjesz w Anglii od ponad roku i zdajesz się zaznajomiona z miejscowymi zwyczajami. Zostałaś wychowana tak, aby podjąć roli królowej Anglii, i zostaniesz nią z chwilą zamążpójścia. Możemy puścić w niepamięć nieporozumienie związane z twoim posagiem. Otrzymasz pensję w tej samej wysokości co królowa Elżbieta, niech jej ziemia lekka będzie. Moja matka wyraziła zgodę na ożenek z tobą...

Powoli znaczenie jego słów zaczynało do niej docierać. W dalszym ciągu jednak nic nie mówiła, tylko wpatrywała się w niego tępo.

—Ze mną? — wykrztusiła w końcu.

—Oczywiście jest mała trudność wiążąca się z naszym powinowactwem, lecz nie pokrzyżuje nam szyków, gdyż wystąpię o papieską dyspensę — mówił szybko dalej, połykając końcówki. — Jak rozumiem, twoje małżeństwo z księciem Arturem nie zostało skonsumowane. W takiej sytuacji właściwie nie jesteśmy rodziną.

—Małżeństwo z księciem Arturem nie zostało skonsumowane — martwym głosem powtórzyła przygotowane zawczasu kłamstwo, które miało doprowadzić ją do ołtarza nie z królem Henrykiem, tylko z jego młodszym synem. Sprawy

jednak przybrały taki obrót, jaki przybrały, i było już za późno, aby zaprzeczać temu, co ogłoszono wszem wobec. Jej myśli wirowały szaleńczo i aby powstrzymać ich taniec, musiała znów uciec się do zaklęcia: — Małżeństwo z księciem Arturem nie zostało skonsumowane...

— Tym lepiej dla nas — podchwycił Henryk Tudor. — Wnoszę bowiem, że przyjmujesz moje oświadczenia?

Z niedowierzaniem skonstatował, iż oczekując na jej odpowiedź, wstrzymuje oddech. Wszelkie podejrzenia, że go zwodziła, że go uwodziła, zniknęły w jednej chwili, gdy tylko spojrzał w jej pobladłą nagle twarz.

Delikatnie wziął ją za rękę.

— Nie bój się — przemówił cicho, aby jej nie spłoszyć. — Nie uczynię ci krzywdy. Nasz ślub rozwiąże wszystkie twoje problemy. Obiecuję, że będę dla ciebie dobrym mężem. Będę się o ciebie troszczył... — Klnąc na siebie w duchu, usiłował wymyślić coś, co by ją uspokoiło i sprawiło jej przyjemność. — Kupię ci wiele ładnych sukien i klejnotów. Takich jak te szafiry, które sobie wybrałaś. Będziesz miała skrzynię pełną kosztowności, Catalino, zobaczysz...

Otrząsnęła się z otępienia, wiedząc, że musi mu w końcu odpowiedzieć.

— Jestem taka zaskoczona...

— Ale przecież musiałaś się domyślać, co do ciebie czuję?...

Z wielkim trudem powstrzymałam okrzyk protestu. W pierwszym odruchu chciałam mu rzucić w twarz, że niczego się nie domyślałam, lecz zaraz pojęłam, że to nie byłaby prawda. Oczywiście, że wiedziałam od samego początku — tyle, ile może wiedzieć młoda niewiasta. Po tym, jak na mnie patrzył, po tym, jak ja patrzyłam na niego. Od naszego spotkania na długo przed uroczystością zaślubin z Arturem łączyła nas dziwna więź. Staralam się ją ignorować, starałam się umniejszać jej znaczenie, starałam się jej zaprzeczać. Teraz wiem, że na własną zgubę.

W swej próżności sądziłam, iż takim zachowaniem zyskam w nim sojusznika. Robiłam wszystko, aby mnie polubił, okazywałam mu zainteresowanie, byłam dla niego miła, lekko z nim flirtowałam — najpierw jako z dobrze usposobionym świekreem wymagającym uwagi, a później po to, aby wymusić na nim moje małżeństwo z Harrym. Moim nadrzędnym celem było go oczarować, pokazać, jaką udaną synową jestem, dać mu powody, aby mnie rozpieszczał i spełniał moje zachcianki, faworyzując nad swoje córki.

Zgrzeszyłam, po wielekroć zgrzeszyłam. Byłam próżna i nazbyt pewna siebie. Chciałam obrócić jego pożądlivość na swoją korzyść. Wodziłam za nos namaszczonego monarchę i wpadłam we własne sidła. Nie dziwota, że Pan Bóg odwrócił się ode mnie, a moja matka przestała do mnie pisać. Jestem godna pożałowania.

Dobry Boże, ależ jestem głupiutka, wciąż niewiele mądrzejsza niż wtedy, gdy opuszczałam Hiszpanię. Nie tylko nie zdołałam zwabić króla w zastawioną pułkę, ale posłużyłam mu jako przynęta. Nadmierna próżność i duma natchnęły mnie przekonaniem, że mogę wszystko. Tymczasem rozochociłam Henryka Tudora, który swoim zwyczajem sięgnie po to, czego pragnie. A teraz pragnie mnie. I to wyłącznie moja wina!

— Musiałaś to wiedzieć. — Król Henryk uśmiechnął się do niej konspiracyjnie. — Kiedy wczoraj przyszedłem do ciebie w odwiedziny, a potem posłałem ci swoje najlepsze wina...

Catalina skinęła głową niechętnie. Rzeczywiście podejrzewała, że coś wisi w powietrzu, w swej naiwności bądź zwykłej głupocie sądziła, że ma Henryka Tudora w garści, i już była gotowa chwalić swoje zdolności dyplomatyczne. Siebie miała za osobę pełną sprytu, a ambasadora Hiszpanii za idiotę nie umiejącego osiągnąć tego, co potrafi każda niewiasta, zwłaszcza w odniesieniu do mężczyzny, którym manipuluje się tak łatwo jak królem Anglii. Czuła pewność, że Henryk Tudor zatańczy, jak ona mu zagra, i nie dostrzegała oczywistości. Tego mianowicie, że król za nią wybrał melodię.

— Pragnę cię od dnia, w którym po raz pierwszy cię zobaczyłem — wyznał cicho. Podniosła na niego oczy.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Od chwili, w której cię ujrzałem w tamtej komnacie sypialnej w Dogmersfieldzie.

Ze wstętem przypomniała sobie starca, patykowatego i utyłanego po podróży wierzchem, będącego ojcem młodzieńca, którego przybyła poślubić. W nozdrzach wciąż miała ostry zapach męskiego potu, który wtargnął razem z nim do komnaty, i pamiętała jak dziś, że stojąc przed nim, myślała: „Co za błazen, co za grubianin, który wpycha się, gdzie go nie proszą!“. A potem pojawił się Artur ze wzburzonym włosom i nieśmiałym uśmiechem, który natychmiast rozjaśnił całe wnętrze.

— O, tak... — powiedziała i uśmiechnęła się, sięgnawszy do najgłębszych pokładów dobrego wychowania i wyrachowania. — Pamiętam. Zatańczyłam potem dla ciebie...

Henryk Tudor zbliżył się do niej jeszcze bardziej i lekko objął ją dłońmi w pasie. Catalina z całych sił się wstrzymywała, aby nie wyrwać się z jego objęć.

—Przyglądałem się, jak tańczysz — szepnął — i tęskniłem do ciebie...

—Ale byłeś wtedy żonaty — przypomniała świątoszkowato.

—Teraz jestem wdowcem, a ty wdową — rzekł. Nawet przez sztywny gorset wyczuwał, że jest cała spięta, toteż puścił ją wolno. Zrozumiał, że zaloty będą długie i męczące.

Chociaż przedtem z nim flirtowała, nagły obrót wypadków zupełnie ją zaskoczył. W dodatku wywodziła się z najbardziej konserwatywnego dworu w Europie, a niewinne miesiące spędzone u boku Artura w niczym nie otwały jej oczu. Dlatego musi ją zdobywać powoli, krok po kroku. Trzeba poczekać na oficjalne błogosławieństwo z Hiszpanii, pozwolić jej ambasadorowi, by roztoczył przed nią wizję czekającego ją bogactwa, nakłonić angielskie damy dworu, aby przedstawiły młódce korzyści płynące z takiego mariażu. Jako młoda niewiasta, z natury i braku doświadczenia Catalina była skazana na brak wiedzy w tych sprawach. Postanowił zatem, że da jej więcej czasu.

— Zostawię cię teraz — oznajmił — a jutro znów ci złożę krótką wizytę.

Potaknęła zgodnie, odprowadzając go do drzwi komnaty. Nim przestąpił próg, z wahaniem zapytała:

— Mam to wszystko traktować poważnie? — W jej błękitnych oczach błysnął niepokój. — To nie jakiś fortel? Szczerze mi się oświadczyłeś? Szczerze pragniesz, abym została twoją małżonką i królową Anglii?

Kiwnął energicznie głową. Przyłożył dłoń do piersi i rzekł:

—Każde moje słowo płynie prosto stąd, z mego serca. — Ponownie uderzyła go wielkość jej ambicji, która wszakże mogła być dlań furtką. Na tę myśl aż pojaśniał na twarzy i spytał ostrożnie: — Tak bardzo pragniesz być królową?

—O, tak! Zostałam wychowana do tej roli. Na niczym innym nie zależy mi bardziej... — Przez moment chciała mu powiedzieć o ostatnim życzeniu jego syna i swojej przysiędze, lecz ostatecznie uznała, że miłość do Artura i wierność jego pamięci są wyłącznie jej sprawą, toteż nie będzie się nimi dzielić z nikim, nawet ze świekrem. Poza tym Arturowi marzyło się, aby wyszła za Harry'ego. Król uśmiechnął się szerzej. Zaraz jednak zmarkotniał.

— Więc to nie kwestia niepokornego pragnienia, tylko raczej ambicji i obowiązku — zauważył.

Catalina spuściła oczy.

— Takie jest moje przeznaczenie — odrzekła głucho. — Przyszłam na świat, aby nosić koronę.

Ujął ją za rękę i skłonił się, aby ucałować każdy paluszek z osobna. Gdyby miał słabszą wolę, byłby polizał wnętrze jej dłoni.

Powoli, stary błaznie, powoli, napominał się w duchu. Masz przed sobą młódkę i najpewniej dziewicę, z całą pewnością nie byle dziewczkę.

Wyprostował się, mówiąc:

— Uczynię cię królową Anglii, Katarzyną Aragońską. — Składając tę obietnicę, widział, jak jej niebieskie oczy ciemnieją z zachwytu na ten tytuł. — Pobierzemy się, jak tylko otrzymam dyspensę od papieża.

Myśl, myśl! — rozkazuję sobie nagłoco. — Nie zostałam poczęta przez parę głupców, aby jako głupiec przepędzić życie, urodziła cię królowa po to, abys i ty została królową! Jeżeli to fortel, powinnaś umieć go przejrzeć. Jeżeli to szczerą ofertę, musisz obrócić ją na swoją korzyść!...

Małżeństwo z Henrykiem Tudorem to niedokładnie to, co Artur miał na myśli, lecz zdaje się wystarczająco bliskie jego planów. Mój ukochany mąż pragnął, abym zasiadła na tronie Anglii i wydała na świat dzieci, które w innych okolicznościach on by ze mną splodził. Czy ma znaczenie, że moi synowie i moje córki będą jego przyrodnym rodzeństwem, a nie bratankami i bratanicami? W moim mniemaniu nie ma żadnego.

Kurczę się cała na myśl o poślubieniu tego mężczyzny, który bez trudu mógłby być moim ojcem. Nie wyobrażam sobie, abym mogła mu się oddać. Skóra na jego szyi, obwisła i pocieniła, przypomina skórę na szyi żółwia. Z ust brzydsko mu pachnie, jak każdemu starcowi; jest tak żyłasty i kościsty, że z pewnością ma wystającą miednicę i śmieszne kolana, którymi będzie mnie dźgał i kłuł, kiedy... Jednakże otrząsam się również na myśl o zlegnięciu z Harrym. Choć chłopiec z niego, twarz ma krągłą i gładką niczym dziewczuszka. Po prawdzie z trudem przychodzi mi wyobrazić siebie w roli czyjejkolwiek żony. Zostałam poślubiona Arturowi, lecz niestety, tę część życia mam już za sobą.

Myśl! Myśl! Jak postąpić?

O mój Boże, najdroższy, jakże mi cię brak! Chciałabym, abyś mógł spojrzeć na mnie swymi mądrymi oczyma i udzielić mi rady. Tak bardzo żałuję, iż nie mogę cię odwiedzić w rajskim ogrodzie i zapytać o zdanie. Mam dopiero siedemnaście lat! Nie umiem przechytryć starszego od siebie mężczyzny, który wywalczył dla siebie koronę, a teraz wszędzie wietrzy spiski i widzi fałszywych pretendentów!

Myśl!...

Muszę przestać liczyć na czyjekolwiek wsparcie. Jestem sama i samej przyjdzie mi podjąć decyzję.

Doña Elwira odczekała do wieczora, gdy przyszedł czas ułożyć infantkę do snu, po czym odprowadziła wzrokiem do drzwi wszystkie damy dworu i służki przygotowujące Catalinę na nocny spoczynek. Sprawdziwszy, że zasuwa gościnniej komnaty jest dobrze założona, wróciła do komnaty sypialnej, skrzyżowała ramiona na piersi i wpatrzyła się w swą podopieczną, która siedziała prosto w łóżku ze schludnie splecionymi w warkocz włosami i w otoczeniu świeżo spulchnionych poduszek wypełnionych kaczym puchem.

—Czego chciał król Henryk? — zapytała, nie bawiąc się w ceregiele.

—Poprosił o moją rękę — oświadczyła równie wprost Catalina. — We własnym imieniu.

Przez parę uderzeń serca duenna oszołomiona wiadomością stała jak skamieniała, a gdy odzyskała zdolność ruchu, zamasyście się przeżegnała, jakby otarła się o coś nieczystego.

— Boże w niebiesiech, miej nas w swojej opiece — jęknęła i zaraz dodała: — Wybacz mu, Panie, że w ogóle o tym pomyślał.

— Niech Bóg wybaczy tobie, doño Elwiro — odrzekła Catalina — ponieważ ja nie odrzuciłam jego propozycji.

— To twój świekier. Mężczyzna starszy od twego ojca.

— Wiek nie ma tu nic do rzeczy — zareagowała błyskawicznie infantka. — Jeśli odeślą mnie do Hiszpanii, nikt nie będzie mi szukał młodego męża, tylko takiego o znacznej pozycji.

— Ale Henryk Tudor jest ojcem twego męża!

Catalina zagryzła wargi, namyślając się nad czymś wyraźnie. Wreszcie powiedziała:

— Mojego zmarłego męża. Z którym małżeństwo nie zostało skonsumowane.

Duenna przełknęła gładko to oczywiste kłamstwo, aczkolwiek nie zapanowała nad oczyma, które — tylko na moment — uciekły w bok.

— Jak zapewne pamiętasz, ponieważ sama ci się w związku z tym żaliłam — przypomniała jej Catalina znacząco.

— Bez względu na wszystko taki ślub to zaprzeczenie praw Boskich i ludzkich!

— Wcale nie — broniła się księżniczka. — Artur i ja zostaliśmy zaręczeni w bardzo młodym wieku, po ślubie nie doszło do fizycznego zbliżenia, czego jawnym dowodem jest brak potomka. Zatem króla i mnie nie łączą więzy krwi. Poza tym zawsze można uzyskać papieską dyspensę.

Doña Elwira nastawiła uszu.

— To pewne, że można?

— Król Henryk tak uważa.

— Ale *infanta!*... Chyba tego nie chcesz? Twarz Cataliny pozostała bez wyrazu.

— Nie chcę mnie zaręczyć z księciem Harrym, bo twierdzą, że jest jeszcze na to za młody. A ja nie mogę czekać czterech długich lat, aby dorósł! Cóż mi więc pozostaje, jak nie ślub z królem? Urodziłam się po to, aby zostać królową Anglii i wydać na świat następcę tronu. Muszę wypełnić swoje przeznaczenie nakreślone ręką Najwyższego. Bałam się, że przyjdzie mi się zmuszać do młodziutkiego Harry'ego, który ma odziedziczyć koronę Anglii, a tymczasem los sprawił, że trzeba mi się będzie przemóc do starca zasiadającego już na tronie. Przypuszczam, że Pan Bóg wystawia mnie na próbę. Na szczęście mam silną wolę, nie ugnę się przed byle przeciwnością. Zostanę królową Anglii i matką przyszłego króla. Uczynię z tego kraju fortecę broniącą chrześcijaństwo przed Maurami, jak obiecałam swojej matce. Uczynię z Anglii kraj bezpieczny i sprawiedliwy, jak obiecałam memu małżonkowi Arturowi.

— Nie mam pojęcia, co na to powie jej królewska mość Izabela — załamała ręce *doña* Elwira. — Nie powinnam była zostawiać cię z nim sam na sam. Gdybym tylko wiedziała, co ten stary knur zamierza...

Catalina skinęła głową z roztargnieniem.

— Nigdy więcej nie zostawiaj mnie z nim samej — poprosiła. Po krótkiej chwili namysłu dodała jednak: — Chyba że dam ci wyraźny znak. Wtedy masz natychmiast wyjść.

Na twarzy duenny odmalował się szok.

— On nie powinien cię nawet widzieć przed dniem ślubu. Zaraz wydam dyspozycje ambasadorowi, aby przekazał jego królewskiej wysokości, że odtąd nie wolno mu cię odwiedzać.

Infantka pokręciła przecząco głową.

— Nie jesteśmy w Hiszpanii — przypomniała. — Jeszcze tego nie zrozumiałaś? Niczego nie będziemy zostawiać w rękach ambasadora ani nawet mojej matki. Ja sama muszę sprawić, aby sprawa znalazła szczęśliwy finał. Skoro doprowadziłam wszystko aż do tego punktu, zdołam doprowadzić rzecz do końca.

Kładąc się spać, miałam nadzieję, że mi się przyśnisz, nie śniłam jednak o niczym. Czasami wydaje mi się, że odszedłeś ode mnie bardzo, bardzo daleko. Jak dotąd nie otrzymałam żadnego listu od matki, nie wiem więc, co myśli o oświadczeniach króla Henryka. Chociaż bezustannie się modłę, Pan nie raczy mi odpowiedzieć ani mną pokierować. Na głos wciąż odważnie mówię o woli Boga i swoim przeznaczeniu, lecz z każdym dniem coraz bardziej czuję, iż jedno z drugim ściśle się łączy. Jeżeli Najwyższy w Swej mądrości nie uczyni mnie królową Anglii, chyba utracę w Niego wiarę. Kim bowiem będę, jeśli nie koronują mnie na królową?

*

Catalina wyczekiwała obiecanej przez króla wizyty. Kiedy nie przyszedł nazajutrz, jak zapowiedział przy rozstaniu, była pewna, że odwiedzi ją następnego dnia. Gdy minęły trzy dni z rzędu, a on nadal się nie pokazał, wybrała się na przechadzkę w ogrodach nad rzeką. Spacerując, chowała dłonie pod peleryną i ze zdenerwowania skubała skórki przy paznokciach. Przekonana, że jest górą, zaplanowała sobie, że kiedy znów się zobaczą, będzie trzymała go na dystans, zachowując się zarazem obiecująco. Sądziła, że uda jej się zachować przewagę. Tymczasem gdy jego nieobecność się przedłużała, odkryła, że go wypatruje z niecierpliwością i tęskni do niego. Nie z namiętności — była przekonana, że namiętność umarła w niej wraz z Arturem — lecz dlatego, że tylko on mógł zagwarantować jej koronę Anglii. Im dłużej go nie było, tym bardziej się martwiła, że poszedł po rozum do głowy i zmienił zdanie, a ona czeka nadaremno.

— *Czemu nie przychodzi?*—pytam fale rozbijające się na brzegu, gdy wiosłarz pracowicie stara się utrzymać łódkę na kursie pomimo rwącego nurtu rzeki.
— *Czemu jednego dnia zdaje się szczerzy i przepelniony pożądaniem, a drugiego zwyczajnie go nie ma, jakby mu w ogóle na mnie nie zależało?*

Bez ustanku drzę na myśl o jego matce. Małgorzata Beaufort nigdy mnie nie lubiła, a jeśli teraz do końca utracę jej przychylność, król Henryk nigdy nie odważy się wprowadzić swojego planu w życie. Zaraz jednak przypominam sobie, że przecież w ostatniej rozmowie napomknął, iż lady Małgorzata dała mu swoje błogosławieństwo. Natychmiast nachodzi mnie obawa, że to ambasador rzekł coś, co zniechęciło Henryka Tudora do tego małżeństwa, aczkolwiek trudno mi sobie wyobrazić, ażeby doktor Gonzdlez de Puebla działał na swoją niekorzyść, nawet jeśli zwykle nie służy mi tak, jak bym się po nim spodziewała.

No więc czemu wciąż go nie ma? pytam samą siebie. Gdyby zalecał się do mnie angielskim zwyczajem, niecierpliwie i bezpośrednio, nie odstępowałby mnie ani na krok.

*

Dni mijały jeden za drugim, nie przynosząc odpowiedzi na pytania Cataliny. Wreszcie, poważnie zaniepokojona, posłała na dwór pazia z krótkim liścikiem, w którym zapytywała, czyjego królewska wysokość na pewno dobrze się miewa.

Doña Elwira nic na to nie powiedziała, jednakże jej sztywna postawa, gdy pod wieczór nadzorowała szczotkowanie i pudrowanie sukni Cataliny, mówiła sama za siebie.

— *Wiem, co sobie myślisz* — rzekła do niej Catalina, kiedy duenna odprawiła ostatnią służkę, zamknęła drzwi i zabrała się do czesania włosów księżniczki — *ale ja po prostu nie mogę sobie pozwolić na utratę tej szansy.*

— *Ja nic nie myślę* — powiedziała zimno starsza niewiasta. — *Takie są widać angielskie zwyczaje. Sama twierdziłaś, że skoro nie mieszkamy już w Hiszpanii, nie możemy postępować zgodnie z przyzwoitym rodzimym obyczajem. Dlatego nie mnie się wypowiadać. Nikt nie chce mojej rady. Jestem jak puste naczynie...*

Cataliną targały zbyt silne obawy o własną przyszłość, aby miała zwracać uwagę na narzekania swojej duenny.

— *Nie ma znaczenia, czym jesteś* — odrzekła, myśląc o czymś innym. — *Najważniejsze, żeby król nareszcie przyszedł z wizytą.*

Henryk Tudor, który zrozumiał, że kluczem do sukcesu jest wybujała ambicja Cataliny, dał jej parę dni na złapanie oddechu i przemyślenie własnego położenia. Sądził, że pozostawiona swoim myślom zdobędzie się na porównanie obecnego życia w Durham House, na uboczu i z okrojona ścią, z niszczącymi z każdym dniem meblami i blaknącymi sukniami, którym przybywa łąt, z życiem, jakie mogłaby wieść jako młoda królowa najzamożniejszego dworu chrześcijańskiej Europy. Wierzył, że dziewczyna ma dość oleju w głowie, aby dostrzec różnice. I rzeczywiście: kiedy otrzymał od niej liścik z pytaniem o zdrowie, przekonał się o słuszności obranej taktyki. Nazajutrz ze spokojnym sumieniem mógł dosięż wierzchowca i pogalopować do swej wybranki.

Odźwierny bramy wiodącej na teren Durham House, gnąc się w ukłonach, poinformował króla Henryka, że księżna wdowa spaceruje w ogrodach w towarzystwie swoich dam dworu. Przeszedłszy przyziemie pałacu na przełaj bez zatrzymywania, Henryk Tudor opuścił wnętrza tylnymi drzwiami, wydostając się na rozległy taras, z którego ku rzece prowadziły kamienne schodki. Już na stopniach wypatrzył znajomą sylwetkę. Catalina wyprzedzała nieco swoje dworki, szła z pochyloną głową, jakby się modliła albo coś rozważała, i wyglądała tak uroczo, że na jej widok natychmiast poczuł trzepotanie motyli skrzydeł w żołądku. Znowu czuł się jak miody mężczyzna, pożądamy niewiasty całym sobą, i cieszył się z tego.

Królewski paż, biegnący przodem, zaanonsował jego nadejście i nawet z tej odległości Henryk Tudor dostrzegł, jak jego wybranka od razu unosi głowę, rozgląda się wkoło i odszukuje go wzrokiem. Uśmiechnął się do siebie — on także czekał na chwilę, w której ich spojrzenia znów się spotkają i w dwu parach oczu zabłyśnie radość na widok ukochanej osoby. Pragnął doświadczyć uczucia, jakie łączy tylko zakochanych mężczyznę i niewiastę, kiedy odnajdują się pośród tłumu innych i bezgłośnie mówią do siebie: „Ach, to nareszcie ty...”.

Zamiast tego jednak poczuł cios w roztrzepotany żołądek, jakby zaszarżował na niego byk. W oczach Cataliny bynajmniej nie zabłysła radość, jej serce nie podskoczyło na jego widok. Cały czas się uśmiechał, teraz raczej nieśmiało, aczkolwiek wciąż przepelniało go podniecenie i oczekiwanie, ona wszakże wydawała się co najwyżej zaskoczona. Odnaleziona przez niego znienacka w swoim sanktuarium, w pierwszej chwili nie zdołała wykrzesać z siebie entuzjazmu ani udać uczucia do niego. Zareagowała na jego imię, spojrzała w jego stronę, lecz

— wiedział to na pewno — nie kochała go. Nie tak bowiem wygląda zakochana niewiasta. Nie było w jej oczach zdumienia wymieszanego ze szczęściem. Ciarki przebiegły mu po plecach, kiedy uświadomił sobie, że patrzy na niego, kalkulując coś w duchu. Miał przed sobą dziewczę przyzwyczajone stawiać na swoim, dziewczę, które w chwili słabości opuściło gardę, ukazując swoje prawdziwe oblicze. W jej oczach czaiło się wyrachowanie kupca gotowego ze szczętem oskubać naiwnego nabywcę. Henryk Tudor — było nie było, ojciec dwu egoistycznych księżniczek — rozpoznał je od razu i zrozumiał, że bez względu na to co Catalina powie, bez względu na to jak słodkim głosem będzie go przekonywać, dla niej to małżeństwo pozostanie środkiem do celu, i nie ma znaczenia, czym będzie dla niego. Co gorsza, wiedział już, że podjęła decyzję i postanowiła przyjąć jego oświadczenia.

Przeszedł po równo przystrzyżonym trawniku, zatrzymał się koło niej i ujął jej dłoń w swoją.

— Witaj, księżniczko.

Catalina dygnęła, nie oswobodzając ręki.

— Wasza miłość... — skłoniła głowę. Prostując się, popatrzyła prosto na dworki. — Możecie już wracać do środka — rzuciła do nich, zaś zwracając się do *doñi* Elwiry, dodała: — Dopilnuj, aby po naszym powrocie podano wino dla jego królewskiej wysokości.

— Wydawszy dyspozycje, poświęciła całą uwagę jemu. — Przespacerujemy się, najjaśniejszy panie?

— Będiesz doskonałą królową — rzekł z uśmiechem. — Wydawanie rozkazów masz we krwi.

Zauważył, że zawahała się lekko na jego słowa, po czym nagle rozluźniła, z ulgą wypuszczając wstrzymywane w płucach powietrze.

— Zatem nie zwodziłeś mnie — szepnęła. — Naprawdę zamierzasz mnie poślubić...

— Tak — potwierdził. — I naprawdę uważam, że będziesz uroczą królową Anglii.

Rozpromieniła się na ten komplement.

— Wciąż wiele mi brakuje do prawdziwej Angielki — rzekła skromnie.

— Moja matka wszystkiego cię nauczy — zapewnił prędko.

— Będiesz pod nadzorem lady Małgorzaty, mieszkając w jej części pałacu.

Catalina zwolniła kroku, nie przystanąła jednak całkiem.

—Czy będąc monarchinią i twoją żoną, miłościwy panie, nie powinnam mieszkać we własnych, królewskich apartamentach?

—Moja matka je zajmuje — wyjaśnił. — Przeprowadziła się do nich po śmierci świętej pamięci królowej Elżbiety. Lady Małgorzata uważa, że wciąż jesteś zbyt młoda, aby mieć własny dwór i komnaty. Będziecie mieszkać razem, w otoczeniu jej dworek. Tam nauczysz się wszystkiego, co będzie ci potrzebne.

Kątem oka dostrzegał, że targają nią silne emocje, których wszakże starała się nie okazywać.

— Wydaje mi się, że wiem już wszystko, co trzeba, jeśli idzie o prowadzenie królewskiego pałacu — rzekła z wymuszonym uśmiechem. — Wychowałam się w nim w Hiszpanii.

— Ale teraz jesteś w Anglii — podkreślił ze zdecydowaniem. — A moja matka od lat zarządza wszystkimi moimi pałacami, zamkami i posiadłościami. Służy mi radą i pomocą, odkąd zasiadłem na tronie. Przy niej raz-dwa nabierzesz nowych umiejętności.

Catalina ugryzła się w język, by znów nie skontrować jego propozycji.

—A kiedy przyjdzie odpowiedź od papieża w sprawie dyspensy? — zmieniła temat.

—Już posłałem emisariusza do Rzymu, by przeprowadził rozeznanie. Z tego co wiem, konieczne będzie, abym o dyspensę wystąpił razem z twoimi rodzicami. Reszta powinna przebiec gładko i nie nastreczyć trudności. Skoro wszyscy się zgadzają, nawet papież nie może stanąć okoniem — zaśmiał się cicho.

—Z pewnością... — szepnęła nieprzekonana.

—Bo zgadzamy się co do naszego małżeństwa, prawda? — spytał z naciśkiem.

— Z pewnością... — powtórzyła.

Wziął ją za rękę i umieścił jej dłoń w zgięciu swego łokcia. Catalina musiała się przybliżyć i iść tak, że jej ramię ocierało się o jego bok. Nie miała na głowie kornetu; jej włosy ochraniał zwykły czepek, na który zarzuciła kaptur peleryny. W tej właśnie chwili silniejszy podmuch wiatru sprawił, że kapuca opadła jej na plecy, odsłaniając miedziane loki i twarz. Zatrzymali się oboje w pół kroku. Do nozdrzy króla Henryka dotarła delikatna woń olejku różanego, którym nacierała włosy. Nawet przez grubą materię dubletu czuł, jak parzą go opuszki jej palców. Musiał opanowywać rodzące się w nim pożądanie. Najchętniej porwałby ją w objęcia, tymczasem jednak tylko stał i chłonał jej ciepło całym sobą.

— Catalino... — szepnął głosem ochrypłym z namiętności.

Zerknęła w górę i dostrzegła pragnienie w jego oczach. Nie odstąpiła od jego boku, może nawet przybliżyła się doń jeszcze bardziej.

— Tak, wasza miłość? — odszepnęła.

Oczy miała znów spuszczone, lecz teraz powoli zaczęła podnosić powieki. Milczenie się przedłużało. Kiedy odgięła głowę do tyłu, aby nań spojrzeć, nie zdołał się powstrzymać na to jawne zaproszenie, pochylił się i pocałował ją w same usta.

Nie cofnęła się przed nim jak płochliwa dziewczica. Przyjęła miękko jego wargi, poddając się pocałunkowi. Smakował ją, równocześnie obejmując ciasno ramionami, przyciskając do siebie. Pożądanie ogarniało go niczym płomień silniej z każdą chwilą, tak że w końcu — o wiele za wcześnie, niżby sobie życzył — musiał puścić ją i odsunąć się pierwszy, w przeciwnym razie zhańbiłby się na jej oczach niczym ostatni głupiec.

Stał obok niej ze spuszczonej rękoma, dysząc i drżąc z przepelniającej go namiętności, nie umiejąc uwierzyć w siłę swego uczucia. Catalina naciągnęła znów kaptur, jakby to był welon, jakby ona była odaliską z haremu sułtana zasłaniającą całą twarz z wyjątkiem pociemniałych, wiele obiecujących oczu. Ten gest, tak egzotyczny, tak intymny, sprawił, że Henryk jednym ruchem stracił kapucę i pocałował Catalinę ponownie. Przyciągnął ją do siebie.

— Ktoś może nas zobaczyć — rzekła, odrywając wargi od jego ust i robiąc krok w tył. — Z pałacu albo z rzeki — dodała rzeczowym tonem.

Król Henryk puścił ją, nie mówiąc ani słowa. Nie ufał własnemu głosowi. W milczeniu podał jej ramię, które przyjęła. Zaczęli znów się przechadzać w jednym tempie. Henryk Tudor musiał skracać swe długie kroki, aby jej nie pośpieszać. Przez chwilę szli, nie odzywając się do siebie.

— Nasze dzieci zostaną uznane za twoich legalnych dziedziców? — zapytała zniechęta, dając ujście rozmyśleniom jakże różnym od doznań targających jego zmysłami.

Odchrząknął lekko.

— Tak. Tak, oczywiście.

— To będzie zgodne z tradycją obowiązującą w Anglii? — upewniała się.

— Tak — potwierdził.

— I jako dziedzice będą pierwsi przed twoimi pozostałymi dziećmi?

—Nasz syn będzie dziedziczył przed księżniczką Małgorzatą i księżniczką Marią. Ale nasze córki będą w kolejności za nimi — odparł ucziwie. Zmarszczyła brew.

—Jak to? Nie rozumiem. Czemu nie miałyby być przed nimi?

—Kwestia płci to jedno, wieku to drugie — wyjaśnił. — Następcą tronu jest zawsze pierworodny syn, potem kolejni synowie i dopiero córki zależnie od wieku. Prośmy Pana, aby w Anglii nigdy nie zabrakło księcia Walii. W tym kraju jeszcze nigdy nie było panującej królowej.

—Królowa potrafi władać równie dobrze jak król — rzekła butnie Catalina, córka Izabeli Kastylijskiej.

—Ale nie w Anglii — sprzeciwił się Henryk Tudor. Nie spierała się dalej.

—Tak czy inaczej, nasz syn zostanie królem, kiedy umrzesz — podsumowała.

— Mam nadzieję, że dobry Bóg zachowa mnie przy życiu przez jeszcze jakiś czas — rzekł sucho.

Mając siedemnaście lat, Catalina nie czuła strachu przed śmiercią ani szacunku dla starości.

—Tak, oczywiście. Jednakże gdy umrzesz, a dochowamy się syna, on będzie zasiadał na tronie po tobie, czy tak? — dopytywała.

—Nie. Po mnie panowanie obejmie książę Harry, obecny książę Walii.

Jej czoło przecięła bruzda.

— Sądziłam, że możesz wyznaczyć swego następcę. Dlaczego nie miałby nim zostać nasz syn?

Król Henryk potrząsnął głową.

— Księciem Walii jest Harry. I to on zostanie królem, gdy mnie zabraknie.

—Słyszałam, że miał wstąpić w stan duchowny.

—Zmieniłem plany co do niego.

— A czy zmienisz je ponownie, kiedy urodzę ci syna? — chciała wiedzieć.

— Harry mógłby zostać królem francuskiej części twojego królestwa albo Irlandii, a nasz syn królem Anglii.

Henryk Tudor roześmiał się ze znużeniem.

— Nie wydaje mi się... To by zniszczyło jedność królestwa, o którą walczyłem całe życie. Wszystkie moje tytuły i ziemie odziedziczy po mnie Harry. To postanowione. — Zauważył, że odpowiedź poważnie ją zmartwiła. — Catalino, będziesz moją królową. Zasiądziesz obok mnie na tronie najznacniejszego kró-

lestwa w Europie, włożysz na głowę koronę, którą wybrali dla ciebie rodzice. Twoje dzieci będą książętami i księżniczkami Anglii. Czegóż jeszcze chcesz?

—Chcę, żeby mój syn został królem — rzekła głucho. Wzruszył ramionami.

—To niemożliwe.

Odwróciła się od niego i tylko dzięki temu, że od dłuższej chwili nakrywał jej palce dłonią, nie odeszła paru kroków. Próbował obrócić wszystko w żart.

—Catalino, jeszcze nawet nie jesteśmy małżeństwem. Kto wie, czy w ogóle dasz mi syna. Nie możemy psuć sobie czasu narzeczeństwa w imię dobra dziecka, które nie zostało jeszcze poczęte.

—Skoro tak, po co mielibyśmy się pobierać? — zapytała wprost, pograżona we własnych myślach.

Gdyby był z nią do końca szczery, odparłby: „Po to, aby zaspokoić moje pożądanie”, powiedział jednak:

— Po to, aby wypełniło się twoje przeznaczenie. Abyś została królową Anglii.

Nie dała się tak łatwo zbyć.

— Moim przeznaczeniem jest być królową Anglii i matką króla Anglii — oświadczyła z głębokim przekonaniem. — Moim przeznaczeniem jest być pierwszą damą na dworze, tak jak twoja matka. Moim przeznaczeniem jest zbudować zamki obronne i flotę wojenną, ufundować uczelnie i szkoły parafialne. Moim przeznaczeniem jest obronić ten kraj przed Szkotami na północy i Maurami na południu. Wolą Boga jest, abym panowała w Anglii i wprowadziła wszystkie swoje zamierzenia w życie. Mówiono o mnie: „księżna Walii i przyszła królowa Anglii”, gdy jeszcze byłam w kołysce. Przez całe swoje życie rozmyślałam o królestwie, którym będę władać. Snułam plany. Mam tak wiele do zrobienia...

Nie zdołał nad sobą zapanować i roześmiał się w głos. Śmiał się długo i szczerze na myśl o tym dziecku, o tej młódce roztaczającej przed nim wizję przyszłości jego królestwa. Uspokoiwszy się, rzekł poważnym i nieznoszącym sprzeciwu głosem:

— Zawsze będziesz tylko królową. W Anglii od wieków zasiadają na tronie królowie. Tacy jak ja. Będzie tak, jak ja powiem. Nie wywalczyłem sobie korony po to, aby teraz przekazać ją w ręce niewiasty mogącej być moją córką. Twoim jedynym zadaniem będzie zapełnić królewską komnatę dzieciną. Twoje życie będzie się tam zaczynało i tam kończyło.

— Ale twoja matka...

— Przekonasz się, że moja matka strzeże swego królestwa równie pilnie jak ja — rzucił, w duchu wciąż chichocząc na myśl o rozmachu, z jakim Catalina chciała wkroczyć na jego dwór.

— Będziesz się odnosić do lady Małgorzaty jak rodzona córka i słuchać się jej z równą skwapliwością jak własnej matki. Nie uczyni ani jednego fałszywego kroku, Catalino. Wychodząc za mnie, zamieszkas na moim dworze i będziesz winna mi posłuszeństwo. Znajdziesz się pod opieką mojej matki, której również będziesz posłuszna. Owszem, będziesz koronowaną królową Anglii, ale przede wszystkim moją żoną, posłuszną pod każdym względem jak twoja poprzedniczka... — urwał, gdyż pomyślał, że jego surowe słowa mogą ją przestraszyć. Nie zamierzał jednak owijać w bawełnę, skoro jego namiętność do niej była równie silna jak jego pragnienie władzy w kraju, którego tron zdobył po wielu latach i wielu trudach.

— Pamiętaj, ja nie jestem Arturem — ciągnął już spokojniej, pomyślawszy sobie, że jego zmarły syn, miękki w swej młodości i niedoświadczeniu, pewnie wygadywał niestworzone rzeczy i obiecywał oblubienicy gruszki na wierzbie. — Nie będziesz przy mnie panującą królową. Będziesz moim podarkiem od Boga na stare lata. Będę cię kochał i dbał o ciebie. Zobaczysz, że potrafię być wspaniałomyślny i szczodry. Dostaniesz ode mnie, cokolwiek ci się zamarzy. Lecz jedno nigdy się nie stanie: nie będziesz władczynią jak twoja matka. Nie będziesz nią nawet po mojej śmierci.

Tej nocy śniłam, że jestem królową zasiadającą na tronie. W prawym ręku trzymałam berło, w lewym zaś jabłko, królewski globus cruciger. Kiedy uniosłam berło nad głowę, zmieniło się w gałąź drzewa, potem w łodygę kwiatu, stało się lekkie i całkiem bezużyteczne. W drugiej dłoni także przestałam czuć ciężar złotej kuli zwieńczonej krzyżem i gdy ją rozwarłam, zobaczyłam garść płatków różanych. Wydzielały niezwykle intensywne woń. Pośpiesznie sięgnęłam do skroni, gdzie jeszcze przed chwilą tkwiła korona, i przekonałam się, że także zniknęła. Ściany komnaty tronowej odjechały w dał, a ja nagle znalazłam się w ogrodach Alhambry. Wraz ze swoimi siostrami zaplatałam wiotkie łodyżki zerwanych kwiatków. Każda z nas miała na głowie wianek.

— Gdzie królowa Anglii? — zawołał ktoś z tarasu poniżej. Powstałam z kłęczek. Wokół mnie mieniła się żółcią i bielą łąka pełna rumianku. Czułam słodko-

gorzki zapach tego zioła, kiedy biegłam ile sił koło fontanny do łukowej bramy stanowiącej wyjście z ogrodu emira.

—Jestem tutaj! — Chociaż starałam się krzyknąć, mój głos nie był dość donośny, aby zagłuszyć srebrzyste dźwięczenie wody opadającej do marmurowej misy.

—Gdzie królowa Anglii? Gdzie królowa Anglii? — Teraz wołania rozlegały się już ze wszech stron.

—Jestem tutaj! — odkrzyknęłam szeptem.

—Gdzie jest królowa Anglii, Katarzyna?

—Tutaj! Tutaj! Tutaj!...

Ambasador, wezwany do Durham House o świtaniu, nie pofatygował się do księżnej wdowy aż do połowy ranka. Kiedy w końcu się zjawił, zastał Catalinę oczekującą go w swojej komnacie gościnnej w towarzystwie tylko *doñi* Elwiry.

— Posłałam po ciebie całe wieki temu — zauważyła nadąsana księżniczka.

— Zajmowałem się ważną sprawą w imieniu twego ojca, pani, i nie mogłem stawić się wcześniej — odpowiedział Gonzàlez bez zajäknienia, zupełnie ignorując wyraz niezadowolenia na jej twarzy.

— Czy coś się stało?

— Wczorajszego dnia rozmawiałam z królem Henrykiem ponownie i usłyszałam potwierdzenie jego propozycji małżeństwa — oznajmiła Catalina ze źle skrywaną dumą w głosie.

—Ach tak.

—Ale dowiedziałam się także, iż miałabym mieszkać na dworze w części pałacu zajmowanej przez lady Małgorzatę — dodała.

—Och. — Gonzàlez skinął niezobowiązująco głową.

—Jak również tego, że moi synowie będą w kolejce do tronu za księciem Harrym.

Doktor Gonzàlez de Puebla przysłuchiwał się jej w milczeniu. Catalina westchnęła.

— Czy nie ma sposobu, żeby ominąć księcia Harry'ego? — zapytała. — Czy nie można spisać kontraktu małżeńskiego, który by wyraźnie stanowił, że jeśli urodzę syna, będzie on dziedziczył w pierwszej kolejności, także przed księciem Harrym?

Tym razem ambasador zareagował.

—To nie wydaje się możliwe — pokręcił głową.

—Jak to? Przecież mężczyzna ma prawo wyznaczyć swojego dziedzica i następcę.

—Niezupełnie. A już na pewno nie w wypadku człowieka, który dopiero doszedł do władzy. Z pewnością nie w wypadku angielskiego króla. Zresztą nawet gdyby to się dało zrobić, on by tego nie zrobił.

Poderwała się z krzesła, na którym siedziała, i w paru krokach podeszła do okna.

— Dlaczego nie?! Mój syn będzie wnukiem króla i królowej Hiszpanii! — zakrzyknęła. — W jego żyłach będzie płynąć królewska krew, ta sama, która płynęła w żyłach jego przodków przed wiekami. Książę Harry to zaledwie syn Elżbiety York i zwykłego pretendenta do tronu, któremu udało się wygrać jedną potyczkę.

González de Puebla syknął, jakby chciał ją uciszyć, i z przestachem spojrział w stronę zamkniętych drzwi.

— Wyświadczysz sobie wielką przysługę, pani, jeśli nigdy więcej nie nazwiesz króla Anglii zwykłym pretendentem do tronu.

Spuściła oczy, akceptując tę przyganę i przyjmując radę do wiadomości.

— Cokolwiek mówić, mój rodowód i jego różnią się znacznie — utrzymywała. — Książę Harry nigdy nie będzie takim królem, jakim mógłby być mój syn.

— Nie w tym rzecz — zaczął cierpliwie tłumaczyć ambasador. — Chodzi o tradycję. Najstarszy syn króla Anglii nosi tytuł księcia Walii. Najstarszy syn króla Anglii dziedziczy po nim koronę. Żaden dotąd monarcha na świecie nie uczynił ze swego legalnego potomka bękarta pozbawionego tych przywilejów, nie zrobi tego także Henryk Tudor, zwłaszcza że to by zaowocowało jeszcze jednym wrogiem. A wrogów już ma przecież pod dostatkiem. Drogę do tronu musiał sobie wycinać pośród fałszywych pretendentów, a i teraz nie narzeka na ich brak. Mimo że nie przestaje machać mieczem.

Jak zwykle na wzmiankę o Edwardzie hrabim Warwick, skróconym o głowę, aby uczynić jej drogę do tronu łatwiejszą, Catalina skrzywiła się boleśnie.

—Poza tym — ciągnął pewny siebie ambasador — każdy król woli mieć następcę tronu w dobrze rozwiniętym jedenastolatku aniżeli w niemowlęciu kwilącym w kołysce. Czasy wciąż są niebezpieczne. Książę Walii musi przejąć pełnię władzy jako mężczyzna, nie jako dziecko.

—Skoro mój syn nigdy nie zostanie królem, po co mam wychodzić za mąż za króla? — zapytała Catalina i wpatrzyła się w niego.

—Na przykład po to, aby zostać królową — podsunął Gōnzalez.

—Ładną królową bym była przy lady Małgorzacie wtykającej wszędzie nos!
— wybuchnęła rozzłoszczona. — Król nie pozwoli mi współrządzić królestwem, a ona będzie zawsze miała ostatnie zdanie w sprawach dworu!

—Wszystko będzie przed tobą... Jesteś jeszcze bardzo młoda... — próbował ją uspokoić.

— Mam dość lat, by wiedzieć, co jest dla mnie dobre — odrzekła na to Catalina. — Pragnę być królową nie tylko z nazwy. Ale on nigdy mi na to nie pozwoli, prawda?

— Prawda — potwierdził Gonzàlez. — Nie będziesz panować w Anglii, dopóki on żyje.

—A później? Kiedy umrze? — spytała bez wstydu.

—Wtedy zostaniesz królową wdową...

— I moi rodzice będą mieli prawo wydać mnie za mąż po raz trzeci — zakończyła za niego, poddając się desperacji. — Tak czy siak nie będę królową Anglii.

— Tak to już jest...

— Tymczasem żona Harry'ego będzie nosić tytuł księżnej Walii i gdy jego koronują na króla Anglii, stanie się jego królową. Będę musiała chodzić o krok za nią, pod warunkiem że wciąż jeszcze będę w tym kraju. Będę musiała patrzeć, jak zajmuje moje miejsce na tronie. Całe poświęcenie, całe moje życie pójdzie na marne. Jej, nie mój syn będzie następcą tronu.

— To wszystko prawda — potaknął Gonzàlez. Catalina opadła na krzesło.

— W takim razie muszę poślubić księcia Harry'ego — oświadczyła. — Nie mam innego wyjścia.

Ambasadorowi włosy stanęły dęba na głowie.

—Zdaje się, że przyjąłś oświadczyny króla Henryka — zauważył, bielejąc na twarzy. — Przynajmniej on dał mi do zrozumienia, że jesteście po słowie.

—Zgodziłam się być królową — powiedziała, nie spuszczać z tonu. — Nie pionkiem bez znaczenia. Wiesz, jak mnie nazwał? „Podarkiem od Boga na stare lata"! Miałabym mieszkać w komnatach jego matki, jakbym była jej dworką!

—Poprzednia królowa...

—Poprzednia królowa zasłużyła sobie na miejsce pośród świętych za to, że znosiła za życia taką swiekrę! Przez całe życie na drugim planie! Ja tak nie potra-

fię... Nie tego chcę, nie tego chcą dla mnie moi rodzice i z całą pewnością nie w takiej roli widzi mnie Stwórca!

—Ale skoro dałaś słowo...

—Od kiedy to w tym barbarzyńskim kraju dotrzymuje się słowa? — naskoczyła na niego Catalina. — To nie będzie pierwsza umowa, którą uzna się za niebyłą i w jej miejsce powoła nową. Tutaj można łamać obietnice i zaraz składać nowe. Zatem nie wyjdę za króla, tylko poślubię innego.

—Kogo? — zapytał głucho doktor Gõnzalez de Puebla, choć znalazł już odpowiedź.

—Harry'ego księcia Walii — odparła. — I wtedy, jak król Henryk umrze, zostanę prawdziwą, a nie malowaną królową!

Przez chwilę w komnacie panowała przygnębiająca cisza.

— Skoro tak mówisz, pani — powiedział w końcu Gõnzalez de Puebla, starannie ważąc słowa — być może tak właśnie będzie. Tylko kto przekaże tę nowinę królowi?

Panie Boże, jeśli istniejesz, daj mi znak, że postępuję słusznie. Jeśli istniejesz, dopomóż mi. Jeśli Twoją wolą jest, abym pomimo wszystkich przeciwności została królową Anglii, będę potrzebowała Twojego wsparcia. Na razie nic nie poszło jak trzeba. Jeżeli to Twoja sprawa, jeżeli chciałeś w ten sposób poddać mnie próbie, patrz: oto ja, Catalina, córka Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego, padam przed Tobą na kolana i drżę z niepewności. Jeśli umiłowałeś mnie Sobie, jeśli jestem Twoją wybranką jak moja matka, jeśli mam Cię po swojej stronie, dlaczego nawet teraz czuję się tak przeraźliwie samotna i opuszczona?...

Ambasador Hiszpanii, doktor Gõnzalez de Puebla, znalazł się w niezwykle niezręcznej sytuacji. Musiał zanieść złą wiadomość jednemu z najpotężniejszych władców chrześcijańskiego świata, znanemu z drażliwości i temperamentu. Był zaopatrzony w listy od ich królewskich mości Izabeli i Ferdynanda Hiszpańskich, miał za sobą determinację infantki Cataliny, która chciała zostać ni mniej, ni więcej, tylko księżną Walii, lecz mimo to czuł, jak kurczą się w nim pokłady odwagi przed nadchodzącym spotkaniem.

Król postanowił udzielić mu audiencji na dziedzińcu pałacowych stajni w Whitehallu, gdzie dopilnowywał zamówienia kolejnej partii berberyjskich koników mających polepszyć krew rodzimych angielskich wierzchowców. Gõnzalez

zamierzał uczynić subtelną aluzję na temat zbawiennego wpływu domieszki obcej krwi, przekuwającego się w sukces dynastii, a także już mniej taktownie napomknąć coś o tym, że najlepiej krzyżować młode osobniki, lecz kiedy ujrzał pociemniałe oblicze Henryka Tudora, zarzucił niewczesne pomysły, godząc się z tym, że zadanie będzie nie tylko trudne, ale i niewdzięczne.

—Najjaśniejszy panie... — uklonił się nisko.

—Göñzalez de Puebla — przywitał go król treściwie.

—Otrzymałem właśnie odpowiedź od ich królewskich mości, rodziców księżnej wdowy, dotyczącą twej niezwykle wspaniałomyślnej propozycji, by pojąć ją za żonę, ale może życzysz sobie, abym przyszedł z tym kiedy indziej? W bardziej dogodnych okolicznościach?

—Tutaj i teraz będzie w sam raz. Aczkolwiek ze sposobu, w jaki mnie podchodzisz, wnioskuję, iż nie przynosisz dla mnie dobrych wieści.

—Chodzi o to, że... — w ostatniej chwili Göñzalez postanowił skłamać — że ich królewskie moście radzi by widzieć swą córkę znowu w domu i dlatego nie są w stanie udzielić temu małżeństwu swego błogosławieństwa. Szczególną tęsknotą za Cataliną wykazuje się jej wysokość Izabela, która też jest najbardziej przeciwna, byś pojął infantkę za żonę i uczynił ją swoją królową.

—Ponieważ? — zainteresował się król Henryk.

—Ponieważ, jak już wspomniałem, tęskni za córką i pragnie zobaczyć ją w domu. Swoje najmłodsze, najukochańsze dziecko, Catalinę... Zamierza też wydać ją za mąż za jakiegoś księcia w wieku bardziej odpowiednim dla młodej dziewczyny. Ot, niewieści kaprys... — Dyplomata wykonał nieokreślony gest ręką. — Z całą pewnością to tylko kaprys, aczkolwiek jesteśmy winni szacunek życzeniu matki. Czyż nie, wasza miłość?

—Niekoniecznie — odparł Henryk Tudor, nie przejmując się tym, że ambasador wije się jak robak na haczyku. — Lecz co o tym wszystkim myśli księżna wdowa? Wydawało mi się, że kiedy z nią ostatnio rozmawiałem, przyjęła moje oświadczenia. Dlaczegoż więc nie powie tego matce wprost? — Mówiąc, błędził oczyma po umięśnionej sylwetce arabskiego ogiera, którego właśnie prowadzano za uzdę po dziedzińcu. Koń szedł z wysoko uniesioną głową, strzygąc uszami na najłżejszy dźwięk; ogon również miał lekko uniesiony, a szyję wygiętą w klasyczny łuk. — Jak sądzę, nie straciła zdolności mowy.

—Księżna wdowa powiada, że postąpi tak, jak jej każesz, miłościwy panie — odrzekł przymilnie Göñzalez. Król wyczuł jednak, że kryje się za tym coś więcej,

i spojrział na ambasadora pytająco. Ów wyrzucił z siebie na jednym wydechu: — Ale jej obowiązkiem jest słuchać przede wszystkim matki. — Przełknął ciężko, widząc, że wzrok Henryka Tudora twardnieje. — Catalina jest dobrym dzieckiem, wasza miłość, posłusznym. Zawsze dotąd spełniała wszystkie jej życzenia...

— Oświadczyłem się jej, a ona nie powiedziała nic, aby dać mi do zrozumienia, że ten pomysł jest jej niemiły.

— Dziewczę takie jak ona nigdy by nie odmówiło monarsze takiemu jak ty, najjaśniejszy panie — rzekł szybko ambasador.

— Jakżeby mogła? Jednakowoż skoro jej rodzice nie wyrażają zgody na wasz ślub, z pewnością nie wystąpią też o papieską dyspensę, a to znacznie skomplikuje sprawę. Bez dyspensy nie może być mowy o małżeństwie.

— Powiedziano mi, że jej związek z Arturem nigdy nie został skonsumowany. Dyspensa to zatem czysta formalność. Ukłon złożony w stronę Rzymu, nic więcej.

— Oczywiście, że ich małżeństwo nie było skonsumowane — potwierdził spieszenie Gõnzalez. — Księżniczka nadal jest niepokalaną dziewicą, zdolną w każdej chwili poślubić mężczyznę. Wszelako w tak wyjątkowej sytuacji... — zawiesił znacząco głos — tylko papież może o tym rozsądzić. A jeśli ich królewskie moście odmówią wystąpienia o dyspensę, sprawa utknie w martwym punkcie. Cóż jeszcze moglibyśmy zrobić?

Król Henryk popatrzył ponuro na odzianego w czerń hiszpańskiego ambasadora.

— Nie wiem — odrzekł grobowym głosem. — Jeszcze niedawno myślałem, że wiem, co należy uczynić, ale teraz jestem skonfundowany. Zatem pytam ciebie. Co jeszcze moglibyśmy uczynić?

Doktor Gõnzalez de Puebla sięgnął do najgłębszych pokładów odwagi swojej skrywanej skrzętnie rasy, do przebiegłości właściwej każdemu Żydowi, którym czuł się zwłaszcza w najtrudniejszych chwilach swego żywota. Zawsze czerpał otuchę ze świadomości, że naród wybrany przetrwa wszystko.

— Nic — odpowiedział. Spróbował uśmiechnąć się ze współczuciem i żalem, lecz poczuł, że jego wargi układają się w prześmiewczy grymas. Poruszył więc brodą i przybrał wyraz smutnej powagi. — Jeżeli królowa Hiszpanii nie wystąpi o dyspensę, nikt nie może nic więcej uczynić w twojej sprawie. A musisz wiedzieć, że Izabela znana jest ze swego uporu i nieustępliwości.

—Ja z kolei nie jestem jednym z jej sąsiadów, których może najechać podczas wiosennej kampanii — burknął król. — Nie jestem Granadą. Nie jestem Nawarą. Nie obawiam się jej niezadowolenia.

—Właśnie z tego powodu królestwu Hiszpanii zależy na przymierzu z tobą, najjaśniejszy panie — zapewnił prędko Gõnzalez.

—Przymierzu? Jakim znowu przymierzu? Przecież dopiero co dowiedziałem się, że są mi nieprzychylni — zauważył król Henryk zimno.

—Być może jest pewien sposób na uniknięcie tego całego zamieszania — podsunął skwapliwie ambasador. Przyglądając się wciąż zagniewanej twarzy Tudora, ciągnął ostrożnie: — Można by pomyśleć o innym małżeństwie. Całkiem nowym. Takim, które na długie lata zagwarantuje pokój pomiędzy naszymi krajami.

—Z kim? — zagrzemiał monarcha. Na widok jego nabrzmiewającego z gniewu oblicza Gõnzalez skurczył się w sobie i zaczął jękać.

—Wasza m-miłość, j-ja...

—Kogo jeszcze upatrzyły sobie te sępy? — ryczał dalej Henryk. — Teraz, kiedy różyczka Anglii, mój ukochany syn, leży w zimnym grobie? Kiedy wdowa po nim żyje na mojej łasce z niezapłaconą wciąż połową posagu?!...

—Księżę Harry — wypluł z siebie Gõnzalez, rzucając się na głęboką wodę. I zaczął wyjaśniać: — Infantka przybyła do Anglii, aby zostać księżną Walii. Jej przeznaczeniem jest być żoną księcia, a później... dużo później, ma się rozumieć... żoną króla. Być może Bóg tak chce, wasza miłość. Ona z pewnością tego właśnie pragnie. Myśli, że...

—Myśli! — powtórzył poirytowany do granic król. — Ona myśli tyle co nowo narodzony żrebak! Ma pstro w głowie!

—Jest młoda — zgodził się ambasador, stąpając znów po pewniejszym gruncie — ale pojętna. Księżę także jest młody. Czekaliby ich najpierw wspólna nauka, później wspólne życie, a na koniec — spuścił wzrok na ubitą ziemię — wspólne panowanie.

—A my, starcy, powinniśmy wiedzieć, kiedy ustąpić im miejsca, tak? Jak to możliwe, że nie podzieliła się z tobą w sekrecie prawdziwym pragnieniem? Nie zdradziła się z uczuciem do mnie? Mimo że mnie dawała każdym słowem i gestem do zrozumienia, że jestem mile widzianym kandydatem do jej ręki. Naprawdę nie żałuje, że sprawy przybrały taki obrót? Naprawdę nie zamierza się

sprzeciwić choć ten jeden raz swoim rodzicom i dotrzymać słowa danego mi nie pod przymusem, tylko z własnej woli?

Ambasador z przykrością słuchał wyrzutów starszawego mężczyzny.

—Catalina nie ma wyboru — przypomniał. — Musi wypełniać wolę rodziców. Jeśli chodzi o nią, cóż... przypuszczam, że coś do ciebie czuła, może nawet czuła bardzo wiele. Jednakże zdaje sobie sprawę, iż nie ona decyduje o swoim życiu.

—Chciałem ją poślubić! Chciałem uczynić królową! Dzięki mnie zostałaby królową Anglii! — nieomal udławił się, wypowiadając ten tytuł, który jego zdaniem był największym honorem, jakiego mogła doświadczyć niewiasta, podobnie jak tytuł króla Anglii był największym honorem, jaki jego spotkał w życiu. Większego nie był sobie w stanie wyobrazić.

Gonzalez milczał przez chwilę, pozwalając królowi dojść do siebie.

—Wiedz, najjaśniejszy panie, że w jej prześwietnej skądinąd rodzinie jest wiele urodziwych młodych panien... Niedawno owdowiała młoda królowa Neapolu. Jako osoba spokrewniona z Ferdynandem Aragońskim może liczyć na sowity posag, no i nie brak podobieństwa rodzinnego... — Zawahał się, nim dodał: — Krążą słuchy, że jest niezwyklej urody, a przy tym również... kochliwa.

—Dawała mi do zrozumienia, że mnie kocha — marudził dalej Henryk Tudor. — Czy mam ją teraz uważać za oszustkę?

Ambasadorowi przebiegły po krzyżu ciarki na dźwięk tego słowa, przywodzącego na myśl nieszczęśników, których jedyną winą było zagrożenie, jakie stanowili dla Henryka Tudora z racji swego urodzenia.

— Skądże znowu — zaprzeczył błyskawicznie, uśmiechając się blado. — Catalina jest twoją kochającą synową, uczuciową młodą niewiastą...

Zapadło lodowate milczenie, które pierwszy przerwał król.

— Wszystkim wiadomo, jaki los spotyka w tym kraju oszustów — rzekł sucho.

— To prawda! Niemniej...

— Pożałuje tego, jeśli knuje za moimi plecami — zagroził monarcha.

— Żadnych knowań! Żadnych oszustw! Nic, zupełnie nic! — wołał przerażony ambasador.

Król Henryk pozwolił mu drzeć jak osika jeszcze przez parę chwil.

— Trzeba by zakończyć wreszcie sprawę posagu i wdowiej renty — rzucił zaczepnie.

— Naturalnie — podchwycił szparko Gõnzalez. — Jak tylko dojdzie do zaręczyn z księciem, Hiszpania wypłaci drugą połowę posagu, a kwestia dożywocia z oczywistych względów stanie się nieaktualna... — Spostrzegł, iż mówi za szybko, zaczerpnął tchu i już spokojniej kontynuował: — Tym sposobem wszystkie kłopoty znikną. Ich królewskie moście Izabela Kastylijska i Ferdynand Aragoński z radością wystąpią o dyspensę papieską, aby ich córka mogła poślubić księcia Walii. To dla Cataliny doskonała partia, toteż postąpi, jak jej się każe. Ty zaś, miłościwy panie, będziesz mógł w spokoju rozejrzeć się za żoną dla siebie, no i zatrzymasz dochód z Walii, Kornwalii i Chesteru do własnej dyspozycji.

Król Henryk nareszcie odwrócił wzrok od ogiera.

— Więc to już koniec? — zapytał ze wzruszeniem ramion. — Nie darzy mnie miłością, jak sądziłem? Tak bardzo się pomyliłem co do sygnałów, jakie wysyłała? Przez cały czas była dla mnie po prostu miła niczym córka? — Zaśmiał się chrapliwie na wspomnienie pocałunków nad rzeką. — Mam o niej zapomnieć?

— Jej obowiązkiem jako infantki hiszpańskiej jest postępować zgodnie z życzeniem rodziców — rzekł Gõnzalez ponownie.

— Gdyby mogła decydować o sobie, wypadki pewnie potoczyłyby się inaczej. Sama mi powiedziała, że zapalała do ciebie uczuciem, najjaśniejszy panie... — Uznał, że to jedyny sposób na wytłumaczenie podwójnej gry prowadzonej przez Catalinę. — Prawdę mówiąc, jest wielce rozczarowana. Ale zdanie jej matki, Izabeli Katolickiej, jest jednoznaczne. Ani księżniczce, ani mnie nie wolno go podważać. Catalina ma albo wrócić do Hiszpanii, albo poślubić księcia Harry'ego. Ich królewskie moście nie dopuszczają innej myśli.

— Zatem niech tak będzie — oznajmił Henryk Tudor głosem tak cierpkim, że ambasadorowi zmarszczyła się skóra na plecach.

— Oddałem się marzeniom jak ostatni głupiec. Może faktycznie czas, aby się otrząsnąć i wrócić do rzeczywistości. — Obrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, nagle straciwszy całe zainteresowanie końmi czystej krwi.

— Tuszę, że nie będziesz chował urazy, miłościwy panie? — dopytywał Gõnzalez de Puebla, usiłując dotrzymać mu kroku.

—Ależ skąd — rzuci! przez ramię król Henryk. — Jakżebym mógł?

—A zaręczyny z księciem Harrym? Czy mogę już zapewnić ich królewskie moście, że wszystko jest na dobrej drodze? — dopytywał ambasador.

—Oczywiście. Zajmę się tym w pierwszej kolejności.

—I na pewno pozostaniemy w przyjacielskich stosunkach? — zawołał Gõnzalez do oddalającego się szybko króla.

Henryk Tudor zatrzymał się w miejscu, okręcił wokół własnej osi i natarł na nieprzygotowanego na nagłą konfrontację hiszpańskiego ambasadora. Zaciśnięte w pięści dłonie oparł na biodrach, tułów pochylił do przodu.

— Wodziła mnie za nos — syknął, prawie nie otwierając ust. — Trudno, abym był jej za to wdzięczny! Jej rodzice machali mi przed oczyma czerwoną płachtą. I chyba się przekonali, że zdenerwowali smoka, a nie jednego ze swoich opasłych trzebionych byczków! Nie zamierzam puścić tego w niepamięć. Wy, Hiszpanie, także raczej o tym nie zapomnicie. A Catalina... Catalina pewnego dnia pożałuje, że robiła mi złudne nadzieje, jakbym był pierwszym lepszym wyrostkiem łaknącym niewieściej miłości. Pożałuje tak mocno, jak ja żałuję teraz!

—Wszystko załatwiłem — poinformował ambasador głuchym głosem Catalinę, stojąc przed nią niczym paż na posyłki, kiedy ona odpruwała od jednej ze starych sukien aksamitne wstawki, aby wykorzystać je przy szyciu innej szaty.

—Zatem zostanę żoną księcia Harry'ego — stwierdziła równie beznamiętnym tonem. — Czy król podpisał już odpowiednie dokumenty?

—Dał słowo. Teraz musimy czekać na dyspensę od papieża. Ale królewskie słowo już mamy.

Podniosła nań wzrok.

— Czy był bardzo rozgniewany?

— Sądzę, że w głębi ducha o wiele bardziej, niż mi okazał. A to co widziałem, chwilami jeżyło mi włos na karku.

— Czy podejmie jakieś kroki?

Doktor Gõnzalez de Puebla przyjrzał się uważnie jej bladej twarzy. Była poważna, lecz nie przestraszona. Oczy miała przymglone tak samo jak jej ojciec, kiedy planował bardziej skomplikowane przedsięwzięcie. Bynajmniej nie przypominała damy w opresji — raczej niewiastę, która przymierza się do wystrychnięcia na dudka niebagatelnego przeciwnika. Nie była rozczulająca, jak każda niewiasta przywiedziona do smutku i łez. Była nieugięta i wcale nie łagodna.

— Nie mam pojęcia — odpowiedział szczerze. — Z natury jest mściwy. Dlatego tym bardziej nie możemy dać mu żadnego pretekstu. Trzeba będzie zapłacić pozostałą połowę posagu. Jeśli wywiążemy się z naszej części umowy, będzie zobowiązany wywiązać się ze swojej.

— Moja zastawa straciła na wartości — oznajmiła chmurnie. — Była używana dzień w dzień przez ponad pół roku. Niektóre sztuki sprzedałam.

GonzaMez na chwilę stracił oddech z wrażenia.

— Jak to: sprzedałaś? To była własność króla! Wzruszyła ramionami.

—Nie zrobiłam tego z przyjemnością. Musiałam wyzbywać się własnych dóbr, aby się tutaj utrzymać. Jeśli chcesz kogoś za to winić, panie, twoja wola, lecz ode mnie wara ci.

—Twój ojciec będzie musiał zapłacić brakujący posag i zagwarantować ci pensję — ocenił ponuro Gõnzalez. — Nie wolno nam dać królowi pretekstu do wycofania się z danego słowa. Nigdy nie ożeni z tobą Harry'ego, jeśli nie dostanie tego, co mu się należy. *Infanta*, ostrzegam cię: twoja zguba sprawi mu przewrotną radość. Uczyni wszystko, aby jej dożyć.

Catalina wolno skinęła głową.

—W takim razie jest moim wrogiem.

—Właśnie tego się obawiam...

Przez chwilę oboje milczeli pogrążeni we własnych myślach.

—To się stanie — rzuciła nagle. Ambasador poderwał nierozumiejące spojrzenie.

—Co takiego się stanie?

— Wyjdę za Harry'ego — oświadczyła mocnym głosem. — Zostanę królową Anglii.

—Niczego innego nie pragnę bardziej, *infanta*.

—Księżno — poprawiła go odruchowo.

Whitehall, czerwiec 1503 roku

— Zostaniesz zaręczony z Cataliną Aragońską — oznajmił król Henryk młodszemu synowi, wspominając dzień, w którym takie same słowa wypowiedział do swego pierworodnego.

Blondwłosy chłopiec spłonął się jak dziewczę.

— Cokolwiek rozkażesz, ojcze.

Harry pod okiem swojej babki, lady Małgorzaty, zyskał nienaganne maniery. Był przygotowany do wszystkiego z wyjątkiem prawdziwego życia.

— Tylko nie myśl sobie, że do tego małżeństwa naprawdę dojdzie — dodał ostrzegawczym tonem Henryk Tudor.

Oczy chłopca rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy obrzucił ojca szybkim spojrzeniem, by zaraz ponownie opuścić wzrok i ukryć emocje za zasłoną długich rzęs.

— Nie? — zapytał niemal obojętnie.

— Nie. Hiszpanie okradają nas i oszukują na każdym kroku, ku swojej korzyści obracają niczym sprzedają dziewczkę w przydrożnej karczmie. Łżą w żywe oczy i obiecują Bóg wie co jak ladacznica, która chce wyłudzić jak najwięcej, nie dając nic w zamian. Powiadają, że... — urwał, spostrzegłszy, że Harry rumieni się jeszcze bardziej. Po raz pierwszy przemówił do niego jak mężczyzna do mężczyzny, zapominając, że jego syn jest wciąż tylko dzieckiem. Poza tym zdał sobie sprawę, iż nie powinien okazywać wzburzenia, jakkolwiek silne by było. — Wykorzystali nasze przyjazne zamiary — podsumował to wszystko, co miał jeszcze do powiedzenia — więc teraz my wykorzystamy ich słabość.

— Ale pozostaniemy w dobrych stosunkach z Hiszpanią? Henryk Tudor skrzywił się na myśl o tym kundlu Ferdynandzie i o Catalinie, zimnej ślicznotce, która odrzuciła jego awanse.

—O tak, w bardzo dobrych — rzekł z wymuszonym uśmiechem.

—Zatem teraz będą zaręczyny, a potem, kiedy ukończę piętnasty rok życia, ślub, czy tak?

Chłopak niczego nie zrozumiał, pomyślał król z rozpaczą. Trudno.

—Powiedzmy, że ślub będzie, dopiero kiedy skończysz szesnaście lat.

—Ale Artur miał piętnaście... — Harry urwał, widząc wzrok ojca, ten zaś w ostatniej chwili stłumił cisnące mu się na usta słowa, że nic dobrego z tego pośpiechu nie wyszło.

Uznawszy w duchu, że cokolwiek powie, nie ma znaczenia, skoro do ślubu i tak nie ma dojść, powiedział:

— No tak, rzeczywiście. W takim razie piętnaście. Chłopiec czuł, że coś jest nie tak. Jego gładkie na ogół czoło zmarszczyło się w namyśle.

— To pewna umowa, prawda, ojcze? — zapytał. — Za nic w świecie nie chciałbym zwodzić takiej księżniczki. Zaręczyny to jeden z sakramentów, najważniejsza jak dotąd przysięga w moim życiu...

— Tak, tak — potwierdził z roztargnieniem król.

W noc poprzedzającą uroczystość zaręczyn z księciem Harrym śni mi się sen tak piękny, że najchętniej w ogóle bym się nie budziła. Jestem w ogrodach Alhambry i spacerujemy z Arturem, trzymając się za ręce. Rozpromieniona pokazuję mu cuda wokół nas: potężne mury z piaskowca okalające fort, położoną w dolinie Granadę, odległe góry o szczytach wciąż pokrytych czapami śniegu.

—Wygrałam — mówię mu. — Postąpiłam, jak sobie życzyłeś, osiągnęłam wszystko, cośmy sobie zamierzeli. Znów będę księżną Walii, którą ty uczyniłeś mnie po raz pierwszy. Zadowoliliam swoją matkę, pomogłam swemu przeznaczeniu, spełniłam złożoną tobie obietnicę, wypełniłam wolę Boga. Czy jesteś szczęśliwy, najdroższy?

Artur uśmiecha się do mnie ciepło, spoglądając na mnie łagodnymi oczyma i zwracając ku mnie radosną twarz. Tak uśmiechał się do mnie zawsze za życia.

—Będę nad tobą czuwał — odpowiada szeptem. — Przez cały czas, stąd, z...

Najpierw nie rozpoznaję obcego słowa w jego ustach i dopiero po chwili dociera do mnie, że użył mauretańskiego określenia „dżanna”, które może oznaczać zarówno niebo, raj, jak i cmentarz oraz ogród. Dla Maurów bowiem raj jest ogrodem, wiecznym ogrodem...

—Któregoś dnia przyjdę do ciebie — szepczę, czując, że uścisk jego dłoni na mojej słabnie, a w końcu zupełnie zanika, mimo że wyciągam rękę tak daleko, jak tylko umiem. — Znów będziemy razem, najdroższy. Spotkamy się tutaj, w ogrodzie...

—Wiem — mówi jakby z oddali, a ja widzę, że jego twarz przestania mgła podobna do tej, która unosi się nad Alhambra każdego ranka. Jego rysy drgają i rozplywają się niczym miraż w gorącym powietrzu Sierra Nevady. — Wiem, że znowu będziemy razem, Catalino, najmiłsza. Moja Katarzyno...

25 czerwca 1503 roku

Wstał jasny, gorący czerwcowy dzień. Catalina wystąpiła w nowiuteńkiej błękitnej sukni z nieco tylko ciemniejszym kornetem, zaś stojący naprzeciwko niej dwunastoletni chłopiec, jaśniejący podnieceniem, odziany był w szatę ze złotogłowiu.

Stali przed biskupem Salisbury w obecności kilkorga świadków: jego wysokości króla Henryka, królewskiej matki lady Małgorzaty, księżniczki Marii i paru innych osób z najbliższego otoczenia rodziny panującej. Catalina wsunęła chłodną dłoń w rozgrzaną rękę księcia i poczuła pod palcami dziecięcą pulchność.

Powiodła spojrzeniem od rozanielonej twarzy chłopca do ponurego oblicza jego ojca. Henryk Tudor wyraźnie się postarzał w ciągu miesięcy, jakie minęły od śmierci jego żony; pogłębiły się zmarszczki na jego twarzy, pod oczyma pojawiły się worki i cienie. Na dworze poszeptywano, że król choruje na jakąś tajemniczą chorobę, która wysysa z niego siły i rozcieńcza mu krew. Ten i ów miał odwagę napomknąć, że monarcha zgorzkniał w wyniku rozczarowań, jakie go spotkały — przedwczesnej śmierci pierworodnego syna i następcy tronu, Artura księcia Walii, zgonu najmłodszego dziecka i odejścia w ślad za nim jego żony, Elżbiety York, niespełnienia planów i marzeń. Tylko nieliczni twierdzili, że czterdziestosześcioletni monarcha cierpi z zawiedzionej miłości i urażonej męskiej dumy. Prawda była taka, że wyłącznie ostatnie mogło aż tak pozbawić go energii i chęci do życia.

Catalina obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem, lecz nie doczekała się żadnej odpowiedzi od mężczyzny, który miał zostać jej świe-krem po raz drugi, mimo że pragnął jej dla siebie. Na moment pewność siebie księżniczki zmalęła. Zdążyła przyjąć, że angielski władca poddał się jej nieustępliwej determinacji, życzeniom Izabeli Katolickiej, woli Bożej. Teraz jednak na widok chmurnej miny i oziębłego spojrzenia pomyślała, że może odbywająca się ceremonia — aczkolwiek uświęcona kościelnym sakramentem i przysięgą narzeczeńską — jest niczym więcej jak zemstą zaplanowaną przez tego najprzebieglejszego z europejskich monarchów.

Czując dreszcz przebiegający po krzyżu, odwróciła się ku biskupowi, który recytował właśnie słowa przysięgi, i powtórzyła swoją partię bez zmrużenia powieki, nie dopuszczając do siebie myśli o poprzednim razie, kiedy miała okazję wymawiać te same zdania, niespełna półtora roku wcześniej, tak samo chłodną dłonią trzymając rękę najprzystojniejszego młodego księcia, jakiego kiedykolwiek widziała, rzucającego jej ukradkowe, zawstydzone spojrzenia, podczas gdy ona przyglądała mu się przez koronkę mantylki, mając świadomość tysięcy par oczu wpatrzonych w księcia Walii i jego narzeczoną.

Młodziutki książę Yorku, który wówczas był oczarowany olśniewającą urodą oblubienicy, teraz stał u jej boku jako narzeczoną. Przepelniała go niespożyta ra-

dość, jaką może czuć tylko mały chłopiec w towarzystwie starszej od niego i niezwykle uroczej niewiasty, która poświęca mu całą swoją uwagę. Catalina była wtedy jego bratową, panną młodą, którą prowadził do ołtarza. Zadzierając głowę, miał śmiałość poprosić ją o prezent urodzinowy, o konika berberyjskiego, o jakim od dawna marzył. Podczas uczyty weselnej spoglądał ku niej, by potem nocą modlić się, aby i jemu było dane poślubić hiszpańską narzeczoną.

Nie przestał o niej marzyć, nawet gdy razem z Arturem opuściła dwór, by udać się do Marchii Walijskiej. Pisywał wiersze i układał miłosne pieśni, dedykując je w głębi duszy właśnie jej. Gdy doszła doń wieść o śmierci brata, przyjął ją z młodzieńczą niefrasobliwością, ciesząc się, że jego wybranka jest znów wolna.

A teraz, niecałe dwa lata później, stała naprzeciwko niego w paradnej szacie, z miedzianozłotymi włosami rozpuszczonymi luźno na ramionach, co miało symbolizować jej stan dziewiczy, i z granatową mantylką ocieniającą twarz. Trzymała swoją dłoń w jego, wpatrywała się weń swymi porażająco błękitnymi oczyma i tylko do niego uśmiechała.

Pękające z dumy chłopięce serce Harry'ego nieomal uniemożliwiło mu powtórzenie słów przysięgi. Poruszając wargami, potrafił myśleć tylko o tym, że Artur zszedł mu z drogi i teraz on jest księciem Walii, ulubieńcem ojca i nadzieją Anglii. Arturowa oblubienica stała się jego narzeczoną. Wyprostował się na całą swoją wysokość i drżącym z przejęcia głosem powtarzał zdania za biskupem Salisbury. Jego starszy brat i rywal zniknął, pozostawiając tylko jednego księcia i jedną księżniczkę. Harry'ego i Catalinę.

KSIEŻNA WALII

1504 rok

Mogłam myśleć, że wygraną mam zapewnioną, w rzeczywistości jeszcze nie wygrałam. Powinnam była, lecz wciąż tak się nie stało, wciąż daleka droga przede mną. Harry niedługo skończy trzynasty rok życia, zostaje oficjalnie ogłoszony księciem Walii, ale ja nadal jestem w cieniu. Nikt nie potwierdza naszych zaręczyn ani nie ogłasza mojej książęcej inwestytury. Posyłam więc po ambasadora. Gonzdlez de Puebla ignoruje mnie jak kiedyś; nie pojawia się ani do południa, ani po południu. Odwiedza mnie dopiero nazajutrz, jakby moje sprawy nie były największej wagi, i nawet nie składa przeprosin za tę zwłokę. Zapytany, dlaczego nie zostałam księżną Walii w tym samym dniu, w którym Harry otrzymał tytuł księcia, odpowiada, że nie wie. Sugeruje, że moja inwestytura jest uzależniona od przekazania zaległej części posagu. Bez tego, rozkłada ręce ambasador, niczego nie da się przyspieszyć. Jednakże i doktor Gonzdlez de Puebla, i król Henryk muszą zdawać sobie sprawę, że nie mam już całej zastawy, z którą zjechałam do Anglii, i że jeśli mój ojciec nie zdecyduje się sypnąć złotem, jestem bezradna.

Moja matka, królowa Izabela, choć bez wątpienia jest świadoma mego poczucia osamotnienia, pisuje do mnie tylko z rzadka. Czasami wydaje mi się, że jak jej odkrywcy i żeglarze, jak słynny Krzysztof Kolumb jestem pozostawiona sama sobie bez towarzyszy i map. Posłała mnie w szeroki świat, dając swoje błogosławieństwo, ale jeśli zagubię się na wodach oceanów albo wypadnę poza krawędź świata, nikogo mój los nie obejdzie, nikt nic nie uczyni, aby mi pomóc.

Wygląda na to, że matka nie ma mi wiele do powiedzenia. Przepetnia mnie obawa, iż wstydzi się za mnie, że czekam na dworze królewskim niczym zwykły petent, pozwalając, by król i księżę w nieskończoność przeciągali wypełnienie obietnicy i wywiązanie się z przysięgi narzeczeńskiej. W listopadzie nachodzi mnie przecucie, że zachorowała bądź poddała się melancholii, i pośpiesznie do niej piszę, błagając, aby tym razem odpowiedziała na mój list, aby przesiała mi choć jedno słowo. Los chce, że moja epistoła opuszcza Anglię tego samego dnia, w którym moja matka umiera. Nigdy więc nie przeczyta mojej rozpaczliwej prośby, a ja już nigdy nie dostanę listu od niej, choćby najkrótszego. Opuszcza mnie

w śmierci, tak jak wcześniej opuściła w życiu, pozostawiając głuchą ciszę i wszechogarniające poczucie jej braku.

Spodziewałam się, że będę za nią tęsknić, kiedy wyjeżdżałam z Hiszpanii, jednakże przez te wszystkie lata otuchą napawała mnie świadomość, że słońce wciąż świeci nad Alhambra, a moja matka w dalszym ciągu od czasu do czasu przechadza się nad wyłożoną zieloną mozaiką sadzawką, przy której spędziłyśmy razem wiele radosnych chwil. Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, że jej przeniesienie się na tamten świat tak diametralnie zmieni moją sytuację w Anglii. Mój ojciec, od dawna odmawiający uregulowania posagu w ramach swoich rozgrywek politycznych z Henrykiem Tudorem, z przykrością się przekonał, że to co dotąd utrzymywał, stało się czystą prawdą — nie jest w stanie zapłacić ani złamanego pensa. Całe swoje życie i bogactwo spożytkował na niekończącą się krucjatę przeciwko Maurom i w skarbcu królestwa Hiszpanii nie zostało się prawie nic. Niemal dochody z Kastylii trafiają do mojej siostry Joanny, spadkobierczyni mej matki; Ferdynand Aragoński zubożał, stał się znów jednym z wielu królów na Półwyspie Iberyjskim i nie ma jak dotrzymać warunków mojego kontraktu małżeńskiego. Joanna stała się nominalną królową Kastylii i — jeśli można wierzyć plotkom — oszalała ze szczętem, nękana przez wybujałą miłość i prześladowana przez śmierć własnego męża, tak że teraz zowią ją Joanną Obląkaną. Ktokolwiek na mnie patrzy, widzi więc nie największą księżniczkę chrześcijaństwa, infantkę zjednoczonej Hiszpanii, lecz owdowiałą biedaczkę ze skazą choroby umysłowej w rodzinie. Los sobie zadrwił z naszej rodziny z chwilą odejścia Izabeli Katolickiej, trzymającej władzę pewną ręką i doglądającej wszystkiego byстрыm okiem; nasza pozycja rozsypała się niczym domek z kart. Mojemu ojcu nie pozostało nic oprócz rozpacz i jest to jedyny posag, jaki w obecnym czasie mogę od niego otrzymać.

Mam dopiero dziewiętnaście lat. Czy moje życie naprawdę już się skończyło?

1509 rok

Pozostało mi tylko czekać. Czekałam więc równe sześć lat. W ciągu tego półtuzina lat przedzierzgnęłam się z młodziutkiej narzeczonej w niemal dojrzałą niewiastę. Posunięta w lecach zrozumiałam, że gniew króla Henryka wobec mnie okazał się nie tylko potężny, lecz również długotrwały — i skuteczny. Chyba

żadna inna księżniczka w historii nie musiała czekać tak długo, nie była traktowana tak niechlubnie ani nie czuła tak ogromnej żalości jak ja. Nie wyolbrzymiam swej udręki na podobieństwo trubadura, który chce zainteresować opowiadaną historią; nie upiększam ani nie dramatyzuję, jak to czasem — przyznaję! — czyniłam, późno w noc opowiadając ci, najdroższy, o przeszłości mojej i mojej rodziny. To co przeżyłam, to nie historia ani nawet życie! To jak odsiadywanie wyroku w lochu, jak pokutowanie za winy bez szans na odkupienie, jak bycie wiecznym zakładnikiem. Ciągła samotność i zakradające się przekonanie, że zawiodłam.

Zawiodłam swoją matkę i jej marzenia o trwałym przymierzu z Anglią, którego miałam być sprawczynią i gwarantem od dnia narodzin. Strasznie mi było wstyd. Nie spłaciwszy drugiej połowy posagu, nie mogłam się domagać, aby strona angielska dotrzymała zobowiązania co do zaręczyn i ślubu. Po prawdzie, nie mogłam domagać się niczego, mając króla Henryka przeciwko sobie. Harry był ledwie dzieckiem, zresztą i tak rzadko go widywałam i z tej prostej przyczyny nie miałam komu przypomnieć o złożonym ślubowaniu. Byłam bezradna, bezsilna, zaniedbana przez wszystkich i popadałam w coraz większą nędzę.

Wreszcie książe Harry ukończył piętnasty rok życia, osiągając pełnoletność, a mimo to nie padło ani jedno słowo na temat wprowadzenia narzeczeńskich obietnic w czyn, aby uprawomocnić nasz związek. Odczekałam kolejny rok i następny. Harry hucznie obchodził swoje szesnaste i siedemnaste urodziny, lecz o mnie nikt nie pamiętał. Mijały dalsze lata. Robiłam się coraz starsza. I nadal czekałam. Byłam wierna. Wiecznie wierna. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Przeszywałam suknie, wykrawając nieprzetarte partie materiału i wymyślając nowe fasony. Sprzedawałam kosztowności, aby mieć co jeść. Pozbyłam się swojej cennej zastawy, zawsze wybierając tylko jedno złote naczynie czy talerz. Przez cały czas miałam świadomość, że jadam na królewskiej własności, i nie chciałam wzbudzić podejrzeń wzywanych złotników. Dobrze wiedziałam, że wraz z każdą wyprzedaną sztuką odsuwam o jeden dzień datę swojego ślubu. Ale przecież musiałam coś jeść, moje dworki także. Nie byłam w stanie płacić im pensji, nie chciałam więc, by jeszcze musiały chodzić głodne. Za wszelką cenę starałam się zachować resztki godności.

Straciłam przyjaciół, jakkolwiek nieliczni oni byli. W pewnym momencie odkryłam, że Doña Elwira spiskuje przeciwko mojemu ojcu na rzecz Joanny i jej małżonka Filipa, i odprawiłam ją w złości, każąc już nigdy nie pokazywać mi się

na oczy. Nie dbałam, że może zacząć rozpowiadać prawdę na mój temat, zarzucać mi łgarstwa, ogłosić wszem wobec, że Artur i ja byliśmy namiętными kochankami. Liczyło się tylko to, że wystąpiła przeciw memu ojcu. Jak śmiała choćby pomyśleć, że mogłabym zewrzeć szeregi z szaloną siostrą i podjąć próbę obalenia Ferdynanda Aragońskiego?! Byłam na nią tak zła, że nie przejmowałam się tym, ile może mnie kosztować jej nienawiść.

Poza tym, nie będąc głupia, doskonale wiedziałam, że nikt nie da wiary jej słowom, gdy ja twierdzę co innego. Ona także musiała to wiedzieć, gdyż zbiegła do Niderlandów, na dwór Joanny i Filipa, i od tamtej pory wszelki słuch po niej zaginął. Ani za nią nie tęsknię, ani nie narzekam na jej nieobecność.

Utraciłam także doktora Gonzdlezę de Pueblę. Nieraz skarżyłam się ojcu na jego dwulicowość, brak szacunku, konszachty z Anglikami, aż w wyniku moich nacisków ambasador został odwołany i musiał wrócić do Hiszpanii. Dopiero wtedy pojęłam, jak świetnie się orientował w meandrach dworskiej polityki na tym najbardziej skomplikowanym z monarszych dworów w Europie, jak cenna była jego wiedza i umiejętności, a nawet to, że wykorzystywał je dla mojej korzyści. Już po jego odejściu przekonałam się, że był mi znacznie lepszym przyjacielem, niż sądziłam, i gdy go zabrakło — przez moją arogancję! — poczułam się zbiedniała i jeszcze bardziej samotna. Jego następca, wysłannik przybyły lata temu, aby zabrać mnie do domu, i wciąż kręcący się po obrzeżach dworu, don Gutierre Gómez de Fuensalida, okazał się nadętym głupcem uważającym, że Anglicy powinni czuć się zaszczytzeni jego obecnością. Wszyscy kpili z niego w żywe oczy i śmiali się zeń za jego plecami, a moja pozycja jeszcze osłabła, bo któż by się przejmował marionetkową księżniczką i takim samym ambasadorem, któremu się wydaje, że jest pępkiem świata?

Pan Bóg zabrał mi także mego ojca duchowego, jedyne go człowieka w Anglii, któremu mogłam bezgranicznie ufać, przydzielonego mi przez matkę opiekuna, wychowawcę i spowiednika, Alessandra Geraldiniego. Bez niczyjej pomocy musiałam znaleźć na jego miejsce kogoś nowego. Opuściła mnie większość dam dworu, które nie były w stanie znieść trudów codziennego życia i postępującego ubożenia, a że nie miałam pieniędzy, by opłacić służbę, pozostałam praktycznie zdana na samą siebie. U mojego boku wytrwała tylko Maria de Salinas, z podniesionym czołem znosząc przeciwności losu. Na koniec pozbawiono mnie domu, mojego urokliwego pałacyku w Strandzie, do którego tak przywykłam, który był moją oazą na tej obcej i nieprzychylniej ziemi.

Henryk Tudor obiecał mi apartamenty na dworze królewskim, co wzbudziło we mnie nadzieję, że nareszcie mi przebaczył. Sądziłam, że w ten sposób zaprasza mnie, abym zamieszkała w Londynie, objęła w posiadanie książęce komnaty i częściej widywała się z Harrym. Jednakże gdy już się przeniosłam na dwór królewski, przydzielono mi najgorsze komnaty z możliwych, a do nich najpodlejsze sługi. Spotkania zaś z Harrym odbywały się tylko przy najbardziej uroczystych dworskich okazjach. Któregoś dnia cały dwór wyruszył na letni objazd, a ja i moja skromna świta o niczym nie wiedzieliśmy i musieliśmy na złamanie karku gnać za orszakiem, najsampierw odnajdując drogę bez znaków i map, a potem ciągnąc się w ogonie niczym nikomu niepotrzebny wóz wyładowany starymi rzeczami. Kiedy w końcu udało nam się zrównać z dworzanami, nikt nawet się nie ucieszył na mój widok. Później zaś jak zwykle zostałam wysłana do najpośledniejszej kwatery nad stajniami, jakbym była służącą, nie księżniczką.

Król już dawno przestał wypłacać mi pensję, a jego matka, lady Małgorzata, ani myślała się za mną wstawiać. Moja sakiewka była pusta. Obracałam się na obrzeżach dworu w towarzystwie nielicznych Hiszpanów, którzy pozostali w Anglii tylko dlatego, że nie stać ich było na powrót do domu. Byli uwięzieni tak samo jak ja; wspólnie żegnaliśmy kolejne upływające lata i witaliśmy pierwsze zmarszczki. Czułam się jak śpiąca królowna z tą różnicą, że mnie opuściła już nawet nadzieja na rychłe przebudzenie.

Przepadła gdzieś moja próżność i duma. Nie uważałam już, abym była równie przebiegła jak ten stary lis Henryk Tudor i jego matka lisica Małgorzata Beaufort. Domyślałam się, że król Henryk zaręczył mnie ze swoim synem nie dlatego, że kiedyś mnie kochał i mi wybaczył, lecz dlatego, że był to najsprytniejszy i najdotkliwszy sposób ukarania mnie za to, co mu uczyniłam. Uznał widać, że skoro on nie mógł mnie mieć, nikt nie powinien. Uświadomienie sobie tego stanowiło dla mnie niezwykle gorzką lekcję.

A potem nagle zmarł król Filip i moja siostra Joanna podzieliła wdowi los będący chyba przekleństwem córek Izabeli Kastylijskiej. Henryk Tudor natychmiast wykorzystał okazję i wystąpił o jej rękę — o rękę mojej oszalonej z miłości, a teraz także z rozpaczki biednej Joanny. Chciał ją wywyższyć ponad mnie, usadzić obok siebie na tronie Anglii, aby każdy mógł zobaczyć na własne oczy, jak bardzo jest obłąkana i jaka krew nas łączy, chciał pokazać, iż udało mu się dokonać jeszcze jednego aktu zemsty na mnie, strącając mnie w dynastyczną nicość. To był podły plan, mający na celu pozbawienie czci i wiary zarówno mnie, jak i

Joannę. Z pewnością wprowadziłby go w życie, gdyby tylko zdołał. Co gorsza, wplątał mnie w to wszystko, zmuszając, abym grała rolę swatki. Posłuszna rozkazom ojca opowiadałam Henrykowi Tudorowi o niezwyklej urodzie Joanny; posłuszna rozkazom króla Henryka nalegałam, aby Ferdynand zaakceptował jego kandydaturę. Postępując, jak mi kazano, czułam obrzydzenie do siebie, wiedząc, że zdradzam własną duszę. Z jakiegoś powodu utraciłam zdolność mówienia „nie” królowi Anglii, mojemu świekrowi, mojemu niedoszłemu mężowi i kochankowi, mojemu oprawcy. To jeszcze bardziej pogrzyżyło mnie we własnych oczach.

Utraciłam wiarę w swoją atrakcyjność, utraciłam przekonanie o własnej mądrości, lecz ani na chwilę nie utraciłam woli życia. Pod tym względem nie przypominam swojej matki, nie odwracałam się bowiem do ściany, licząc, że to co złe samo przeminie. Nie poddawałam się smutkowi jak babka ani szaleństwu jak siostra. Nie wylałam z rozpaczyny ani nie gnuśniałam w marazmie. Zaciskałam zęby, mówiąc sobie, że prawdziwa księżniczka brnie przed siebie, nawet gdy wszyscy inni zatrzymali się i zrezygnowali. Brnęłam zatem. Czekałam. Nie mogłam robić niczego innego, zawsze natomiast mogłam czekać. Toteż czekałam.

To nie były stracone lata; to były lata, kiedy dorastałam, dojrzewałam, jakkolwiek gorzkie owo dojrzewanie się wydawało. Przedzierzgnęłam się z szesnastoletniej miodki gotowej do swej pierwszej miłości w osieroconą na poły, samotną wdowę lat dwudziestu trzech, Podówczas najchętniej sięgałam pamięcią do czasów dzieciństwa spędzonego w Alhambrze, czerpałam z pokładów miłości, jaką obdarzył mnie mój najdroższy mąż Artur, i powtarzałam sobie, że cokolwiek jeszcze się wydarzy, zostanę królową Anglii. To były lata, kiedy moja zmarła matka odżyła poprzez mnie. Odnalazłam w sobie jej determinację, jej odwagę, jej zdecydowanie. Zauważyłam również, że wciąż przepelnia mnie miłość i młodzińczy optymizm Artura. Chociaż odebrano mi wszystko: męża, matkę, przyjaciół, bogactwo i nadzieję, poprzysięgam sobie, że jakkolwiek nisko miałabym upaść, jakkolwiek zbiednieć, będę królową Anglii!

Wieści, które zawsze dochodziły do lekceważonych Hiszpanów na samym końcu, głosiły, że siostra Harry'ego, księżniczka Maria, ma zostać wydana za mąż za księcia Karola, syna Filipa Pięknego i Joanny Szalonej, wnuka cesarza Maksymiliana i króla Ferdynanda. Cudownym zbiegiem okoliczności w skarbcu Aragończyka pokazało się złoto, które ojciec postanowił nareszcie wypłacić jako

resztę posagu Cataliny, bezzwłocznie pakując je na najbliższy statek zmierzający do Anglii.

— Mój Boże, jesteśmy uratowani — wzdychała Catalina do ambasadora Hiszpanii, don Gutierre Gómeza de Fuensalida.

— Odbędzie się mój ślub. Może nawet podwójny ślub, mój i księżniczki Marii.

Twarz Hiszpana była blada od ciągłej troski, żółtymi zębami co rusz przygryzał którąś wargę.

—Och, *infanta*... Sam nie wiem, jak ci to powiedzieć... Nawet przy planach małżeńskich dla księżniczki Marii, nawet z tym nowym przymierzem i zlotem, które płynie do Anglii, boję się, że dla naszej sprawy jest już o wiele za późno. Obawiam się, że to wszystko w niczym nam już nie pomoże...

—Jakże to? Przecież zaręczyny księcia Filipa z księżniczką Marią tylko pogłębią sojusz pomiędzy Anglią i Hiszpanią, pomiędzy rodziną Tudorów i moją.

—Ale... — zaczął Gómez i umilkł. Słowa o zagrożeniu, które miał na myśli, nie chciały mu przejść przez gardło. — *Infanta*, Anglicy wiedzą już, że sprawa posagu zostanie załatwiona raz na zawsze, a mimo to nic nie wspominają o twoim ślubie z księciem Harrym. Może więc poprzez małżeństwo Marii i Karola chcą zawiązać inny sojusz, wyłączający Hiszpanię? Może planują przymierze pomiędzy cesarzem i królem Henrykiem? Takie, które umożliwi wspólne wystąpienie przeciwko Hiszpanii?

Catalina szarpnęła gwałtownie głową.

—To nie może być! — zakrzyknęła.

—A jeśli tak właśnie jest?

—Przymierze zawiązane przeciwko dziadowi tego chłopca?

—Przymierze zawiązane przez jednego z jego dziadków, cesarza, przeciwko drugiemu, twemu ojcu.

—Nigdy by się na to nie poważyli — orzekła z przekonaniem.

—Poważyliby się — zaprzeczył cicho ambasador.

—Król Henryk nie ucieka się do nieuczciwych sztuczek.

—*Infanta*, sama wiesz najlepiej, do czego zdolny jest ten człowiek.

Wahała się przez chwilę.

— Co jeszcze? — zapytała ostro, czując ogarniającą ją irytację.

— Bo jest coś jeszcze, prawda? Coś, czego mi nie mówisz? Co to?

Gómez w pierwszym odruchu chciał skłamać, ale ostatecznie powiedział prawdę.

—Żywię obawy, poważne obawy, że planowane są zaręczyny księcia Harry'ego z siostrą Karola, Eleonorą.

—To śmieszne! Księżę Harry jest zaręczony ze mną!

—Wszystko jest możliwe, kiedy w grę wchodzi sojusz takiej miary! Twoja siostra Joanna poślubi króla Henryka, twój siostrzeniec Karol księżniczkę Marię, a twoja siostrzenica Eleonora księcia Harry'ego.

—A co ze mną? Właśnie teraz, gdy reszta mojego posagu dobija do brzegów Anglii?

Gómez milczał. Było jasne, że Catalina została całkowicie pominięta w tych ambitnych planach nowego podziału Europy. Nikt nawet nie pomyślał, aby zabezpieczyć jej przyszłość.

— Prawdziwy księżę dotrzymuje słowa — rzekła z pasją. — Zostaliśmy sobie zaręczeni w obliczu biskupa i świadków. To wiążąca przysięga.

Ambasador wzruszył nieznacznie ramionami i zamrugał. Wciąż się wahał, czy podzielić się z nią ostatnią, najgorszą wiadomością.

—*Infanta*, odwagi... — zaczął ostrożnie. — Chodzą słuchy, że księżę może się wycofać ze złożonej obietnicy.

—Nie może.

Hiszpan postanowił wyłożyć karty na stół.

—Cóż, w istocie już się wycofał. Nawet parę lat temu.

—Co?! — huknęła. — Jak to?

—To tylko plotka — rzucił asekuracyjnie ambasador. — Trudno być jej pewnym, ale... obawiam się, że... — ponownie urwał.

—Czego się obawiasz?

—Obawiam się, że księżę jest od dawna zwolniony z dotrzymania danego ci słowa... — Zamilkł, widząc jej ciemniejącą z gniewu twarz. — Nie wycofał się z przysięgi dobrowolnie — dodał zaraz. — Spełnił wolę swojego ojca, który jest nam zdecydowanie przeciwny.

—Jak mógł? Jak mogli? Jak można zrobić coś takiego?... — zabrakło jej tchu.

— Mógł zeznać pod przysięgą, że zaręczyny zorganizowano bez jego zgody, że znalazł się pod naciskiem, że był wtedy bardzo młody... Być może powiedział również, że wcale nie pragnął pojąć cię za żonę. Jeśli chcesz znać moje zdanie, tak właśnie było.

—Nie był pod żadnym naciskiem! — zakrzyknęła Catalina. — Był pod moim wielkim wrażeniem, zachwycony pomysłem, że się pobierzemy. Kochał się we mnie od lat, jestem tego pewna. Oczywiście, że chciał mnie za żonę!

—A jednak przysięga złożona w obliczu biskupa, świadcząca, że nie z własnej woli zaręczył się z tobą, wystarcza, aby całkowicie zwolnić go z obietnicy małżeństwa.

—Zatem przez te wszystkie lata, kiedy pozostawałam jego wierną narzeczoną, kiedy postępowałam tak, jakbym w istocie już była jego żoną, przez wszystkie te lata gdy czekałam, czekałam i cierpiałam... — Nie zdołała dokończyć, górę wzięły emocje. Dopiero po długiej chwili powiedziała spokojniej: — Starasz mi się dać do zrozumienia, że przez te wszystkie lata, kiedy wierzyłam, że nareszcie ich związaliśmy przyrzeczeniem, którego nie będą mogli się wyprzeć, on był wolny?

Ambasador smętnie pokiwał głową. Twarz Cataliny była tak chmurna, wyzierał z niej taki szok, że Gómez de Fuensalida wołał nic więcej nie mówić.

— To... to zdrada! — orzekła. — Straszliwa zdrada! — Dławiła się własnymi słowami. — To straszna, przepotworna zdrada...

Gómez ponownie skinął głową i nadal przezornie milczał.

—Jestem zgubiona — oświadczyła głuchym głosem księżniczka. — Teraz już to wiem. Wcześniej pozostawałam w nieświadomości, aczkolwiek moje położenie było równie złe. Przez całe lata!... Wyruszyłam na tę bitwę bez armii, bez wsparcia. W rzeczy samej, bez powodu. Bo chyba nie nazwiesz powodem dawno temu złamanej obietnicy dwunastolatka! Walczyłam o swoje narzeczeństwo, podczas gdy tak naprawdę w ogóle nie byłam narzeczoną. Przez cały ten czas byłam niczyja, zupełnie sama. A ty mówisz mi o tym dopiero teraz... — W dalszym ciągu nie płakała, mimo że oczy jej błyszczały czystym przerażeniem. — Lecz ja złożyłam przysięgę przed Bogiem — ciągnęła zduszonym głosem — i ta przysięga nadal jest dla mnie wiążąca.

—Masz na myśli swoje zaręczyny?

Machnęła lekko dłonią, chcąc go uciszyć.

—Nie, nie to... Przysięgłam... przysięgłam mu na łożu śmierci. Powiesz mi, że to wszystko na nic?

—*Infanta, dii* do tej pory utrzymałaś fort — rzekł górnolotnie Gómez de Fuensalida. — Postąpiłaś tak, jak życzyłaby sobie twoja matka.

—Zakpiono sobie ze mnie! — wybuchnęła, nareszcie dając upust przepelniającym ją uczuciom. — Staralam się dotrzymać przysięgi, nie wiedząc, że ta druga obietnica została dawno złamana!

Ambasador zachował milczenie; jej zgroza była nazbyt świeża, aby zdołały ją ułagodzić jakiegokolwiek słowa.

Catalina podniosła głowę dopiero po paru długich chwilach.

— Czy wszyscy wiedzieli oprócz mnie? — spytała cicho. Gómez potrząsnął głową.

— Jestem pewien, że było to trzymane w najściślejszej tajemnicy.

— Ale Małgorzata Beaufort, matka króla, musiała wiedzieć — rzekła z goryczą. — Co więcej, to pewnie była jej decyzja. No i wiedzieli oczywiście król i sam książę, a poza nimi także księżniczka Maria, której Harry paple niemal o wszystkim. A jego najbliżsi kompani?... — Opuściwszy głowę, wyliczała dalej: — Dworki lady Małgorzaty, dworki księżniczki Marii. Biskup, przed którym zerwał nasze zaręczyny, i kilkoro świadków niezbędnych, aby przysięga miała moc. Jednym słowem, połowa dworu, jeśli się nie mylę. — Przerwała na chwilę. — A ja myślałam, że chociaż część z nich mi sprzyja...

Hiszpański ambasador rzekł ze wzruszeniem ramion:

— Na dworze nie ma przyjaciół, są tylko dworzanie.

— Mój ojciec ocali mnie od tej... od tej hańby! — podjęła na nowo. — Powinni byli o tym pomyśleć, zanim tak mnie potraktowali. Sojusz pomiędzy Hiszpanią i Anglią to już przeszłość! Mój ojciec go zerwie, jak tylko się dowie, co spotkało jego najmłodszą córkę. Pomści mój dyshonor!...

Na to Gómez po prostu nie znalazł już słów. W zastygłej niczym maska twarzy, którą ku niej zwrócił, wyczytała najgorszą z wieści, jakie jej przyniósł tego dnia.

— Nie... — szepnęła. — Nie on! Tylko nie on... Nie mój ojciec. Nie mógł o tym wiedzieć. On mnie kocha. Nigdy by mnie nie skrzywdził. Nigdy nie rzuciłby mnie na pastwę...

Teraz Gómez tym bardziej nie był w stanie powiedzieć jej prawdy. Z bólem patrzył, jak Catalina ze świstem wciąga do płuc powietrze.

— Och. Och, już rozumiem... Twoje milczenie zdradziło mi wszystko. Naturalnie. On wie, oczywiście, że wie, prawda? Mój własny ojciec... Ta resztką posagu to zwyczajny fortel, jeden z wielu w jego życiu. Już się dowiedział o planowanych zaręczynach księcia Harry'ego z księżniczką Eleonorą. Specjalnie wo-

dził Henryka Tudora za nos, by ten sądził, iż będzie mógł poślubić Joannę. Nawet mnie kazał zapewniać króla, że małżeństwo z nią jest możliwe. Musiał się zgodzić na zaręczyny księżniczki Eleonory z Harrym. Zatem wie też, że księżę złamał dane m n i e słowo!

—*Infanta*, mnie nie wspomniał o niczym. Niewykluczone jednak, że faktycznie wiedział. Może nawet planuje...

Gestem dłoni powstrzymała jego dalsze dywagacje.

—Zrezygnował ze mnie. Tak to widzę. Zawiodłam go, więc przestał mnie traktować jak rodzoną córkę. Teraz naprawdę zostałam sama.

—Czy zatem mogę rozpocząć przygotowania do naszego powrotu do domu? — zapytał delikatnie Gómez de Fuensalida. Już od jakiegoś czasu był to szczyt jego ambicji. Uważał, że gdyby udało mu się przywieść przegraną księżniczkę do jej nieszczęśliwego ojca i coraz bardziej szalonej siostry, nowej królowej Kastylii, dokonałby wielkiego dzieła w tych okolicznościach i mógłby czerpać z tego dumę. Przeczuwał, że żaden księżę ani król nie zechce poślubić Cataliny Aragońskiej teraz, kiedy została księżniczką podzielonego znów królestwa Hiszpanii. Zwłaszcza że oblęd, być może będący tylko plotką w wypadku jej babki, Izabeli Portugalskiej, najwyraźniej wyciągnął swoje szpony po siostrę Cataliny, Joannę. Nawet zdesperowany Henryk Tudor nie mógł dłużej udawać, że wszystko z nią w porządku, skoro przemierzała Hiszpanię wzdłuż i wszerz, nie odstępując zabalsamowanych zwłok swojego męża. Przebiegłe knowania, którym Ferdynand oddawał się przez całe życie, zadziały przeciwko niemu, przysparzając mu samych wrogów na wszystkich dworach Europy. Król Aragonii tonął, i to szybko. Najlepsze, czego mogła oczekiwać jego nieszczęsna córka, to małżeństwo z jakimś podstarzałym grandem i dożycie swoich dni na głębokiej hiszpańskiej prowincji, co w gruncie rzeczy nie było taką złą perspektywą, jako że niemal gwarantowało wyjście cało ze zbliżającej się wielkimi krokami wojny. Najgorsze zaś, co jej się mogło jeszcze przytrafić, to pozostanie w wiecznej pułapce w Anglii jako zakładniczka, za którą nikt nigdy nie zapłaci okupu, jako więzień, o którym niebawem wszyscy zapomną, w tym także strażnicy i kaci.

— Co zrobimy? — zapytała, wreszcie akceptując prawdę. Gómez widział, ile ją to kosztowało. Na jego oczach zrozumiała, że mimo wszelkich starań poniosła porażkę. Do samego końca była córką królowej Izabeli w każdym calu, godnie zatem przyjęła wiadomość o przegranej. — Muszę wiedzieć, co zrobimy. Za

żadną cenę nie chcę zostać na obcej ziemi zakładniczką, za którą nikt się nie ujmie.

Nie zamierzał jej mówić, że tym właśnie jest — i to od dłuższego już czasu.

—Opuścimy Anglię — powiedział zdecydowanie. — Jeśli zacznie się wojna, zatrzymają cię tutaj siłą, a twój posąg wykorzystają przeciwko Hiszpanii. A tak może dobry Bóg nie pozwoli, aby pieniądze, które w końcu odnalazły drogę do skarbcza króla Anglii, zostały użyte na wypowiedzenie wojny Hiszpanii.

—Nie mogę wyjechać — zaprotestowała głucho. — Jeśli wyjadę, już nigdy tu nie wrócę.

—To koniec! — krzyknął, mając dość jej tępego uporu. — Przejrzyj wreszcie na oczy! Przegraliśmy. Zostaliśmy pobici. Nie masz w Anglii przyszłości. Trzymałaś się dzielnie tak długo, jak długo się dało; znosiłaś upokorzenia i ubóstwo, Bóg mi świadkiem, że znosiłaś je jak prawdziwa księżniczka, ba, jak królowa albo i święta. Nawet twoja matka nie zachowałaby się stosowniej. Ale ostatecznie zostałaś pokonana, *infanta*. Przegrałaś. Musimy wracać do domu, póki jeszcze możemy. Musimy uciekać, zanim zaczną nas gonić.

— Gonić?

—W każdej chwili mogą nas aresztować jako szpiegów obcego mocarstwa i zacząć przetrzymywać dla okupu — rzekł prosto z mostu. — Mogą cię ograbić z tych skromnych resztek posagu, jakie ci pozostały, i zabrać twoje złoto, które płynie do Anglii. Na Boga, mogą ci nawet postawić zarzuty i skazać na ścięcie!

—Nie odważą się mnie tknąć nawet małym palcem! Jestem księżniczką krwi! — okazała wzburzenie. — Wszystko inne mogą sobie wziąć, ale nigdy nie odbiorą mi życia! Jam jest Catalina, infantka hiszpańska, jeśli już nic poza tym. Być może nigdy nie zostanę królową Anglii, ale nigdy też nie przestanę być księżniczką Hiszpanii!

—Zdarzało się już w historii tego kraju, że książęta krwi znikali w londyńskiej Tower i nigdy więcej nie ujrzeli światła dziennego — przypomniał jej ambasador znużonym głosem. — Zamykały się za nimi bramy więzienia i tyle ich widziano. A Henryk Tudor, który ma na sumieniu życie co najmniej jednego księcia, nazwał cię już raz oszustką. Wiesz dobrze, jaki los spotyka w Anglii oszustów występujących przeciwko koronowanej głowie. Musimy uciekać.

Catalina dygnęła przed lady Małgorzatą, która nie zaszczyciła jej nawet skinieniem głowy. Księżniczka zeszywniała. Jej świta i świta Małgorzaty Beaufort

spotkały się w drodze na mszę. Za starszą niewiastą szła w niewielkiej odległości jej wnuczka, księżniczka Maria, a dalej postępowało około pół tuzina dam dworu. Wszystkie pokazały Catalinie chłodne oblicza, mimo że oficjalnie wciąż była zaręczona z księciem Walii. Przykład szedł z góry — od pewnego czasu traktowały ją tak samo jak członkowie rodziny królewskiej.

— Milady... — Catalina stanęła na drodze matki Henryka Tudora, oczekując odpowiedzi.

Lady Małgorzata obdarzyła ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

— Pojawiły się trudności z zaręczynami księżniczki Marii — oświadczyła, w dalszym ciągu nie odpowiadając na pozdrowienie.

Catalina zerknęła ku młódce, która kryjąc się za plecami babki, wykrzywiła ku niej twarz, a potem parsknęła złośliwym śmieszkiem.

— Nic mi o tym nie wiadomo — rzekła Catalina.

— Tobie być może nie, ale twemu ojcu na pewno tak — stwierdziła poirytowana Małgorzata Beaufort. — Stale wymieniacie listy, w jednym zatem możesz nadmienić, że nie przysłużył się ani swojej, ani twojej sprawie, usiłując pokrzyżować plany naszej rodziny.

— Jestem przekonana, że on nie... — zaczęła infantka.

— A ja jestem przekonana, że on jak najbardziej tak! — przerwała jej lady Beaufort. — Dlatego też możesz mu z czystym sumieniem poradzić, aby nie stawał nam na drodze. — To powiedziawszy, wyminęła ją z szelestem sukni.

— Ale moje zaręczyny... — usiłowała ją zatrzymać Catalina.

— Twoje zaręczyny?... — Królowa matka powtórzyła te dwa słowa, jakby zostały wypowiedziane w innym języku. — Twoje zaręczyny?! — Nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem, odrzucając głowę do tyłu i otwierając szeroko usta.

Za nią roześmiała się księżniczka Maria, której zawtórowały wszystkie dworaki. Świta Małgorzaty Beaufort nie umiała się opanować — jakże zabawna była ta zubożała, opuszczona przez wszystkich księżniczka z krańca świata, mówiąca o swoich zaręczynach z najbardziej atrakcyjnym i pożądanym księciem chrześcijańskiego świata.

— Mój ojciec posłał do Anglii resztę posagu! — spróbowała przekrzyczeć ich śmiech.

— Za późno! O wiele za późno! Spóźniliście się oboje... — zaskrzeczała lady Małgorzata, wspierając się o podane ramię jednej z dam dworu.

W obliczu tylu śmiejących się z niej w żywe oczy osób, trzymających się za brzuchy na myśl o pogiętych talerzach i kielichach, które oferowała w zamian za małżeństwo z księciem Walii, Catalina mogła tylko zwiesić głowę i przepchnąwszy się przez mały tłumek, chyłkiem schronić się w kaplicy.

Tej samej nocy ambasador Hiszpanii i zaufany italski kupiec, znany z wielkiego bogactwa i równej mu dyskrecji, stali ramię przy ramieniu na spowitym mrokiem nabrzeżu w spokojnym zakątku londyńskich doków i doglądali załadunku hiszpańskich dóbr na statek, który miał wyruszyć do Brugii.

—Nie wydała na to zgody? — zapytał szeptem kupiec, odwracając głowę od światła pochodni rozjaśniającego mu śniadą twarz. — Czyli w gruncie rzeczy kradniemy jej posag? Co się stanie, jeśli Anglicy jednak zmienią zdanie i oświadczą, że do małżeństwa może dojść, a po jej skarbie nie zostanie ani śladu? Co będzie, jeśli ktoś się wygada, że złoto Ferdynanda dobiło bezpiecznie do brzegów Anglii, lecz nigdy nie wypełniło jej skrzyni z kosztownościami? Nazwą nas zwykłymi złodziejami. Którymi w rzeczy samej będziemy!

—Do tego małżeństwa nigdy nie dojdzie — uspokoił go Gómez. — Odbiorą jej resztki dobytku i wtrącą do lochu z chwilą wypowiedzenia wojny Hiszpanii, co może nastąpić lada dzień. Nie mogę pozwolić, żeby złoto króla Ferdynanda wpadło w łapy Anglików. To nasi wrogowie, nie sprzymierzeńcy.

—Ale co ona pocnie? Zostawiamy ją bez pensa przy duszy. W jej skarbczyku stoją puste skrzynie. Odbierając jej ostatnią własność, pozostawiamy ją biedną jak mysz kościelna i skazaną na łaskę obcych.

Ambasador wzruszył ramionami.

— I tak była już zrujnowana. Jeśli przeczeka tutaj i dotrwa do dnia wybuchu wojny, stanie się zakładnikiem, a nawet więźniem. Jeśli ucieknie, jak jej radzę, w domu nikt nie przywita jej z otwartymi ramionami. Jej matka nie żyje, rodzina stoi na skraju bankructwa i katastrofy, tak samo jak ona. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby z tego wszystkiego rzuciła się do Tamizy i utopiła. Jej życie właściwie już się skończyło. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co dobrego mogłoby ją spotkać. Jedyne co mogę zrobić, to ocalić dla niej ten skarb. Pod warunkiem że mi w tym pomożesz. Jej nikt nie zdoła już uratować.

Wiem, że muszę opuścić Anglię. Mój Artur za nic by nie chciał, abym działała z narażeniem życia. Ogarnia mnie przerażenie na myśl o Tower i drewnianym

pniu pociemniałym od krwi skazańców. Taki los jest odpowiedni dla zdrajców, nie dla księżniczki jak ja, która w dodatku nigdy nie uczyniła nic złego, jeśli nie liczyć puszczania w świat małego kłamstwa, a i to w dobrej wierze. Doprawdy, los by sobie okrutnie ze mnie zakpił, gdybym miała przyłożyć głowę do pnia, na którym wyzionął ducha hrabia Warwick, i zginąć jak on. Kronikarze po wsze czasy zastanawialiby się, które z nas było większym oszustem, które miało większe prawa do korony Anglii — Plantagenet czy hiszpańska księżniczka?

Nieważne. To i tak nie może się stać. Na razie nakaz aresztowania i egzekucji nie został wystawiony. Nie jestem już jednak tak naiwna, by myśleć, że mam cokolwiek pod kontrolą. Przestałam się nawet modlić. Nie pytam już Boga o swoje przeznaczenie. Wciąż jednak mogę uciec. I coś mi mówi, że czas ucieczki właśnie nadszedł.

—Co zrobiłeś? — spytała Catalina z niedowierzaniem swojego ambasadora. Ręka, w której trzymała list inwentarzowy, drżała.

—Na własną odpowiedzialność postanowiłem usunąć złoto twojego ojca z tego kraju. Żadną miarą nie mogłem ryzykować, że...

—Mój posag! — podniosła głos.

—*Infanta*, oboje wiemy, że do małżeństwa nie dojdzie, posag nie będzie więc potrzebny. Księżę nigdy się z tobą nie ożeni. Gdyby złoto zostało w Anglii, toby je zabrali, a on i tak by się z tobą nie ożenił.

—To był warunek postawiony naszej stronie! — krzyczała. — A ja wciąż nie utraciłam wiary, że wszystko dobrze się skończy, nawet jeśli wszyscy wokół mnie myślą inaczej! Nie dojadłam, pozwoliłam, aby odebrano mi pałac, byle nie musieć zastawić uncji złota więcej! Złożyłam obietnicę i uczyniłam wszystko, aby jej dotrzymać bez względu na koszt!

—Król Henryk wykorzystalby złoto twego ojca, aby opłacić armię, która ruszy na wojnę z Hiszpanią. Henryk Tudor walczyłby z twoim ojcem za hiszpańskie pieniądze! — Gómez także się już nie hamował. — Nie wolno mi było do tego dopuścić.

—Więc mnie okradłeś! Cofnął się, jakby go uderzyła.

—Przejąłem twój skarb, aby go umieścić w bezpiecznym miejscu, w nadziei że...

—Wynoś się!

—*Infanta*? Księżno?...

— Zdradziłeś mnie! Knuliś za moimi plecami tak samo jak *Doña Elwira*, jak wszyscy inni... — rzekła z goryczą. — Zwalniam cię ze służby u mnie. Możesz odejść. Już nigdy po ciebie nie poślę. Jesteś wolny. Masz moje słowo, że nigdy cię nie wezwę ani nie zapytam o radę czy opinię. Ale możesz być też pewien tego, że opowiem o wszystkim ojcu. Jeszcze dzisiaj napiszę do niego, że ograbiłeś mnie z moich funduszy, że jesteś zwyczajnym złodziejem. Nikt nie przyjmie cię z powrotem na żadnym z dworów Hiszpanii.

Skłonił się przed nią, drżąc ze wzburzenia, i odwrócił do wyjścia, nazbyt dumny, aby się bronić przed jej zarzutami.

— Jesteś nie tylko złodziejem, jesteś zdrajcą! — rzuciła za nim Catalina. — Gdybym była królową, gdybym miała prawdziwą królewską władzę, kazałabym cię powiesić!

Gómez zatrzymał się w progu zeszywniały. Odwrócił się ponownie i raz jeszcze pokłonił. Jego głos, kiedy przemówił, nasycony był lodem.

— *Infanta*, zaklinam cię, nie ośmieszaj się bardziej, rzucając na mnie podobne oskarżenia i grożąc mi. Jesteś w błędzie. Sam król Ferdynand, twój ojciec, kazał mi przechwycić posag. Czyniąc to, postąpiłem zgodnie z jego życzeniem. Twój ojciec zażądał, aby z twojego skarbcza zniknęły wszystkie kosztowności. To on cię zdradził, to on zrobił z ciebie żebraczkę. A uczynił to dlatego, że stracił wszelką nadzieję na twoje małżeństwo z księciem Walii. Wolał, aby pieniądze nie trafiły do rąk Anglików i jak najprędzej opuściły Anglię. Lecz wiedz również — w jego tonie pojawiła się bez ostrzeżenia zjadliwość — że złotem polecił się zająć, natomiast o tobie słowem nie napomknął. Nie wydał żadnych rozkazów mających na celu wywiezienie ciebie w bezpieczne miejsce. Pomyślał o twoim skarbie, a o tobie nie. Wszystkie jego listy traktowały o złocie, monecie i zastawie, nie o jego córce. W żadnej z wiadomości nawet nie padło twoje imię. Zupełnie jakby już dawno pogodził się z tym, że cię stracił.

Gdy tylko skończył mówić, pożałował, że nie ugryzł się w język. Czegoś tak strasznego jak błędne spojrzenie Cataliny nigdy jeszcze nie widział.

— Kazał ci zabrać złoto, a mnie zostawić? Bez niczego?

— Z pewnością...

Nie słysząc go ani nie widząc, odwróciła się i podeszła do okna, aby ukryć przed Gómezem rodzące się w niej przerażenie.

— Odejdź — powtórzyła. — Po prostu już sobie idź...

Jestem śpiącą królewną z bajki, królową śniegu pozostawioną w kraju wiecznej zimy i nie pamiętającą już ciepła blasku słonecznego. Ta zima jest wyjątkowo długa nawet jak na Anglię. Jeszcze teraz, w kwietniu, trawa jest pokryta szadzią co rano, tak że kiedy się budzę i wyglądam przez okno komnaty sypialnej, światło docierające z zewnątrz jest tak białe i rażące, że w pierwszej chwili myślę sobie, że znów padał w nocy śnieg. Woda w kielichu ustawionym obok wezglowia mego łóżka zamarza jeszcze przed północą, ponieważ nie stać nas na utrzymywanie ognia na kominku do samego rana. Gdy spaceruję po ogrodzie, poszarzała od mrozu trawa skrzypi i jęczy pod moimi stopami, a ja czuję dojmujące zimno przenikające przez cienkie podeszwy butów. Nadchodzące lato przyniesie typową dla Anglii słodką łagodność klimatu, ja jednak tęsknię za palącym upałem Hiszpanii. Łaknę słońca, pragnę, aby wypaliło ze mnie rozpacz i frasunek. Czuję się tak, jakby zima wokół mnie trzymała od siedmiu lat, i wiem, że jeśli nie ustąpi prędko, umrę od niej; rozpuszczę się niczym głowa cukru na deszczu, zniknę niczym mgła przegnana znad rzeki przez promienie słońca. Jeżeli król naprawdę umiera, jak chce dworska plotka, a księżę Harry ma wstąpić na tron i poślubić Eleonorę, poproszę mego ojca, aby pozwolił mi przywdziać habit i wstąpić do klasztoru. Nawet za grubymi murami klauzury nie może być gorzej niż tutaj. Ani biedniej, ani zimniej, ani bardziej samotnie. Najwyraźniej król Ferdynand zapomniał, że kiedykolwiek darzył mnie ojcowską miłością, i postawił na mnie krzyżyk, jakbym umarła razem z Arturem przed... przed iluż to już laty? Nie pamiętam. Każdego dnia coraz bardziej żałuję, że tak się właśnie nie stało, że nie umarliśmy razem szczęśliwi.

Zarzekałam się, że nigdy nie poddam się smutkowi — nazbyt wiele niewiast w mojej rodzinie pogrążyło się w rozpacz. Lecz chyba ten chłód, który czuję w sercu, niewiele ma wspólnego z czarną rozpaczą moich krewnych. Już prędzej moje odwieczne postanowienie, aby zostać królową za wszelką cenę, zamieniło mnie w zimny głaz. Nie wydaje mi się, abym poddawała się fali uczuć jak moja siostra Joanna. Raczej cierpię z powodu tego, że źle ulokowałam swoje uczucia. Jestem blokiem lodu, soplem, prawdziwą królową śniegu.

Nadal próbuję modlić się do Boga, ale On mnie chyba nie słyszy. Ja z pewnością nie słyszę Jego. Dręczy mnie obawa, że On również o mnie zapomniał, tak jak wszyscy inni. Utraciłam poczucie Jego obecności, które stałe mi niegdyś towarzyszyło. Nie noszę już w sercu obawy przed Jego wyrokami i na pewno nie cieszę się Jego szczególnymi względami. W istocie nic do Niego nie czuję. Już nie

uwazam, abym byla Jego umiłowanym dzieckiem, szczególnie pobłogostawionym. Już nie pocieszam się, że jestem Jego umiłowanym dzieckiem, szczególnie doświadczanym i poddawany próbie. Sądzę, że Pan Bóg odwrócił się ode mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego to uczynił, ale skoro mógł się odwrócić ode mnie mój ziemski ojciec i zapomnieć, że kiedyś byłam jego najukochańszym dzieckiem, przypuszczam, że tak samo może postąpić Ojciec Niebieski.

Obecnie zależy mi tylko na dwu rzeczach z całego wielkiego świata. Wciąż czuję w sobie miłość do Artura — jest niczym maleńkie, trzepoczące ciepłe serduszko w ciałku ptaka, który spadł ze zmarzniętego nieba, skostniały i sztywny. I wciąż tęsknię za Hiszpanią, za Alhambra i jej pałacami, za dżanną — ogrodem, sekretnym wyjątkowym miejscem zwanym przez niektórych rajem.

Stawiam czoło temu, co nadal przynosi mi życie, tylko dlatego, że nie mogę z niego uciec. Co roku żywię nadzieję, że los nareszcie się do mnie uśmiechnie, i co roku, w okolicach urodzin Harry'ego, kiedy uroczystości z tej okazji nadchodzą i kończą się, a moje narzeczeństwo nie zmienia się w małżeństwo, wiem, że upłynął kolejny tuzin miesięcznych cykli, w których mogłam począć następcę tronu, lecz tego nie uczyniłam. Co miesiąc, gdy wypada termin płatności części mego posagu, a nie przychodzi nawet krótki list od ojca, ogarnia mnie wstyd, tępy i palący zarazem jak ból w podbrzuszu. Dwanaście razy w roku przez siedem lat, co daje w sumie osiemdziesiąt cztery razy, zaczęły się i skończyły moje krwawienia, a ja każdorazowo pomyślałam, że oto przepadła kolejna szansa, by dać Anglii księcia Walii. Przywykłam oplakiwać plamy na lnianych ściereczkach, tak jakby to było utracone dziecko. Ogółem utraciłam siedem tuzinów takich szans, siedem tuzinów szans na poczęcie syna w kwiecie młodości. Uczę się, jak to jest ronić. Poznaje smak smutku po przedwczesnej utracie upragnionego potomka.

Ilekcroć klękam przed figurą ukrzyżowanego Chrystusa, powtarzam: „Niech się dzieje wola Twoja”. Robię to co dzień od siedmiu lat, czyli jak dotąd — dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt siedem razy. Taka jest arytmetyka mojego cierpienia. Mówię: „Niech się dzieje wola Twoja”, lecz myślę: „Wymuś nareszcie Swoją wolę na tych podłych Anglikach, na tym wstrętnym, niewdzięcznym, nieznającym miłosierdzia królu, na jego chytrych doradcach, na tej czarownicy jego matce. Daj mi to, co mi się z urodzenia i prawa należy. Uczyni mnie królową. Muszę być królową, muszę mieć syna, zanim naprawdę zamienię się w królową lodu...”

21 kwietnia 1509 roku

„*Le roi est mort*” — napisał zwięźle ambasador Gómez de Fuensalida do Cataliny, wiedząc, że księżniczka nie zechce go widzieć, ponieważ nie wybaczyła mu i nigdy nie wybaczy kradzieży swego posagu i nazwania jej oszustką, a także uświadomienia jej, że porzucił ją nawet własny ojciec. W dalszej części wiadomości dodał: „Zdaję sobie sprawę, że możesz nie dać wiary moim słowom, lecz moim obowiązkiem jest przestrzec Cię, że będąc już na łożu śmierci, Henryk Tudor zezwolił swemu synowi pojąć za żonę, kogo tylko zechce. Gdybyś życzyła sobie teraz wrócić do Hiszpanii, mogę zadbać o statek, który zabierze Cię do domu. Nie wydaje mi się, abyś zdołała cokolwiek osiągnąć, pozostając w tym kraju, chyba że tylko obrazę i sromotę oraz śmiertelne niebezpieczeństwo”.

— Umarł... — szepnęła Catalina, opuszczając rękę, w której trzymała list od ambasadora.

— Słucham? — zapytała, nie dosłyszawszy, jedna z jej dworek. Księżniczka zmieniła list w dłoni. Od dawna już nikomu nie ufała.

— Nic takiego — powiedziała. — Pójdę na spacer.

Maria de Salinas powstała z miejsca, aby okryć jej ramiona połataną peleryną. Była to ta sama peleryna, która chroniła ją przed zimowym chłodem, gdy razem z Arturem udawali się w drogę do Ludlow przed siedmioma laty.

— Czy życzysz sobie, abyśmy ci towarzyszyły? — zaoferowała bez entuzjizmu, spozierając na szare niebo za oknami.

— Nie, pójdę sama.

Maszeruję brzegiem rzeki, boleśnie czując każdy kamyk uwierający moje stopy przez pocieniałe zelówki butów, jak gdybym chciała uciec przed własnym przeznaczeniem i kielkującą we mnie od nowa nadzieją. Próbuję zgadnąć, czy to możliwe, że szczęście nareszcie znów się do mnie uśmiechnęło, że mój los odmieńnia się na lepsze. Król, który pragnął mnie, a potem, kiedy mu odmówiła swoich wdzięków, znienawidził do cna, nie żyje. Od dawna krążyły słuchy, że słabuje, lecz ja nigdy nie widziała go słabym. Sądziłam, że będzie panował wiecznie. On jednak umarł. Nie ma go już. O wszystkim teraz zadecyduje wola księcia.

Boję się rozbudzać w sobie nadzieje. Po tylu latach postu w tym względzie mam wrażenie, że zakręci mi się w głowie od zaledwie jednej kropli tego uczucia

na wargach. Mimo to odważam się żywić odrobinę optymizmu, traktując go jak delikatną przyprawę, jakże odmienną od mojej zwykłej diety ponurej rozpacz.

Albowiem znam tego chłopca, znam Harry'ego. Bóg mi świadkiem, że dobrze go znam. Obserwowałam księcia Walii bacznie niczym sokolnik śledzący interesującego go ptaka. Przyglądałam mu się i porównywałam własne sądy z jego zachowaniem raz po raz. Czytałam w nim, jakby był moim modlitewnikiem. Przejrzałam, w czym tkwi jego siła i słabość, i dlatego mogę się teraz ludzić leciutką nadzieją.

Harry jest próżny, jak próżna jest większość chłopców w jego wieku, toteż choć nie mogę go za to winić, mogę mieć pewność, że pyszałkowatości ma w sobie pod dostatkiem. Z jednej strony to dobrze, gdyż może zdecydować się mnie poślubić, aby wszyscy widzieli, jak szlachetnie postępuje, dotrzymując danego słowa, a nawet wybawiając mnie z opresji. Na myśl o tym, że uratuje mnie Harry, zatrzymuję się w pół zamaszystego kroku i pod osłoną peleryny wbijam w ciało paznokcie. Wiem jednak, iż zniosę nawet takie upokorzenie. Jeżeli Harry zechce mnie ocalić, będę musiała okazać mu wdzięczność. Artur umarłby ze wstydu, gdyby dożył dnia, w którym jego brat samochwała ratuje mnie z opresji, lecz na szczęście oddał ducha Bogu już wcześniej. Również moja dumna matka nie dożyła tej godziny. Przyjdzie mi zmierzyć się ze wszystkim samej. Pod warunkiem że próżność Harry'ego zagra na moją korzyść. Z drugiej strony bowiem może okazać się moim wrogiem. Jeżeli otoczenie uzmysłowi księciu bogactwo Eleonory, wielkie wpływy jej rodziny, Habsburgów, i chwałę wynikającą z pokrewieństwa z cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, może się poczuć oczarowany. W dodatku jego babka, Małgorzata Beaufort, na pewno mnie nie poprze, a dotąd jej słowo było dla niego prawem. Doradzi mu ożenek z księżniczką Eleonorą, on zaś ulegnie, gdyż jak każdy młody głupiec wybierze piękność, której jeszcze nie zna.

Nawet wtedy jednak sprawa nie będzie prosta. Pozostanę ja i pytanie, co ze mną zrobić. Jeśli odeśle mnie, ot tak, do domu, może to zostać źle odebrane przez poddanych, również od siedmiu lat wierzących, iż jestem mu przyrzeczona. A ożenić się z inną tuż pod moim nosem także jakoś mu nie wypada. Kto jak kto, ale Harry na pewno nie zechce wyjść na ostatniego gburą. Jeśli znajdę sposób, aby pozostać w Anglii do czasu, aż znów wypłynie kwestia jego małżeństwa, powinienam zyskać przewagę.

Zwalniam kroku, rozglądając się po szarych wodach Tamizy, na których tu i ówdzie unoszą się łodzie z wioślarzami okutanymi wciąż w zimowe ubrania chroniące ich przed dojmującym chłodem. „Niech Bóg ci błogosławi, księżno!” — woła do mnie jeden. Unoszę dłoń w geście pozdrowienia. Lud tego dziwnego, niezrozumiałego kraiku pokochał mnie od pierwszego wejrzenia, ledwie postawiłam stopę na statym łądzie w Plymouth, gdzie zgromadziły się tłumy, aby mnie powitać na angielskiej ziemi. To także przemawia na moją korzyść w sytuacji, gdy nowy król będzie potrzebował poparcia poddanych i ląknął ich miłości.

Harry nie jest skąpcem. Wciąż jest zbyt młody, by znać prawdziwą wartość pieniądza, a poza tym zawsze dotąd wszystko dostawał.

Z pewnością nie będzie więc wracał do sprawy posagu i wdowiej renty. Co więcej, może chcieć okazać wspaniałomyślność, popisać się pańskim gestem. Dlatego muszę się przeciwstawić planom Gómeza i mojego ojca pragnących odesłać mnie do domu, by na dworze zrobiło się miejsce dla nowej narzeczonej księcia. Ambasador Hiszpanii, choć nie taka jest jego rota, już dawno się poddał i zaakceptował naszą przegraną. Ja nie zamierzam pójść w jego ślady. Z całych sił będę broniła dostępu do siebie jego panice i swojemu strachowi. Muszę trwać na posterunku, nie schodzić z pola bitwy. Nie wolno mi się wycofać.

Kiedyś podobałam się Harry'emu. Artur to potwierdził, opowiadając mi o swym młodszym bracie podekscytowanym ślubną procesją i własną w niej rolą, gdy prowadził mnie do ołtarza, wyobrażając sobie, iż sam jest panem młodym, a ja jego oblubienicą. Przez długi czas robiłam co mogłam, aby podtrzymać w nim płomień tego uczucia. Ilekroć się spotykaliśmy, obdarzałam go szczególną uwagą. Gdy jego siostra wyśmiewała się z niego i ignorowała go, ja spoglądałam ku niemu, prosząc, aby dla mnie zaśpiewał, i wodziłam za nim zachwyconym wzrokiem, kiedy tańczył. W tych rzadkich wypadkach, gdy dane nam było spędzić parę chwil tylko we dwoje, pozwalałam, aby mi czytał, a potem wymienialiśmy myśli na temat wielkich filozofów i teologów. Ze wszystkich sił staram się, aby czuł, iż mam go za kogoś wyjątkowego, olśniewającego. A że jest urodziwym i bystrym chłopcem, nie przychodzi mi to bynajmniej z trudem.

Trudność polega na tym, że Harry jest przyzwyczajony do takich hołdów, toteż moje nienarzucające się zainteresowanie jego osobą i ciepło mu okazywane mogą zostać nawet nie zauważone. Jego babka, lady Małgorzata, zapewnia go bez przerwy, że jest najwspanialszym księciem całego chrześcijańskiego świata — najprzystojniejszym, najlepiej wykształconym i najbardziej obiecującym. Cóż

ja mogłabym powiedzieć, aby zepchnąć jej komplementy w cień? W jaki sposób powinnam chwalić młodego chłopca, który już napęczniał z dumy i przekonania o własnej wielkości, któremu w istocie wydaje się, że nikt nie może się z nim równać? Co dzień więc przechodzę samą siebie i sięgam do najgłębszych pokładów elokwencji i czaru.

Jest też druga strona tego medalu. Harry został mi przyrzeczony na męża przed ponad sześcioma laty i prawdopodobnie postrzega mnie jako wybrankę narzuconą mu przez ojca, a zatem z natury niemiłą jego sercu. Dorósłszy, przysiągł przed biskupem, że nie z własnej woli ślubował mi przyszłe małżeństwo i nigdy nie chciał się ze mną ożenić. Niewykluczone, iż zechce dochować wierności tej właśnie przysiędze i zaprzeczyć naszemu narzeczeństwu. Na myśl, że Harry publicznie obwieści, iż został przymuszony do zaręczyn ze mną i nigdy wcale mnie nie pragnął, a teraz jest rad, iż nareszcie może się mnie pozbyć, przystaję jak wryta. Rychło jednak przekonuję samą siebie, że to również jestem w stanie znieść z podniesioną głową.

Ostatnie lata nie przysłużyły mi się zbyt. Harry nigdy nie widział mnie roześmianej i radosnej czy choćby uśmiechniętej i odprężonej. Zawsze występowałam przed nim odziana w nie pierwszej nowości szaty i niepewna swej steranej urody. Ani razu nie poproszono mnie, abym przed nim zatańczyła bądź mu zaśpiewała. Nieodmiennie przypada mi w udziale najgorszy wierzchowiec, gdy dwór wybiera się na polowanie, i nie dziwota, że nie jestem w stanie dotrzymać kroku księciu i jego orszakowi, pozostając gdzieś w tyle. Na ogół wydaję się przemęczona i czymś zaniepokojona, a nawet zaniedbana, podczas gdy on tryska energią i entuzjazmem młodości, uwielbia zbytek i szykowność stroju. Być może nosi w umyśle mój obraz jako zubożałej powinowatej, ciężaru dla całej rodziny, bladolicej wdowy, ducha straszącego na ucztach. Harry zwykł spełniać własne zachcianki i teraz także może zwyczajnie zechcieć pozbyć się kłopotu. W swej próżności i niefrasobliwości może odprawić mnie lekką ręką, odesłać precz i nie uronić ani jednej łzy.

Dlatego muszę tutaj trwać. W przeciwnym razie zapomni o mnie w okamgnieniu i wtedy naprawdę przegram. Dobrze, że przynajmniej tego jednego jestem pewna: nie wolno mi się stąd ruszyć ani na krok.

Ambasador Gómez de Fuensalida, wezwany przed oblicze rady królewskiej, wszedł do komnaty wyprostowany, z głową wysoko uniesioną, jakby za wszelką

cenę chciał pokazać, że jest nieugięty, niepokonany, chociaż spodziewał się, iż zaraz usłyszy, że może zabierać się do domu razem z niemile widzianą infantką. W rzeczy samej tylko hiszpańska buta, ta sama, która nieraz w przeszłości paliła ich żywym ogniem, przeniosła go przez próg i doprowadziła do półkolistego stołu, za którym zasiadali panowie rada. Dla niego ostało się miejsce na cenzurowanym. Gómez poczuł się niczym żak wezwany przez preceptora na połajankę.

—Może zacznę od przedstawienia sytuacji księżnej wdowy — rzekł nieśmiało. — Jej posag spoczywa w bezpiecznym miejscu poza granicami Anglii, wypłacić go możemy w każdej chwili...

—Kwestia posagu straciła na znaczeniu — przerwał mu jeden z królewskich doradców.

Ambasador przez długą chwilę milczał zdumiony.

—Ale złota zastawa księżniczki... — wydukał wreszcie.

—Jego królewska wysokość pragnie okazać wspaniałomyślność swojej narzeczonej.

—Narzeczonej? — powtórzył jak echo Gómez de Fuensalida, już całkiem nie wiedząc, co o tym myśleć.

—Teraz liczy się tylko wzrastająca potęga króla Francji i niebezpieczeństwo, jakie niesie ona ze sobą dla Europy. To zagrożenie narastało właściwie od bitwy pod Azincourtem. Miłościwy pan pragnie przywrócić chwałę Anglii z początków minionego stulecia. Nareszcie mamy władcę działającego równie pewnie jak podówczas Henryk Piąty, chętnego, aby uczynić swój kraj niekwestionowaną potęgą na świecie. Bezpieczeństwo Anglii zależy od trójstronnego przymierza Hiszpanii, Anglii i Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Młody monarcha wierzy, że jego małżeństwo z infantką Cataliną zapewni mu poparcie króla Aragonii, Ferdynanda. Gdyż tak właśnie będzie, czyż nie?

—Z całą pewnością — wyrzucił z siebie skołowany do szczytu Gómez. — Ale złota zastawa...

—Zastawa nie ma znaczenia — powtórzył ten sam doradca co wcześniej.

—Sądziłem, że jej wszystkie dobra...

—One również się nie liczą.

—Muszę natychmiast ją powiadomić o tej nagiej odmianie... jej losu.

Panowie rada powstali z miejsc jak jeden mąż.

—Zaiste, im rychlej się dowie, tym lepiej.

—Powrócę zatem, jak już... ehem... z nią pomówię.

W ostatniej chwili uznał, że nie ma sensu ich informować, że infantka pała do niego takim gniewem za to, co jej uczynił, a co ona nazwała zdradą, że najprawdopodobniej w ogóle nie zechce go przyjąć. Tym bardziej nie było potrzeby wspominać, że kiedy miał okazję widzieć się z nią po raz ostatni, rzucił jej prosto w twarz, że jej sprawa jest przegrana, że ona jest przegrana i że dowiaduje się

O tym od niego jako ostatnia ze wszystkich. Zatem nic więcej nie mówiąc, potykając się o własne nogi, wypadł z komnaty i omal nie zderzył się z nowym królem. Ów, niespełna osiemnastoletni młodzik, promieniał ze szczęścia.

— Ambasadorze drogi!

Gómez odskoczył jak oparzony od królewskiego majestatu i pośpiesznie przyklęknął.

— Wasza wysokość! Przyjm, proszę, moje najszczerze kondolencje z powodu śmierci...

— Tak, tak, dziękuję. — Machnął ręką, nie pozwalając Hiszpanowi dokończyć. Ani myślał się smucić. Wyraźnie był cały w skowronkach, nawet wydawał się wyższy niż dotychczas. — Zechcesz przekazać księżniczce, że moim życzeniem jest, aby nasze małżeństwo doszło do skutku jak najprędzej.

Ambasador poczuł, że z wrażenia zasycha mu w ustach.

— Oczywiście, wasza miłość... — wybąkał.

— Chyba będę musiał posłać przodem mojego pazia — rzucił młody król, okazując mu litość, po czym zachichotał. — Doszły mnie słuchy, że wypadłeś z jej łask. Wiem, że od dawna cię nie przyjmowała, lecz coś mi mówi, że teraz zobaczy się z tobą przez wzgląd na mnie.

— Stokrotne dzięki, miłościwy panie — rzekł Gómez, spuszcżając głowę.

Następca tronu ponownie machnął ręką, pozwalając mu odejść. Hiszpan skłonił się nisko, zamiatając kapeluszem po ziemi, i pośpieszył do komnat księżniczki. Chyba jako pierwszy z dyplomatów uświadomił sobie niezwykłą wielkość nowego króla. Jego ostentacyjna szczodrość i wylewność były doprawdy przytłaczające.

*

Catalina kazała długo czekać ambasadorowi, lecz w końcu go przyjęła. Musiał przyznać, że nie utraciła nic ze swego opanowania, skoro bezmyślnie przysłądzała się przesypującym się ziarenkom piasku w klepsydrze, wiedząc, że za drzwiami stoi człowiek, który zna jej przyszłość.

— Ambasadorze... — przywitała go chłodno.

Skłonił się przed nią nisko. Nie uszło jego uwagi, że rąbek jej sukni, ciągnący się po ziemi, jest naderwany. Wyżej biegł równy ścieg świadczący, że już raz suknia była podszywana. Z wielką ulgą zdał sobie sprawę, że cokolwiek ją czeka w tym niespodziewanym małżeństwie, na pewno już nigdy nie będzie musiała nosić starych sukien.

— Księżno, rozmawiałem dziś z królewską radą. Nasze kłopoty dobiegły końca. Następca tronu pragnie cię poślubić.

Gómez sądził, że Catalina zakrzyknie z radości albo nawet rzuci mu się w ramiona bądź też opadnie na kolana i od razu podziękuje Najwyższemu, lecz ona nie uczyniła nic podobnego. Po prostu wolno pochyliła głowę. Przekrzywiona złota ozdoba na jej kornecie zabłysła w świetle wpadającym przez okno.

— Miło mi to słyszeć — powiedziała tylko.

— Usłyszałem również, że kwestia złotej zastawy nie gra roli. — Mówiąc, nie umiał poskromić przepełniającej go z tego powodu radości. Catalina zaledwie skinęła głową. — Oczywiście wypłacimy twój posag — zapewnił. — Wydam dyspozycje, aby został wysłany z Brugii do Londynu. Przez cały czas twój skarb był bezpieczny, księżno. Dopilnowałem tego... — Głos mu zadrżał. Catalina ponownie kiwnęła głową. Gómez de Fuensalida opadł przed nią na jedno kolano. — *Infanta*, raduj się! Zostaniesz królową Anglii!...

Jej błękitne oczy, kiedy je na niego zwróciła, wydały mu się twarde niczym szafiry, które dawno temu otrzymała w prezencie od króla, a potem zastawiła w gildii złotników.

— Ambasadorze, chciałam ci przypomnieć, że zawsze miałam zostać królową Anglii — oświadczyła spokojnie.

Dopięłam swego. Dobry Boże, zatryumfowałam... Po siedmiu latach niekończącego się czekania, po tylu trudach i upokorzeniach nareszcie odniosłam zwycięstwo. Przechodzę do swej komnaty sypialnej i klękam pod Krzyżem. Zamykam oczy i zaczynam mówić — do Artura, nie do Chrystusa.

— Stało się — mówię mu. — Harry mnie poślubi. Postąpiłam tak, jak sobie życzyłeś.

Przez moment pod powiekami widzę jego uśmiech, taki sam, jaki dostrzegalam na jego twarzy, gdy zerkalam na niego podczas uczyty, a on właśnie spoglądał na kogoś i zwracał ku niemu przyjazne spojrzenie. Wciąż pamiętam blask je-

go twarzy, głęboką barwę jego oczu, czysty profil i nade wszystko — jego zapach, wonny bukiet naszej namiętności.

Nawet trzymając kolana na miękkiej poduszce klęcznika, wzdycham doń z tęsknotą.

— Arturze, najdroższy... moja jedyna miłości. Chociaż wyjdę za twego brata, pozostanę na zawsze twoja... — Przez moment czuję, wyraźnie niczym smak pierwszych czereśni, zapach jego skóry o poranku. Skłaniam z rozmarzeniem głowę i wydaje mi się, że czuję dotyk jego piersi na policzku, gdy przyciska mnie swoim ciężarem, sięgając po mnie... — Arturze... — szepczę. — Teraz i na wieki jestem tylko twoja.

Przed Cataliną pozostało ostatnie trudne zadanie. Gdy przybyła na ucztę w naprędcie uszytej nowej sukni, z naszyjnikiem z czystego złota na dekolcie i perłami w uszach, została poprowadzona do innego stołu niż zazwyczaj, u szczytu wielkiej sali i tuż pod podwyższeniem, gdzie przystanąła, aby dygnąć przed swoim przyszłym małżonkiem, a następnie odwróciła się do jego babki i dzielnie zniosła bazylijskowe spojrzenie Małgorzaty Beaufort.

— Masz wiele szczęścia — powiedziała do niej starsza niewiasta później, gdyż już uprzątnięto większość stołów i muzykanci zaczęli grać na instrumentach.

— Naprawdę? — zapytała Catalina, udając naiwność.

— Poślubiłaś największego z książąt Europy i choć wyglądało, że wraz z jego śmiercią utraciłaś swoją szansę, wszystko wskazuje na to, że teraz wyjdiesz za drugiego z braci.

— To dla mnie żadna niespodzianka — odparta Catalina w nienagannej francuszczyźnie — skoro byłam z nim zaręczona od ponad sześciu lat. Ty także, milady, na pewno nie wątpiłaś, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Nie myślałaś chyba, że ktoś taki jak książę Harry mógłby złamać przyrzeczenie?

Lady Małgorzata dobrze pokryła zmieszanie.

— Nigdy nie wątpiłam w intencje mojej rodziny — odrzekła. — Tudorowie mają w zwyczaju dotrzymywać obietnic. Lecz gdy sprawa twego posagu utknęła w martwym punkcie i twój ojciec wstrzymał łożenie na ciebie, do głowy przyszło mi, że może w a s z a rodzina zmieniła zdanie. Po prawdzie zwątpiłam w honor Hiszpanów.

— To doprawdy szlachetnie z twojej strony, że nie napomknęłaś o swoich obawach królowi — odpłaciła pięknym za nadobne Catalina. — Gdyż on nigdy nie przestał mi ufać, czuję to nawet teraz. Podobnie ja zawsze ufałam, że rada będziesz widzieć mnie znów w roli swojej wnuczki. I popatrz!... Teraz zostanę zarówno twoją wnuczką, jak i królową Anglii, sprawa posagu nareszcie zniknie i wszystko będzie tak, jak winno być od samego początku.

Tymi słowy sprawiła, że Małgorzata Beaufort zaniemówiła, a mało kto potrafił wytrącić jej broń z ręki.

—Cóż, pozostaje nam mieć nadzieję, że okażesz się zdolna wydać na świat królewskiego syna — syknęła.

—Dlaczegoż miałabym tego nie zrobić? Moja matka dochowała się pół tuzina dzieci — rzekła słodkim głosem Catalina. — Z pewnością zostaniemy z małżonkiem pobłogosławieni płodnością Hiszpanii. Nie należy zapominać, że moim emblematem jest granat, południowy owoc będący symbolem życia.

Lady Małgorzata nic na to nie powiedziała; zostawiła Catalinę samą, wymijając ją z szelestem kosztownej sukni. Księżniczka dygnęła do jej oddalających się pleców, po czym wyprostowała się na całą swoją wysokość. Nie miało dla niej znaczenia, co Małgorzata Beaufort powie — liczyło się tylko to, co może uczynić. W jej odczuciu nawet ona nie mogła zapobiec zapowiedzianemu ślubowi i to było najważniejsze.

Greenwich, 11 czerwca 1509 roku

Drżałam na myśl o ceremonii zaślubin; na myśl o chwili, w której będę musiała wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej, już raz złożonej Arturowi. Wszakże wbrew moim obawom uroczystość okazała się całkiem odmienna od tamtego podniosłego dnia w katedrze Świętego Pawła, tak że zdołałam przez nią przebrnąć z Harrym u boku i Arturem zamkniętym w najskrytszym zakamarku mojego serca. Lecz chociaż robiłam to właśnie dla niego, dotrzymując danego mu słowa, wypełniając jego wolę, poddając się jego żądaniu, nie mogłam sobie pozwolić na rozpamiętywanie naszych wspólnie spędzonych chwil.

W świątyni nie zebrał się nieprzebrany tłum jak wówczas, nie było ambasadorów przybyłych ze wszystkich dworów ani fontann z winem tryskających na ulicach. Pobraliśmy się nie w londyńskiej katedrze, tylko wewnątrz murów pałacu w

Greenwich, gdzie w kościółku Braci Mniejszych, w obecności trojga świadków i pół tuzina gości, przyrzekliśmy sobie wierność i uczciwość małżeńską.

Po skromnym ślubie nie odbyło się wesele — nie było wystawnej uczy ani donośnej muzyki, ani tańców, pijaństwa i swawoli. A wieczorem nie doszło do formalnego odprowadzenia księcia do moich komnat. Nawiasem mówiąc, tego obawiałam się najbardziej: ustalonego rytuałem układania oblubieńców w łożu i publicznego okazywania prześcieradeł następnego ranka. Na szczęście księżę — czy raczej król, jak powinnam go chyba nazywać—jest tak samo nieśmiały jak ja, dlatego po prostu spożywamy wieczerzę w obecności całego dworu, jakby był to dzień jak każdy inny, a potem razem wycofujemy się do swoich apartamentów. Dworzanie zatrzymują nas tylko na chwilę, by raz jeszcze wznieść toast na naszą cześć, i w końcu puszczają wolno. Małgorzata Beaufort przygląda nam się przez cały czas z twarzą jak maska, oczyma chłodnymi jak dwa górskie źródła. Okazują jej grzeczność na każdym kroku, nie przejmując się więcej tym, co o mnie myśli. Jest bezradna. Nikt nie wspomina słowem, że powinnam zamieszkać pod jej opiekuńczymi skrzydłami. Ba, dowiaduję się, że zwolniła dla mnie apartamenty królowej. Gdyż jestem małżonką Harry'ego i królową Anglii, ona zaś jest tylko babką króla.

Pozostałe u mego boku dworki rozdiewają mnie powoli i ostrożnie, napawając się tą chwilą — to zarówno mój tryumf, jak i ich; moja i ich ucieczka od coraz większej biedy i coraz mniejszego znaczenia na dworze. Nikt nie ma nawet zamiaru pamiętać nocy w Oksfordzie, nocy w Burfordzie i niezliczonych nocy na zamku w Ludlow. Przyszłość nas wszystkich zbytnio zależy od tego jednego małego kłamstwa. Wiem, że wystarczyłoby mi tylko poprosić, a moje dworki chętnie by w ogóle zaprzeczyły istnieniu Artura.

Poza tym to było tak dawno temu. Siedem długich lat z okładem. Czy ktokolwiek oprócz mnie pamięta, co się wtedy wydarzyło? Wyłącznie ja noszę w sercu wspomnienie radości oczekiwania na Artura, ciepła trzaskającego na kominku ognia, odbijającego się w bogatym zdobieniu baldachimu, blasku świec rozjaśniającego nasze splecione ciała, sennego szeptania późnym wieczorem lub bladym świtem: „Opowiedz mi historię... ”.

Damy dworu pomagają mi włożyć jedno z tuzina wyszukanych, pachnących nowością nocnych giezel i wymykają się cichcem z komnaty. Rozpoczyna się moje oczekiwanie na Harry'ego, pozornie niczym nie odróżniające się od niegdyś-

szego oczekiwania na Artura. Tylko ja bowiem mogę być świadoma całkowitego braku radości, jaki się z nim wiąże.

Król zjawił się w komnatach królowej w otoczeniu świty swoich dworzan, kompanów i gwardzistów, którzy zastukali do drzwi i otwarli je przed nim szeroko, wpuszczając do środka. Świeżo poślubiona mu małżonka siedziała naprzeciwko kominka w samym tylko gieźle i cienkim szalu zarzuconym na ramiona, w komnacie było bowiem ciepło i przytulnie, na jego widok jednak wstała i dygnęła.

Harry podszedł i ująwszy ją za łokieć, sprawił, że wyprostowała się szybko. Przekonała się, że jej mąż jest nie tylko spłoniony z zażenowania, ale także drży z przejęcia.

— Czy napijesz się ze mną piwa miłości? — zapytała, odpędzając precz myśl o tym, że kiedyś to Artur zaoferował jej kielich, nadmieniając, że trunek doda jej kurażu.

— Tak. — Głos Harry'ego, wciąż młodzieńczy, załamał się lekko przy odpowiedzi. Odwróciła się, aby nie dojrzał, że się uśmiecha.

Wzniesli toast i upili po łyku.

— Mam nadzieję, że dzisiejsza uroczystość nie była dla ciebie nazbyt spokojna — rzeki niepewnie. — Uznałem, że skoro pochowałem dopiero ojca, nie powinienem urządzać hucznego wesela. Nie chciałem sprawiać przykrości jego matce, lady Małgorzacie.

Słuchała go uważnie, potakując w milczeniu.

— Naprawdę mam nadzieję, że nie czujesz się rozczarowana — naciskał. — Zwłaszcza że twój pierwszy ślub miał taką wspaniałą oprawę.

Catalina uśmiechnęła się słabo.

— Och, ledwie pamiętam, jak wtedy było. Minęło tyle czasu...

— Podnosząc nań wzrok, spostrzegła, że ta odpowiedź przypadła mu do gustu.

— To prawda, że czas szybko leci — podchwycił. — Byliśmy wszyscy jeszcze dziećmi.

— Tak — potwierdziła. — Z pewnością nikt z nas nie był gotowy do małżeństwa.

Poprawił się na krześle. Spodziewała się, że dworzanie łasi na złoto Habsburgów judzili przeciwko niej. Zaciekli wrogowie Hiszpanii nigdy nie mieli o niej

dobrego zdania. Jego babka odradzała mu ślub z nią, póki mogła. Ten łatwy do przejrzenia młodzieniec, który siedział teraz przy niej, kręcąc się niespokojnie, nadal żywił wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji, chociaż chciał wyglądać na pewnego siebie.

—Ale ty miałaś już piętnaście lat — przypomniał jej. — Byłaś właściwie młodą niewiastą.

—A Artur był w tym samym wieku co ja — dodała, poważając się przywołać jego imię. — Tyle że... tak sobie teraz myślę... chyba nigdy nie miał wiele sił. Na pewno nie zdołał spełnić obowiązku małżeńskiego wobec mnie.

Harry nic na to nie powiedział, a ona przestraszyła się, że posunęła się za daleko. Ogarnęła ją ogromna ulga, kiedy dostrzegła w jego oczach błysk nadziei.

— Zatem to prawda, że wasze małżeństwo nie zostało skonsumowane? — spytał, ponownie się rumieniąc. — To znaczy... przepraszam... zastanawiałem się tylko... Oczywiście wiem, co się mówi, ale...

— Nie zostało — oznajmiła bez drgnienia powieki. — Próbował raz czy dwa, ale musisz pamiętać, że brak mu było pełni męskiej mocy. Mógł się przechwalać, że to uczynił, lecz... biedny Artur... po prostu nie był w stanie.

W duchu powtarzam raz po raz, mówiąc to na równi do Artura i do siebie:

—Robię to dla ciebie. Ty pierwszy wpadłeś na to kłamstwo. Skoro już mam kłamać, zrobij to jak należy. Albowiem jeśli twój plan ma zadziałać, musi zostać przeprowadzony od początku do końca z przekonaniem i odwagą. A kłamstwo, jeśli ma chwycić, musi zostać podane tak, by nikt nigdy go nie podważył.

Na głos Catalina powiedziała:

—Pobraliśmy się w listopadzie, jak pamiętasz. Większą część grudnia spędzi-
liśmy w męczącej podróży do Ludlow z dala od siebie. Zaraz po Bożym Naro-
dzeniu Artur zaczął się źle czuć, a potem w kwietniu umarł. Bardzo mi go było
żał.

—I nigdy nie żył z tobą jak mąż z żoną? — Harry po prostu musiał to wie-
dzieć.

—Niby jak? — Przesadnie wzruszyła ramionami, tak że narzucony szal zsu-
nął się nieco, odsłaniając krągłość i biel jednego ramienia. Widziała, jak jego
wzrok biegnie ku odkrytemu ciału, widziała, jak jego grdyka porusza się nerwo-
wo. — Brakowało mu sił. Twoja matka, świętej pamięci królowa Elżbieta, była

zdania, że Artur powinien był pojechać do Ludlow sam tego pierwszego roku. Teraz żałuję, że tak się właśnie nie stało. Mnie nie uczyniłoby to żadnej różnicy, a Artur może by teraz żył. Ale przez całe nasze małżeństwo pozostał dla mnie obcym mężczyzną. W Walii żyliśmy niczym dwoje dzieci na królewskim dworze. Nawet nie spędzaliśmy ze sobą wiele czasu.

Harry westchnął, jakby nagle spadł mu potężny kamień z serca, i zwrócił ku niej radośniejszą twarz.

— Wiesz, zwyczajnie się tym zamartwiałem — wyznał. — Moja babka powiedziała mi kiedyś...

— Och, starsze niewiasty lubią pleść nieprzystojne plotki — odrzekła z uśmiechem. Postanowiła zignorować jego rozszerzone na tę impertynencję oczy. — Bogu niech będą dzięki, że jesteśmy młodzi i nie musimy się nimi przejmować.

— Zatem to tylko plotki... — podchwycił jej beztroski, a nawet lekko obrazoburczy ton. — Tylko nieprzystojne plotki, jakie lubią pleść starsze niewiasty.

— Nie będziemy jej słuchać — dodała, rzucając mu wyzwanie. — Ty jesteś królem, a ja królową i mamy dość rozumu, by decydować sami za siebie. Niepotrzebne nam jej rady. Zwłaszcza że to jej złe słowo trzymało nas z dala od siebie, podczas gdy mogliśmy od dawna być razem.

Po raz pierwszy to sobie uświadomił.

— W istocie — zgodził się. Rysy jego twarzy stwardniały.

— Oboje zostaliśmy ograbieni ze wspólnego czasu. W dodatku na okrągło sączyła mi do ucha, że byłaś żoną Artura duszą i ciałem i dlatego powinienem poszukać sobie innej narzeczonej.

— Jestem dziewicą, tak jak tego dnia, w którym przybyłam do Anglii — oświadczyła z podniesionym czołem. — Możesz zapytać moją wierną duennę czy którąkolwiek z dam dworu. Wszystkie to potwierdzą. Moja matka by to potwierdziła, gdyby żyła. Jestem niepokalana.

Ponownie westchnął i rozpogodził się.

— Ładnie z twojej strony, że mi o tym wszystkim mówisz — rzekł poważnie. — Lepiej takie sprawy wyjaśnić sobie zawczasu, żeby z góry było wiadomo. Żeby wszyscy wiedzieli. Bardzo bym nie chciał zgrzeszyć przeciwko Bogu.

— Jesteśmy młodzi — powtórzyła. — Możemy sobie mówić o wszystkim. Powinniśmy być ze sobą szczerzy i otwarci. Wspólnie bronić się przed podłą plotką i oszczerstwami. I na pewno nie mamy powodu bać się, że zgrzeszymy.

—To będzie i dla mnie pierwszy raz... — wyznał nieśmiało. — Mam nadzieję, że nie szanujesz mnie przez to mniej?

— Oczywiście, że nie — zapewniła słodkim głosem. — Przecież prawie nie spuszczano cię z oka. Ojciec i babka trzymali cię na uwięzi niczym ułożonego sokoła. Cieszę się, że kiedy ze sobą zlegniemy jak mąż i żona, będzie to coś nowego dla nas obojga.

Harry podniósł się na nogi i wyciągnął przed siebie rękę.

— Nauczmy się wszystkiego razem — dodał. — Będziemy dla siebie delikatni. Za nic w świecie nie chciałbym sprawić ci bólu, Catalino. Musisz mi od razu powiedzieć, jeśli coś cię zaboli.

Z łatwością, o jaką się nie podejrzewała, wślizgnęła się w jego ramiona i przywarłszy do jego ciała, poczuła, jak sztywnieje na jej dotyk. Z wdziękiem odeń odstała, jakby zawstydzona, ale uważała przy tym, aby jedną dłoń wciąż opierać na jego barku, nie tracąc kontaktu, i zachęcając go, by na nią napierał, aż w końcu poczuła pod kolanami krawędź łoża. Wtedy pozwoliła sobie odchylić się do tyłu i ułożyć na wysokich poduszkach, nie przestając się doń uśmiechać. Z satysfakcją dostrzegła, że jego błękitne oczy ciemnieją z pożądania.

— Pragnę cię od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem — wyrzucił z siebie bez tchu. Już gładził palcami jej włosy, potem szyję, obnażone ramię, sięgając dalej i dalej, chcąc ją całą teraz, natychmiast.

Catalina uśmiechnęła się rozmarzona.

—Ja ciebie również...

—Naprawdę?

Potaknęła skinieniem, przymykając oczy.

— Wiele razy śniłem, że to ja cię poślubiłem tamtego dnia... — sapał zaczerwieniony.

Wolnym ruchem rozwiązała troczki kołnierzyka nocnego giezła, cienki len rozsunął się na boki, odsłaniając większy kawałek szyi i fragment dekoltu, potem odpięła kolejne haftki, uwydatniając krągłe piersi, wąską talię i cień pomiędzy udami. Harry jęknął na ten widok.

— Równie dobrze mogło tak być — szepnęła. — Nie zaznałam innego mężczyzny. A teraz nareszcie jesteśmy mężem i żoną.

— Dobry Boże, tak — rzekł z tęsknotą. — Nareszcie... Wtulił twarz w ciepłe zagłębienie jej szyi; wyraźnie czuła jego urywany oddech na skórze i we włosach, jego całe ciało napierające na nią, i ze zdumieniem uzmysłowiła sobie, że

odpowiada na niezdarne pieszczoty. Od razu przypomniał jej się delikatny dotyk Artura i musiała ugryźć się w język — nigdy, przenigdy nie może wypowiedzieć jego imienia w łóżu. Pozwoliła, by Harry wgramolił się na nią wyżej, umościł wygodniej i wślizgnął do jej wnętrza po krótkiej walce. Wydała z siebie cichy okrzyk bólu i natychmiast z jeszcze szybciej walącym sercem zrozumiała, że to za mało, że nie wystarczy, że się nie uda. Nie krzyknęła dość głośno ani dość przeciągle. Była zbyt uległa, zbyt zapraszająca. Wszystko przebiegło zbyt łatwo. Harry, ów nieopierzony chłopiec, mógł wiedzieć niewiele, ale z pewnością wiedział, że nie tak powinno wyglądać cielesne obcowanie po raz pierwszy.

Oprzytomniał pomimo ogromnego podniecenia i napięcia. Wiedział, że coś jest nie tak. Otworzył powieki i spojrzał na nią.

— Ty j e s t e ś dziewczicą — wychrypiał z powątpiewaniem. — Mam nadzieję, że nie sprawiłem ci wielkiego bólu.

Ale oczywiście zdawał sobie sprawę, że Catalina nie jest, że n i e m o ż e być dziewczicą. W głębi ducha wiedział to na pewno. W rzeczy samej ten trzymany pod kloszem chłopiec nie miał pojęcia prawie o niczym, lecz to nie przeszkadzało mu pojąć, że go okłamała.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

— B y ł a m dziewczicą aż do tej chwili — oznajmiła, zdobywając się na leciuteńki uśmiech. — Twoja męska siła rozdarła mnie na dwoje. Jesteś taki silny... Nie miałam wyjścia, jak ci się poddać w mgnieniu oka.

Na twarzy wciąż miał zwątpienie, namiętność jednak nie pozwalała mu dłużej roztrząsać tego tematu. Zaczął się od nowa w niej poruszać, nie umiając odmówić sobie tej przyjemności.

— Okiełznałeś mnie — zachęcała go słowami. — Jesteś moim panem i władcą, bierzesz to, co do ciebie należy... — Przez półprzymknięte powieki widziała, jak pożądanie bierze nad nim górę.

— Uczyniłeś to, do czego Artur nigdy nie był zdolny...

Ostatnie słowa zbiegły się w czasie z kulminacją. Młody mężczyzna wydał z siebie jęk rozkoszy, po czym opadł na nią bezsilnie, czując, jak przekazuje swoje nasienie do jej naczynia. Bez cienia wątpliwości uczynił to, czego nie zdołał zrobić jego brat.

*

Przestał już powątpiewać. Tak bardzo pragnie we mnie wierzyć, że nie wraca już do tego tematu, bojąc się, że usłyszy odpowiedź, która by mu się nie spodoba-

ła. Okazuje w ten sposób tchórzostwo. Jest przyzwyczajony do tego, że słyszy to, co chce usłyszeć, toteż woli żyć z kłamstwem, które jest po jego myśli, aniżeli z niestrawną dla niego prawdą.

Po części ma na to wpływ jego namiętność do mnie, którą czuje od dnia, kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy — wyobraża sobie, że wciąż jestem jego oblubienicą w dziewiczej bieli. Po części zaś za wszelką cenę chce udowodnić wszystkim, którzy ostrzegali go przede mną, przed zastawioną na niego pułapką, że się mylili. Przede wszystkim jednak godzi się przymykać oczy na własne przeczucia dlatego, że nienawidził swego brata i wszystkiego mu zazdrościł, a mnie pragnie do szaleństwa, ponieważ byłam oblubienicą Artura oraz — Boże, przebacz temu żalotnemu, pełnemu zawiści drugiemu synowi — nareszcie może pokazać, że chociaż raz jest w czymś lepszy od mego najdroższego. Mimo że mój pierwszy mąż leży w zimnym grobie pod nawą katedry w Worcesterze, chłopiec, który nosi na skroniach jego koronę, nadal ma potrzebę zatryumfowania nad nim. Największe kłamstwo, jakie musi opuścić moje usta, to nie że byłam dziewicą aż do dzisiejszej nocy poślubnej, lecz że on jest lepszym człowiekiem, lepszym mężczyzną i lepszym mężem od swego brata. A jednak i to mu mówię.

Przed świtem, kiedy Harry nadal twardo śpi, wyciągam spod poduszek mały nożyk i nacinam sobie skórę na stopie, gdyż wiem, że tam nie będzie patrzył i nigdy nie zauważy blizny, po czym na białe prześcieradło w miejscu, gdzieśmy leżeli, gdy posiadał mnie po raz pierwszy, wyciskam krew wystarczająco długo, aby plama przeszła czujną inspekcję lady Małgorzaty czy kogokolwiek innego spośród moich wrogów, komu zachce się znów podważyć moje prawa i wprawić mnie w zmieszanie. Oficjalnie nie ma być okazywania prześcieradeł po nocy poślubnej króla i jego oblubienicy, jednakże wiem, że ciekawscy będą pytać do znużenia, lepiej więc, aby moje dworki z ręką na sercu mogły odpowiedzieć, że widziały pokrwawioną materię i słyszały, jak skarżę się na piekący ból.

Rankiem robię wszystko to, co panna młoda powinna zrobić. Oświadczam, że jestem bardzo zmęczona, i odpoczywam przez pół dnia. Przez drugie pół uśmiecham się tajemniczo, spuszczać oczy, jakbym posiadała jakiś słodki sekret. Przechadzam się, utykając, i odmawiam brania udziału w konnych przejażdżkach przez co najmniej tydzień. Zachowuję się jak młoda niewiasta, która właśnie utraciła cenne dziewictwo. Przekonuję tym każdego. Przychodzi mi to bez trudu, ponieważ wszyscy chcą, aby tak było.

Rana na stopie nie chce się zagoić przez długi, bardzo długi czas. Daje mi się we znaki jeszcze długo potem, gdy zmieniam pantofle na nowe, o sztywnej skórzanej podeszwie. Jest niczym memento przysięgi złożonej Arturowi i kłamstwa, jakie w jej imię musiałam powiedzieć. Wielkiego kłamstwa, z którym będę musiała żyć przez resztę życia. Nie przeszkadza mi ten ból prawej stopy. Jest niczym w porównaniu z bólem duszy, który czuję, ilekroć się uśmiecham do tego nic niewartego chłopca i pełnym podziwu głosem nazywam go swoim nowym kochającym „mężem i królem”.

Harry przebudził się w środku nocy i nagła sztywność jego ciała wyrwała ze snu także Catalinę.

—Mój panie? — spytała sennie.

—Śpij — odpowiedział. — Jeszcze nie wstał świt.

Wyślizgnęła się z łoża i zapaliła cienką świeczkę z długim knotem od wciąż jarzących się czerwienią dREW na kominku, po czym przypaliła zwykłą świecę. Pozwalała oglądać mu się w rozchełstanym gnieźle, raczej odsłaniającym niż zasłaniającym jej nagie ciało.

—Podać ci piwa? Albo wina?

—Napiję się wina — rzekł. — Ty też powinnaś.

Umieściła świecę w srebrnym świeczniku, zakrzętnęła się przy zastawie i wróciła do łoża z dwoma kielichami z winem w dłoniach. Nie umiała nic wyczytać z jego twarzy, toteż na wszelki wypadek stłumiła irytację, że cokolwiek go obudziło, musiało obudzić i ją, a co gorsza spowodowało, że teraz wypada go wypytywać i okazywać swoją troskę. Przy Arturze w okamgnieniu wiedziała, co go trapi, o czym myśli, czego chce. Ale co zaprzętało myśli Harry'ego? To mogło być naprawdę wszystko: usłyszana kiedyś piosenka, zły sen, ciśnięta z tłumy złośliwa wiadomość... Przyzwyczajono go, by dzielił się swoimi przemyśleniami, szuka! rady u innych. Dlatego nieustannie obracał się pośród ludzi — najbliższej rodziny, wychowawców, preceptorów, kompanów, potakiwaczy i klakierów. Chciał wciąż prowadzić rozmowę. Teraz Catalina musiała mu zastąpić wszystkich.

—Rozmyślałem o wojnie — oznajmił.

—Ach...

— Król Ludwik sądzi, że może jej uniknąć, ale my go do niej przymusimy. Moi doradcy powiadają, że on pragnie pokoju, mnie za to na tym nie zależy. Je-

stem królem Anglii, potomkiem zwycięzcy spod Azincourtu. Ludwik Francuski przekona się, że ma do czynienia z nieposkromioną siłą, z którą należy się poważnie liczyć.

Kiwnęła głową. Jej ojciec wyrażał się jasno co do tego, że powinna zachęcać Harry'ego, by podjął działania wojenne wobec króla Francji. Ferdynand napisał do niej w ciepłych słowach, nazywając ją najukochańszą córką i nadmieniając, że do wybuchu wojny pomiędzy Anglią i Francją powinno dojść jak najrychlej, tyle że nie na północy, gdzie Anglicy zazwyczaj uderzali, lecz na południu, na granicy dzielącej Francję od Hiszpanii. Sugerował, aby Anglicy spróbowali odbić Akwitanię, region, który rad by uwolnić się od francuskiego jarzma; zapewniał, że Akwitańczycy z radością powitają na swojej ziemi oswoobodzicieli, a Hiszpanie udzielą wszelkiej możliwej pomocy. Nie miał cienia wątpliwości, że kampania przebiegnie szybko i sprawnie.

— Jeszcze dziś zamówię dla siebie nową zbroję — rzekł Harry. — Ale nie paradną, turniejową, tylko prawdziwą, ciężką, która sprawdzi się na polu bitwy.

Chciała powiedzieć, że przecież nie może, ot tak sobie, udać się na wojnę, skoro tyle jest do zrobienia w kraju. Ze w chwili kiedy angielska armia wyruszy do Francji, Szkoci zaraz — nawet mając u siebie na tronie angielską księżniczkę — wykorzystają to i najadą północne marchie. A nawet jeśli nie, to trzeba się zająć systemem podatkowym, w którym jest wiele luk i niesprawiedliwości wynikającej z chciwości jednych i bezradności drugich, toteż trzeba go jak najszybciej naprawić, żeby było z czego fundować nowe uczelnie i szkoły parafialne. No i co z nową radą królewską, z budową fortów nadgranicznych, z tworzeniem od podstaw floty zdolnej bronić wybrzeża?... Takie plany snuł Artur i powinno się je wprowadzić w życie, zanim Harry ulegnie swemu pragnieniu wojaczki.

— Regentką uczynię moją babkę — oświadczył Harry. — Ona będzie wiedziała, co robić podczas mojej nieobecności. To najlepszy wybór.

Catalina milczała, porządkując myśli.

— Rzeczywiście — powiedziała. — Tyle że lady Małgorzata jest w podeszłym wieku. Tak wiele dobrego już zrobiła dla królestwa. Być może twoja decyzja okaże się dla niej zbyt ciężkim brzemieniem.

Harry uśmiechnął się szeroko.

— Dla lady Małgorzaty? Nigdy! Ona uwielbia wszystkim się zajmować. Prowadzi królewskie księgi, zna się na każdej rzeczy. Nie wydaje mi się, aby cokol-

wiek przekraczało jej możliwości, jeśli tylko ma szansę przysłużyć się nam, Tudorom.

—Z pewnością — zgodziła się Catalina i postanowiła poruszyć kwestię tyleż delikatną co bliską jego sercu. — Czyż nie jesteś najlepszym przykładem jej zapobiegliwości? Nigdy nie spuszczała cię z oka nawet na moment. Ha, tak sobie myślę, że wciąż trzymałaby cię pod swoimi skrzydłami, gdybyś jej pozwolił. Będąc małym chłopcem, nie mogłeś uczyć się fechtunku, podejmować żadnego ryzyka, nawet przyjaźnić się, z kim chciałeś. Bez reszty poświęciła się w imię twojego bezpieczeństwa i dobrostanu. Nie zdołałaby być bardziej troskliwa, nawet gdybyś był księżniczką, nie księciem... — Zaśmiała się do swoich myśli i powiedziała: — W rzeczy samej, musiała myśleć, że jesteś delikatną księżniczką, a nie pełnym wigoru i żądnym wrażeń chłopcem. Chyba zasłużyła sobie na odpoczynek po tych wszystkich latach, ty zaś na odrobinę swobody... — Przelotny nadany wyraz jego twarzy powiedział jej, że wygrała. — Zwłaszcza że jeśli przynasz jej choć odrobinę władzy w królestwie, zaraz powie panom radzie, iż wojna jest dla ciebie zbyt niebezpieczna i nie wolno ci się na nią wyprawiać.

—Nikt mi nie zakaże wyruszenia na wojnę — zauważył krnąbrnie. — Przecież jestem królem.

Catalina uniosła brwi.

— Skoro tak mówisz, mój drogi... Mnie się jednak wydaje, że twoja babka, mając władzę regentki, zdoła pozbawić cię funduszków, kiedy tylko sprawy przybiorą gorszy obrót. A jeżeli do tego przekona radę królewską, iż przebieg wojny znacznie odbiega od oczekiwań, wystarczy, że będą siedzieli z założonymi rękoma i nie zbiorą podatków, podczas gdy ty będziesz walczył z dala od kraju. Zrozumiesz wtedy, że za plecami zostałeś zdradzony. To znaczy, zdradzony przez jej zaborczą miłość, gdy najbardziej potrzebowałeś wsparcia domu i rodziny. Przekonasz się, że starzy ludzie będą próbowali cię powstrzymać od robienia tego, na co masz ochotę. Z nimi tak zawsze jest...

Harry zdawał się oszołomiony przedstawioną wizją.

—Lady Małgorzata nigdy by nie wystąpiła przeciwko mnie.

—Nie celowo — zgodziła się z nim Catalina. — W głębi ducha żywiłaby przekonanie, że służy twojemu najlepiej pojętemu interesowi. Tyle że...

—Tak?

—Dla niej zawsze pozostaniesz małym chłopcem. Zawsze będzie uważać, iż wyłącznie ona wie, co dla ciebie jest dobre.

Książę oblał się gniewnym rumieńcem.

—W oczach swojej babki do końca życia pozostaniesz drugim synem króla, który przyszedł na świat po Arturze. Ona po prostu nie widzi w tobie następcy tronu, prawdziwego dziedzica Henryka Tudora. Starsi wiekiem ludzie już tacy są, trudno im zrozumieć, że wszystko się zmienia, a jeszcze trudniej przychodzi im zmienić własne zdanie. No ale jak miałyby zaufać twojemu osądowi, skoro dotąd to ona zawsze decydowała za ciebie? Nigdy nie przestanie widzieć w tobie najmłodszego książątka.

—Nie zamierzam poddać się władzy starej niewiasty, choćby była moją babką! — zarzekł się Harry.

Catalina skinęła głową.

—Teraz ty jesteś u władzy — potwierdziła.

—Wiesz, co zrobię? — podjął z nowym entuzjazmem. — Gdy udam się na wojnę, uczynię regentką ciebie! Będziesz władała królestwem w moim imieniu. Ja będę dowodził armią, a ty wszystkimi pozostałymi sprawami na miejscu. Nie mógłbym zaufać nikomu innemu. W ten sposób będziemy panowali wspólnie. Posłużysz mi pomocą, ilekroć o nią poproszę. Czy sądzisz, że jesteś do tego zdolna?

Uśmiechnęła się łagodnie.

— O, tak... Z całą pewnością. Nie zawiodę cię — obiecała.

— Urodziłam się, aby być królową Anglii. Będę się troszczyć o twoje królestwo, gdy wyruszysz na wojnę.

—Tego właśnie mi trzeba — ucieszył się Harry. — Twoja matka sprawdziła się w podobnej roli, prawda? Zawsze wspierała swojego królewskiego małżonka. To on wiódł armię do walki, a ona działała w jego cieniu, organizując pobór ludzi i pieniędzy, czy tak?

—Tak było — odpowiedziała lekko zdziwiona tym nagłym zainteresowaniem jej rodzicami. — Moja matka okazała się świetnym strategiem. Pozostawała tuż poza linią walk i upewniała się, że ojcu nie zabraknie żołnierzy ani broni. Gdy było trzeba, zbierała fundusze i ogłaszała nabór, a nawet ruszała na pole bitwy. Miała własną zbroję i wierzchowca bojowego. Nieraz wyjeżdżała na czele armii.

—Opowiedz mi o niej więcej — poprosił podekscytowany, opierając się o poduszki. — Opowiedz mi o Hiszpanii. O swoim dzieciństwie spędzonym w południowych pałacach... O tym, jak dorastałaś w... Alhambrze...

Jego pytania zbytnio przypominały te, które padały kiedyś z ust kogo innego. Poczula się tak, jakby mroczny cień padł na jej duszę.

— Och, niewiele już z tego pamiętam — rzekła z uśmiechem. — Naprawdę nie ma o czym opowiadać.

— Proszę — nalegał. — Opowiedz mi jaką historię z tamtych czasów.

— Nie. Naprawdę nie mogę. Mieszkam w Anglii od tak dawna, że życie w Hiszpanii wydaje mi się tylko snem.

Gdy nastał ranek, Harry'ego przepełniała energia i podniecenie na myśl o zamawianiu nowej zbroi i wymyślaniu pretekstu do wypowiedzenia wojny. Obudził ją pocałunkami i nim zdążyła na dobre otworzyć powieki, już gramolił się na nią jak niecierpliwy młodzik, którym był w istocie. Oplotła go ciasno ramionami i z westchnieniem przywitała jego rychłą samolubną rozkosz, nie przestając się uśmiechać, kiedy wyskakiwał z łóża i łomotał pięścią do drzwi, wołając na gwardzistów, by odprowadzili go do jego apartamentów.

— Chcę pojeździć konno przed mszą — zakomunikował.

— Zapowiada się piękny dzień. Zechcesz mi towarzyszyć?

— Spotkajmy się w kaplicy — zaproponowała. — A potem możemy zjeść razem śniadanie, jeśli takie będzie twoje życzenie.

— Śniadanie zjemy w wielkiej sali — zarządził. — A potem wybierzemy się na polowanie. Grzechem byłoby nie przegonić psów przy takiej aurze. Mam nadzieję, że wtedy już nie odmówisz mi swego towarzystwa?

— Skądże — zapewniła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na tę wylewność. — Czy możemy zabrać ze sobą jedzenie i spożyć posiłek w ciągu dnia gdzieś na polach?

— Jesteś najlepszą ze wszystkich żon! — wykrzyknął uradowany. — Coś takiego właśnie chodziło mi głowie! Nie zapomnij wezwać muzykantów, żeby nam przygrywali, i swoich dworek. Zabierz wszystkie swoje damy dworu. Urządzimy tańce!

Powstrzymała go pytaniem, kiedy już przekraczał próg.

— Harry, czy wolno mi posłać po lady Margaret Pole? Darzysz ją sympatią, prawda? Chciałabym, aby została moją dworką.

Wrócił do komnaty, porwał ją w ramiona i wycisnął na jej ustach soczysty pocałunek.

— Możesz mieć w swej świecy, kogo tylko chcesz! Kogokolwiek, zawsze — przyrzekł. — Śmiało posyłaj po nią jeszcze dziś. Wiem, że to wyjątkowa niewiasta. I przyjmij na swój dwór również Elżbietę Boleyn. Ma niebawem wrócić z odosobnienia po powiciu drugiej córki.

— Jak ją nazwie? — zaciekała się Catalina.

— Chyba Maria... A może Anna. Nie pamiętam dokładnie. A co do tańców...

Rozpromieniła się szczerze.

— Zbiorę grajków i tancerzy, a jeśli uda mi się zamówić łagodny orzeźwiający zefir, to także ci go zapewnię, miłościwy panie. — Roześmiała się, widząc wyraz zachwytu malujący się na jego twarzy. Usłyszawszy, że gwardziści zbliżają się korytarzem, pożegnała go ciepło: — Do zobaczenia podczas mszy.

Poślubiłam go w imię Artura, w imię mojej matki, w imię Boże, w imię naszej wspólnej sprawy i swojej. Lecz rychlej, niżbym się kiedykolwiek spodziewała, pokochałam go całą sobą. Albowiem nie sposób nie kochać tego tryskającego energią, dobrze usposobionego, drogiego chłopca, jakim jest Harry w pierwszych latach swojego panowania. Jako że zawsze wszyscy go podziwiali i traktowali z pobłażliwością, jest nadzwyczaj ufny i w ogóle niepodejrzliwy. Co rano budzi się radosny i przepelniony nadzieją, gotów na wydarzenia nadchodzącego dnia. Będąc królem otoczonym przez dworzan i pochlebców, spędza czas miło i beztrudnie, upewniając się w swym przekonaniu, że życie mu sprzyja. Jeśli spada nań jakiś przykry obowiązek albo na przykład ktoś śmie zakłócić jego błogi spokój natrętną prośbą czy skargą, rozgląda się wokół i zawsze znajduje kogoś, kto chętnie zdejmie brzemień z jego barków. W pierwszych tygodniach wyřęcała go we wszystkim lady Małgorzata, jednakże z biegiem czasu — I moich starań — coraz więcej obowiązków, także tych związanych z władaniem królestwem, przekazuje mnie.

Panowie rada przychodzą do mnie, chcąc się dowiedzieć, co król myśli w tej czy innej sprawie. Zdecydowanie łatwiej jest im przedstawić taki lub inny dokument bądź propozycję, jeżeli zawczasu przygotuję na nie Harry'ego. Wszyscy dość szybko pojęli, że co odrywa go ode mnie lub oddala Anglię od sojuszu z Hiszpanią, wprawia mnie w zły nastrój, a najjaśniejszy pan nie lubi widzieć swojej ukochanej żony zafrasowanej. Szlachcice wypatrujący szansy na wzmocnienie swojej pozycji, zwolennicy reform zdobywający popleczników, zwykli petenci szukający królewskiej łaski — wszyscy oni wiedzą już, że najprostszym i najsku-

teczniejszym sposobem, by uzyskać to, co sobie zamierzeli, jest wyłożyć swoją sprawę mnie i potem czekać, aż decyzja dojrzeje.

Nie muszę nikomu przypominać, że z królem trzeba się obchodzić nader ostrożnie. Każdy wie, że zanosząc prośbę przed królewski majestat, należy ją uczynić tak świeżą, jakby dopiero powstała w umyśle zainteresowanego, a lepiej jeszcze — podsunąć ją tak sprytnie, by jego wysokość uznał czyjś pomysł za własny. Wszem wobec wiadomo, że miłość własna młodego monarchy jest niezwykle czuła i nie wolno jej naruszać. Za przestrogę wszystkim wokół służy królewska babka, która z każdym dniem traci na znaczeniu, jest odsuwana powoli, lecz nie-ubłaganie na bok, ponieważ nieroztropnie stara się doradzać Harry'emu otwarcie, podejmować za niego decyzje, a nawet ganić go publicznie. Mój małżonek jest dość nieostrożny, by podać klucze do królestwa byle komu tylko dlatego, że go lubi i ufa mu. Zatem moje najważniejsze zadanie polega na tym, aby sprawić, że będzie darzył sympatią i zaufaniem wyłącznie mnie.

Bardzo się staram, żeby nie wytykać mu różnic pomiędzy nim i starszym bratem ani tym bardziej nie winić go za to, że nie jest Arturem. W ciągu siedmiu długich lat wdowieństwa wytłumaczyłam sobie, że mój najdroższy mąż odszedł, ponieważ taka była wola Najwyższego, i nie ma sensu obwiniać o śmierć księcia tych, którzy pozostali przy życiu. Artur oddał ducha Bogu, mając w uszach słowa mojej przysięgi, i z pewnością zasnął w Panu ze spokojem, a ja wywiązałam się ze swojej obietnicy co do joty i w dodatku mogę się cieszyć, że okazało się to zadaniem łatwiejszym i przyjemniejszym, niż sądziłam.

Podoba mi się wypełnianie roli królowej. Uwielbiam otaczać się ładnymi przedmiotami, nosić piękne stroje i mieć mnóstwo kosztowności oraz małego pieska, który bardzo lubi spać na moich kolanach. Wielką przyjemność sprawia mi to, że moja świta znacznie się powiększyła. Cieszę się, że mogłam wypłacić zaległą pensję wiernej Marii de Salinas, która natychmiast zamówiła dla siebie tuzin nowych sukien i rozkochała w sobie znaczącego mężczyznę. Czerpię radość z tego, że wolno mi napisać do Margaret Pole i wezwać ją na swój dwór, a kiedy narreszcie przybywa, padamy sobie w ramiona niczym stare przyjaciółki, płacząc z radości, że znów się widzimy i że już nigdy nie będziemy musiały się rozstawać. W tym, że podjęłam dobrą decyzję, utwierdza mnie jej absolutna dyskrecja — ani słowem nie wspomina o Arturze. Wiem jednak, że zdaje sobie sprawę, jak wiele kosztowało mnie osiągnięcie obecnej pozycji, przede wszystkim zaś ma świadomość, dlaczego z taką determinacją do tego dążyłam. Serce mi rośnie, gdy na jej

oczach wprowadzam w Anglii zmiany obmyślane u boku Artura, chociaż na tronie zasiada teraz Harry.

Pierwszy miesiąc małżeństwa to dla Harry'ego nic więcej jak ciąg uczt, polowań, pikników, pieszych wypadów po okolicy, przejażdżek łodziami po rzece, maskarad i turniejów rycerskich. Młody król zachowuje się jak zbyt długo przetrzymywany siłą w szkolnej sali żak, którego nagle wypuszczono na światło ciepłego dnia. Każdy dzień przynosi mu coraz to nowe rozrywki, a jemu ciągle mało. Kocha polować — zwłaszcza że wcześniej nie pozwalano mu dosiadać szybkich, więc niebezpiecznych wierzchowców. Kocha się pojedynkować — zwłaszcza że wcześniej zabraniano mu nawet lekcji fechtunku. Kocha przebywać wśród mężczyzn — zwłaszcza że ci umiejętnie dopasowują tematy rozmów i wspólne zajęcia do jego upodobań. Kocha towarzystwo niewiast — ale na szczęście jego dziecięce zauroczenie moją osobą na razie pozostawia go obojętnym na wdzięki innych. Zabawia rozmową moje dworki, grywa z nimi w karty, chętnie ogląda je tańczące i szczerą ręką nagradza w naprędce zorganizowanych konkursach, lecz zawsze przy tym zerka w moją stronę, dopatrując się na mojej twarzy aprobaty dla swych poczynań. Na koniec nieodmiennie staje u mego boku i obrzuca mnie spojrzeniem tak pełnym oddania, że w odpowiedzi mimowolnie patrzę nań z miłością w oczach za to, co mi daje, i w krótkim czasie spostrzegam się, że kocham go takiego, jaki jest, w całej okazałości.

Otoczył się dworem młodych mężczyzn i niewiast, którzy stanowią tak wielki kontrast z poważnymi dworzanami jego ojca, że nie sposób nie zauważyć, iż w Anglii wraz ze zmianą króla wszystko inne także się zmieniło. Świta Henryka Tudora składała się ze starych, doświadczonych mężów, którzy dużo wspólnie przeszli i stwardnieli w ogniu bitew, tracąc i odzyskując swoje ziemie co najmniej raz w życiu. Dwór Harry'ego to ludzie, którzy nie zaznali żadnych trudów, nie zostali poddani żadnej próbie.

Nigdy nie krytykuję ani jego, ani grupy szalonych młodzianów, którzy skupili się wokół niego. Nazywają siebie Ulubieńcami i zachęcają się pomiędzy sobą do ryzykownych zakładów i swawolnych żartów przez cały Boży dzień, a także — jeśli wierzyć pogłoskom — przez pół nocy. Mam świadomość, że skoro Harry był trzymany tak krótko przez większość swego dzieciństwa i młodości, teraz po prostu musi się wyszaleć i bardzo imponują mu kompani, którzy przechwalają się swymi osiągnięciami w picciu na umór, rzucaniu rękawicy każdemu, kto się nawinie, i miłosnych podbojach kończących się tym, że rozeźleni ojcowie niewinnych

dziewcząt puszczają się za nimi w pogoń ze służbą uzbrojoną w pałki. Jego najbliższym druhem jest Wilhelm Compton — całymi dniami chodzą objęci, jakby zaraz mieli uderzyć w tany albo zacząć zapasy. Nie widzę w tym żadnego zagrożenia dla siebie; Wilhelm to pajac jak reszta dworzan Harry'ego, ale wierny pajac, który w dodatku na każdym kroku okazuje mi uwielbienie, co wywołuje w nas parkosyzmy śmiechu. Po prawdzie, połowa Ulubieńców udaje, że się we mnie podkochuje, a ja pozwalam im wszystkim pisać miłosne wiersze i śpiewać miłosne pieśni, zawsze uważając, aby najwyżej ocenić wiersze i pieśni mojego Harry'ego.

Starsi członkowie dworu królewskiego dają wyraz swojej dezaprobacie i krytykują świeżą krew, ja jednak milczę w tej sprawie. Kiedy doradcy przychodzą do mnie ze skargami, powiadam im, że najjaśniejszy pan jest młodym mężczyzną, który potrzebuje się wyszumieć, aby potem mógł się ustatkować, że taka jest kolej rzeczy i że zapomniał wół, jak cielęciem był. Ulubieńcy w moich oczach nie przedstawiają najmniejszego zagrożenia; jeżeli tylko nie hulają zbyt szaleńczo, stanowią grupę słodkich młodzieńców. Ten czy ów — na przykład księżę Buckinghamu, który powitał mnie w Anglii tak dawno temu, albo miody Tomasz Howard — byłby ozdobą każdego europejskiego dworu, nie przynosząc mu wstydu, i znalazłby uznanie nawet w oczach mojej matki. Prawdą jest jednak, że kiedy puszczają sobie cugli, zachowują się głośno i butnie, jak mają w zwyczaju mężczyźni u progu dorosłego życia, natomiast gdy zbyt długo pozostają trzeźwi, zaczynają płeść bzdury. Staram się więc spoglądać na nich okiem królowej Izabeli i widzieć w nich chłopców, którzy kiedyś będą oficerami naszej armii. Kiedy dojdzie do wojny, właśnie ich brawura i odwaga będą nam potrzebne. Najgłośniejsi, najbutniejsi w czas pokoju kompani mego męża staną się najlepszymi dowódcami w czas wojny.

Lady Małgorzata Beaufort, pochowawszy dwóch mężów, wnuka, synową, a na koniec Henryka, swego ukochanego syna i króla, była nazbyt znużona, aby mieć jeszcze siłę walczyć o swoje miejsce w świecie i na dworze Harry'ego, Catalina zaś robiła co w jej mocy, aby nie doszło do jawnego wypowiedzenia wojny. W gruncie rzeczy głównie za sprawą jej dyskrecji rywalizacja pomiędzy babką i żoną króla odbywała się jakby na drugim planie dworskich rozgrywek.

Ktokolwiek liczył, że zobaczy, jak lady Małgorzata upokarza małżonkę swego młodszego wnuka, tak jak upokarzała małżonkę syna, przeliczył się srodze. Królowa unikała otwartego konfliktu.

Kiedy lady Małgorzata usiłowała wymusić pierwszeństwo w drodze na wieczerzę, Catalina, księżniczka krwi, infantka hiszpańska, księżna Walii, a obecnie królowa Anglii, cofała się bez słowa i ustępowała jej miejsca w drzwiach wielkiej sali, przepuszczając ją parę kroków przed sobą, a czyniła to z taką wspaniałomyślnością i skromnością, że nie było człeka, który by nie skomentował ładnego zachowania nowej monarchini. Co więcej, Catalina wbrew wszelkim zasadom i niezgodnie z porządkiem ustalonym tradycją potrafiła tak się ustawić w orszaku królewskim, że każdy tylko wyraźniej postrzegał nieprzystojny galop starszej niewiasty, gdy usiłowała wyprzedzić młodszą w drodze do wysokiego stołu. Tam królowa znowu przystawała lekko z tyłu, wzbudzając komentarze na temat swego dobrego wychowania i wdzięku.

Śmierć syna dodała Małgorzacie Beaufort lat, przygniatając ją do ziemi brzemieniem straty. Nie tyle jednak chodziło o stratę ukochanego dziecka, ile celu w życiu. Gdy zabrakło Henryka, lady Małgorzata utraciła też wszelką chęć, by zwoływać radę królewską w swoich komnatach, nim ta udała się do apartamentów króla. Beztroskie poczynania Harry'ego, w tym umorzenie licznych długów wierzycielom ojca oraz uwolnienie z lochów niemałej liczby skazańców, poczytała za obrazę pamięci Henryka Tudora i umniejszenie swojej roli. Nagły przeskok w młodość, swobodę i zabawę królujące wraz z Harrym na dworze sprawiły, że poczuła się stara i zrzędliva. W dodatku boleśnie odczuła odsunięcie od trzymania całego dworu silną ręką. Jej zdanie przestało mieć dla kogośkolwiek znaczenie. Księga, którą spisała własnoręcznie, omawiająca ze szczegółami, jak należy obchodzić każdą dworską uroczystość, nie przestała istnieć, lecz — o dziwo — na dworze zaczęto obchodzić całkiem nowe uroczystości, wymyślać nowe rozrywki i zajęcia, i nikt z nią niczego nie konsultował.

Obwiniąta Hiszpankę o większość zmian, które najbardziej jej doskwierały, a Catalina tylko słodko się uśmiechała i nie przestawała zachęcać Harry'ego do częstych polowań, tańców i zabaw do białego rana. Staruszka mamrotała do swoich dworek, że królowa jest próżną, nieprzystojną młódką, która doprowadzi księcia do upadku. Insynuowała nawet, że nic dziwnego, iż biedny książę Artur wyzionął ducha, skoro jego hiszpańska żona uważała, że w ten sposób należy prowadzić książęcy dwór.

Lady Margaret Pole, która znała się z Małgorzatą Beaufort z dawnych lat, upominała ją z całą delikatnością, na jaką potrafiła się zdobyć:

—Milady, królowa otacza się co prawda wesołym dworem, ale nie czyni nic, co by uchybiało majestatowi korony. Sądzę nawet, że bez niej sprawy mogłyby naprawdę wymknąć się spod kontroli. Nie kto inny jak najjaśniejszy pan nalega, by zabawa gonila zabawę. Królowa stara się okiełznać jego młodzieńczy entuzjazm, nadać wszystkiemu jakieś ramy... Wszyscy dworzanie za nią przepadają i nikt nie śmie wyczyniać żadnych bezceństw.

—Winę za wszystko co złe ponosi królowa — upierała się staruszka. — Będąc na jej miejscu, księżniczka Eleonora nigdy by nie postępowała niegodnie. Zajęłaby komnaty w moim skrzydle pałacu i dwór działałby nadal wedle moich reguł.

Catalina taktownie udawała, że niczego nie słyszy — nawet gdy przychodziły do niej zaufane osoby i przekazywały w skrytości pomówienia rzucane przez babkę króla. Najzwyczajniej ignorowała lady Małgorzatę i jej nieustanną krytykę, co oczywiście doprowadzało staruszkę do szału.

Doszło do tego, że największym utrapieniem Małgorzaty Beaufort stała się odmienna rutyna obowiązująca na dworze królewskim, przez późne zabawy zmuszająca ją do wydłużonego oczekiwania na wieczerzę. Narzekała, że słudzy się nie uporają ze sprzątaniami przed świtem, i zazwyczaj opuszczała wielką salę, nim dwór na dobre zabrał się do spożywania posiłku.

—Przesiadujesz do późna — napominała Harry'ego. — To nieMadre. Człowiek potrzebuje się wyspać. Wciąż jesteś tylko chłopcem, nie powinienesz swawolić po nocy. Ja z pewnością nie zamierzam tak robić, a poza tym to czyste marnotrawstwo świec.

—No tak, ale milady, ty masz już prawie siedemdziesiąt lat — tłumaczył cierpliwie. — To naturalne, że potrzebujesz wiele spokoju i wypoczynku. Możesz się udawać do swoich komnat, kiedy tylko chcesz. Jednakże ja i Catalina jesteśmy młodzi, nam nie kleją się oczy przed północą. Łakniemy rozrywki.

—Ona też powinna wiele wypoczywać — zrzędziła dalej Małgorzata. — Jej zadaniem jest począć potomka. Z pewnością jej się to nie uda, jeśli będzie tańczyć do upadłego jakieś dziwaczne tańce w towarzystwie tych swoich srok, dam dworu z bożej łaski... Maskarady co noc... — wyrzekała. — Nie do wiary!... I kto w ogóle za to wszystko płaci?

—Nasz ślub był zaledwie przed miesiącem! — wykrzyknął zdesperowany Harry, czując, że ogarnia go irytacja. — Wciąż się weselimy, co w tym dziwnego? Wydaje mi się, że później także będziemy się otaczać wesołym dworem i zapewniać sobie wiele dobrej zabawy. Uwielbiam tańczyć!

—Zachowujesz się tak, jakby pieniądze nigdy nie miały się skończyć — warknęła. — A wiesz, ile kosztowała dzisiejsza wieczerza? Albo wczorajsza? Samo rozsypanie ziół i kwiatów na posadzce musiało solidnie nadszarpnąć zawartość twego prywatnego skarbcza. Do tego grajkowie... Anglia musi gromadzić bogactwo, nie trwonić je na swawole! Niepotrzebny jej rozrzutny król. Anglicy nie zniosą na tronie jakiegoś utracjusza otaczającego się artystami wszelkiej maści!

Harry poczerwieniał na twarzy, zbierając się do riposty.

—Jego wysokość nie jest utracjuszem — interweniowała bystro Catalina. — To tylko część uroczystości weselnych. Twój syn, mi lady, król Henryk, był zawsze zdania, że dwór musi się bawić. Wierzył, że lud powinien widzieć bogactwo i radość swojego władcy. Najjaśniejszy pan nie robi nic innego, jak tylko bierze przykład ze swego wielkiego ojca.

—Jego ojciec nie był młodym głupcem pod pantoflem zamorskiej żony! — z nienawiścią w głosie syknęła Małgorzata Beaufort.

Oczy Cataliny rozszerzyły się nieco, kiedy kładła dłoń na ramieniu Harry'ego, aby go powstrzymać przed odpowiedzią.

— Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc — odpowiedziała Catalina słowami Biblii. — Jestem Harry'emu żoną i pomocą, tak jak chciał Pan Bóg i jak z pewnością ty także pragnęłaś, milady.

Staruszka burknęła coś pod nosem, po czym wyraźniej powiedziała:

—Doszły mnie słuchy, że uzurpujesz sobie prawo, aby być czymś więcej... — Młodzi milczeli, czekając na ciąg dalszy. Catalina wyczuła, jak Harry przestępuje z nogi na nogę pod jej najdelikatniejszym z dotknięć. — Ponoć twój ojciec ma odwołać swojego ambasadora. Czy to prawda? — Popatrzyła na oboje groźnie. — Powiadają, że Ferdynand Aragoński nie potrzebuje już ambasadora, odkąd żona króla Anglii jest na jego usługach i garnuszku. Królowa Anglii ambasadorem Hiszpanii... Na co to przyszło?...

—Milady... — zaczął Harry, lecz Catalina uściśnęła go lekko za ramię, nie tracąc spokoju.

—Jestem księżniczką hiszpańską. Trudno, żebym nie reprezentowała swego kraju urodzenia w nowej ojczyźnie, którą zyskałam, wychodząc za męża. To dla mnie wielki powód do dumy. Oczywiście, że przekazuję memu ojcu, że jego ukochany syn, mój małżonek król, miewa się dobrze, podobnie jak całe królestwo. Oczywiście, że przekazuję memu mężowi, że mój kochający ojciec pragnie wspierać go w czas pokoju i wojny.

—Kiedy zacznie się wojna... — zaczął ponownie Harry.

—Wojna? — powtórzyła Małgorzata Beaufort, ciemniejąc na twarzy. — Po co nam wojna? Nie ma żadnego konfliktu z Francją. To jej ojciec dąży do wojny z Francuzami — wskazała palcem Cata-lineę. — Powiedz mi, że nawet ty nie okażesz się dość głupi, by wywołać wojnę, w której Anglicy będą ginęli za Hiszpanów. Kimżeś się stał? Jej paziem na posyłki? Jej wasalem?

—Król Francji stanowi zagrożenie dla nas wszystkich! — wybuchnął Harry. — A wielkość Anglii zawsze była uzależniona od...

Do rozmowy włączyła się Catalina.

— Miłościwy panie — rzekła słodko — jestem przekonana, że lady Małgorzata nie zamierzała się sprzeciwiać twoim słowom. Ostatnimi czasy sytuacja zmienia się bardzo szybko. Nie możemy wymagać od osób w podeszłym wieku, aby nadażały za tymi zmianami.

—Jeszcze do szczętu nie zdziecinniałam — obruszyła się staruszka. — I wciąż potrafię dostrzec zagrożenie tam, gdzie rzeczywiście się czai. Bez wątpienia umiem przejrzeć podwójną grę, kiedy toczy się tuż pod moim nosem. A już na pewno bez kłopotu rozpoznaję hiszpańskiego szpiega!...

—Milady, pozostajesz najcenniejszym doradcą jego wysokości — zapewniła ją Catalina. — Zarówno najjaśniejszy pan, jak i ja zawsze chętnie wysłuchamy twojego zdania. Nieprawdaż, Harry?

Młodego króla nadal rozpieierała złość.

— Azincourt było...

— Jestem zmęczona — oznajmiła starsza niewiasta. — A wy tylko motacie sprawę. Idę do swoich komnat.

Catalina dygnęła przed nią głęboko, z szacunkiem, natomiast Harry ledwie skłonił głowę w wymuszonej uprzejmości. Zanim Catalina się wyprostowała, królewskiej babki już nie było.

— Jak ona może wygadywać takie rzeczy? — pytał rozgoryczony Harry. — Jak ty znosisz podobne zarzuty z jej ust? Kiedy ją słyszę, mam ochotę ryczeć jak

zraniony niedźwiedź. Niegdyś może miała najbystrzejszy umysł w otoczeniu króla, ale teraz już niczego nie rozumie i jeszcze waży się ciebie obrażać! A ty stoisz i uśmiechasz się... — pokręcił głową.

Catalina zaśmiała się cicho, ujęła jego twarz w obie dłonie i złożyła mu na wargach pocałunek.

—Och, Harry... Co za różnica, co ona wygaduje, skoro i tak nic nie może uczynić? Nikogo już nie obchodzi, co milady myśli o tym czy tamtym.

—Mnie na pewno nie! Pójdę na wojnę z Francją, czy jej się to podoba czy nie! — zarzekł się.

— Oczywiście, że to zrobisz, mój drogi. Jak tylko przyjdzie czas.

Na zewnątrz ukrywam swój tryumf nad Małgorzatą Beaufort, ale w środku czuję jego smak i już wiem, że jest słodki. Mam nadzieję, że niebawem również inni dręczyciele z czasów mojego wdowieństwa, przede wszystkim obie księżniczki, siostry Harry'ego, dowiedzą się, jaką mam władzę. Na razie jednak uzbrajam się w cierpliwość i czekam.

Chociaż lady Małgorzata jest równa wiekiem niejednemu dworzaninowi, a nawet niektórym doradcom króla, nie potrafi zebrać wokół siebie popleczników. Wszyscy tutaj znają się jak tyse konie; więzy pokrewieństwa, zależności, rywalizacji i niezgody znaczą cały dwór niczym żyły nieczysty marmur. Nikt jej tu nigdy nie lubił — ani jako niewiastę, ani jako królową matkę. Wywodzi się z jednego z najważniejszych rodów Anglii, ale kiedy nagle jeszcze zyskała na znaczeniu po wygranej pod Bosworth, niepotrzebnie zaczęła wszystkim okazywać wyższość. Owszem, szanuje się ją za wykształcenie i pobożność, lecz z pewnością nie darzy powszechną miłością. Zawsze podkreślała swoją rolę królowej matki, poszerzając tym przepaść dzielącą ją od zwykłych ludzi, nawet wysoko urodzonych.

Oddalając się od niej, gromadzą się wokół mnie — oczywiście lady Margaret Pole oraz księżę Buckinghamu i jego siostry: Elżbieta i Anna, Tomasz Howard z synami, Tomasz Boleyn i jego żona lady Elżbieta, drogi arcybiskup Canterbury William Warham, Jerzy Talbot, a nawet sir Henry Vernon, którego poznałam jeszcze w Walii. Wszyscy oni mają świadomość, że chociaż Harry zaniedbuje sprawę królestwa, ja trwam na posterunku.

Pytam ich o radę i dzielę z nimi nadzieje — te same, które kiedyś dzieliłam z Arturem. Wspólnymi siłami z panami radą przemieniam Anglię w silne, tchnące pokojem królestwo. Obecnie rozważamy, jak wprowadzić w całym kraju jedno

prawo, które obowiązywałoby od wybrzeża do wybrzeża, włączając w to pustkowia, wzgórza i bory. Powoli zaczynamy obmyślać strategię obrony linii brzegowej. Sporządzamy listę okrętów, które mogłyby stanowić trzon floty wojennej, i wyznaczamy dowódców poszczególnych armii. Ujęłam w swoje ręce stery tego królestwa i rychło się przekonałam, że wiem, jak doprowadzić statek, który zwie się Britannia, do bezpiecznego portu.

Panowanie to sztuka uprawiana w naszej rodzinie od pokoleń. Jako mała dziewczynka siadywałam u stóp mojej matki władającej z pałacu Alhambry. Przysłuchiwałam się wypowiedziom ojca wygłaszanym w Złocistej Komnacie. W tym samym miejscu i w tym samym czasie chłonełam wiedzę na temat królowania, tak samo jak na temat piękna, muzyki i budownictwa. Jeszcze w Hiszpanii wyrobiłam w sobie upodobanie do kolorowych mozaik, jasnego oświetlenia wpadającego przez wysublimowane arabeski i silnej ręki. Objęcie tronu było dla mnie niczym powrót w rodzinne strony. Czuję się szczęśliwa, będąc królową Anglii. Czuję, że spełniło się moje przeznaczenie.

Małgorzata Beaufort leżała w wielkim, bogato rzeźbionym łożu ze zdobną zasłoną baldachimu zaciągniętą tak ciasno, że wewnątrz panował mrok. W nogach łóżka stała nieutyskująca na niewygodę dworka królewskiej babki, trzymająca wysoko w dłoniach monstrancję, tak by starsza niewiasta mogła widzieć ciało Chrystusa umieszczone za wielokątną szybką przypominającą oszlifowany diament. Umierająca wodziła wzrokiem od boskiej bieli hostii do krucyfiksu z kości słoniowej zawieszzonego na przeciwległej ścianie, całkowicie ignorując ciche modlitwy zgromadzonych w komnacie.

Catalina klęczała przy samych nogach łoża, z opuszczoną głową i koralowym różańcem w palcach modląc się bezgłośnie. Lady Małgorzata, przekonana o zasłużonym od dawna miejscu w niebie, powoli, lecz nieubłaganie oddawała ducha Bogu.

Na zewnątrz, poza drzwiami komnaty gościnnej, Harry niecierpliwie oczekiwał wiadomości, że jego babka nie żyje. Wraz z jej śmiercią miało pęknąć ostatnie ogniwo łańcucha łączącego go z poddańczymi latami dzieciństwa i wczesnej młodości. Z czasami, kiedy był wiecznym królewskim drugim synem, który zawsze musiał starać się bardziej, uśmiechać promiennie, pracować ciężiej, by zasłużyć na uwagę i pochwałę. Teraz będzie to należało do zamkniętej raz na wieki wieków przeszłości. Od tej pory każdy będzie go uważał za najstarszego członka

dynastii Tudorów, najznaczniejszego człowieka w rodzinie i w kraju. Nie będzie już wygadanej starej jędzy, bacznie obserwującej każdy krok niedoświadczonego księcia, by nieoczekiwanym ostrym słowem podciąć mu skrzydła w chwili, gdy akurat zerwie się do lotu. Jej śmierć oznaczała, że Harry ma oto szansę dorosnąć, być prawdziwym mężczyzną wedle własnego upodobania, wedle własnych reguł. Na dworze nie pozostanie już nikt, kto znał go jako dziecko. Aczkolwiek pozornie okazywał smutek i niepokój, w środku cały aż drżał ze skrywanej radości. Zaciskał palce w geście modlitwy, w duchu nie mogąc się doczekać, kiedy nareszcie otworzą się drzwi i ktoś powiadomi go, że lady Małgorzata Beaufort, matka króla Henryka, a jego babka, umarła. Nie mógł się bowiem doczekać niezależności, którą niosło jej odejście z tego świata, poczucia dorosłości i samodzielności w sprawowaniu rządów. Przez myśl mu nawet nie przeszło, że wciąż rozpaczliwie potrzebuje czyjejś rady — a zwłaszcza jej rady.

— Nie wolno mu wszczynać wojny — wycharczała lady Małgorzata z łoża.

Dworka trzymająca monstrancję wydała z siebie zduszony okrzyk, zdziwiona jasnością umysłu i wyraźnym głosem swojej pani. Catalina podniosła się na nogi.

— Co mówisz, milady? — zapytała.

— Nie wolno mu wszczynać wojny — powtórzyła Małgorzata Beaufort z wysiłkiem. Przez długą chwilę musiała odpoczywać. — Anglia powinna jak zawsze trzymać się z dala od ciągłych europejskich konfliktów, trzymać się swoich wysp, trzymać się na dystans od kłótliwych książąt i farbowanych królów z kontynentu. Trzeba zachować pokój za wszelką cenę.

— Nie — zaprzeczyła Catalina stanowczo. — Trzeba ponieść Krzyż w głąb chrześcijaństwa i poza jego ziemie. Trzeba nam bronić Kościoła w Europie i poza nią, także w Ziemi Świętej. Trzeba narzucić katolicyzm Maurom, Afrykańczykom, Turkom, Saracenom, Kitajom...

— Ale Szkoci...

— Pokonam Szkotów — oświadczyła Catalina. — Jestem świadoma zagrożenia z ich strony.

— Nie pozwalałam mu ożenić się z tobą, abyś nie powiodła nas na nie naszą wojnę... — Pociemniałe oczy błysnęły na krótko niechęcią, potem znów spowił je mrok.

— Nie pozwalałaś mu się ze mną ożenić, kropka — skontrowała Catalina. — Byłaś przeciwna temu ślubowi od samego początku. A ja wyszłam za niego właśnie po to, aby Anglia rozpoczęła największą ze wszystkich wyprawę krzyżową!

— Mówiła, co myślała, ignorując ciche pojękiwanie wiernej dworki, która uważała, iż umierającej niewieście bez względu na wszystko należy się szacunek i spokój.

—Przysięgnij mi, że nie pozwolisz mi wszcząć wojny — wysapała staruszka ledwie słyszalnie. — Przysięgnij mi to w obliczu mojej śmierci. Zaklinam cię na łożu śmierci... To twój święty obowiązek, nie możesz mi odmówić... Catalina potrząsnęła głową.

— Nie. Nie zgadzam się na jeszcze jedną przysięgę. Kiedyś już dałam słowo umierającemu i dotrzymanie go wiele mnie kosztowało. Nie zamierzam niczego obiecywać. Zwłaszcza tobie. Przez całe życie ustalałaś reguły i naginałaś świat do swojej woli. Teraz nadszedł mój czas. Dożyję dnia, w którym mój syn zostanie królem Anglii i może również królem Hiszpanii. Dożyję dnia, w którym mój mąż król poprowadzi wspaniałą krucjatę przeciwko niewiernym. Dożyję dnia, w którym mój kraj, Anglia, zajmie należne miejsce w świecie, w sercu Europy, w sercu chrześcijaństwa. Obronię Anglię i uczynię ją na wieki bezpieczną. Będę królową Anglii, jaką ty nigdy nie byłaś.

— Nie... —wycharczała umierająca Małgorzata Beaufort.

— Tak — zarzekła się Catalina bezkompromisowo. — Jestem królową Anglii i pozostanę nią do końca swoich dni.

Staruszka podniosła się z trudem, walcząc o każdy oddech.

— Módl się za mnie — rozkazała tak, jakby rzucała klątwę. — Wywiązałam się ze swego obowiązku wobec Anglii, wobec rodu Tudorów. Twoim zadaniem jest dopilnować, aby zapamiętano mnie jako królową.

Catalina zawahała się. Gdyby ta kobieta nie pozostała wierna sobie, swemu synowi i Anglii, żaden Tudor nie zasiadłby nigdy na tronie.

—Będę się za ciebie modlić — zgodziła się niechętnie. — Dopóki w Anglii będzie Święty Kościół Rzymski, dopóki na tej ziemi ostanie się choćby jedna katolicka kaplica, dopóty twoje imię nie zostanie zapomniane.

—Czyli przez wieki — dodała staruszka uspokojona tym, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

— Ano przez wieki — potwierdziła Catalina.

A potem, nim minęła godzina, lady Małgorzata Beaufort już nie żyła, ja zaś — jeszcze przed oficjalną koronacją — zostałam królową, panującą królową, niezaprzeczalnie przy władzy, bez rywalki, którą dla mnie przez cały czas była. Na ca-

łym dworze nie ma jednej osoby, która wiedziałaby, co zrobić; nikt nie odważa się wydać żadnych dyspozycji. Harry oczywiście nigdy nie urządził królewskiego pogrzebu, skąd więc miałby wiedzieć, od czego zacząć i ile szacunku okazać zmarłej babce, by wypadło to dobrze, a równocześnie nie zagroziło jego i mojej pozycji? Ilu potrzeba żałobników, ile płaczek? Jak długo powinna potrwać żałoba? Gdzie należy pochować matkę poprzedniego króla? Według jakiego ceremoniału poprowadzić uroczystość pogrzebową? Pytań jest co niemiara.

Wzywam do siebie swego najstarszego przyjaciela w Anglii, Edwarda Stafforda, księcia Buckinghamu, który powitał mnie na angielskiej ziemi całe lata temu, a tymczasem został lordem wielkim stewardem, oraz oczywiście moją powierniczkę, lady Margaret Pole. Damy dworu z własnej woli przynoszą mi imponującą Księżę Królewską spisana ręką królowej matki. Tak przygotowana na pewno sobie poradzę...

Okazuje się, że mam więcej szczęścia, niż się spodziewałam. Otworzywszy Księżę Królewską, znajduję trzy strony dokładnych wytycznych spisanych znajomym maczkiem. Próżna staruszka wszystko wypunktowała, za życia ustaliwszy, jak ma wyglądać jej pogrzeb, od procesji poczynając, a na złożeniu do grobu kończąc. Lady Margaret zagląda mi przez ramię i obie jednocześnie sapiemy z wrażenia, widząc ciągnącą się w nieskończoność listę nazwisk biskupów, którzy mają koncelebrować mszę żałobną. Dalej padają nazwiska żałobników mających nieść trumnę, liczba łzawić i płaczek, opis dekoracji ulicznych, dokładna długość żałoby. Pokazuję wszystko Buckinghamowi, swego czasu niedoszłemu strażnikowi Małgorzaty Beaufort, a on ogarnia pismo jednym spojrzeniem, uśmiecha się lekko i w milczeniu kręci głową. W duchu aż podskakuję z radości, ale ukrywam za maską smutku to niegodne królowej uczucie tryumfu nad zmarłą staruszką i po prostu zanurzam pióro w inkauscie, by wykreślić mniej więcej połowę zbytków, po czym zaczynam wydawać rozkazy.

Ceremonia pogrzebowa charakteryzowała się wielkim dostojnością i brakiem przepychu i każdy w królestwie wiedział, że została pomyślana i zaplanowana przez hiszpańską żonę króla. Ci, którzy jeszcze tego nie pojęli, mieli okazję się przekonać, że młoda niewiasta, przez siedem lat czekająca na to, aby zasiąść na tronie, nie zmarnowała ani chwili z tego długiego czasu. Poznała temperament Anglików i wiedziała, jakiej oprawy uroczystości oczekują. Była świadoma zwyczajów obowiązujących na dworze, wiedziała, co będzie w dobrym guście, a tak-

że jak uniknąć posądzenia o skąpstwo i zadowolić zarówno możnych, jak i ma-luczkich poddanych. Nade wszystko zaś umiała panować — nad sytuacją i nad ludźmi. W dniach poprzedzających swoją koronację dała się poznać jako praw-dziwa królowa i nawet ci, którzy ignorowali ją przez lata wdowieństwa i biedy, teraz zapalali do niej cieplejszymi uczuciami, odzyskując szacunek do niedawnej infantki i księżnej Walii.

Przyjmowała wyrazy hołdu i podziwu w ten sam sposób, w jaki przedtem go-dziła się z pogardą i zaniedbaniem — ze spokojną uprzejmością. Zdawała sobie sprawę, że obejmując rolę organizatorki pogrzebu babki króla (i znakomicie się z niej wywiązując), niejako w naturalny sposób stała się pierwszą z pierwszych dam na dworze, przyznała sobie prawo arbitra we wszelkich dworskich spra-wach. W istocie stanęła na czele nie tylko dworzan, lecz wszystkich poddanych, nareszcie będąc niekwestionowaną królową Anglii. Co więcej, zyskała pewność, że nikt nigdy nie poważy się zająć jej miejsca.

Postanawiamy nie odwoływać naszej koronacji, mimo że dopiero co odbył się pogrzeb lady Małgorzaty. Wszystkie przygotowania są od dawna na ukończeniu, przerwane tylko na krótko przez chorobę i śmierć babki Harry'ego, a data wy-znaczona, toteż uznajemy, że nieroztropnie by było wzbraniać odrobiny radości mieszkańcom Londynu i przybyłym z całej Anglii poddanym, którzy chcą zoba-czyć na własne oczy, jak księżę Harry wkłada na głowę koronę swego ojca, wiel-kiego Henryka Tudora. Słyszy się, że wśród gości są ludzie, którzy witali mnie w Plymouth, kiedy przed tylu laty stawiałam nogę na stałym lądzie po długiej i nie-bezpiecznej podróży morskiej, zapewne zielona ze strachu i nie tylko. Z całą pewnością nie zamierzamy powiedzieć im, że uroczystości z okazji objęcia tronu przez Harry'ego i mojej koronacji zostaną odwołane w ostatniej chwili, ponieważ jedna staruszka zmarła nie w porę. Oboje dochodzimy do wniosku, że skoro lud przybył na wielką uroczystość, trzeba mu ją zapewnić.

Prawda jest jednak taka, że Harry nie zniósłby rozczarowania. Od długiego czasu wyczekuje tej wielkiej chwili i za nic w świecie nie chciałby z niej zrezy-gnować z tego czy innego powodu. A już na pewno nie z powodu śmierci babki, która w ostatnich lata zatruwała mu życie i zabraniała niemal wszystkiego.

A ja popieram go z całego serca. Uważam, że lady Małgorzata doszła do władzy, zrobiła z niej użytek i świetnie się przy tym bawiła, ale teraz kolej na nas. Uważam, że zarówno dworzanie, jak i poddani życzą sobie świętować tryumf

Harry'ego ze mną u boku i mają do tego pełne prawo. Niektórzy — ci co byli po mojej stronie, odkąd zjawiałam się na angielskiej ziemi — z niezwykłą radością powitają widok korony na moich skroniach. Dlatego postanawiam — gdyż to jest moja decyzja, niczyja inna — że uroczystości koronacyjne odbędą się w ustalonym terminie. I dzieje się moja wola.

Wiem, że smutek Harry'ego po śmierci babki nie jest do końca szczery, że większość żałoby jest tylko na pokaz. Widziałam go przecież, kiedy opuściłam jej komnatę po tym, jak wyzionęła nareszcie ducha, a on, zobaczywszy mnie, od razu zrozumiał, co się stało, dlaczego przestałam przy niej czuwać. Na moich oczach jego ramiona wyraźnie się uniosły, sylwetka wyprostowała, jakby niewidzialna siła zdjęła z jego barków jakiś ciężar, jakby aż dotąd chuda, upstrzona brązowymi plamkami dłoń Małgorzaty Beaufort przygniatała go do ziemi. Dostrzegłam jego przelotny uśmiech, jego radość, że jest żywy i miody, i krzepki, a jej już nie ma i nigdy nie będzie. W okamgnieniu przybrał wyraz wymaganego w takich wypadkach smutku, ja zaś postąpiłam ku niemu z twarzą również zasmuconą i poważną i oznajmiłam o śmierci królowej matki głosem niskim ze wzruszenia, na co odpowiedział w podobnym tonie.

Dobrze wiedzieć, że bywa hipokrytą. Pamiętam, że w pałacach Alhambry, gdzie znajdują się niezliczone drzwi, ojciec powiedział mi kiedyś, że dobry władca powinien umieć wyjść jednymi i wejść drugimi, nie dając nikomu poznać swoich prawdziwych myśli. Teraz już rozumiem, że aby władać, trzeba umieć sobie radzić w każdej sytuacji. Harry jest na razie chłopcem, ale któregoś dnia stanie się mężczyzną i wtedy będzie musiał podejmować decyzje i osądzać. Nie mogę zapomnieć, że potrafi mówić jedno, a myśleć drugie.

Przy tej okazji dowiedziałam się o nim także czegoś innego. Gdy zobaczyłam, że nie uronił nawet jednej łzy za swoją babką, pojęłam, że nowy król, złotowłosy Harry, ma serce z kamienia, któremu nie wolno ufać. Lady Małgorzata była dlań jak matka, na pewno wywarła na jego dzieciństwo większy wpływ niż nieszczęsna Elżbieta York. Dbала o niego, pilnowała go i uczyła, poświęcając mu każdą chwilę swego życia i wypełniając wszystkie jego chwile. Chroniła go przed niebezpieczeństwami, nieprzyjemnymi widokami, nawet przed nauczycielami, którzy mogliby mu otworzyć oczy na prawdę o świecie. Prowadzała go na pasku, nie pozwalając się zapuszczać poza sprawdzone rejony. Spędziła lata, klęcząc i modląc się w jego intencji, i dopilnowała, aby poznał katechizm i potęgę Kościoła. Jednakże kiedy nieco podrośł, kiedy zdała mu się zawalidrogą i strażnikiem zabra-

niającym mu czerpania z życia pełnymi garściami, zaczął traktować ją jak wroga; a Harry nie znajduje wybaczenia dla tych, którzy go czegoś pozbawiają, którzy odmawiają mu tego, czego akurat pragnie. Stąd wiem, że ten chłopiec, ten uroczy młodzian wyrośnie na mężczyznę, którego egoizm może okazać się zgubny dla niego i dla tych, co go otaczają. Pewnego dnia wszyscy być może pożałujemy, że jego babce nie udało się go wychować lepiej.

24 czerwca 1509 roku

Drogę z Tower do Westminsteru Catalina przebyła jak angielska księżniczka. Podróżowała lektyką obitą złotogłowiem i niesioną wysoko na grzbietach czterech białych rumaków, tak aby każdy mógł ją zobaczyć. Miała na sobie suknię z białej satyny, na głowie zaś kornet wyszyty niezliczonymi perłami. Jej miedziane włosy spływały na ramiona. Przyglądała się, jak koronują Harry'ego, po czym skłoniła się sama, przyjmując święte oleje na czoło i pierś, by następnie wyciągnąć przed siebie ręce po insygnia królewskie: jabłko i berło. Siedząc sztywno na tronie, wiedziała, że oto nareszcie jest prawdziwą królową, taką samą jak jej matka — namaszczonej świętym olejem przez biskupa Kościoła, przewyższającą wszystkich śmiertelników, o krok bliższą aniołom, wyznaczonej przez Boga, aby władać Jego ludem z Jego błogosławieństwem. Wiedziała, że oto dopełniło się jej przeznaczenie, dla którego została poczęta i zrodzona, i przysposobiona. Ze zajęła należne jej miejsce, tak jak przysięgała.

Zasiadała na tronie tylko odrobinę niższym od tronu króla Henryka Ósmego, drugiego z dynastii Tudorów, a zebrany tłum wiwatował na cześć urodzivego młodego monarchy obejmującego panowanie w Anglii i na cześć jego małżonki — hiszpańskiej księżniczki, która pomimo wszelkich przeciwności pozostała wierna sobie i złożonej przysiędze, w końcu zaś doczekała się koronacji na królową.

— *Vivat! Vivat!* Niech żyje Katarzyna królowa Anglii!...

Czekałam na ten dzień od tak dawna, że kiedy wreszcie nadszedł, czuję się jak we śnie; jak we śnie, który śniłam o swym największym marzeniu, największym pragnieniu... Procesja koronacyjna, lektyka niesiona przez cztery białe rumaki,

moje miejsce na tronie, delikatny ciężar jabłka i berła, duszący, przyprawiający o zawrót głowy zapach krzyżma na czole i piersi... Zupełnie jakbym śniąc, znów poddawała się tęsknocie za moim najdroższym Arturem.

Tyle że tym razem to dzieje się naprawdę.

Kiedy wychodzimy z opactwa, a tłum nadal wiwatuje na naszą cześć, obracam się lekko i patrzę na mojego królewskiego małżonka. Ze wstrząsem stwierdzam — tak samo jak podczas nagłego wzbudzenia się ze snu — że mężczyzna obok mnie to nie Artur. To nie mój najdroższy... Spodziewałam się, że zostanę koronowana u boku Artura i że razem obejmiemy panowanie w Anglii, jednakże zamiast przystojnej, łagodnej, zamyślanej twarzy mego męża widzę promieniejącą uśmiechem okrągłą twarz Harry'ego. Zamiast delikatnego, pełnego gracji źrebięcego kroku Artura czuję przy sobie zawadiackie kołysanie jego brata, Harry'ego.

Chyba dopiero w tej chwili uzmysławiam sobie z całą ostrością, że mój Artur nie żyje, że naprawdę ode mnie odszedł. Natomiast ja wypełniam przysięgę mu złożoną — poślubiam króla Anglii, mimo że jest nim Harry. Dobry Boże, błagam Cię, spraw, by Artur dopełnił swojej przysięgi. Niech czuwa nade mną z dżanny i niech tam na mnie czeka. Któregoś dnia, kiedy moje zadanie na ziemi dobiegnie końca i będę mogła wrócić do swej jedynej prawdziwej miłości, połączymy się tam na wieki.

—Jesteś szczęśliwa? — pyta mnie chłopiec, przekrzykując dudnienie dzwońców i wiwaty tłumu. —Jesteś szczęśliwa, Catalino? Cieszysz się, że za mnie wyszłaś? Cieszysz się, że zostałaś królową Anglii? Ze dostałaś ode mnie tę koronę?...

—Jestem bardzo szczęśliwa — odpowiadam. —Ale proszę, nazywaj mnie teraz Katarzyną.

—Katarzyną? — dziwi się. — Nie chcesz już być Cataliną?

—Jestem królową Anglii — mówię, wspominając dawno wypowiedziane przez Artura słowa. —Jestem Katarzyną królową Anglii.

—Aha, już rozumiem! — woła uradowany. Podoba mu się pomysł zmiany imienia na dorosłe. — Doskonale. Zatem ja będę królem Henrykiem, a ty królową Katarzyną. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, że przestałem być Harrym, tak jak ty przestałaś być Cataliną! Król Henryk... — delektuje się, jakby smakował to na języku.

Oto stoi obok mnie król, lecz nie jest nim Artur; jest nim Harry, który chce, aby wołano nań Henryk, jak na dorosłego mężczyznę. Ja zaś jestem dojrzałą

niewiastą i nie mogę już być Cataliną. Jestem królową Katarzyną, Angielką na wskroś, nie młodą dziewczyną z odległej Hiszpanii, tak bardzo niegdyś zakochaną w pierwszym księciu Walii...

TLR

KRÓLOWA ANGLII

Lato 1509 roku

Dwór, pijany radością, cieszący się wiasną młodością i swobodą, całe lato spędził na przyjemnościach. Objazd po zamkach i hrabstwach, od jednego serdecznie przyjmującego domu do drugiego, trwał pełne dwa miesiące, podczas których Henryk i Katarzyna oddawali się polowaniom, ucztowaniu na wolnym powietrzu, tańcom i nade wszystko — szastaniu złotem ze skarbcza. Wielkie, toczące się z łoskotem wozy z królewskim dobytkiem posuwały się wzdłuż zakurzonych traktów Anglii, by coraz to nowe domostwo mogło błyszczeć od złoto-głowi i bogato zdobionych tapiserii, a królewskie łoże — które dzielili co noc — kusiło miękkością najdelikatniejszego lnu i najbardziej lśniących futer.

Uszczęśliwiony Henryk nie poświęcił ani chwili sprawom królestwa. Raz tylko odpowiedział na list swego świekra, zapewniając go o swej miłości i małżeńskiej błogości, której dostąpił z jego córką, lecz wszystkie inne epistoły i dokumenty spoczywały w skrzyniach, przewożonych z mozołem od jednej wspaniałej posiadłości do drugiej, i byłyby w ogóle nie ujrzały światła dziennego, gdyby nie królowa Katarzyna, która regularnie do nich zaglądała i po kolei dyktowała odpowiedzi swoim pisarczykom, wydając polecenia radzie królewskiej, a następnie wysyłała do Londynu z pominięciem podpisu i pieczęci króla.

Do Richmondu powrócili dopiero w połowie września, ale nawet wtedy Henryk natychmiast zarządził, by zabawa trwała. Dlaczego mieliby odmawiać sobie przyjemności? Aura im sprzyjała, nadal można było polować i wyprawiać się barkami w dół Tamizy, urządzać turnieje łucznicze i grać w *jeu de paume*, ucztować i bawić się na maskaradach. Wysoko urodzeni i prości szlachcice ścigali do Richmondu, aby dołączyć do niekończących się uroczystości — byli wśród nich członkowie rodów potężniejszych i o wiele starszych od Tudorów, ale także tych, które dopiero dochodziły do znaczenia wraz z falą nowych mianowań i fortun. Zwycięzcy spod Bosworth, którzy ryzykowali życie, popierając niebezpieczne dążenia niepewnego, acz odważnego pretendenta, nagle zobaczyli wokół siebie przybyszy znikąd, co to dorobili się na tym, że wiedzieli, jak utrzymać młodego króla w dobrym nastroju.

Henryk witał wszystkich z równym zapałem, nie poddając nikogo krytyce. Każdy, kto był wystarczająco bystry i oczytany albo miał wystarczająco wiele czaru i tężyzny fizycznej, znajdował miejsce na królewskim dworze. Katarzyna uśmiechała się do wszystkich bez wyjątku, ani na moment nie wypadając z roli, nigdy nie odrzucając zaproszenia i obmyślając coraz to nowe wyzwania, byle tylko zapewnić swemu nastoletniemu małżonkowi dość wrażeń. Z biegiem dni brała na siebie dowodzenie organizacją krotochwili, następnie królewskim dworem, w końcu zaś przejęła obowiązki króla i wszystkie sprawy królestwa.

Królowa Katarzyna siedziała za stołem, na którego blacie rozłożone były rachunki dworu królewskiego. Po swojej lewej stronie miała pisarczyka gotowego na każde skinienie, po prawej — zarządcę domu królewskiego trzymającego w dłoniach opasłą księgę, zaś w pobliżu stali mężczyźni pełniący funkcję podskarbich. Przedzierała się właśnie przez zapiski dotyczące królewskich kuchni, piwnic, garderoby, zastawy, stajni... Każda część dworu królewskiego ujęta w księgach musiała raz w miesiącu przysyłać na jej ręce raporty, zupełnie jak za czasów skrupulatnej lady Małgorzaty. Przy pomocy lorda wielkiego skarbnika sprawdzała je skrzętnie, a kiedy coś wzbudziło jej wątpliwości, co najczęściej oznaczało, że wydatki przekroczyły granice przyzwoitości, wysyłała w odpowiednie miejsce podskarbich, których zadaniem było zdobyć wyjaśnienia i w oparciu o dostępne środki sprawić, żeby koszty przestały rosnać.

Na każdym europejskim dworze podejmowano próby kontrolowania rozrastających się na potęgę majątków feudalnych, czemu sprzyjał zmieniający się układ sił i zamożności. Każdy król chciał się otaczać wspaniałą świtą, jak w czasach średniowiecznych, ale teraz zwracano uwagę również na sprawy takie, jak kultura, budownictwo i wystawność. Anglia zdawała się zarządzana lepiej od reszty krajów, albowiem królowa Katarzyna poznała tajniki tej trudnej sztuki, kiedy jeszcze mieszkała w Durham House i robiła co mogła, aby przy braku środków utrzymać się na powierzchni, równocześnie sprawiając wrażenie, że świetnie sobie radzi. Doskonale się orientowała, ile kosztuje wielki bochen chleba, znała różnicę w cenie ryb świeżych i solonych, miała świadomość, że wino sprowadzane z Hiszpanii jest tanie, a francuskie drogie. Udało jej się sprawić, iż kucharze targowali się z dostawcami przy tylnej bramie pałacu, uzyskując najkorzyst-

niejsze ceny na rozmaite produkty, dzięki czemu nienasycony dwór można było wyżywić, nie rujnując przy tym królewskiej szkatuły.

Pomna zasady, że pańskie oko konia tuczy, raz w tygodniu osobiście doglądała działania tej czy innej części pałacu, a co dzień rano, podczas gdy król Henryk oddawał się polowaniu, zasiadała do czytania listów, które doń nadeszły, i szkicowała odpowiedzi na nie.

Utrzymanie całego dworu w należytym porządku i równoczesne pilnowanie spraw królestwa stanowiło ciężką, nie dającą wytchnienia pracę, jednakże królowa Katarzyna, która dawno temu uparła się, że pozna od podszewki swoją nową ojczyznę, nie narzekała na długie godziny spędzane na lekturze epistoł, spotkaniach z panami radą, zasięganiu opinii i wykładaniu swojego zdania. Na własne oczy widziała, jak jej matka podbiła kraj samą perswazją. Izabela Katolicka ukuła nową Hiszpanię, wrywając poszczególne regiony i księstwa spod władzy lokalnych grandów dzięki temu, że przekonała ich do niekłopotliwej, niedrogiej i nierozbitej administracji skupionej w jej ręku oraz takiego samego ogólnokrajowego systemu sprawiedliwości, jednocześnie kładąc kres przekupstwu i rozbójnictwu i zapewniając doskonały system obrony. Jej córka zapamiętała tę lekcję i co tylko mogła, wprowadzała na własną rękę w Anglii.

Ale brała też przykład ze swego świekra, Henryka VII. Im bardziej zagłębiała się w pozostawione przezeń dokumenty i listy, tym silniej podziwiała pewność osądów i skuteczność decyzji poprzedniego króla. Co zrozumiałe, zaczęła z nagłą żałować, że nie miała okazji przyglądać się baczniej jego rządowi, z czego wyniosłaby pożyteczną naukę przydatną teraz, kiedy sama zaczęła panować. Z jego pism wyłaniał się obraz władcy, który zręcznie balansował pomiędzy dążeniami angielskich lordów do niezależności i sobiepaństwa na własnych ziemiach a koniecznością związania ich silniej z koroną. Kierując się sprytem, przyznał północy więcej swobód, bogactwa i znaczenia niż pozostałym marchiom, jako że stanowiła ona od zawsze bastion obrony przed najazdem Szkotów. Katarzyna nieraz przyglądała się mapom rozwieszonym w komnacie obrad rady królewskiej i za każdym razem się dziwiła, że granica angielsko-szkocka to w istocie raptem garstka spornych terytoriów na ziemi niczyjej. Tego rodzaju granica ze swej natury nie mogła stanowić wystarczającego zabezpieczenia dla reszty kraju. Myślała sobie nawet, że północni sąsiedzi to Maurowie Anglii, i dochodziła do wniosku, że nie sposób z nimi dzielić wyspy. Ażeby Anglicy mogli się poczuć u siebie całkowicie bezpieczni, Szkoci musieli zostać starci w proch.

Podzielała obawy świekra co do potęgi niektórych angielskich lordów, wymykających się spod kontroli na dworze i poza nim, a także doświadczyła, jak smakuje zazdrość o ich potęgę i majątek. Kiedy Henryk w przyływie wspaniałości podlanej trunkiem postanowił obdarzyć jednego z nich szczodrą pensją królewską, zaprotestowała, wytykając, że ów człowiek jest już wystarczająco bogaty i nie ma potrzeby umacniać jego pozycji. Marzeniem Henryka było pozostać w ludzkiej pamięci jako władca szczodrobliwy, ukochany przez lud za niespotykaną wcześniej hojną rękę. Wszelako Katarzyna wiedziała, że bogactwo i władza idą w parze i że zwłaszcza początkująca dynastia musi skupiać w swym ręku zarówno jedno, jak i drugie.

— Czy twój ojciec nigdy nie przestrzegł cię przed Howardami? — zapytała, gdy stojąc ramię w ramię przyglądali się zawodom łuczniczym. Henryk, w samej tylko haftowanej białej koszuli, z łukiem w dłoni, zajmował na razie drugie miejsce i czekał, kiedy znów nadejdzie jego kolej, aby mógł oddać zwycięski strzał.

— Nie — odpowiedział. — A powinien był?

— Ach, nie — zaprzeczyła żywo. — Bynajmniej nie zamierzałam sugerować, że mogliby się zachować wobec ciebie nielojalnie, toż stanowią uosobienie wierności i miłości poddańczej, zwłaszcza Tomasz Howard, który od lat jest przyjacielem twojej rodziny i broni w twoim imieniu północy, oraz jego młodszy brat Edward, który jest moim najwspanialszym rycerzem. Chodziło mi tylko o to, że wzbogacili się ostatnimi czasy niebotycznie i mają niesłychanie mocne koligacje. Byłam po prostu ciekawa, co myślał o tym twój ojciec...

— Nie mam pojęcia — odparł Henryk popędliwie. — Nie pytałem go o to nigdy. Zresztą nawet gdybym zapytał, pewnie nic by mi nie powiedział.

— Nawet kiedy już było pewne, że zostaniesz po nim królem Anglii?

Henryk potrząsnął głową.

— Uważał, że ma przed sobą długie lata życia, a ja długie lata nauki. Nie zdążył zabrać mnie od ksiąg i wprowadzić w kwestie panowania.

— Gdy nam urodzi się syn, dopilnujemy, aby był przygotowywany do rządzenia krajem od najmłodszych lat.

Jego ręka objęła ją w pasie zwinnym gestem.

— Sądziś, że nastąpi to już niebawem?

— Prośmy Boga... — rzekła, nie okazując, że ma taką nadzieję. — Wiesz, że zastanawiałam się już nad imieniem dla niego?

— Naprawdę, ukochana? Zechcesz ochrzcić go Ferdynand, po swoim ojcu?

—Wolałabym, gdybyś nie miał nic przeciwko temu, abyśmy nadali mu imię Artur — wyznała ostrożnie.

Twarz mu pociemniała.

—Po moim bracie?

—Nie — zaprzeczyła prędko. — Artur najbardziej kojarzy mi się z Anglią. Kiedy czasem na ciebie patrzę, wydaje mi się, że jesteś niczym król Artur, twoi doradcy to rycerze Okrągłego Stołu, a nasz zamek to Camelot. Bo czyż nie czynimy naszego dworu równie pięknym i magicznym jak legendarny Camelot?

— Naprawdę tak uważasz, moja mała marzycielko?

—Jestem przekonana, że możesz się stać największym angielskim królem od czasów króla Artura — oświadczyła z przekonaniem.

—Zatem niech będzie Artur — zgodził się, jak zwykle udobruchany jej komplementami. — Artur Henryk.

— O, tak...

Zawołali do niego spoza toru łuczniczego, że nadeszła jego kolej i przyjdzie mu zmierzyć się z wysokim wynikiem poprzednika, więc odstąpił od boku Katarzyny, posyłając jej jeszcze w powietrzu pocałunek. Nie spuszczała z niego oczu, kiedy zajmował pozycję i unosił łuk do twarzy, tak że gdy zerknął ku niej, jak zawsze robił w podobnych wypadkach, mógł się przekonać, że cała jej uwaga skupiona jest na nim. Mięśnie jego pleców zadrgały pod koszulą, gdy naciągał cięciwę, po czym zamarł bez ruchu i przez moment wydawał się rzeźbą, zanim powoli — powoluteńko niczym tancerz — zwolnił cięciwę, wypuszczając strzałę z łuku, która pomknęła szybciej niż myśl w sam środek tarczy.

—Oko byka!

—Zwycięski strzał!

—Król wygrał!

Trofeum w zawodach była złota strzała i odebrawszy ją, Henryk z radością podbiegł do żony, aby się pochwalić. Uklęknął przed Katarzyną, która się pochyliła i z miłością ucałowała go w oba policzki, a potem w same usta.

—Wygrałem dla ciebie — zapewniał. — Dla ciebie i nikogo innego. Przynosisz mi szczęście. Nigdy jeszcze nie spudłowałem, kiedy na mnie patrzyłaś. Przyjm, proszę, trofeum.

—Oto strzała Amora — odrzekła, odbierając podarunek. — Zatrzymam ją, by przypominała mi o strzale, która dawno przeszła moje serce.

—Kocha mnie! — zawołał, skoczył na równe nogi i obrócił się twarzą ku zgromadzonym dworzanom. Słyszając szmer w ich szeregach i wzbierający na sile aplauz, powtórzył donośnie: — Ona mnie kocha!

— Któż mógłby ci się oprzeć, najjaśniejszy panie? — śmiało zakrzyknęła w jego stronę Elżbieta Boleyn, jedna z dworek.

Henryk rzucił okiem w jej stronę, po czym powiódł spojrzeniem ku swej fili-granowej małżonce, nad którą znacznie górował postawą i entuzjazmem.

— Któż mógłby się oprzeć jej? — zapytał, wpijając się spojrzeniem w błękitne oczy Katarzyny.

Tej nocy klękam przed ukrzyżowanym Chrystusem i zamiast spleść ręce jak do modlitwy, obejmuję swój brzuch. To już drugi miesiąc, jak nie krwawię. Z każdą chwilą nabieram pewności, że jestem przy nadziei.

—Arturze... — szepczę z przymkniętymi powiekami. Nieomal go widzę takiego, jaki był w naszej komnacie sypialnej w Ludlow. —Arturze, najdroższy... Twój brat powiada, że mogę nazwać naszego syna Artur Henryk. Zatem dotrzymam też drugiej obietnicy: dam ci syna, który na chrzcie otrzyma imię Artur. I chociaż wiem, że nigdy nie lubiłeś Harry'ego, będę mu okazywać szacunek, jak na to zasługuje. To pomimo wszystko dobry chłopiec i mam nadzieję, że wyrośnie na dobrego mężczyznę i króla. Mój syn będzie nosił imiona was obu. Artur Henryk...

Nie czuję wyrzutów sumienia z powodu tego, że z wolna zaczynam darzyć prawdziwym uczuciem Henryka, aczkolwiek nigdy nie zdoła on zastąpić swego starszego brata i mojego pierwszego męża, Artura. Nie ma nic złego w tym, że kocham własnego męża, zwłaszcza że Henryk jest coraz bardziej uroczy i rozbijający. Wiedza, którą o nim posiadłam, przez lata obserwując go bacznie niczym największego wroga, umożliwia mi przejrzenie go na wylot. To prawda, jest samolubny jak mały chłopiec, ale charakteryzuje go także dziecięca szlachetność i kruchość. Owszem, jest próżny, jest ambitny, jest zarozumiały niczym pierwszy lepszy artysta, lecz przy tym również wrażliwy, współczujący, chcący łagodzić ból i cierpienie. Wyrośnie na wspaniałego mężczyznę i władcę, pod warunkiem że ktoś nim właściwie pokieruje, pod warunkiem że dowie się, w jaki sposób okiełznać własne żądze i pragnienia, i pozna, jak służyć Anglii i Bogu. Ci, którzy mieli go wychować na króla, uczynili mu wielką krzywdę, rozpieszczając go i folgując mu, wszakże wciąż nie jest za późno, aby wyprowadzić go na ludzi. Na moje barki spadło kolejne zadanie — odwieść go od myśli wyłącznie o sobie, otworzyć mu

oczy na świat i bliźnich. Na razie, jak każdy młodzik, zapowiada się na tyrana. Gdyby matka nie osierociła go tak wcześnie, z pewnością wywarłaby teraz nań zbawienny wpływ, jak tylko rodzicielka potrafi. Mam nadzieję, że jako żona zdolam choć ukrócić jego zachcianki i szaleństwa. Jeśli tylko nie przestanę go kochać — jeśli tylko on nie przestanie kochać mnie — uczynię z niego wielkiego króla. A Anglia potrzebuje nietuzinkowego monarchy.

Może to właśnie jestem winna mej nowej ojczyźnie —pokierowanie swoim małżonkiem delikatnie, acz stanowczo, wyciągnięcie go ze szponów rozpuszczonego dzieciństwa i wepchnięcie w objęcia statecznej dorosłości. Ojciec i babka utrzymywali go w wiecznym szczeniectwie, ja zaś muszę sprawić, by przyjął na siebie odpowiedzialność.

— Arturze, mój najdroższy Arturze... — powtarzam, podnosząc się z kłeczek i idąc w stronę łoża. Tym razem mówię do nich obydwóch: do swej pierwszej miłości i do dziecka, które wolno i spokojnie rośnie w moim brzuchu.

Jesień 1509 roku

Późnym wieczorem pewnego dnia w październiku, po tym jak od trzech tygodni odmawiała ucztowania po północy i zachęcała Henryka, by dawał się porwać w tany jej damom dworu, Katarzyna obwieściła mu, że spodziewa się potomka, i natychmiast poprosiła, by zachował to w tajemnicy.

— Ale ja chcę powiedzieć wszystkim! — zawołał. Pojawił się w jej komnacie w samej nocnej koszuli i teraz siedzieli po przeciwnych stronach kominka, szykując się do spoczynku.

— Będiesz mógł napisać do mego ojca w przyszłym miesiącu — zgodziła się. — Jednakże na razie nikt inny nie może się dowiedzieć. Zresztą niedługo już będzie wiedział każdy poddany.

— Musisz wiele odpoczywać — wyrzucił z siebie podniecony. — Może powinnaś też jadać specjalne potrawy? Czy czujesz dziwne łaknienie? Jeśli masz na coś ochotę, powiedz tylko słowo, a ja zaraz po to poślę, nawet jeżeli trzeba będzie zbudzić połowę kucharzy. Co byś sobie życzyła?

— Nic! Nic! — odpowiedziała ze śmiechem. — Mamy paszteciki i wino. Cóż innego zazwyczaj jadaliśmy przed snem?

— No, zazwyczaj nic. Ale teraz wszystko się zmieniło!

— Dobrze, zapytam rankiem swojego medyka — poddała się. — Lecz teraz naprawdę niczego więcej mi nie trzeba. Wierz mi, ukochany.

— Ale ja chciałbym ci jakoś usłużyć — rzekł. — Pragnę się tobą opiekować.

— Ależ opiekujesz się mną przecież — zapewniła go. — Poza tym jestem najejdzona i wybornie się czuję.

— Nie masz mdłości? To byłby znak, że nosisz w łonie syna...

— Nudzi mnie trochę o poranku — powiedziała i zauważyła, że mars zniknął z jego czoła. — Jestem przekonana, że to chłopiec. Bóg da, urodzi nam się Artur Henryk.

— Aha, już rozumiem! — klasnął w dłonie. — To dlatego rozmawialiśmy o imionach podczas zawodów łuczniczych!

— Dlatego — potwierdziła. — Jednakże nie byłam wtedy całkowicie pewna, a nie chciałam przedwcześnie rozbudzać twoich nadziei.

— Jak sądzisz, kiedy przyjdzie na świat?

— Na przedwiośniu.

— Dopiero?! To nie może trwać aż tak długo!

— Obawiam się, ukochany, że to zawsze trwa tak długo.

— Już jutro napiszę list do twojego ojca — obiecał. — Uprzedzę go, by oczekiwał wspaniałej wiadomości wraz z nadejściem wiosny. Być może zdążymy do tamtej pory wyprawić się przeciwko Francuzom. Ja podaruję ci zwycięstwo, a ty mnie następcę tronu.

Henryk przysłał do mnie własnego medyka, najbardziej uzdolnionego mężczyznę w swoim fachu w całym Londynie. Człek ów stoi w jednym krańcu komnaty, podczas gdy ja siedzę w przeciwnym. Nie może mnie zbadać, to oczywiste — ciało królowej nie wolno dotykać nikomu z wyjątkiem króla. Nie może mnie spytać o miesięczne krwawienia ani częstotliwość wypróżnień — te również pozostają w sferze niedostępnej zwykłemu śmiertelnikowi. Zdaje się tak sparaliżowany wstydem, iż w ogóle musi ze mną rozmawiać, że wzrok trzyma wbity w posadzkę i wyrzuca z siebie krótkie, urywane pytania. Naturalnie mówi po angielsku, więc rozumiem go z największym trudem.

Najpierw pyta, czy apetyt mi dopisuje i czy miewam nudności. Odpowiadam, że jem tak samo jak zawsze, ale mdli mnie na widok i zapach gotowanych mięs. Dodaję, że teraz szczególnie brak mi owoców i warzyw, które jadalam w Hiszpa-

nii, i że oddałabym skrzynię złota za kawałek słodkiej chałwy czy miodowej ba-
kławy albo mauretańskiej tagine z warzywami i ryżem. Słyszę na to, że nie mam
się czym martwić, ponieważ ludzie w odróżnieniu od bydła nie powinni spoży-
wać warzyw ani owoców, a w ogóle i tak silnie by mi odradzał posilanie się
czymkolwiek surowym.

Następnie zadaje mi pytanie, czy wiem, kiedy dziecko zostało poczęte. Odpo-
wiadam, że tego nie mogę być pewna, ale jestem w stanie podać datę swej ostat-
niej miesięcznej przypadłości. Uśmiecha się do mnie jak mędrzec do głupca i
rzecze, iż to żadna wskazówka na temat tego, kiedy królewski potomek przyjdzie
na świat. Tymczasem ja na własne oczy widziałam, jak arabscy lekarze wyliczali
datę położu na tej właśnie podstawie za pomocą specjalnego abakusa. Napomy-
kam o tym oczywiście, a on na to, że nigdy nie słyszał o podobnych wymysłach i
pogańskich sztuczkach, które na pewno nie przysłużyłyby się chrześcijańskiemu
księciu.

Na koniec zaleca mi odpoczynek. Nalega, abym posyłała po niego bez skrupu-
łów, gdy tylko poczuję się gorzej, i zapewnia, że przybędzie bezzwłocznie, aby
przystawić mi pijawki. Wyjaśnia, że jest wielkim zwolennikiem stosowania tej
metody zwłaszcza u niewiast, którym przegrzanie krwi nastęrcza największych
problemów. Wreszcie skłania się przede mną i wychodzi.

Odszukuję wzrokiem Marię de Salinas stojącą w kącie komnaty i wzruszam
ramionami na tę parodię lekarskiej konsultacji.

— To ma być najlepszy medyk w Londynie? — pytam retorycznie. — Czy w
całej Anglii nie znajdzie się ktoś, kto by nie przyniósł wstydu lekarskiej profesji?

Moja wierna dworka potrząsa bezradnie głową. Wydaje się równie zdumiona
jak ja.

— Zastanawiam się, czybyśmy nie mogli sprowadzić kogoś z Hiszpanii... —
myślę głośno.

— Twoi rodzice oczyścili Hiszpanię z arabskich uczonych — przypomina mi, a
ja czuję, że nieomal mam do nich o to żal.

— Ich nauki ocierały się o herezję — bronię matki i ojca bez przekonania.
Maria wzrusza ramionami.

— Większość została wylapana przez Inkwizycję, pozostali zbiegli.

— Dokąd? — nastawiam uszu.

—*Dokądkolwiek się dało. Żydzi do Portugalii, a potem do Italii i chyba także reszty Europy. Maurowie z pewnością do Afryki i Turcji, może również dalej na Wschód.*

—*Może więc jednak uda się kogoś sprowadzić? Nie poganina, rzecz jasna — zastrzegam się zaraz. — Kogoś, kto pobierał nauki u mauretańskiego lekarza. Wśród chrześcijan muszą być medycy, którzy posiadli prawdziwą wiedzę o ludzkim ciele. Tacy, którzy wiedzą choć odrobinę więcej od niego... — brodą wskazuję drzwi, za którymi zniknął lekarz Henryka.*

—*Zapytam kogoś.*

Ale pamiętaj, medyk musi być wyznawcą Chrystusa — upieram się. Wiem, że będę potrzebowała pomocy lepszego lekarza niż ten obskurant, lecz ani mi się śni występować przeciwko autorytetowi własnej matki i Kościoła katolickiego. Skoro powiada się, że zbyt wnikliwa wiedza o ludzkim ciele jest grzechem, muszę się poddać świętej ignorancji. Taki jest mój obowiązek jako wiernej córki Izabeli i Kościoła rzymskiego. Jestem tylko niewiastą, która nie waży się kwestionować stanowiska mądrzejszych od siebie i uczonych w Piśmie. Jednakże w głębi ducha wątpię, czy wolą Pana Boga było, abyśmy pozostawali w ciemności, gdy prawda jest na wyciągnięcie ręki. Zwłaszcza że niewiedza może kosztować życie mojego syna i angielskiego następcy tronu.

Katarzyna nie ustawała w pracy, nadal przyjmując i posyłając z poruczeniami królewskich klerków, czytając i dyktując listy, wysłuchując petentów szukających sprawiedliwości, rozważając wraz z panami radą sprawy królestwa. W pierwszej kolejności napisała do swego ojca, sugerując, że powinien wyznaczyć ambasadora z prawdziwego zdarzenia, który by reprezentował interesy Hiszpanii na angielskim dworze, szczególnie że Henryk jest zdecydowany ruszyć na wojnę z Francją, jak tylko rozpocznie się wiosna, a przygotowania będą wymagały natężonej korespondencji pomiędzy oboma monarchiami. Tworząc epistołę, mozoliła się nad każdą literą każdego słowa, przekładając je na ustalony przed laty szyfr, którym posługiwali się w prywatnych listach.

„...Henryk pragnie się oddać pod twoje dowództwo. Zdaje sobie sprawę, że będzie to jego pierwsza wojna, i zależy mu, aby scalona armia obu krajów odniosła zwycięstwo przy jak najmniejszych stratach. Osobiście również jestem bardzo zainteresowana tym, aby nie narażał się niepotrzebnie. Nie doczekał się jeszcze

potomka i następcy tronu, a nawet gdyby tak było, Anglia krótko trzyma swoich książąt, nim osiągną pełnoletność. Jeśli wojna rzeczywiście wybuchnie, oddam swojego męża pod Twoją opiekę. Naturalnie musi mieć poczucie, że doświadcza wojaczki na własnej skórze, i z pewnością wiele powinien się od Ciebie nauczyć w boju. Jednakże przede wszystkim trzeba go uchronić od czyhających na polu bitwy zagrożeń. Powtórzę dla jasności: Henrykowi musi się wydawać, że jest w wirze walk, mój małżonek musi się nauczyć, jak komenderować armią i zwyciężać wroga, ale nigdy nie może się znaleźć w prawdziwym niebezpieczeństwie. Oraz nie wolno mu się dowiedzieć, że Ty i ja chroniliśmy go za wszelką cenę...".

Ferdynand Katolicki, ponownie faktycznie panujący w zjednoczonej Kastylii i Aragonii, występujący jako regent w imieniu Joanny — jak powiadano, dalszej od korony i rządzenia niż kiedykolwiek w swoim życiu, pogrążonej w mrocznym świecie smutku i szaleństwa — odpisał najmłodszej córce Catalinie, że może czuć się spokojna o bezpieczeństwo ukochanego małżonka króla Anglii, który podczas nadchodzącej wojny zazna wyłącznie dreszczyku emocji i ekscytacji wojaczką.

*

„...Nie pozwól, by Twoje żonine troski odwiodły go od jego obowiązku wobec kraju i Kościoła. Podczas długich lat, które przeżyliśmy razem, Twoja matka ni razu nie cofała się przed niebezpieczeństwem. Musisz być taką królową, jaką ona chciałaby Cię widzieć. Ta wojna musi zostać stoczona ku obronie i pożytkowi nas wszystkich, a młody król musi odegrać swoją rolę u boku starego króla i starego cesarza. Nasze przymierze przypomina sanie ciągnięte przez trzykonny zaprzęg pośród śnieżycy — są w nim dwa stare, doświadczone rumaki bojowe i jeden młody źrebak, który wyrywa do przodu i nie wolno mu w tym przeszkadzać...".

W tym miejscu listu znalazła się przerwa, jakby Ferdynand dawał córce czas do namysłu, po czym zakończył postscriptum, w którym padły między innymi słowa:

„...Rozumie się samo przez się, że dla niego to będzie głównie zabawa i że nigdy się nie dowie, że był pilnie strzeżony...".

Król Ferdynand miał oczywiście rację. Harry aż się palił, aby stanowić część sojuszu, który pokona Francję. Rada królewska, składająca się wciąż w dużej mierze ze starszych doradców jego ojca, pamiętających spokojne, wyważone rządy Henryka VII, zdawała się oszołomiona mniemaniem młodego króla, że panowanie oznacza wojaczkę i tylko biorąc udział w wojnie, może zademonstrować wszystkim, iż naprawdę doszedł do władzy. Gorliwi chępliwi młodzieńcy, w których kręgu się obracał, sami łaknący wykazać się odwagą, tylko go jeszcze podjudzali, zachęcając do udziału w wojnie. Nienawiść do Francji miała tak stare korzenie, że niektórym wprost nie mieściło się w głowie, iż przez lata panował pokój. Hołdowano powszechnie przekonaniu, że pokój z Francuzami jest sprzeczny z naturą i że powinno się przystąpić do wojny, skoro tylko ma się zapewnione zwycięstwo. A że zwycięstwo było pewne, nikt nie wątpił — przy młodym królu, młodym dworze i młodej, silnej armii nie mogło być inaczej.

Jakiegokolwiek argumenty Katarzyna próbowała spokojnie przedłożyć, żaden nie mógł ostudzić rozpalonych głów jej męża i jego kompanów. Henryk zachowywał się tak wojowniczo podczas pierwszego spotkania z francuskim ambasadorem, że skonsternowany dyplomata zaraportował swemu monarsze, iż młody władca zdaje się niespełna rozumu z wściekłości i nawet zaprzecza, że kiedykolwiek wysłał do Francji list, w którym łagodził zaszłości. (W rzeczy samej list ten wysłała do króla Francji rada królewska pod nieobecność Henryka w Londynie). Na szczęście kolejne spotkanie upłynęło w przyjaźniejszej atmosferze, a to dlatego, że udało się na nie przyjść Katarzynie.

—Przywitaj go uprzejmie — szepnęła Henrykowi, widząc, że ambasador się zbliża.

—Nie będę się bawił w uprzejmości, kiedy zamierzam się bić — syknął w odpowiedzi.

—Musisz być przebiegły — rzekła miękko. — Musisz posiadać umiejętność mówienia jednego i myślenia drugiego.

—Nie mam zamiaru udawać! Nie przystoi mi chować dumy!

—Nie chodzi o to, abyś udawał... Ale rozegraj to tak, żeby zaszło nieporozumienie. Jest więcej niż jeden sposób na wygranie wojny, a w ostatecznym rozrachunku zawsze liczy się wygrana, a nie pogróżki. Jeśli ambasador uzna, że jesteś mu przyjacielem, zyskasz przewagę zaskoczenia. Po co mielibyśmy dawać im ostrzeżenie, że zaatakujemy?

Popatrzył na nią skonfundowany, marszcząc brwi.

—Nie należę do kłamców.

—Zgoda, bo powiedziałaś mu ostatnio, że ukrócisz niewczesne ambicje jego króla... Ale nie wolno nam dopuścić, by Francuzi przejęli Wenecję. Mamy prądawne porozumienie z Wenecją...

—Naprawdę?

—Tak — potwierdziła z mocą. — Anglia ma prądawne porozumienie z Wenecją, a poza tym Wenecja to nic innego jak przedmurze chrześcijaństwa. Zagrożając Wenecji, Francuzi mogą spowodować zalew niewiernych w Italii. Powinni się wstydzic takich planów. Jednakże ty udzieliłeś ambasadorowi Francji ostrzeżenia, gdy rozmawiałeś z nim ostatnio. Wyraziłeś się klarownie. A teraz przyszedł czas, abyś powitał go z uśmiechem. Nie ma potrzeby, byś wykladał mu krok po kroku założenia naszej kampanii. Będziemy trzymać język za zębami. Nie będziemy opowiadać o naszych zamierzeniach nikomu, a już na pewno nie jemu.

—Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, raz i wyraźnie, i nie muszę się powtarzać. — Henryk zapalił się do jej strategii.

—Nie będziemy się chwalić własną potęgą — ciągnęła Katarzyna. — Wiemy, na co nas stać i co zrobimy. A im później oni się dowiedzą o wszystkim, tym lepiej.

—Rzeczywiście — zgodził się z nią, zstępując z podwyższenia, by ciepło powitać podchodzącego właśnie dyplomatę. W nagrodę zobaczył, że starszy mężczyzna potyka się z wrażenia i mamrocze coś pod nosem.

—Wprowadziłem go w pomieszczenie — powiedział zachwycony Henryk do Katarzyny, kiedy audiencja dobiegła końca.

— Byłeś doskonały w swojej roli — pochwaliła go szczerze.

Gdyby był tępakiem, o wiek częściej musiałabym poskramiać złość i zniecierpliwienie. Wszakże tego jednego o nim powiedzieć nie można. Henryk jest zmyślny i niegłupi, może nawet tak samo bystry jak Artur. Tyle że pierwszego księcia Walii od małego przysposabiano do roli króla, ucząc myśleć, a dopiero potem mówić, podczas gdy drugi syn zawsze tylko czarował wszystkich swoim urokiem i plótt, co mu ślina na język przyniosła. Kiedy się okazało, że najlepiej wychodzi mu ujmujące obejście, nie zachęcano go do niczego, co by wymagało choć nieco wysiłku. Oczywiście nie brak mu rozumu, potrafi czytać, rozważać problem i dys-

kutować o nim, ale tylko gdy temat przykuwa jego uwagę i na ogół krótko. Miał nauczyciela i studiował różne materie, lecz wyłącznie po to, by później błysnąć w towarzystwie. Prawda jest taka, że Henryk jest leniwy — przeraźliwie leniwy. Nieodmiennie zrzuca najcięższą i najmniej interesującą pracę na innych, co jest niewybaczalną wadą u króla, gdyż uzależnia go od doradców i urzędników. Monarcha, któremu nie chce się zająć wszystkim osobiście, jest zdany na łaskę otoczenia, a to najprostsza droga, by dworzanie, lordowie i panowie rada wzrosli w siłę.

Kiedy przychodzi do uzgodnienia warunków umowy pomiędzy Anglią i Hiszpanią, prosi mnie, abym je wyszczególniła na piśmie. Nie lubi pisać, zawsze tylko dyktuje pisarczykowi i sprawdza, czy wszystko wygląda jak należy. Poza tym nigdy nawet nie zadał sobie trudu, aby zapamiętać, na czym polega szyfr. W praktyce oznacza to, że każdy list, jaki wymienia z cesarzem albo z moim ojcem, jest albo przeze mnie napisany i zaszyfrowany, albo przeze mnie odczytany. Wbrew własnej woli znalazłam się w samym środku przygotowań do nadchodzącej wojny, tak że ostatecznie to ja podejmuję kluczowe decyzje związane z trójstronnym sojuszem, a Henryk pozostaje jakby na uboczu.

Oczywista, nie wymiguję się od obowiązków. Żadne z dzieci mojej matki nie odwróciłoby się od wysiłku — zwłaszcza wysiłku, który ma zaowocować wojną, wygraną wojną z wrogami Hiszpanii. Wszyscy zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że panowanie to zaszczytny obowiązek, a nie przyjemność. Władza królewska jest nieodłączna od trudów rządzenia, to proste. Żadne z dzieci mojego ojca nie uchyliłoby się od uczestnictwa w planowaniu, spiskowaniu i szykowaniu się do wojny. Na całym angielskim dworze nie ma nikogo, kto bardziej niż ja byłby predestynowany do poprowadzenia tego kraju na wojnę.

Nie jestem naturalnie naiwna. Od samego początku przewidywałam, że mój ojciec postara się wykorzystać angielską armię w wojnie z Francją i podczas kiedy my uderzymy w czasie i miejscu wybranym przez niego, on napadnie na księstwo Nawarry. Ileż to razy słyszałam, jak mówił mojej matce, że gdybyśmy tylko mieli Nawarrę, obrona północnych granic Aragonii byłaby o niebo łatwiejsza, a poza tym to żyzny region, bogaty w uprawy winorośli i zbóż. Pragnął jej, odkąd zasiadł na tronie. Wiem, że póki tli się w nim życie, nie ustanie w wysiłkach, aby przyłączyć ją do Hiszpanii. Jeśli uda mu się zmusić Anglików, by wykonali większość pracy za niego, to w jego opinii — tym lepiej.

Ja jednak nie zamierzam toczyć i wygrywać tej wojny dla niego, aczkolwiek pozwalam mu tak myśleć. To nie ja będę narzędziem w jego ręku, ale on w moim. Pragnę tej wojny dla Anglii — I dla Boga. Sam Ojciec Święty ogłosił, że Francuzi nie mogą zająć Wenecji, sam Ojciec Święty wystawia własną armię w obronie przed zakusami Francji. Żadne prawe dziecię Matki Kościoła nie potrzebuje ważniejszego powodu niż ten. Jego Świątobliwość wzywa książąt i królów chrześcijaństwa, aby wspomogli jego dzieło.

Lecz to także nie wszystko. W moim wypadku jest jeszcze jeden powód, być może nawet silniejszy. Nigdy nie zapomniałam ostrzeżeń mojej matki, że Maurowie ponownie wyciągną grabieżcze ręce po ziemię Chrystusa, że moim zadaniem jest trwać na posterunku w Anglii, tak jak ona zawsze czuwała w Hiszpanii. Gdyby Francuzom udało się pokonać armię papieża i jednak zająć Wenecję, kto mógłby wątpić, że niewierni dostrzegą w tym swoją szansę i spróbują wkroczyć do serca chrześcijaństwa? A kiedy się utwierdzą w murach Wenecji, kiedy poczują się pewniej, przyjdzie nam znowu ruszyć na krucjatę przeciwko nim, jak w przeszłości uczyniła moja matka. Będą na nas napierać ze Wschodu i od strony Wenecji — cała Europa znajdzie się na ich łasce i niełasce. Nie kto inny jak mój własny ojciec powiedział mi, że Wenecja z jej bogatymi kupcami, z pękającym w szwach arsenałem, z wykwalifikowanymi skutnikami nigdy nie może zostać zagrabiona przez Maurów, że miasto takie jak to nigdy nie może wpaść w ręce niewiernych, którzy w tydzień zbudowaliby tam sobie flotę, uzbroili ją w dzień i obsadzili ludźmi w godzinę. Gdyby Maurowie kiedykolwiek zdobyli Wenecję, już nigdy nie wygralibyśmy z nimi żadnej bitwy morskiej. Dlatego żywię niezachwianą pewnością, że zadanie, które wyznaczyła mi moja matka i Pan Bóg, teraz właśnie powinnam wykonać — poślę angielską armię, aby walczyła pod rozkazami Jego Świątobliwości i broniła Wenecji przed najeźdźcami. Nie sprawia mi większego kłopotu przekonanie Henryka, by myślał podobnie.

Oczywista, nie zapominam o Szkocji. Ani na moment nie przestaję pamiętać o nieudawanym strachu, z jakim Artur mówił mi o Szkotach. Rada królewska ma szpiegów rozsianych po całym kraju, także wzdłuż północnej granicy, a Tomasz Howard, stary hrabia Surrey, został umieszczony na północy nie bez kozery jeszcze przez poprzedniego króla. Mój świekier w swej mądrości i zapobiegliwości przyznał mu tam rozległe ziemie po to, aby właśnie on stał na straży bezpieczeństwa Anglii. Henryk VII Tudor nie był głupi. I na pewno nie cedował swoich obowiązków na innych, jak ma w zwyczaju robić jego syn. Robił wszystko, aby

nawet wrogowie przysłużyli się jego sprawie i sukcesowi dynastii. Gdyby rozpoczęła się inwazja Szkotów na Anglię, w pierwszej kolejności zniszczeniu uległyby ziemie Howardów, toteż senior rodu, hrabia Surrey, jest równie zainteresowany szczelnością granic jak ja. Osobiście zapewnił mnie, że tego lata przez granicę nie prześlizgnie się więcej Szkotów niż zazwyczaj, co na ogół wystarczało tylko do wszczęcia niewielkiej burdy i wyrządzenia nieznacznych szkód. Informacje, jakie do nas docierają od angielskich kupców handlujących ze Szkocją oraz od podróżników, którym przykazano trzymać oczy otwarte, potwierdzają opinię starożytnego Tomasza Howarda. Najbliższy rok nie powinien przynieść z tej strony żadnych niespodzianek. Dzięki temu mogę zebrać armię i wysłać ją na południe przeciwko Francuzom. Mój Henryk może wymaszerować ze swoim wojskiem i nie drżąc o własną skórę, nauczyć się, jak prowadzić wojnę.

Katarzyna przyglądała się tańcom urządzonej z okazji obchodów świąt Bożego Narodzenia, biła brawo małżonkowi, kiedy wirował pośrodku wielkiej sali z jej dworkami, śmiała się z występów mimów i podpisywała podsuwane jej w ciągu dnia rachunki za nieprawdopodobne ilości wina, piwa i wszystkich innych rzeczy, które trafiały na królewski stół, a oczywiście musiały być najlepsze i najrzadsze w swoim rodzaju. W podarku świątecznym dała Henrykowi wspaniałe inkrustowane siodło oraz kilka koszul, które własnoręcznie uszyła i ozdobiła wyjątkową czarną hiszpańską koronką.

— Moim pragnieniem jest, aby wszystkie koszule, które noszę, były uszyte przez ciebie — rzekł, przykładając delikatną materię do policzka. — Nie chcę już nosić niczego, co dotykała obca niewiasta. Będiesz odtąd szyła moje koszule?

W odpowiedzi Katarzyna uśmiechnęła się i pociągnęła go za ramię, by ich głowy znalazły się na tej samej wysokości. Kiedy pochylił się niczym przerośnięty chłopiec, ucałowała go w czoło, zapewniając:

— Zawsze. Zawsze będę szyć twoje koszule.

— Ja także mam dla ciebie prezent — oświadczył i wyjął zza pleców sporej wielkości puzdro obciążone skórą.

Katarzyna otwarła je i wydała zduszony okrzyk. W środku leżał najwspanialszy garnitur klejnotów: diadem, naszyjnik, dwie bransolety i para kolczyków — wszystko wysadzone szlachetnymi kamieniami.

— Och, Henryku!

— Podobają ci się?

—Są niezwykle.

—Włożysz je dziś wieczorem?

— Włożę je dzisiaj i każdego dnia aż do wieczoru Trzech Króli — obiecała.

Młoda królowa jaśniała ze szczęścia, ciesząc się swym pierwszym Bożym Narodzeniem, które spędzała jako panująca monarchini. Obfite fałdy spódnic wszystkich sukien, jakie nosiła, nie były w stanie ukryć jej nabrzmiałego brzucha; gdziekolwiek szła, młody król natychmiast żądał, aby przyniesiono krzesło, na którym mogłaby spocząć, by niepotrzebnie się nie forsować i nie narażać. Komponował dla niej piosenki, które następnie śpiewał do akompaniamentu improwizujących grajków, wymyślał nowe tańce i urządzał specjalne maskarady, robił wszystko, aby ją dwornie uhonorować. Dworzanie zaś, zadowoleni z brzemienności królowej, ze zdrowia i sił dopisujących młodemu królowi, a także z samych siebie, każdej nocy bawili się wesoło do późna, podczas gdy Katarzyna siedziała ze stopami lekko rozstawionymi i ułożonymi na płask, by łatwiej znosić ciężar coraz krągłego brzucha.

Westminster, styczeń 1510 roku

Budzę się w środku nocy, czując silny ból i coś jeszcze, coś bardzo dziwnego. Śniło mi się, że na Tamizie podnosiła się fala i flota czarno ożaglowanych okrętów wraz z nią wdzierająca się w głąb ładu. Najpierw pomyślałam, że to Maurowie przybywają moim śladem, a zaraz potem, że hiszpańska Wielka Armada, tyle że czemuś nie w przyjacielskich zamiarach, lecz wrogich — wobec mnie i wobec Anglii. Zaniepokojona nawet we śnie obracam się w łóżu, miotając na wszystkie strony, aż w końcu otwieram oczy, by zmierzyć się ze strachem gorszym i prawdziwszym od sennego koszmaru. Pościel pode mną jest przesiąknięta krwią, a podbrzuszem targa niewysłowiony ból.

Krzyczę z przestrawu, budząc towarzyszącą mi teraz nocami Marię de Salinas.

— Co? Co się dzieje? — pyta na wpół przytomna, lecz zaraz otrząsa się z resztek snu na widok grymasu na mojej twarzy. Wola ostrym głosem służącą śpiącą przy drzwiach i posyła ją po resztę dworek i akuszerkę, ja jednak w głębi ducha już wiem, że żadna z nich nie będzie w stanie mi pomóc. Z wielkim trudem gra-

mołę się z łoża i opadam na krzesło, nie przejmując się krwistym śladem i przesiąkniętym na wskroś gieźlem. Jedyne co mnie obchodzi, to targający moimi wnętrznościami niewyobrażalny ból.

Zanim pomoc nadejdzie — jest przecież środek nocy i wszystkie damy dworu śpią snem sprawiedliwego, wierząc, że do rozwiązania pozostały jeszcze prawie dwa miesiące — klęczę na podłodze na czworakach niczym chory pies i modłę się bezgłośnie, żeby cierpienie minęło, nie rozrywając mnie na dwoje. Wiem, że nie ma sensu modlić się o życie dziecka. Wiem, że już je utraciłam. Każdym włókienkiem naprężonego do granic ciała czuję, jak toruje sobie drogę na zewnątrz — nie po to jednak, by przyjść na świat i ogłosić o swoim istnieniu głośnym krzykiem.

Po wielu godzinach cierpień, gdy Henryk wielokrotnie podchodził pod drzwi komnaty, a ja za każdym razem rażno odsyłałam go precz, gryząc sobie dłoń do krwi, aby nie wyć przy nim z bólu i rozpacz, po nieskończonym czasie moje dziecko rodzi się nareszcie. Martwe. Akuszerka podnosi je, by mi pokazać — małą dziewczuszkę, bladą i wiotką. Moje dziecko, moje nieszczęsne, upragnione dziecko. Pocięchę mogę czerpać jedynie z tego, że to nie chłopiec, którego obiecałam Arturowi. Urodziłam dziewczynkę, nieżywą dziewczynkę, powtarzam sobie, po czym nagle zamieram z przerażenia, czując, jak twarz wykrzywia mi grymas niedowierzania i żalości, kiedy przypominam sobie, że przecież Artur pragnął najpierw dziewczynki, którą mieliśmy ochrzcić Maria.

Żal dławi mnie za gardło, nie jestem w stanie spojrzeć Henrykowi w oczy i oznajmić mu złą nowinę. Nie mogę znieść myśli, że trzeba będzie poinformować cały dwór, cały kraj, cały świat. Czas mija, a ja nie potrafię zasiać do napisania listu do mego ojca i zawiadomić go, że zawiodłam Anglię, zawiodłam Henryka, zawiodłam Hiszpanię i co najgorsze — a czego nie wolno mi wyjawić przed nim — że zawiodłam najdroższego Artura.

Pozostaję w zaciemnionej komnacie, zamykam drzwi przed nosem wszystkich, jakkolwiek szczerą troskę by mi okazywali, nie dopuszczam do siebie akuszerki nalegającej, abym wypila napar z liści truskawek, ani dam dworu, które mają za sobą niejedną pológ i sądzą, że gdybym im tylko pozwoliła, zdołałyby mnie podnieść na duchu opowieściami o licznych martwych niemowlętach ich i ich matek i obowiązkowym szczęśliwym zakończeniu w postaci wesolej czeredki; odcinam się od nich wszystkich, klękam w nogach łoża i wtulam rozplomienioną twarz w czy-

stą już pościel. Łkam, tracąc oddech, a mimo to wciąż szepczę — tak cicho, że nikt poza nim nie może mnie usłyszeć:

—Tak mi przykro, najdroższy, tak bardzo, bardzo przykro. Przepraszam, że nie wydałam na świat twego syna. Nie wiem, dlaczego się nie udało, dlaczego dobry Bóg zesłał na mnie to cierpienie i smutek. Wybacz, najdroższy. Jeśli otrzymam kolejną szansę, dołożę wszelkich starań, aby twój syn się narodził, uczynię wszystko, by był w dobrym zdrowiu jeszcze w moim łonie, a także potem, gdy ujrzy już światło. Przynrzekam ci to, najdroższy, przynrzekam solennie. I tym razem się starałam, Bóg to wie. Oddałabym wszystko, byle tylko mieć twoje dziecko, twego syna, którego ochrzciłabym Artur po tobie, najdroższy... — urywam, zdaję sobie bowiem sprawę, że potok słów mnie zalewa niczym woda, niczym wysoka fala, grożąc uduszeniem. Uspokajam oddech, powstrzymuję Izy. — Czekaj na mnie — dodaję cicho. — Nie przestawaj na mnie czekać. W ogrodzie przy fontannie, do której wpadają białe i czerwone różane płatki. Jeśli tylko będziesz na mnie tam czekał, jeśli tylko spełnię swój obowiązek tutaj na ziemi, wydając na świat twego syna Artura i twą córkę Marię, dołączę do ciebie w dżannie. Ufaj we mnie, a ja nigdy cię już nie zawiodę. Przybędę do ciebie niechybnie, najdroższy...

Królewski medyk udał się do Henryka wprost z komnat królowej.

— Najjaśniejszy panie, przynoszę ci dobre wieści.

Henryk zwrócił ku niemu oblicze tak smutne jak twarzączka dziecka, któremu zabrano sprzed nosa ulubioną zabawkę.

— Doprawdy? — spytał grobowym głosem.

— Zaiste, miłościwy panie.

— Jej wysokość czuje się lepiej? Nie cierpi już? Wydobrzeje?

— To też, wasza wysokość — potwierdził lekarz i przeszedł do rzeczy: — Chociaż straciła jedno dziecko, zachowała drugie. Najjaśniejszy panie, królowa nosiła w łonie bliźnięta. Bóg zabrał jej jedno, ale brzuch miłościwej pani nadal jest obrzmiały i wielki. Królowa Katarzyna wciąż jest przy nadziei.

Zdawało się, że król nie pojmuje.

— Królowa jest przy nadziei? — powtórzył z pytaniem w głosie. Medyk uśmiechnął się szeroko.

— Tak, wasza miłość.

Było to jak odroczenie egzekucji. Henryk poczuł, że serce zalewa mu odzyskany na nowo optymizm.

— Jak to możliwe?

Lekarz zdawał się pewien postawionej diagnozy.

— Wskazują na to liczne symptomy. Brzuch jest nadal nabrzmiały, krwawienie ustało. Nie mam cienia wątpliwości, że to oznaki brzemienności.

Henryk przeżegnał się pobożnie.

— To znak — rzekł. — Znak, że Najwyższy nam sprzyja. — Zrobił krótką przerwę. — Czy mogę ją zobaczyć?

— Oczywiście. Jej wysokość jest równie zachwycona dobrą nowiną jak ty, miłościwy panie.

Król wypadł z komnaty i pognał do komnat Katarzyny. W pustych pomieszczeniach kręcili się nieliczni niedoinformowani poddani; zdecydowana większość dworzan i londyńczyków wiedziała, że królowa Anglii zaniemogła i nie przyjmuje nikogo, zaniechawszy nawet oficjalnych audiencji. Henryk minął ich, nie zaszczycając spojrzeniem, również kiedy szeptali błogosławieństwa pod adresem jego i królewskiej małżonki, przeciął na przełaj komnatę gościnną, gdzie w milczeniu siedziały dworki zajęte szyciem i haftowaniem, po czym nareszcie stanął pod drzwiami komnaty sypialnej.

Zastukał niecierpliwie i otworzyła mu Maria de Salinas, natychmiast odsuwając się na bok. Katarzyna nie spoczywała już w łożu; siedziała w krześle pod oknem, trzymając w dłoniach modlitewnik, który podnosiła wysoko do światła.

— Ukochana! — wykrzyknął. — Dopiero co widziałem się z doktorem Fieldingiem, który przyniósł mi najlepszą z możliwych wieści!

Jej twarz błyszczała szczęściem.

— Prosiłam go, by przekazał ci to w największej tajemnicy...

— Tak właśnie uczynił. Nikt inny o niczym nie ma pojęcia. Och, ukochana, jakże się cieszę!...

Oczy jej zwilgotniały ze wzruszenia.

— To jak odkupienie win — powiedziała. — Czuję się tak, jakby ktoś dzwignął krzyż z moich ramion...

— Odbędę pielgrzymkę do Walsingham, angielskiego Nazaretu, kiedy tylko narodzi się nasze dziecko, żeby podziękować Najświętszej Pannie za Jej łaskę — złożył przyrzeczenie król. — Jeśli dziecko okaże się chłopcem, obsypię sanktuarium darami.

— Oby Pan nam pobłogosławił... — wymamrotała.

—Dlaczego miałby tego nie uczynić? — zapytał buńczucznie. — Skoro tak bardzo tego pragniemy, dla siebie i dla Anglii, i uniżenie Go o to prosimy jako wierne dzieci Matki Kościoła?

—Amen — odpowiedziała szybko. — Niech się dzieje wola Boża.

Henryk machnął ręką.

— Oczywiście, oczywiście... A teraz najważniejsze, żebyś wiele odpoczywała.

Królowa obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

— Jak rozkażesz, panie mój...

— Tak właśnie. Masz odpoczywać i jeśli tylko jest coś, czego byś chciała, masz natychmiast to dostać.

— Zawiadomię kucharzy, gdy przyjdzie mi na coś ochota.

—A ja dopilnuję, żeby akuszerka nie odstępowała cię ani na krok, tak by niczego ci nie brakowało.

—Dobrze — zgodziła się bez protestów. — Bóg da, wkrótce będziemy mieli syna.

Nie kto inny, tylko Maria de Salinas, moja prawdziwa przyjaciółka, która przybyła tu ze mną z Hiszpanii i towarzyszyła mi zarówno w dobry, jak i w zły czas, wynalazła arabskiego lekarza, o którego prosiłam. Był na usługach pewnego zamożnego italskiego kupca i podróżował z nim od Genui po Paryż, a teraz droga przywiodła ich do Londynu, gdzie jego pan miał ocenić wartość jakiegoś złota. Maria usłyszała o nim od niewiasty słynącej z tego, że ofiarowała Matce Bożej z Walsingham niebagatelną kwotę stu funtów, mając nadzieję, że ta odwdzięczy się i pobłogosławi ją synem.

—Powiada się o nim, że umie sprawić, by jałowa dotąd niewiasta wydała na świat zdrowe dziecko — szepta mi na ucho Maria de Salinas, pilnując, aby nie podsłuchiwała jej żadna z dworek.

Robię znak krzyża, aby odżegnać złe moce, i dla pozorów pytam:

—Ale chyba nie ucieka się do czarnej magii?

—To wielce wykształcony człek — zapewnia mnie Maria.

—Szkolony przez mistrzów, którzy pobierali nauki w Toledo.

—Nie przyjmę go — oświadczam.

—Dlatego, że podejrzewasz go o uciekanie się do czarnej magii?

—Dlatego, że jest wrogiem moim i mojej matki. Izabela Katolicka była przekonana, że wiedza Maurów pochodzi z pośledniego źródła, od samego szatana, a nie od Boga, który jest Prawdą. Z tego powodu wygnała niewiernych z Hiszpanii i przepędziła na cztery wiatry ich sztukę magiczną.

—Wasza wysokość, ten człowiek może być jedynym medykem w całej Anglii, który wie cokolwiek o niewiastach i połogach.

—Mimo to nie zamierzam go przyjąć.

Maria de Salinas akceptuje moją decyzję z niechęcią, lecz przez najbliższe tygodnie ani słowem nie wspomina o Maurze. Do czasu, aż którejs nocy znowu się budzę z tłamszącym uciskiem w dole brzucha i z wolna z przerażeniem przekonuję się, że wycieka ze mnie krew. Jak zwykle skuteczna Maria wzywa służki z pasami płótna i dzbanem z wodą, po czym — kiedy już leżę w łożu obmyta i wymęczona, świadoma zarazem, że dopadła mnie zwykła miesięczna przypadłość

—staje u wezłowania mego łoża i nie zwracając uwagi na milczącą Margaret Pole przy drzwiach, mówi:

—Wasza wysokość musi dać się zbadać temu medykowi.

—To Maur, niewierny...

—Owszem, ale moim zdaniem tylko on może wiedzieć, co naprawdę się dzieje. Jak można cierpieć na miesięczną przypadłość, będąc brzemienną? Być może powoli tracisz i to drugie dziecko... Trzeba ci koniecznie oddać się pod opiekę kogoś, komu mogłabyś zaufać bez zastrzeżeń.

—Mario, ten mężczyzna jest moim wrogiem. Gorzej nawet, jest wrogiem mojej matki. Ona całe życie poświęciła na usuwanie z Hiszpanii jemu podobnych szarlatanów.

—Wraz z nimi utraciliśmy całą mądrość — rzecze cicho Maria. — Od prawie dekady nie mieszkasz w Hiszpanii, więc nie wiesz, jak tam jest. Ale ja wciąż dostaję listy od brata, który pisze mi, że ludzie chorują i padają jak muchy, ponieważ nie ma infirmerii, gdzie mogliby się leczyć. Siostry i bracia zakonnicy robią co w ich mocy, aby nieść ulgę, lecz nie posiadają wystarczającej wiedzy. Jeśli ktoś ma kamień w pęcherzu, musi prosić o pomoc balwierza, jeśli ktoś złamie rękę albo nogę, nastawia mu ją i bierze w objęcie kowal. Balwierze stali się chirurgami, cyrulicy stoją na rynkach i wyrywając cierpiącym zęby, łamią im przy tym żuchwę. Akuszerki, do których zwraca się każdy, kto jeszcze żyje, wierząc w ich umiejętności, przechodzą od umierającego na wrzody mężczyzny do niewiasty w połogu, tracąc tyleż niemowląt, ile przyjmują żywych. Zdolności i praktyki Mau-

rów, ich znajomość ludzkiego ciała i ziół uśmierzających ból i leczących niezliczone przypadłości, ich precyzyjne instrumenty chirurgiczne, ich usilne mycie rąk i skóry, to wszystko zniknęło w mrokach ludzkiej niepamięci.

—Skoro było grzeszne, to i dobrze, że zniknęło — podtrzymuję swoje zdanie.

—A czemuż to dobry Bóg miałby brać stronę ignorantów, brudu i choróbsk? — oburza się na mnie Maria. — Proszę o wybaczenie, wasza wysokość — reflektuje się zaraz — ale to być nie może! W dodatku zdajesz się zapominać, czego naprawdę chciała twoja matka. Ona dążyła tylko do tego, aby na starych uczelniach szerzono chrześcijańską wiarę i wiedzę. Tyle że zanim udało jej się do tego doprowadzić, spowodowała śmierć lub wygnanie każdego mędrca, który cokolwiek wiedział.

—Jej wysokość nie życzy sobie, aby badał ją i doradzał jej niewierny — stwierdza lady Margaret od drzwi. — Żadna przyzwoita Angielka nie pozwoliłaby się nawet zbliżyć do siebie Maurowi.

Maria odwraca się do niej plecami.

—Zaklinam cię, wasza miłość.

Czuję się tak obolała, że nie mam sił na przeciągającą się dyskusję.

—Obie stąd wyjdźcie i zostawcie mnie samą — polecam. — Będę spać.

Margaret Pole wychodzi pierwsza, Maria jednak mitręży trochę, zaciągając do reszty kotary, aby nie przeszkadzało mi światło wstającego dnia.

—Och, no dobrze, przyjmę go — mówię szeptem. — Ale jeszcze nie teraz, kiedy wyglądam jak sto nieszczęść. Każ mu przyjść po niedzieli.

Nim minie tydzień, Maria przyprowadza go do mnie mało używanymi schodami, które biegną od piwnic pałacu przez oficyny do apartamentów królowej. Ociężałe przygotowuję się do zbliżającej się wieczery, toteż z ulgą witam jakikolwiek przerywnik w nużącym zajęciu i postanawiam przyjąć medyka w niezaciągniętym ciasno gorsecie, nieledwie w samym gieźle z narzuconą na ramiona peleryną. Krzywię się na myśl, co by powiedziała moja matka, gdyby wiedziała, w jakim stanie przyjmuję w swej komnacie sypialnej obcego mężczyznę, do tego niewiernego. Lecz w głębi ducha zdaję sobie sprawę, że muszę poradzić się kogoś, uczonego medyka, który powie mi, jak mam dać Anglii następcę tronu. Zwłaszcza że — jeśli tylko znajduję w sobie dość odwagi — przyznaję sama przed sobą, że coś jest nie tak z dzieckiem, które rzekomo nadal noszę.

Wiem, że to niewierny, już gdy przestępuje próg. Skórę ma czarną i błyszczącą jak heban, włosy jak smoła, oczy niczym gagat, wargi obrzmiałe i zmysłowe, a

na twarzy wyraz wesołości pomieszanej ze współczuciem. Nie chcąc nań patrzeć, spuszczam wzrok i widzę jego dłonie — zgrabne i smukłe, ciemne na grzbiecie, o długich palcach zakończonych różowymi paznokciami i mahoniowym wnętrzu oznaczonym licznymi zagłębieniami. Gdybym posiadała sztukę chiromancji, umiałabym odczytać linię jego życia, tak samo dobrze widoczną jak ślady kół ciężkiego wozu ciągnionego po miękkiej, pylistej ziemi. Rozpoznaję w nim nie tylko Maura, ale i Afrykańczyka, może Nubijczyka, i w pierwszym odruchu pragnę odegnąć go od siebie. Przeważa wszakże roztropność i pewność, że jest jedy-
nym człowiekiem w Anglii posiadającym wiedzę, która jest mi rozpaczliwie potrzebna.

Lud tego mężczyzny, lud grzeszników, którzy odwrócili swe śniade oblicza od jedyne-
go Boga, zna lekarstwa, o jakich większość Europejczyków nawet nie sły-
szała. Z jakiegoś powodu Najwyższy i Jego anieli nie odsłoniли przed nami tajem-
nic, które owi ludzie odkryli i posiadli. Maurowie najpierw zapoznali się z całą
wiedzą pozostawioną przez starożytnych Greków, odczytując każdy zapiszek, każ-
dą najbłahszą myśl. Później oddali się badaniom i eksploracji na własną rękę,
używając zakazanych narzędzi, poznając budowę ludzkiego ciała, jakby należało
do zwierzęcia — bez strachu i bez szacunku. Wreszcie od wieków stawiają naj-
bardziej szalone hipotezy, graniczące z bluźnierstwem, po czym sprawdzają ich
wiarygodność, nie poddając się przesądom ani żadnym ograniczeniom. Mają
otwarte umysły; nie boją się myśleć o wszystkim, nic nie stanowi dla nich święto-
ści. Są wykształceni, podczas gdy my żyjemy w mroku, podczas gdy ja żyję w
mroku. Mogę patrzeć nań z pogardą jak na dzikusa, mogę traktować go z góry
jak niewiernego skazanego na męki piekielne, lecz muszę dowiedzieć się tego, co
on wie.

Mam nadzieję, że mi się uda.

—Jestem Catalina, infantka hiszpańska i królowa Anglii, którą poddani zwa-
Katarzyna — oświadczam na wstępie, aby wiedział, że ma do czynienia z monar-
chinią i córką władczyni, która rozgromiła jego lud.

Sklania lekko głowę, a czyni to z taką dumą, jakby był co najmniej baronem.

—Jestem Jusuf syn Ismaila — rzecze.

—Niewolnik?

—Mój ojciec był niewolnikiem, jednakże ja jestem od urodzenia wolnym
człowiekiem.

—Moja matka sprzeciwiała się niewolnictwu — podkreślam. — Była zdania, że ten system stoi w sprzeczności z naukami naszej religii, chrześcijaństwa.

—A mimo to posyłała moich współwyznawców w niewolę — zauważa Jusuf, syn Ismaila. — Może nie rozumiała, że kryształowe zasady moralne i dobre chęci nie wystarczą...

—Skoro twoi współwyznawcy nie wierzą w Jezusa Chrystusa i Zbawienie, nie ma znaczenia, co się stanie z ich doczesną powłoką.

Twarz mu się rozjaśnia rozbawieniem.

—Dla nas ma ogromne znaczenie — powiada, chichocząc całkiem otwarcie i wcale się tego nie wstydząc. — W moich stronach niewolnictwo jest dopuszczalne, lecz nikt go nie tłumaczy w ten sposób. A co ważniejsze, niewolnictwa się nie dziedziczy. Kiedy ktoś się rodzi, bez względu na status jego matki i ojca rodzi się wolny. Tak stanowi prawo i jest to Madre prawo. Tak myślę.

—Nikogo nie obchodzi, co myślisz na ten temat — odpowiadam opryskliwie — zwłaszcza że nie masz racji.

Ponownie szczerze się śmieje, jakbym powiedziała coś zabawnego.

—Jakie to musi być wspaniałe uczucie, uważać, że ma się zawsze rację — mówi. — Być może nigdy nie utracisz swej pewności siebie, pani. Niemniej mam dla ciebie radę, Catalino Hiszpańska i Katarzyno Angielska. Oto ona. Czasami lepiej znać pytania niż odpowiedzi.

Zamyślam się nad jego słowami, lecz szybko odzyskuję kontenans.

—Ja ciebie potrzebuję, abys udzielił mi paru odpowiedzi — oznajmiam. — Znasz się na medycynie? Wiesz, kiedy niewiasta jest przy nadziei? I czy potrafi począć syna?

—Czasami jest to możliwe, czasami jednak takie sprawy pozostają w gestii Allaha, niech Jego imię będzie pochwalone. Zdarza się, że w niektórych wypadkach wciąż wiemy zbyt mało, aby mieć pewność.

Czynię znak krzyża na dźwięk złowrogiego imienia jego bożka, i to z taką zawziętością, jak stara niewiasta spluwa na cień, który przeciął jej drogę. Jusuf, widząc to, uśmiecha się tylko, ani trochę nie zmieszany.

—Co dokładnie pragniesz wiedzieć? — pyta głosem przepelnionym łagodnością. — Co jest tak ważne, że zdecydowałaś się posłać po Maura, aby ci doradził? Biedna królowo, doprawdy musisz czuć się bardzo samotna, skoro łakniesz pomocy od swego zaciętego wroga.

Łzy napływają mi do oczu na dźwięk jego stów i bijącego z nich współczucia. Ocieram szybko twarz.

—Straciłam dziecko — informuję krótko. — Córkę. Mój medyk twierdzi, że była jednym z dwojga bliźniąt i że drugie dziecko wciąż noszę, że w swoim czasie się narodzi...

— Po cóż więc ja ci jestem potrzebny?

—Chcę zyskać pewność — odpowiadam mu. — Jeżeli rzeczywiście noszę w łonie ocalałe dziecko, połóg odbędzie się niebawem. Cały świat będzie wyczekiwał z napięciem wiadomości, czy urodził się następca króla Anglii. Muszę za-wczasu wiedzieć, czy dziecko we mnie jest zdrowe, czy jest pici męskiej i czy przeżyje połóg.

—A dlaczegoż to nie ufasz opinii swego nadwornego lekarza? Odwracam głowę, chcąc uniknąć jego przenikliwego, lecz uczciwego spojrzenia.

—Nie wiem — odpowiadam wymijająco.

—A moim zdaniem wiesz, infanta

—Niby jak?

—Niewieścim szóstym zmysłem, który niektórzy zowią intuicją.

—Niczego takiego nie mam.

Jego uśmiech poszerza się z każdym rzucanym przeze mnie z uporem zdaniem.

—No więc, niewiasto pozbawiona intuicji, co uważa twój bystry umysł, odkąd postanowiłaś, że przestajesz się wsłuchiwać we własne ciało?

—Skąd mam wiedzieć? — pytam. — Moja matka nie żyje. Mój najdroższy przyjaciel w Anglii... — zmuszam się, by urwać, zanim wypowiem na głos imię Artura. —Nie mam nikogo, komu mogłabym ufać. Jedna akuszerka mówi jedno, druga drugie. Medyk czuje pewność, bo... bo tak mu wygodnie. Król wynagradza go tylko za dobre wieści. Jak mogę znać prawdę?

—Myślę, że ją znasz wbrew sobie — utrzymuje. — Twoje ciało nie kłamie. Przypuszczam, że miesięczna przypadłość nie wróciła?

—Przeciwnie, już krwawiłam — odpowiadam bez wstydu, aczkolwiek z niechęcią. — Minionego tygodnia.

—Były silne bóle?

—Tak.

—A piersi są wrażliwsze?

—Wcześniej były, tak.

—Ipełniejsze niż zazwyczaj?

—Teraz już nie.

—Czujesz dziecko, jak się rusza?

—Niczego w sobie nie czuję, odkąd straciłam dziewczynkę.

—Wciąż cierpisz?

—Już nie. Czuję raczej...

—Tak?

—Pustkę. Czuję pustkę.

Jusuf nic nie mówi, przysiada w milczeniu i tylko oddycha cichutko, tak że wydaje mi się, że jestem w komnacie sama z jakimś małym zwierzątkiem, grono-stajem albo fretką, które strudzone zabawą zasnęło. Tymczasem Maur przenosi wzrok na Marię i pyta:

—Czy mogę ją zbadać?

—Nie — odpowiada moja najwierniejsza dworka. — To królowa. Nikt nie może jej tknąć.

Mężczyzna wzrusza ramionami.

—To niewiasta jak każda inna. Pragnie dziecka jak wszystkie. Dlaczego nie miałbym dotknąć jej brzucha, jak dotykałem kopy innych?

—Ponieważ to królowa — powtarza Maria. — Pomazaniec Boży. Jej ciało jest uświęcone namaszczeniem.

Jusuf uśmiecha się, jakby znajdował te dogmaty zabawnymi.

—Cóż, mam nadzieję, że ktoś ją jednak badał, w przeciwnym razie nie byłoby mowy o dziecku.

—Jej małżonek. Namaszczony monarcha — odpowiada krótko Maria. — I bacz na to, co mówisz. Z tych świętych spraw się nie żartuje.

—Jeśli nie będzie mi wolno jej zbadać, swoją diagnozę oprę wyłącznie na tym, co widzę. A to oznacza w dużej mierze domysły. — Nareszcie odwraca się znowu do mnie. — Gdybyś była zwyczajną niewiastą, a nie królową Anglii, ująłbym cię teraz za dłoń.

—Dlaczego?

—Ponieważ mam ci do przekazania niewesołe nowiny.

Wolnym ruchem wyciągam przed siebie ręce, prostując palce ozdobione bezcennymi pierścieniami. Jusuf dotyka ich i obejmuje swoimi dłońmi, które są w dotyku miękkie i delikatne jak dłonie małego chłopca. Jego ciemne oczy wpatrzone są w moje bez cienia strachu, wyraz jego twarzy — łagodny i poruszony.

—Skoro znowu krwawisz, najpewniej oznacza to, że twoje łono jest puste — zaczyna mówić. — Nie nosisz już w nim dziecka. Skoro piersi wydają ci się zwyczajnie lekkie, nie napętlają się mlekiem, a zatem twoje ciało nie przygotowuje się, by wykarmić niemowlę. Skoro nie czujesz ruchów dziecka w środku, ono nie żyje albo w ogóle go nie ma. Najpewniej to drugie, skoro sama powiadasz, że czujesz wewnątrz pustkę...

—Ale mój brzuch wciąż jest obrzmiały — przerywam mu i odciągam połąkę peleryny, by zobaczyć zaokrąglenie pod cienkim lnem giezła. Kładę jedną dłoń na brzuchu i dodaję: — Jest twardy, nie tłusty. Wygląda zupełnie tak samo jak przed tym, zanim straciłam dziewczynkę.

—To może być zakażenie — rzecze zatroskany. — Albo... proszę Allaha, abym się mylił... jakaś narośl czy guz. Niewykluczone również, że to dziecko, które w tobie obumarło i nie wydostało się na zewnątrz.

Wyrywam z jego uścisku drugą dłoń.

—Źle mi życzysz!...

—Nie — kręci przecząco głową. — Dla mnie, tutaj i teraz, nie jesteś infantką hiszpańską ani królową angielską, tylko niewiastą, która szuka u mnie pomocy. Staram się pomóc i współczuję ci, to wszystko.

—Ładna mi pomoc! — prycha rozzłoszczona Maria de Salinas. — Ładna mi pomoc!...

—Nieważne, i tak mu nie wierzę — oznajmiam drżącym głosem. Kieruję znów spojrzenie na Maura. — Ty przedstawiłaś taką diagnozę, a doktor Fielding odmienną. Dlaczego miałabym uwierzyć tobie, a nie poczciwemu chrześcijaninowi?

Przypatruje mi się przez długą chwilę, po czym dopiero odzywa się w te słowa:

—Przykro mi, że nie mogę postawić innej diagnozy. Wyobrażam sobie, że znajdzie się wielu medyków, którzy będą cię karmić przyjemnymi dla ucha kłamstwami. Ja jednak mam w zwyczaju mówić swoim pacjentom prawdę. Będę się za ciebie modlił.

—Niepotrzebne mi twoje pogańskie modły! — sarkam. — Idź precz i zabierz ze sobą swoją złą diagnozę i herezję.

—Zostań z Bogiem, infanta — odpowiada z godnością, jakbym nie rzuciła mu obelgi prosto w twarz, i kłania mi się. —A skoro nie chcesz, bym modlił się za ciebie do mojego Boga, niech będzie pochwalone Jego imię, zamiast tego będę

tylko miał nadzieję, że kiedy dojdzie do najgorszego, twój lekarz będzie wiedział, co robić, a twój Bóg będzie z tobą.

Bez słowa pozwałam mu odejść niczym rozbudzonemu nagle zwierzątku, które smyrgnęło z komnaty na ciemną klatkę schodową. Przez chwilę słyszę, jak jego sandały kłapią podszwami na kamiennych stopniach, i przypomina mi to odgłosy Alhambry, gdzie służący poruszali się do wtóru podobnych nienaturalnych dźwięków. Przez chwilę wciąż mam w uszach cichy szelest jego powłóczystej tuniki, jakże odmienny od szeleszczenia sztywnych europejskich strojów. Czuję, jak jego ostry, korzenny zapach powoli opuszcza komnatę i moje nozdrza, zabierając ze sobą wspomnienie domu.

A kiedy już odchodzi na dobre, kiedy szcęk zasuwamy w drzwiach mówi mi wszystko, kiedy dla pewności Maria de Salinas przekręca jeszcze klucz w zamku, odkrywam, że zbiera mi się na płacz — nie tylko dlatego, że Jusufsyn Ismaila przekazał mi bardzo złą nowinę, ale również dlatego, że kolejna z nielicznych osób, które kiedykolwiek mówiły mi prawdę, zniknęła z mojego życia na zawsze.

Wiosna 1510 roku

Katarzyna nie podzieliła się ze swym młodym małżonkiem informacją, że złożył jej wizytę mauretański lekarz, ani tym bardziej złą diagnozą, jaką postawił. Nie wspomniała o tych dziwnych odwiedzinach nikomu, nawet lady Margaret Pole. Przywołała swoją dumę i poczucie misji na ziemi, przekonanie, że nadal pozostaje w łaskach Najwyższego, i podtrzymywała wiarę w swą brzemienność, nawet na chwilę nie pozwalając sobie zwątpić.

Miała po temu podstawy. Angielski medyk, doktor Fielding, był pewien swego, akuszerki mu nie zaprzeczały, cały dwór zachowywał się tak, jakby królowa miała się wycofać z życia w marcu lub kwietniu, aby wydać na świat królewskiego syna, toteż Katarzyna spacerowała po zieleniących się ogrodach, pośród wiosennej aury, z pogodnym uśmiechem i dłonią ułożoną na wydatnym brzuchu.

Henryk był niezwykle podniecony perspektywą zbliżających się narodzin swego potomka; już planował wspaniałą turniej rycerski, który miał zostać stoczony w Greenwich, gdy tylko nastąpi szczęśliwe rozwiązanie. Utrata pierwszego dziecka, malusiej dziewczynki, niczego go nie nauczyła — przechwalał się pyszałkowato wszem wobec, że wkrótce zostanie ojcem. Przestrzeżono go tylko, aby nie zapeszył, ciesząc się na syna i następcę tronu, dlatego rozповідаł, komu mógł, że jest mu za jedno, czy na świat przyjdzie książę czy księżniczka, i tak będzie je kochał do szaleństwa jako swoje pierworodne, zesłane przez Boga parze monarszej w czas jej największego szczęścia.

Katarzynie pozostawało tłumić swoje troski i obawy, a czyniła to tak skutecznie, iż nie puściła pary z ust nawet przy Marii de Salinas, toteż wierna dworka nie wiedziała, że jej pani nie czuje ruchów dziecka ani że ogarnia ją coraz większy chłód i zobojętnienie na wszystko. Coraz więcej czasu spędzała na modlitwie w swojej kaplicy, mimo to Bóg nie dawał jej żadnego znaku, a głos matki, który słyszała jeszcze całkiem niedawno, gdy tylko przymknęła powieki, również jakby zamilkł. Odkryła znowu, że tęskni niezmiernie za Arturem — nie roznamiętowaną tęsknotą młodej wdowy, lecz z tej prostej przyczyny, że pierwszy mąż był jej najbliższym przyjacielem w nowej ojczyźnie i jedynym, komu mogłaby w obecnej sytuacji zawierzyć swe wątpliwości.

W lutym wzięła udział w obchodach Tłustego Czwartku. Błyszczała na tle całego dworu i śmiała się wesoło. Poddani widzieli jej obfite kształty i pewność siebie, z radością w sercach wkraczając w czas postu. Wszyscy byli przekonani, że dziecko urodzi się wkrótce po Wielkiejnocy.

Przenosimy się do Greenwich, gdzie ma przyjść na świat moje dziecko. Wszystko zostało przygotowane zgodnie z wytycznymi pozostawionymi przez lady Małgorzatę Beaufort w spisanej przez nią Księżce Królewskiej: ściany są obwieszane tapiseriami przedstawiającymi miłe dla oka i podnoszące na duchu sceny, posadzki wyłożone świeżo utkanymi dywanami, w powietrzu unosi się przyjemny zapach ziół. Przystaję w drzwiach komnaty niewieściej, mając za sobą przyjaciół unoszących w toaście kielichy z winem. To tutaj doprowadziło mnie moje przeznaczenie, tu wypełnię swój największy obowiązek wobec Anglii, Artura, mojej matki i siebie. Po to się urodziłam, po to zostałam wychowana i poślubiona księciu Walii. Po to tyle wycierpiałam. Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka, a drzwi zamykają się za mną. Nie zobaczę nikogo ze swoich przyjaciół — ani księ-

cia Buckinghamu, ani mego rycerza Edwarda Howarda, ani spowiednika, ani hiszpańskiego ambasadora; nikogo dopóty, dopóki nie wydam na świat dziecka.

Będą mi towarzyszyły moje damy dworu. Lady Elżbieta Boleyn układa na stole przy wezglowiu łoża woreczek wypełniony wonnymi listkami. Beth i Anne, siostry mojego drogiego Edwarda Stafforda, poprawiają przekrzywioną werdiurę, trzymając każda za jeden róg i zaśmiewając się do rozpuku, kiedy leśny krajobraz kiwa się to w tę, to we w tę. Maria de Salinas odciąga zasłonę nowiutkiego, ciemnej barwy i nieprześwitującego baldachimu ogromnego łoża. Lady Margaret Pole ustawia w nogach łoża kołyskę dla dziecka. Podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie, gdy przestępuję próg, a ja czuję, jak ogarnia mnie ulga na myśl, że moja stara przyjaciółka jest także matką, że będzie wiedziała, jak sobie ze wszystkim poradzić.

—Moim pragnieniem jest, abys zarządzała królewską komnatą dziecinną — rzucam, dając upust przepelniającemu mnie uczuciu do niej i przekonaniu, że bardzo potrzebna mi rada i pomoc starszej niewiasty.

Pośród dworek rozlega się szmer. Wiedzą, że na ogół dochowuję wierności protokołowi i w normalnej sytuacji podobne mianowanie odbyłoby się poprzez marszałka dworu i po zasięgnięciu opinii pół tuzina doradców.

Lady Margaret nie przestaje się do mnie uśmiechać.

—Domyślałam się tego — odpowiada z wielką zażyłością w głosie. — Prawdę powiedziawszy, liczyłam, że tak będzie.

—Ot, tak? Bez żadnego znaku ze strony ich królewskich mości? — dogaduje lady Elżbieta Boleyn. — Wstydzilibyś się tak napraszać łask ich wysokości!

Teraz już wszystkie się śmiejemy w głos, tak nedorzeczny jest obraz statecznej lady Margaret domagającej się protekcji.

—Wierzę, że zajmiesz się nim tak dobrze, jakby był twoim synem — szepczę do niej na boku.

W odpowiedzi ujmuje mnie za rękę i prowadzi do łoża. Jestem ciężka i niezgrabna, w dodatku nie przestaję czuć bólu w podbrzuszu, choć robię dobrą minę do złej gry i tuszuję to jak mogę.

—Z pomocą Boską — odpowiada szeptem.

Do komnaty wchodzi Henryk, aby się ze mną pożegnać. Twarz ma splonioną pod wpływem emocji, wargi drżą mu lekko, tak że wygląda raczej jak mały chłopiec niż młody król. Biorę go za ręce i nadstawiam usta do pocałunku.

—Ukochany — mówię tylko do niego. — Módl się za mnie.

—Odbędę dziękczynną pielgrzymkę do Walsingham — zapowiada ponownie. — Już napisałem do tamtejszych siostrzyczek i obiecałem im szczodre dary, jeśli wstawią się za tobą u Najświętszej Maryi Panny. Nawet w tej chwili, kiedy rozmawiamy, zanoszą modły w twojej intencji. Zapewniały mnie w swej odpowiedzi, że modlą się za ciebie nieustannie.

—Bóg jest dobrocią — wzdygam. — Jestem pewna, że wszystko przebiegnie zgodnie z naszymi oczekiwaniami. — W duchu myślę jednak wbrew sobie o arabskim lekarzu, który oświadczył mi, że nie jestem już przy nadziei, i czym prędzej odpycham od siebie jego pogańskie wymysły. — Takie było moje przeznaczenie, wola mojej matki i Najwyższego.

—Tak bardzo żałuję, że twojej matki nie może być teraz przy tobie... — rozkleja się Henryk. Robię wszystko, aby nie zobaczył grymasu na mojej twarzy.

—Ja również... — kiwam głową. — Nie mam wątpliwości, że czuwa nade mną z dż... — urywam w ostatniej chwili. — Z raju — kończę gładko. — Z nieba.

—Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić? — pyta mnie. — Czy zanim stąd wyjdę, mogę ci coś podać?

Powstrzymuję śmiech na myśl o Henryku, który nigdy nie wie, gdzie co się znajduje, biegającym na moje posyłki.

—Mam wszystko, czego mi potrzeba — odpowiadam dyplomatycznie. — Moje towarzyszki z lady Margaret na czele dobrze się mną zaopiekują.

Prostuje się na całą swoją imponującą wysokość, wyglądając przy tym bardzo po królewsku, rozgląda się wokół i mówi stanowczo:

—Troszczcie się o swoją panią. Skupia wzrok na lady Margaret Pole.

—Poślij po mnie, gdy tylko będą jakieś wieści — przykazuje i zaraz dodaje: — Bez względu na porę dnia czy nocy.

Na koniec całuje mnie na pożegnanie po raz kolejny, niezwykle delikatnie, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi i pozostawiając mnie samą z moimi dworkami, odciętą od świata.

Cieszę się z tego. Zaciemniona, tchnąca spokojem komnata niewieścia będzie w najbliższym czasie moim schronieniem. Będę mogła w niej zaznać odpoczynku pośród przyjaznych dusz. Nareszcie mogę przestać odgrywać rolę pewnej siebie płodnej królowej i być sobą. Przepędzam wszelkie smutki. Nie zamierzam rozmyślać ani rozpaczać. Obiecuję sobie czekać spokojnie, aż moje dziecko zechce się urodzić, i wtedy wydam je na świat bez strachu i bez krzyków. Pragnę wierzyć, że pozostały przy życiu bliźniak, który doświadczył utraty siostry już w łonie, będzie

silnym dzieckiem, łże ja, która jakoś przetrwałam utratę pierworodnej córki, okażę się dzielną położnicą i rozważną matką. Być może naprawdę przewyciężyliśmy żal i stratę wspólnie: to dziecko i ja.

Zatem czekam. Czekam przez cały marzec, od czasu do czasu prosząc dworki, by odciągnęły kotarę zasłaniającą okno, chcę bowiem poczuć powiew świeżego wiosennego powietrza i usłyszeć piski mew krążących nad wezbranymi wodami Tamizy.

W komnacie nic się nie dzieje — ani z moim dzieckiem, ani ze mną. Akuszerki regularnie pytają mnie, czy odczuwam bóle, a ja odpowiadam przecząco, ponieważ nie czuję nic poza tym samym tępym bólem w podbrzuszu, którego doznaję od tak dawna. Później zaczynają dopytywać, czy dziecko się ożywiło, czy czuję jego ruchy i gwałtowne kopnięcia, a ja — jeśli mam być całkowicie szczerą — niezbyt wiem, o czym mówią. Spoglądają na siebie i przesadnie donośnym głosem, z przesadną emfazą obwieszczają, że to doskonały znak, że spokojne dziecko to silne dziecko, że mądrze robi, odpoczywając przed wysiłkiem, jaki je czeka.

Niepokój, który gnębi mnie, odkąd usłyszałam, że noszę w łonie drugiego potomka, przybiera na sile i z najwyższym trudem odpędzam od siebie złe myśli. Przykazuję sobie nie rozpamiętywać słów uczonego Maura ani współczującego wyrazu jego twarzy. Zapieram się w sobie i nie poddaję strachowi ani niechybnie nadciągającej katastrofie. Tymczasem marzec przechodzi w kwiecień, a wraz z nim zaczynają się wiosenne deszcze, które z kolei przynoszą za sobą cieplejsze promienie słońca. Wiosna jest w pełnym rozkwicie, a w niewieściej komnacie nadal nic się nie dzieje.

Moje suknie, tak bardzo opięte na brzuchu przez całą zimę i w czas postu, nagle stają się coraz luźniejsze. Odsyłam wszystkie dworki z wyjątkiem Marii, rozdziewam się i wyzwoliwszy z gorsetu, pytam ją, czy jej zdaniem szczupleję w talii.

—Nie wiem — odpowiada, ale po strachu w jej oczach widzę, że mój brzuch rzeczywiście zmalał, co znaczy, że w moim łonie nie ma dziecka, które wybierałoby się na ten świat.

Wciągu najbliższego tygodnia staje się jasne, że tracę brzuch, który jeszcze niedawno nosiłam z trudem, że szczupleję w oczach. Akuszerki próbują mi wmawiać, że czasem tuż przed położeniem brzuch położnicy zmniejsza się znacznie, kiedy dziecko opada w nim, szykując się do przyjścia na świat. Słucham tych zaboronów z obojętną miną, wgłębi ducha szczerze żałując, że nie mogę posłać po prawdziwego lekarza, który powiedziałby mi prawdę.

—Mój brzuch zwiotczał i właśnie dziś zaczęła się moja miesięczna przypadłość — oznajmiam głuchym głosem. — Krwawię. Jak wam wiadomo, krwawiałam każdego miesiąca, odkąd straciłam dziewczynkę. Nadał uważacie, że jestem brzemienna?

Machają rękoma, kręcą głowami. Nie umieją odpowiedzieć na moje pytanie. Nie znają odpowiedzi. Powiadają, że takie pytania powinnam zadawać królewskiemu medykowi. Przecież to on utrzymywał, że jestem wciąż przy nadziei, nie one. One nigdy nie twierdziły, że noszę drugie dziecko, one miały tylko przyjąć je na świat. Nie one zapewniały mnie, że zostanę matką następcy tronu.

—Ale co myślałyście, kiedy powiedział, że to były bliźnięta? — naciskam na nie. — Nie zgadzałyście się z opinią doktora Fieldinga, że choć straciłam dziewczuszkę, wciąż noszę pod sercem dziecko?

Znowu potrzęsają głowami. Nie wiedzą. Nic nie wiedzą ani nie wiedziały.

—Przecież musiałyście coś myśleć — obruszam się, tracąc cierpliwość. — Na waszych oczach straciłam córkę. Widziałyście, że mój brzuch pozostał wypchany. Co mogło być tego powodem, jeśli nie pozostałe w łonie dziecko?

—Wola Boża — odpowiada jedna z nich, rozkładając bezradnie ręce.

—Amen — dopowiadam, choć tylko jeden Bóg wie, jak wiele mnie to kosztuje.

—Chcę zobaczyć tego medyka jeszcze raz — powiedziała cicho Katarzyna do Marii de Salinas.

—Wasza wysokość, jego może już nie być w Londynie. Podróżuje po całej Europie. Niewykluczone, że opuścił nawet Anglię.

—No więc dowiedz się, gdzie jest i kiedy wróci do Londynu! — rozkazała królowa. — Tylko nie zdradź się, że to ja pytam.

Dworka spojrzała na swoją panią z nieukrywanym współczuciem.

—Pragniesz się go poradzić, jak począć syna? — domyśliła się, ścisząc głos.

—W całej Anglii nie ma jednej uczelni, na której szkolono by medyków — rzekła z goryczą Katarzyna. — Ani takiej, gdzie można by się uczyć obcych języków. Ani wykładającej astronomię, algebrę, geometrię, geografę, kosmografię czy choćby wiedzę o roślinach i zwierzętach. Każda angielska *alma mater studiorum* przynosi tyleż pożytku co klasztor pełen braciszków zakonnych, którzy tylko dekorują święty tekst bordiurą.

Maria de Salinas wciągnęła raptownie powietrze, słysząc, jak królowa ociera się o bluźnierstwo.

—Ale Kościół powiada...

—Kościół nie potrzebuje dobrych lekarzy! Kościół nie musi wiedzieć, jak począć i urodzić zdrowego syna! — wybuchnęła królowa. — Kościołowi wystarczają objawienia świętych i Biblia! Albowiem Kościół tworzą mężczyźni, których nie trapią przypadłości i choroby niewieście. Ale reszta z nas, którzyśmy znaleźli się na ziemi, którzyśmy w pielgrzymce do Zbawienia... zwłaszcza niewiasty... nam potrzeba o wiele więcej.

—Sama mówiłaś, że nie chcesz korzystać z pogańskiej wiedzy. Na własne uszy słyszałam, jak powiedziałaś to temu Maurowi. I dodałaś, że twoja matka miała rację, zamykając uczelnie niewiernych i przepędzając ich precz.

—Moja matka dochowała się pół tuzina dzieci — odrzekła Katarzyna gniewnie. — Ale coś ci powiem... Gdyby była w stanie znaleźć lekarza, który ocaliłby jej syna, przyjęłaby go, nawet gdyby posiadał swoją wiedzę w piekle! Źle zrobiła, odwracając się plecami do mądrości Maurów. W tym jednym nie miała racji. Nigdy nie uważałam jej za nieomylną, lecz dopiero teraz widzę wyraźnie, jak bardzo się myliła. Popelniła ogromny błąd, pozbywając się z Hiszpanii mędrców i uczonych na równi ze zwykłymi niewiernymi.

—Czyż sam Kościół nie uznał ich praktyk za heretyckie? — sprzeciwiła się Maria. — Czyż jedno się z drugim nie łączy?

—W moim mniemaniu nie wiesz, o czym mówisz — rzekła z godnością córka Izabeli zapędzona w kozi róg. — To nie jest temat, którym powinnaś zaprzętać sobie głowę. Poza tym chyba wyraziłam się jasno, co masz dla mnie zrobić?

Jusuf syn Ismaila rzeczywiście jest poza Londynem, ale w jego kwaterze powiadają, że zatrzymał opłacone z góry pomieszczenia i ma wrócić w ciągu tygodnia. Zatem muszę uzbroić się w cierpliwość. Pozostanę ukryta przed światem w komnacie niewieściej i będę czekać.

Służka Marii, którą ta posłała do City, by odnalazła mauretańskiego medyka, przekazała nam, że Jusuf jest dobrze znany i szanowany w okolicy, w której mieszka. Jego wyjazdy i powroty stanowią coś w rodzaju lokalnego święta. Afrykańczycy należą w Anglii do rzadkości i wzbudzają wielkie zainteresowanie samym tylko kolorem skóry, a on w dodatku jest przystojnym mężczyzną i szczodrym, gdy przychodzi do wynagradzania drobnych przysług. Ponoć upiera się,

aby codziennie przynoszono mu do kwatery świeżą wodę, w której myje się regularnie więcej niż raz na dzień, a trzy albo cztery razy w tygodniu urządza sobie kąpiel, używając mydła i pasów z lnu do nacierania ciała, rozpryskując przy tym wodę z balii ku wielkiemu utrapieniu służących i zagrożeniu dla własnego zdrowia.

Z trudem się powstrzymuję, aby nie wybuchnąć śmiechem na myśl o tym postawnym, wymagającym mężczyźnie, który chyba musi składać się we dwoje, aby się wcisnąć do drewnianej balii, podczas kiedy marzy mu się łaźnia z prawdziwego zdarzenia, taka z basenem z letnią wodą, sauną, zimnym prysznicem, przy której znajdują się pomieszczenia, gdzie można dać także wypocząć duchowi, paląc nargilę i popijając mocną, gęstą od cukru miętową herbatę. Jego przyziemne strapienia przypominają mi o szoku, jaki przeżyłam, kiedy znalazłam się w Anglii i odkryłam, że tutaj ludzie prawie w ogóle się nie kąpią, a dbałość o ciało ograniczają do opłukania opuszek paków tuż przed jedzeniem. Chcąc nie chcąc, dochodzę do wniosku, że Jusuf poradził sobie znacznie lepiej niż ja, zabierając ze sobą — gdziekolwiek się udaje — swoje zamiłowanie do czystości i praktyk wyniesionych z domu, czyniąc domem każde miejsce, w którym akurat się znajduje. Tyle że ja, pragnąc zostać Katarzyną królową Anglii, musiałam po drodze wyrzucić z siebie Catalinę infantkę hiszpańską wychowaną w pałacach Alhambry.

Przyprowadzili Maura pod osłoną nocy i wpuścili do komnaty niewieściej o ustalonym czasie, kiedy Katarzyna była całkiem sama, odprawiła bowiem wcześniej swoje damy dworu pod pretekstem żarliwej modlitwy i rozmowy z Bogiem. Czekwała na niego, siedząc w krześle pod oknem, na tle lekko odciągniętych kotar przepuszczających do środka nieco rześkiego powietrza, tak że kiedy wszedł, najpierw zobaczył jej subtelny profil wydobyły z mroku przez jasne światło świec. Ona zaś dostrzegła w jego oczach wyraz przygnębionego współczucia.

— Nie ma dziecka.

— Nie ma — potwierdziła sucho. — Jutro opuszczę komnatę niewieścią i wszyscy się o tym dowiedzą.

— Czujesz ból?

— Nic nie czuję.

— To dobrze. Krwawisz?

— Minionego tygodnia cierpiałam na miesięczną przypadłość.

Skinał głowę.

— Zatem to mogła być choroba, która już opuściła twoje ciało — powiedział.
— Możesz być wciąż zdolna do poczęcia dziecka. Nie ma powodu popadać w rozpacz.

— Nie rozpaczam — zaprzeczyła. — Rozpacz nigdy nie ma do mnie dostępu. Czyż to nie oczywiste, skoro znów po ciebie posłałam?

— Pragniesz jak najszybciej począć kolejne dziecko — domyślił się.

— Tak.

Nad czymś przez chwilę się zastanawiał.

— *Infanta*, skoro byłaś już brzemienna i bez cienia wątpliwości nosiłaś w łonie dziecko, mimo że go nie donosiłaś, wiemy, że ty i twój mąż jesteście płodni. To dobry początek.

— Tak — rzekła, uświadamiając sobie coś nagle. Kiedy doszło do przedwczesnych narodzin jej córki, była tak przejęta utratą dziecka, że nie pomyślała nawet o tym, że dzięki temu udowodniła swoją płodność. — Dlaczego jednak wspominasz o płodności mego małżonka?

Maur uśmiechnął się, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

— Aby doszło do poczęcia, potrzebni są mężczyzna i niewiasta — odparł.

— W Anglii uważa się, że dziecko rodzi się tylko z niewiasty.

— Wiem o tym. Wiem również, że Anglicy myślą się nie tylko w tej jednej sprawie. W każdym dziecku jest tchnienie mężczyzny i dar ciała niewiasty.

— Powiadają też tutaj, że kiedy niewiasta traci przedwcześnie dziecię, należy ją winić, gdyż musiała popełnić wielki grzech.

Zmarszczył brwi.

— To jest możliwe — zgodził się z namysłem — aczkolwiek niezbyt przekonujące. Bo w takim razie dlaczego morderczynie wydają na świat zdrowe dzieci? Dlaczego niewinne, nieznające grzechu bydłota także ronią swoje niedorozwinięte młode? Moja opinia jest taka, że z czasem ludzie się dowiedzą o wpływie humorów i chorób na stan odmienny. Tymczasem nigdy nie obarczam winą za stratę dziecka niewiasty i tak ciężko doświadczonej przez los.

— Powiadają jeszcze, że kiedy niewiasta okazuje się jałowa, niezdolna urodzić zdrowe dziecko, oznacza to, że jej małżeństwo nie jest pobłogosławione przez Boga.

— To twój Bóg — przypomniał jej łagodnie. — Czy sądzisz, że karałby nie-szczęśnicę ot tak, dla własnej satysfakcji?

Katarzyna nie wdała się w teologiczną dyskusję.

—Będą mnie winić, jeżeli nie dam królowi zdrowego potomka — zauważyła niezwykle cicho.

—Przypuszczam, że tak — pochylił głowę. — Jednakże prawda wygląda następująco: skoro poczęłaś i utraciłaś jedno dziecko, masz wszelkie szanse począć i donosić kolejne. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś znów znaleźć się w odmiennym stanie.

—Moje drugie dziecko musi urodzić się żywe.

—Umiałbym powiedzieć coś więcej, gdybym mógł cię zbadać.

Potrząsnęła głową.

— To niemożliwe.

Obdarzył ją kpiącym spojrzeniem.

— Ech, wy dzikusy... — westchnął.

Wydała z siebie sapnięcie na poły obrazy, na poły rozbawienia.

— Zapominasz się, Jusufie synu Ismaila!

—Więc mnie odpraw. To ją otrzeźwiło.

—Możesz zostać — rzekła prędko. — Lecz nie może być mowy o badaniu.

— W takim razie skoncentrujmy się na tym, co mogłoby ci pomóc począć i donosić dziecko do szczęśliwego rozwiązania — zaproponował. — Przede wszystkim musisz być silna. Czy jeździsz konno?

— Tak.

— Jeździj w siodle do samego poczęcia, a potem wyłącznie w karocy. Dużo spaceruj. Pływaj, jeśli umiesz i jeśli pozwala ci twoja pozycja. Do poczęcia dziecka dochodzi w dwa tygodnie po miesięcznym krwawieniu. Wiele wtedy wypoczywaj, nie forsuj się i koniecznie obcuj w tym okresie z mężem tak często, jak to tylko możliwe. Spożywaj niewielkie ilości jedzenia przy każdym posiłku i staraj się unikać jak ognia tutejszej wody piekielnej zwanej piwem.

Katarzyna uśmiechnęła się, ponownie czując w nim bratnią duszę.

—Znasz Hiszpanię?

—Urodziłem się tam. Moi rodzice zbiegli z Malagi, kiedy twoja matka zaprosiła do pomocy Święte Oficjum i stało się jasne, że jeśli zostaną, inkwizytorzy zamęczą ich na śmierć.

—Przykro mi... — Poczowała się niezręcznie.

—To nic, i tak tam wrócimy — rzekł z wielką pewnością siebie. — Tak jest zapisane.

—Obawiam się, że muszę cię wyprowadzić z błędu.

—Wrócimy — powtórzył z mocą. — Na własne oczy widziałem przepowiednię.

Na te słowa oboje na chwilę zamilkli.

—Mam udzielać ci dalej rad czy raczej wyjść? — zapytał, jakby było mu wszystko jedno, co rozkaże.

—Mów dalej — poleciła. — Potem zapłacę ci i będziesz mógł odejść wolno. Urodziliśmy się wrogami i wrogami umrzemy. Nie powinnam była cię wzywać.

—Urodziliśmy się Hiszpanami — sprostował. — Oboje kochamy swoją ojczyznę. Oboje służymy Bogu, jakkolwiek go zwiemy. Być może urodziliśmy się, aby być przyjaciółmi.

Kiedy jakaś wewnętrzna siła kazała jej wyciągnąć ku niemu rękę, powstrzymała ten gest z największym trudem.

—Być może — odrzekła szorstko, odwracając się. — Lecz zostałam wychowana tak, aby nienawidzić twojej rasy i twojej religii.

—A mnie wychowano tak, bym nikogo nie nienawidził — powiedział łagodnie. — Może właśnie tego powinienem cię nauczyć przed wszystkim innym.

—Naucz mnie tylko, jak dochować się syna — poprosiła.

—Zatem dobrze. Pij wyłącznie przegotowaną wodę, jedz tyle owoców i warzyw, ile jesteś w stanie tutaj znaleźć. Znacie w Anglii sałatę?

*

Na krótką chwilę przenoszę się do ogrodów Ludlow i spoglądam w przejrzyste, Madre oczy Artura.

—Acetaria?

—Tak, sałaty.

—A konkretnie co?

Nawet w ciemnościach dostrzegł, że twarz królowej jaśnieje.

— O czym myślisz?

— O swoim pierwszym mężu. Powiedział mi, że będę mogła posłać po hiszpańskich ogrodników i hodować w ogrodzie sałaty, ale nigdy do tego nie doszło.

— Mam ze sobą nasiona — oznajmił nieoczekiwanie Maur. — Mogę ci trochę odstąpić. Wyhodujesz sobie wszystkie warzywa, jakie lubisz.

—Naprawdę?

—Naprawdę.

—Odstąpisz... odprzedasz mi je?

—Tak. Odstąpię ci je bez wahania. Milczała zdumiona jego wspaniałomyślnością.

—To bardzo ładnie z twojej strony — rzekła wreszcie. Uśmiechnął się do niej.

—Jesteśmy Hiszpanami na obczyźnie. Czyż to nie ma większego znaczenia niż różny kolor naszej skóry? Niż to, że ja się modłę zwrócony twarzą do Mekki, a ty oddajesz cześć swemu Bogu, patrząc na zachód?

—Jestem wyznawczynią jedynej prawdziwej wiary, a ty jesteś niewiernym — zaprotestowała, aczkolwiek bez wcześniejszego przekonania.

— Oboje jesteśmy dziećmi Boga. Oboje jesteśmy wierzący. — Mówił spokojnie, cicho. — Naszymi wrogami powinni być ludzie, którzy w nic nie wierzą, ani w żadnego Boga, ani w siebie nawzajem, ani nawet w samych siebie. Nasze święte wojny powinny być wymierzone przeciwko tym, którzy sprowadzają na ziemię nieszczęście i okrucieństwo bez powodu, jeśli nie liczyć tego, że są w stanie to uczynić, ponieważ pozwala im na to ich potęga. W świecie jest dość grzechu i podłości, aby walczyć z nimi, nie podnosząc ręki na współbraci wyznających sprawiedliwego i miłosiernego Boga i starających się godnie żyć.

Katarzyna zorientowała się, że nie znajduje na to słów. Z jednej strony miała w pamięci nauki matki, z drugiej widziała przed sobą promieniejącą uczciwością i szlachetnością postać tego człowieka.

—Nie wiem — odezwała się w końcu i te proste słowa nareszcie jakby ją wyzwoliły. — Naprawdę nie wiem. Musiałabym zanieść te pytania do Boga. Musiałabym modlić się o wskazówki. Nie będę udawać, że znam odpowiedzi.

—To doskonały początek, aby kiedyś zdobyć prawdziwą wiedzę — pochwalił ją. — Tego jednego jestem absolutnie pewien. Przyznanie się do niewiedzy oznacza pokorne pytanie, a nie buńczuczne wydawanie sądów. Tylko w ten sposób można osiąść mądrość. Ale wracając do ważniejszych spraw... Teraz udam się do siebie i sporządzę listę potraw, których nie wolno ci jeść, i wybiorę leki, które powinny wzmocnić twoje dobre humory. Nie pozwól, żeby stawiano ci bańki albo puszczano krew, w żadnym razie też nie przyjmuj żadnych podejrzanych wywarów. Jesteś młodą niewiastą i masz młodego męża. Dochowacie się dziecka, zobaczysz.

Poczuła się, jakby zyskała czyjeś błogosławieństwo.

—Na pewno?

—Na pewno. Stanie się to szybciej, niż myślisz.

Greenwich, maj 1510 roku

Posyłam po Henryka, będąc zdania, że tę wiadomość powinien usłyszeć bezpośrednio z moich ust. Przychodzi do mnie, aczkolwiek z niechęcią. Przepętnia go strach przed niewieściami sekretnymi sprawami i z pewnością nie chce przekraczać progu komnaty, w której miał przyjść na świat jego syn. Ale jest w nim coś jeszcze: brak ciepła, co poznaję po odwróconej ode mnie twarzy i tym, jak unika mojego spojrzenia. Nie czuję się jednak w pozycji, aby go besztać za ten niespodziany chłód, skoro mam mu do przekazania złą nowinę. Lady Margaret zostawia nas samych, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

Wiem, że stanie przy nich na straży po drugiej stronie, zapewniając poufność mojej rozmowy z królem. Choć nie ma to znaczenia, wkrótce przecież i tak wszyscy poznają prawdę.

—Mężu — mówię — z wielką przykrością muszę cię powiadomić o złej nowinie.

Patrzy teraz wprost na mnie z miną nadąsaną i wyczekującą.

—Wiedziałem to w chwili, kiedy przyszła po mnie lady Margaret. Po prostu wiedziałem, że to nie może być nic dobrego.

Nie mogę sobie pozwolić na choćby cień irytacji. Muszę zachowywać się godnie za nas oboje.

—Nie jestem przy nadziei — wyrzucam z siebie, postanawiając stawić czoło najgorszemu. — Medyk chyba popełnił pomyłkę. Nosłam tylko jedno dziecko i straciłam je. Spodziewanie się drugiego było czystym nieporozumieniem. Jutro zamierzam wrócić na dwór.

—Jak ktoś mógł się pomylić w takiej sprawie?

Wzruszam lekko ramionami. Chciałabym mu odpowiedzieć: „Ponieważ jest nadętym głupcem na twoich usługach, a ty otaczasz się wyłącznie ludźmi, którzy przynoszą ci dobre wieści i którym ani się śni trapić cię złymi, gdyż nie widzą w tym własnego interesu”. Ale oczywiście mówię tylko:

—Popełnił najzwyczajszą pomyłkę.

—Zrobiłaś ze mnie głupca! — ryczy. — Zniknęłaś na prawie trzy miesiące i z jakim skutkiem?

Przez parę chwil nic nie mówię. Nie żałuję nawet, że wyszłam za mężczyznę, który nie widzi dalej niż czubek swojego nosa. Nie żałuję, że nie jestem żoną człowieka, który w sytuacji takiej jak ta przede wszystkim myślałby o mnie. Nie żałuję...

—Nikt o tobie nie powie złego słowa — zapewniam go stanowczo. — To o mnie będą mówić, że nie umiem poznać, czy jestem brzemienna czy też nie. Dla nas jednak Uczy się tylko to, że byłam w odmiennym stanie, a zatem możemy liczyć na następne dziecko.

—Naprawdę? — pyta z nadzieją w głosie. Nie od dziś wiem, że nastrój Henryka potrafi się zmienić w okamgnieniu. —Ale dlaczego straciliśmy córkę? Czy rozczarowaliśmy czymś Pana Boga? Popelniliśmy jakiś grzech? Czy utrata pierwszego dziecka to oznaka gniewu Bożego?

Zagryzam wargę, by nie powtórzyć pytania, które zadał mi Maur: czy chrześcijański Bóg naprawdę jest aż tak mściwy, by zabić dziecię w łonie matki po to, aby ukarać ją i jej męża za grzech do tego stopnia powszedni, że ani jedno, ani drugie z rodziców nawet nie umie go sobie przypomnieć?

—Moje sumienie jest czyste jak lza — oświadczam.

—Moje również — dopowiada szybko. Zbyt szybko. Wszelako prawda jest taka, że nie mam czystego sumienia. Po wyjściu Henryka klękam przed figurą Ukrzyżowanego i nareszcie naprawdę się modlę — nie błędzę marzeniami wokół osoby Artura ani nie przywołuję wspomnień matczynej twarzy i jej rad, tylko zamykam oczy, splatam ciasno palce obu dłoni i modlę się zawzięcie.

—Panie Boże — zaczynam powoli — to była przysięga, którą mu złożyłam, gdy leżał na łożu śmierci. Wymusił ją na mnie. Ustąpiłam dla dobra Anglii. Po to, żeby przybliżyć królestwo i młodego króla do Twego Kościoła. Ażeby obronić je przed niewiernymi i uchronić od grzechu. Wiem, że przyjmując koronę, zarazem dostąpiłam bogactwa i władzy, ale nie dlatego po nią sięgnęłam. Jeżeli zgrzeszyłam, Chryste, daj mi jakiś znak. Jeżeli nie powinnam być jego żoną, Chryste, daj mi jakiś znak. Ponieważ ja wciąż wierzę, że postąpiłam i nadał postępuję właściwie. I wierzę w Ciebie, w Twoją dobroć, w to, że nie odebrałbyś mi syna, aby ukarać mnie za moje uczynki. Wierzę, że jesteś miłosierny, Chryste. I nie przestaję wierzyć, że zachowałam się tak a nie inaczej dla dobra Artura, Henryka, Anglii i dopiero na końcu siebie.

Odchylam się do tyłu, na pięty, i czekam przez długi, bardzo długi czas, na wypadek gdyby mój Bóg, Bóg mojej matki postanowił jednak przemówić do mnie, by okazać mi Swój gniew.

Nie robi tego.

Zatem przyjmuję, że nie uczyniłam nic złego. Artur miał prawo wymagać ode mnie tej przysięgi. Ja miałam prawo jej dotrzymać, nawet jeśli oznaczało to ucieczkę do kłamstwa. Moja matka miała prawo głosić, że wolą Najwyższego jest, abym została królową Anglii. Skoro Bóg milczy, nic nie stało się wbrew Niemu — I nic tego nie zmieni.

W ostatni wieczór spędzany w komnacie niewieściej towarzyszy mi wierna lady Margaret Pole. Przysuwa sobie zydel do kominka, siadając na tyle blisko mnie, abyśmy mogły rozmawiać, nie będąc podsłuchane przez kręcących się za drzwiami poddanych.

—Muszę ci coś powiedzieć — szepcze.

Spoglądam na jej twarz, która jest tak spokojna, że natychmiast wiem, iż stało się coś złego.

—Mów — ponagliam ją. Układa wargi w wyraz przygany.

—Wstyd mi, że znoszę ci dworskie plotki...

—To nie ma znaczenia. Mów.

—Chodzi o siostrę księcia Buckinghamu.

—O Beth? — pytam, przywołując przed oczy obraz młodej ładnej niewiasty, która pojawiła się przy mnie w chwili, kiedy stało się jasne, że będę królową Anglii, i poprosiła, abym uczyniła ją swoją dworką.

—Nie, o Annę — odpowiada lady Margaret.

Kiwam głową. Wiem, o kim mówi — o młodszej siostrze Beth, ciemnowłosej i ciemnookiej dziewczynie z łotrzykowskim błyskiem w oku i inklinacją do męskiego towarzystwa. Jest niezwykle popularna na dworze, zwłaszcza wśród nowych dworzan Henryka, ale w mojej obecności zawsze zachowuje się nienagannie, okazując skromną stateczność dobrze ułożonej panny z jednego z najznacniejszych rodów w Anglii, będącej na usługach królowej.

—Co z nią?

—Widuje się potajemnie z niejakim Comptonem. Chodzą słuchy, że urządzają sobie schadzki. Jej brat jest tym w najwyższym stopniu zaniepokojony. Opowiedział o wszystkim jej mężowi, a ten wpadł w szal, że Anna stawia na szali swoją reputację i naraża na szwank jego dobre imię, zadając się z dworzaninem króla.

To daje mi do myślenia. Wilhelm Compton jest jednym z najwierniejszych druhów Henryka — w istocie są nierozłączni jak egzotyczne ptaki.

—Sir Wilhelm z pewnością nie ma złych zamiarów. Jest znany z notorycznych, lecz niegroźnych flirtów z dworkami.

—Wygląda na to, że Anna zniknęła raz z maskarady, kiedy indziej podczas wieczerzy i wreszcie nikt nie widział jej przez cały dzień podczas jednego z polowań...

Ponownie potakuję w milczeniu. Teraz sprawa prezentuje się znacznie poważniej.

—Chyba nie mówi się nic o tym, że połączyła ich zdrożna namiętność?

Margaret Pole odpowiada wymijająco:

—Nie da się ukryć, że jej brat, Edward Stafford, pęka ze złości. Doszło do konfrontacji i sprzeczki pomiędzy nim i Comptonem. Król stanął po stronie sir Wilhelma.

Zaciskam wargi, żeby nie dać ujścia przepelniającej mnie irytacji. Księżę Buckinghamu to jeden z najstarszych, najbardziej zaufanych przyjaciół rodu Tudorów, posiadający rozległe ziemie i niezliczone zasoby. Przed laty powitał mnie w Anglii u boku księcia Harry'ego i od tego czasu pracował na swoją pozycję. Bez przesady można powiedzieć, że to najznacniejszy lord w kraju. Z pewnością mój zaufany człowiek. Nawet kiedy pozostawałam w niełasce, kiedy wszyscy się ode mnie odwrócili, on zawsze miał dla mnie dobre słowo i uśmiech. Każdego lata posyłał mi świeżo upolowaną dziczyznę i zdarzało się, że było to jedyne mięso w roku, jakie widzieliśmy w Durham House. Mój mąż nie może się z nim wyklócać, jakby jeden był chłopem, a drugi kowalem! Są panami tej ziemi! Stary król, ojciec Henryka, nigdy nie zdołałby zdobyć tronu i przetrzeć drogi linii Tudorów, gdyby nie ród Staffordów! Niezgoda pomiędzy nimi, nawet po tylu latach, to nie prywatna kwestia, to sprawa racji stanu! Gdyby mój mąż miał choć odrobinę oleju w głowie, nie mieszałby się do jakichś tam dworskich potyczek o niewieście serca. Widzę, że lady Margaret przygląda mi się bacznie, kiwając głową. Nie muszę nic z tego mówić, ona czyta w moich myślach i pojmuje moje oburzenie i dezaprobatę.

—Czy nawet na chwilę nie mogę odwrócić oczu, żeby moje dworki nie wykradały się zaraz przez okna swoich komnat sypialnych i dawały uwodzić przystojnym młodzikom?

Nachyla się i klepie mnie uspokajająco po rękę.

— Wygląda na to, że nie, miłościwa pani — mówi. — Ten dwór nazbyt sobie folguje, potrzebna jesteś ty, by nieco ukrócić cugli. Najgorsze, że jego wysokość rzucił pod adresem księcia obraźliwe słowa i teraz Buckingham się dąsa. Sir Wilhelm natomiast powiada, że nikomu nie będzie się z niczego tłumaczył, co oczywista wywołuje tylko więcej plotek. Anna z kolei trafiła pod ścisłą kuratelę swego męża, sir Jerzego, i od paru dni nikt z nas jej nie widział. Obawiam się, że nawet kiedy opuścisz komnatę niewieścią, nie zgodzi się, aby jego małżonka dalej ci służyła, co rzecz jasna narazi na szwank twój honor. — Urywa na chwilę i dodaje na koniec: — Uznałam, że powinnaś o wszystkim się dowiedzieć, zanim pokażesz się jutro na dworze. Aczkolwiek nie leży w mej naturze rozprowadanie pogłosek i potwarzy.

— Zajmę się tym z samego rana — obiecuję. — To doprawdy żałosne! Żeby wysoko urodzeni zachowywali się jak banda niedowarzonych żaków... Sir Wilhelm powinien się wstydzić, Anna zaś... Wprost nie mieści mi się w głowie, by zapomniiała się do tego stopnia, żeby uganiać się za nim. A ten jej mąż? Czy jemu się wydaje, że jest rycerzem z Camelotu, że może więzić małżonkę w wieży?

Królowa Katarzyna opuściła niewieścią komnatę bez większego rozgłosu i jakby nigdy nic zajęła swe zwykłe komnaty w pałacu w Greenwich. Nie wspomniano słowem o kościelnej uroczystości oczyszczenia, mającej przyjąć ją na powrót do normalnego życia, jako że nie było narodzin. Nie mówiono o chrzcie, ponieważ nie było dziecka. Zostawiła za sobą zaciemnioną komnatę, jak gdyby leczyła się tam z jakiejś tajemniczej a wstydlivej choroby, wszyscy zaś powitali ją, jakby nie było jej na dworze przez zaledwie parę dni, nie miesięcy.

Dworki, przyzwyczajone do swobody podczas nieobecności swojej pani, na gwałt zbiegały się z całego pałacu do komnat królowej, chcąc znaleźć się pierwsze u jej boku, a rozleniwione służki jeszcze szybciej zmiatały kurze i układały pęczki pachnących ziół i zapalały świece, by apartamenty zdawały się od dawna gotowe na jej przyjęcie.

Katarzyna pochwyciła kilka ukradkowych spojrzeń rzuconych jej przez damy dworu, lecz uznała, że niejedna z nich ma na sumieniu jakieś drobne przewiny popełnione w czas jej nieobecności na dworze, i nie zamierzała drażnić sprawy dopóty, dopóki się nie zorientowała, że w komnacie aż buczy od podnieconych szeptów, które urywają się jak nożem uciał, gdy ona tylko podniesie głowę. Naj-

wyraźniej na dworze zaszło coś poważniejszego niż płocho miłosna afery lady Anny i sir Wilhelma; coś, o czym nikt nie raczył jej powiadomić.

Skinęła na najbliższą z dworek, niejaką Madge.

— Czy Beth nie dołączy do nas dzisiejszego ranka? — zapytała, rozglądając się usilnie i nigdzie nie widząc starszej z sióstr Edwarda Stafforda.

Dziewczyna spłonęła się po koniuszki uszu.

— Nie mam pojęcia — wymamrotała ze spuszczonego wzrokiem. — Ale chyba nie...

— A gdzież to się podziewa moja wierna Beth? — dociekała Katarzyna.

Madge rozejrzała się wokół, błagając spojrzeniem o pomoc, lecz nagle wszystkie dworki niezwykle zainteresowały wzór ściegu w robótkach bądź treść czytanej żywoty świętego. Głowy pochyliły się zgodnie. Lady Elżbieta Boleyn tasowała talię kart, jakby od tego zależało jej życie.

— Nie mam pojęcia — powtórzyła mało elokwentnie Madge.

— W waszych komnatach — odpowiedziała jej królowa — czy raczej w komnatach księcia Buckinghamu?

— Myślę, że ani tu, ani tu — odparło dziewczę, nawet na chwilę nie przestając się rumienić. — Nie ma jej — dorzuciła w nagłym przypływie odwagi. Któraś z dworek sapnęła z wrażenia, po czym zapadła przenikliwa cisza.

Przerwał ją dopiero głos Katarzyny.

— Nie ma jej? — Powiodła spojrzeniem po opuszczonych głowach. — Może ktoś wreszcie mi powie, co się tutaj dzieje? — poprosiła całkiem rozsądnie. — Dokąd to udała się lady Beth? I jak mogła się oddalić z dworu bez mojego zezwolenia?

Madge cofnęła się o krok. W tym samym momencie do komnaty weszła Margaret Pole.

— Lady Margaret — powiedziała do niej Katarzyna miłym tonem — właśnie dowiedziałam się od Madge, że lady Beth opuściła dwór, nie pytając mnie o zgodę ani nie żegnając się ze mną. Co to ma znaczyć?

Królowa poczuła, że uśmiech spełza z jej twarzy, kiedy stara przyjaciółka pokręciła głową ledwo zauważalnie, na co Madge — uznawszy, że jej nikt już nie będzie o nic pytał — opadła z ulgą na krzesło.

— Co się stało? — spytała Katarzyna ciszej.

Pozornie nie wykonując żadnego ruchu, dworki nachyliły się do przodu, aby nie uronić ani jednego słowa, kiedy lady Margaret zacznie naświetlać sytuację.

—Zdaje się, że miłościwy pan i księżę Buckinghamu starli się na słowa — odparła rzeczowo lady Margaret Pole. — Księżę opuścił dwór, zabierając ze sobą obie siostry.

—Ale one były moimi damami dworu. Służyły m n i e . Nie wolno im porzucać swego zajęcia bez pytania.

—Zaiste, to bardzo nieładnie z ich strony — oświadczyła głucho żona dowódcy twierdzy Ludlow. Coś w sposobie, w jaki złączyła dłonie na podołku, siedząc prosto i sztywno niczym kołek, powiedziało Katarzynie, by nie próbowała drażnić tematu dalej.

Królowa zwróciła się do swych dworek, chcąc rozluźnić atmosferę w komnacie.

— Co porabialiście, kiedy mnie nie stało?

Wszystkie naraz zrobiły głupią minę, jakby nie rozumiały, o co je pyta.

—Poznałyście jakieś nowe pieśni? Brałyście udział w maskaradach? — dopytywała.

—Ja znam nową piosenkę — wyrwała się jedna z młodszych dam dworu. — Czy mam ją zaśpiewać, wasza miłość?

Katarzyna skinęła przyzwalająco głową, na co towarzyska młódki chwyciła za lutnię. Zupełnie jakby tylko czekały na sposobność, aby odwrócić jej uwagę. Katarzyna uśmiechała się i stukwała palcami do rytmu w podłokietnik krzesła. W głębi ducha czuła — a umiejętność tę wyniosła z dworu dwojga największych konspiratorów, jakich znała Europa — że coś jest bardzo nie tak.

Wtem zza drzwi dobiegł hałas licznych kroków i strzegący komnat królowej gwardziści otwarli obydwie skrzydła, robiąc przejście Henrykowi i jego świcie. Dworki zerwały się na nogi, poprawiały suknie, zagryzały wargi, by dodać im koloru, i aż promieniały z wyczekiwania. Któraś zaśmiała się głupiutko bez powodu. Król wkroczył do środka, wciąż w stroju jeździeckim, otoczony przez kompanów, pod ramię z sir Wilhelmem Comptonem.

Katarzyna znów dostrzegła jakąś obcość w swoim mężu. Nie rzucił się w jej stronę, nie porwał jej w ramiona, nie ucałował w oba policzki i usta. Nie znalazł się nawet pośrodku komnaty, tuż przed nią, by skłonić się dwornie na powitanie. Po prostu wszedł, nie wyplątując się z męskiego uścisku druha, jakby byli zrośnięci albo jakby jeden próbował chować się za drugim, traktując go jako tarczę. Byli niczym dwaj żacy przyłapani na niewielkim występku — na poły zawstydzeni, na poły chępiący się swoim czynem. Widząc ostre spojrzenie królowej,

Compton oswobodził się z objęć Henryka, a ów przywitał małżonkę bez zbytniego entuzjazmu, z oczyma wbitymi w posadzkę u jej stóp, po czym ujął jej dłoń i ucałował ją w jeden policzek.

— Czujesz się już dobrze? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała, siląc się na spokój. — Czuję się całkiem dobrze. A jak ty się miewasz, najjaśniejszy panie?

— Och — machnął ręką — doskonale. Ależ się zgoniliśmy dzisiejszego ranka. Szkoda, że cię z nami nie było. Chyba zapędziliśmy się aż w pół drogi do hrabstwa Sussex.

— Wybiorę się na przejażdżkę jutro — obiecała Katarzyna.

— Na pewno masz już dość sił?

— O, tak — zapewniła go i powtórzyła: — Czuję się całkiem dobrze.

Zdawało się, że ogarnęła go ulga.

— Obawiałem się, że twoja choroba się przeciągnie — rzucił zniechęcony.

Potrząsnęła głową z uśmiechem, w duchu zastanawiając się, kto naopowiadał mu takich bzdur.

— Zjedzmy coś — zmienił temat Henryk. — Umieram z głodu. Wziął ją za rękę i poprowadził do wielkiej sali. Reszta dworu

podążyła w bezładnym porządku za nimi. Katarzyna nawet teraz słyszała za plecami podniecone szepty. Nachyliła się ku Henrykowi i licząc, że nikt nie usłyszy ich wymiany zdań, cichym głosem powiedziała:

— Pono były ostatnio jakieś niesnaski na dworze...

— A! Zatem już słyszałaś o naszej małej burzy! — zawołał nazbyt głośno, nazbyt jowialnie. Odgrywał rolę mężczyzny, który nie ma niczego na sumieniu. Obejrzał się przez ramię, szukając wzrokiem kogoś, kto by dołączył do jego wymuszonej wesołości. Póltuzin dworzan uśmiechnął się skwapliwie, chcąc mu się przypodobać. — Wiele hałasu o nic! — dodał. — Posprzeczaaliśmy się z twoim dobrym przyjacielem Buckinghamem, no i pozbawił nas swego towarzystwa, opuszczając dwór w pośpiechu i gniewie, to wszystko! — Zaśmiał się ponownie, jeszcze donośniej, spoglądając na nią z ukosa i sprawdzając, czy dzieli jego wesołość czy już o wszystkim zdążyła usłyszeć z innego źródła.

— A więc to prawda? — skomentowała chłodno Katarzyna.

— Stafford zachował się obraźliwie — wyjaśnił król, przywołując poczucie urażonej dumy. — Może sobie być, gdzie chce, dopóki nie ostudzi głowy i nie

będzie skłonny przeprosić. On jest taki nadęty, wiesz? Zawsze mu się wydaje, że pozjadał wszystkie rozumy. I ta jego siostrunia Beth... Jedno warte drugiego.

—To moja wierna dworka i towarzyszką — skontrowała Katarzyna. — Spodziewałam się ją dzisiaj zobaczyć. Nie wdałam się w kłótnie ani z nią, ani z jej siostrą Anną. Mniemam, że ty również nie?

—Jestem tylko bardzo niezadowolony z ich brata — stwierdził kwaśno Henryk. — I wcale za nimi nie tęsknię.

Królowa zaczerpnęła tchu.

— Beth i Anna należą do mojego dworu — przypomniała mu. — Mam wyłączne prawo przyjmowania na służbę i odprawiania swoich dworak.

Spowodowała tym, że jej mąż stracił panowanie nad sobą niczym małe dziecko.

— I odprawisz je obie, gdyż takie jest moje życzenie, a ty go posłuchasz! Bez względu na to, jakie masz prawa! Nie zamierzam przekomarzać się z tobą, które z nas jest ważniejsze i więcej może!

Dworzanie, postępujący za nimi w leniwym tempie krok w krok, zamilkli. Każdy chciał być świadkiem pierwszej kłótni pary królewskiej.

Katarzyna uwolniła dłoń z uścisku ręki Henryka i obesła wysoki stół, aby zająć swoje miejsce. Ta chwila pozwoliła jej się uspokoić. Kiedy król zasiadał obok niej, była znów uśmiechnięta.

—Skoro tego sobie życzysz... — rzekła pogodnie. — Nie mam jakichś większych wymagań w tym względzie. Tylko zastanawiam się, jak tu prowadzić sprawnie dwór, skoro muszę odsyłać dobrze urodzone niewiasty, które o ile mi wiadomo, nie uczyniły nic złego?

—Nie było cię tutaj, więc nie możesz wiedzieć, kto co zrobił, a czego nie! — Henryk postanowił użyć jako argumentu swego kolejnego żalu. Machnął ręką, dając znak dworzanom, że mogą siadać, i sam ciężko opadł na krzesło. — Nie było cię całymi miesiącami! Jak ja mam prowadzić ten dwór, skoro zostawiasz mnie samego i zwyczajnie sobie odchodzisz, rzucając wszystkie obowiązki?

Katarzyna skinęła głową, nie zmieniając wyrazu twarzy. Była aż nadto świadoma, że uwaga wszystkich skoncentrowana jest na niej niczym promień słońca skupiony w odłamku szkła i przewiercający ciepłym pergamin.

— Nie oddaliłam się dla własnego widzimisie. Wziął jej słowa za dobrą monetę.

— Dla mnie to też było dziwne — skomentował. — Nawet bardzo dziwne. Jak może działać dwór pozbawiony królowej? — pytał retorycznie. — Wśród twoich dam zapanowało rozprężenie, nikt nie miał pojęcia, jak je okiełznać, ja nie mogłem ciebie widywać, musiałem sypiać sam... — urwał nagle.

Katarzyna zrozumiała poniewczasie, że jego czupurzenie się wynika z faktycznego poczucia zranienia. W swym egocentryzmie przemienił jej długotrwałe cierpienie ciała i ducha w niedogodność dla siebie. Jakimś sposobem udało mu się ujrzeć jej bezowocne oczekiwanie na potomka jako celowe porzucenie go, pozostawienie samemu sobie na osieroconym dworze; w jego oczach królowa go zawiodła.

— Zatem uważam, że przynajmniej mogłabyś postąpić teraz zgodnie z moim życzeniem — podjął małostkowo. — Dość się nakłopotalem ostatnimi czasy. Całe odium tej dziwnej sprawy spada na mnie, stawiając mnie w złym świetle. Mówiąc wprost, wyszedłem na głupca. Chyba mam prawo spodziewać się wsparcia z twojej strony?

— Oczywiście — zgodziła się Katarzyna pojednawczo. — Odprawię lady Beth i lady Annę, skoro o to prosisz. Bezzwłocznie.

Henryk uśmiechnął się i w wielkiej sali pojaśniało, jakby zza grubych chmur wyszło słońce.

— Doskonale — ucieszył się. — A skoro już wróciłaś, wszystko będzie jak dawniej.

Ani słowa o mnie, żadnego współczucia czy choćby zrozumienia, nic zupełnie. Równie dobrze mogłam wyzionąć ducha, próbując wydać na świat jego dziecko, skoro bez następcy tronu w kołysce muszę stawić czoło smutkowi, żalości i dojmującemu uczuciu, że ciężko zgrzeszyłam. Mój małżonek król nie poświęca mi ani jednej myśli.

A mimo to znajduję w sobie dość sił i chęci, by odwzajemnić jego uśmiech. Przecież wychodząc za niego, wiedziałam, że jest niewiele więcej jak samolubnym chłopcem i że wyrośnie na niewiele więcej jak samolubnego mężczyznę. Wyzaczyłam sobie zadanie, by nim pokierować i wyprowadzić go na ludzi, czyniąc zeń dobrego człowieka, dobrego króla — najlepszego, jakim może się stać. Nie ma nic dziwnego w tym, że od czasu do czasu przekonuję się o swej porażce. Nie poradziłam tam, gdzie chyba tylko święty by poradził. Toteż kiedy przychodzi ta-

ka chwila jak ta, gdy jestem nim rozczarowana do głębi, muszę uznać, że wszystko to moja wina, że to ja nie stanęłam na wysokości zadania — I wybaczyć mu.

Gdybym nie przebaczyła, gdybym nie zdobyła się na cierpliwość sięgającą granic, jakich wcześniej nawet nie przeczuwałam, nasze małżeństwo tylko bardziej by ucierpiało. Henryk łatwo się obraża na niewiastę, która nie dość się o niego troszczy — nauczył się tego przy swej babce, lady Małgorzacie. A ja, niech Bóg mi wybaczy, nazbyt łatwo oddaję się myślom o mym pierwszym mężu, którego utraciłam, a nie o drugim, którego dzięki temu zyskałam. Ten król nie jest królem, jakim byłby Artur, nie jest nawet mężczyzną, jakim był mój najdroższy. Ale jest moim królem i moim małżonkiem, moim zaś obowiązkiem jest darzyć go szacunkiem i poważaniem.

I tak właśnie będzie: będę go szanować bez względu na to, czy na to zasługuje czy nie.

Cały śniadający dwór zdawał się przygaszony, tylko nieliczni potrafili odebrać spojrzenie od wysokiego stołu umieszczonego pod złotym baldachimem, gdzie na tronach zasiadali król z królową pogrążeni w rozmowie i jak się zdawało, już całkiem pogodzeni.

—Ale czy ona wie? — dopytywał któryś z dworzan dworzkę Katarzyny.

—A kto odważyłby się jej powiedzieć? — odpowiedziała pytaniem. — Skoro Maria de Salinas i lady Margaret milczą jak zakłętę, wciąż nie ma pojęcia o niczym. Mogę postawić na to moje kolczyki.

—Zakład stoi — wykorzystał okazję mężczyzna. — Stawiam dziesięć szylingów, że się dowie.

—Do kiedy?

—Do jutra.

Kolejny fragment układanki wskoczył na swoje miejsce, kiedy za-siadłam do sprawdzania ksiąg królewskich za tygodnie, które spędziłam w komnacie niewieściej. W pierwszych dniach mego odosobnienia na dworze nie pojawiły się żadne ekstraordynaryjne wydatki, ale potem nagle koszt zabaw zaczął nadspodziewanie rosnać. Trzeba było płacić aktorom i pieśniarzom przygotowującym się do występów z okazji narodzin i chrztu dziecka, a także: organistom, chórzystom, bławatnikom dostarczającym materie na sztandary i proporce, dodatkowym służkom mającym doczyścić złotą chrzcielnicę. Dalej szły kwoty za szmaragdowe kostiu-

my szyte na maskarady, dla minstrelów, których jedynym zadaniem było śpiewanie arii pod oknem lady Anny, dla pisarczyka, co wykaligrafował słowa pieśni ułożonej przez króla, za niezliczone przedstawienia będące próbami przed wielką maskaradą z okazji pierwszego dnia wiosny, wreszcie za wyszukane stroje trzech dworaków mających stanowić tło dla lady Anny odgrywającej Niedostępną Piękność.

Wstaję od stołu, przy którym pieczołowicie oglądałam wszystkie zapiski, i podchodzę do okna, by wyjrzeć na ukwiecony ogród. W samym jego środku urządzono ostatnio arenę do walk zapaśniczych i młodzi mężczyźni, rozdzieleni do koszul, stoją na niej kręgiem. W środku areny mocują się Henryk z Karolem Brandonem, jakby byli zwykłymi kowalami z małego miasteczka. Akurat kiedy na nich patrzę, Henryk podcina nogi przeciwnikowi i rzuca go na ziemię, przygniatając całym ciężarem ciała. Księżniczka Maria bije brawo najgłośniej ze wszystkich, dworzanie wiwatują.

Odwracam się od okna. Powoli nachodzi mnie wątpliwość, czy lady Anna rzeczywiście okazała się niezdożytą piękną i jak bardzo weselił się dwór w pierwszy dzień wiosny, kiedy ja budziłam się sama z piersią przytłoczoną smutkiem, w ciszy, nie mogąc cieszyć uszu głosem minstrela wyśpiewującego pod moim oknem. Najbardziej jednak ciekawi mnie, dlaczego król zapłacił za grajków wynajętych przez Comptona, który zalecał się do swej najnowszej zdobyczy, młodszej siostry Buckingham.

Król wezwał królową do swoich komnat wczesnym popołudniem. Nadeszły wieści od papieża, których chciał wysłuchać u jej boku, by w razie potrzeby od razu zasięgnąć rady. Katarzyna zasiadła przy nim, milczała, kiedy wysłannik przekazywał słowa Ojca Świętego, po czym dopiero gdy skończył, wyciągnęła szyję i nachyliwszy się do mężowskiego ucha, zaczęła szeptać.

Henryk skinął głową raz, potem drugi i powiedział na głos:

— Jej wysokość wspomniała właśnie o naszym powszechnie znanym sojuszu z Wenecją. Naturalnie ja także o nim pamiętam, gdyż o czymś takim trudno zapomnieć. Rzym może liczyć na naszą wytrwałość w obronie Wenecji i całej Italii przeciwko zakusom francuskiego króla. — Widząc, że wysłannik z szacunkiem kiwa głową, dodał napuszonym tonem: — Wyślę do Jego Świątobliwości list w tej sprawie.

Goście skłonili się i zadowoleni wyszli z komnaty audiencyjnej.

— Napiszesz do niego? — zapytał natychmiast Henryk.

— Oczywiście — zgodziła się z chęcią. — Moim zdaniem świetnie sobie poradziłeś.

Rozpromienił się na tę pochwałę.

— Radzę sobie znacznie lepiej, odkąd wróciłaś — rzekł. — Doprawdy nic nie szło tak jak trzeba, kiedy ciebie nie było.

— No to teraz już jestem — zapewniła go, kładąc mu dłoń na barku. Nawet przez grubą materię dubletu wyczuła twardość mięśnia przeżęcego się pod jej dotykiem. Henryk stał się mężczyzną i dysponował prawdziwie męską siłą. — Ukochany, tak bardzo mi przykro z powodu tej sprzeczki z Buckinghamem...

Napięte jak postronki ciało umknęło spod jej dłoni, kiedy król wzruszył ramionami.

— To nic takiego — powiedział. — Stafford przeprosi mnie kornie, a ja mu wspaniałomyślnie wybaczę.

— Ale czy nie mógłby już wrócić na dwór? — spytała. — Bez sióstr, skoro nie chcesz ich widzieć...

Nie wiedzieć czemu wybuchnął krótkim śmiechem.

— A sprowadź ich wszystkich, czemu nie! — zawołał. — Jeśli naprawdę tego pragniesz, jeśli ma ci to sprawić przyjemność. Nigdy nie powinnaś była usuwać się w cień, skoro nie nosiłaś dziecka. Czyż wszyscy tego nie przeczuwaliśmy w głębi ducha?

Katarzyna była tak wstrząśnięta jego słowami, że w pierwszej chwili nie umiała dobyć z siebie głosu.

— A więc poszło o moje wycofanie się do komnaty niewieściej?

— Nie doszłoby do niczego, gdyby nie ono — potwierdził mało zrozumiale. — W dodatku od początku było wiadomo, że z tej mąki nie będzie chleba. Co za strata czasu!... — westchnął.

— Twój własny lekarz... — zaczęła, ale jej przerwał.

— Co on tam wie! Każdy mężczyzna wie tylko tyle, ile powie mu niewiasta.

— Ależ to on mnie zapewniał, że...

— Żaden lekarz nie może wiedzieć niczego na pewno — rzekł z wielką pewnością Henryk. — Słuchają, co mówi niewiasta, i wydają diagnozę na podstawie jej słów, każdy to wie. A niewiasta może powiedzieć cokolwiek. Że jest przy nadziei, że nie jest przy nadziei. Że jest dziewicą, że nie jest dziewicą. I bądź tu, człowieku, mądry.

Królowa rozpaczliwie przeszukiwała pamięć, próbując się domyślić, czym mogła tak bardzo go dotknąć, i zastanawiając się, co powinna teraz powiedzieć.

— Zaufałam opinii twego medyka, najjaśniejszy panie — odezwała się w końcu. — Zdawał się bardzo pewny swego. Twierdził, że jestem brzemienna z drugim dzieckiem, więc we właściwym czasie schroniłam się w komnacie niewieściej. Następnym razem nie popełnię już takiej pomyłki. Wybacz mi, miłoścy panie. To również dla mnie powód wielkiego smutku.

—Przez to wyszedłem w oczach wszystkich na głupca — pożałił się płacząco. — Nic dziwnego, że...

—Że co, Henryku?

—Że nic — odparł szybko, nadal nie przestając się dąsać.

—Jest takie piękne popołudnie, przejdźmy się po ogrodach — proponuję miłym tonem swoim dworcom. — Pójdę w pierwszej parze z lady Margaret.

Szykujemy się do wyjścia, ktoś podaje mi pelerynę, bym mogła okryć nią ramiona, i rękawiczki stanowiące ochronę przed słońcem. Ścieżka wiodąca w dół ku rzece jest rozmokła i śliska, toteż lady Margaret w pewnej chwili bierze mnie pod ramię i schodzimy po nierównych stopniach ramię przy ramieniu. W trawie i pod żywopłotami roi się od pierwiosnków, tak że soczysta wiosenna zieleń zdaje się pokryta białym kożuchem. Mocno przygrzewa słońce. Na powierzchni wody unoszą się białe jak śnieg łabędzie, ale kiedy zbliżamy się do brzegu i równocześnie przepływa z prądem barka, ptaki znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Biorę głęboki oddech. Jak dobrze znów znaleźć się na świeżym powietrzu, poza murami ciasnej i dusznej komnaty, poczuć na skórze ciepło życiodajnego słońca... Rozmarzam się do tego stopnia, że z trudem przychodzi mi wrócić myślami do tematu lady Anny.

—Z pewnością wiesz, co naprawdę zaszło — mówię wprost do Margaret Pole.

—Znam plotki — odpowiada bez mrugnięcia okiem — ale nie wiem nic na pewno.

—Co wywołało tak wielki gniew króla? — pytam. — Zdaje się rozwścieczony moim odosobnieniem, zły na mnie. Co go wprawiło w ten stan? Chyba nie jakiś tam flirt pomiędzy Comptonem a siostrą Stafforda?

Twarz lady Margaret jest poważna, zatroskana.

—Jego wysokość jest niezwykle zżyty z sir Wilhelmem — mówi mi, jakbym tego nie wiedziała. — Nie mógł pozwolić, aby go obrażano.

—A w moim odczuciu obraza jest po drugiej stronie — paruję. — To lady Anna i jej mąż zostali urażeni, sprostponowani wręcz. Wydawałoby się więc, że król powinien się złościć na Comptona. Siostra Buckinghamu to nie byle dziewczka, którą można przycisnąć do ściany w ciemnym kącie. Zadając się z nią, nie wolno zapominać o potędze stojącej za nią rodziny. Jej rodziny i rodziny jej męża. Dlaczego zatem najjaśniejszy pan nie przywołał Comptona do porządku?

Lady Margaret wzrusza ramionami.

—Nie wiem — rzecze. — Pytałam, lecz ani jedna, ani druga nie chce puścić pary z ust. Milczą jak zaklęte.

—Rzeczywiście — myślę głośno. — Skoro to byt zwykły nieistotny flirt... zew młodości, który wzburzył krew obojga...

Moja zaufana dworka i przyjaciółka bezradnie kręci głową.

—Słowo daję, że nie wiem. A wiele o tym myślałam. Jeżeli to faktycznie była błaha miłostka, dlaczegoż księżę aż tak się obraził i zaciął w sobie? Dlaczegoż pokłócił się z królem? Dlaczegoż żadna z dam nie naigrawa się z biednej Anny, że została przyłapana?...

—Jest jeszcze coś...

Margaret Pole zamienia się w słuch.

—Dlaczegoż król z własnej kieszeni płacił za amory Comptona? W królewskich rachunkach znalazłam wyszczególnione kwoty za minstrelki!

Lady Margaret marszczy brew w zadumie.

—Jego wysokość o wszystkim wiedział i zachęcał sir Wilhelma do bezceństw i cudzołóstwa? — kręci z niedowierzaniem głową. — Przecież musiał się domyślać, że księcia coś takiego niezwykle ubodzie.

—A mimo to Compton pozostał w łaskach króla.

—To prawda. Nadal są nierozłączni.

Wypowiadam na głos podejrzenie, które już od jakiegoś czasu tkwi w moim sercu niczym drzazga.

—Czy zatem twoim zdaniem prawdziwy romans toczył się za rycersko nastawioną piersią Comptona pomiędzy moim mężem, królem, a lady Anną?

Wyraz twarzy Margaret Pole potwierdza moje najgorsze przeczucia. A przynajmniej to, że ona również od dawna żywi podobne obawy.

—*Nie wiem z całą pewnością — odpowiada jak zawsze szczerze. — Jak już powiedziałam, nikt nie chce mi nic wyjawić, a ja sama nigdy nie odważyłabym się zadać podobnego pytania.*

—*Ponieważ wiesz, że nie spodobałaby ci się odpowiedź? Z namysłem kiwa głową.*

—*Wolno odwracam się i podejmujemy wędrówkę wzdłuż brzegu rzeki, nie mówiąc już nic więcej.*

Katarzyna i Henryk poprowadzili cały dwór na wieczerzę w wielkiej sali, gdzie jak zwykle zasiedli pod wspaniałym baldachimem ze złotogłowiu. Posiłek umilała trupa artystów przybyłych do Londynu z dworu francuskiego, a specjalizująca się w śpiewaniu bez akompaniamentu, i to takim śpiewaniu, które zdawało się niezwykle wierne nutom rozpisany na rozmaite instrumenty muzyczne. Była to uczta dla ucha i Henryk siedział zasłuchany w melodyjne tony, niemal zapomniawszy o jedzeniu. Kiedy muzykanci skończyli ostatnią pieśń, bił głośno brawo i nawet poprosił o bis. Zadowoleni, że ich występ przypadł do gustu wybrednemu angielskiemu monarsze, z uśmiechem powtórzyli najbardziej udaną melodię. Kiedy poprosił o bis po raz drugi, przysłuchiwał się tylko przez chwilę, a potem — ku zdumieniu wszystkich — czystym tenorem dołączył do śpiewających, nie fałszując ani razu.

Tym razem to oni obdarzyli go gromkimi brawami, po czym zaprosili, by raz jeszcze odśpiewał z nimi wyuczoną tak szybko pieśń. Katarzyna pochylała się lekko w przód i przez cały czas uśmiechała, nie spuszczać oczu z młodego przystojnego małżonka, który bez jednej fałszywej nuty śpiewał swoim czystym dźwięcznym głosem ku uciesze i aplauzowi całego dworu, a zwłaszcza dam.

Kiedy włączyli się zwykli grajkowie i rozpoczęły się tańce, Katarzyna wstała z tronu i zatańczyła z królem. Na jej twarzy dominowało szczęście i ciepły uśmiech. Henryk, zachęcany przez nią, jał tańczyć na italską modłę, drobiąc kroki i skacząc wysoko. Królowa klaskała do rytmu i z zachwytem domagała się kolejnego tańca, jakby nie zaznała w życiu ani jednej troski, ani jednego smutku. Ku dworzaninowi, który przyjął zakład, że najjaśniejsza pani pozna prawdę, nim minie dzień, nachyliła się dworka i szepnęła:

—*Coś mi się wydaje, że zatrzymam kolczyki. Udało mu się ją oszukać. Wystrychnął ją na dudka, tym samym wystawiając się na strzał każdej z nas. Królowa małżonka nie ma już nad nim władzy.*

Czekam, aż zostaniemy sami, potem czekam, aż posiadzie mnie ze zwykłą mu swadą i entuzjazmem, po czym wyślizguję się z łoża i przynoszę memu mężowi kielich piwa.

—A teraz powiedz prawdę, Henryku — mówię bez ogródek. — Co naprawdę stoi za twoją sprzeczką z Buckinghamem i co naprawdę łączyło cię z jego siostrą?

W odpowiedzi ucieka tylko wzrokiem, milcząc. Wiem już, że zamierza mnie okłamać. Chwilę później słyszę słowa, które padają z jego ust: o maskaradzie i tańcach w przebraniu, o płasających dworakach, o Comptonie i Annie tańczących razem... Wszystko kłamstwo.

Boli mnie to bardziej, niż mogłabym przypuszczać. Jesteśmy małżeństwem od niemal roku (w nadchodzącym miesiącu wypada pierwsza rocznica) i dotąd król zawsze patrzył mi prosto w oczy z młodzieńczą uczciwością w spojrzeniu. Dotychczas słyszałam w jego głosie wyłącznie szczerłość — no, może z domieszką samochwalstwa i aroganckiej pewności siebie młodego mężczyzny, lecz nigdy nie było w nim oszukańczego drżenia. Mota i zwodzi, podczas gdy ja wolalabym poznać gołą prawdę o jego niewierności, niż widzieć jego jasne niebieskie oczy, słodkie jak u chłopca, i słyszeć, jak karmi mnie łgarstwami.

Przerywam mu, nie będąc w stanie tego dłużej znieść.

—Wystarczy — mówię. — Skądinąd wiem dość, by mieć świadomość, że twoja wersja nie zgadza się z prawdą. Była twoją kochanką, czyż nie? A Compton jak zwykle wiernym druhem i tarczą?

Henryk wydaje się wstrząśnięty.

—Katarzyno... — zaczyna.

—Po prostu chcę usłyszeć, jak było naprawdę.

Wargi mu drżą, kiedy walczy z sobą i stwierdza, że nie jest w stanie przyznać się do zdrady.

—Ja nie chciałem — wyrzuca z siebie.

—Wierzę, że nie chciałeś. Wierzę, że pokusa była zbyt wielka.

—Opuściłaś mnie na tak długo...

—Tak.

Zapada przeraźliwa cisza. Sądziłam, że będzie podtrzymywał swoje kłamstwa, a ja go na nich przyłapię i rzucę mu je w twarz wraz z jego zdradą, zachowując się jak królowa wojowniczką w słusznym gniewie. Zamiast gniewu jednak i po-

czucia moralnej wyższości ogarnia mnie smutek i wrażenie klęski. Skoro Henryk nie zdołał dochować mi wierności przez parę tygodni, kiedy usunęłam się z dworu, aby wydać na świat nasze upragnione dziecko, jak mogę ufać, że pozostanie wierny, póki śmierć nas nie rozłączy? Jakże ma dotrzymać przysięgi małżeńskiej, tej części o porzuceniu myśli o innych, skoro tak łatwo ulega pokusie? Co ja mam zrobić?... Co by zrobiła jakakolwiek niewiasta na moim miejscu, gdyby jej ślubny małżonek okazał się pożądliwym głupcem, co to oddaje się przelotnym miłostkom, zamiast stać murem przy tej, której przysięgał wierność i uczciwość aż do śmierci?

—Ukochany mężu, to wielce naganny postępek — oświadczam mu ze smutkiem.

—Wszystko dlatego, że targają mną wątpliwości. Wydawało mi się nawet, że wcale nie jesteśmy małżeństwem — wyznaje.

—Zapomniałeś, żeśmy się pobrali? — pytam ze zdumieniem.

—Nie! — Podrywa głowę i widzę, że w jego oczach błyszczą niewylane łzy. Na twarzy ma wymalowaną skruchę. — Wydawało mi się, że skoro nasze małżeństwo nie jest ważne, nie muszę się przejmować złożoną ci przysięgą.

Zdumienie ustępuje osłupieniu.

—Nasze małżeństwo nieważne? — powtarzam niepewnie. — Dlaczego miało być nieważne?

Henryk potrząsa głową. Zdaje się nazbyt zawstydzony, żeby odpowiedzieć. Tym bardziej go naciskam.

—No dlaczego?

Kłęka przy łożu i wtula twarz w pościel.

—Spodobała mi się i zacząłem jej pożądać, a ona mówiła takie rzeczy, że czułem się...

—Jak się czuleś?

—Sprawiła, że zacząłem myśleć...

—Co?

—Że kiedyśmy się pobierali, wcale nie byłaś dziewicą. Natychmiast staje się czujna, jak złoczyńca przywiedziony na miejsce zbrodni, jak morderca, na którego oczach wykrwawia się ciało ofiary.

—O czym ty mówisz?

—Ona była nieskalana...

—Lady Anna?

—Tak. Jej mąż, sir Jerzy, jest impotentem. Każdy to wie.

—Doprawdy?

—Tak — potwierdza bez cienia wahania. — Anna była dziewicą. I nie... — przerywa i pociera policzkiem o narzutę. — I nie zachowywała się tak jak ty. Ona... — milknie, nie wiedząc, jak to ująć. — Ona krzyczała z bólu. I krwawiła. Nawet się przestraszyłem, kiedy zobaczyłem, ile było krwi, naprawdę mnóstwo... — Ponownie urywa na moment. — Nie mogła mi się oddać do końca tamtego pierwszego razu. Musiałem przestać. Płakała, a ja ją tuliłem w ramionach. Z całą pewnością nie tknął jej przede mną żaden mężczyzna. Tak właśnie wygląda legnięcie z niepokalaną niewiastą. Byłem jej pierwszym... Czulem to.

Kiedy przestaje mówić, w komnacie zalega długa, lodowata cisza.

—Omamiła cię — oznajmiam bez litości, przekreślając jej reputację i jego doświadczenie, ich wzajemne zauroczenie sobą i wrażliwość, a czynię to w imię wyższego celu za jednym zamachem, robiąc z niej zwykłą ladacznicę, z niego zaś prawdziwego głupca.

Podnosi głowę i spogląda na mnie z niedowierzaniem.

—Omamiła?

—Wcale nie czuła bólu, tylko udawała, że go czuje. — Kręcę głową na grzeszność młodych niewiast. — To stara sztuczka. W dłoni trzymała pęcherz rybi wypełniony krwią i kiedy ją posiadałeś, ścisnęła go, żeby splamić pościel. Oczywiście, że krzyczała. A potem, jak się domyślam, pojękiwała cichutko, prosząc, byś jej nie molestował więcej, gdyż nie jest w stanie tego znieść, gdyż to dla niej taka dziwna nowość...

Henryk potakuje w oszołomieniu.

—Tak było.

—Chciała, abyś jej żałował.

—Żałowałem jej z całego serca! — broni swego honoru.

—No właśnie. Chciała wzbudzić w tobie wyrzuty sumienia, chciała, żebyś wierzył, że odebrałaś jej dziewictwo, i żebyś potem był jej winien opiekę.

—Wspomniała coś o tym...

—Usiłowała schwytać cię w pułapkę — tłumaczę mu. — Nie będąc wcale dziewicą, udawała czystość panięską po to, by złapać cię w swoje sidła. Kiedy ja zleżałem z tobą w noc poślubną, byłem czysta niczym lilia, a nasz pierwszy raz był łagodny i słodki. Pamiętasz?

—Tak — szepcze.

—Nie było krzyku i jęków jak na kiepskim przedstawieniu. Była za to uświęcona cisza i miłość. Masz rozum, sam więc rozsądź — dorzucam. — Posiadłeś mnie jako prawdziwą dziewicę. To był pierwszy raz dla nas obojga. Nie trzeba nam było przed sobą udawać, nie musiałam uciekać się do przesady i gry. Pozostań wierny naszemu uczuciu, Henryku. Nie daj się zwieść zwykłej oszustce.

—Ale ona powiedziała...

—Co powiedziała? — Nie boję się już. Postanowiłam, że nie pozwolę Annie Stafford rozdzielić tego, co połączył Bóg i wola mojej matki.

—Powiedziała, że ty i Artur musieliście być kochankami... —Zaczyna się jąkać na widok mojej pobielalej z zaciekleści twarzy.

—Ż-że z nim ległaś, i t-to...

—Chciała mnie przed tobą oczernić.

—Nie wiedziałem...

—To wszystko oszczerstwa, nic więcej.

—Tak, z pewnością... — do jego głosu zakrada się ulga.

—Moje małżeństwo z Arturem nie zostało skonsumowane. Poślubiłam cię, będąc wciąż dziewicą. Ty byłeś moim pierwszym mężczyzną, pierwszą miłością. Kto poważy się twierdzić inaczej?

—Nikt — zaprzecza szybko. — Nikt. Nikt nie wystąpi przeciwko twemu słowu.

—Ani twemu.

—Ani memu.

—Czy znajdzie się śmiałek, który by rzucił mi w twarz, że nie jestem twoją pierwszą miłością, nieskalaną do dnia ślubu, twoją małżonką w oczach Boga i Kościoła, twoją królową?

—Nie — odpowiada.

—Nawet ty byś czegoś takiego nigdy nie twierdził.

—Nie, oczywiście, że nie. Okazuję nieudawany gniew.

—Chcą mnie znieważać, pozbawić honoru — syczę. — Do czego jeszcze się posuną? Może tobie odmówią prawa do tronu Anglii, ponieważ twoja matka nie była dziewicą w dzień swojego ślubu?

Henrykowi zaczyna kręcić się w głowie.

—Moja matka? O co chodzi z moją matką?

—Mówi się, że zległa ze swoim wujem Ryszardem, uzurpatorem — odpowiadam pewnym głosem. — Pomyśleć tylko! Ale to nie wszystko... Krążą jeszcze słuchy, że ona i twój ojciec mieli się ku sobie, jeszcze zanim ich związek pobłogo-

sławił biskup, zanim nawet zostali sobie zaręczeni. Niektórzy powiadają, że nie mogła być dalsza od dziewictwa, gdy szła do ołtarza z rozpuszczonymi włosami i w bieli. Po dwakroć zhańbiona, nim stanęła na ślubnym kobiercu, w rzeczy samej jawnogrzesznica, którą koronowano na królową. Czy mamy pozwolić, by ludzie wzięli ją na języki? Czy dałbyś się zdetronizować na podstawie podłych płotek? A co ze mną? Co z naszym synem? Co z dziedzictwem Tudorów?

Henryk z trudem łapie powietrze. Szczerze kochał matkę i z pewnością nigdy wcześniej nie myślał o niej jak o niewieście z krwi i kości, nieodpornej na namiętności człowieka.

—Ona by nigdy... ona była naj... jak kto... — duka wzburzony.

—Widzisz już? — kuję żelazo póki gorące. — To właśnie się dzieje, kiedy pozwalamy poddanym oceniać lepszych od siebie. — Raz jeszcze, w innych słowach, wykładam mu zależność, która będzie mnie chronić. — Jeżeli dasz wiarę pogłoskom rozpuszczanym przez zawistników na mój temat, jeżeli pozwolisz umniejszyć mój honor, nie sposób przewidzieć, do czego to może doprowadzić. Skandal jest jak wezbrana rzeka, człowiek nie ma nad nim mocy. Coś, co mnie tylko znieważa, prawdziwie zagraża tobie i twojej pozycji. Któż może wiedzieć, jakie kręgi zatoczy jedno złe słowo? Oszczerstwo rzucone na królową może zachwiać tronem Anglii. Strzeż się, Henryku.

—Ale ona to powiedziała! — wykrzykuje z desperacją. — Powiedziała, że nie zgrzeszę, pokładając się z nią, ponieważ w ogóle nie jestem żonaty!

—Skłamała — odpowiadam bez drgnienia powieki. — Udawała przed tobą dziewicę, a mnie spotwarzyła.

Jego oblicze nabiera rumieńców, kiedy ogarnia go niepohamowany gniew. Widzę, że poddaje mu się z ulgą, nareszcie wiedząc, co myśleć.

—A to ladacznica! — ryczy wniebogłosy. — Tylko ladacznica mogłaby chcieć przywieść mnie do zguby... Albo jaka czarownica...

—Nie można ufać młodym niewiastom — potakuję cichym głosem. — Zwłaszcza będąc królem Anglii, musisz być szczególnie ostrożny w takich sprawach, mój ukochany. Będą się za tobą uganiały, będą próbowały omamić cię i uwieść, ale ty musisz pozostać wierny sobie i mnie. Zachowałam dla ciebie dziewictwo, pokochałam cię jako pierwszego i jedyne. Zostałam twoją żoną. Nie zapieraj się mnie.

Bierze mnie w ramiona.

—Wybacz mi... — szepcze łamiącym się głosem.

—Co było, to było — oświadczam uroczyście. — Nie będziemy o tym więcej mówić. Nie pozwolę na to. Tak samo jak nie pozwolę, aby pozbawiano czci mnie czy twoją świętej pamięci matkę.

—Właśnie — podchwytuje ochoczo. — Klnę się na Boga Przenajświętszego, że to już koniec. Nigdy nie padnie na ten temat ani jedno słowo więcej. Ani od nas, ani od nikogo innego.

Nazajutrz rano Henryk i Katarzyna rozpoczęli dzień równocześnie, udając się na mszę świętą do królewskiej kaplicy. Oboje zatrzymali się najpierw przy konfesjonale, by wyznać swoje grzechy. Królowa klęczała w słuchalnicy tylko parę chwil, co nie umknęło uwadze Henryka. Widząc, jak czyni znak krzyża po krótkiej spowiedzi i odchodzi z obliczem poważnym, lecz pogodnym, pomyślał, że jego żona nie może mieć wiele na sumieniu, i zaraz poczuł się jeszcze gorzej. Jak mógł wątpić, że poślubił niewiastę o czystości najwyższej próby, niemal tak świętą jak jego matka? Z pokorą schował twarz w dłoniach, przekonany, że Katarzyna nie tylko nigdy nie złamała słowa, ale również nikogo nie okłamała w nawet najbliższej sprawie.

Wybieram się na polowanie z całym dworem, ubrana w krwistoczerwoną akksamitną suknię, zdecydowana pokazać wszystkim, że miewam się doskonale, na prawdę wróciłam z odosobnienia i odtąd będzie jak dawniej. Rzucamy się w długie, wyczerpujący pościg za młodym bykiem jelenia, który kluczy pomiędzy gęstymi drzewami parku przylegającego do pałacu, aż w końcu ogary dopadają go w strumieniu i Henryk może nareszcie zsiąść z siodła, aby wszedłszy po kolana do wody, własnoręcznie poderżnąć gardło swemu trofeum. Krew barwi strumień, odzienie króla i jego ręce. Śmieję się i biję brawo razem z innymi, choć widok posoki przyprawia mnie o mdłości i tępy ból brzucha.

Wracamy stępa. Przybieram maskę uśmiechu, nie chcąc pokazać, jak bardzo jestem zmęczona, jak bardzo dokucza mi ból w udach, podbrzuszu i krzyżu. Lady Margaret podjeżdża do mnie i nachyliwszy się, mówi dyskretnie:

—Dzisiejszego popołudnia lepiej odpocznij, wasza wysokość.

—Nie mogę — odpowiadam krótko.

Nie pyta mnie dlaczego. Sama była swego czasu księżniczką, wie zatem, że bez względu na samopoczucie królowa jest zawsze na świeczniku

—Mogę ci coś opowiedzieć, jeśli wciąż dbasz o to, co się stało... — proponuje.

—Jesteś moją przyjaciółką. Opowiedz, tylko krótko. Myślę, że najgorsze już poznałam.

—Kiedy zamknęłyśmy się w komnacie niewieściej, król i jego młodzi kompani zaczęli sobie ucinać wieczorami wycieczki do City.

—Pod ochroną gwardzistów?

—Nie. Tylko w swoim towarzystwie i w przebraniu. Tłumię westchnienie.

—Nikt nie starał mu się tego wyperswadować?

—Hrabia Surrey, niech mu Bóg błogosławi. Tyle że w kompanii znaleźli się także jego synowie, zabawa miała być niewinna, a król jak wiadomo, nie lubi, kiedy odmawia mu się rozrywek.

Kiwam głową, zachęcając ją, by mówiła dalej.

—Któregoś wieczoru pojawili się przebrani w pałacu i udawali londyńskich kupców. Damy dworu tańczyły z nimi chętnie i było mnóstwo śmiechu. — Na moje pytające spojrzenie wyjaśnia: — Oczywiście mnie tam wtedy nie było, towarzyszyłam tobie, lecz któraś dworka mi o tym opowiedziała zaraz następnego dnia. Wówczas nie zwróciłam na to większej uwagi. Chociaż głośno było o tym, że jeden z rzekomych kupców upatrzył sobie lady Annę i przetańczył z nią do białego rana.

—Henryk... —szepczę, czując gorycz na języku.

—Obawiam się, że tak, wasza wysokość — potwierdza Margaret Pole — tyle że wszyscy myśleli, że to nie on, a sir Wilhelm Compton. Są mniej więcej tego samego wzrostu i postury, a wtedy w dodatku wszyscy nosili sztuczne brody i takie same czapki. Jak to oni...

—Tak. Jak to oni — powtarzam martwym głosem.

—Wszystko wskazuje na to, że umawiali się na schadzki i kiedy książe sądził, że jego siostra służy ci w komnacie niewieściej, ona się wymykała, aby potajemnie spotkać się z królem. Kiedy któregoś razu w ogóle nie wróciła na noc, jej siostra nie strzymała. Beth udała się bezzwłocznie do brata i wyjawiała mu, jakiego postępu dopuszcza się Anna. We dwoje powiedzieli o wszystkim Jerzemu Hastingsowi i już razem wymusili konfrontację na Annie, która zapytana, z kim się widuje, odparła, że z Comptonem. Ale następnego razu, gdy znów jej nigdzie nie było przez cały wieczór, jedno z nich natknęło się na sir Wilhelma. Wtedy wszystko stało się jasne: Anna Stafford spotyka się z miłościwym panem.

Potrząsam lekko głową, jakbym chciała zaprzeczyć jej ostatnim słowom.

—Tak mi przykro, moja droga — mówi do mnie łagodnie lady Margaret. — Pamiętaj, że twój mąż jest młody. Cokolwiek złego robi, wynika to w głównej mierze z jego próżności i braku wycucia.

Skinieniem dziękuję jej za słowa otuchy i poświęcam uwagę wierzchowcowi, który nagłe zaczął rzucać łbem i parskać. Zwalniam wodze, które od dłuższego czasu bezwiednie zaciskałam w dłoniach, krepując biedne zwierzę. Nie umiem przestać myśleć o Annie miotającej się pod Henrykiem i krzyczącej z bólu, kiedy rozrywał jej błonę dziewiczą.

—Czy to prawda, że jej mąż jest pozbawiony męskości? — pytam. — Aż dotąd była dziewicą?

—Takie krząją słuchy — odpowiada oschle lady Margaret. — Ale któż to wie, co się dzieje za drzwiami komnaty sypialnej?

—Z pewnością wiadomo, co się dzieje za drzwiami komnaty sypialnej króla — ripostuję gorzko. — Nie zadali sobie trudu, by zachować swoją miłośćkę w tajemnicy.

—Tak to już jest na tym świecie — nieoczekiwanie oznajmia Margaret Pole. — Kiedy niewiasta ma rodzić i później, kiedy jest w połogu, jej mąż chętnie bierze sobie kochankę.

Nie mogę się z tym nie zgodzić. Jedyne co mnie dziwi, to że czuję tak wielki żal.

—Wyobrażam sobie, że książe jest wielce niepokieszony całą tą sytuacją — stwierdzam, zastanawiając się, jak bardzo ucierpiał honor człowieka, którego ojciec pomógł Tudorom zasiąść na tronie.

—O, tak... — waha się lekko. Po wyrazie jej twarzy poznaję, że coś jeszcze ma mi do powiedzenia, lecz nie wie, jak to zrobić.

—O co chodzi, Margaret? — pytam ją. — Znamy się od tak dawna, że nawet nie próbuj niczego przede mną ukrywać.

—Zanim Beth odeszła z dworu, powiedziała coś do jednej z dworek...

—Co mianowicie?

—Jej zdaniem Anna nie uważała tej miłości za przelotny romans nawiązany tylko na czas twego odosobnienia w komnacie niewieściej, z góry skazany na rychłe przeminięcie i zapomnienie.

—Czyżby? A czym więcej mogłaż ona być?

—Beth była przekonana, że Anna mierzy znacznie wyżej.

—To znaczy? — unoszę brwi.

Lady Margaret bierze głęboki oddech i wyrzuca z siebie, nim się rozmyśli:

—Anna sądziła, że zdoła zatrzymać przy sobie króla.

—Na jakiś czas — macham pogardliwie jedną ręką.

—Nie, nie na jakiś czas. Na dłużej — zaprzecza. —Ponoć mówił jej, że ją kocha. Król jest kochliwy, niezwykle romantyczny i uczuciowy. Ponoć zapewniał ją, że nie przestanie jej miłować do grobowej deski... — Urywa nagle, widząc zmieniony wyraz mojej twarzy. — Wybacz mi, wasza wysokość. Jednak nie powinnam była tego mówić.

Choć mam otwarte oczy, wciąż widzę Annę krzyczącą z bólu podczas rozdzielania, zapewniającą go o swej czystości i nalegającą, by przestał, gdyż dłużej nie zdzierży rozdzierającego ją cierpienia. A równocześnie prawiąc mu, że jest jej pierwszym ukochanym, pierwszą prawdziwą miłością. Tylko ja wiem, jak wielką przyjemność sprawiłoby mu to wszystko.

Znów mimowolnie zaciskam palce na wodzach i koń znowu szarpie łbem.

—Co dokładnie miałaś na myśli, mówiąc, że Anna mierzy znacznie wyżej?

—Wydaje mi się, że biorąc pod uwagę pozycję swojej rodziny i upodobanie króla do niej, sądziła, iż mogłaby być najpierwszą na dworze.

Mrugam zaskoczona.

—A ja?

—Chyba wierzyła, że z czasem miłościwy pan odwróciłby się od ciebie na dobre, obdarzając ją łaskami. Być może miała nadzieję, że zdoła cię odsunąć i zająć twoje miejsce.

Powoli zaczynam dostrzegać chytryść jej planu.

—I gdybym umarła w pòłogu, doprowadziłaby do unieważnienia swojego pustego małżeństwa i natychmiast poślubiła króla?

—To pewnie był szczyt jej ambicji i marzeń — zgadza się ze mną lady Margaret. — Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy. Taka Elżbieta Woodville na przykład dostała koronę tylko za ładną buzię.

—Anna Stajford była moją dworką — mówię na poły do niej, a na poły do siebie. — Wybrałam ją do tej roli, wynosząc ponad inne damy królestwa. Gdzie się podziało jej zobowiązanie wobec mnie? Co się stało z przyjaźnią, o której mnie zapewniała? Czy przez cały ten czas nie pomyślała ani razu o mnie? Gdybyśmy byli w Hiszpanii, mieszkałaby pod moim dachem w dzień i w nocy... — urywam, zdaję sobie bowiem sprawę, iż Angielce przyzwyczajonej do męskich

spojrzeń od maleńkości nie zdołam wyjaśnić, jaka więź łączy niewiasty zajmujące dawne komnaty haremu emira.

Lady Margaret wzrusza lekko ramionami.

—Każde dwie niewiasty pozostają w głębi ducha odwiecznymi rywalkami — oświadcza obojętnie. — Tutaj chodzi raczej o to, że dotąd wszyscy uważali, iż król nie widzi poza tobą świata. Teraz to się zmieniło. W całej Anglii nie ma młodej dziewczyny, która pewna swej urody nie pomyślała sobie, że korona nagłe się znalazła na wyciągnięcie ręki.

—To moja korona — protestuję.

—Ale nikt nie zabroni im marzyć — mówi i powtarza: — Tak to już jest na tym świecie.

—Będą musiały wstrzymać się ze swymi niewczesnymi ambicjami do dnia, w którym oddam ducha Bogu — podnoszę głos. — To długi czas nawet dla najambitniejszej.

Lady Margaret mamrocze słowa poparcia. Oglądam się dyskretnie przez ramię i daję jej znak, aby uczyniła to samo. Moje dworki jadą wierzchem pomiędzy biorącymi udział w polowaniu dworzanami, śmiejąc się i flirtując na wypródki. Król jedzie w środkowej części orszaku, mając po jednej ręce księżniczkę Marię, a po drugiej którąś z jej dam dworu. To nowy nabytek na dworze, uroczy i świeży — nawet ja to widzę. Nie wątpię, że również jest dziewicą.

—Która z nich będzie następna? — pytam z goryczą. — Czy rzucą się sobie do oczu, kiedy tylko znów udam się do komnaty niewieściej, by obdarzyć króla potomkiem, i przestaną ich pilnować? Czy jego wybór padnie na dziewczynę z rodu Percych czy raczej z Seymourów, a może z Howardów albo Neville'ów? Która młódka pierwsza odważy się zainteresować sobą najjaśniejszego pana i zacznie torować sobie drogę do jego loża i na mój tron?

—Część twoich dworek pozostała ci wierna — zapewnia mnie lady Margaret.

—A część tylko patrzy, żeby wykorzystać swoje miejsce u mego boku i zbliżyć się do króla — odpowiadam, pozbywszy się złudzeń. — Teraz, kiedy Anna Stafford przetarła im drogę, będą czekały sposobności, by los podsunął szansę także im. Jak Anglia długa i szeroka wszystkie matki i córki dowiedzą się, że najłatwiej wpaść w oko królowi, służąc na moim dworze, udając moją przyjaciółkę, więc tym chętniej będą się ubiegały o pozycję damy dworu. Pozornie wierne i miłe, za moimi plecami będą wypatrywały okazji. Jestem pewna, że sytuacja się

powtórzy, nie wiem tylko, która z nich — pokazują brodą rozbawione towarzystwo — będzie następna.

Margaret Pole nachyla się nad końskim karkiem, gładzi lśniąca sierść dłonią w rękawiczce, aby uspokoić zwierzę, które wyraźnie wystraszyło się mego podniesionego głosu.

*—Obawiam się, że masz rację, wasza wysokość — rzecze z chmurną miną.
Wzdycham ciężko.*

—Jedna z nich, jedna z bardzo wielu, osiągnie sukces i zawróci królowi w głowie — mówię ciszej. — Gdyż król jest młody i próżny, łasy na pochlebstwa i niewieście wdzięki, łatwowierny. Prędzej czy później któraś znowu spróbuje nastawić go przeciwko mnie i zająć moje miejsce.

Margaret Pole prostuje się w siodle, odwraca lekko w bok i spogląda wprost na mnie. W jej szarych oczach maluje się uczciwość, jak zawsze.

—To wszystko prawda, jak również to, że nie możesz uczynić nic, aby temu zapobiec.

—Wiem — potwierdzam, czując prawdziwą żalność.

—Mam dla ciebie dobrą nowinę — oświadczyła Henrykowi Katarzyna.

Przed chwilą otwarli okna jej komnaty sypialnej, aby wpuścić do środka nieco chłodniejszego nocnego powietrza. Był późny maj i chociaż ten jeden raz król położył się na spoczynek wcześniej niż zwykle, tak że mogli spędzić ze sobą więcej czasu.

— Jestem złąkniony dobrych nowin — odpowiedział. — Ochro-miał mi koń i nie będę mógł na nim jeździć w najbliższym czasie. Jeśli możesz, podziel się ze mną czymś radosnym.

—Myślę, że jestem przy nadziei. Aż podskoczył w pościeli na te słowa.

—Naprawdę?

—Tak myślę — skinęła głową, uśmiechając się.

— Bogu niech będą dzięki! — westchnął i zaraz zapytał ponownie: — Zatem to prawda?

—Jestem tego niemal pewna.

—Bogu niech będą dzięki — powtórzył. — W dniu, w którym wydasz na świat naszego syna, pójdę z pielgrzymką do sanktuarium w Walsingham. Ba, pójdę tam na klęczkach! Będę się czołgał wzdłuż traktu! Odzieję się w dziewiczą biel. Podaruję Najświętszej Pannie perły...

—Matka Boska zaiste nam pobłogosławiła.

—Wszyscy nareszcie się dowiedzą, jakim płodny. Opuściłaś komnatę niewieścią nieledwie w początkach maja, a nim miesiąc dobiegł końca, już jesteś przy nadziei! To im wszystkim pokaże! To im udowodni, że prawdziwy mąż i mężczyzna.

—Rzeczywiście — zgodziła się sucho.

—Nie jest jeszcze za wcześnie, żebyś miała pewność?

—Nie cierpiałam na niewieścią przypadłość w tym miesiącu, a rankami czuję nudności. Wszyscy potwierdzają, że to pewne oznaki.

—A więc tym razem to prawda? — Brakowało mu taktu, by swe obawy ubrać w delikatniejsze słowa. — Tym razem się nie mylisz? Dajesz mi słowo, że nie będzie żadnej pomyłki?

Pokiwała głową.

—To pewne. Wszystkie oznaki na to wskazują.

—Bogu niech będą dzięki — rzekł po raz trzeci. — Wiedziałem, że tak się stanie. Wiedziałem, że nasze małżeństwo, święte w oczach Boga, musi być pobłogosławione przez Najwyższego. — Katarzyna słuchała jego słów z zadowoleniem i uśmiechem nie znikającym z twarzy. — W letni objazd udamy się później niż zwykle. Ty pojedziesz karocą. Nie będziesz polować. Część drogi możemy pokonać barkami czy łodziami... — snuł plany.

— Wolałabym nigdzie się nie ruszać z pałacu, jeśli zezwolisz — poprosiła. — Chcę przez całe lato pozostać w jednym miejscu i nie podróżować nawet karocą ani lektyką.

—W takim razie udam się w objazd sam — natychmiast dostosował plany do jej życzeń — a potem wrócę do ciebie, do domu... Cóż za wspaniałe uroczystości nas czekają, gdy nasze dziecko się urodzi. A właśnie, kiedy to będzie?

—Po świętach Bożego Narodzenia — odparła. — Po Nowym Roku.

Zima 1510 roku

Moje przewidywania są tak akuratne, i to bez uciekania się do pomocy arabskiego abakusa, że chyba mogłabym zostać wróżbitką. Boże Narodzenie obchodzimy w Richmondzie, gdzie cały towarzyszący nam dwór raduje się moim szczęściem. Potomek tkwi bezpiecznie w moim wielkim brzuchu i co rusz kopie tak silnie, że Henryk może przyłożyć rękę i poczuć malutką piętę czy łokieć napierające od drugiej strony. Tym razem nie ma cienia wątpliwości, że dziecko jest żywe i silne, co wywołuje tym większą radość wszystkich. Kiedy zasiadam pośród panów rady, od czasu do czasu krzywię się z bólu na dziwne uczucie rozpierania mnie od środka, na nacisk małego, lecz krzepkiego ciała na moje wnętrzności, i widzę, jak ten czy ów starszy wiekiem mężczyzna uśmiecha się do mnie ze zrozumieniem, pamiętając własną żonę w podobnym stanie, przede wszystkim zaś ciesząc się, że oto przyjdzie na świat następca tronów Anglii i Hiszpanii.

Modłę się o chłopca, choć nie robię sobie zbyt wielu nadziei. Dziecko dla Anglii, dziecko dla Artura — to wszystko, czego pragnę. Jeśli urodzi się dziewczynka, którą pragnął zobaczyć na świecie pierwszą, nazwę ją Maria, tak jak prosił.

Henrykowe pragnienie syna i następcy tronu, a także jego miłość do mnie, która odżyła, sprawiają, że w końcu jest nieco troskliwszy i uważa na to, co mówi i robi. Opiekuje się mną jak nigdy dotąd. Podejrzewam, że to oznaka jego dojrzenia, że nareszcie samolubny chłopiec zmienia się w dobrego dorosłego mężczyznę, jakim zawsze chciałam go widzieć, i strach, który odczuwałam nieustannie od czasu jego romansu z Anną Stanford, opuszcza mnie powoli. Być może będzie brał sobie kochanice, jak czynią wszyscy królowie, lecz nie będzie się w nich zakochiwał i składał im obietnic, na jakie może sobie pozwolić każdy mężczyzna z wyjątkiem króla. Mam nadzieję, że posiadzie wiedzę i mądrość, do których dochodzi większość dobrych ludzi — że można podbijać serca niewieście, folgując swoim namiętnościom, ale pozostawać przy tym wiernym własnej żonie. Nie wątpię, że jeśli tylko nie straci swej łagodności i dobrego usposobienia, okaże się doskonałym ojcem. Już teraz wyobrażam go sobie, jak uczy naszego syna jeździć konno, polować, pojedynkować się... Żaden chłopiec w Anglii nie mógłby trafić lepiej, jeśli chodzi o naukę ćwiczeń fizycznych i innych rozrywek. Nawet Artur nie sprostałby temu zadaniu lepiej. Z kolei edukacją chłopca, wdrożeniem go do dworskiego życia, wychowaniem na dobrego chrześcijanina, przygotowa-

niem do roli księcia Walii i monarchy zajmę się ja. Pokażę mu, jak być odważnym jak moja matka i jak wykazywać się sprytem niczym mój ojciec. Tuszę, że uda mi się w nim również wyrobić stałość uczuć i wytrwałość w dążeniu do celu. To będzie moja spuścizna dla niego.

Wierzę, że Henryk i ja wychowamy wspólnymi siłami księcia, który pozostawi po sobie wyraźny ślad w historii Europy, który zachowa Anglię bezpieczną przed Maurami, Francuzami, Szkotami i wszelkimi innymi wrogami.

Znowu muszę się zamknąć w komnacie niewieściej, ale tym razem odkładam to tak długo, jak tylko możliwe, chociaż Henryk się zarzeka, że nawet nie spojrzy na inną, kiedy mnie koło niego nie będzie, że cały należy do mnie, tylko do mnie. W końcu nie mogę zwlekać dłużej. Podczas wieczerzy w dzień Bożego Narodzenia wychylałam z resztą dworzan kielich łagodnego korzennego wina i życzę im wesołych świąt, a oni rewanżują się życzeniami łaski Bożej i sukcesu. Potem oddalam się do przygotowanej zawczasu komnaty, w której spędzę dni aż do urodzenia dziecka.

Po prawdzie wcale nie żałuję, że ominą mnie szalone zabawy, tańce i picie na umór. Czuję się zmęczona; to dziecko waży chyba z dziesięć funtów, krzyż mi pęka od jego noszenia. Poddaję się rytmowi zimowego dnia — kładę się spać wcześnie, a wstaję późno, naśladowując słońce na niebie. Większość czuwania spędzam na modlitwie, prosząc o szczęśliwe rozwiązanie i zdrowie dla królewskiego potomka.

Henryk zagląda do mnie niemal codziennie, aczkolwiek nie robi wokół tych wizyt wiele szumu. Księga Królewska wyraźnie stanowi, że królowa ma pozostać w absolutnym odosobnieniu i wyłącznie w niewieścim towarzystwie aż do rozwiązania, ale Księgę Królewską sporządziła babka Henryka, a ja sugeruję, byśmy postępowali wedle własnych przekonań i chęci. Nie widzę powodu, dla którego miałyby sterować moim życiem zza grobu, skoro nawet za życia nie była mi pomocna. Poza tym, jeśli mam być szczerą jak Aragonka — nie ufam Henrykowi pozostawionemu samemu sobie. W wigilię Nowego Roku spożywa ze mną wczesną wieczerzę, nim uda się do wielkiej sali, gdzie mają się odbyć szumne uroczystości, i obdarowuje mnie koliaż z rubinów, ogromnych tak, że podejrzewam, iż pochodzą z łupów Krzysztofa Kolumba przywiezionych z Nowego Świata. Zakładam klejnot na szyję i widzę, jak Henrykowi z pożądania ciemnieją oczy na widok krwistych kamieni odcinających się czerwienią od bladości moich nabrzmiatych piersi.

—Już niedługo — mówię mu, korzystając z tego, że jesteśmy sami. Uśmiecham się, wiedząc doskonale, o czym myśli.

—Zaraz po narodzinach dziecka odbędę zapowiedzianą pielgrzymkę do Walsingham — przypomina mi zmienionym głosem — a kiedy wrócę, ty będziesz już po ceremonii oczyszczenia.

—A wtedy ty, jak się domyślam, zechcesz natychmiast powołać do istnienia kolejnego potomka — stwierdzam z udawanym znużeniem.

—Owszem — śmieje się do mnie z całego serca.

W końcu żegnamy się; Henryk całuje mnie na dobranoc, życzy mi wszystkiego dobrego w nadchodzącym roku i wychodzi przez tajemne przejście łączące jego komnaty z moimi, by następnie udać się do wielkiej sali i rozpocząć świąteczną ucztę. Każę służkom przynieść przegotowanej wody, którą piję posłuszna radzie mauretańskiego medyka, odkąd spostrzegłam, że znów jestem brzemienna, i zasiadam przy kominku, aby zdążyć uszyć jeszcze jedną małą koszulinkę dla mojego dziecka, nim pojawi się na świecie. Maria de Salinas czyta mi żywoty świętych w naszym rodzimym języku.

Nagle czuję się tak, jakby cały mój brzuch wywrócił się do góry nogami i jakbym zaczęła spadać ze znacznej wysokości. Ból, który mnie znienacka dopada, jest tak przejmujący, tak inny od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam, że robótka wylatuje mi z rąk, a ja chwytam dłońmi za podłokietniki krzesła i wypuszczam z płuc powietrze, niezdolna powiedzieć słowa. Od razu wiem, że to moje dziecko wybiera się na świat. Tak bardzo się bałam, że nie będę umiała rozpoznać, kiedy zacznie się połóg, że powtórzy się to, co się działo tuż przed tym, zanim poroniłam tamtą biedną dziewczuszkę! Ale tym razem jest zupełnie inaczej. Wydaje mi się, że porwał mnie prąd rwącej rzeki; uczucie jest wszechogarniające i na swój sposób przyjemne.

Przepelnia mnie w równych częściach szczęście i nabożny strach. Tłumaczę sobie w duchu, że dziecko jest silne, ja młoda i wszystko dobrze się skończy.

Gdy tylko mówię swoim dworkom, co się dzieje, w komnacie rozpętuje się pandemonium. Królewska babka, lady Małgorzata Beaufort, mogła sobie ustalać, że narodziny następcy tronu powinny się odbyć w ciszy i pełnym szacunku skupieniu, z kołyską czekającą w nogach łoża i dwoma postaniami dla położnicy — jednym, w którym dziecię przyjdzie na świat, i drugim, w którym matka z dziećciem będą odpoczywali po trudach porodu, jednakże w rzeczywistości wszystko wygląda inaczej. Damy dworu biegają w kółko niczym kury wypuszczone z

kurnika i czynią całkiem podobne do ptasich hałasy. W pośpiechu wołają akuszerki, które zwolniono z okazji świąt, ale na szczęście nie odeszły daleko, robiąc zakłady, do kiedy nie będą potrzebne. Niestety, jedna z nich zdążyła się zaprawić tanim piwem i Mana de Salinas wyrzuca ją z hukiem za drzwi, zanim niewiasta zdąży narobić szkody. Medyka w ogóle nie sposób znaleźć i trzeba rozstać po pałacu tuzin paziów, aby go ściągnęli.

Tylko trzy osoby pozostają spokojne i skupione na swoim zadaniu: niezachwiana i godna zaufania w każdej sytuacji lady Margaret Pole, obowiązkowa i sumienna Maria de Salinas i ja. Lady Margaret ani przez chwilę nie żywiła najmniejszych obaw, odkąd znalazłyśmy się w komnacie niewieściej; Marię w ogóle mało co potrafi wyprowadzić z równowagi; a ja po prostu wiem, że cokolwiek zrobię, dziecko i tak się urodzi, więc równie dobrze mogę złapać się sznura jedną ręką, w drugą ująć moją relikwię Maryi Dziewicy, utkwić wzrok w małym ołtarzyku w kącie komnaty i modlić się do świętej Małgorzaty z Antiochii Pizydyjskiej, żeby zestala mi szybki i łatwy połów i zdrowe dziecko.

Choć trudno w to uwierzyć, modłę się już od sześciu godzin — z czego jedna zdawała się ciągnąć w nieskończoność i moim zdaniem trwała tyle samo co przeciętny dzień — kiedy wokół mnie wszczyna się jeszcze większe zamieszanie, czuję na nogach więcej par rąk i szarpnięcie pomiędzy udami, po czym akuszerka mamrocze: „ Chwała Bogu, Bogu chwała!...”, ale wnet jej słowa zagłusza donośny, przeraźliwie świdrujący płacz, krzyk nieomal. Dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że to całkiem nowy głos w komnacie. Głos mojego dziecka.

—Chłopiec, chwała Bogu, że chłopiec! — mówi już wyraźniej akuszerka, a Maria spogląda na mnie akurat na czas, by zobaczyć, jak rozciągam wargi w szerokim uśmiechu.

—Naprawdę chłopiec?—pytam. —Pokażcie, chcę go zobaczyć! Odcinają pępowinę i wkładają go w moje ramiona, wciąż nagut-

kiego jak go Pan Bóg stworzył, wciąż okrwawionego, z usteczkami wciąż otwartymi do krzyku z oburzenia na to nagłe wydarcie z łona, z oczętami zacisniętymi ze złości. Wykapany Henryk, myślę sobie.

—Syn — szepczę wzruszona. — Syn dla mnie i króla...

—Syn dla Anglii — potwierdza bardzo z siebie dumna akuszerka i powtarza po raz setny: — Chwała Bogu.

Przykładam policzek do jego maleńkiej ciepłej główki, wciąż klejącej się od Bóg wie czego. Wciągam powietrze, obwąchując go niczym zwierzęca matka swoje młode.

—Nasz syn — szepczę tym razem do Artura, który w tej chwili jest tak blisko mnie, że nieomal mogłabym go dotknąć, zupełnie jakby siedział za moimi plecami, wpatrując się w ten cud, który właśnie przekręca się lekko i trąca główką swoją pierś, układając wargi jak do ssania.

Och, Arturze — myślę — najdroższy... Oto chłopiec, którego obiecałam urodzić dla ciebie i dla twego kraju. Oto nasz syn, który zostanie królem Anglii.

1 stycznia 1511 roku

Cała Anglia oszalała z radości, kiedy w pierwszy dzień nowego roku rozeszła się wieść, że królowa porodziła syna. Od razu zaczęto o nim mówić „książę Henryk”, nie brano pod uwagę żadnego innego imienia. Lud wyciągnął różny na ulice, rynki i place, by piec w całości woły, a cienkie piwo lało się strumieniami do gardeł i po koszulach poddanych. Na prowincji głośno biły wszystkie dzwony, wieszcząc dobrą nowinę; w kościelnych piwnicach zapanował ruch, kiedy wytańczano beczki, by wznosić toasty za zdrowie następcy tronu, chłopca, który dorósłszy, zapewni krajowi spokój, umocni sojusz angielsko-hiszpański, obroni Anglię przed wszelaki

mi wrogami i raz na zawsze rozprawi się ze zniechęconymi Szkotami.

Król Henryk przyszedł natychmiast zobaczyć swego syna, łamiąc wszelkie zasady ustalone przez jego babkę i zabraniające mężczyznom przekraczania progu komnaty niewieściej. Chodził jednak na paluszkach, jakby jego kroki mogły wprawić posadzkę w drżenie, i z wielką ostrożnością zaglądał do kołyski, nieomal wstrzymując oddech, kiedy patrzył na śpiące niemowlę.

—Jest taki mały — szepnął. — Jak to możliwe, że jest taki mały?

—Akuszerka mówi, że jest duży i silny — poprawiła go zaraz Katarzyna, biorąc w obronę siebie i dziecko.

— Och, jestem pewien, że się nie myli, ale... Ma takie małe rączki i... Popatrz! Ma nawet paznokietki. Prawdziwe malusie paznokietki...

— Ma też stopki, paluszki u nóg i paznokietki u nich, najdrobniejsze, jakie kiedykolwiek widziałeś — dodała z zachwytem królowa. Przez długą chwilę stali w milczeniu, ze zdumieniem podziwiając doskonałość, którą we dwoje stworzyli.

— Pokaż mi — poprosił.

Delikatnie zdjęła jedwabne buciki, które malec miał na pulchnych nóżkach.

— Widzisz? — spytała z niezwykłą łagodnością w głosie. — Ale muszę mu włożyć butki z powrotem, bo jeszcze się przeziębą.

Zanim zdążyła to zrobić, Henryk pochylił się nad kołyską i najostrożniej jak potrafił, ujął w palce maleńką stopkę.

— Mój syn — rzekł w zadumie. — Bogu niech będą dzięki, mam syna.

Leżę w swoim łóżu i jak zarządziła królewska babka w swej słynnej księdze, przyjmuję znamienitych gości. Z trudem tłumię uśmiech na myśl o mojej matce, która wydała mnie na świat podczas kampanii wojennej, w namiocie, niczym żołnierska kochanica. Ale ja różnię się od niej i robię wszystko tak, jak robi się w Anglii od wieków, a przynajmniej od dziesięcioleci, gdyż jestem angielską królową, która właśnie dała swemu królowi syna i następcę tronu.

Nigdy dotąd nie doświadczyłam tak prostego, a zarazem tak pełnego szczęścia. Gdy przysypiam ze zmęczenia, zawsze potem budzę się z uczuciem radości przepelniającej moje serce. W pierwszej chwili sama nie wiem, z czego tak się cieszę, lecz wystarczy moment i już sobie przypominam. Mam syna. Chłopca dla Anglii, dla Artura i dla Henryka; natychmiast uśmiecham się i odwracam głowę, i ktokolwiek akurat przy mnie czuwa, odpowiada mi, zanim nawet zdążę zapytać.

— Tak, najjaśniejsza pani, dziecko ma się dobrze.

Henryk jest nadzwyczaj zaangażowany w pierwsze dni po narodzinach naszego syna. Odwiedza mnie po kilkanaście razy dziennie, zasypując pytaniami i informacjami na temat kroków, jakie przedsięwziął. Już powołał dwór liczący nie mniej niż czterdzieści osób dla tego maleńkiego człowieczka, już wybrał dla niego komnaty w pałacu westminsterskim, gdzie będzie obradował jako młody książę. Już planuje najokazalsze chrzciny, jakie widziała współczesna Europa, gdyż nic nie może być zbyt dobre dla małego Henryka, który kiedyś zostanie Henrykiem Dziewiątym. Czasem, kiedy siedzę w łóżu podparta poduszkami i właściwie powinnam pisać listy, odkrywam, że nieświadomie bazgram po arkuszu, rysując monogram mojego syna: Henryk IX, król Anglii.

Jego rodzice chrzestni zostają wybrani z należytą starannością — wybór pada na córkę cesarza, Małgorzatę Habsburżankę, i króla Francji Ludwika XII. Zatem najmłodszy Tudor już w kotłyszce pracuje na naszą korzyść, mydląc oczy Francuzom i zawiązując sojusz z Habsburgami. Kiedy go do mnie przynoszą i wkładam palec w jego malusią rączkę, zaciska dłoń z całych sił, nie chcąc mnie puścić. Jakby już mnie kochał. Leżę bez ruchu, przyglądając się, jak zasypia, pozwalając mu obejmować swój palec, a drugą dłonią trzymając jego główkę. Pod opuszkami wyczuwam jego równomierny puls.

Chrztu udziela mu arcybiskup Warham, a uroczystość uświetniają swoją obecnością mój przyjaciel hrabia Surrey oraz hrabia i hrabina Devonu. Drogiej mi lady Margaret Pole zostaje wyznaczona rola opiekunki komnat książęcych w Richmondzie. To najnowszy i najczystszy pałac ze wszystkich w pobliżu Londynu, tak dogodnie położony, że mogę odwiedzać syna bez względu na to, gdzie akurat przebywa dwór królewski — czy to w Whitehallu, czy w Greenwich, czy w Westminsterze.

Rozstaję się z nim z wielkim żalem, lecz wiem, że będzie mu lepiej poza granicami miasta niż w City, a poza tym będę go widywać co najmniej raz w tygodniu. Henryk obiecał mi to solennie.

Król Henryk udał się z pielgrzymką do sanktuarium Najświętszej Maryi Panny w Walsingham, tak jak obiecał, a królowa Katarzyna poprosiła go wcześniej, aby przekazał siostrzyczkom, które się za nią modliły, że sama je odwiedzi, kiedy znów będzie się spodziewała potomka. Nosząc w łonie drugie dziecko, podziękuje za szczęśliwe narodziny pierwszego i będzie się modlić o nie mniejszą łaskę przy tym i kolejnym połogu. Zapewniła męża i siostry zakonne, że odbędzie taką pielgrzymkę, ilekroć znajdzie się w stanie odmiennym, i że ma nadzieję być w Walsingham jeszcze wiele, wiele razy w ciągu swego życia. Nim Henryk wyruszył w drogę, otrzymał od niej pękaty mieszek ze złotem.

— Przekażesz im to, ukochany, i poprosisz, by dalej modliły się za mnie i za dziecko? — poprosiła.

Przyjął sakiewkę bez wahania.

— Modlą się za królową Anglii i bez tego — powiedział. — Taki mają obowiązek.

— Mimo to chcę im o sobie przypomnieć.

Król powrócił na dwór akurat na czas, by wziąć udział w największym turnieju rycerskim, jaki Anglia widziała, a który w dużej mierze przygotowała dlań Katarzyna, gdy po połogu zajęła się znowu sprawami dworu i królestwa. Henryk, nim ruszył do Walsingham, zamówił dla siebie nową zbroję, której wykonania musiała już dopilnować Katarzyna. Wyznaczyła swego ulubieńca, rycerza Edwarda, utalentowanego ze wszech miar młodszego syna domu Howardów, na odpowiedzialnego za dopasowanie królewskiej zbroi do wymiarów jego wysokości i staranną robocizną. Kazała uszyć nowe proporce, zawiesić na rusztowaniach tapiserie, przygotować żywe obrazy z różnymi motywami przewodnimi. Na każdym kroku miało bić w oczy bogactwo: proporce były wyszywane złotą nicią, nad miejscami pary królewskiej zwieszał się baldachim ze złotogłowi, pito ze złotych naczyń i jedzono ze złotych talerzy, ozdobne kopie rycerzy kończyły się grotami ze szczerzego złota, tarcze wykładane były złotą blachą, a siodła inkrustowane szlachetnymi metalami i kamieniami. Nawet pył dziedzińca przykrywały czerwono-złote kobierce.

— Takiego turnieju Anglia jeszcze nie widziała — przyznał Edward Howard. — To połączenie angielskiej rycerskości i hiszpańskiej elegancji. Pokaz wspaniałości.

— Zaiste czeka nas największa uroczystość ze wszystkich do tej pory — zgodziła się z nim — ponieważ i powód do jej wyprawienia jest największy.

Wiem, że okazałam rozmach podczas przygotowań do turnieju, lecz kiedy król staje w szranki, wprost brakuje mi tchu. Zgodnie ze zwyczajem rycerskim zawodnicy biorący udział w pojedynkach wybierają dla siebie motto, czasem także układają wiersz albo odgrywają jakąś rolę w żywym obrazie, zanim ruszą do walki. Henryk utrzymywał swoje motto w sekrecie i nie zdradził się, nawet gdy podchwytliwie go pytałam. Zamówił dla siebie specjalny proporzec, a dworki, które go wyszywały, unikały mnie ze śmiechem, kręcąc głowami na moje pytające spojrzenia. Wiedziałam tyle tylko, że napis będzie wyhaftowany na rodowej zieleni Tudorów. Z ręką na sercu, nie miałam pojęcia, jaka będzie jego treść, aż do chwili, gdy Henryk podjechał pod lożę królewską, wstrzymał jedną ręką wierzchowca, a drugą rozwinął sztandar, podczas kiedy herold wykrzykiwał jego tytuł przyjęty na czas turnieju:

— *Sir Lojalne Serce!*

Zrywam się z miejsca i przykładam dłoń do twarzy, żeby ukryć drżące z wrażeń wargi. Oczy napelniają mi się łzami. Nie jestem w stanie ich powstrzymać. Ochrzcił się Sir Lojalnym Sercem, dając poznać całemu światu, że znów darzy mnie uwielbieniem i miłością jak dawniej. W tej samej chwili dworki rozstępują się, bym mogła zobaczyć materię, którą kazał im ustroić wewnątrz loży. Na tudorowskim zielonym tle widnieją złote inicjały H i K splecione ze sobą zawijasami. Gdziekolwiek spojrzę, w każdym rogu areny, na każdym powiewającym proporcu, wszędzie widzę nasz monogram. Mój małżonek wykorzystał rozpoczynający się turniej, najwspanialszy i najkosztowniejszy, jaki pamiętają angielscy rycerze, aby ogłosić dworowi i całemu światu, że mnie kocha, że jest tylko mój, że jego serce należy wyłącznie do mnie i że jest to lojalne serce.

Rozglądam się po twarzach swoich dworów i nie umiem ukryć poczucia tryumfu. Gdybym mogła rzucić im to prosto w twarz, powiedziałabym: „Widzicie? To ostrzeżenie dla was! Król nie jest mężczyzną, za jakiego go uważałyście. Nie jest człowiekiem, który odwraca się od poślubionej mu małżonki. Nie jest głupcem, którego mogłybyście uwieść, choćbyście się do najgorszych sztuczek uciekały i zdradziecko szeptały za moimi plecami podłości. Oddał serce mnie, a wiedzcie, że jego serce jest lojalne. Wierne mnie i nikomu innemu”. Przebiegam po nich wzrokiem — po najurodziwszych dziewczętach z najznacniejszych rodów królestwa — I wiem, że każda myśli sobie, że mogłaby zająć moje miejsce. Gdyby dopisało jej szczęście, gdyby król dal się uwieść, gdybym ja umarła, każda mogłaby zasiąść na moim tronie i włożyć moją koronę.

Jednakże jego sztandar mówi sam za siebie. Splecione złote inicjały H i K mówią same za siebie. Okrzyk herolda mówi sam za siebie. Wszystko mówi im, że się mylą, że Henryk jest mój i tylko mój na wieki wieków. Życzenie mojej matki, moja przysięga złożona Arturowi, woła Pana Boga, zapisany w niebie los Anglii doprowadziły mnie do tego punktu, w którym znajduję się obecnie: z księciem w kołysce, z królem publicznie zaświadcającym o swej dozgonnej miłości do mnie, z naszymi splecionymi inicjałami.

Przyciskam dłoń do ust i wyciągam rękę, jakbym chciała przesłać mu pocałunek. Zastłonę helmu ma otwartą, toteż widzę jego błękitne spojrzenie wpatrzone we mnie z nateżoną namiętnością. Jego miłość rozgrzewa moje wnętrze niczym południowe słońce Hiszpanii. Zaiste jestem wybranką Boga, niewiastą, którą upatrzył sobie szczególnie i obdarzył wszelkimi łaskami. Przeżyłam utratę Artura i ponure wdowieństwo. Przetrwalam w czystości zaloty starego króla i nie złama-

łam się pod jego późniejszą wrogością. Stawiłam czoło nienawiści, którą żywiła do mnie królowa matka. Miłość Henryka zachwyca mnie, lecz nie omamia. Najwyższy chciał, abym wyszła obronną ręką ze wszystkich prób. Ocalałam się sama. Wymknęłam się najgorszej ciemności i biedzie i trafiłam prosto w oślepiające wspaniałością światło. Nie poddałam się smutkowi i szaleństwu. Nie dopuściłam do siebie obehwałniającej rozpacz. Umieję stanąć twarzą w twarz zarówno ze śmiercią, jak i z życiem i przetrzymać jedno i drugie.

Pamiętam, jak raz — kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką — moja matka modliła się przed mającą nadejść bitwą. Kiedy skończyła, podniosła się z kolan, ucałowała krzyżyk z kości słoniowej, odłożyła go na połowy ołtarzyk i dała znak swoim dworcom, żeby przyniosły jej zbroję i pomogły ją przywdziać. Podbiegłam do niej i błagałam, żeby nie szła do walki, nie rozumiejąc, dlaczego musi dosiąść konia i ruszyć z armią, skoro Najwyższy jest przecież po naszej stronie. „Jeśli mamy Boże błogosławieństwo, czemu musisz się bić?” —pytałam. — „ Czemu Pan Bóg nie wygna Maurów z naszej ziemi?”.

„Błogosławieństwo polega na tym, że mogę czynić wolę Boga na ziemi” — odpowiedziała wtedy. Przyklęknęła i objęła mnie ramionami. — „Pewnie zastanawiasz się, czemu nie zostawię tego Panu Bogu, licząc, że ześle plagę na przebrzydłych Maurów?”.

Potaknęłam, pociągając noskiem.

„To ja jestem plagą” — rzekła z uśmiechem. — „Jestem zesłaną przez Boga plagą mającą na celu wykorzenienie Maurów z naszej ziemi i przegnanie ich precz. Najwyższy nie zdecydował się razić niewiernych gromem ani zatopić powodzią. Zesłał mnie. I tak jak czarna chmura albo fala nie mogą Mu odmówić, tak ja muszę spełnić swoje zadanie”.

Uśmiecham się szeroko do Henryka, który jednym ruchem opuszcza zastłonę hełmu i zawraca wierzchowca spod łoża królewskiej. Teraz już rozumiem, co moja matka chciała powiedzieć przez to, że jest zesłaną przez Boga plagą. I wiem, że mnie Stwórca wybrał do tego, abym czyniła w Anglii dobro. Nie będzie burz ani powodzi, będzie wyłącznie słońce. Moim obowiązkiem wobec Najwyższego jest przynieść temu krajowi szczęście, bogactwo i bezpieczeństwo. Wywiążę się z niego, tak kierując królem, by podejmował tylko właściwe decyzje, by zapewnił sukcesję, by granice zostawił pewne. Jestem królową Anglii namaszczonej świętymi olejami i mogę śmiało uśmiechać się do swego króla, kiedy prowadzi podnieconego lśniącego karosza na koniec szranków, mogę uśmiechać się do swoich pod-

danych, którzy wyciągają szyje, żeby mnie zobaczyć, i krzyczą: „Niech żyje królowa Katarzyna! Vivat! Vivat!”. Mogę uśmiechać się do samej siebie, ponieważ spełniam życzenie matki i wolę Boga, a mój najdroższy Artur czeka na mnie w dżannie, wiecznym ogrodzie szczęśliwości.

22 lutego 1511 roku

Dziesięć dni później, właśnie gdy królowa Katarzyna osiągała pełnię szczęścia, przyniesiono jej najgorszą w całym życiu wiadomość.

To jeszcze gorsze niż śmierć mojego pierwszego męża, Artura. Nie sądziłam, że może spotkać mnie coś gorszego, ale okazuje się, że to jednak możliwe. To jeszcze gorsze niż lata mojego wdowieństwa i oczekiwania na cud. Gorsze niż wiadomość z Hiszpanii o odejściu mojej matki w ten sam dzień, kiedy do niej napisałam, błagając o choć jedno słowo. Gorsze od wszystkiego złego, co dotąd przeżyłam.

Moje dziecko nie żyje. Nic ponad to nie jestem w stanie powiedzieć ani wysłuchać. Zdaje się, że Henryk jest przy mnie przez większość czasu, a także Maria de Salinas. Chyba zajmuje się mną również lady Margaret Pole i czy mi się wydało, czy rzeczywiście widziałam twarz Tomasza Howarda nad ramieniem króla, sir Wilhelma Comptona rozpaczliwie ciągnącego Henryka za łokieć? Wszystko rozplywa mi się przed oczami i nie mogę być niczego pewna.

Wchodzę do komnaty sypialnej i każę zaciągnąć kotary i zamknąć zasuwy w drzwiach. Wszelako już na to za późno. Już mi przyniesiono najgorszą wiadomość z możliwych; odcięcie się od świata w niczym mi nie pomoże. Ale nie umiem znieść światła słonecznego, nie potrafię strzymać hałasu świadczącego o tym, że życie dalej się toczy. Kiedy słyszę głos pazia śmiejącego się z czegoś pod moim oknem w ogrodach, dziwię się, nie mogąc zrozumieć, jak ktoś może być radosny, skąd w ogóle na świecie radość, skoro moje dziecko nie żyje.

I nagle sznur odwagi, który utrzymywał mnie przez całe życie przy zdrowych zmysłach, zmienia się w cienką nić, w pajęczą nitkę, w nicość... Moje niezachwiane w najgorszych chwilach przekonanie, że krocę ścieżką Pana i że On zawsze mnie ochroni, znienacka okazuje się niczym więcej jak iluzją, dziecinną

bajeczką. W cieniach komnaty ogarnia mnie mrok, który musiała czuć moja matka, kiedy straciła jedyne go syna; mrok, któremu nie umknęła Joanna po śmierci swego małżonka, pozwalając mu się ogarnąć bez reszty; mrok, który był przekleństwem mojej babki i klątwą żeńskiej linii całego rodu. Nie różnię się od nich wcale. Nie jestem niewiastą gotową stawić czoło życiu i śmierci i wygrać, jak jeszcze niedawno myślałam. Po prostu aż do tej pory nie utraciłam nikogo, kto by się dla mnie liczył więcej niż samo życie. Kiedy umarł Artur, miałam złamane serce. Ale śmierć mojego dziecka sprawiła, że pragnę tylko, aby moje serce nareszcie przestało bić.

Nie umiem podać ani jednego powodu, dla którego miałabym żyć dalej, podczas gdy to ledwie narodzone, niewinne, bezgrzeszne dziecko zostało mi odebrane. Nie widzę celu dalszego życia. Nie rozumiem Boga, który jest w stanie odebrać matce kilkutygodniowe niemowlę. Nie pojmuję świata, który jest tak okrutny. W chwili gdy przekazano mi słowa: „Wasza wysokość, odwagi, mamy złe wieści o księciu”, utraciłam całą wiarę w Najwyższego. Utraciłam chęć do życia. Utraciłam nawet pragnienie władania Anglią i bronienia jej granic przed nieprzyjaciółmi.

Miał błękitne oczęta i najmniejsze, najdoskonalsze rączki. Miał paznokietki jak maciupkie muszelki. A jego maleńkie stopki... jego maleńkie stopki...

Lady Margaret Pole, zarządzająca komnatami zmarłego księcia w Richmondzie, przekroczyła próg bez pukania, bez anonsowania swego nadejścia, bez zaproszenia, i uklękła przed królową Katarzyną, która w otoczeniu dworek siedziała na krześle przy kominku, niczego nie widząc i nie słysząc.

— Przyszłam prosić o twe wybaczenie, najjaśniejsza pani, mimo że nie poczuwam się do winy, bom niczego złego nie uczyniła — powiedziała spokojnym głosem.

Katarzyna odjęła dłoń od czoła i rozejrzała się wokół nieprzytomnym wzrokiem.

— Co?

— Twoje dziecko zmarło, będąc pod moją opieką. Przyszłam prosić o twe wybaczenie, miłościwa pani. W niczym nie uchybiłam swoim obowiązkom, nie zaniedbałam niczego, przysięgam. Ale mimo to on nie żyje. Księżniczko... tak bardzo mi przykro.

—Zawsze tu jesteś — rzekła królowa z cichą niechęcią. — Ilekroć źle się dzieje, ty jesteś przy mnie. Niczym fatum. Nie odstępujesz mnie na krok.

Starsza niewiasta wzdygnęła się.

—Rzeczywiście, aczkolwiek nie z własnej woli.

—I nie waż się więcej nazywać mnie księżniczką.

—Zapomniałam się, przepraszam.

Po raz pierwszy od wielu tygodni Katarzyna usiadła prosto i rozejrzała się wokół przytomniejszym spojrzeniem, dostrzegając drugą osobę, jej oczy, jej nowe zmarszczki w kącikach ust, i uświadomiła sobie, że utrata dziecka nie dotknęła wyłącznie jej.

— Och, na Boga, Margaret—westchnęła, osuwając się w przód. Margaret Po-
le pochwyciła jej słabnące ciało i usadowiła z powrotem na krześle.

—Och, na Boga, Katarzyno — wyszeptała we włosy królowej, tuląc ją mocno.

—Jak mogliśmy go stracić?

—Wola Boża. Wola Boża. Musimy w to wierzyć. Musimy ugiąć karku i nadstawić drugi policzek.

—Ale dlaczego?

—Księżniczko, nikt nie wie, czemu jedni zabierani są wcześniej, a drudzy później. Pamiętasz? — Z nagłego drżenia, które ogarnęło ciało młodszej niewiasty, domyśliła się, że ta wspomina śmierć swego męża przy okazji tej drugiej, śmierci swego syna.

—Nie zapominam ani na chwilę. Pamiętam w każdym momencie swojego życia. Pytam: dlaczego?

—Taka była wola Boża — powtórzyła z uporem lady Margaret.

—Nie sędzę, abym była w stanie to znieść — szepnęła Katarzyna tak cicho, że żadna inna dworka jej nie usłyszała. Uniosła głowę z ramienia wiernej przyjaciółki. — Nagły zgon mojego męża był dla mnie niczym tortura, lecz utrata dziecka jawi mi się śmiercią. Nie sędzę, abym była w stanie to znieść — powtórzyła tępo.

Lady Margaret uśmiechnęła się z nieskończoną cierpliwością.

— Och, Katarzyno... Nauczysz się, że trzeba z tym żyć. Nikt z nas nie może uczynić nic więcej, niż żyć dalej, pomimo wszystko. Możesz szaleć z gniewu albo rwać włosy z rozpacz, koniec końców jednak przyjdzie ci się z tym pogodzić.

Powoli Katarzyna opadała na oparcie krzesła, lady Margaret zaś nie zmieniła pozycji i nadal klęczała na podłodze u stóp swojej pani, trzymając ją wciąż za dłonie.

— Chyba od nowa będziesz musiała uczyć mnie odwagi — szepnęła do niej królowa.

Dworka potrząsnęła głową.

—Odwagi można się nauczyć tylko raz — odrzekła. — Ty swojej nauczyłaś się w Ludlow. Nie należysz do kobiet, które smutek może zniszczyć. Będziesz nosić żałobę w sercu do końca życia, ale będziesz żyć, będziesz jeszcze cieszyć się życiem. Będziesz kochać. Poczujesz kolejne dziecko, to dziecko przeżyje wiek dziecięcy. Poznasz jeszcze, co to szczęście.

—Nie widzę tego w swojej przyszłości — pokręciła głową niepokieszona królowa.

—To przyjdzie z czasem — zapewniła ją lady Margaret.

Starcie, na które Katarzyna czekała, czekała długo, niemal przez całe swoje życie, nadeszło, gdy wciąż była przytłoczona żalem po utracie dziecka. I nic nie mogło przebić grubego kokonu smutku i obojętności, który ją spowijał.

„Wspaniałe nowiny, najwspanialsze w świecie” — pisał jej ojciec. Katarzyna ze znużeniem odszyfrowywała słowo po słowie za pomocą ustalonego kodu, a następnie tłumaczyła z hiszpańskiego na angielski. — „Poprowadzę krucjatę przeciwko Maurom w Afryce. Samo ich istnienie stanowi niebezpieczeństwo dla istoty chrześcijaństwa, ich najazdy wprawiają w przerażenie mieszkańców Śródziemnomorza i zagrażają statkom żeglującym z Grecji na Atlantyk. Poślij do mnie swoich najdzielniejszych rycerzy — Ty, który nazywasz się królem z nowego Camelotu. Poślij mi swych najlepszych dowódców na czele najwaleczniejszej armii, a ja poprowadzę ich do Afryki i wspólnie rozgromimy niewiernych, jak przystało na katolickich królów!”

Potem ze znużeniem zaniósła przetłumaczony list do Henryka. Schodził właśnie z pola do gry w *jeu de paume*, na spoczonej szyi powiewała mu chusta, którą ocierał sobie zaczerwienioną z wysiłku twarz. Rozpromienił się na jej widok, po czym natychmiast wyraz radości zniknął przepędzony przez poczucie winy, jakby był chłopcem przyłapanym na zażywaniu niedozwolonych przyjemności. A królowa w ułamku chwili zrozumiała dzięki temu przelotnemu, zdradliwemu szczęściu malującemu się na jego obliczu, że król zdążył już zapomnieć o śmier-

ci ich syna. Znow grywał w piłkę ze swymi kompanami, cieszył się zwycięstwem, uśmiechał na widok żony, której nie przestał kochać, jednym słowem — czuł się szczęśliwy. Pogoda ducha była dla mężczyzn z jego rodu równie charakterystyczna jak smutek i rozpacz dla niewiast będących jej krewnymi. Katarzynę zalała fala nienawiści tak potężnej, że nieomal mogła smakować ją na języku. Henryk był zdolny zapomnieć, że ich maleńkie dziecko umarło, a ona miała pewność, że nigdy, przenigdy o tym nie zapomni, że zawsze będzie pamiętać i cierpieć.

—Otrzymałam list od mego ojca — powiedziała, starając się zawrzeć w swym ochrypłym głosie nieco zainteresowania dla sprawy.

—Tak? — Zdawał się przejęty. Zbliżył się do niej i ujął ją pod ramię. Katarzyna zazgrzytała zębami, z trudem hamując się, aby nie krzyknąć: „Nie dotykaj mnie!...”. — Czy król Ferdynand dodaje ci odwagi? Przekazuje ci wyrazy współczucia?

Taki brak taktu był porażający. Katarzyna zebrała się w sobie i przywołała na wargi najbardziej tolerancyjny z uśmiechów.

—Nie. To nie jest prywatny list. Powinieneś wiedzieć, że ojciec rzadko pisuje do mnie jak do córki. Ten list jest o krucjacie. Ponagła w nim angielskich lordów, by zebrali wojska i ruszyli z nim przeciwko Maurom.

—Naprawdę? Och, naprawdę? — W jego oczach zabłysło podniecenie. — Co za wielka szansa dla mnie!

—Nie dla ciebie — zaprotestowała, w zarodku dusząc pomysł, że Henryk mógłby udać się na wojnę, nie pozostawiając następcy tronu. — To właściwie nie prawdziwa krucjata, tylko zaledwie mały wypad zbrojny. Ale ojcu z pewnością przydadzą się posiłki w postaci angielskiej armii i powinieneś mu je wysłać.

— Domyślam się, że to byłoby po jego myśli — rzucił Henryk i już odwracał się do swych druhów trzymających się z tyłu zupełnie jak zawstydzeni mali chłopcy, którzy bawili się nie w czas. Nie umieli rozmawiać z królową, odkąd stała się taka smutna i blada. Lubili, kiedy była radosna jak podczas ostatniego wielkiego turnieju, gdy jej mąż odgrywał rolę rycerza, sir Lojalne Serce. Teraz źle się czuli w jej towarzystwie, nie podnosili na nią wzroku podczas wieczerzy, nie chcąc oglądać widma, i oddychali z ulgą, gdy nie zjadłszy wiele, wcześniej udawała się do swoich komnat. — Hej! Kto chciałby się wybrać na wojnę z Maurami? — zakrzyknął do nich król.

Odpowiedzieli chórem na jego wezwanie, a Katarzyna pomyślała, że zachowują się niczym miot podrośniętych szczeniaków żadnych wrażeń. Prym wśród nich wiedli lord Tomasz Darcy i Edward Howard.

—Ja!

—I ja! — krzyczeli jeden przez drugiego.

—Pokażecie im, jak walczą Anglicy! — namawiał ich podochocony Henryk.
— Z własnej szkatuły opłacę tę wyprawę!

—Zatem napiszę do ojca z odpowiedzią, że zebrałeś dziarskich ochotników — rzekła cicho Katarzyna. — Zrobię to niezwłocznie. — Odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem ku drzwiom prowadzącym na klatkę schodową, z której wychodziło się tuż przy jej apartamentach. Nie była w stanie spędzić w towarzystwie tych podekscytowanych młokosów ani chwili dłużej. Ci mężczyźni uczyliby jej syna jeździć konno, później stanowiliby jego radę i przybocznych, zostaliby świadkami podczas jego pierwszej komunii świętej i zaręczyn, on zaś wyznaczałby ich na ojców chrzestnych swoich dzieci... Śmiali się wesoło, szykowali na wojnę z niewiernymi, rywalizowali o względy króla, jakby jej syn nigdy się nie urodził i nie umarł. Jakby świat nadal był taki sam jak wcześniej. Jakby ona, Katarzyna, nie czuła pewności, że wszystko całkowicie się zmieniło.

Miał błękitne oczęta i najmniejsze, najdoskonalsze stopki...

Kiedy przyszło co do czego, na niczym spełzły plany najwspanialszej krucjaty w dziejach szumnie zapowiadanej przez króla Ferdynanda Katolickiego. Angielscy rycerze stawili się tłumnie w Kadyksie, lecz nie wsiedli na statki mające ich powieźć ku Ziemi Świętej, żaden nie stanął oko w oko z niewiernym o czarnym sercu uzbrojonym w zakrzywiony bułat. Katarzyna ze znużeniem tłumaczyła pisma od swego ojca, który wyjaśniał, że zbieranie jego wojsk przeciąga się, że wciąż jeszcze nie jest gotowy wyruszyć, aż w końcu jednego dnia przyszła do Henryka z listem w drżącej dłoni i nareszcie bez wyrazu stuporu na twarzy.

—Ojciec przesyła mi straszne nowiny.

—Co się stało? — dopytywał zdezorientowany Henryk. — Ja właśnie dostałem list od pewnego angielskiego kupca robiącego interesy w Italii i nie mogę się dopatrzeć sensu w jego słowach. Ten człowiek pisze, że Francja i Rzym są w stanie wojny — podał jej arkusz. — Jak coś takiego jest możliwe? Nic z tego nie rozumiem...

—To prawda. Tego samego dowiaduję się z listu od mego ojca. Pisze w nim, że papież zażądał, aby Francuzi natychmiast opuścili Italię — mówiła królowa. — I że Ojciec Święty wystawił przeciwko Francji własną armię. A król Ludwik z kolei obwieścił, że papież już niedługo pozostanie papieżem.

—Jak on śmiał? — oburzył się Henryk, wstrząśnięty do szpiku.

—Ojciec powiada, że powinniśmy zapomnieć o krucjacie i ruszyć z pomocą Jego Świątobliwości. Już czyni starania, aby przypomnieć cesarzowi o łączącym nas przymierzu. Musimy stworzyć jeden front przeciwko Francji. Ludwik nie może zająć Rzymu. Nie może nawet wkroczyć do Italii.

—Chyba oszalał, jeśli sądzi, że mu na to pozwolę! — ryknął Henryk. — Ja miałbym pozwolić zająć Francuzom Rzym? Ja miałbym pozwolić jakiemuś Francuzikowi drwić z Ojca Świętego? Czy on zapomniał, do czego jest zdolna angielska armia? Czy marzy mu się kolejne Azincourt?

— Czy zatem mam przekazać ojcu, że wystąpimy z nim przeciwko Francji? — zapytała rzeczowo Katarzyna. — Mogłabym niezwłocznie mu odpisać.

Król pochwycił jej dłoń i ucałował. Choć ten jeden raz nie wyrwała mu się, tak że mógł przyciągnąć ją do siebie bliżej, a nawet objąć rękoma w pasie.

— Pójdę z tobą i zaczekam, aż skończysz pisać, żebyśmy mogli podpisać list oboje. Twój ojciec powinien wiedzieć, że jego hiszpańska córka i angielski syn udzielają mu poparcia wspólnie. Bogu niech będą dzięki, że nasze wojska są już w Kadyksie! — dodał naraz, uświadamiając sobie szczęśliwy splot okoliczności.

Katarzyna zawahała się, pozwalając pełniej uformować się pewnej myśli.

— To zaiste niesłychany zbieg okoliczności...

—Mamy szczęście — ocenił król ze zwykłym dla niego optymizmem. — Bóg nam ewidentnie sprzyja.

—Mój ojciec będzie chciał uszczknąć coś dla Hiszpanii przy tej okazji — zauważyła ostrożnie Katarzyna, artykułując swoje podejrzenia, kiedy zmierzali ku jej komnatom. Henryka roznosiła energia i co rusz musiał skracać krok, aby nie musiała za nim biec. — On nigdy nie robi nic, czego by sobie wcześniej nie zaplanował.

—Być może, ale ty przecież dopilnujesz naszych interesów jak zawsze, prawda? Ufam ci, miłości moja, i ufam twemu ojcu. W końcu to jedyny ojciec, jaki mi pozostał.

Lato 1511 roku

Z wolna, w miarę jak dni stają się cieplejsze i słońce coraz bardziej przypomina złocistą kulę nad Hiszpanią, ja także tajam i zaczynam przypominać hiszpańską dziewczynę, jaką niegdyś byłam. Wciąż nie umiem się pogodzić ze śmiercią mojego syna, uważam, iż nigdy nie będę w stanie tego zrobić, wiem już jednak, że nie mogę nikogo winić za tę stratę. Nie było żadnego zaniedbania ani niedopatrzienia, zgasł niczym pisklę w wygrzonym gnieździe, a ja muszę nareszcie przyznać, że nigdy się nie dowiem, z jakiej przyczyny tak się stało.

Teraz wiem, że niepotrzebnie siebie obciążałam za śmierć swego dziecka. Nie popełniłam żadnej zbrodni, nie zgrzeszyłam wystarczająco ciężko przeciwko Bogu, przeciwko miłosiernemu Bogu z czasów mego dzieciństwa, aby pokarał mnie takim nieszczęściem i smutkiem. Żaden dobry Bóg nie odebrałby kochającej matce słodkiego niemowlęcia, doskonałego w każdym calu, z przejrzyście błękitnymi oczkami, tylko po to, aby okazać swą wszechmoc. Jestem głęboko przekonana, że to niemożliwe, że istnienie takiego Boga jest nie do pomyślenia. Chociaż w pierwszym odruchu, pogrążona w rozpacz, winiłam siebie i Najwyższego, w tej chwili czuję pewność, że nie spotkała mnie kara za grzechy. Albowiem dotrzymałam przysięgi złożonej Arturowi w imię najlepszych intencji, a Stwórca nieodmiennie ma mnie w swoich łaskach.

Straszny, przejmujący chłodem fakt, że moje dziecko nie żyje, zdaje się tracić na przenikliwej ostrości wraz z ustępowaniem ciemności angielskiej zimy i przedwiośnia. Któregoś ranka błazen opowiedział w mojej obecności jakiś dowcip i roześmiałam się w głos. Zupełnie jakby nieoczekiwanie otworzyły się drzwi, które nazbyt długo pozostawały zamknięte. Uzmysławiam sobie, że znów umiem się śmiać, że mogę czuć się szczęśliwa, że radość i nadzieja wracają do mnie powoli i że nawet być może zdołam począć kolejne dziecko i doznać tej niezwyklej, wszechogarniającej czułości.

Z wolna zaczynam czuć, że żyję, że jestem niewiastą mającą przyszłość, którą dopiero Bóg odsłoni, i przeszłość, którą pozostawiłam za sobą w Hiszpanii. Odczuwam, że jestem żywa, każdym swoim włókienkiem, zupełnie jakbym trwała zawieszona i rozpostarta pomiędzy tym co było i tym co będzie.

Można mnie przyrównać do jeźdźca, który spadł z grzbietu konia i teraz poklepuje się po rękach i nogach, maca podatne na urazy ciało, czy przypadkiem nie doszło do trwałej i nieodwracalnej szkody. Odkrywam, że jestem cała i że

nadal żywią nienaruszoną wiarę w Stwórcę. Jedyne co ucierpiało, to ufność w moich rodziców. Po raz pierwszy w ciągu swego życia dopuszczam do siebie myśl, że nie zawsze mieli rację.

Wspominając dobroć, jakiej zaznałam od tamtego arabskiego lekarza, muszę dokonać poprawek w swoim poglądzie na świat, zmienić swoje nastawienie do Maurów i niewiernych w ogóle. Nie uchodzi nazywać barbarzyńcą czy dzikusiem człowieka, który zobaczywszy swego wroga zniżonego tak okrutnie, jak ja byłam podówczas, potrafi go obdarzyć swym głębokim współczuciem. Był niewiernym, to prawda, lecz nawet błędzący ma prawo do wyciągania własnych wniosków na podstawie przyjętych z jakichś powodów założeń. A znając tego akurat człowieka, nie wątpię, że ma istotne powody.

Chciałabym posłać do Jusufa Mądrego księdza, który by walczył o jego zbawienie, ale nie mogę — w przeciwieństwie do mojej matki — stwierdzić bez wahania, że jest duchowo martwy, bliższy śmierci niż życiu. Trzymał mnie za dłonie, kiedy przekazywał mi złe nowiny, i widziałam wtedy w jego oczach łagodność Matki Bożej. Nie mogę więc już wrzucać wszystkich Maurów do jednego worka, przekreślając ich z góry jako niewiernych i pogan, i nieprzyjaciół. Muszę widzieć w nich mężczyzn i niewiasty omylnych zupełnie jak my i wiernych swej wierze, tak jak my pozostajemy wierni swojej.

Te myśli prowadzą do podważenia nieomylności i mądrości mojej matki. Kiedyś byłabym z ręką na sercu przysięgła, że wie wszystko i dlatego jej nakazy powinny wszędzie obowiązywać jako jedynie słuszne. Wszelako teraz, gdy dorosłam, spoglądam na jej słowa i czyny z większą rezerwą. Długie lata spędziłam we wdowieństwie i ubóstwie, ponieważ kontrakt małżeński, który podpisała, miał liczne luki. Byłam pozostawiona sama sobie w obcym kraju, ponieważ choć wzywała mnie do siebie w swoich pierwszych listach, robiła to tylko na pokaz i ani przez chwilę nie zamierzała naprawdę przyjąć mnie pod swój dach. Obudowała serce pancierzem i trzymała się swego planu, porzucając na pastwę losu najmłodszą córkę, nie dbając o nią — o m n i e — wcale.

W dodatku musiałam po kryjomu szukać medyka, gdy znalazła się w nagłej potrzebie, i pod osłoną nocy zasięgać jego porady, ponieważ Izabela Katolicka w swoim zacietrizewieniu przez całe życie robiła co mogła, aby usunąć z ziem chrześcijaństwa najlepszych lekarzy, najświatlejszych uczonych i w ogóle najroztropniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek znaleźli się na świecie. Nazywała ich mądrość grzeszną, a reszta Europy pilnie ją w tym naśladowała. Wygnała z Hiszpa-

nii Żydów, pozbywając się przy tym ich umiejętności, przepędziła na cztery wiatry Maurów, lekką ręką rezygnując z ich gromadzonej przez wieki wiedzy. Ona, która miała wiele podziwu dla nauki, zabroniła działalności tym, co też się zowią ludźmi Księgi. Ona, która walczyła o sprawiedliwość, okazała się niesprawiedliwa.

Nie wiem jeszcze, co to poczucie wyobcowania może dla mnie oznaczać. Moja matka nie żyje; nie jestem w stanie czynić jej wymówek ani z nią dyskutować, chyba że tylko we własnej wyobraźni. Wiem już jednak, że miniony rok wywarł na mnie przemożny wpływ. Ogarnęłam rozumem otaczający mnie świat i doszłam do innych wniosków niż ona. Nie umiałabym teraz popierać krucjaty przeciwko niewiernym — przeciwko komukolwiek Nie ma we mnie zrozumienia dla prześladowań Maurów z powodu koloru ich skóry czy żywionych w głębi serca przekonań. Pojęłam, że nawet moja matka nie była nieomylna, że w istocie nigdy ona i Bóg nie działali razem. Choć nie przestałam jej kochać, przestałam ją czcić. Przypuszczam, że na tym polega dorastanie.

Z wolna królowa wydobyła się z rozpacz i ponownie zainteresowała sprawami dworu i królestwa. W City akurat aż buzowało od pogłosek o tym, że szkoccy kaperzy zaatakowali angielski statek handlowy, i każdy zdawał się znać nazwisko dowódcy, Andrzeja Bartona, żeglującego po północnych wodach z listami żelaznymi od króla Szkotów Jakuba IV. Barton nie patyczkował się z załogą napadniętych okrętów, co tylko wzmacniało przekonanie Anglików, że Jakub Stuart nie bez kozery wydał swemu człowiekowi glejt na grabienie i zabijanie, jako że oba kraje już są w stanie wojny.

— Trzeba to powstrzymać — rzekła Katarzyna królowi.

— On nie odważy się wystąpić przeciwko mnie! — krzyknął zapalczywie Henryk. — Jakubowi ledwie starcza odwagi, by posyłać przeciwko nam piratów i rzezimieszków, nie ma mowy o tym, żeby zdecydował się na konfrontację prawdziwych armii. Jakub Stuart to tchórz i wiarołomca.

— To prawda — zgodziła się królowa. — Lecz wracając do tego kaperza Bartona... Stanowi nie tylko zagrożenie dla naszego handlu morskiego, ale również zapowiedź tego, co może nadejść, jeśli jakoś nie zareagujemy. Pozwalając Szkotom panować na okolicznych morzach, pozwalamy im sobą rządzić. Żyjemy na wyspie. Aby czuć się bezpiecznie, musimy panować i na lądzie, i na morzu.

—Okrety wojenne stoją w gotowości w porcie. Mogę rozkazać, by wypłynęły w południe, i przed wieczorem będziemy mieć tego łotra w niewoli — obiecał Edward Howard, lord wielki admirał, przyszedłszy pożegnać się z Katarzyną. Patrząc na niego, pomyślała, że jest bardzo młody i równie chłopięcy jak jej mąż, aczkolwiek nie można mu odmówić męstwa i zapału. Odziedziczone po ojcu zdolności taktyczne i smykałkę do wojaczki wykorzystał przy tworzeniu od podstaw floty wojennej z prawdziwego zdarzenia. Howardowie z dziada pradziada pełnili funkcję lorda admirała, lecz Edward zdawał się bić ich wszystkich na głowę. — Gdyby jednak nie udało mi się dopaść go żywego, zatopię jego statki, upewniając się, że poszedł na dno ze swymi ludźmi!

—Wstydzilibyś się... Tak brzydko potraktować bliźniego i chrześcijanina... — wytknęła mu żartobliwie, podając dłoń do pocałowania.

Pochylił się, żeby musnąć wargami jej rękę, lecz nawet wtedy nie odrywał od niej oczu.

— Wasza wysokość, wierz mi, Szkoci to dla nas większe zagrożenie, niż kiedykolwiek mogliby stanowić Maurowie.

Katarzyna uśmiechnęła się melancholijnie.

—Nie jesteś pierwszym Anglikiem, który mnie o tym zapewnia — odrzekła. — Zresztą sama miałam okazję się o tym przekonać w ciągu minionych kilku lat.

—Sama więc widzisz... W Hiszpanii twoi rodzice nie ustali w wysiłkach dopóty, dopóki nie pozbyli się z gór Maurów. Naszym najbliższym wrogiem, czającym się niemal w granicach królestwa, są Szkoci. Zajmują nasze góry i jeśli kiedykolwiek ma na tych ziemiach zapanować trwały pokój, bezwzględnie trzeba ich podbić. Mój ojciec całe życie poświęcił na obronę północnych granic kraju, a teraz ja będę robił to samo, tyle że walcząc z nieprzyjacielem na morzu.

—Uważaj na siebie i wracaj zdrów — pożegnała go serdecznie.

—Muszę podejmować ryzyko — odpowiedział z młodzieńczą swadą. — Nie zamierzam siedzieć w domu i grzać się przy kominku.

— Nikt nie wątpi w twą dzielność, Edwardzie — zapewniła go szybko. — Ale moja flota potrzebuje dowódcy. Chcę, abyś był jej admirałem przez długie, długie lata. Poza tym potrzebny mi waleczny rycerz podczas najbliższego turnieju. I wyborny tancerz. Z tych powodów musisz powrócić bez szwanku.

Król niechętnie powitał pomysł wyprawy lorda wielkiego admirała na Szkotów, choćby byli to piraci. Żywił nadzieję, że sojusz z północnym sąsiadem, zadzierzgnięty jeszcze przez jego ojca i utwierdzony przez małżeństwo angielskiej księżniczki ze szkockim królem, zapewni pokój obu krajom.

—Z tego Jakuba straszny hipokryta, skoro z jednej strony obiecuje rozejm i żeni się z moją siostrą, a z drugiej dopuszcza do podobnych rozbójniczych wypadków swoich poddanych! — oburzał się Henryk, przemierzając komnatę w tę i we w tę. — Zaraz napiszę do księżniczki Małgorzaty i każę jej w ostrych słowach przestrzec swojego małżonka. Nie będę tolerował grabieżczych napaści i bezprawnego przekraczania granic.

—Król może jej nie wysłuchać — zauważyła przytomnie Katarzyna.

— I nikt nie będzie jej za to winił — zaraz dodał obronnie.

— W ogóle nie powinna była za niego wychodzić za mąż. Była na to za młoda, a on był zbyt uparty i przywiązany do wcześniejszego stylu życia. To urodzony wojownik. Jednakże Małgorzata robi co w jej mocy, aby doprowadzić do pokoju. Wie, że takie było życzenie naszego ojca, że musimy żyć jak rodzina. Jesteśmy nie tylko sąsiadami, ale również krewnymi, a to zobowiązuje.

Tymczasem strażnicy północy, rody Percych i Neville'ów, donosili, że Szkoci czują się coraz bardziej bezkarni i już całkiem otwarcie przekraczają granicę. Wszyscy powoli tracili złudzenia: król Jakub sposobił się do wojny, na pierwszy łup wybrałszy Northumberlandię. Lada dzień mógł się wyprawić na Berwick, a potem dalej na południe, na Newcastle.

—Jak on śmie?! — dopytywał oburzony do żywego Henryk. — Jak śmie wkraczać na moje ziemie, niepokoić i grabić moich poddanych? Czy nie zdaje sobie sprawy, że choćby jutro mogę zwołać armię i ruszyć przeciwko niemu?

—To nie byłaby łatwa potyczka — studziła jego zapał Katarzyna, mając przed oczami dzikie wzgórza, w których toczyłyby się walki, i forsowny marsz, jaki najpierw czekałby żołnierzy. Szkoci biliby się dzielnie, mając perspektywę zdobycia rozległych, żyznych i bogatych ziem na południe od granicy, a Anglicy broniliby się bez entuzjazmu, jak zawsze gdy przychodziło do bitwy z dala od ich rodzinnych wsi.

—A właśnie że tak! — zaprzeczył król. — Każdy wie, że Szkoci nie umieją się bić, mają kłopoty z utrzymaniem szyku na polu walki. To zwykle rzezimieszki, potrafią tylko napaść na czyjeś ziemie, wyszarpać ile się da i wziąć nogi za

pas. Gdybym zabrał ze sobą wielką armię, dobrze uzbrojoną, należycie wyposażoną i karną jak trzeba, poradziłbym sobie z nimi w jeden dzień!

— Nie wątpię, że tak by było — uśmiechnęła się Katarzyna. — Ale nie zapomnij, że armia ma wyruszyć przeciwko Francji. Z pewnością wolisz się zapisać na kartach historii jako monarcha, który pokonał Francuzów w ucziwej rycerskiej walce na polu bitwy, aniżeli wdawać się w przepychanki w nadgranicznych błotach.

Katarzyna zaczęła rozmawiać z Tomaszem Howardem, hrabią Surrey i ojcem Edwarda, pod koniec spotkania rady królewskiej, kiedy większość doradców opuszczała komnatę.

— Milordzie, czy masz jakieś wieści od syna? Tęskno mi za moim kawalerem...

Starszy mężczyzna obdarzył ją szerokim szczerym uśmiechem.

— Zaledwie dziś doszły nas słuchy o jego zwycięstwie. Miłościwy pan miał opowiedzieć ci o wszystkim osobiście. Uznaliśmy, że ucieszy cię wiadomość o waleczności twego ulubionego rycerza...

—Widząc, że królowa nie może się doczekać szczegółów, ciągnął:

—Wziął w niewolę tego pirata Bartona i dwa statki. — Z trudem tajona duma przebijała z jego głosu i oblicza. — Zrobił tylko to, co do niego należało. Wypełnił swój obowiązek, jak powinien czynić każdy Howard.

—Edward jest bohaterem! — zawołała podekscytowana Katarzyna. — Ten kraj potrzebuje zarówno żołnierzy, jak i marynarzy! Przyszłość chrześcijaństwa zależy od tego, kto dziś zdobędzie przewagę na morzach. Dlatego musimy zapłynąć nad wodami, tak jak Saraceni panują nad pustyniami. Musimy rozpędzić piratów na cztery wiatry i zapewnić wodom przybrzeżnym stałą obecność naszych okrętów obronnych... — Okiełznała podniecenie i poprosiła: — Ale opowiadaj dalej. Czy jest bezpieczny? W drodze do domu?

—Sprowadzi statki do Londynu, a kapera w łańcuchach na ląd. Osądzimy go i powiesimy na nabrzeżu. Jestem pewien, że królowi Jakubowi bardzo się to nie spodoba.

—Sądziś, że król Szkotów dąży do otwartej wojny? — zapytała Katarzyna wprost. — Ze taki incydent jak ten może posłużyć za pretekst? Że Anglia znalazła się w niebezpieczeństwie?

—To najgorsze zagrożenie dla pokoju, jakiego byłem świadkiem w całym swoim życiu — przyznał hrabia Surrey. — Udało nam się ujarzmić Walińczyków i zapewnić pokój zachodniej granicy, a teraz przyszedł czas na to samo na północy. Kiedy już rozprawimy się ze Szkotami, pozostaną nam tylko Irlandczycy.

—Irlandia to samoistny kraj — sprzeciwiła się królowa — z odrębnym władcą i prawem.

—Taka też była Walia, zanim ją pokonaliśmy — zauważył Tomasz Howard. — Ta wyspa nie jest dość duża, by mogły na niej pozostać trzy królestwa. Trzeba nam będzie narzucić jarzmo i Szkotom.

—Może moglibyśmy dać im księcia — zaczęła myśleć głośno Katarzyna. — Tak jak Walińczykom w przeszłości. Drugi w kolejności syn króla mógłby nosić miano księcia Szkocji, tak jak pierwszy zwie się teraz księciem Walii, i obaj byliby wierni swemu angielskiemu królowi.

Starszy mężczyzna zastanowił się nad jej słowami.

— To może być — rzekł z mocą. — Tak należałoby zrobić. Uderzyć na nich z całych sił, a potem zaproponować honorowy pokój. W przeciwnym razie będą nam podgryzać pięty w nieskończoność.

— Zdaniem najjaśniejszego pana ich armia jest niewielka i łatwa do pobicia — rzuciła Katarzyna.

Stary Howard stłumił parsknięcie śmiechu.

—Najjaśniejszy pan nigdy nawet nie był w Szkocji. Nigdy nie był też na prawdziwej wojnie. Szkoci są budzącym grozę przeciwnikiem, i to obojętne, czy chodzi o zażartą bitwę czy o zwykły najazd. Są niebezpieczniejsi od tej wymuskiej kawalerii Francuzów. Nie znają zasad sztuki rycerskiej, walczą po to, aby wygrać, na śmierć i życie. Jeśli nam przyjdzie ich zaatakować, trzeba będzie wysłać tam wielką armię pod dowództwem kogoś doświadczonego.

—Byłbyś skłonny podjąć się tego zadania? — zapytała królowa.

—Chyba mógłbym się z nim zmierzyć — odparł uczciwie. — Na razie jestem najlepszą bronią przeciwko Szkotom, jaką wasze miłości mają w rękach.

— A czy najjaśniejszy pan by podołał? Tomasz Howard uśmiechnął się krzywo.

—Najjaśniejszy pan jest młodym mężczyzną — rzekł. — Nie brak mu brawury, co potwierdzi każdy, kto widział go w szrankach. Świetnie sobie też radzi w siodle. Ale wojna to nie turniej rycerski, o czym jego wysokość jeszcze się nie przekonał na własnej skórze. Powinien najpierw wziąć udział w kilku pomniej-

szych potyczkach, przejść chrzest bojowy, potem nauczyć się dowodzić i dopiero wtedy udać się na największą wojnę swego życia, wojnę za królestwo. Nie wypuszcza się żrebaka w bój, ledwie odstawi się go od cycka klaczy. Koń bojowy, aby dał sobie radę w walce, musi się wpierw wiele nauczyć. Król, chociaż jest królem, także.

—Nikt go nie uczył o wojnie — oznajmiła z frasunkiem Katarzyna. — Nie musiał studiować przebiegu dawnych bitew. Nie ma pojęcia o tym, jak ważne jest ukształtowanie terenu i rozmieszczenie sił. Nie wie, co znaczy zapewnić wojsku zaopatrzenie i utrzymać je w ruchu. Jego ojciec niczego mu nie przekazał.

—Bo sam niewiele wiedział — rzekł jej Howard cicho, by nikt inny go nie dosłyszał. — Jego jedyna większa bitwa miała miejsce pod Bosworth, a wygrał ją po części z uśmiechu losu, a po części za sprawą sprzymierzeńców, których zapewniła mu matka. Był śmiały, to prawda, lecz dowódca był z niego żaden.

—Ale dlaczego nie dopilnował, żeby Henryk poznał tajniki sztuki wojennej? — spytała nieodrodna córka Ferdynanda, która wychowała się w obozie wojskowym i oglądała plany bitew, zanim jeszcze nauczyła się wyszywać.

—Kto mógł przypuszczać, że będzie mu potrzebna? Wszyscyśmy myśleli, że nowym królem zostanie Artur.

Zrobiła wszystko, aby nie pokazać po sobie nagłego poczucia żalości, jakie ją ogarnęło, gdy padło jego imię.

—No tak — przyznała. — Oczywiście, że wszyscyście tak właśnie myśleli. Zapomniałam. No tak...

—Artur, o, z niego byłby wyśmienity dowódca. Interesował się sztuką wojkową. Czytał. Studiował. Rozmawiał z ojcem, nagabywał mnie. Był wielce świadom zagrożenia ze strony Szkotów, miał zdolność komenderowania ludźmi. Zasypywał mnie pytaniami o nadgraniczne marchie, chciał wiedzieć, gdzie dokładnie stoją twierdze, jak przebiega ukształtowanie terenu. Gdyby on poprowadził armię na Szkocję, moglibyśmy mieć nadzieję na zwycięstwo. Młody Henryk będzie dobrym królem, kiedy się wszystkiego nauczy, lecz Artur miał wrodzony dryg. Był urodzonym królem.

Katarzyna, mając się na baczności, nie pozwoliła sobie wdać się w rozmowę o zmarłym mężu.

—Być może — powiedziała tylko. — Skupmy się jednak na tym, co możemy uczynić teraz, aby ograniczyć do minimum ataki Szkotów. Czy trzeba nam wysłać posiłki, które by wzmocniły armie lordów?

—Owszem, aczkolwiek trudność polega na tym, że północna granica jest długa i trudna do utrzymania pod ciągłą kontrolą. Król Jakub zaś nie obawia się angielskich żołnierzy pod wodzą Henryka. Tym bardziej niestraszni mu nasi lordowie.

—Dlaczego w ogóle się nas nie boi?

Tomasz Howard wzruszył ramionami. Jako wytrawny dworzanin strzegł się, by nie wypowiedzieć jednego zdradliwego słowa.

— Cóż, Jakub to wojownicza natura, jego ród sposobi się do wielkiej wojny z Anglią już od dwóch pokoleń.

—Jak można sprawić, by zaczął się nas bać i pozostał w swoich granicach, zanim nie umocnimy się i nie przygotujemy do wojny jak należy? Co może go spowolnić, a nam dać czas?

—Nic — powiedział bez ogródek, potrząsając dla emfazy głową. — Nie znalazł się jeszcze taki, który by pokrzyżował szyki Jakubowi, gdy ten postanowił ruszyć do walki. Może jedynie Ojciec Święty, gdyby zechciał. Ale kto znowuż namówi Jego Świątobliwość, żeby wdał się w interwencję pomiędzy dwoma chrześcijańskimi monarchami kłócącymi się o jednego pirata i sporny kawałek ziemi? Zwłaszcza że ma swoje zmartwienia związane z Francuzami za miedzą. A poza tym nasza skarga zanesiona do Stolicy Piotrowej wywołałaby protesty Szkocji i nawet papież nie zdołałby rozsądzić, kto ma rację.

—Pewnie tak — westchnęła Katarzyna. — Nie wyobrażam sobie, co by mogło sprawić, aby papież wziął naszą stronę. Gdybyż jednak wiedział, w jak wielkiej potrzebie się znaleźliśmy! Gdybyż tylko skorzystał ze swej władzy, aby nas obronić!

Christopher Bainbridge, arcybiskup Yorku, przypadkiem jest akurat w Rzymie i tak się składa, że to mój bliski przyjaciel. Piszę doń jeszcze tego samego wieczoru, utrzymując list w lekkim tonie, jak to między przyjaciółmi, z których jeden znalazł się z dala od ojczyzny. Przekazuję mu najświeższe wieści z Londynu, wspominam o ładnej aurze, o dobrze zapowiadających się zbiorach, nawet o cenie wełny. Potem mimochodem napomykam o wrogości szkockiego króla, o jego grzesznej dumie, o mających jego błogostawieństwo podłych atakach na nasze

statki i — co najgorsze — o nieustannym nękaniu naszych północnych ziem. Wyrażam obawę, że sytuacja stanie się na tyle poważna, że król Henryk uzna, iż bliższa koszula ciału i poczuje się zmuszony bronić swoich granic, zamiast ruszyć na pomoc Ojcu Świętemu pokłóconemu z Ludwikiem Francuskim. „ To byłaby prawdziwa tragedia” — piszę — „gdybyśmy przez ten nieszczęśliwy splot wypadków pozostawili Jego Świątobliwość bez należytego wsparcia tylko dlatego, że niewyżyty Szkotom zachciało się wojaczki”. Dalej zapewniam, że naszym pragnieniem jest przystąpić do sojuszu zawiązanego przez mego ojca i bezzwłocznie wystąpić w obronie zagrożonego Rzymu, lecz Szkoci mogą pokrzyżować nam plany, mącąc u naszych bram. Oczywiście gdybym miała coś do powiedzenia, postarałabym się, aby nic nie odwiodło mego królewskiego małżonka od jego świętego obowiązku, od świętego przymierza pomiędzy Ferdynandem Katolickim, cesarzem i Jego Świątobliwością, ale co ja, słaba niewiasta, tak naprawdę mogę, zwłaszcza gdy bezbronna granica mojego królestwa woła o pomoc?

Czyż naturalną konsekwencją mego listu nie powinno być to, że Christopher, mój brat w Chrystusie, idzie przekazać moje słowa papieżowi, dodając, że jestem szczerze zaniepokojona zagrożeniem, jakie stanowi król Jakub W Szkocki, który zarazem wystawia na szwank święte przymierze zawiązane w celu obrony Wiecznego Miasta?

Ojciec Święty, zapoznawszy się z moim listem i interpretacją arcybiskupa Yorku, w lot pojmuje sytuację i natychmiast pisze do króla Szkotów, by się opamiętał, w przeciwnym razie grożąc mu ekskomuniką, gdyby ów jednak nie posłuchał wezwania do porządku i nie uszanował pokoju i granic z drugim namaszczonym monarchą. Co więcej, Jego Świątobliwość nie posiada się z oburzenia, że Jakub odważa się zagrażać jedności chrześcijaństwa. Jak zwykle w podobnych wypadkach podchodzi do sprawy niezwykle poważnie, biorąc pod uwagę najsurowsze kary z dostępnego mu arsenału. Jakub, zmuszony ustąpić przed majestatem papieża i przeprosić za przygraniczne utarczki, od razu pisze gorzki w wymowie list do Henryka, powiadając w nim, że król Anglii nie miał prawa występować o pomoc Rzymu na własną rękę, gdyż cokolwiek się działo, dotyczyło wyłącznie ich, dwóch suwerennych monarchów, i doprawdy po cóż tak zaraz biec na skargę do Ojca Świętego.

— Nie mam pojęcia, czego on ode mnie chce — poskarżył się Henryk królowej, znalazłszy ją w ogrodach, gdy bawiła się z dworkami w rzucanie piłki. Był

nazbyt wzburzony, by jak to miał w zwyczaju, przyłączyć się do zabawy i wyskoczywszy wysoko w powietrze, przechwycić piłkę, po czym wziąć udawany zamach i posłać szmaciankę w stronę najbliższej niewiasty, która by zrobiła unik z piskiem. Nazbyt się martwił, aby były mu w głowie takie harce. — O czym on pisze? W życiu nie wystąpiłem do papieża z podobną prośbą. Nie naskarżyłem na niego! Nie jestem skarżypytą!

— Nie, oczywiście, że nie, i powinieneś mu o tym powiedzieć — z powagą oświadczyła Katarzyna, wkładając mu dłoń pod ramię i odprowadzając poza zasięg słuchu dam dworu.

— Powiem mu. Nie prosiłem o nic papieża i mogę to udowodnić.

— Być może napomknęłam o swych obawach arcybiskupowi, a on być może przekazał je dalej — mówiła dalej jakby nigdy nic — ale trudno winić króla za to, że jego małżonka wspomniała o czymś swemu duchowemu powiernikowi, zwłaszcza jeśli czuła się bardzo strapiona.

— Otóż to! — podchwycił Henryk. — Właśnie tak mu powiem. A ty już nie musisz się niczym martwić.

— Dobrze. Najważniejsze jednak, iż Jakub już wie, że jeżeli nas zaatakuje, nie uniknie srogiej kary. Ojciec Święty już tego dopilnuje.

Król zawahał się lekko.

— Pisząc do Bainbridge'a, chyba nie myślałaś, że przekaże wszystko papieżowi?

Posłała mu przewrotny uśmiech.

— Mogło mi to przejść przez myśl — przyznała. — Ale tak czy inaczej, nie ty pożaliłeś się na Jakuba w Rzymie.

Uścisk na jej talii wzmocnił się.

— Jesteś sprytnym przeciwnikiem — stwierdził. — Mam nadzieję, że nigdy nie znajdziemy się po dwu różnych stronach barykady. Z pewnością bym z tobą przegrał.

— Nie ma takiej możliwości — pośpieszyła z zapewnieniem, przylegając bokiem do jego ciała. — Ponieważ ja nigdy nie przestanę być twoją lojalną małżonką i królową.

— Mógłbym zebrać armię raz-dwa, wiesz... — przypomniał jej.

— Nie ma powodu, żebyś drżała na myśl o tym łajdaku Jakubie. Nie ma nawet potrzeby, abyś udawała, że się go boisz. Gdybym tylko chciał, mógłbym zmieść Szkotów w pył. Mógłbym to zrobić równie skutecznie jak każdy, wiesz...

— Tak, oczywiście, że mógłbyś. Ale chwała Bogu, na razie nie musisz tego robić.

TLR

Jesień 1511 roku

Edward Howard przywiódł szkockich kaperów do Londynu — w łańcuchach, jak obiecał — i został okrzyknięty angielskim bohaterem. Jego rosnąca popularność sprawiła, że Henryk, niezwykle łasy na zachwyty tłumu, poczuł nagłą zazdrość. Od tej pory coraz częściej przy różnych okazjach mówił o konieczności wojny ze Szkocją, a rada królewska — aczkolwiek świadoma wiążących się z działaniami wojennymi wysokich kosztów i niezbyt przekonana co do umiejętności wojskowych króla — nie mogła zaprzeczyć, że Szkoci stanowią wieczne zagrożenie dla pokoju i dobrobytu Anglii.

Królowa Katarzyna nieodmiennie łagodziła jego zazdrość i przypominała mu, że swą pierwszą wielką bitwę powinien stoczyć na wspaniałych polach Europy, a nie w jakichś zapyziałych, porośniętych ostem górach na krańcu królestwa. Kiedy już Henryk Angielski uda się na wojnę, przekonywała, powinien walczyć z Ludwikiem Francuskim, mając za sobą dwóch najznamienitszych monarchów chrześcijaństwa. I Henryk, od dzieciństwa inspirowany opowieściami o wspaniałych zwycięstwach pod Crecy i Azincourtem, dał się jej uwieść myślą o pobiciu Francji raz na zawsze.

Wiosna 1512 roku

Trudno było Henrykowi zezwolić, aby flota bez niego przyłączyła się do wielkiej kampanii króla Ferdynanda przeciwko Francuzom. Początek wyprawy olśniewał — na masztach okrętów powiewały sztandary większości najznacniejszych rodów w Anglii, a same statki zdawały się najlepiej wyposażoną i rozmieszczoną flotyllą, jaka od lat opuściła wybrzeże kraju. Katarzyna była nieustannie zajęta pilnowaniem, by armadę zaprowiantowano i uzbrojono, a żołnierzy zamustrowano. Dobrze zapamiętała lekcję z dzieciństwa, kiedy to jej matka ciągle miała jakieś zajęcie, gdy ojciec był na wojnie, i wyciągnęła z tego słuszną naukę, że każdą bitwę można wygrać, pod warunkiem że należycie się do niej przygotowuje pod wszystkimi względami.

W efekcie wysłała ekspedycyjną armadę zorganizowaną lepiej niż jakakolwiek wcześniejsza i nabrała pewności, że pod dowództwem jej ojca połączone siły obronią papieża, pobiją Ludwika, zdobędą nowe ziemie we Francji, po raz

kolejny ustanawiając angielskich lordów najbardziej liczącymi się panami lennymi na południe od kanału La Manche. Pokojowa frakcja rady królewskiej obawiała się jak zawsze, że Anglia zostanie wciągnięta w niekończącą się wojnę, lecz Henryk i Katarzyna, mając w pamięci słowa Ferdynanda Aragońskiego, wierzyli, że zwycięstwo nadejdzie rychło i przyniesie krajowi bogactwo.

Przyglądałam się, jak ojciec prowadzi jedną kampanię za drugą, przez całe moje dzieciństwo. Nigdy nie widziałam, żeby przegrał. Ta wojna to jak przeżycie raz jeszcze lat dziecięcych; barwy i dźwięki, i rozgardiasz towarzyszące przygotowaniom cieszą moje serce. Rola sojuszniczki ojca, udział w kampanii na równych prawach, możliwość postania mu posiłków w postaci angielskiej floty i marynarzy — wszystko to czyni mnie nareszcie w pełni dorosłą. Tego zawsze się po mnie spodziewał i to sprawia, że spełniam się jako jego córka. Dla tego właśnie zdzierżyłam długie puste lata oczekiwania na koronę Anglii. Oto moje przeznaczenie nareszcie: jestem wodzem jak mój ojciec i jak moja matka. Jestem królową i wojowniczką i w ten piękny słoneczny ranek, gdy przyglądam się, jak statki łapią wiatr w żagle, w mojej duszy nie ma cienia wahania, że będę także zwyciężczynią.

Plan zakładał, że angielska flota spotka się z hiszpańską i razem napadną na południowo-zachodnie wybrzeże Francji: księstwa Gujenny i Akwitanii. Katarzyna nawet przez moment nie wątpiła, że jej ojciec wykorzysta okazję i zajmie tereny, na które od dawna miał chrapkę, ale miała też nadzieję, że dotrzyma obietnicy złożonej Henrykowi i na czele angielskiej armii wkroczy do Akwitanii, by ją odbić i przywrócić koronie. Przeczuwała, że Ferdynand może chcieć podzielić całą Francję między zwycięskie monarchie, sprowadzając nazbyt potężny i dumny kraj do postaci małych królestw i księstewek, z jakich w pewnym momencie historii wyrosła, i niweczając jego ambicje na co najmniej jedno ludzkie pokolenie. Wiedziała, że zdaniem jej ojca świat chrześcijański może spać spokojnie tylko wówczas, gdy Francja jest na kolanach. Potęga i bogactwo czyniły z niej niegodnego, przebiegłego przeciwnika, któremu nikt nie powinien ufać.

Przyglądanie się, jak statki wypływają z portu i mając wiatr od rufy, żeglują w stronę pełnego morza, było rozrywką równie ekscytującą jak każda inna zorganizowana ostatnio na dworze królewskim, toteż Henryk z Katarzyną wracali

do Windsoru, czując pewność, że armia sprzymierzeńców okaże się najsilniejsza w Europie i nikt się jej nie oprze.

Królowa postanowiła wykorzystać chwilę i entuzjazm męża, by zapytać go, czy nie powinni przypadkiem pomyśleć o zbudowaniu — zamiast galeonów — galer, okrętów wojennych o napędzie wiosłowym. Kiedy przed laty wspomniała o tym pomysłu Arturowi, nie musiała nawet wyjaśniać, o co jej chodzi, od razu wiedział, co rozumie przez „galera”, czyta! bowiem o nich i widział rysunki, a także potrafił z miejsca znaleźć dla nich zastosowanie w swojej flocie. Henryk jednak w życiu nie widział na oczy bitwy morskiej i nie potrafił sobie wyobrazić zwinności galery, która obraca się bez pomocy wiatru i rusza na unieruchomiony galeon wroga. Katarzyna próbowała mu naszkicować odpowiedni obraz, aby go sobie wyobraził, on wszakże — świeżo pod wrażeniem wspaniałego ożaglowania swoich okrętów pchanych silnym wiatrem — ani myślał zaprzętać sobie głowy statkami napędzanymi siłą mięśni niewolników niecierpiących chwały ze zwycięstwa.

Oczywiście cały dwór zgadzał się z opinią króla, a Katarzyna wiedziała wystarczająco dużo, by nie iść pod prąd obowiązującej mody, która w Londynie i w otoczeniu monarchy czasem znaczyła więcej niż zdrowy rozsądek. Jako że flota tak wspaniale się prezentowała, opuszczając doki City, każdy chłopiec i młodzieniec w mieście pragnął zostać lordem wielkim admirałem, jak Edward Howard, zapominając, że jeszcze niedawno, gdy była mowa o krucjacie, chciał być krzyżowcem i nikiem innym. Nie było więc dyskusji o słabościach wielkich, niezrotnych kobył wyposażonych w żagle — wszyscy mieli w uszach łopot ogromnych płacht rozpiętych na masztach i chcieli ruszać w morze pchani spryjającym wiatrem. Henryk spędzał całe dni w dokach, gdzie Edward Howard naciskał na niego, by budować więcej i więcej statków.

Nie mając wyjścia, Katarzyna przyznała, że flota Anglii zaiste prezentuje się imponująco i że angielscy żeglarze są najlepsi w świecie, lecz mimochodem napomknęła, że może jednak napisze do weneckich szkodników z pytaniem, jaki jest koszt galery i czy byliby skłonni zbudować jedną na zamówienie króla Henryka albo jeszcze lepiej przysłać części i plany, żeby angielscy budowniczy okrętów mogli zmontować podobne cudo sami.

—Niepotrzebne nam galery — powiedział na to król z lekceważeniem. — Galery są dobre do grabieżczych wypraw. Anglicy nie są piratami. Potrzebne nam wielkie okręty, które przewiozą naszych żołnierzy tam, gdzie akurat toczy

się walka, i poradzą sobie w morzu z francuskimi statkami. Okręt wojenny to pokład, z którego prowadzi się atak. Im większy pokład, tym więcej żołnierzy zabiera i tym lepiej radzi sobie podczas bitwy morskiej.

—Z pewnością masz rację, miłościwy panie — odrzekła Katarzyna — niemniej nie wolno nam zapominać o innych wrogach. Morza to jedna wielka granica, którą powinny zdominować nasze statki, duże i małe. Ale musimy też pamiętać o innej granicy, która wymaga zabezpieczenia.

—Masz na myśli Szkotów? Papież utarł im nosa. Nie wydaje mi się, aby mieli nas znowu niepokoić.

Królowa uśmiechnęła się, wiedząc, że nie może mu się otwarcie przeciwstawić.

— Naturalnie... Arcybiskup kupił nam trochę czasu. Lecz prędzej czy później będziemy musieli zmierzyć się ze Szkocją, chcąc nie chcąc.

Lato 1512 roku

W końcu nawet królowa nie miała nic do roboty poza czekaniem. Zdawało się, że wszyscy inni też na coś czekają. Anglicy stacjonowali w Fuenterrabii, czekając na Hiszpanów, którzy mieli do nich dołączyć, aby nareszcie uderzyć na południe Francji. Wiosna przeszła w lato, podczas gdy żołnierze obijali się, upijali i marnie jedli. Jedną Katarzyna z całej rady królewskiej zdawała sobie sprawę, że hiszpańskie lato jest w stanie wybić całą armię, która nie ma żadnego zajęcia w oczekiwaniu, aż nadejdą rozkazy. Ukrywała skrzętnie swoje obawy przed królem i panami radą, ale do ojca napisała z pytaniem, co zamierza, i próbowała podejść ambasadora, wypytyując go o plany kampanii.

Ambasador nic nie wiedział, a Ferdynand — w polu z własną armią — nie otrzymał listu albo na niego nie odpowiedział.

Lato mijało, Katarzyna jednak nie pisała do niego więcej. W gorzkiej chwili prawdy, do której nigdy by się przed sobą nie przyznała, pojęła, że bynajmniej nie jest sojuszniczką ojca na szachownicy Europy, tylko zaledwie pionkiem w jego ręku. Nie musiała już dopytywać, jaką taktykę obrał; wiedząc, gdzie się znajduje angielska armia i że nikt nie robi z niej żadnego użytku, sama zgadła, co to za strategia.

W Anglii powoli robiło się chłodniej, lecz Hiszpania nadal pozostawała upalna. Kiedy wreszcie Ferdynand Aragoński znalazł zastosowanie dla swoich sprzymierzeńców i posłał po nich, rozkazując, by spędzili nadchodzącą zimę walcząc, nikt nie odpowiedział na jego wezwanie. Anglicy zbuntowali się przeciwko swoim dowódcom i żądali powrotu do domu.

Zima 1512 roku

Nie zdziwiło Katarzyny — ani żadnego z cyników zasiadających w radzie królewskiej — kiedy w grudniu do kraju powróciły niedobitki angielskiej armii. Thomas Grey, markiz Dorsetu, nie mógł sobie wybaczyć, że w ogóle oddał się pod rozkazy Ferdynanda Aragońskiego, bezskutecznie czekając na połączenie wojsk, i w końcu postawiony przed widmem buntu własnych żołnierzy ściągnął do Anglii w dyshonorze, utraciwszy wskutek chorób dwa tysiące ludzi, z których pozostali przy życiu do ostatka liczyli na chlubne zwycięstwo i bogate łupy.

— Co poszło nie tak? — nagabywał Katarzynę król, który wpadł do jej komnat i gestem odprawił dworki.

Był załamany, na krawędzi łez wściekłości i wstydu z powodu porażki. Nie umiał uwierzyć, że jego armia — tak zdyscyplinowana i pełna brawury, gdy opuszczała kraj — powróciła rozproszona i przybita. Zdążył już otrzymać listy od swego świekra, w których ten skarżył się na zachowanie angielskich żołnierzy, zdążył stracić twarz w Hiszpanii i w oczach swego wroga, Ludwika Francuskiego. Schronił się teraz u Katarzyny, widząc w niej jedyną osobę, która podzieliła jego konsternację i niesmak. Nieomal jąkał się ze zdenerwowania; po raz pierwszy odkąd doszedł do władzy, coś poszło nie po jego myśli, on tymczasem niczym rozpieszczony chłopiec uważał, iż wszystko zawsze będzie mu się udawać.

Ujmuję go za dłonie. Spodziewałam się tej chwili już od początków lata, kiedy stało się jasne, że nie ma planów wykorzystania angielskiej armii na polu bitwy. Gdy tylko nasi żołnierze dotarli na miejsce i nie zostali rozlokowani tak, by wziąć udział w walkach, wiedziałam, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd. Co gorsza, wiedziałam, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez mojego ojca.

Nawet przez moment nie miałam złudzeń. Znam swojego ojca i jako dowódcę, i jako człowieka. Kiedy się okazało, że nie zamierza rozmieścić wysłanych mu sił z chwilą ich pojawienia się w Hiszpanii, zrozumiałam, że żywi co do nich odmienne plany niż te, które nam przedstawił. Ferdynand Aragoński nigdy nie pozwala swoim ludziom przesiadywać beczynnie w obozie, zapijać się na umór i popadać w choroby. Większość dzieciństwa spędziłam u boku rodziców w polu i ani razu nie widziałam, żeby żołnierze się wałkonili. Zawsze byli w ruchu, zawsze mieli takie albo inne zajęcia, zawsze coś odciągało ich myśli od burd. W stajniach mojego ojca nie znajdzie się wierzchowiec, na którym byłaby zbędna uncja tłuszczu — i w ten sam sposób traktuje swoich ludzi.

*Skoro więc angielska armia gnuśniała w obozie, znaczy to, że mój ojciec tam właśnie jej z jakichś powodów potrzebowała nie przejmując się, że żołnierze głodują, chorują i panuje wśród nich coraz większe rozprężenie. To dało mi do myślenia i kazało ponownie przyjrzeć się mapie. Wtedy dotarło do mnie, że ojciec używa ich jako przeciwwagi, by rozproszyć uwagę przeciwnika. Teraz mogę się zapoznać z raportami naszych dowódców, w których doświadczeni oficerowie skarżą się na bezsensowny postój, na manewry tuż przy granicy, na to, że docho-
dzi do kontaktu wzrokowego z wrogiem, lecz nie padają rozkazy ruszenia do wal-
ki, i wiem już, że miałam rację. Mój ojciec postanowił zatrzymać naszą armię
drepczącą w miejscu w okolicach Fuenterrabii po to, by zaalarmowani nagłym
zgrupowaniem nieprzyjaciela Francuzi przerzucili tam swoje siły i szykowali się
do obrony. Sposobiąc się do bitwy z Anglikami, nie byli w stanie się rozdzielić i
zaatakować mojego ojca, on tymczasem radośnie — sam i niczym nieskrepowany
— krocząc na czele tylko własnych wojsk, wmaszerował do pozostawionej na pa-
stwę losu Nawarry i zajął ją bez żadnego trudu i niebezpieczeństwa, nareszcie
pozyskując ziemie, na których od tak dawna bardzo mu zależało.*

*— Ukochany, twoja armia nie znalazła się w boju i nikt nie może jej nic zarzu-
cić — powiadam do swego strapionego małżonka.*

— Nikt nie śmie podawać w wątpliwość odwagi angielskich żołnierzy i twojej.

— Ale on pisze... — macha mi przed nosem najświeższym listem.

*— Nie ma znaczenia, co pisze — odpowiadam cierpliwie. — Liczy się wyłącz-
nie to, co robi.*

*Na twarzy, którą zwraca ku mnie, maluje się takie cierpienie, że nie jestem w
stanie wyjaśnić mu, że mój ojciec go wykorzystał, w istocie zrobił z niego głupca,*

wykorzystał całą jego armię, a nawet mnie — wszystko po to, by zdobyć upragnioną Nawarrę.

—Król Ferdynand odebrał zapłatę przed wykonaniem pracy — uciekam się do metafory. — Teraz po prostu musimy dopilnować, żeby zrobił, co do niego należy.

—Jak to? — Henryk wciąż nie pojmuje.

—Niech mi Bóg wybaczy, że to mówię, ale prawda jest taka, iż mój ojciec to mistrz podwójnej gry. Jeżeli w przyszłości mamy mieć z nim dalej do czynienia, musimy się nauczyć być równie przebiegli jak on. Zawarł z nami przymierze i obiecał, że stanie u naszego boku podczas wojny z Francją, ale tylko zdobył Nawarrę dzięki temu, że ściągnął i odesłał z powrotem do domu angielską armię.

TLR

—Która została ośmieszona tak samo jak ja.

Henryk wyraźnie nadal ma trudności z ogarnięciem tego, co próbuję mu powiedzieć.

—Twoja armia uczyniła dokładnie to, czego oczekiwał od niej mój ojciec. Jeśli tak na to spojrzeć, była to jej najbardziej udana kampania!

—Ale przecież moje wojska nic nie zrobiły! I twój ojciec nie omieszkał o tym wspomnieć w swoim liście! Są nic niewarte...

—Pokonały Francuzów. Pomyśl tylko! Francja znów utraciła Nawarrę.

—Postawię Dorseta przed sądem wojennym!

—Oczywiście, skoro tego chcesz. Lecz najistotniejsze jest to, że wciąż mamy armię, że straciliśmy tylko dwadzieścia setek żołnierzy i że ojciec nadal jest naszym sprzymierzeńcem. Ma wobec nas dług wdzięczności. W przyszłym roku możesz się wyprawić do Francji ponownie, a wtedy to on będzie walczył za nas, a nie my za niego!

—Pisze mi jeszcze, że może za mnie zdobyć Gujennę, jakbym sam nie potrafił tego zrobić! — obrusza się Henryk. — Traktuje mnie jak słabeusza pozbawionego użytecznego wojska!

—Świetnie! — odpowiadam, znowu go zaskakując. — Niech zdobędzie dla nas Gujennę.

—Chce za to zapłaty.

—Więc mu zapłaćmy. Co za różnica, skoro pozostanie po naszej stronie podczas wojny z Francją? Jeśli zdobędzie dla nas Gujennę, i tak się wzbogacimy, a jeśli nie zdobędzie, tylko odwróci uwagę Francuzów, kiedy my będziemy napadać na nich od północy. To też dobrze, prawda?

Przez moment król patrzy na mnie z rozdziawionymi ustami. Widzę po oczach, że przez głowę przebiega mu tuzin myśli na jedno uderzenie serca. W końcu z wolna zaczyna rozumieć.

—Przykuje uwagę Francuzów, kiedy my uderzymy z Calais, tak samo jak my zajęliśmy ich, gdy on wyruszał na Nawarrę?

—Otóż to — potakuję.

—Wykorzystamy go tak samo, jak on wykorzystał nas?

—Właśnie.

Nie może wyjść z podziwu.

—Czy on cię tego nauczył? Planowania kampanii z wielkim wyprzedzeniem, jakby wojska to były figury na szachownicy, które można dowolnie przesuwać?

Potrząsam przecząco głową.

—Nie uczył mnie tego świadomie. Nie można jednak przeżyć sporej części życia u boku człowieka takiego jak mój ojciec i nie poznać tajników strategii i dyplomacji. Wystaw sobie, że jego umiejętności chwalił sam Machiavelli. Nie mogłam mieszkać z nim w pałacach i w namiotach i nie dowiedzieć się, że we wszystkim szuka dla siebie korzyści. Co dzień dawał mi nauki mimo woli, a ja mimo woli się od niego uczyłam, po prostu go obserwując. Wiem, jak pracuje jego umysł. Wiem, jak myśli prawdziwy dowódca.

—Ale co cię natchnęło myślą o ataku z Calais?

—Och, ukochany... A skądże indziej Anglia ma napaść na Francję? Mój ojciec może sobie śmiało poczynać na południu i przekonamy się, czy zdoła zdobyć dla nas Gujennę. Stawiam swoje rubiny, że to zrobi, jeśli sam przy tym odniesie jakąś korzyść. Tak czy inaczej nam pomoże, ponieważ w tym samym czasie będziemy mogli najechać Normandię.

Henryk zyskuje na pewności z każdym moim słowem.

—Tym razem wyruszę razem z armią — mówi. — Stanę na polu bitwy razem z moimi żołnierzami. Twój ojciec nie odważy się krytykować poczynań angielskiego wojska, jeśli ja nim będę dowodził.

Waham się. Nawet zabawa w wojnę bywa niebezpieczna, a dopóki nie mamy potomka i następcy tronu, dopóty życie Henryka jest cenniejsze, niż można sobie wyobrazić. Gdyby go zabrakło, Anglię rozszarpią ręce setek fałszywych pretendentów do korony. Ale nigdy nie uda mi się utrzymać nad nim kontroli, jeśli zaczną go tłamsić, jak robiła jego babka. On musi nareszcie nauczyć się prowadzić wojnę, a najbezpieczniejszym sposobem, aby poznał tajniki sztuki wojennej, jest udział w kampanii pod okiem mojego ojca, któremu tak samo jak mnie zależy na tym, żebym się utrzymała na tronie Anglii. Ponadto chyba lepiej, żeby się szkolił na polach rycerskiej Francji niż w górach rozbójniczej Szkocji. Ostatecznie przeważa argument, że mam pewien plan, który muszę urzeczywistnić, a to będzie możliwe tylko pod nieobecność Henryka w kraju.

—Masz rację — oznajmiam więc ku jego wielkiej uciesze.

—Wyprawisz się na wojnę w najwspanialszej zbroi, na najwspanialszym rumaku i z najwspanialszymi przybocznymi, jakich którykolwiek król w ogóle miał.

—Tomasz Howard jest zdania, że zanim zajmiemy się Francuzami, powinniśmy się uporać ze Szkotami.

Kręcę głową.

—Najpierw będziesz walczył we Francji w sojuszu trzech królestw
—mówię z mocą. — To będzie wielka wojna, którą zapamiętają na pokolenia. Szkoci stanowią mniejsze zagrożenie i mogą poczekać, nie będziemy się rozdrabniać na nadgranicznych rzezimieszków i kape-rów. A jeśli najadą nasze północne ziemie, gdy ty będziesz zajęty prawdziwą wojną we Francji, nawet ja zdołam poprowadzić wyprawę przeciwko nim.
—Ty? — pyta zdziwiony.
—Czemu nie? Czyż nie jesteśmy parą królewską, która objęła panowanie młodo i nic nie jest dla niej niemożliwe? Kto nam czegokolwiek zabroni?
—Nikt! Nie pozwolę, żeby Szkoci pokrzyżowali mi plany — obiecuje król Henryk. — Podbiję Francję, a ty będziesz strzegła naszych północnych granic.
—Będzie, jak sobie życzysz, miłościwy panie — mówię. Albowiem jest to także moje życzenie.

Wiosna 1513 roku

Przez całą zimę Henryk nie mówił o niczym innym, tylko o wojnie, i kiedy w końcu nadeszła wiosna, można się było zająć powoływaniem pod broń ludzi i gromadzeniem zapasów z myślą o szykującej się wyprawie na północną Francję. Sojusz z Ferdynandem Aragońskim gwarantował, że kiedy wojska angielskie wyruszą do Normandii, w tym czasie on ze swoimi ludźmi zaatakuje Gujennę. Cesarz Maksymilian miał się przyłączyć do armii Henryka. Plan był niezawodny pod warunkiem, że trzej sprzymierzeńcy zaatakują równocześnie i dochowają sobie wierności.

*

—Nie dziwi mnie, kiedy się dowiaduję, że mój ojciec prowadzi rozmowy pokojowe z Francją w tym samym czasie, kiedy Tomasz Wolsey, jałmużnik królewski i moja prawa ręka, pisze do każdego miasteczka w Anglii z pytaniem, jak wielu mężczyzn może stawić się pod broń, gdy przyjdzie do wojny z Francuzami. Zawsze wiedziałam, że Ferdynand Aragoński przede wszystkim będzie dbał o bezpieczeństwo i całość Hiszpanii, i nie obwiniam go o to. Teraz, kiedy sama jestem królową, lepiej rozumiem, co to znaczy kochać swój kraj tak mocno, że człowiek jest w stanie zdradzić wszystko i wszystkich

—nawet własne dziecko, co on właśnie czyni — aby jego królestwo mogło kontynuować dostatnie istnienie. Tak więc mój ojciec, mając do wyboru z jednej strony kłopotliwą wojnę, z drugiej zaspokój — nic albo wszystko — wybiera oczywiście pokój i Francję za sojusznika. Zdradza nas w absolutnej tajemnicy, tak że nawet ja dowiaduję się o tym po fakcie.

Kiedy wreszcie wieść o jego niesłychanej perfidii wychodzi na jaw, mój ojciec zrzuca winę na ambasadora i na zagubione listy. Chociaż wymówka jest żalсна, nawet teraz nie robię mu wyrzutów. Wiem, że dołączy do nas, gdy tylko szala zwycięstwa zacznie się przechylać na naszą stronę. Pozostaje mi skoncentrować się na tym, by Henryk rzeczywiście udał się na swoją wojenkę do Francji, podczas gdy ja nareszcie będę mogła się zająć Szkotami.

—Musisz się w końcu nauczyć, jak prowadzić żołnierzy do boju — mówi mi Tomasz Howard — a nie tylko swoich druhów do lupanaru... za wybaczeniem waszej wysokości.

—Tak, wiem — wzdycham. — Musisz w końcu zasłużyć na swoje ostrogi. Ale mimo wszystko wiąże się to z ryzykiem...

Stary żołnierz wykonuje gest, jakby chciał uspokajająco poklepać mnie po dłoni.

—Niezwykle mało królów ginie na polu bitwy, wasza wysokość — zapewnia mnie. — Nie myśl o nieszczęsnym królu Ryszardzie, który właściwie sam wszedł pod ostrza mieczów, wiedząc, że został zdradzony. W najgorszym razie królowie trafiają do niewoli, skąd wracają po przekazaniu sowitego okupu. To i tak mniejsze ryzyko niż to, któremu ty będziesz musiała stawić czoło, skoro wyślesz większość armii na drugą stronę Kanału Angielskiego, by walczyła z Francuzami, a sobie pozostawisz marne resztki do walki ze Szkotami. Milczę. Dotąd nie miałam pojęcia, że przejrzał mój plan.

—Kto jeszcze wie, co zamierzam? — pytam go.

—Nikt.

—Nikomusię nie zdradziłeś?

—Nie. — Wydaje się stoicko spokojny. — Swą wierność winien jestem w pierwszej kolejności Anglii, a moim zdaniem twój plan ma szanse powodzenia. Musimy raz na zawsze skończyć z kłuszącymi nas Szkotami, co najbezpieczniej będzie zrobić pod nieobecność króla.

—O moje bezpieczeństwo się zbyt nie martwisz? — zauważam chłodno. Wzrusza ramionami na moje słowa i uśmiecha się.

—Jesteś królową — mówi. — Ukochaną przez lud, być może. Ale z pewnością nie niezastąpioną. O ile zawsze możemy sobie sprawić nową królową, o tyle król z dynastii Tudorów jest tylko jeden.

—To prawda — przytakuję. Szczera prawda, dodaję w myślach. Mnie można zastąpić w każdej chwili, lecz Henryk nie ma zastępcy, dopóki nie urodzi mu się syn.

Tak więc Tomasz Howard mnie przejrzał. Mimo to nie wycofuję się ze swoich planów. Wierność jestem winna w pierwszej kolejności Arturowi. A jest tak, jak on mówił: to Szkoci stanowią największe zagrożenie dla Anglii. Dlatego muszę pomaszerować na północ, podczas gdy Henryk — zachęcany przeze mnie i doradców — włoży najwspanialszą zbroję i ruszy na wycieczkę ze swoimi kompanami, by wdać się w coś w rodzaju pojedynku z rycerskimi Francuzami. Tymczasem nad naszą północną granicą odbędzie się prawdziwa krwawa bitwa, która zapewni nam spokój i bezpieczeństwo na całe pokolenia. Muszę podbić Szkocję, jeśli chcę uczynić Anglię bezpieczną dla siebie i swego nienarodzonego jeszcze syna, i dla wszystkich angielskich królów, którzy przyjdą po nim.

Nawet jeżeli nigdy nie pocznę i nie donoszę syna, nawet jeżeli nigdy nie będę miała powodu udać się z pielgrzymką dziękczynną do sanktuarium w Walsingham, i tak wyruszając przeciwko Szkocji, wywiążę się ze swego najświętszego obowiązku wobec mej ukochanej ojczyzny — Anglii. Pod warunkiem, że mi się uda. Nawet za cenę mego życia.

Robię wszystko, by Henryk nie zmienił decyzji; nie pozwalam, by utracił entuzjazm i zapał. Biję się na słowa z panami radą, którzy chcieliby widzieć w dwulicowości mego ojca znak, że ta wojna już jest przegrana. Wgłębi ducha po części się z nimi zgadzam. Nie uważam, abyśmy mieli prawdziwy powód ruszać na wojnę z Francją. Wiem też jednak, że Henryk aż rwie się do wojaczki i że jego zdaniem Francuzi są naszymi nieprzyjaciółmi, a król Ludwik jego rywalem. I nade wszystko potrzebuję, aby mój mąż zszedł mi z drogi tego lata, kiedy uderzę na Szkotów z zamiarem rozbicia ich w proch. Wielka wojna, która przyniesie mi wieczną chwałę, to jedyny sposób na odwrócenie jego uwagi. Ja pragnę tej wojny nie dlatego, abym czuła kwasę do Francuzów czy chciała okazać ojcu swoją siłę, tylko dlatego, że jesteśmy wzięci w dwa ognie: przez Francuzów od południa i przez Szkotów od północy, i po prostu nie mamy innego wyjścia, jak zabawiać się z jednymi i walczyć z drugimi, by poczuć się bezpiecznie.

Spędzam całe godziny na kolanach w kaplicy królewskiej, lecz znowu nie rozmawiam z Bogiem, tylko z Arturem.

— Mam pewność co do swoich racji — mówię mu, szepcząc w złożone jak do modlitwy dłonie. — Mam pewność, że nie myliłeś się, ostrzegając mnie przed zagrożeniem czającym się na północy. Musimy pokonać Szkotów, w przeciwnym razie nasi poddani nigdy nie będą mogli spać spokojnie. Jeżeli uda mi się wcielić mój plan w życie, tego roku przesądzą się dalsze losy Anglii. Jeśli mi się uda, wyślę Henryka na potyczkę z Francuzami, a sama ruszę na wojnę ze Szkocją, pozwalając, by Opatrzność zdecydowała o naszej przyszłości. Wiem, że Szkocja to prawdziwe zagrożenie. Twój brat mówi tylko o Francji, jego doradcy także, ale to ludzie niemający pojęcia o strategii i dyplomacji. Wrogowie znajdujący się za morzem, choćby był to tylko wąski kanał, jakkolwiek zniechęceni, nigdy nie stanowią takiego samego niebezpieczeństwa jak wróg, który może się zakraść na teren kraju w ciągu jednej zaledwie nocy...

Nieomal go widzę w cienistej szarości pod moimi przymkniętymi powiekami.

— O tak, ukochany — ciągnę z uśmiechem. — Możesz sobie myśleć, że niewiasta nie jest zdolna poprowadzić armii do zwycięstwa, że nie powinna nosić zbroi. Ale ja nie jestem zwykłą niewiastą. Wiem więcej na temat wojny niż większość mężczyzn na tym nad wyraz pokojowym dworze, w całości poświęconym rycerskim turniejom, gdzie dworzanie i młodzi lordowie sądzą, iż wojaczka to raptem zabawa. Ja wiem, co to wojna. Oglądałam ją na własne oczy. Tego roku zobaczysz, ukochany, jak wyjeżdżam na czele armii, tak jak moja matka w przeszłości, i walczę z wrogiem... jedynym, jaki się liczy. To teraz mój kraj, sam to sprawiłeś. I zamierzam go bronić dla ciebie, dla siebie i dla naszych potomków.

Przygotowania do wojny z Francją toczyły się wartko pod komendą królowej Katarzyny i arcybiskupa Wolseya, jej oddanego doradcy. Oboje nie szczędzili sił, codziennie przyjmując i rozsyłając po kraju emisariuszy zajmujących się poborem żołnierzy, dopilnowując gromadzenia zapasów dla wielkiej armii, nadzorując kucie zbroi i broni i musztrowanie rekrutów, uczących się ruszać do ataku i robić odwrót na rozkaz bez względu na własne widzimisię. Tomasz Wolsey zauważył, że królowa ma pod ręką dwa arkusze z listą żołnierzy, zupełnie jakby szykowała dwie armie.

— Czy twoim zdaniem, najjaśniejsza pani, będziemy musieli walczyć zarówno z Francuzami, jak i ze Szkotami? — zapytał w którymś momencie.

— Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości — odparła.

— Szkoci napadną na nas, ledwie wojsko znajdzie się w Calais — prorokował. — Będziemy musieli wzmocnić północne granice.

— Mam nadzieję uczynić znacznie więcej — powiedziała tajemniczo.

— Ale przecież jego wysokość nie zdoła się rozdzielić, będąc na kontynencie — zauważył arcybiskup. — Nie powinien nawet mieć żadnych innych trosk niż Francuzi.

Ani myślała mu się zwierzać, mimo że bardzo by tego pragnął.

— Wiem o tym. Dlatego musimy zebrać dlań tylu żołnierzy, ilu się da. Nie wolno nam pozwolić, by zwracał oczy ku krajowi.

— Lecz trzeba nam zachować jakieś siły na wyspie — przestrzegł ją. — Atak Szkotów jest więcej niż pewny.

— Wystarczą straże graniczne — zbyła go machnięciem ręki.

Wciąż przystojny młody Edward Howard, odziany w nową pelerynę koloru akwamaryny, zjawił się przed obliczem królowej, aby się pożegnać przed wypłynięciem floty w morze, mając już rozkazy zablokowania francuskiej flotylli w porcie albo związania jej walką na wodach niczyich.

— Płyn z Bogiem — rzekła Katarzyna głosem lekko drżącym z emocji. — Płyn z Bogiem, admirale, i niech ci szczęście sprzyja jak zawsze dotychczas.

Lord wielki admirał skłonił się przed nią.

— Sprzyja mi szczęście człowieka, który znalazł przychylność wielkiej królowej służącej wielkiemu krajowi — powiedział dwornie. — To prawdziwy zaszczyt walczyć za Anglię, za króla Henryka i... — ściszył głos do nabrzmiałego intymnością szeptu — i za ciebie, miłościwa pani.

Królowa uśmiechnęła się doń ciepło. Wszyscy druhowie jej męża mieli się za postaci z romansów. Legenda o Camelocie nigdy nie schodziła z ich myśli, a Katarzyna stanowiła dla niej pożywkę, odkąd zasiadła na tronie. Jednakże Edwarda Howarda darzyła sympatią większą niż któregokolwiek innego młodziana na dworze. Jego naturalna pogoda ducha i nieskrywana uczuciowość zyskały mu wielu przyjaciół, w tym ją, zwłaszcza że zdolności i szczerze zainteresowanie sprawami armady sprawiły, iż znalazł się pod jej rozkazami, odkąd zaczęła forsować swoją opinię, że bezpieczeństwo Anglii zależy w głównej mierze od kontrolowania mórz.

— Mój rycerzu, wierzę, że przyniesiesz chwałę zarówno swojemu, jak i mojemu imieniu — oznajmiła uroczyście, przekonując się, że uderzyła we właściwy ton, kiedy w jego oczach pojawił się błysk zadowolenia.

Howard opadł na kolano, aby ucałować jej dłoń.

—Przywiodeę ci w podarku kilka francuskich okrętów — przyrzekł. — Dostałaś ode mnie Szkotów w kajdanach, a teraz otrzymasz francuskie galery.

—Bardzo mi się przydadzą — oświadczyła z powagą.

— Będiesz je miała, choćby za cenę mego życia. Pogroziła mu palcem.

— Żadnego umierania — ostrzegła go. — Ty też jeszcze mi się przydasz. — Podąła mu drugą dłoń, podnosząc go z przykłąku.

—Będę myśleć o tobie każdego dnia i modlić się za ciebie gorąco

—obiecała.

Uklonił się raz jeszcze i z furkotem pół nowej peleryny wyszedł z komnaty.

Nadchodzi dzień świętego Jerzego, a my wciąż wypatrujemy wieści o losach angielskiej floty. Podczas uczyty w wielkiej sali pojawia się posłaniec z twarzą poważną i smutną. Henryk siedzi u mego boku, kiedy młody mężczyzna przekazuje nam nareszcie wiadomość o bitwie morskiej stoczonej przez flotyllę Edwarda, który od samego początku był taki pewien zwycięstwa i tego, że nasze okręty okażą się sprawniejsze od statków Francuzów. Mając obok siebie jego ojca, hrabiego Surrey, dowiaduję się o losach Edwarda, mojego rycerza, który obiecał mi przywieść do Zalewu Londyńskiego francuską galereę.

Spotkał francuską armadę w okolicy miejscowości Brest w Bretanii, jednakże wróg zdawał się nie kwapić do bitwy. Edward, zbyt niecierpliwy, aby czekać na pierwszy krok nieprzyjaciela, nie zamierzał się wdawać w przedłużającą się grę na morzu. Zachował się jak głupiec, jak słodki głupiec, niczym się nie różniący od połowy dworzan, z których wszyscy sądzą, że są niepokonani. Rzucił się w wir walki, nie czując strachu przed śmiercią, nie wiedząc, co to śmierć, nie myśląc nawet, że coś takiego jak śmierć w ogóle może go dotyczyć. Tak jak hiszpańscy grandowie z czasów mego dzieciństwa Edward Howard uważał lęk za chorobę, która nie ma do niego dostępu. Myślał, że Bóg go sobie upodobał i że nic nie jest w stanie go skrzywdzić.

Kiedy angielska flota nie była w stanie wykonać żadnego nowego ruchu, a francuska nadal stała pewnie na kotwicy w zatoce, Edward kazał zrzucić z pokładu okrętów kilkanaście łodzi, nie dbając o ciągły ostrzał armatni wroga. Co

za strata, co za wielka strata jego ludzi i jego samego — a wszystko przez to, że był zbyt niecierpliwy, aby zaczekać, zbyt młody, aby pomyśleć. Żał mi, żeśmy tam posiali drogiego Edwarda, drogiego młodego głupca, skazując go tym samym na śmierć. Wtem uświadamiam sobie, że mój mąż nie jest od niego ani starszy, ani mądrzejszy, a wiedzy o sprawach wojskowych ma wręcz jeszcze mniej, oraz że nawet ja — niewiasta lat dwudziestu siedmiu, poślubiona nieledwie chłopcu, który dopiero niedawno osiągnął dojrzałość mężczyzny — również łatwo mogę wpaść w pułapkę własnej nieomyślności i popełnić fatalny w skutkach błąd.

Edward Howard powiódł swoich ludzi ku flagowej jednostce Francuzów dowodzonej przez ich admirała, co samo w sobie było aktem niestłuchanej brawury, natomiast oni — niech Bóg im przebaczy — niemal od razu go zawiedli, wzywając do odwrotu, kiedy walka stała się zbyt zacięta. Zeskakiwali z pokładu zaatakowanego galeonu do chybotliwych łodzi, a gdy nie trafili w ich pokład, wprost do morza, w panicznej ucieczce przed wrogiem, gołymi rękoma osłaniając się przed deszczem pocisków, które siekły wodę niczym gęsty grad. Odbili od burty, on zaś został sam i przyłgnąwszy plecami do masztu, stawiał odpór nieprzyjacielowi jak szaleniec, na oślep robiąc mieczem. W którejś chwili rzucił się do relingu i gdyby poniżej znajdowała się jedna z angielskich łodzi, byłby ocalił skórę, wszelako jego ludzie już dawno odплыnęli. Zerwał z szyi symbol swego urzędu, złoty gwizdek wręczony mu w dniu nominacji, i cisnął nim daleko w morze, nie chcąc, aby wpadł w ręce Francuzów. Potem znowu odwrócił się ku nim i podjął straceńczą walkę. Zginął, nie wypuszczając miecza z dłoni, gdy tuzin ostrzy naraz wraziło się w jego pierś. Raniony, lecz wciąż przy życiu, zachwiał się i opadł na bok, podpierając się wolną ręką i broniąc drugą, aż w końcu czyjś miecz ciął go przez prawe ramię. Już nie mógł walczyć. Powinni byli odstąpić od niego, uszanować jego honor i odwagę, nie uczynili wszakże tego. Napierali ze wszech stron, opadli niczym psy ścierwo porzucone na londyńskim rynku. Wyzionął ducha rozsieczony niemal na strzępy.

Rzucili jego ciało w fale, tak mało znaczył dla nich, dla francuskich żołnierzy śmiących się zwać katolikami. Równie dobrze mogliby być dzikusami, mogliby mienić się Maurami, skoro nie umieli okazać chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie pomyśleli, by udzielić mu ostatniego namaszczenia, nie pomyśleli, by zmówić za niego modlitwę, nie pomyśleli, że należy mu się godny pochówek, mimo że musiał być pośród nich duchowny. Oddali go morzu, jakby był zepsutym zewłokiem, którym karmi się ryby.

Dopiero później zdali sobie sprawę, kim był, i pożałowali, że tak łatwo pozbyli się jego ciała. Uzmysłowiwszy sobie, że zadźgali Edwarda Howarda, lorda wielkiego admirała, ulubieńca królowej angielskiej, syna najznacniejszego pana w całej Anglii, po czym cisnęli go za burtę niczym zdechłego psa, doznali poruszenia. Myliłby się jednak ten, kto by twierdził, że obudził się w nich honor i wyrzuty sumienia — co to, to nie. Po prostu w pierwszym odruchu chciwości chcieli przekazać jego zwłoki Anglikom za sowitą opłatą. Bóg świadkiem, że dalibyśmy solidny okup nawet za martwego Howarda, byle móc złożyć go w święconej ziemi. Toteż na pokładzie okrętu flagowego wszczął się rejwach, kiedy padały rozkazy, spuszczano łodzie, szukano haków, którymi można by przyciągnąć szybko idące na dno ciało w ciężkiej zbroi. Ale kiedy się rozochocili, kiedy znów wzięty nad nimi górę instynkty i bitewny szal, wydobyli jego wykrwawione ciało ze zbroi, wypatroszyli go niczym karpia, wycięli mu serce, by potem zasolić je jak śledzia, rozkradli odzienie jako pamiątkę po bitwie, kosztowności odesłali na dwór króla Ludwika, a doczesne resztki do domu, do jego ojca i do mnie.

Ta smutna historia przypomina mi Hernanda Pereza del Pulgar, który porwał się na brawurowy wypad do serca Alhambry. Gdyby go wtedy pojmano, zginąłby marnie, ale nie sądzę, by Maurowie wyrwali mu wnętrzności ku swojej uciechu. Rozpoznawszy w nim wielkiego rycerza, potraktowałiby jego zwłoki z należyтым szacunkiem, odsyłając rodzinie w szlachetnym geście. Tydzień później krążyłyby wśród nich opowieści o odważnym chrześcijaninie, ktoś ułożyłby o nim pieśń, która byłaby śpiewana jak Hiszpania długa i szeroka przed upływem miesiąca, a w końcu wzniesiono by jeszcze jedną fontannę i ochrzczono ją jego imieniem ku pamięci. Być może byli niewiernymi, lecz stać ich było na wspaniałomyślność, której czasem tak bardzo brak chrześcijanom. Gdy myślę o tamtych Francuzach, którzy pocięli ciało Edwarda Howarda na kawałeczki, wstydzę się, że kiedykolwiek nazywałam Maurów barbarzyńcami.

Henryk jest prawdziwie wstrząśnięty przekazanymi wieściami i naszą porażką, a ojciec Edwarda starzeje się dziesięć lat w ciągu tych paru chwil, które posłańcowi zajmuje, aby przekazać, że ciało jego syna znajduje się przed pałacem na wozie, aczkolwiek zbroja i kosztowności trafiły do rąk królewskiej córki, księżniczki Klaudii, a serce stanowi trofeum francuskiego admirała. Nie potrafię pocieszyć ani króla, ani hrabiego, gdyż sama jestem zbyt wstrząśnięta. Udaję się do kaplicy, gdzie zanoszę swoje cierpienie Matce Boskiej doskonale rozumiejącej, jak to jest miłować młodego mężczyznę i być świadkiem Jego męczeń-

skiej śmierci. Będąc na kolanach przed ołtarzem, składam przyrzeczenie, że Francuzi jeszcze pożałują dnia, w którym rozsiekli mojego rycerza. Spotka ich za to kara. Będą mi musieli zadośćuczynić, ponieważ nigdy im tego nie zapomnę ani nie wybaczę.

Lato 1513 roku

Śmierć młodego Howarda sprawiła, że Katarzyna z tym większą energią rzuciła się w wir przygotowań do wyprawienia armii na drugą stronę kanału La Manche. Była zdania, że chociaż król będzie dopiero zdobywał umiejętności dowódcy, jego żołnierze będą strzelali prawdziwymi pociskami, wyrzucali z dział prawdziwe kule armatnie, robili prawdziwymi mieczami i posyłali prawdziwe strzały. I dlatego cała broń musiała być pierwszej jakości, a wojsko przeswiadczone o konieczności wojny z Francją. W przeciwieństwie do niej, obznajomionej z podobnymi realiami od małości, Henryk dopiero zaczynał rozumieć, że wojna to nie turniej rycerski, że autentyczna walka nie ma nic wspólnego z tym, o czym śpiewają w balladach minstrele. Będący w łaskach królewskich młody błyskotliwy mężczyzna, taki jak Edward Howard, mógł opuścić Anglię z tarczą i wrócić do domu na tarczy. Na plus królowi należało poczytać to, że nie przestraszył się ani nie ugiął, kiedy dotarła doń ta smutna prawda, a tylko mianował młodego Tomasza Howarda nowym lordem wielkim admirałem i nie protestował, gdy stary Howard, odwołując się do dawno zaciągniętych długów wdzięczności, zbiera w swym hrabstwie ludzi, którzy by pomścili śmierć jego syna.

Pierwsza część armii znalazła się w Calais już w maju, a król Henryk szykował się, aby dołączyć do niej wraz z posiłkami nie później niż w czerwcu. Był poważniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

Katarzyna i Henryk wyruszyli z Greenwich do Dover razem, posuwając się wolno i jakby odwlekając chwilę rozstania i zaokrętowanie króla. Mijane po drodze miasteczka uroczyście witały ich pochód, każde wystawiało mały oddział, który następnie przechodził pod rozkazy najjaśniejszego pana. Para królewska jechała konno na takich samych białych wierzchowcach; królowa siedziała w siodle po męsku, odziana w obszerną długą niebieską suknię, która spływała fał-

dami niemal do samej ziemi. Jadący obok niej Henryk prezentował się równie okazale — zdawał się wyższy od któregokolwiek ze swoich przybocznych, silniejszy od większości i tylko może mniej się od wszystkich uśmiechał.

Rankami, kiedy wyruszali z kwatery, w której stanęli minionego dnia wieczorem, oboje wkładali zbroję — dopasowane do siebie kunsztowne okrycia ze srebra i złota. Katarzyna, będąc niewiastą, ograniczała się do napierśnika i hełmu z cienkiej szlachetnej blachy zdobionej tłoczeniami i inkrustacjami, Henryk zaś zakuwał się w metal od stóp do głów bez względu na upał. Unosił zasłonę hełmu, który otaczała wąska korona, i spoglądał wkoło przejrzystymi niebieskimi oczyma. Dwaj chorążcy, jadący po ich obu stronach, trzymali wysoko sztandary królewskie, a lud, spostrzegając granat — symbol Katarzyny Aragońskiej, i różę — symbol Tudorów, wiwatował na ich cześć, wołając: „Boże, błogosław króla! Boże, błogosław królową!”. Poza rogatekami, strzeżeni w awangardzie przez łuczników i w ariergardzie przez uzbrojonych dowódców, za którymi w szyku szli żołnierze, nadal przyjmowali hołdy poddanych, zebranych wzdłuż traktu na dobrą miłą i rzucających pod końskie kopyta różane płatki i pączki. Każdy człowiek w kolumnie miał przyczepioną różę do zbroi, odzienia lub nakrycia głowy i ile sił w płucach śpiewał wraz z innymi zawadiackie pieśni o starej dobrej Anglii, a czasem także balladę skomponowaną przez miłościwego pana.

Dotarcie do Dover w tym tempie zabrało im niemal dwa tygodnie, lecz czas ten nie był stracony, jako że w każdym miasteczku i w każdej wiosce zdobywali zaopatrzenie na wyprawę i nowych ochotników. Każdy mężczyzna i młodzieniec pragnął się przyłączyć do angielskiej armii, która szła na rozprawę z Francuzami. Każda niewiasta i młoda dziewczyna chciała móc powiedzieć, że jej ukochany poszedł bić się za Anglię i za króla. Cały kraj zjednoczył się przeciwko jednemu wrogowi, łaknąc zemsty. I wszyscy byli przekonani, że młody król poprowadzi nową armię do wspaniałego zwycięstwa.

Czuję się szczęśliwsza, znacznie szczęśliwsza, niż byłam kiedykolwiek od dnia śmierci naszego syna. Ogarnęło mnie szczęście większe, niżbym mogła sobie wyobrazić. Henryk odwiedza mnie w łóżu co noc podczas naszego marszu na południe, któremu towarzyszą niekończące się uczyty, tańce i wiwaty, i jest cały mój, duszą i ciałem. Udaje się na wojnę, którą ja przygotowałam, i bezpiecznie spędzi poza granicami kraju czas, gdy ja wyruszę na prawdziwego wroga, a tymczasem dzieli się ze mną każdą swoją myślą. Modlę się usilnie, aby w jedną z tych nocy,

które spędzamy, zmierzając do Dover, ku naszemu południowemu wybrzeżu, skąd już blisko do Francji, pośród podniecenia towarzyszącego nadchodzącej wojnie, poczęło się nasze kolejne dziecko, nasz kolejny syn, różany pączek dla Anglii, jakim niegdyś był Artur.

Dzięki staraniom Katarzyny i Tomasza Wolseya zaokrętowanie króla idealnie dopasowało się w czasie z resztą przygotowań. W nowej angielskiej armii nie było miejsca na zwyczajne w takich razach opóźnienia, które się brały z wydawanych na chybcika sprzecznych rozkazów, z domawiania na gwałt zapomnianych wcześniej kluczowych artykułów stanowiących część aprowizacji. Okręty Henryka — czterysta jednostek, świeżo odmalowanych, z łopoczącymi sztandarami i zwiniętymi żaglami — czekały, aby powieźć żołnierzy do Calais. Statek flagowy, porażający w promieniach słońca odblaskami złota i krwistoczerwonym smokiem na galionie, kołysał się na falach jakby w niecierpliwym oczekiwaniu, aż wsiądzie na niego monarcha. Królewscy gwardziści, doskonale wyszkoleni, strojni w nowe zielono-białe liberie Tudorów ozdobione cekinami, paradowali w pobliżu po nabrzeżu, strzegąc wejścia na trap, gdyż na pokładzie były już dwie wspaniałe wytlaczane złotem zbroje i specjalnie ułożone bojowe rumaki władcy. Zarówno przygotowania, jak i ich realizacja były tak samo dokładne jak podczas organizowania dworskich maskarad. Katarzyna nie wątpiła, że wielu młodym dowódcom wybierającym się wraz z królem do Francji ta wojna jawi się jako kolejna rozrywka.

Gdy nadszedł czas, by Henryk wsiadł na swój okręt i pożegłował do Calais, w prostej ceremonii nad samym brzegiem morza, na oczach wszystkich, król przekazał na ręce królowej wielką pieczęć, oficjalnie mianując Katarzynę regentką, głową rady królewskiej i naczelnym dowódcą sił pozostawionych w kraju do obrony granic.

Dokładam starań, aby wyraz mojej twarzy był poważny i uroczysty, kiedy Henryk ogłasza wszem wobec, iż pod jego nieobecność ja będę regentką Anglii, po czym całuję najpierw królewską dłoń, a potem mężowskie usta, życząc mu szeptem szczęścia i wspaniałego zwycięstwa. Jednakże już w parę chwil później, kiedy prowadzony przez dwa holowniki okręt flagowy mija falochron w zatoce i znalazłszy się na pełnym morzu, rozwija żagle i nabiera prędkości, oddalając się od brzegów Anglii, czuję, że mogłabym krzyczeć z radości. Nie znajduję w sobie

leż za małżonkiem, który mnie opuszcza, udając się na wojnę, ponieważ pozostawił mi wszystko to, na czym kiedykolwiek mi zależało. Teraz jestem kimś więcej niż tylko infantką hiszpańską, niż księżną Walii, nawet niż królową Anglii — jestem głową rady królewskiej i naczelnym dowódcą wojsk, teraz to naprawdę mój kraj, a ja jestem jego regentką i jedyną władczynią.

I pierwsze co zamierzam zrobić — pierwsze i zapewne jedyne, co uczynię, posiadłszy tak ogromną władzę, jedyne, co muszę zrobić, otrzymawszy od Boga tak ogromną szansę — to pokonać Szkotów.

Ledwie Katarzyna wróciła do pałacu w Richmondzie, wydała polecenia młodemu Tomaszowi Howardowi, aby wyciągnął ze zbrojowni Tower działa i umieściwszy je na pozostałych w porcie statkach pod swoim dowództwem, natychmiast wyruszył na północ, do Newcastle, bronić granicy przed Szkotami. Wprawdzie starszy brat zmarłego Edwarda nie miał takich jak on zdolności i nie zapowiadał się na równie utalentowanego admirała, niemniej był również godny zaufania i królowa miała nadzieję, iż wywiąże się z poleconego mu zadania i dostarczy uzbrojenie na północ kraju.

Każdy następny dzień przynosił nowe wieści z Francji, a to za sprawą posłańców przemyślnie rozmieszczonych wzdłuż traktu biegnącego od Dover do Londynu. Także arcybiskup Wolsey miał przykazane zdawać królowej regularne raporty na temat przebiegu ofensywy, nie ograniczające się do suchych faktów, lecz okraszone swoją wnikliwą analizą wypadków. Spodziewała się, że Henryk będzie się starał przedstawiać sytuację w jaśniejszych barwach, a ona potrzebowała znać prawdę. Nie wszystkie wiadomości były dobre. Wprawdzie angielska armia dotarła bezpiecznie do Calais, gdzie została dobrze przyjęta, o czym świadczyły liczne uroczystości i uczyty wyprawione z tej okazji, w tym także parady i pokazowe musztry, na których gratulowano królowi wspaniałej zbroi i karnego wojska, lecz już cesarz Maksymilian nie dotrzymał warunków umowy i nie przysłał niemieckich żołnierzy, by wsparli Anglików, tłumacząc się pustkami w szkatule cesarstwa, chciał to jednak zatuszować własnym entuzjazmem, gdy pojawił się przed obliczem Henryka, oferując mu swoją radę i miecz.

To musiało przewrócić młodemu monarsze w głowie, nawet jeśli kampania od początku nie przebiegała po jego myśli — młodzikowi, który w życiu nie słyszał wystrzału oddanego w gniewie, składał hołd sam cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego będący pod wielkim wrażeniem wspaniałości angielskiego władcy.

Katarzyna zmarszczyła brew, czytając ten fragment raportu Wol-seya i obawiając się, że mile polechtany król Henryk zgodzi się przyjąć znacznie okrojone usługi cesarza i sam pokryje koszty sprzymierzeńca, który jeszcze niedawno zarzekał się, iż ruszy z pomocą na czele armii najemników. W oparciu o swoje doświadczenie od razu przejrzała podwójną grę, będącą cechą charakterystyczną tej kampanii od jej pierwszych dni jeszcze minionego roku. Pocieszała się jednak, że przynajmniej cesarz znajdzie się u boku Henryka podczas jego pierwszej prawdziwej bitwy, dzięki czemu ona może mieć spokojną głowę — starszy mężczyzna bowiem na pewno okiełzna młodzieńczą brawurę i nieroztropność jej małżonka.

Za radą Maksymiliana angielskie wojska przystąpiły do oblężenia Thorouanne — miasta, którego od dawna pożądał cesarz i które nie miało większego znaczenia strategicznego dla Anglii — tak że Henryk pozostawał bezpieczny poza zasięgiem dział obsługiwanych przez broniących się mieszkańców wprost z blanków, mógł się przechadzać po swoim obozie nocą, przemawiać uspokajająco do żołnierzy, a nawet odpalić pierwszy w życiu pocisk armatni.

Tymczasem Szkoci, którzy tylko czekali, aż Anglia będzie pozostawiona sama sobie, bez króla i bez wojsk zajętych we Francji, wypowiedziała wojnę południowemu sąsiadowi i wkroczyła na jego ziemie. Zaalarmowany Wolsey dopytywał w listach, czy Katarzyna chce, by część armii przepłynęła z powrotem kanał La Manche i wsparła ją w walce z tym nieoczekiwanym zagrożeniem. Królowa dumnie odpowiedziała, że powinna sobie poradzić z nadgranicznymi grantami sama, i bez dalszej zwłoki rozpoczęła zbieranie armii na podstawie sporządzonej uprzednio bliźniaczej listy, która zwróciła uwagę starego hrabiego Surrey.

Zarządziła także pobór do londyńskiej gwardii miejskiej i odziana w zbroję, posiadając ogromnego białego wierzchowca, przeprowadziła inspekcję tych dodatkowych sił, nim wyruszyły na północ.

Przeglądam się w zwierciadle, podczas gdy moje damy dworu mocują się z zapięciami napierśnika, a przejęte służki podają sobie z rąk do rąk błyszczący hełm. Widzę po ich minach, że są nieszczęśliwe, że to wszystko przerasta ich możliwości i wyobrażenie i że większość z nich uważa, iż nic z tego nie powinno się zdarzyć — jakbym nie urodziła się właśnie dla tej chwili, dla tu i teraz, by wypełnić swoje przeznaczenie.

Nabieram w milczeniu powietrza do płuc. W zbroi tak bardzo przypominam swoją matkę, że mogłabym stanowić jej zwierciadlane odbicie, gdy tak stoję wyprostowana i dumna, z jej włosami odgarniętymi z twarzy i zaczesanymi do tyłu, z jej oczyma błyszczącymi niczym wypolerowany metal, podobnie jak ona niezwykle ożywiona na myśl o zbliżającej się bitwie i już ciesząca się na myśl o zwycięstwie.

—Nie boisz się nic a nic? — pyta mnie po cichu Mana de Sali-nas.

—Nie — odpowiadam i mówię prawdę. — Całe życie czekałam na ten moment. Jestem córką królowej, która musiała walczyć o swój kraj. Zostałam królową Anglii właśnie wtedy, gdy jestem potrzebna.

To nie czasy dla monarchini, która chce tylko zasiadać na tronie i rozdawać trofea w turniejach rycerskich. To czasy dla władczyni, która ma serce i nerwy mężczyzny i wojownika. Ja jestem taką królową. Poprowadzę swoją armię do zwycięstwa. Wokół mnie podnosi się szmer niedowierzania.

—Poprowadzisz?...

—Ale chyba nie aż na północ?...

—Odbierzesz paradę, ale przecież nie staniesz na ich czele w boju?...

—Czy to nie nazbyt niebezpieczne?... Wyciągam rękę po hełm.

—Poprowadzę ich na północ, by stawić czoło Szkotom — mówię głośno i wyraźnie. — I jeśli Szkoci się nie opamiętają i nie wrócą do siebie z podkulonymi ogonami, będę walczyć u boku moich żołnierzy. A kiedy już wdam się w walkę, nie spocznę, dopóki nie pobiję nieprzyjaciela.

—A co z nami?...

Uśmiecham się do swoich dworów i służących.

—Trzy z was podążą za mną, aby dotrzymywać mi towarzystwa, a reszta zostanie tutaj — powiadam pewnie. — Owa reszta zajmie się tak jak do tej pory szyciem proporców i robieniem szarpki, których na żadnej wojnie nigdy za wiele. I pamiętajcie: zachowujcie się — napominam je. — Tez was, które wyruszą ze mną, będą musiały przywyknąć do zasad obowiązujących w obozie wojskowym i na polu bitwy. Nie mam zamiaru wysłuchiwać niczyich skarg.

Tym razem rozlega się nie szmer, tylko szum — niezadowolonia. Ignoruję go, kierując się w stronę drzwi.

—Lady Maria i lady Margaret, teraz udacie się ze mną — rozkazuję.

Oddziały prężą się przed pałacem. Dosiadam swego rumaka i przejeżdżam dwukrotnie wzdłuż ich linii, pozwalając sobie błędzić spojrzeniem po twarzach i

od czasu do czasu zatrzymywać je nieco dłużej na tej czy tamtej. Wielokrotnie widziałam, jak robili to moi rodzice. Ojciec powiedział mi kiedyś, że każdy żołnierz powinien czuć się dostrzeżony i doceniony, powinien mieć pewność, że władca zobaczył w nim żywego człowieka podczas odprawy, powinien czuć się częścią większej całości. Dlatego postępuję tak, aby wiedzieli, że ich widzę, że widzę każdego z nich z osobna i że ich poznaję. Chcę też, by i oni poznali mnie. Kiedy więc mój wzrok spoczął na każdym spośród pięciu setek, zawracam raz jeszcze i staję naprzeciwko mojej armii. Zdejmuję hełm, aby teraz oni mogli mnie zobaczyć. Nie przypominam już hiszpańskiej księżniczki z mantylką zakrywającą włosy i twarz; jestem królową angielską z odkrytą głową i odsłoniętym obliczem. Podnoszę głos, tak by usłyszał mnie każdy żołnierz.

—Anglicy — zaczynam — wspólnie wyruszamy bić Szkotów i ani wy, ani ja nie zawiedziemy naszego kraju. Nie wrócimy do domu dopóty, dopóki oni nie opuszczą naszych ziem. Nie spoczniemy dopóty, dopóki oni nie zaznają wiecznego odpoczynku. Pokonamy ich, ponieważ mamy po swojej stronie Niebiosą. Nie my wywołaliśmy tę wojnę. To perfidny Jakub Szkocki napadł na nas, łamiąc własnoręcznie podpisany traktat, obrażając swą małżonkę księżniczkę angielską. To nieprawa inwazja potępiona przez Jego Świątobliwość, inwazja burząca uświęcony porządek. Król Szkotów planował ją latami. Wyczekiwał niczym najgorszy tchórz, aby napaść na nas, kiedy będziemy najslabsi. Lecz srodze się przeliczył, ponieważ jesteście potęgą nawet teraz. I pokonamy go, pokonamy tego heretyka. Zwycięzimy. Mogę was śmiało o tym zapewnić, gdyż znam wolę Najwyższego w tej materii. Pan Bóg jest z nami. Dobry Bóg jest zawsze po stronie tych, którzy bronią swoich domów...

Rozlega się ogłuszający ryk euforii, toteż przerywam i z uśmiechem obracam się najpierw w jedną, a potem w drugą stronę, aby wszyscy zobaczyli moje zadowolenie z ich entuzjazmu i odwagi. Aby wiedzieli, że ja także się nie boję.

—Wystarczy. Rozpocząć wymarsz — mówię cichszym głosem do mojego głównodowodzącego i po chwili armia posłusznie robi w lewo zwrot i opuszcza pałacowy dziedziniec.

Kiedy armia Katarzyny Aragońskiej opuszczała Londyn, by pod wodzą hrabiego Surrey bronić północy, w przeciwną stronę na łeb na szyję gnali posłańcy z wieściami, na które królowa od dawna czekała. Król Jakub również dał rozkaz do wymarszu i jego żołnierze zdążyli przekroczyć granicę w wielu miejscach. Teraz

musieli już mijać najwyższe góry pogranicza, wcielając siłą rekrutów i rabując okolicę.

— Zwykły grabieżczy najazd? — zapytała Katarzyna, z góry znając odpowiedź.

Zdyszany posłaniec pokręcił głową.

— Mój pan kazał ci przekazać, najjaśniejsza pani, że król Francji obiecał królowi Szkocji, że go uzna, jeśli ten wygra z nami wojnę.

—Uzna go? Za kogo go uzna?

—Za króla Anglii.

Mężczyzna spodziewał się, że królowa zakrzyknie ze wzburzenia lub strachu, lecz on tylko skinęła głową, jakby była to rzecz do rozważenia przy innej okazji.

—Ilu ma ludzi? — zażądała szczegółów. Posłaniec ponownie potrząsnął głową.

—Nie sposób tego powiedzieć na pewno.

—Ilu twoim zdaniem?

Mężczyzna przyjrzał się jej z wahaniem, dostrzegł niepokój w jej oczach i nadal milczał.

— Mów prawdę jak na spowiedzi! — ponagliła go.

—Obawiam się, że sześćdziesiąt tysięcy, najjaśniejsza pani. Być może nawet więcej.

—Być może ilu więcej?

Raz jeszcze się zawahał. Katarzyna podniosła się z krzesła i przeszedłszy kilka kroków, stanęła przy oknie. Kiedy wciąż się nie odzywał, poprosiła łagodnie:

—Proszę, powiedz, jak ci się wydaje. Nie przysłużysz mi się najlepiej, jeżeli przez ciebie, chcącego oszczędzić mi strapienia, stanę w polu oko w oko z większą liczbą wroga, niż zakładałam.

—Wydaje mi się, że w sumie jest ich sto tysięcy — rzekł szeptem posłaniec. I znów go zadziwiła, nie krzycząc z przerażenia, tylko się uśmiechając.

—O, nie ma się czego bać.

—Nie ma się co bać stu tysięcy Szkotów? — powtórzył oniemiały.

—Widziałam gorsze rzeczy.

*

Wiem już, że jestem gotowa. Szkoci przelewają się przez granicę niczym rzeka, która wystąpiła z brzegów. Już zajęli nadgraniczne zamki, i to z szyderczą ła-

twością. Kwiat angielskiej armii i jej trzon znajduje się poza krajem, we wrogiej Francji. Król Ludwik ma nadzieję pokonać nas nie na swojej ziemi, tylko na naszej — za pomocą Szkotów, nie przejmując się ruchami przebieranej armii wykonującej rycerskie gesty. Nadeszła moja chwila. Wszystko w rękach moich i tych ludzi, którzy mi zostali. Rozkazuję wydobyć z zamknięcia i odkurzyć królewskie proporce i chorągwie. Powiewając na przedzie moich wojsk, ogłoszą, że na wojnę wyrusza panujący król Anglii. Czyli ja.

—Chyba nie zamierzasz użyć królewskiego sztandaru? — pyta z powątpiewaniem jedna z moich dworek.

—A dlaczego nie?

—Tylko król ma do tego prawo.

—Król bije się z Francuzami. Ja będę walczyć ze Szkotami.

—Wasza wysokość, królowa nie może, ot tak sobie, zabrać królewskiego sztandaru i ruszyć do bitwy.

Uśmiecham się do niej, wcale nie udając pewności siebie — naprawdę przez całe życie wiedziałam, że ten moment prędzej czy później nadejdzie. Obiecałam przecież Arturowi, że jeśli będzie trzeba, wdzieję zbroję i stanę do walki — I oto właśnie to robię.

—Królowa może ruszyć do bitwy pod królewskim sztandarem, jeżeli uważa, iż są szanse na zwycięstwo.

Każę wezwać pozostające w pogotowiu oddziały — to będzie moja prawdziwa armia. Zamierzam tak jak wcześniej dokonać ich przeglądu na paradzie przed pałacem i podobnie jak przedtem odzywają się słabe protesty.

—Najjaśniejsza pani, chyba nie pojedziesz na ich czele?...

—A gdzie niby miałabym jechać, w ogonie?

—Wasza miłość, chyba w ogóle nie powinnaś opuszczać Londynu...

—Jestem naczelnym dowódcą sił pozostawionych w kraju ku obronie granic — przypominam im jeden z moich tytułów. — Nie możecie myśleć o mnie jak o królowej, która przesiaduje przy kominku, mota za plecami innych i znęca się nad własnymi dziećmi. Jestem królową taką jak moja matka. Gdy kraj znajduje się w niebezpieczeństwie, ja jestem w niebezpieczeństwie. Gdy mój kraj tryumfuje, co wkrótce nastąpi, to będzie mój tryumf...

—Ale co będzie, jeśli... — Głosik dworki milknie pod moim ostrym spojrzeniem.

—*Nie jestem trzpiotką, przygotowałam się na wypadek klęski — odpowiadam na niezadane pytanie. — Każdy dobry dowódca mówi głośno o zwycięstwie, lecz w zanadrzu ma plan na wypadek porażki. Wiem dobrze, dokąd się wycofać, gdzie dokonać przegrupowania i jak ponownie włączyć się do walk, a gdybym znowu znalazła się w tarapatach, mam kolejny plan awaryjny i następny. Nie po to czekałam długie lata na koronę Anglii, żeby teraz miał mi ją odebrać król Szkocji i ta piekielna głuptaska Małgorzata.*

Armia Katarzyny, całe czterdzieści tysięcy chłopa, poruszała się wolno wzdłuż traktu tuż za gwardią królewską, uginając się pod ciężarem broni i sakw z żywnością, dręczona wyjątkowym pod koniec lata upałem. Królowa jechała na przedzie imponującej kawalkady, dosiadając ogromnego białego wierzchowca, tak by każdy mógł ją wyraźnie zobaczyć i utrwalić sobie jej obraz z łopoczącym obok królewskim sztandarem, przyzwyczać się do tego widoku podczas długiego marszu i rozpoznać go w zgiełku bitwy. Dwakroć w ciągu dnia przejeżdżała wzdłuż rozciągniętego szyku żołnierzy, mając słowo otuchy i zachęty dla każdego, kto włókł się w ariergardzie, wdychając duszący pył wzbijany w powietrze przez koła wozów z ekwipunkiem. Nawet w drodze pilnowała zakonnych godzin, wstawała przed świtem, by wysłuchać mszy polowej, przyjmowała komunię w południe i udawała się na spoczynek o zmroku, by już o północy wstać i pomodlić się za bezpieczeństwo królestwa, króla i swoje.

Posłańcy kursowali bez wytchnienia pomiędzy jej armią a siłami hrabiego Surrey. Ich wspólny plan zasadzał się na tym, że stary Tomasz Howard zwiąże Szkotów walką przy pierwszej nadarzającej się okazji, byle tylko powstrzymać ich prędkiego marsz, po którym zostawały same zgliszcza. W razie gdyby Surrey został pokonany i Szkoci mieli otwartą drogę na południe, Katarzyna powinna ich zatrzymać w środkowych hrabstwach królestwa. Gdyby nieprzyjaciel pokonał i ją, pozostanie jeszcze jedna, ostatnia linia obrony — Londyn. Niedobitki obu armii przegrupują się, wesprze je gwardia miejska i ochotnicy, wzniesione zostaną umocnienia ziemne wokół City. W najgorszym wypadku kto żyw schroni się w Tower, która zdoła wytrzymać oblężenie dość długo, by Henryk zdążył wrócić z resztą armii z Francji.

Stary Tomasz Howard niepokoi się, że chce, by uderzył na Szkotów pierwszy; wołałby z tym poczekać do czasu, aż nasze siły się połączą, ja jednak nalegam, by

trzymać się pierwotnego planu. Z pewnością byłoby bezpieczniej połączyć wpierrw obie armie, wszakże nie wolno mi zapominać, że wiodę kampanię obronną i muszę zachować oddziały w odwodzie, na wypadek gdyby Szkoci przedarli się przez pierwszą linię obrony i rozlali szeroko na południe. W tej wojnie zostanie stoczona więcej niż jedna bitwa, ponieważ moim zamiarem jest rozgromić Szkotów, by nie zagrażali nam przez pokolenie albo nawet dłużej, być może byśmy byli od nich bezpieczni na zawsze.

Mnie również kusi, aby kazać mu na nas zaczekać — tak bardzo chciałabym się znaleźć w samym środku bitwy. W ogóle nie odczuwam strachu, raczej dzikie zadowolenie niczym sokół trzymany w niewoli zbyt długo i nareszcie wypuszczony na wolność. Wszelako nie rzucę moich cennych żołnierzy do walki, albowiem przegrana w niej niechybnie otwarłaby Szkotom drogę na południe i do stolicy. Zdaniem Surreya połączone siły zagwarantowałyby nam pewne zwycięstwo, lecz ja wiem, że na wojnie nie może być mowy o pewności. Zawsze coś może pójść nie tak, zawsze może się zdarzyć coś nieprzewidzianego. Dobrego dowódcę poznaje się po tym, że nastawia się na najgorsze, w skrytości ducha licząc na najlepsze. Jakakolwiek jest opinia starego Howarda, nie dam się pobić Szkotom już w pierwszej potyczce, by potem mogli niepowstrzymywani wkroczyć na wielki trakt łączący północ z południem i znaleźć się w Londynie, by zorganizować swemu królowi koronację, której przyklasnąłby Ludwik Francuski. Nie po to tak bardzo zabiegałam o tron Anglii, by teraz pozwolić się z niego strącić w pierwszej bitwie. Rozplanowałam ruchy hrabiego i swoje w najdrobniejszych szczegółach, przewidując decyzje wroga.

Jakub może wygrać jedną bitwę, może wygrać dwie albo i więcej, ale nigdy nie odbierze mi tytułu królowej Anglii, by podarować go mojej szwagierce.

Jesteśmy już sześćdziesiąt mil od Londynu; wiem, że mamy dobrą prędkość jak na armię w pełnym rynsztunku, a słyszę, że doskonałą jak na angielską armię — ponoć Anglicy słyną z opieszłości i guzdralstwa. Czuję się zmęczona, lecz nie nazbyt znużona. Ekscytacja i — jeśli mam być szczerą — także strach utrzymują mnie w gotowości niczym ogara na smyczy, zawsze szarpiącego się do przodu, zawsze pełnego energii, aż rwącego się do polowania.

A teraz w dodatku mam swój sekret. Co dzień gdy zsiadam z wierzchowca, pierwsze kroki kieruję do wygodki albo namiotu, albo innego ustronnego miejsca, gdzie mogę być sama, i w pośpiechu zadzieram spódnice, by spojrzeć na pa-

sy lnu w kroczu. Wypatruję śladów miesięcznej przypadłości, jak dotąd bez efektu. To już drugi miesiąc, jak się nie pojawia. Rośnie we mnie nadzieja, coraz silniejsza i słodsza, że zanim Henryk pożegłował do Francji, pozostawił w moim łonie dziecko.

Nie zamierzam nikomu o tym mówić, nawet moim dworkom. Już wyobrażam sobie ich krzyki, gdyby wiedziały, że będąc przy nadziei, co dzień wsiadam na siodło i szykuję się do nieuniknionej bitwy. Nie śmiem im powiedzieć, bo po prawdzie nie śmiem uczynić nic, co mogłoby zmniejszyć nasze szanse w tej kampanii. Oczywiście wiem, że nic nie jest ważniejsze od następcy tronu Anglii — z jednym wyjątkiem: trzeba obronić Anglię, aby mógł odziedziczyć jej koronę. Nie pozostaje mi nic innego, jak zagryzać zęby na myśl o ryzyku, które podejmuję, i podjąć je mimo wszystko.

Moi ludzie wiedzą, że jadę na ich czele i że czeka ich pewne zwycięstwo. Nie mitrzą, maszerują rażno i dobrze sprawią się w boju, ponieważ mi zawierzyli. Ludzie Surreya, znajdujący się o wiele bliżej wroga niż my, mają z kolei świadomość, że nadciągamy im z pomocą. Wszyscy w kraju są świadomi, że jedną z armii prowadzi królowa Katarzyna. Wywołało to sporo szumu, ale większość poddanych jest dumna, że na ich tronie zasiada monarchini gotowa udać się na wojnę, by bronić ich domów i rodzin. Gdybym teraz powiedziała moim żołnierzom, że mam niewieście sprawy do załatwienia, i zawróciła do Londynu, oni również by zawrócili i rozeszli się do domów. Tak prosto przedstawia się sprawa zaufania żołnierzy do dowódcy. Mieliby prawo pomyśleć, że utraciłam pewność co do zwycięstwa, że utraciłam wiarę w nich, że przeczuwam przegraną. Wystarczy mi zmartwienia spowodowanego przez pogłoski o niepokonanej armii Szkotów — stu tysiącach górali — żebym miała przysparzać swojemu wojsku dodatkowych obaw.

A poza tym jeśli nie uda mi się obronić królestwa, nie ma większego sensu, abym wydawała na świat to dziecko. Zatem przede wszystkim muszę się sprawdzić jako dowódca, muszę pobić Szkotów. Kiedy spełnię swój najważniejszy obowiązek, znów będę mogła być zwykłą niewiastą myślącą o niewieścich sprawach.

Nocą otrzymuję od Surreya informację, że Szkoci rozbili obóz na stromym wzgórzu i z wolna przyjmują szyk bitewny nieopodal miejsca zwanego Flodden. Wraz z wiadomością przesyła mi rozrysowany plan pola bitwy z zaznaczonymi pozycjami wroga, ewidentnie skierowanego twarzą na południe. Jeden rzut oka na szkic mówi mi, że Anglicy w żadnym razie nie powinni atakować pod górę

ciężko uzbrojonych Szkotów. Wiem, że zza ich pleców łucznicy będą szyli strzałami w kierunku naszych ludzi, a ci, którzy nie zginą od grotów strzał, zostaną dosłownie zmiżdżeni przez zbiegających ze zbocza górali. Żadna armia w świecie nie wygrałaby takiego starcia.

—Powiedz swemu panu, że ma wysłać ludzi na przeszpiegi, aby znaleźli podejście z drugiej strony wzgórza, dzięki któremu da się zaatakować Szkotów od północy — rozkazuję posłańcowi, nie odrywa-[']jąc wzroku od mapy. — Powiedz mu, że radzę zmylić przeciwnika, pozostawiając na wprost niego dość żołnierzy, by nie podejrzewając podstępny, pozostał na swoich pozycjach, a resztę pod osłoną nocy wyprowadzić szerokim łukiem. Jeśli dopisze nam szczęście, Szkoci się nie zorientują i dadzą zająć od tyłu jak dzieci. Jeśli zaś nie dopisze, podążą naszym śladem i wtedy bitwa przynajmniej odbędzie się na równym terenie. Jakie w ogóle jest to pole? — pytam nagle. — Hrabia narysował tu jakiś strumień.

—Okolica jest bagnista — przyznaje posłaniec, potwierdzając moje obawy. — Możemy nie być w stanie przebyć strumienia.

Zagryzam wargę.

— Nie widzę innego wyjścia — mówię po długiej chwili milczenia.

—Przekaż swemu panu, że to moja rada, nie rozkaz. On jest dowódcą na swoim terenie i on musi podjąć ostateczną decyzję. Ale podkreśl, że moim zdaniem musi ściągnąć Szkotów z tego wzgórza, że w żadnym razie nie powinien atakować pod górę — powtarzam.

—Musi ich albo otoczyć i zaskoczyć, albo zwieść w dół zbocza. Mężczyzna kłania się i odchodzi, znikając w mroku. Ja zostaję w swoim obozie, prosząc Boga, aby posłaniec dotarł cały i zdrow do Surreya. Jeżeli hrabia uzna, że walka ze Szkotami rozmieszczonymi na szczycie wzgórza to dobry pomysł, będzie skończony. Jedna z dworek wchodzi do mojego namiotu, ledwie posłaniec go opuścił. Drży ze zmęczenia i strachu.

—Co teraz robimy? — pyta.

—Nie ustajemy w marszu na północ — odpowiadam.

—Ale walki mogą się rozpocząć lada dzień!

—Owszem. Jeżeli hrabia Surrey wygra, będziemy mogli wrócić do domu. Jeżeli natomiast przegra, tylko nasza armia stanie Szkotom na drodze, broniąc dostępu do Londynu.

—I co wtedy? — szepcze, blednąc na twarzy.

—Pobijemy ich, cóż by innego?

10 września 1513 roku

— Wasza wysokość! Wasza wysokość! — Paż wbiegł do namiotu królowej, zgiął się w pośpiesznym, całkiem niepoprawnym ukłonie. — Posłaniec z wieściami z pola bitwy! Posłaniec od hrabiego Surreya!

Katarzyna okręciła się na pięcie, nie zważając, że pasek mocujący jej spodnią kolczugę nie został przywiązany jak należy.

— Wprowadź go, chyżo!

Mężczyzna już odsłaniał połę namiotu umorusaną ziemią ręką, jakby dopiero co opuścił pole bitwy, jednakże była od niego radość człowieka przynoszącego dobre wieści, najlepsze z możliwych.

— Tak? — ponagliła go Katarzyna, czując, że z wrażenia brak jej tchu.

— Najjaśniejsza pani odniosła zwycięstwo — rzekł. — Król Jakub leży martwy, a dwudziestu największych szkockich lordów razem z nim, lecz to nie koniec. Wśród ofiar są także biskupi, księża i opaci. To porażka, z jakiej już nigdy się nie podzwigną. Połowa ich najlepszych żołnierzy zginęła w ciągu jednego dnia.

Dostrzegł, jak jej lica najpierw bledną, a potem raptownie czerwienieją.

— Wygraliśmy?

— Najjaśniejsza pani wygrała — potwierdził. — Hrabia Surrey prosił, aby ci przekazać, miłościwa pani, że twoja armia, zebrana, wyszkolona i uzbrojona przez ciebie, wykonała zadanie, które jej wyznaczyłaś. Zwycięstwo jednak należy do ciebie, gdyż to ty, wasza wysokość, uczyniłaś Anglię znów bezpiecznym krajem.

Dłoń królowej pomknęła ku brzuchowi, pomiędzy cienką zbroję kolczą i napierśnik.

— Jesteśmy bezpieczni — szepnęła. Posłaniec skinął głową.

— Hrabia Surrey prosił też, aby przekazać ci to... — Wyciągnął przed siebie rękę, w której trzymał niemilosierne ubłoconą, zakrwawioną i pociętą pelerynę.

— Co to jest?

— To peleryna króla Szkotów. Zdjęliśmy ją z jego martwego ciała na dowód zwycięstwa. Mamy też jego zwłoki, są właśnie poddawane balsamowaniu. Jakub Czwarty nie żyje, jego lud jest pobity. Miłościwa pani, dokonałaś tego, czego nie dokonał żaden angielski król od czasów Edwarda Pierwszego. Sprawiałaś, że Anglia nareszcie nic musi obawiać się Szkotów.

— Sporządź dla mnie szczegółowy raport — poleciła. — Możesz podyktować go klerkowi. Cokolwiek zapamiętałaś z bitwy, cokolwiek kazał ci powiedzieć hrabia Surrey. Muszę niezwłocznie przekazać dobrą nowinę królowi.

— Hrabia Surrey kazał zapytać...

— Tak?

— Czy ma wkroczyć do Szkocji i zrównać ją z ziemią. Powiada, że opór będzie znikomy albo zgoła żaden. To nasza szansa. Możemy ich zetrzeć w proch, gdy są wystawieni na naszą łaskę.

— Oczywiście — odparła bez zastanowienia, po czym zawahała się jednak. Takiej odpowiedzi udzieliłby na jej miejscu każdy europejski monarcha, mając możliwość rozprawienia się raz na zawsze z przysparzającym kłopotów sąsia-

dem, notorycznym wrogiem. Każdy chrześcijański król przekroczyłby granicę i dokonał krwawej zemsty. — Nie, zaraz... Chwileczkę...

Odwróciła się od niego i podeszła do wyjścia z namiotu. Na zewnątrz żołnierze szykowali się do kolejnego dnia marszu z dala od domów. W całym obozie dogasały rozniecone wieczorem ogniska, dopalały się pochodnie, w powietrzu wisiał ciężki odór płonącego drewna, niemytych męskich ciał, odchodów i kuchni polowej. Tę woń Katarzyna kojarzyła z czasami dzieciństwa jak żadną inną, z pierwszymi siedmioma latami życia spędzonymi u boku rodziców bez ustanku walczących z odwiecznym wrogiem, którego wyganiali ze swoich ziem, zakuwali w kajdany, przepędzali precz z kraju przodków, wreszcie mordowali z zimną krwią.

Myśl, rozkazuję sobie w duchu. Nie czuj wrażliwym sercem, tylko myśl rozumem, żołnierskim rozumem. Nie patrz na to jak brzemienna niewiasta, która wie, że tego dnia w Szkocji wiele wdów i sierot przelewa łzy, myśl jak królowa. Nieprzyjaciel został pokonany, jego kraj stoi otworem, znenawidzony monarcha heretyk nie żyje, a jego żona to niemądra dziewczynina, w dodatku moja szwagierka. Jeśli zechcę, mogę rozedrzeć Szkocję na strzępy, mogę ją podzielić i zagrabic. Każdy dowódca z jakim takim doświadczeniem tak by właśnie uczynił — doprowadziłby wroga do ostatecznego upadku i pozostawił na kolanach przez pokolenia. Mój ojciec nie wahałby się ani chwili, moja matka już dawno wydałaby rozkaz do ataku.

Krzywię wargi w grymasie. Moi rodzice nie byli nieomylni. Moi rodzice się mylili. W końcu przyznaję sama przed sobą to, co do tej pory było dla mnie nie do pomyślenia. Moi rodzice się mylili. Być może byli genialnymi dowódcami, może byli dobrymi katolikami, na pewno ochrzczone ich mianem obrońców wiary, ale nie mieli racji. Uświadomienie sobie tego zajęło mi całe dotychczasowe życie.

Stan ciągłej wojny to miecz obusieczny, tnie zarówno pokonanego, jak i zwycięzcę. Jeśli udamy się w pościg za niedobitkami szkockiej armii, bez wątpienia zatryumfujemy nad nimi, obrócimy ich kraj w perzynę, zniszczymy ich przyszłość. Lecz w gruzach królują tylko szczury i chwasty. A Szkoci są niepokonani. Z czasem podniosą głowy i znów uderzą na nas. Dzieci poległych dziś w walce żołnierzy podniosą rękę na moje dzieci i okrutna walka będzie musiała zostać stoczona ponownie. Nienawiść rodzi nienawiść. Moi rodzice przegrali Maurów z

Hiszpanii za morze, czyniąc to wszakże, wygrali tylko jedną bitwę w wojnie, która nie zakończy się dopóty, dopóki chrześcijanie i muzułmanie nie zrozumieją, że można żyć w pokoju obok siebie. Izabela Kastyljska i Ferdynand Aragoński stłamsili niewiernych, ale ich dzieci i dzieci ich dzieci — niezliczone przyszłe pokolenia — będą musiały stawiać czoło świętej wojnie, dżihadowi, w odpowiedzi na tę pierwszą krucjatę przeciwko Maurom na Półwyspie Iberyjskim. Wojna nie jest odpowiedzią ani końcem. Jediną odpowiedzią i jedynym zakończeniem może być trwały pokój.

— Dawać tu niezgonionego posłańca! — zarządziła Katarzyna donośnie i czekała spokojnie, aż przed namiotem pojawi się wyznaczony mężczyzna. — Udasz się do hrabiego Surreya i przekażesz mu moje podziękowanie za wspaniałe wieści o świetnym zwycięstwie. Powiesz mu też, że pokonani Szkoci mają złożyć broń, po czym mogą iść wolno. Osobiście napiszę do szkockiej królowej i obiecuję jej pokój, jeśli przyrzeknie być nam dobrą siostrą i dobrą sąsiadką. Zwyciężyliśmy, więc stać nas na wspaniałomyślność. Sprawimy, że nasze zwycięstwo zaowocuje trwałym pokojem, a nie okaże się jedną z wielu potyczek i pretekstem do płądrowania i mordowania.

Posłaniec skłonił się i odszedł szybkim krokiem wykonać rozkazy, Katarzyna zaś wróciła do namiotu i powiedziała do zmęczonego żołnierza:

— Znajdź sobie coś do jedzenia. Potem zaś idź i mów każdemu, kogo spotkasz, że odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo i możemy wracać do domu z przekonaniem, że czeka nas spokojne życie.

Odprawiwszy go, podeszła do sekretarzyka i przyciągnęła puzdro z materiałami piśmiennymi. W środku spoczywał inkaust w dobrze zakorkowanej szklanej buteleczce i gęsie pióra, które zostały przycięte tak, by zmieściły się w szkatułce. Pod ręką były także gotowe arkusze, piasek i lak do pieczętowania listów. Katarzyna ułożyła na płask jedną kartę, ujęła pióro, umoczyła je w inkauscie, po czym zamarała z uniesioną dłonią. W końcu po długim namyśle pozdrowiła swego małżonka i zaraz w dalszych słowach poinformowała go, że przesyła mu pelerynę poległego króla Szkotów.

„Tuszę, że tym samym Wasza Miłość dostrzeżesz, iż możesz na mnie liczyć zawsze i w każdej sytuacji, ponieważ dotrzymuję swoich obietnic co do joty, czego dowodem niech będzie ta królewska peleryna, z której możesz uszyć sobie

własną chorągiew bojową; zarzuciłam bowiem myśl, by posłać Ci wraz z listem zwłoki naszego brata Jakuba, jako że tego ani moje, ani Twoje angielskie sumienie by nie zdzierzyło".

Przestaję pisać. Odniósłszy zwycięstwo w Szkocji, mogę wrócić do Londynu, odpocząć i przygotować się na narodziny dziecka, które — o czym jestem już całkowicie przekonana — noszę pod sercem. Pragnę podzielić się z Henrykiem nowiną o swej brzemienności, ale zawrę tę wiadomość w oddzielnym liście, przeznaczonym wyłącznie dla jego oczu. Ten, który właśnie piszę, jak każdy wymieniony przez nas, stanie się publiczną własnością. Król nigdy nie otwiera kierowanych doń listów, czyni to jego klerk albo przyboczny i on również odczytuje treść. Tak samo rzadko król pisze sam odpowiedzi. Nagle przypominam sobie, że powiedziałam mu kiedyś, że jeżeli Matka Boska pobłogosławi mnie następnym dzieckiem, natychmiast udam się z pielgrzymką do Walsingham, aby Jej podziękować. Jeśli tylko on też o tym pamięta, to może być nasz sekretny szyfr. Ktokolwiek może mu przeczytać te słowa, ale wyłącznie on je zrozumie, tak że wiadomość w istocie zostanie przekazana w tajemnicy — że będziemy mieli dziecko, być może syna... Uśmiecham się do siebie, zanurzam końcówkę pióra w inkauscie i kontynuuję pisanie. Czuję pewność, że nie zapomniał i że zrozumie, co to naprawdę znaczy, i już cieszę się na myśl, jak wielką radość sprawię mu nieoczekiwaną nowiną.

*

Kończę już, modląc się do Boga, aby wrócił mi mego Małżonka i Króla jak najrychlej, gdyż bez niego żadna radość nie jest pełna, tymczasem zaś wybieram się do Najświętszej Maryi Panny w Walsingham, którą tak dawno temu obiecałam odwiedzić, a teraz nareszcie zyskałam po temu sposobność.

*Twoja wierna żona i uniżona sługa,
Katarzyna.*

Walsingham, jesień 1513 roku

Katarzyna klęczała w sanktuarium w Walsingham z oczyma utkwionymi w uśmiechniętej łagodnie figurze Matki Boskiej, lecz wpatrzonymi w głąb siebie.

Najdroższy, najdroższy, udało mi się. Posłałam Henrykowi splamioną krwią Jakubowa pelerynę, podkreślając, że to jego zwycięstwo, nie moje. Ale tak naprawdę to ty zwyciężyłeś. Ty jeden, ponieważ to do ciebie przybyłam z Hiszpanii z umysłem naszpikowanym strachem przed Maurami, i ty, nie kto inny, wyjaśniłeś mi, że największym zagrożeniem dla Anglii jest Szkocja. A potem życie dało mi twardszą lekcję, mój najdroższy: że lepiej wybaczyć wrogowi, niż go zniszczyć. Gdybyśmy mieli tutaj mauretańskich lekarzy, astronomów, matematyków i innych uczonych, ten kraj tylko by na tym skorzystał. Może nadejść taki dzień, że będzie nam potrzebna niezwykła odwaga i niezwykłe umiejętności Szkotów. Łudzę się, że moja oferta pokoju zaowocuje wybaczeniem z ich strony, że nie będą nas winić za bitwę pod Flodden.

Mam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam — z wyjątkiem ciebie. Odniosłam dla Anglii zwycięstwo, które zapewni pokój przez wiele pokoleń. Poczęłam dziecko, które — takie jest moje najgłębsze przekonanie — będzie żyło. Jeśli urodzi się chłopiec, ochrzczę go Artur — po tobie. Jeżeli to będzie dziewczynka, dostanie imię Maria, tak jak chciałeś. Jestem królową Anglii, mam miłość swych poddanych, a z Henryka jeszcze będzie dobry mąż i człowiek.

Odchylam się do tyłu, dając wytchnąć kolanom, i zaciskam powieki, powstrzymując łzy.

—Tylko ciebie mi brakuje, najdroższy — szepczę. — Tylko ciebie... Zawsze ciebie...

—Najjaśniejsza pani, dobrze się czujesz? — Kiedy dochodzi mnie cichy głos zakonnicy, otwieram szybko oczy. Nogi mam sztywne od długiego klęczenia. — Nie chciałyśmy ci przeszkadzać, ale minęło już parę godzin... — tłumaczy się siostrzyczka.

—Ach, tak... — mówię, próbując się uśmiechnąć. — Przyjdę za parę chwil. Teraz zostaw mnie jeszcze samą.

Zamykam oczy, starając się powrócić do swych marzeń o Arturze, lecz jego już nie ma.

—Czekaj na mnie w ogrodzie — szepczę. — Przyjdę tam do ciebie. Przyjdę już niedługo. Spotkamy się w dżannie, gdy moja praca tutaj dobiegnie końca.

Blackfriars Hall, czerwiec 1529 roku

*proces o unieważnienie małżeństwa, zwany „królewską wielką sprawą”, przeprowadzony w obliczu legata papieskiego
Lorenza Campeggio*

Słowa mają swoją wagę; nie można cofnąć tego, co się raz powiedziało; znaczenie jest niczym kamień wrzucony do sadzawki, wzbudzone przezeń fale zataczają coraz szersze kręgi, tak że nie sposób przewidzieć, do jakich brzegów dotrą...

Rzekłam kiedyś młodemu mężczyźnie: „Arno te” — miłuję cię i będę miłować na wieki. Rzekłam kiedyś: „Przysięgam”. To przyrzeczenie, złożone przeszło dwadzieścia siedem lat temu dla uspokojenia umierającego chłopca, dla spełnienia woli Bożej, dla usatysfakcjonowania mojej matki oraz po prawdzie także dla siebie, to jedno słowo wraca do mnie teraz, jak rozprzestrzeniające się w marmurowej sadzawce fale dosięgają brzegu, by potem skierować się znów ku środkowi, gdzie powstały.

Zawsze wiedziałam, że będę musiała odpowiedzieć przed Bogiem za swoje kłamstwo. Nigdy nie sądziłam, że przyjdzie mi odpowiadać przed ludźmi jeszcze na tym świecie. Nie uważałam za możliwe, aby bliźni przesłuchiwali mnie w związku z obietnicą, którą złożyłam jako dowód miłości i w wielkim sekrecie. Nie dając się odrzeć z dumy, nic im nie mówię, tylko podtrzymuję swoje dawne słowa.

Tak jak — przypuszczam — uczyniłaby każda niewiasta w moim położeniu.

Nowa kochanica króla, jedna z córek Elżbiety Boleyn, moja dworka, okazuje się tą, której od dawna wypatrywałam na horyzoncie ze skrywaną obawą. Okazuje się osobą o ambicji nawet jeszcze większej od mojej. Kimś znacznie bardziej chciwym od samego Henryka.

Człowiekiem targanym przez pragnienia, jakich nie widziałam dotąd u żadnego mężczyzny i żadnej niewiasty. Wcale nie pożąda mojego małżonka jako mężczyzny. Wiem to, ponieważ przed moimi oczyma przewinęło się dość miłośnic Henryka, abym nauczyła się w nich czytać jak w otwartej księdze. Zatem ta nie łaknie mego męża, tylko mego tronu. Wiele ją kosztowało zdobycie obecnej pozycji, lecz nadal nie ustaje w wysiłkach, wykazując się niesłychanym uporem i zawzięciem. Chyba od dawna podejrzewałam, że gdy uda jej się sprawić, by dawał

jej ucha, gdy zdoła poznać jego sekretne marzenia i zdobyć jego zaufanie, z czasem — niczym łasica idąca krwistym śladem w króliczej norze — dotrze do mego kłamstwa. A kiedy już je wytropi, urządzi prawdziwą ucztę.

Wtem urzędnik woła: „Katarzyna Aragońska, królowa Anglii, proszona przed sąd!”, po czym zapada uroczysta cisza. Nikt się nie spodziewa mojego wystąpienia. Nie ma orędowników, którzy by się za mną wstawili. Nie ma przygotowanej linii obrony. Wyraźnie dałam do zrozumienia, że uważam ten proces za bezprawny. Dlatego wszyscy myślą, że odbędzie się beze mnie. W rzeczy samej, urzędnik już zbiera się do wywołania kolejnego świadka.

Tyle że ja odpowiadam na wezwanie.

Moi gwardziści otwierają przede mną podwójne odrzwia sali, którą tak dobrze znam z innych okazji, i wkraczam przez nie — z uniesioną głową i bez strachu, jak kroczę przez całe swoje życie. Kapiący od złota królewski baldachim przyciąga mój wzrok, tak że dopiero po chwili dostrzegam postać mego fałszywego, kłamliwego, zdradliwego, niewiernego małżonka zasiadającego pod nim w przekrzywionej koronie.

Pod podwyższeniem siedzą dwaj kardynałowie — również pod złotymi baldachimami zajmują poślacane krzesła wyłożone poduszkami ze złotogłowiu. Ten oszukańczy przeniewierca Wolsey z twarzą prawie tak czerwoną jak jego kardynalskie szaty, unikający mojego spojrzenia, co mnie ani trochę nie dziwi, i farbowany przyjaciel Campeggio. Na twarzach wszystkich trzech — króla i jego rajfurów — widnieje wyraz osłupienia.

Sądziłem, że przysporzyli mi już takiej konsternacji i wpędzili w tak ciężkie położenie, iż opuszczona przez wszystkich i stłamszona nigdy nie stanę przed ich obliczem. Mieli nadzieję, że poddam się rozpaczom jak moja matka albo szaleństwu jak moja siostra. Postawili wszystko na to, że odarta z godności, zastraszona, pozbawiona nawet wsparcia własnego dziecka, które mi odebrali, pozwolę, by ze smutku pękło mi serce. W najśmielszych wyobrażeniach nie wystawili sobie, że znajdę dość odwagi, aby zmierzyć się z nimi, trzęsąc się z oburzenia i słusznego gniewu.

Głupcy, zapomnieli, kim jestem. Słuchają tej Boleynówny, która nigdy nie widziała mnie w zbroi, która nigdy nie poznała mej matki, która nie ma pojęcia, jaki był mój ojciec. Wie o mnie tylko, że jestem Katarzyna, stara królowa Anglii, tępawa tłusta dewotka. Nawet nie przeczuwa, że wewnątrz pozostałam Cataliną, młodą duchem infantką hiszpańską. Księżniczką urodzoną i wychowaną do walki.

Niewiastą, która wszystko co ma, zawdzięcza sobie i swej determinacji; która nie zamierza spocząć nawet teraz, tylko będzie walczyć i wygrywać — jak zawsze.

Żadne z nich nie przewidziało, co uczynię, aby bronić siebie i dziedzictwa swojej córki. Nawiasem mówiąc, nosi imię Maria, tak jak życzył sobie mój najdroższy Artur. Czy mam pozwolić, żeby wydziedziczono ją i odsunięto, robiąc miejsce na tronie dla jakiegoś bękarta splodzonego z tą Boleynówną?

To jest ich pierwszy błąd.

Kardynałów ignoruję zupełnie. Nie zwracam też uwagi na klerków zasiadających przy lawach pod podwyższeniem ani na pisarczyków ostrzających gęsie pióra nad zwojami pergaminu, na którym ma zostać spisany przebieg tego procesu, tej karykatury sprawiedliwości. Lekceważę dworzan, mieszczan, nawet poddanych, którzy szepczą moje imię z nabożnym szacunkiem i miłością. Nie mam oczu dla nikogo poza Henrykiem.

Znam go, znam lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Poznałam go tak, jak jego obecna faworyta nigdy nie zdąży go poznać, ponieważ widziałam go i jako chłopca, i jako mężczyznę. Spotkałam go, kiedy miał nieledwie dziesięć lat i wyjechał mi naprzeciw, by powitać mnie na angielskiej ziemi, a potem prosił, bym podarowała mu berberyjskiego konika. Zrozumiałam wtedy, że to dziecko łatwo przekupić dobrym słowem i cennym podarunkiem. Później dowiedziałam się o nim więcej od Artura, uważającego — całkiem zresztą słusznie — swego młodszego brata za rozpущzone chłopaczysko, któremu wszyscy folgują i które niechybnie wyrośnie na samolubnego mężczyznę, co przyprawi nas wszystkich o zgryzotę. Widziałam go jako młodzieńca i gwoli szczerości, zdobyłam koronę Anglii, schlebiając jego próżności. Traktował mnie jak najwspanialszy podarunek, o który musiał się starać, a ja pozwoliłam mu się zdobyć. W końcu pojęłam rozmiar jego pychy i zachłanności, kiedy z własnej woli oddałam mu zasługę w największym zwycięstwie, jakie odniosła Anglia od pokoleń, w m o i m zwycięstwie.

Na prośbę Artura wyrzekłam największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek powiedziała niewiasta, i zamierzam się go trzymać do grobowej deski. Jam jest Catalina, infantka hiszpańska, która nie łamie danego słowa. Mój najdroższy małżonek Artur wymógł na mnie przyrzeczenie, będąc już na łożu śmierci, a ja mu z własnej woli przysięgam. Poprosił mnie, bym mówiła, iż nigdy ze sobą nie zlegliśmy, i rozkazał poślubić swego brata i zostać królową. Uczyniłam wszystko, czego ode mnie żądał, pozostałam wierna jego pamięci i swojej obietnicy. Nic w dzielących mnie od jego śmierci latach nie zachwiało moim przekonaniem, iż wo-

lą Boga jest, abym była królową Anglii, i to do końca życia. Nikt inny nie zdołałby obronić Anglii przed Szkotami; Henryk był zbyt młody i niedoświadczony, aby poprowadzić armię do prawdziwej walki. Pewnie zaproponowałby królowi Jakubowi pojedynek, czepiając się jakiejś desperackiej romantycznej nadziei, i marnie by zginął, przegrywając bitwę pod Flodden i zarazem Anglię, gdyż to jego siostra Małgorzata zasiadłaby po nim na tronie, zajmując moje miejsce.

Nie stało się tak dzięki mnie; to ja zapobiegłam najgorszemu. Życzeniem mojej matki i wolą Boga było, abym została królową Anglii, i zamierzam nią być po kres swoich dni.

Nie żałuję wyrzeczonego kłamstwa. Trwam przy nim i sprawiam, że wszyscy inni traktują je jak prawdę bez względu na wypływające sporadycznie wątpliwości. Nawet Henryk, który z czasem poznał więcej niewiast, musiał wracać myślą do niepewności, jaką poczuł w naszą noc poślubną, i zrozumieć, że intuicja go wtedy nie myliła — nie byłam dlań dziewicą. Jednakże w ciągu dwu dziesiątek lat, które przeżyliśmy razem, zdobył się na odwagę, by poddać mnie konfrontacji, tylko raz — w początkach naszego małżeństwa. Przystępując próg sali, w której toczy się proces, stawiam wszystko na tę właśnie kartę: że nie odważy się rzucić mi wyzwania ponownie nawet teraz, przyciśnięty do muru.

Zajmuję swoje miejsce, licząc na jego słabość. Wierzę, że kiedy przed nim stanę i będzie zmuszony wreszcie spojrzeć mi w oczy, nie znajdzie w sobie odwagi, aby zarzucić mi, iż nie byłam niepokalana, gdy mnie poślubiał, iż zanim zostałam jego, wcześniej byłam prawdziwie żoną Artura. Chcę ufać, że jego zarozumiałość nie pozwoli mu publicznie przyznać, iż miłowałam innego, iż tak naprawdę dożyję swych dni i oddam ducha Bogu jako wierna małżonka Artura, co mogłoby stanowić jedyną podstawę do anulowania naszego sakramentu.

Nie wydaje mi się, aby odwaga Henryka była równa mojej. Wydaje mi się za to, że jeśli stanę dumnie przed nim i raz jeszcze wygłoszę swoje wielkie kłamstwo, on nie podejmie wyzwania i nie będzie dociekał prawdy.

—Katarzyna Aragońska, królowa Anglii, proszona przed sąd! — głupawo powtarza skonfundowany urzędnik, podczas gdy w uszach zebranych wciąż rozlega się echo zatraskiwanych za mną podwójnych drzwi i wszyscy widzą, że stawiałam się na wezwanie i stoję przed królewskim majestatem niczym zapaśnik gotowy do walki.

To mnie wołają, używając tego tytułu. Gdyż taka była prośba mego umierającego męża, takie było życzenie mojej matki i taką wolę wyraził Najwyższy — abym była królową tego kraju. I jestem nią, i będę aż do śmierci.

—Katarzyna Aragońska, królowa Anglii, proszona przed sąd! To o mnie mowa. To moja chwila. To mój okrzyk bitewny. Postępuję krok w przód.

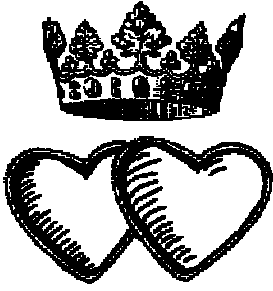
TLR

OD AUTORKI

Niniejsza powieść była jedną z najbardziej fascynujących i poruszających ze wszystkich, jakie dotąd napisałam — poczynając od wiadomości na temat życia młodej Katarzyny, a kończąc na wielkim kłamstwie, które rzekomo wypowiedziała i podtrzymywała przez całe życie.

Jestem skłonna się zgodzić, że faktycznie było to kłamstwo. Moim zdaniem jej małżeństwo z Arturem zostało skonsumowane. Z pewnością wszyscy tak uważali we właściwym czasie i dopiero odmienna wersja *doñi* Elwiry, po tym jak Katarzyna owdowiała, oraz upór samej królowej, kiedy doszło do jej separacji z Henrykiem VIII, rzuciły na tę sprawę inne światło. W późniejszym czasie historycy, pełni podziwu dla postawy Katarzyny i dający wiarę jej słowom, a nie króla, podali w wątpliwość wersję o nieprawdziwym zeznaniu.

I chociaż punktem wyjścia dla mojej powieści była kwestia małżeństwa Katarzyny z Henrykiem, z czym wiązało się drażnienie sprawy owego kłamstwa, największe zaskoczenie stanowiły odkrycia łączące się z dzieciństwem Cataliny spędzonym w Hiszpanii. Z przyjemnością odbyłam wycieczkę do Granady, gdzie dowiedziałam się więcej o czasach Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego, po czym wróciłam do domu, będąc pod ogromnym wrażeniem zarówno odwagi tej niezwyklej pary królewskiej, jak i kultury, którą przysięgli byli wykorzenić ze swego kraju — bogatej, przesyconej tolerancją pięknej ziemi muzułmanów Półwyspu Iberyjskiego zwanej Andaluzją. Postarałam się, aby ci starci z mapy Europy i nieomal wyparci z ludzkiej pamięci mężczyźni i kobiety mogli przemówić na kartach mojej książki oraz abyśmy my, współcześni, mierzący się z podobnymi problemami, mogli rozsmakować się w pojęciu „la convivencia”, dzięki któremu w jednym kraju mieszkali obok siebie żydzi, muzułmanie i chrześcijanie, nie wadząc sobie wzajemnie, jako ludzie Księgi.



Nota na temat splecionych serc

Symbol stylizowany na szesnastowieczną grawiurę w postaci splecionych serc, wykorzystany na stronie tytułowej niniejszej powieści, jest przetworzoną przez współczesnego artystę kopią wrytego w murze znaku, ponoć odnaniezonego na zamku w Ludlow w komnacie Artura. Pierwotna rycina wyszła spod ręki nieznanego artysty w roku 1684, jednakże autentyczny kawałek muru ze żłobieniem zginął w mrokach historii. To doskonały przykład złożoności rzeczywistości, z którą ma na co dzień do czynienia każdy autor powieści historycznych: istnienie ryciny jest faktem, żłobienie w murze zamku legendą, a pomysł, że ryt wyszedł spod ręki księcia Artura chcącego dać upust swojemu uczuciu dla młodej żony Cataliny, czystą fikcją.

Nota na temat tekstów pieśni i wierszy

Utwory rozpoczynające się od wersów: „Jeźdźcy wpadają przez bramy w głąb Alhambry”, „Zegnaj, Alhamo, żegnajcie, przyjaciele!” oraz „Wraz z zachodem słońca pośród murów Granady rozległo się łkanie” to tradycyjne pieśni, w języku angielskim cytowane przez Franceskę Claremount w „Catherine of Aragon” (patrz niżej).

Wiersz „Naszedłem palmowe drzewko w Rusafie” został napisany przez Abd ar-Rahmana i zamieszczony w przekładzie na język angielski (tłum. D. F. Ruggles) przez Marię Rose Menocal w „The Ornament of the World” (wyd. pol.: „Ozdoba świata: jak muzułmanie, żydzi i chrześcijanie tworzyli kulturę tolerancji w średniowiecznej Hiszpanii”, szczegóły patrz niżej).

Nota bibliograficzna

Następujące książki niezwykle mi pomogły dociec prawdy kryjącej się za historią opisaną w niniejszej powieści:

Bindoff S. T., *Pelican History of England: Tudor England*, Penguin, 1993.

Bruce Marie Louise, *Anne Boleyn*, Collins, 1972.

Chejna Anwar G., *Islam and the West, The Moriscos, A Cultural and Social History*, State University of New York Press, 1983. Claremont Francesca, *Catherine of Aragon*, Robert Hale, 1939. Cressy David, *Birth, Marriage and Death, ritual religions and the*

life-cycle in Tudor and Stuart England, OUP, 1977. Darby H. C., *A new historical geography of England before 1600*,

CUP, 1976.

Dixon William Hepworth, *History of Two Queens*, vol. 2, London, 1873.

Elton G. R., *England under the Tudors*, Methuen, 1955. Fernandez-Arnesto Felipe, *Ferdinand and Isabella*, Weidenfeld and Nicolson, London, 1975.

- Fletcher Anthony, *Tudor Rebellions*, Longman, 1968.
- Goodwin Jason, *Lords of the Horizon, A History of the Ottoman Empire*, Vintage, 1989. Guy John, *Tudor England*, OUP, 1988. Haynes Alan, *Sex in Elizabethan England*, Sutton, 1997. Loades David, *The Tudor Court*, Batsford, 1986. Loades David, *Henry VIII and his Queens*, Sutton, 2000. Mackie J. D., *Oxford History of England, The Earlier Tudors*, OUP, 1952.
- Mattingley Garrett, *Catherine of Aragon*, Jonathan Cape, 1942.
- Menocal Maria Rosa, *The Ornament of the World*, Little Brown and. Co., 2002 (wyd. pol: *Ozdoba świata: jak muzułmanie, żydzi i chrześcijanie tworzyli kulturę tolerancji w średniowiecznej Hiszpanii*, przel. T. Teszner, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 2006).
- Mumby Frank Arthur, *The Youth of Henry VIII*, Constable and Co., 1913.
- Nunez, J. Agustia (red.), *Muslim and Christian Granada*, Edilux S.L., 2004.
- Paul E. John, *Catherine of Aragon, and her Friends*, Burns and Eates, 1966.
- Plowden Alison, *The House of Tudor*, Weidenfeld and Nicolson, 1976.
- Plowden Alison, *Tudor Women: Queens and Commoners*, Sutton, 1998.
- Randell Keith, *Henry VIII and the Reformation in England*, Hodder, 1993.
- Robinson John Martin, *The Dukes of Norfolk*, OUP, 1982. Scarisbrick J. J., *Yale English Monarchs: Henry VIII*, YUP, 1997.
- Scott S. P., *The History of the Moorish Empire in Europe*, vol. 1 Ams Pr., 1974.
- Starkey David, *Henry VIII: A European Court in England*, Collins and Brown, 1991. Starkey David, *The Reign of Henry VIII, Personalities and Politics*, G. Philip, 1985.
- Starkey David, *Six Wives, The Queens of Henry VIII*, Collins and Brown, 1991 (wyd. pol.: *Królowe: sześć żon Henryka VIII*, przel. J. Szczepański, Rebis, Poznań, 2004).
- Tillyard E. M. W., *The Elizabethan World Picture*, Pimlico, 1943.
- Turner Robert, *Elizabethan Magic*, Element, 1989.
- Walsh William Thomas, *Isabella of Spain*, London Sheed and Ward, 1935.
- Warnicke Retha M., *The Rise and Fall of Anne Boleyn*, CUP, 1991. Weir Alison, *Henry VIII, King and Court*, Pimlico, 2002. Weir Alison, *The Six Wives of Henry VIII*, Pimlico, 1997. Youings Joyce, *Penguin Social History of Britain*, Penguin, 1991.